

SVEN HASSEL
KOMISARZ

Tłumaczył z angielskiego Juliusz Wilczur*Garztecki INSTYTUT WYDAWNICZY ERICA
Tytuł oryginału The Commissar

Wielu ucierpiało na wojnie * od głodu, od ran, od mrozu.
Ale najbardziej cierpieli ci, którzy nie nosili broni i ginęli niezauważeni * zaginieni. Cierpieli oni od ludzkiej ręki. Każde serce widziało ich katów.

A wokół nich kraj, z którego wyrosli, powoli rozszarpał ich na strzępy. Nordahl Grieg
Tę książkę dedykuję memu staremu przyjacielowi, skandynawskiemu producentowi filmowemu Justowi Betzerowi, który z entuzjazmem podjął się filmowania moich książek. Sven Hassel
Sumienie żołnierza jest tak szeroko otwarte, jak brama Piekieł. William Shakespeare

Gauleiterowi spieszyło się. Pruł przed siebie bezlitośnie, nie zważając na tłoczących się na drodze uchodźców. Jego trójosiowy pojazd był wyładowany po brzegi. Miasto opuścił jako pierwszy. Samochód napełniono zapasami na wiele dni. Stało się tak, ponieważ daleki odgłos dział czołgowych przekonał Gauleitera, że nadszedł czas, by wyruszyć w podróż. Ze swego licznego personelu zabrał ze sobą tylko młodą sekretarkę. Wierzyła ona w Fuhrera, Partię i Ostateczne Zwycięstwo.

Otuliła się szczelniej futrem z norek. Należało kiedyś do bogatej kobiety, która zginęła w Auschwitz. Czterokrotnie zatrzymywała ich żandarmeria polowa, ale złotobrazowy mundur Gauleitera wystarczał za hasło do przepuszczenia. Przy ostatnim postoju strażnicy ostrzegli ich, by niejechali dalej. Następne posterunki, na które się natkną, będą amerykańskie. Zamykały drogę w miejscu, gdzie skręcała z Hofna Monachium. Sierżant policji wojskowej z brutalną twarzą wetknął lufę swej broni przez okno samochodu. Gauleiter już przebrał się w cywilne ubranie.

* Chyba nie zgłodniałeś, co, cywilna świnió?

* On jest Gauleiterem * uśmiechnęła się sekretar*

ka, która właśnie przestała wierzyć w Fuhrera, Partię i Ostateczne Zwycięstwo.

Sierżant wydał długi i niski gwizd.

* Słyszeliście to, chłopcy? * zwrócił się do swoich trzech wartowników. * Ta cywilna świnią jest Gauleiterem!

Wszyscy wybuchnęli śmiechem.

* Jazda * rozkazał sierżant, szturchając Gauleitera lufą pistoletu maszynowego. * Pójdziemy na spacer do lasu i popatrzymy, jak dają sobie radę wiosenne krokusy. * Jego oddech śmierdział tanim koniakiem.

Sekretarka usłyszała trzy serie z broni automatycznej. Żandarmi znów wynurzyli się z lasu. Była już w połowie drogi przez pola do najbliższej farmy i w ogóle nie usłyszała następnej serii, która rozległa się za nią. Nim padła twarzą na ziemię, była już martwa.

* Za co u diabła ją zastrzelełeś? * wrzasnął sierżant poirytowanym głosem.

* Za ucieczkę, no nie? * odparł radośnie kapral Kiścią dłoni wepchnął następny magazynek do swego pistoletu.

Wkrótce po tym nadjechał następny wyładowany samochód.

Rozdział 1

CZOŁGIATAKUJĄ

* Dr używa, stój! * doleciał przez radio ochryply głos Starego.

Z metalicznym trzaskiem odrzucił klapę wjazdu wieżyczki i jednocześnie wyciągnął z kieszeni swą starą, obdrapaną fajkę ze srebrnym wieczkiem. Tak doświadczony, twardy żołnierz jak nasz dowódca

drużyny w sercu nadal był stolarzem. Otaczała go aura trocin i drzewnych strużyn. * Do diabła z tym cholernym sprzętem! * zaklął, z trudem obracając się w wąskim otworze wieżyczki. Nowa, gruba bielizna zimowa spowodowała, że człowiek jego postury stał się dwukrotnie szerszy w talii. * Gdzie się szlaja Barcelona i jego banda?

Otworzyłem boczny właz i zmęczonym spojrzeniem obrzuciłem długą kolumnę czołgów, grzechoczących po brukowanej drodze. Były to ciężkie czołgi, wyposażone w miotacze ognia. Przed nami musiało znajdować się coś bardzo dobrze bronionego, inaczej te pancerniaki nie szłyby na czele.

* Hałaśliwa banda cyrulików, no nie? * mruknął Mały, ostrożnie wychylając usmoloną twarz przez właz dla amunicyjnego. * Jezus, Maria! * wrzasnął, dając nura do środka, gdy ogień wylotowy kilku diegtarielowów plunął z okien jakiegoś budynku handlowego, stojącego trochę dalej przy ulicy. Nasze karabiny maszynowe

natychmiast zaczęły gadać w odpowiedzi. Ze wszystkich stron dolatywał tupot biegnących nóg, zmieszany z jękami i wywrzaskiwanymi rozkazami. Brzmiało to tak, jakby nagle rozwarły się wszystkie bramy piekła.

Jakaś postać w ziemistym mundurze, niosąca minę magnetyczną, wspinała się po naszym przednim pancерzu. Nim napastnik zdążył umieścić minę przy podstawie wieżyczki, Mały zmiotł go serią pistoletu maszynowego.

Ulica w jednej chwili zaroiała się od Rosjan. Wylewali się jak potop ze wszystkich drzwi i okien. Nagle zobaczyłem rosyjski hełm koło naszego otwartego bocznego włazu. Odruchowo opróżniłem w wykrzywioną twarz magazynek mego pistoletu. Twarz rozpadła się jak rozbite jajko. * Granaty! * krzyknął Stary wyszarpując granat trzonkowy z magazynu.

Wyciągam z kieszeni moje granaty obronne i ciskam je przez właz. Karbowane jajka wybuchają z ostro brzmiącym trzaskiem. Ludzkie wrzaski rozdzierają ciemność.

Dwudziestomilimetrówka ze złością kaszle z okna jednego ze strychów. Małe, niebezpieczne pociski rykoszetami odbijają się od ścian domów. Wygląda to tak, jakby diabły grały we ping*ponga eksplodującymi kulkami ognia.

Nie czekając na rozkaz Starego obróciłem wieżyczkę i skierowałem naszą armatę na budynek, z którego działko 20 mm i diegtarielowy pluły perłowymi sznurami zabójczego światła. Nasza długa armata ryknęła gwałtownie.

Z niejaką przyjemnością zobaczyłem, jak dwie umundurowane postacie spadły wirując z okna trzeciego piętra. Na moment zaczepiły o trakcję tramwajową, a potem runęły na bruk z odgłosem plusku.

Posłałem w budynek jeszcze trzy pociski burzące. Z dachu podniosły się z rykiem płomienie. Dachówki uderzały o bruk jak potworne gradobicie. Roztrzaskując się na kamieniach. Ogień szybko przeskoczył z domu na dom. W mgnieniu oka cały ich rząd zmienił się w huczące płomienie. Przerażeni ludzie skakali z okien, wołając rozbić się o bruk, niż spłonąć żywcem. * Kto ci kazał otworzyć ogień?! * wściekł się Stary, waląc mnie trzonkowym granatem. * Strzelaj, gdy dostajesz rozkaz, a nie wcześniej, ty oszalały od prochu skurwielu!

* Gdybym nie strzelił, na bank by nas załatwili! *bronilem się urażony. * Armata jest po to, by z niej strzelać, może nie?

* Ten budynek, którego tak się dokładnie pozbyłeś, miał być kwaterą dla 1. batalionu. Może to ci trafi do twojej zakutej pały? Wysłałeś ją kompletnie w diabły! * darł się rozpaczliwie Stary. * Sabotaż, oto czym to było * stwierdził triumfalnie Heide * albo nie wiem, co oznacza słowo sabotaż! Daj mu kopa przed sąd wojenny, abyśmy nie musieli nigdy go więcej oglądać! * Musi będzie, co ma zgniłe

jajka w miejscu dla mózgu * szczeknął złośliwie Mały. * Nasrać na własny próg zamiast na śnieg, to jakby srać soplami lodu. Rozwalmy mu makówę! * Zamknąć się! * warknął w odpowiedzi Stary. *Gwałtownie zaczął pykać fajkę. * A widzicie tego tam katabasa? * zachichotał Porta. * Biega jak szalony z Biblią pod pachą i krucyfiksem objającym się o pępek. Co za szybkość, wygląda, jakby diabeł wbił mu widły w dupę. * Nigdy nie mogłem wykumać, czemu kapelani tak samo boją się wyciągnąć kopyta jak my wszyscy, zwykli zasańcy. Przecież ich ferajna musi mieć chody w najwyższych sferach! * Święci i cnotliwi tak samo boją się wydać ostatnie pierdnięcie, jak i my poganie, mój synu * stwierdził filozoficznie Porta. * Rzeczywistość jest taka, że doprawdy tylko bardzo dobrzy ludzie mogą sobie pozwolić, by stać się religijni.

* Panzer, marsch! * komenderuje Stary, naciągając słuchawki na uszy i przesuważąc na miejsce laryngo*fon. * Druga drużyna za mną!

Zgodnie z nawykiem uniósł nad głową zaciśniętą pięść * sygnał do pójścia naprzód. Silniki maybacha zawyły i rozgrzewając się grały coraz wyższym tonem. Szerokie gąsienice potoczyły się po zaścielających ulicę martwych i rannych.

Czołg typu Pantera zatrzymał się nad dołkiem strzeleckim, w którym skryło się dwóch rosyjskich żołnierzy z elkaemem i czołg zakołysał się wzdłuż swej osi jak kura, przygotowująca się by siaść na jajach. Rozległy się wrzaski i urwały w jednej chwili. Rosjanie zostali starci na krwawą miazgę. Czołgi robią ogłuszający hałas. Ich działa i broń maszynowa tłumią wszelkie inne odgłosy. * Tu Anna! Tu Anna! * powiedział Stary do mikrofonu. * Berta i Cezar zabezpieczyć flanki. Strzelać tylko do dobrze widocznych celów! Powtarzam: strzelać tylko do dobrze widocznych celów. I chcę od was wszystkich dostać dokładny meldunek o stanie posiadanej amunicji. Teraz ruszyć dupy i w drogę, łachudry!

Płomienie liżą wszystkie domy. Pociski grzecho*czą i dzwonią o boki czołgów. Strzelcy karabinów maszynowych ostrzeliwiają je w daremnej nadziei, że mogą wywołać stalowym gigantem jakieś szkody. Trujący żółty dym przesącza się do czołgów, aż zmęczone oczy załóg pieką i szczypią. Płonący dach domu zwałił się na czołg typu PzKpff III. Płomienie strzeliły w górę i w jednej chwili wóz zmienił się w wybuchającą kulę ognia. Zapasowe beczki paliwa przymocowane do jego tylnego pancerza powodują, że taki czołg jest podróżyjącą bombą.

Zimne, wilgotne nocne powietrze śmierdzi dymami wybuchów, krwią i trupami. * Tu Hinka, tu Hinka * zabrzmiało z odrapanego głośnika. Metaliczny głos dowódcy pułku przedarł się przez panujący w czołgu hałas. * Piąta kompania przeprowadzi działania oczyszczające. Jeńców należy odsyłać do batalionu grenadierów. Ostrzegam was! Absolutnie żadnego plądrowania! Złamanie tego zakazu będzie karane z najwyższą surowością! * Zawsze my! * gderał kwaśno Porta, dodając gazu. * Cholernie cudowne! Gonią nas, biednych, cholernych szaraków, aż nawet nasze pieprzone skarpety od tego rzygają. Czemu jestem tak cholernie zdrów i czemu te śliczne pociski komuchów mnie omijają? Nigdy, nigdy nie odczepię się od tej zasaanej wojny i nie dostanę się do ślicznego, czystego szpitala ze ślicznie czystymi, antyseptycznymi pielęgniarскими cipami wokół mnie, stęsknionymi, by skrzyżować oddech z takim rannym, cholernym Arabem jak ja? * Gorące gówno * narzekał gorzko Mały. * Ryzykuj cholerne życie codziennie i na każdy sposób za pierdoloną markę dziennie.

* To ta zasaana niemiecka armia * warczał ze złością Porta. * Czemu, ach czemu urodziłem się w takim zwariowanym na punkcie wojny kraju jak Niemcy?

Czuję się zmęczony jak pies, ale wywołana wściekłością energia ciągle ożywia moje sterane ciało. Na*pchali nas po uszy benzedryną. Przez ostatnie sześć dni nie byliśmy w stanie chwycić więcej, niż parę minut snu naraz i włączymy się w jakimś dziwnym otumanieniu. Najgorsze ze wszystkiego jest to, że za każdym razem gdy prawie zasypiamy, budzi nas wstrząs i gorzki smak lęku w ustach.

Mały wisi na prętach ochronnych. Ma szeroko otwarte oczy, ale nic nie widzi. Ręce zwisają mu bezwładnie, w dłoni trzyma zaciśnięty pistolet Wal*ther P*38. Zachowuje się tak, jak my wszyscy. Nie ośmiela się zasnąć. Zbliżamy się do punktu niebezpieczeństwa, gdy już nie będziemy w stanie strzec się nadchodzącej śmierci. A ona czeka na nas gdzieś tutaj, być może w postaci wybuchu, a może jako historyczny grad pocisków karabinu maszynowego.

Granaty artyleryjskie ze świstem przelatywały wielkimi łukami ponad miastem, wysyłane przez niewidzialne baterie by uderzać w niewidzialne cele gdzieś daleko za nami.

Mały zbudził się i szarpnąwszy całym ciałem uderzył głową w dach czołgu. Klnął długo i gorzko. Zza lewego ucha spływała ciemna krew. Poirytowany tarł ją umazaną w oleju szmatą. * Święta Matko Kazańska, co za cholerny sen

* mamrotał. * Chodziłem po lesie próbując znaleźć Czerwoną cholernąArmię. Nagle zjawił się komisarz i wystrzelił ze mnie całe gówno. * Patrzył na nas zupełnie nie rozumiejąc, co widzi. * Do kurwy nędzy

* powiedział słabym głosem * teraz już wiem. Nie lubię być zastrzelony.

Czołg stanął w miejscu. Błoto i resztki ciała kapią z gąsienic. Biała, maskująca farba, którą został pomalowany, poszarzała od brudu i prochowych wybuchów.

Przeciągamy się na naszych stalowych siedziskach i otwieramy wszystkie klapy, by wpuścić trochę świeżego powietrza. Ale napływa tylko trujący, żółty dym i smród śmierci.

Grenadierzy pancerni chyłkiem przesuwają się wzdłuż ścian budynków. Mają najbrudniejszą robotę ze wszystkich. W nagrodę dostają najczęściej pełny brzuch pocisków z broni maszynowej. Zaczynają od czyszczenia piwnic z fanatyków, ciężkich wariatów, walczących do ostatniego człowieka i ostatniego naboju. Ich nagrodą są szeroko poderżnięte gardła. Idioci z wypranymi mózgami, pełnymi propagandy Ilii Eren*burga. Taki sam gatunek ludzi, jak my, jak ci, co umierają szepecząc zmiażdżonymi wargami: „Heil Hitler”.

Z miejsca, w którym czekaliśmy w zasadzce, widać w dali step * biało*szarawe morze, stapiające się w dali z odległym horyzontem. Daleko, daleko za nami miasta i wioski podpalone ogniem artyleryjskim podczas naszego dzikiego ataku płoną gwałtownie.

Gdziekolwiek spojrzeć wściekłe czerwone i żółte błyski rozdzierały ciemności nocy, wyraźnie wyznaczając morderczą ścieżkę pancernego ataku.

W połowie schodów do jakiejś piwnicy zwisał amerykański dżip Willys z pięcioma bezgłowymi ciałami. Siedziały w postawach na baczność, jak na paradzie. Wyglądało to tak, jakby potężny nóż odciął głowy czterech rosyjskich oficerów i ich kierowcy jednym gigantycznym zamachem. Było coś dziwnego w tych bezgłowych ciałach ubranych nie w polowe mundury khaki, lecz ciemnozielone ubiory wyjściowe z szerokimi pagonami, połyskującymi w blasku płomieni palącej się nieopodal gorzelni.

* No i popatrzcie. Takie widoki * odezwał się Porta plując precyzyjnie przez szparę obserwacyjną * powodują, że człowiek cieszy się, bo jeszcze pozostał przy życiu, nawet jeśli jest ono monotonne i męczące.

* Jak myślisz, dokąd ta ferajna się wybierała, wbita w takie ciuchy i ze wszystkimi magnesami na cipy, które dali radę sobie przylepić na biustach? * zapytał zainteresowany Mały. * Musieli zgubić drogę, by wylądować tam, gdzie robi się wojnę.

* Ja liczę, że wybierali się na imprezkę z jakimiś materacami polowymi * oblizał się na samą myśl. * Zróbmy im rewizyjkę osobistą * zaproponował Mały, zeskakując z czołgu. * Wybierali się na kurwie przyjątko, to muszą mieć przy sobie jakieś błyskotki. Na bank, że tak!

Porta z wielką chęcią przecisnął się przez klapę wieżyczki i pochylił nad porucznikiem z szeregiem wstążeczek na piersi.

* Bohater * zaśmiał się, chowając wstążeczki do kieszeni. * Kupców na nie łatwo znaleźć na tyłach.

* Zręcz*

nymi palcami szybko przeszukał kieszenie oficerów, nie bacząc na zaschniętą krew i potrzaskane kości.

* Niezbyt wiele złotych zębów ma ta banda *stwierdził rozczarowany Mały, szperając w spryskanym krwią wozie.

* Perfumowane oficerskie papierosy z papierowymi gilzami * orzekł Porta, wkładając niebieskie paczuszki do swych specjalnych, tajnych kieszeni.

* Żadnych ciiiigar? * spytał Mały, odwracając ciało z niemiłym, stłumionym dźwiękiem. * Zgłupiałeś, człowieku? * odparł Porta. * Oficerowie Stalina nie palą cygar. To kapitalistyczny zwyczaj!

* No to mamy szczęście, że jesteśmy cholernymi kapitalistami! * Mały roześmiał się głośno, znalazłszy butelkę najwyższej jakości wódki, którą dostarczano tylko najwyższym funkcjonariuszom partyjnym, z granatową etykietką staromodnego kroju.

Pojawili się dwaj brudni grenadierzy pancerni, ciągnąc ze sobą wrzeszczącą półnagą kobietę. Rozpaczliwie próbowała się uwolnić, ale oni tylko zaciskali mocniej chwyt.

* Idziesz z nami, kociaku, chcesz czy nie chcesz * zachichotał lubieżnie jeden z nich. * Będiesz miała okazję nacieszyć się wojną w naszym towarzystwie.

Zrobim se orgię z pokazami i wszystkim co do tego pasuje.

Ale przerażona kobieta wyraźnie nie miała chęci brać udziału w orgii. Kopnęła jednego z grenadierów w kolano. Wybuchł litanią obrzydliwych przekleństw i chwycił ją brutalnie za gardło brudną, moką garścią.

* Posłuchaj mnie, dzika kotko * warknął ze złością. * Zachowuj się kulturalnie, albo rozwalę ci tę ładną twarzyczkę. Ponimajesz, ty bolszewicka suko? Od dawna ani ja, ani mój kumpel nie mieliśmy żadnego świeżego towaru. Poniatno, bolszewica? Idziesz na orgię i ty będziesz tam główną atrakcją. Ponimajesz?

* Da * szepnęła zastraszona i wyglądało, że porzuciła wszelkie próby oporu.

* Koniec zabawy * warknął Stary, zataczając łuk lufą swego peemu tak, aby objąć całą trójkę. * Puścić ją! I to już! Czy może wolicie mały, szybki sąd polowy?

* Teraz słyszałem już wszystko * krzyknął większy z dwóch grenadierów, zsuwając hełm na tył głowy. *Skończyłeś trzaskać dziobem, dzieciule? To zapnij pas, ty nadęty, udawany dragonie! Puścili dziewczynę i próbowali chwycić przewieszane przez piersi pistolety maszynowe. Nie zauważyli, że stoją za nimi Mały i Porta.

* Rączki do góry! Popatrzemy, czy potraficie połaskotać anioły w podeszwy, synkowie! * rozdarł się Porta z radosnym uśmiechem.

Obaj grenadierzy pancerni zawrócili na pięcie, trzymając peemy w gotowości. Pociski przeleciały złośliwie świszcząc obok twarzy Porty.

Mały odruchowo przeciął obu grenadierów prawie w pół serią z pepeszy.

Jeden zwałił się z wnętrznościami wypływającymi z rozwalonego brzucha. Drugi padł na plecy i próbował popęłznąć pod gąsienice czołgu.

* No to cześć! * zaśmiał się Mały. * Popatrzcie co dzieje się z małymi chłopcami, gdy próbują zwędzić kawałek cipy!

* Czy to było konieczne? * zapytał wzburzony Stary, przesuwając do góry zasłaniający część twarzy

hełm.

* Aco do cholery chciałbyś, abyśmy zrobili? Te dwa syfowate skurwysyny chciały nas zastrzelić na śmierć * zaprotestował oburzony Mały.

* Tak toczy się świątek * westchnął Porta, szturchając najbliższe ciało czubkiem buta. * Kto strzela pierwszy, żyje dłużej.

Stary odetchnął głęboko. Wpełznąwszy do środka przez właz wieżyczki wybuchł szaleńczym śmiechem. Wiedział bardzo dobrze, że ta wojna pożera nas wszystkich. Protestowanie przeciw okrucieństwu śmierci jest całkowicie bezużyteczne.

* Dokąd ta dziwa się uda? * zapytał Porta, rozglądając się ciekawie wokół.

* Tam jest, leci jak szalona * zaśmiał się Mały, pokazując palcem. * widzi mi Się jakby, że ma dość nas Niemców.

Pociski karabinu maszynowego siekają fronty domów, obsypując dżipa ziemią i tynkiem. Znowu czujemy w gardłach wielki, miękki kawał strachu.

* Jazda * powiedział Stary. * Ruszajmy.

* Czy mogę pożyczyć mundur tego wielkiego faceta? * spytał Mały.

* Co u diabła chcesz z nim zrobić? * zdziwił się Stary.

* Czy nie dość zacny jest ten, który ci pożyczył Adolf?

* Nie patrzysz wystarczająco w przyszłość * uśmiechnął się chytrze Mały. * Gdy Największy Wódz Wszechczasów przegra swą wojnę, a nas wcielą do ferajny od przeciwnej poczty polowej, dobrze będzie mieć na początek własny mundur.

* Czekasz na cud, synu * zaśmiał się Porta.

* Czy mamy przez to rozumieć * odezwał się Julius Heide, zwięziwszy oczy jak szparki * że odwracasz się plecami do Fuhrera i do Rzeszy, i już nie wierzysz z całego serca w Ostateczne Zwycięstwo? Zastanawiam się, co na to powie oficer polityczny, gdy mu wręcę mój meldunek. * Jakim głównym jest ten Julius * pokładał się ze śmiechu Mały. * Największe łajno świata i nigdy nie będzie odrobinę mądrzejszy!

* Jest tym, kim jest * podjął temat Porta. * Prawdziwy człowiek nowych czasów. Dobrze wyszkolony niemiecki żołnierz, który je i sra wedle rozkładu zajęć, jest kapusiem i czuje się szczęśliwy jak pierdolony skowronek póki znajduje się w towarzystwie patriotycznych półgłówków i krótko ostrzyżonych generałów z okienkiem na jednym oku. Heil Hitler!

* Mam to wszystko zapisane, zapamiętaj moje słowa, Obergefreiter Porta * warknął obrażony Heide.

* Będiesz to musiał powtórzyć co do słowa przed sądem wojennym. Dzień, w którym zawisniesz, będzie najszcześniejszym dniem mego życia.

* Wobec tego lepiej się pospiesz, mój chłopcze, zanim Untermensche się pojawią. Albo też to ja, Ober*

gefreiter z Bożej Łaski, Joseph Porta, dołożę mego ciężaru na drugim końcu twojego sznura * odpowiedział Porta, przedmuchując lufę swego peemu.

* Wstawać, leniuchy! * rugał ich Stary. * Oto nadchodzi Lóewe. Zabierajcie wasze złodziejskie palce od tych rosyjskich ciał, bo inaczej spotka was sąd. Wiecie, co to oznacza?

* Pa, pa, łebku * powiedział Mały, klepiąc miłośnie własny policzek.

Porta miał akurat tyle czasu, by zwinąć rosyjskie dokumenty osobiste.

* Też dadzą się sprzedać * zauważył z uśmiechem, przedostając się na miejsce przez wejście w wieżycze.

* Gdy ta niemiecka wojna światowa całkiem się skończy, będzie kasa za dokumenty osobiste. Każdy jeden i jego brat będą stać w kolejce, by móc zacząć nowe życie * zachichotał sam do siebie na tę

myśl.

* Jezu, ależ jestem zmęczony * zajęczał Barcelona, gdy w kilka godzin później drużyna zatrzymała się na postój na otwartym placu. Wszyscy mieli nadzieję, że ten przystanek oznacza dla nich czas odpoczynku.

Nagle na placu zaroilo się od rosyjskich żołnierzy. Jedni uzbrojeni po zęby, inni tylko na pół ubrani w długie szynele khaki, powiewające na wietrze. Wszyscy trzymali ręce wysoko nad głowami i wołali: „Towariszcz”, powszechnie przyjętą prośbę o pozostawienie przy życiu. Bardzo to dziwne, ale życie zaczyna nam się wydawać cenne właśnie w chwili, gdy porzuciliśmy wszelkie nadzieje i ambicje.

Stary ostrożnie zeskoczył z wieżyczki na pokryty błotem bruk.

Hordy rosyjskich piechurów o szarych, wyzbytych nadziei twarzach, tłoczą się i przepychają obok niego. Tylko z trudnością udało mu się uniknąć porwania przez tłum.

* Pomyśleć, że pchają się, by wejść do środka i obejrzeć najnowszy pornofilm, no nie? * zagadnął Porta. * Uważaj Stary, aby cię nie wzięto do niewoli wraz z nimi. Nie chcemy cię stracić w taki sposób!

Ogromne ciało Małego zablokowało boczny wjazd do czołgu, a on sam z szeroko otwartymi ustami gapił się na wielki, odziany w khaki ludzki potop, płynący wokół naszego pojazdu. Wypełniał całą ulicę od ściany do ściany. Na jego drodze stał wypalony wrak tramwaju. Ciżba przeszła po nim, nie wokół niego.

* Święta rosyjska Mamo z Kazania! * krzyknął zdumiony Mały. * To jest cała cholerna Armia Czerwona, jest tu cała! Nigdy nie patrzyłem na tak wielu Rosjan w jednym czasie, przez całe moje cholerne niemieckie życie!

* Uważajcie na swoje dziewictwo, synkowie * ostrzegał Porta, schodząc do wnętrza czołgu. * Aco, jeśli ta banda zmęczonych bohaterów wpadnie na myśl, że ich jest wielu, a nas niewielu, wtedy nasz bohaterski udział w tej pierdolonej wojnie skończy się, zanim zdołamy o tym pomyśleć. * Pieprzyć wszystko! * zawył z przerażeniem Mały. Błyskawicznie wślizgnął się do czołgu i zatrzasnął wszystkie klapy. * Zmywajmy się stąd!

Ośmiokołowy opancerzony samochód zwiadowczy Puma, dowodzony przez Barcelonę, z trzaskiem zatrzymał się poślizgiem. Z jego niskiej wieżyczki groźnie wystaje lufa działa 75 mm. Z piskiem metalu przeciska się przy wypalonym tramwaju. Paru Rosjan wpada pod ciężkie koła wozu. Wrzeszczą rozdzierająco. Inni żołnierze wyciągają ich spod samochodu i odprowadzają dalej. Ledwie to zauważamy. Takie wydarzenia są naszą codziennością. I tak jest zbyt wielu jeńców. Kogo obchodzi paru mniej albo więcej?

Barcelona wychylił się z wieżyczki, zsunął swe wielkie gogle aż na hełm i krzyknął coś niezrozumiałego.

Czarna, afrykańska twarz Alberta ukazała się w okienku kierowcy.

* Hau* hau! * zaszczekał, kierując białe, błyszczące zęby w stronę rosyjskich jeńców. Oskoczyli w przerażeniu na widok niemieckiego Murzyna.

* Myślą, że on ich będzie jadł * zaśmiał się Porta jak berliński ulicznik. * Za parę dni wszystko to będzie w „Prawdzie”. Faszystowski wróg używa wojska złożonego z kanibali!

* Zatrzymaj ten przeklęty silnik * wściekał się zirytowany Stary. * Nie słyszę nawet własnych myśli!

* Jesteś w złym humorze * stwierdził Porta z szerokim uśmiechem. * Weź się w garść. Ta wojna jest tylko wstępem do czegoś znacznie, znacznie gorszego. Sztab główny przesłał mu małe pozdrowienie. Ruszcie dupy chłopcy i to szybko! Idziecie na front stuknąć trochę bezbożnych pogan, aby ci, którzy pozostaną przy życiu mogli popełnić tam, skąd przyszli. Za to nam płacą, sami

wiecie. Ja mam iść za wami jako trzeci.

* A kto jest drugi? * zawołał Porta przez szparę obserwacyjną dla kierowcy.

* Pustynny Włóczęga w swym PzKpfw IV * zaśmiał się radośnie Porta. * Został wyszkolony w poszukiwaniu wielbłądów podczas terminowania na Saharze.

* Wielbłądów? * spytał obojętnie Stary. * Na tej wojnie nie ma przeklętych wielbłądów. A może są?

* Sam zobaczysz * odpowiedział Barcelona. * Nim się obejrzysz wielbłąd wetknie ci nochal do kamizelki, przyjacielu. Iwan przysłała całą wielbłądzą dywizję ze stepów kałmuckich. * Święta Mario, matko Jezusa! * krzyknął rozanielony Porta. * Więc będę mógł robić steki z wielbłądów! Mam na to cudowną receptę, którą dał mi pewien Beduin z wielkiej wdzięczności, że go nie przejechałem, gdy dokonaliśmy inwazji Francji. Posłuchajcie...

* Nie chcę słyszeć od ciebie ani jednego cholernego słowa na temat jedzenia * oświadczył Stary. * Który wyelegantowany skurwysyn wymyślił, że to znowu mamy być my? * spytał Mały, ostrożnie wyglądając nad krawędź włazu. Sama liczba rosyjskich jeńców idących obok spowodowała, że krew zastygła mu w żyłach.

* Dowódca dywizji * poinformował Porta z tak wyniosłą miną, jakby sam był Szefem Sztabu. * Herr General Dupa*z*Kieszeniami chce nowego srebra, by je sobie zawiesić na szyi, a my mamy być chłopcami, którzy je tam dostarczają. Nawiasem mówiąc słyszałem, że Gregor dostał cztery miechy w czarnej dziurze

za rozwalenie sztabowego wozu Dupy*z*Kieszenia*mi. Generał wylądował na drzewie z butami, czapką i wszystkim innym, śmiertelnie przerażając gawrony. Gregor dostał kopa i wkrótce dołączy do nas.

Słysząc było, jak PzKpfw IV Legionisty rusza zza pętli tramwajowej. Silniki maybacha gasły co chwila. Rozrusznik wył raz za razem. A potem, w wąskiej bocznej ulicy rozległy się gromowe eksplozje. Potężne silniki wreszcie zaskoczyły. Ryk rur wydechowych rozdarł powietrze i wypełnił całą ulicę.

Nasz silnik zaskoczył natychmiast. Smród benzyny i gorącego oleju rozlał się w mokrym od błota powietrzu. Stalowe olbrzymy zagrzechotały w stromej ulicy, ziemia drżała pod ich gąsienicami. Barcelona wesoło pomachał ręką z wieżyczki swego zwiadowczego wozu, a potem zniknął w środku i zatrzasnął właz za sobą.

Zakołysawszy się z gracją jak łyżwiarz zataczający ósemkę ciężki, ośmiokołowy opancerzony samochód zniknął w głębi ulicy, pryskając błotem spod kół.

Toczyliśmy się nieustępliwie naprzód, za nami Legionista w swym PzKpfw IV Kocie łby i ziemia tryskała spod gąsienic. Wyorały szare rany w tandetnie wybrukowanej nawierzchni drogi. * Jezu, Jezu! * krzyknął Mały, waląc pięścią w granat artyleryjski. * Jaki cholerny rachunek dostaniemy, jeśli kiedykolwiek będziemy musieli płacić za wszystkie szkody, które robimy w tym kraju. Kumam, że lepiej będzie schować się na trochę, gdy przegramy ostatnie cholerne zwycięstwo!

* Ale kupę gówna gadasz * syknął Heide. * Ze złość*

cią walnął w radiostację, która znowu zastrajkowała.

* Słuchajcie ino! * zaśmiał się pogardliwie Porta. * Żołnierz Fuhrera dochodzi do zdrowia. Nazywa programy radiowe Największego Wodza Wszechczasów kupą gówna.

* To nie wina Fuhrera * poprawił go Heide. Potrząsnął radiem. * Instalowanie przedwojennego radia w nowiutkiej Panterze to sabotaż.

* No to złóż skargę do Speera * poradził Mały z szerokim uśmiechem. * To un narobił tego sabotażu!

Cholernie wariacki pomysł dawać pierdolonemu dupkowi posadę rządu całym przemysłem wojennym, tak czy owak.

* Idiota * warknął Heide i zaczął rozbierać radio szybkimi, pewnymi siebie ruchami. Radio nagle jęknęło i czołg wypełnia paplanina podnieconych głosów. Całą sieć zatkały histeryczne głosy dowódców czołgów. Wszyscy równocześnie dostrzegli pozycje nieprzyjacielskie i armaty zaczęły walić bez rozkazu. Obłęznicza siedemdziesiątka piątka, trafiona niemieckim pociskiem, wyleciała w powietrze. Spadł deszcz rozżarzonego do czerwoności metalu.

W jednej chwili zupełnie otrzeźwieliśmy. Całe zmęczenie opuściło nas. W bitwie pancernej wygrywa najszybsza załoga.

Naciskam stopą pedał i przygotowuję armatę. Zobaczyłem jak Puma Barcelony z rykiem sunie na nas. Kaem Heidego trzeszczał złośliwie, posyłając deszcz pocisków smugowych przez rzekę, pokrytą gęstą kaszą potrzaskanego lodu.

* Rusz dupę! * wrzeszczy Stary, waląc mnie pięścią w ramię. * Przecież masz swój cel. Wal w ogień wylotowy! Weź się do tego, jeśliś łaskaw! Chyba, że wolisz być żywcem upieczony?

Nerwowo przekręcam wieżyczkę o kilka stopni, ale nadal nic nie widzę. Nic, tylko ciemność i wirujące płatki śniegu. Śnieg leży na brzegach szpar obserwacyjnych jak mokra wata. * Więc strzelaj, przeklęty idioto! * drze się Stary ze złością. * Czy chcesz, by wybito całą naszą bandę?

Brutalne trzeszczenie dwóch karabinów maszynowych wypełnia cały czołg. Lecą pociski smugowe jak długie, srebrzyste palce, szukające ciała nieprzyjaciela.

Puma Barcelony zygzakuje wracając szeroką aleją, teraz już zupełnie oczyszczoną z rosyjskich jeńców. Jej trzy karabiny maszynowe plują gęstym, pospiesznym ogniem pocisków smugowych w stronę szaro*białych brzegów rzeki. Siedząca tam rosyjska piechota odpowiada nam burzą ognia. * Daj im trzy burzące * rozkazał szorstko Stary. *To da coś do myślenia tym zwariowanym na punkcie strzelania skurwielom!

Gdy burzące spadły między gniazda karabinów maszynowych powstała potężna fontanna błota, krwi i śniegu. Ku nam w odpowiedzi lecą smugowce, ry*koszetując w szalonym tańcu wśród drzew, obramo*wujących obie strony alei.

Dwa PzKpfw III i jeden IV wyleciały w powietrze z rykiem wybuchu benzyny wśród szeroko rozlanych płomieni. Załogi zwisały z wieżyczek, ich ciała bulgotały i trzeszczały jak pochodnie zanurzone w tłuszczu.

W kakofonię tego diabelskiego koncertu wmieszał się nowy dźwięk. Głuche, świszczące wycie organów Stalina * katusz.

Czterdzieści osiem pocisków raketowych leci ku nam przez powietrze. Za nimi ciągną się długie, ogniste ogony komet. Apotem, jak klauni w cyrku, obracają się ogonowymi statecznikami do przodu i pionowo spadają na ziemię. Nie budzą w nas żadnego poczucia niebezpieczeństwa, wyglądają raczej jak jakieś dziwaczne ognie sztuczne. Gdy uderzają w ziemię, nasze wrażenia ulegają zmianie. Dziury jakie wybijają są przeraźliwe, a ich podmuch wyciska powietrze z płuc. Przez ryk organów Stalina przebija się przenikliwy świst pocisku przeciwpancernego w drodze do nas. Z ogluszającym hukiem przebija czołowy pancerz PzKpfw IV Feldwebela Webera. Przelatuje przezeń skośnie i ku górze, przez wieżyczkę, zabierając ze sobą Webera. Jego trup ląduje z mokrym pluskiem na drodze * dolna część ciała jest całkowicie zmiażdżona, z rozbitej twarzy leje się krew. Dwóch złanych krwią członków załogi wydostaje się z P IV, który wybuchł płomieniem. Kierowca trzyma się rękami za twarz. Biega w kółko wrzeszcząc jak opętany, a potem pada w błotnisty śnieg. Pełnym gazem nadjeżdża PzKpfw III. Przejeżdża po kierowcy, nie pozostawiając niczego prócz strzępów ciała i

krwawych szmat munduru.

* Przyjdź śmierci, przyjdź słodka śmierci * nuci głos Legionisty poprzez głośnik radiowy. Drugi członek załogi przedostaje się przez stos pogiętych metalowych prętów, przebijany nieustannie przez serię smugowców, która wydaje się trwać przez wieczność.

Ryki i wycia wypełniają powietrze jak dźwięki oszalałych organów. Długi budynek zajezdni tramwajowej zapada się w sobie jak domek z kart. Nie zostało z niego nic prócz pogiętych dźwigarów i olbrzymiej chmury pyłu ceglanego i startego na proch tynku. Pośrodku tego zniszczenia jeden tramwaj stoi komicznie pionowo. Z napięciem wpatruję się przez celownik optyczny, ale nadal nie mogę znaleźć celu. Mam ochotę rozwalić właz wieżyczki i pobiec, pobiec tak daleko i tak szybko, jak nogi mnie poniosą.

* Dobierzmy się do nich! * wścieka się zniecierpliwiony Stary. * Czy nie widzisz, że mierzą do nas? Jeśli jesteś zmęczony życiem, to na litość boską umieraj i skończmy z tym!

* Mam tylko jedno życzenie: aby diabeł porwał tę parszywą świnię, która wynalazła proch bezdymny!

* klnę i przesuwam wieżyczkę o dalsze kilka stopni.

* Wtedy mogłeś zobaczyć, gdy tamci strzelali swym gównem do ciebie.

* Przestań narzekać synu * pouczył mnie Porta.

* Wojny światowe toczą się tak, jak wojny powinny, a nie w taki sposób, jak ty byś chciał. Teraz mamy proch bezdymny i musimy z tym żyć.

* Nie możesz mu wykladać każdej cholernej rzeczy * zagrzmiał Mały. * On myśli tylko końcem swego ulubionego kutasa, tak on myśli!

Wpatrywałem się, aż zaognione oczy zaczęły mnie boleć od patrzenia. Powoli obracałem celownik i zobaczyłem widok ognia wylotowego działka 85 mm. Nie spuszczać go z oka powoli poprawiłem dokładnie celownik. Linie i cyfry tańczyły mi przed oczami. Długa lufa armaty opuściła się, jakbyśmy ukłonem pozdrawiali jej cel.

Stary oparł swą nocną lornetę o krawędź wieżyczki.

* Niebioso zlitujcie się nad nami! * mamrotał. * Toż to cały batalion przeciwczołgowy! * No to machnij im łopatę gówna! * zawołał Porta z siedzenia kierowcy. * Inaczej obsrają nas i to z wielkiej wysokości. Być zastrzelonym to niemiłe, zapewniam cię!

Skupiłem całą uwagę i energię na artylerzystach, krzątających się na przeciwległym brzegu. Cztery ognie wylotowe oświetlają drzewa z krzaczastymi koronami widmowym niebieskim i krwawoczerwonym blaskiem. Przez chwilę wyraźnie widziałem obsługę dział przeciwczołgowych. Pociski gwizdały nad płaskim terenem i wybuchały w alei, wrywając szaroniebieskie kamienie bruku i wysyłały je fruujące jak nowe, uciekające pociski. Wybuchy ryczały, grzmiały i trzaskały. Kilka pozostałych jeszcze okien rozsypało się z brzękiem. Ludzka postać wirując uniosła się w powietrze. Wyglądała jakby kobieta, ale ten incydent był tylko przerywnikiem w piekle wybuchów.

* Ależ miała wycieczkę * westchnął Porta. * Zakwalifikowała się do oddziałów powietrznodesantowych. Słuchałem go ledwie jednym uchem, tak pochłonięty byłem moim celem. Długa lufa armatnia z nowym pochłaniaczem dymu

wylotowego obracała się cicho i powoli. Doregulowałem precyzyjnie celowanie kierując się powiększonym widokiem krzątających się po tamtej stronie ludzi. Teraz zupełnie wyraźnie zobaczyłem dowódcę rosyjskiej baterii. Wyglądał jak aktor na scenie, oświetlony niebieskimi światłami jak punktowymi reflektorami.

* Dziwne * mruknąłem nieświadomie. Prawie cieszyłem się widokiem zgrabnego, wysokiego oficeraw sięgającym kostek szarobrązowym płaszczu. Futrzaną czapkę opuścił zawiadaczko na jedno oko. Korygował ogień swej baterii, kompletnie nieświadom istnienia naszych nowych celowników optycznych, które potrafią widzieć przez mgłę i ciemność, jakby to był jasny dzień. * Dziwne * powtórzyłem czując się dziko rozradowany faktem, że to ja jestem tym, który zdecyduje jak długo wysoki rosyjski oficer jeszcze pozostanie przy życiu. * Co mówisz? * spytał badawczo Stary, schylając się z wjazdu wieżyczki.

* Śni o swojej buławie feldmarszałka, oto co mu śni * zadrwił Mały, rżąc jak koń.

* Poszedłeś sobie spać, prawda? * zapytał ze złością Stary, waląc mnie mocno w ramię swoją nocną lornetą. * No i na co czekasz? Czemu nie strzelasz? Strzelaj, powiedziałem! Strzelaj, przeklęty! Odstrzel im dupy!

Chwyliłem spust działa z nadmierną siłą. Z ogłuszającym hukiem armata wypaliła. Długi na metr płomień oblizał lufę. Niebywale ciężki pojazd cofnął się na gąsienicach.

* Załadowane, odbezpieczone * mamrotał Mały, gdy zatrząskiwiał się zamek. Gorąca łuska klekocze na stalowych blachach podłogi.

Mały kopnął ją przeklinając i posłał w stronę Ju*liususa Heide. Trafił go w kark. Rozwścieczony Heide zerwał się na nogi i ruszył na Małego, wymachując granatem trzonkowym. * Pewnego dnia zmiażdżę ci czaszkę, ty śmierdzący hamburski szczurze rynsztokowy * syczał biały z wściekłości i walnął Małego granatem.

* Przerwać to i zamknąć się * rozkazał Stary. * Gdy ta partyjka zostanie skończona możecie się pozabijać i nic mnie to nie obchodzi. Ale dopóki trwa, pozostajecie żołnierzami. Czemu, ach czemu dałem sobie wsadzić na łeb 2. drużynę? Boże, niech będzie przeklęty ten dzień! * Ty nas naprawdę kochasz * wyszczerzył radośnie zęby Mały. * Gdybyśmy wzięli cię na serio i by*śmy ci odpuścili, byłbyś martwy jak wędzony śledź wiszący w kominku, zanim my byśmy znikli z pola widzenia. Ty by się utopiłeś we łzach i nigdy nie zobaczyłeś domu.

Przycisnąłem oczy do celownika i śledziłem lot pocisku. Fontanna śniegu i płomieni trysnęła blisko drzew o krzaczastych koronach.

Ubrane w khaki postacie wyleciały wysoko w powietrze. Łoże działa, ciśnięte na bok, zabrało ze sobą cały rząd krzaków.

Stary pospiesznie rzucił rozkazy przez radio do innych czołgów drużyny. Pantery i PzKpfw IV wlały się na szeroką aleję i dalej bocznymi ulicami, dysząc spalinami. Szerokie gąsienice skrzeczą i klaszczą po szaroniebieskich kocich łbach. Trzecia i piąta drużyna zatrzymały się po dwóch stronach ulicy. Podeszły tak blisko ścian stojących przy niej wielkich kamienic, że aż zdrapywały z nich tynki z przeraźliwym, działającym na nerwy dźwiękiem. Ktoś otworzył okno na drugim piętrze. Stara kobieta w komicznym, staromodnym nocnym czepku na głowie z histeryczną wściekłością groźnie wymachuje do nas zaciśniętą pięścią. * Swinja! * krzyknęła, rzucając jakimś przedmiotem w najbliższy czołg. Przedmiot wybuchł z hukiem. Do góry uniosła się oślepiająca zasłona ognia.

* Ta zwariowana wiedźma rzuca granatami * wrzasnął Porta. Potrząsnął głową w zdumieniu, że ktokolwiek może być tak szalony.

* Szybko zrobię z tym koniec * warknął morderczo Heide. Szeroko otworzył właz przy radiu i przycisnął do ramienia kolbę pistoletu maszynowego. Spokojnie posyłał trzy krótkie serie we wściekłą kobietę w zielonej nocnej koszuli.

Z rozzwierającym krzykiem wypadła z okna i rozpląszczyła się na mokrym od śniegu bruku. Gdy

leciała, spadł jej staromodny czepek nocny. Trzepotał w powietrzu z tyłu za nią i w końcu wylądował jak ranny ptak na lufie naszej armaty.

* Jezu * zaskowytał Mały, wyciągając do góry szyję * to dobry omen. Pamiętam jak ja i syn gudłajskiego kuśnierza Dawid z Heinz Hoyer Strasse toczyliśmy się na rowerach dostawczych, okutani futrzanymi płaszczami. Gdy mijaliśmy Zirkus Wed jakiś skur*

wiel wyrzucił po użyciu zawodową panienkę z okna trzeciego piętra. Po drodze jej majty spadły, sfrunęły w dół letko i ślicznie, i wylądowały czyściutko jak marzenie na mojej starej makówie. Paru stumano*nych gliniarzy dyszało nam prosto w karki. Widzieli nas, jak pożyczaliśmy futra w Alster House. Tak czy owak, gdy gliny zobaczyły tę jebmaszynę fruującą z trzeciego piętra, odpieprzyły się od nas i daliśmy dyla leciutko. Więc ten cholerny nocny czepek na bank przyniesie nam szczęście! Puma Barcelony otworzyła ogień. W ciągu najbliższych paru minut 2. drużyna wysłała huragan granatów burzących na rosyjską pozycję przeciwczołgową.

Po drugiej stronie rzeki podniosła się chmura pyłu i wszelkiego rodzaju szczątków. Ziemię dosłownie ogolono do czysta ze wszystkiego, co wystawało ponad jej poziom.

Niezliczone cekaemy Maxim milkną. Gdy rozplynęła się chmura pyłu, zobaczyliśmy ogromny stos złomu, tam gdzie była bateria przeciwczołgowa.

* To jest to * stwierdził Stary, zapalając fajkę ze srebrnym wieczkiem. Zmęczonym ruchem zsunął hełm na tył głowy i zwichrzył szpakowate kudły.

* Do diabła, ależ mnie swędzi * narzekał, gwałtownie drapiąc się oburącz po głowie. * To te cholerne skórzane hełmy.

Mały przetarł brudną dłonią obsypaną sadzą twarz i z torby na maskę gazową wyłowił grube cygaro. Z teatralnym gestem zapalił je i wydmuchał dym na szyję Heidego.

Porta podał nam nad swym ramieniem butelki,* wódki. Mały pociągnął z niej pierwszy, wielki łyk. Ledwie przyłożyłem szyjkę do ust, rozległ się ogłuszający wybuch. Wreszcie strzeliła studwudziesto*milimetrówka.

* Święta Matko Kazańska, Jezusie i Mario * zakaszłał Mały, w przerażeniu wypuszczając cygaro. *To musiało zabrać ze sobą pół cholernego świata!

* KW*2* stwierdził z wyższością Heide.

Stary obrócił się w wieżyczce, szukając źródła zagrożenia.

Znów rozdarł noc przeraźliwy huk działa 120 mm z radzieckiego czołgu typu KW*2. Jeden z PzKpfw IV z 3. drużyny został trafiony. Przeleciał przez całą ulicę jak puste, tekturowe pudełko. W boku miał ziejącą dziurę. Dwóch z pięcioosobowej załogi wypadło z wraka, byli jak żywe pochodnie. P*IV uniósł się w górę jak potężna kula ognia. Odłamki gąsienic i pancerza deszczem spadły na nas.

* Gdzie u diabła jest ten komuchowaty skurwysyn? * usłyszeliśmy przez radio histeryczny wrzask Barcelony.

Puma pojawiła się klucząc na szczycie pagórka i kryjąc się za osłoną w postaci ruin byłej fabryki konserw. Reszta drużyny rozproszyła się we wszystkich kierunkach. Czołg typu KW*2 jest powolny, ale jego pociski zamieniają w złom wszystko, w co trafiają.

Porta pierwszy zorientował się prawidłowo w sytuacji. Nie bez powodu w kompaniach czołgowych na kierowców wybiera się ludzi najszybciej myślących.

* Za tym domem! * krzyknął, dodając gazu. * To gówno jest za nim. Jezu, co za armata. Kozak w pełnym oporządzeniu mógłby leżeć wygodnie na plecach w jej lufie!

* Tak, niech mnie diabli porwą! * zawołał przerażony Stary. * Tam jest to bydlę. Stoi tam i patrzy na nas. Działo obrót 70 stopni. Ogień bezpośredni na 75 metrów. Wieżyczka na piątą godzinę. Doszło?

Ruszaj się człowieku do jasnej cholery!

* Mam go * szepnąłem, czując zimny dreszcz biegnący mi po kręgosłupie gdy zobaczyłem ogromną, szarobiałą sylwetkę z jego armatą, sterczącą jak pysk buldoga z potężnej wieżyczki. * Święta Mario, Matko Boża * doleciał z radia głos Barcelony. * Widzicie tego tam skurwysyna? Jeśli on nas dostanie tylko raz, nie dotkniemy stopami ziemi aż wylądujemy w Berlinie na Potsdammer Platz, gdzie nas zeszkrobią makaroniarscy zamiatacze ulic.

Z niepokojem wstrzymałem oddech celując w pancernego potwora. Jego niezdarna wieżyczka zaczęła powoli się obracać. Nie ma wątpliwości, że to na nas poluje.

* Ognia! * wydałem sam sobie rozkaz.

Nim jeszcze zgasł ogień wylotowy, nasz pocisk trafił w KW*2. Wybuchł na jego pancerzu jak prysznic rozpalonych odłamków. Nieszkodliwie! Zapomnieliśmy, że mamy działo załadowane granatami burzącymi.

* Mam dość! * wściekł się Stary, waląc pięścią w podstawę wieżyczki. * Ten dowcip żółtodzioba zaprowadzi cię pod sąd! Już nie mam czasu dla ciebie!

* Och, fantastyczne! * zaniósł się śmiechem Porta.

* Trafić go lup prosto w brzuch, a masz załadowany burzący i nawet nie połaskotałeś go w jaja! Tym razem spróbuj trafić go znakującym i chlupnij mu na dupę trochę farby. Uważam, że to mu się spodoba!

* Jezusie, Mario, co tu się dzieje? * spytał Mały, gwałtownie żując koniec swego zgasłego cygara. * Mam tego dość! Do ciężkiej cholery mam dość! * wrzeszczał Stary, posiniały na twarzy z wściekłości.

* Co tu się dzieje? Załadowałeś burzącym, ty łajzo, nałogowy kryminalisto! Ty debilny analfabeto, antyspołeczny małpoludzie! Ciska burzącym w największy na świecie cholerny czołg! Dłużej na to nie pozwolę!

* Weź się w garść, Stary! Dostaniesz zawału i padniesz trupem, jeśli będziesz dalej tak robił * ostrzegł ojcowskim tonem Mały. * Każdy może się pomylić. Nawet w wojnie światowej mogą się zdarzać drobne omyłki. Tu jest pocisk przeciwpancerny, uważasz? Możemy mu go wysłać nim się ocknie. Sąsiedzi nie są aż tak kumaci, gdy idzie o pomyślunek. Mnóstwo razy żeśmy to widzieli. To my, Niemcy jesteśmy wyżej od nich w tej męskiej wojnie!

* Załatwię ci sąd wojenny * obiecał blady z wściekłości Stary * a ja cię osobiście odwiozę do więzienia Germersheim, gdzie dostaniesz dożywocie!

* Gówno prawda * odpowiedział nie przejmując się Mały. * Tak czy owak mnie wypuszczą, gdy Adolf przegra swe ostateczne zwycięstwo. I pewnikiem zrobią ze mnie Biirgermeistra w jakimś zabawnym miasteczku tu czy ówdzie.

* Jeśli to wypali, chciałbym mieszkać w mieście, gdzie z ciebie będzie Biirgermeister * wyszczerzył zęby Porta. * To będzie fantastyczne! I zostanie zapisane w historii jako najlepszy kawał, jaki kiedykolwiek zrobiono w Niemczech. Stary, wyślij go do Germersheim, abyśmy mogli ujrzeć Burgermeistra, jakiego nikt jeszcze nie widział. Barcelona i ja strzelamy równocześnie. Pociski przeciwpancerne w tej samej chwili uderzają w potworny pojazd, na wpół odrywając mu wieżyczkę. Dowódca pojawił się we włazie w tej samej chwili, gdy PzKpfw IV Legionisty wypluło długi język ognia wylotowego. Rosjanin został przecięty jak piłą tarczową.

* Panzer, marsch! * rozkazał Stary, niecierpliwie tupiąc w stalową blachę podłogi. Nasz czołg zakręcił i z grzotem podążył za Panterą. Za nami szalało piekło ognia. Miażdżymy meble, wyrzucone z domów siłą wybuchów. Ciało, leżące z rozpostartymi nogami i rękami w poprzek torów tramwajowych, jeszcze zaciskające w dłoni schmeissera, zostało zmielone gaśnicami naszego

czołgu. Z kurnika wyskoczyły dwa indyki i biegly przed nami, kiwając głowami.

* Jezu Chryste i wszyscy prorocy * krzyknął zdławionym głosem Porta. * Oto idzie, Boże dopomóż, nasz bożonarodzeniowy obiad! Wstrzymajcie wojnę na minutkę. Ci dwaj towarzysze indyki są ważniejsi!

Nim ktokolwiek zdołał go powstrzymać, zahamował czołg w miejscu i otworzył właz kierowcy. *Chodź, Mały, daj spokój pociskom! Spodziewany jest pieczony indyk!

* Co ma być w jakimś cholernym piecu? * spytał

Mały otwierając boczny właz bez zwracania uwagi na wszędzie latające na zewnątrz pociski. *Jezu, Mario! * zawołał radośnie, wyskakując z czołgu.

Nim Stary miał czas zareagować, ogromne, brudne buty Małego już rozpryskiwały błoto, gdy gonił za przerażonymi ptakami.

* To już przerasta wszystko! * krzyczał rozwścieczony Stary. * Porzucić stanowisko w pojeździe podczas bitwy! To najgorsze ze wszystkiego, co żeście do tej pory zrobili!

* Pod przysięgą zeznam, że masz rację * obiecał z rozjaśnioną twarzą Heide. * Dezercja w obliczu wroga. Tak brzmi oskarżenie!

* A ty zamknij jadaczkę * rozkazał Stary, zgrzytając zębami. Ostrożnie wystawił głowę nad brzeg wieżyczki, starając się wypatrzeć łowców indyków.

* Masz obowiązek oskarżenia ich, aby ci dwaj stanęli przed sądem wojennym! * wrzeszczał Heide, ujawniając swą krwiożerczą podoficerską mentalność.

* Powiedziałem ci żebyś się zamknął * syknął Stary. Wyciągnął z kabury swego Walthera P*38. * Wykonaj co kazałem, albo odstrzelę ci głowę za odmowę wykonania rozkazu.

* Zwariowaliście tam? * przez głośnik radia dobiegł chrypliwy głos Barcelony. *Ale jaja, złapali je! Skończmy szybko z tym kabaretem, abyśmy mogli wbić zęby w odrobinę pieczonego indyka! * Melduję posłusznie wzięcie dwóch jeńców! * wołał triumfalnie Porta, wpełzając do środka przez właz kierowcy, ze śmiertelnie przerażonymi rosyjskimi indykami, zwisającymi mu w dłoni. Przez chwilę wydawało się, że całe wnętrze czołgu wypełniają ogarnięte paniką indyki. Skrzydła waliły nas po twarzach jak uderzenia bicia. Od uderzenia indycznego dzioba twarz Małego spływała krwią.

* Ratunku! * zawył. * Ten skurwiol próbuje mnie zjeść! Zastrzelić go!

Przerażony indyk skoczył Heidemu na plecy i zaczął kuć go dziobem w potylicę, jakby chciał spróbować przedziobać się na drugą stronę. Heide wrzeszczał z bólu i młócił ptaka pięściami. * Fanatycy, oto czym są te dwa! * krzyczał rozpaczliwie Porta. Wymierzył uderzenie jednemu z indyków, który zachowywał się jak ogarnięty amokiem.

* Nie mogę już tego znieść * szlochał Stary, pochylając się nad skrajem włazu wieżyczki. * Dobry Boże na wysokościach, pomóż mi, abym odszedł daleko, bardzo daleko, bardzo, bardzo daleko od 2. drużyny! Co zrobiłem, aby zasłużyć na tak ciężką karę?

Głośnik radiostacji trzeszczał i wył.

* Po co na Boga zatrzymałeś się, Beier? * rozległ się rozzłoszczony głos dowódcy kompanii, Leutnant*ta Lówe. * Do cholery, naprzód człowieku, albo obe*rwiesz za to. To wasza drużyna nigdy nie dotrzymuje kroku pozostałym. Wykończcie tę blokadę drogi koło mostu i oczyście teren ze śmieci. I uważajcie. Obszar jest zaminowany. Ale dacie sobie z tym radę, panowie. Przerwał na chwilę, by chwycić oddech. * Ty prowadzisz, Beier. Ty i ta twoja zaszrana drużyna, którą chętnie bym ujrzał, jak powoli smaży się w piekle. Twoje zadanie polega na tym, by iść i to bez zatrzymania. Zatrzymasz się, a wszystko się zatrzyma. Dowódca dywizji żąda, by to zadanie zostało wykonane szybko, powtarzam: szybko!

* Parszywy wyścig szczurów * mamrotał ze złością Stary. Ostrożnie wyjrzał nad skrajem wieżyczki.

* Most * syknął. * I to szybko!

* Dwa więcej martwych na listę strat * uśmiechnął się dumnie Mały, unosząc w górę dwa martwe indyki.

* 2. drużyna za mną * powiedział do radia Stary. Był tak zły, że słycać było jak zgrzyta zębami. * Na co się tak wściekasz? * zapytał Mały, przechyliwszy głowę na bok. * Dostaniesz pieczonego indyka ze wszystkimi dodatkami, jakby to naprawdę było Boże Narodzenie. Ciesz się wojną, pokój będzie straszliwy! Nie będzie przyjęć wydawanych w synagogach dla nas, tysiącletnich żołnierzy! Porta zatrzymał wóz tuż przed mostem i z rezygnacją oparł się plecami na swym siedzisku. * Wycieczka robi tu chwilowy postój * oznajmił z krótkim śmiechem. * Sąsiedzi położyli w poprzek drogi pół lasu. Wezwijcie saperów. Po to oni są.

* Ni cholery ich nie obchodzimy * parsknął Stary.

* Dwaj z was niech wysiądą z wozu i obwiążą drutem te pniaki, abyśmy mogli je ściągnąć z drogi. * Nie ja * zagadał Porta. * Nie wolno zmuszać kierowcy do robienia czegokolwiek innego poza kierowaniem i powinien wypoczywać przy każdej możliwej okazji. Ja właśnie wypoczywam. * Julius i Sven! Na zewnątrz! Hasło brzmi: szybko, proszę.

Superżołnierz Heide wypadł z czołgu błyskawicz*

nie. Ja zawahałem się nim otworzyłem właz i opuściłem chroniące nas stalowe ściany. Tam przynajmniej człowiek jest bezpieczny od pocisków i granatów ręcznych piechoty. Powietrze na zewnątrz kipi ich dźwiękami jak gniazdo rozłuszczonych os.

* Aco, jeśli sąsiedzi nas zaatakują? * spytałem nerwowo, gdy już byłem na zewnątrz. * Łatwizna * stwierdził Porta, odpalając silnik. * Włączamy wsteczny bieg. Tysiącletnia Rzesza nie powierzyła nam tego drogocennego czołgu, by pozwolić jakiemuś głupiemu, sąsiedniemu skurwielowi rozwalić go. Natomiast jeśli idzie o was, możecie być dumni i szczęśliwi. Padniecie jak bohaterowie i Największy Wódz Wszechczasów wyśle waszym rodzinom pocztówki. Heil! Sieg!

Lękliwie podnieśliśmy wzrok na twarde boki czołgu w chwili, gdy Porta zatrzasnął pokrywę włazu. * Tchórzliwe świnię * syczał gorzko Heide gdy Stary idąc za przykładem Porty i zatrzasnął właz wieżyczki.

* Sławiona bohaterska śmierć idzie do nas w brudnej zaspie śnieżnej * szepnąłem do siebie. * Co ty tam u diabła mruyczysz? * warknął Julius, wpatrując się we mnie. Kryliśmy się za potężnymi pniami drzew i gorączkowo pracowaliśmy, by umieścić druty na miejscu. Nie zadałem sobie trudu, by mu odpowiedzieć. Ze swoją mentalnością Herrenvolku i tak by mnie nie zrozumiał.

Pocisk smugowy z kaemu wieżyczki gwizdnął nad naszymi głowami, kreśląc łańcuchy robaczków świętojańskich w rosyjskich pozycjach przeciw*czołgowych. Wśród gradu świszczących odłamków w końcu udało się nam umocować drut holowniczy wokół pierwszego z pni. Owiązaliśmy go na hakach holowniczych. Dłonie mieliśmy pocięte na kawałki, krew spływa nam z końców palców. Na sekundę puściłem drut, by podmuchać na swoje poranione dłonie. Heide wybuchł wyciem wściekłości.

* Ty leniwa świnię! Zwalasz na mnie całą robotę. * Wyszarpnął pistolet z kabury i wycelował we mnie z wyciągniętymi rękami jak aktor filmowy. * Wstawaj, ty papierowy żołnierzyku, albo odstrzele ci głowę!

W tym momencie nienawidziłem go, tej nadętej kupy gówna tak, że aż boli. Jak irytująco pompatycz*nie wyglądał, stojąc tam wysoki i szczupły, z wargami tak cienkimi, że prawie ich nie widać i lodowatymi, niebieskimi oczami. Nawet najświeżsi, zwariowani na punkcie wojny rekruci, nie potrafią być tak regulaminowo ubrani jak Julius. A prawdę powiedziawszy co on wie więcej, niż rekrut? Nic!

Wściekły wstałem znów na nogi, mordercze myśli wirowały mi w głowie. Wiem, że Heide jest dość zwariowany, by naprawdę mnie zastrzelić, jeśli dosyć szybko nie wstanę. A najgorsze, że ujdzie mu to płazem.

Maybachy wyją na najwyższych obrotach i drut naciągnął się mocno, jak struna skrzypcowa. Po kilku próbach pnie potoczyły się. Odskokczyliśmy jak szaleni, by nas nie zmiażdżyły. Rosyjski karabin maszynowy zamiatał drogę krótkimi seriami. Pociski z wyciem rykoszetują od stalowych boków czołgu. Brzmi to tak, jakby grupa

doboszów nagledostała amoku bębniąc na swych instrumentach.

Prawie ukończyliśmy usuwanie blokady drogi i mieliśmy nadzieję na powrót do bezpieczeństwa wewnątrz czołgu, gdy Heide wrzasnął i jednym długim skokiem znalazł się w rowie. Ślizgał się jak spychacz przez kaszę lodową i płynącą pod nią wodą.

* Miny! * darł się.

Stałem zagapiony na drodze między dwoma ogromnymi pniami, nie rozumiejąc ani słowa. Zobaczyłem duże szaro*czerwone pudło z napisem cyrylicą. Pionowo w górę sterczał drążek. Mina była uzbrojona i gotowa do wybuchu. Przez chwilę stałem kompletnie sparaliżowany. Nasz czołg toczył się do tyłu z pełną szybkością. Porta w oczywisty sposób też zauważył ten kawał maszynerii, czekający, by posłać śmierć i zniszczenie we wszystkie strony.

Nagle znalazłem się samotny pośrodku płataniny ogromnych pni drzewnych i wraków ciężarówek. Patrzyłem jak zahipnotyzowany na płaskie, szaro*czerwone narzędzie śmierci. A potem znów wróciłem do życia.

* Miny! * wrzeszczałem * miny! * jakby tamci tego nie wiedzieli. Gdy czołowy pojazd wpada na miny, wieści szybko biegną do tyłu.

Rzuciłem się twarzą w dół do wielkiej, półzamar*niętej kałuży i ledwie zauważam wodę, wlewającą się mi do wojłokowych butów. Wkrótce zmieni się w lód, a moje stopy zaczną palić jak ogień.

* Dopomóż mi, Boże! * modliłem się. * Pomóż mi! Nie pozwól, żebym tu zginął! Zapanowała całkowita cisza. Nawet ciężkie maxi*my przestały strzelać. Wydawało się, że cały świat zamarł, wojna wstrzymała oddech czekając, aż mina wybuchnie.

Trwało to całą wieczność i nadal nic się nie stało. Mina powinna była wybuchnąć dawno temu. Zazwyczaj trwa to pięć sekund. Ja doliczyłem już do trzydziestu pięciu.

Powoli otworzył się właz wieżyczki i ukazała się głowa Starego.

* Ruszcie dupy, wy zmęczeni wojownicy. Pozbądźcie się tej miny.

* Musiało ci paść na mózg! * odwrzasnął wściekle Heide. * Chyba widzisz, że to draństwo ma zapalnik z opóźnionym zapłonem.

* Zamknij się i wykonaj mój rozkaz * krzyczał niecierpliwie Stary. * Usuń to coś z naszej drogi i mówię wyraźnie: zaraz. Nie obchodzi mnie, jeśli ma nawet dziesięć zapalników z opóźnionym zapłonem. Chcę, by znikło z naszej drogi! Czy myślisz, że oni zaprzestaną wojny ponieważ wasza ferajna potknęła się o minę?

Porta ostrożnie wyglądał przez szparę obserwacyjną kierowcy.

* W co wy się bawicie? Czy nie chcecie aby wasze bohaterskie nazwiska pojawiły się na wielkim, porowatym kamieniu przed koszarami w Paderborn? Pozwólcie, że wam powiem, iż to wielki zaszczyt. Wielka, narodowa nagroda!

Podniosłem głowę i rzuciłem okiem na dziwny, groźny przedmiot. Drążek stał prosto do góry, jak ostrzegawczo uniesiony palec. Chwyciłem w kieszeni szczypcę z izolowanymi rączkami i szykowałem się, by podpełznąć do miny i rozbroić ją. To właśnie w takich chwilach czuje się, że

nigdy nie powinno było się brać udziału w owym kursie rozbijania bomb.

W następnym momencie wszystko znikło w ryczącym wytrysku płomieni. Kawałki pni wirowały w powietrzu i wszędzie spadały deszczem. Przez kilka minut byłem całkowicie głuchy i czułem się, jakby moje wnętrzności ścisnęła mi olbrzymia ręka. Dwie minuty później i nie pozostałby ze mnie nawet strzęp. Ale zapora drogowa znikła.

Wskoczyliśmy do czołgu, gdy z hurkotem przejeżdżał obok nas.

* Ładną robotę tam zrobiliście * pochwalił nas Stary z uśmiechem aprobaty. * Przyspiesz Porta, dodaj mu gazu. Przed nami jeszcze długa droga.

* Tak, jeśli mamy dojechać do Chin, to jeszcze kawałek drogi * chichotał radośnie Porta. * Chiny? * mruknął Mały, porządkując pociski w szafce amunicyjnej. * Czy to nie miejsce gdzie jedzą patykami i tuczą się ryżem? Nie potrafię pomyśleć o czymś lepszym, niż gotowany ryż z małutkimi śledzikami.

* Mogę dać ci adres dobrej jadłodajni w Pekinie * uśmiechnął się Porta dodając gazu. Dywizja pancerna nieubłaganie parła przed siebie, wbijając się głęboko w Ukrainę. Wielu padło, jeszcze więcej było okaleczonych. Krajobraz był ponury. Nadciągał szary chłód rosyjskiej zimy. Czołgi grzechocząc i rycząc przejeżdżały przez zakopcone wioski, wyorywując drogę obok potężnych stosów węgla. Rośliny, trawa i wszystko co zielone znikło. Nie pozostało nawet śladu po tak wychwalanych polach słoneczników. Dzikie szaleństwo wojny pożarło wszystko na swej drodze. Wszystkożernie.

Kompania zatrzymała się na godzinę przed średniej wielkości miasteczkiem prowincjonalnym. Nigdy wcześniej nie słyszeliśmy jego nazwy. Rosyjska dywizja pancerna zajęła miasto i zmieniła je w uszykowaną w jeża pozycję obronną. Wtedy nasze stukasy sfrunęły z szarych śniegowych chmur z nieustannym wyciem syren. W powietrzu zawirowały ciężkie bomby. Jedna chmara nurkowców podążała za drugą. Miasto znikło z powierzchni ziemi * „Ausradiert”, jak o tym piszą w propagandowych programach.

Po wszystkim czołgi przejechały po tym, co z niego zostało, zabijając wszystko, co jeszcze było przy życiu i miażdżąc martwych gąsienicami na papkę.

Gdy dotarliśmy do następnego miasta stukasy już je odwiedziły i odpowiednio przygotowały do zajęcia. Kurz ze sproszkowanych cegieł i tynków wisiał w powietrzu jak czerwono*szara chmura. Konie artyleryjskie i kozackie leżały w zrujnowanych ulicach ze sztywno wyciągniętymi nogami i rozdętymi ciałami. Armaty leżące na bokach, wraki ciężarówek i góry zmieszanego wyposażenia zalegały wśród stosów ciał. Pod ścianami leżeli, albo zwisali z szeroko otwartych okien martwi i ranni rosyjscy żołnierze.

Obojętnie patrzyliśmy na krwawą scenę. Taki widok stał się czymś codziennym. Na początku rzygaliśmy i czuliśmy, jak nas ssie w żołądku. Obecnie już od dawna nikt z nas nie miał takich dolegliwości.

* Taki jest sposób na zdobywanie miast! * wolni entuzjastycznie Julius Heide Z triumfalną miną wychylał się przez przedni właz i z pogardliwym uśmiechem spoglądał na rosyjskiego żołnierza, który siedział oparty o ścianę i wpatrzony pustym wzrokiem w swe zmiażdżone nogi. * Nosisz niewłaściwy mundur * stwierdził Porta.

* Mówisz, jak te nadęte dupki w sraczkowato*brązowych uniformach i pasach z żółtej skóry, przytrzymujących im flaki we właściwym miejscu. Jesteś gównem wszystkich gównien, oto czym jesteś, Julius! Oślepiła cię twoja obłąkana wiara w Fuhrera. Doprawdy uważam, że będziesz zadowolony, jeśli pewnego dnia jeden z tych sraczkowato*brązowych skurwieli zastuka do drzwi twojej matki i wrzaśnie: Heil Hitler, Frau Heide! Pani syn, Unteroffizier Julius Heide, padł za Fuhrera i Wielkie Niemcy! Łączymy się z panią w pani dumnym smutku, Frau Heide! Fuhrer pani

dziękuje!

* Stary, jesteś moim świadkiem * wybuchł Heide z wściekłością. * To jest obelga. Ja tego nie wytrzymam!

* No to sobie puść * odpowiedział obojętnie Stary.

* Jest mnóstwo rzeczy, których ja nie mogę wytrzymać. Jazda. Panzer, marsch! I trzymać także gęby na kłódkę! Nie mogę wytrzymać dźwięku waszych głosów. A ty, Porta, przestań obrażać Adolfa!

Noc była ciemna. Padał śnieg zmieszany z deszczem. Zimno było na drodze do Nikołajewa. Zatrzymaliśmy się w środku wielkiej fabryki. To oczywiście Porta odkrył, że to gorzelnia. Pół godziny później byliśmy naprani jak stodoły. Kręciliśmy się tu i tam, padając jedni na drugich, lejąc sobie wódkę na głowy i zlizując ją, jak koty liżące śmietankę. Zanurzaliśmy chleb w wódce i upijaliśmy się bardziej, niż kiedykolwiek.

Jakiś Feldwebell umarł od wstrząsu alkoholowego. Gefreiter podpalił samego siebie, by przekonać przyjaciela, że wódkę można zapalić równie łatwo, jak benzynę. Próbowaliśmy go ugasić polewając mocniej wódką i śmialiśmy się jak szaleni z jego wrzasków bólu.

Pojawiło się paru z 3. drużyny, ciągnąc ze sobą cztery kobiety. Cisnęli je na stół do pakowania towaru.

Feldwebel piechoty zagroził im sądem wojennym. Nawet wśród szaleństwa wojny musi być jakiś porządek i dyscyplina. Karą za gwałt jest powieszenie. Tak jest w każdej w miarę cywilizowanej armii. Nikt go nie słuchał. Odepchnęli go na bok, a pijani żołnierze zagrozili, że mu poderzną gardło.

* Kutasy, baczność! * rozkazał Obergefreiter z głową owiązaną zakrwawionym bandażem. Rzucił się pożądlawie na wrzeszczącą, półnągą kobietę, dość starą by była jego babką. * Cipa! * ryknął i padł beznadziejnie pijany między jej młocącymi nogami. Inni ściągnęli go z niej i zaczęli walczyć między sobą

o zajęcie jego miejsca.

Następnego ranka zbudziliśmy się zgnębieni

i z najokropniejszym kacem. Wkrótce pojawiła się zandarmeria polowa w błyszczących hełmach i z półksiężycowatymi ryngrafami, wiszącymi na piersiach.

Sąd polowy trwał cztery i pół minuty. Ośmiu żołnierzy zakołysało się, każdy na końcu sznura. I wymaszerował cały batalion by obejrzeć przedstawienie Wisieli tu martwi ludzie z dziwnie wydłużonymi szyjami, ubrani tylko w mundurowe spodnie. Zabrano im płaszcze i buty. W wojsku brak tych rzeczy. Wisielcy bylijeszcze na miejscu, kołysząc się i obracając, gdy grzechocząc przejechaliśmy obok, tryskając błotem spod klekoczących gąsienic. Byliśmy w drodze do Nikołajewa.

* Cest la guerre! Przyjdź śmierci, przyjdź słodka śmierci! * podśpiewywał ironicznie Legionista z wieżyczki swego czołgu.

* To była kosztowna pierdółka * westchnął Porta. * Lepiej za nią płacić walutą obiegową, jeśli one nie chcą tego robić z miłości.

* Więcej niż sobie myślisz można oberwać za branie cip, które do kogoś nie należą * mrucał Mały, spoglądając w zamyśleniu na wiszących ludzi.

Krople deszczu przyskają na pancerne boki czołgów. Dzień jest zimny i obrzydliwy. Powietrze śmierdzi śmiercią, mokrą odzieżą i skórą. Chmury są brudnoszare. Wyglądają, jakby uciekały na zachód, spiesząc jak najdalej od melancholijnego, rosyjskiego dnia. W rzeczywistości to już nie jest prawdziwy dzień. Raczej rodzaj półmroku.

Mały General*Oberst stał na usypanym kopcu ziemi, obserwując swą 4. Armię Pancerną. Jak zwykle miał na głowie zniszczoną, jedwabną czapkę polową z krótkim daszkiem nisko ściągniętym na czoło.

Poniżej sterczał jego orli nos, jak dziób ze środka wąskiej, trupiej głowy. Na krótkich nogach wysokie buty wyglądały na niewiarygodnie długie. Stał sztywny jak posąg z mapnikiem pod pachą. Ogromna lorneta zwisała mu na szyi, częściowo zakryta czerwonymi wyłogami płaszcza.

Patrząc na tego małego człowieczka z olbrzymią lornetą polową i w trochę komicznych kawaleryjskich butach z cholewami, nikt by nie przypuścił, że jest to najszlachetniejszy generał broni pancерnej wszechczasów na Ziemi!

Stary wydał na widok Dowódcy Armii regulaminową komendę: „Na prawo patrz!”. * Gdyby tylko sąsiedzi przysłali tu jeden 150*mi*limetrowiec na jego czachę * rozmarzył się Mały z urywanym śmiechem * i wysłali do góry, by złożył aniołom wielkiego, głośnego całusa w dupę. * Wtedy dostalibyśmy innego w tym samym gatunku * odezwał się zmęczonym głosem Stary * i pewnie nawet gorszego zasranego kurdupła, niż ten.

* Staął sobie na szczycie rozwalonego sracza * zaśmiał się Gregor Martin, który znów jest z nami. Jest strzelcem wieżyczkowym na Pumie Barcelony.

* Chciałbym, żeby przeleciał na dół przez daszek i wpadł do środka * mruknął Mały * aby on i jego ozdoba, jedwabna czapka razem utopili się w rosyjskim gównie.

Barcelona równocześnie salutuje i robi „Na prawo patrz”. Zdenerwował się na widok Dowódcy Armii. General*Oberst Hoth uniósł dłoń na cal czy dwa.

* Kim jest ten głupiec? * spytał swego adiutanta, który jak zwykle stał na baczność u jego boku. * Dowiem się, Herr General! * szczeknął energicznie adiutant.

* Czy nie znasz swoich ludzi? * zapytał rozdrażnionym tonem generał. * Mój adiutant musi znać każdego człowieka w mojej Armii!

* Zwariowany skurwysyn * pomyślał adiutant.

* W 4. Pancерnej jest 80000 ludzi. Nie znam nawet wszystkich durnych skurwieli w sztabie. * Ale adiutant jest starym cwaniakiem, Wyszczekuje pierwsze nazwisko, które przyszło mu do głowy. * Oberfeldwebel Stollman, Herr General!

* Oskarż go. Może zostać ukarany za nieregulami*nowe salutowanie. Nigdy nie widziałem czegoś podobnego. Salutować! Jakby głupiec był na paradzie. Chcę, żebyś poszukał tego człowieka. Dokładnie, rozumiano?

* Jawohl, Herr General * odpowiedział adiutant, bazgrząc w notesie.

Gdy Puma Barcelony skręciła do wyjścia w długą, boczną drogę, generał dostrzegł w otwartym włazie kierowcy czarną twarz Alberta.

* Czemu ten człowiek ma czarną twarz? * zapytał adiutanta.

* Czarną, Herr General? * zamamrotał zaskoczony adiutant. Podniósł lornetę do oczu by bliżej przyjrzeć się Albertowi. * Wygląda jak Murzyn, Herr General

* odpowiedział z powątpiewaniem.

Wszyscy sztabowcy wzięli lornetki. Przez chwilę 4. Pancerna była zapomniana i całe zainteresowanie skupiło się na Albercie, siedzącym na miejscu kierowcy w samochodzie zwiadowczym.

* Murzyn? * warknął z irytacją generał. * Co za nonsens! Niemcy nie miały kolonii przez ostatnie dwadzieścia lat.

* Dwadzieścia pięć, Herr General * poprawił go szef sztabu. * A ostatnie oddziały kolonialne zostały wycofane ze służby całe lata temu.

* Złóż oskarżenie przeciw temu człowiekowi za poczernienie sobie twarzy bez rozkazu * nakazał gwałtownie generał. * Nie chcę by moja armia zmieniła się w bandę klaunów cyrkowych! Adiutant

notuje gorączkowo: * Kierowca w Pumie 524 ma zostać ukarany za poczernienie sobie twarzy. *
Dodał z własnej inicjatywy: * I za śmianie się.

W ciągu dnia przepychaliśmy się przez rozciągnięte wsie, stojące po obu stronach drogi. Ze wszystkich okien zwisały białe prześcieradła na znak kapitulacji.

Mieszkańcy stali przyciśnięci do ścian swoich chałup, bez uśmiechu, z lękiem o przyszłość malującym się na twarzach.

Późnym popołudniem zatrzymaliśmy się. Uzupełniliśmy paliwo, pobraliśmy amunicję, a każdy z nas otrzymał tabletki benzedryny. Nie możemy tracić czasu na sen.

Porta i Mały już od dawna byli w domach, plądrując pudła i szafy. W rzeczywistości nie wiedzieli czego szukają, ale po prostu węszyli wokół jak tropiące psy.

* Z zabawnych flakonów oni piją w tym kraju *mówił Mały, podnosząc do góry i oglądając w zadumie duży, różowy irygator * Nie da się opróżnić tego

cholerstwa zbyt często, nim ci cholerny muzu wy płynie przez uszy. Ale do czego jest ta jego rura? *
Każdy to potrafi zauważyć * odpowiedział Porta. * Iwan to praktyczny gościu. Pijąc, leży na plecach,

aby się nie potłuc gdy upadnie. My, Niemcy możemy tu w Rosji wiele się nauczyć. * Ja se tego poprobuję * stwierdził entuzjastycznie Mały, wieszając irygator u pasa jak drugą torbę na maskę gazową.

*Pomyśl se: leżeć na cholernych plecach i ciągnąć największego łyka o jakim świat kiedy słyszał. Może taki gościu powinien stać się Ruskim i zapomnieć o starych Niemczech? * Święta

Dziewico Matko Marii! * krzyknął zdumiony Porta. * Tu leży martwa kobieta i ma na głowie myśliwski kapelusz z piórkiem. Może podróżowała gdy umarła? I tak było, tylko wycieczka okazała się dłuższa, niż ona się spodziewała.

* To śmierdzi morderstwem * mruknął, dokładniej przyjrząwszy się ciału. * Dostała we flaki, tak to było. To nie mogła być egzekucja, bo wtedy dostałaby pigułkę w kark. Tak to się robi w tym kraju. *

Okropieństwo * rzekł Mały, wznosząc oczy do nieba. * Takich paskudnych cholerników powinno się wsadzać do więzienia!

* Tu jest jej torebka * ciągnął Porta. Podniósł damską torebkę ze skóry renifera. Wsadził nos do środka i zaczął szperać.

* Natychmiast stąd wyjść! To jest rozkaz! * wrzasnął Heide swym najbardziej podoficerskim tonem. Stał we drzwiach z rękami na biodrach i kiwał się tam i z powrotem na palcach stóp. * Pocałuj mnie w dupę, Mojżeszu * odpowiedział niewzruszony Mały.

Natychmiast arogancka, teutońska twarz Heidego przybrała barwę krwi.

* Ostrzegam cię, Obergefreiter Creutzfeldt, nazwij mnie jeszcze raz Mojżeszem, a zastrzelę cię! To jest obelżywe!

* Obelżywne? Być ustrzelony? * zaśmiał się Mały, machając swym naganem.

* Mojżeszu! Wyglądasz jak gościu, który upadł na dupę podczas wiejskiego jarmarku! Heide z wściekłością łapie pistolet, ale szczęśliwie dla Małego broń uwięzła w kaburze i potrzeba obu rąk, by ją wydobyć.

* Mojżeszu! Nigdy nie zostaniesz wielką kowbojską gwiazdą w kinie! * skręcał się ze śmiechu Mały.

*Cholerni ciemniacy wybiliby ci mnóstwo dziur zanim byś skumał, co jest grane! Salwa wyjących rakiet z organów Stalina padła na sąsiednią ulicę i posłała rozwaloną ścianę przez szerokość drogi.

*Jezusie i Mario! * krzyknął Mały, padając w ukrycie przy ścianie domu. * Czy ci stuknięci, cholerni sąsiedzi kiedykolwiek zmęczą się strzelaniem do nas?

Niemiecki cekaem zaczął szczebrać dzikimi, histerycznymi seriami.

* Do diabła, człowieku, przestań! * głos Starego przebił się przez hałas. * Pociski smugowe wskażą im naszą pozycję!

* Julius oberwał! * wrzasnął Mały, wskazując lufą swego peemu ciało Heidego rozciągnięte na podłodze.

* Oto Fuhrer stracił tu wiernego żołnierza * stwierdził smutno Porta.

* Potrzyj go za czoło, gdy będę wyciągał jego trzy złote zęby. Od dawna miałem je na oku. * Zrobisz to? Jak by nie patrzeć był czymś w rodzaju kumpla * stwierdził Mały, nagle poczuwszy się moralistą.

* A skąd by wiedział, co się dzieje? Jest martwy, no nie? * odpowiedział Porta, schylając się nad Hei*dem. Właśnie miał chwycić pierwszy ząb kleszczami, gdy Heide zbudził się z krzykiem. * Do wszystkich diabłów! * zawołał zdumiony Porta. * Myślałem, że jesteś trupem.

* Rabuś zwłok * darł się Heide, patrząc z otwartym obrzydzeniem na zardzewiałe kleszcze dentystyczne Porty.

* Rabuś zwłok? * powtórzył obojętnie Porta. * Niemożliwe! Nie jesteś jeszcze trupem, nieprawdaż?

* Zaraz cię oskarżę * warknął wściekle Heide. Chwycił się za kark, gdzie odłamek pocisku wyorał głęboką bruzdę.

* Na dwór! * krzyknął Stary. * Oczyszczyć ten teren i to szybko. Jest pełen kandydatów na bohaterów, pragnących umrzeć za wielkiego Stalina!

* Już lecę * zawołał Porta. Pobiegnął wzdłuż domów trzymając elkaem z rozstawionymi nóżkami. Niezdarny rosyjski granat ręczny przeleciał dymiąc i spadł u stóp Małego. Zdecydowanym kopnięciem, wartym internacjonała piłkarskiego, odesłał go z powrotem. Nie na darmo jest najlepszym strzelcem goli w pułku.

Porta posłał parę krótkich serii w szeroko otwarte okna i skoczył w ukrycie za wypalony transporter.

* Albo one gówna som w piwnicach * darł się Mały, padając na całą długość i wzbijając fontannę błota i na pół stopniałego śniegu * albo oni som na górze.

* Gdzie? * wrzasnął Porta, przeskakując długimi susami na drugą stronę ulicy. Z szybkością błyskawicy padł płasko do rynsztoka, słysząc po drodze przeraźliwe muczenie „krowy”. Cały rząd kamieni bruku wyleciał w powietrze.

* Padnij, niech was diabli! * krzyknął do drużyny Stary, dając znaki rękami.

Albert tkwił za leżącym na boku wózkiem ręcznym i strzelał z kaemu wzór 34, jakby miał zamiar pobić światowy rekord zużycia największej ilości amunicji w najkrótszym czasie. Barcelona dysząc upadł obok niego. * Do czego u diabła strzelasz, ty czarna małpo? Będziemy musieli wyliczyć się z tej amunicji!

* Srać na to, człowieku! * wycharczał Albert z twarzą poszarzałą od strachu. * Żaden pierdolony komu*chowaty skurwysyn nie będzie podstawiał mi nogi, żebym padł na swoją pieprzoną dupę! * Przestań, ty zwariowany pedale * wrzasnął Barcelona, dając elkaemowi Alberta takiego kopa, że karabin wyleciał mu z rąk. Trzęsąc głową na boki Albert oparł się o ścianę domu i tęsknym spojrzeniem wpatrywał się w swój elkaem, który sycząc leżał w zaspie brudnego śniegu. * Po co tu siedzicie z grymaśnymi minami? * spytał Porta, wychodząc z domu za dwoma jeńcami, trzy* mającymi ręce wyciągnięte nad głowy. * Wyglądacie, jak Frankenstein grający rolę mamusi. * Teraz już nie pozwala mi się więcej strzelać * zalił się Albert. * To najbardziej zaszrana wojna, jaka kiedykolwiek była, wiesz to, człowieku?

* Oczywiście możesz strzelać * stwierdził Porta. *Wal w nich, synku! Za to ci armia płaci. * Z szerokim uśmiechem na piegowatej twarzy zniknął za rogiem ze swymi dwoma jeńcami. Sprzeda ich chciwemu medalii oddziałowi zbierającemu jeńców.

* Wsiadać! * rozkazał Stary. * Panzer, marsch!

* Fuhrer wygrał wojnę * oświadczył dumnie Heide, gdy toczyliśmy się wzdłuż długich kolumn

rosyjskich żołnierzy, stojących z podniesionymi rękami. Wyglądali na zupełnie zagubionych. * Będzie teraz miejsce tylko dla dwóch rodzajów ludzi * mruknął gorzko Porta. * Na te pawie, które ciągle rozkazują i wszystkich pozostałych cholernych idiotów, co stoją na baczność w szynelach, trzymając swe kości w kupie i wrzeszczących Heil Hitler.

Po krótkiej, krwawej bitwie pchaliśmy się dalej przez Połtawską. Na skraju drogi leżały trupy ubrane w szare, więzienne mundury. Wszystkie miały z tyłu głowy małe otworki wlotowe po pociskach. Kości policzkowe ostro wystawały przez cienką jak pergamin skórę na ich twarzach, a zęby mieli wyszczerzone jak okropne trupie czaszki.

* Zlikwidowani * orzekł Stary. Nad brzegiem wjazdu splunął długim, brązowym strumieniem soku tytoniowego. * Są tak paskudni, jak nasza parszywa banda.

* To nie było dawno * stwierdził Barcelona, wychylając się z wieżyczki wozu zwiadowczego. * Krew jest jeszcze świeża i kapie.

* Ale za co oni ich zastrzelili? * spytał Gregor. * I właśnie tu na drodze, gdzie my się pchamy? * Nie mogli ich trzymać * orzekł wszytkowiedzący Porta. * Powodowali bałagan i byli powolniejsi, niż reszta.

* Do jasnej cholery, nie mogą tego robić * powiedział Gregor, pochylając się nad ciałem kobiety. * Do kurwy nędzy, nie mogą!

* Zobaczysz jeszcze gorsze rzeczy * odpowiedział lakonicznie Porta. * Poczekaj, aż wahadło wychyli się w drugą stronę, a my weźmiemy nogi za pas przed sąsiadami kęsającymi nas w dupy. Wtedy zobaczysz, co my potrafimy robić!

Stary w milczeniu zapalił fajkę ze srebrnym wieczkiem i w głębi duszy marzył, by mógł położyć rękę na człowieku, który dokonał tej masakry.

Wyglądało, jakby szeregi martwych nigdy się nie kończyły, ale nie dłużej niż po godzinie wir wojny wyparł ten epizod z naszej pamięci, jak tyle innych spraw.

Za każdym rogiem czyha na nas śmierć. Nie możemy wybrać śmierci, bo musimy żyć i dalej robić wszystko tak dobrze, jak potrafimy. Wojna jest zarazą i lepiej o niej nie myśleć zbyt wiele i zapominać o wrażliwości, jakie robią na nas jej symptomy. Gdybyśmy tego nie robili, wkrótce popadlibyśmy w szaleństwo.

Drużyna zajęła pozycję wzdłuż małej żółtej zimnej rzeczki, która biegła do dalekiego morza. Porta postawił swój cekaem za stosem worków kartofli. Kartofle równie dobrze jak piasek zatrzymują pociski, tak twierdził. Barcelona chciał, aby wozy były gotowe do jazdy i byśmy mogli ruszyć w każdej chwili, jeśli będzie trzeba. Ale spotkał się z dzikimi protestami, gdy zażądał, by kierowcy pozostali na swoich miejscach.

* Nie będzie dużo czasu * próbował tłumaczyć rozzłoszczonym kierowcom, którzy bali się zostawać samotnie w swych pojazdach. * Chcę, aby te cholerne wagony były gotowe ruszyć się, gdy jest jeszcze czas! * rozkazał wściekły.

* Mam w dupie ciebie i twój czas! * krzyczał zupełnie bez szacunku Porta. * Sam siedź w swej puszcze sardynek, jeśli chcesz. Ja tu zostaję z moją pukawką. Jeśli sąsiedzi przyjdą i zapukają do drzwi, będzie dość czasu, by ruszyć. Chcę należeć do tych, co przeżyją tę wojnę światową. Nie mam zamiaru usmażyć się we własnym tłuszczu jeśli jakiś skurwielowaty komuch czy ktoś inny wpadnie na pomysł, by mi przylepić do tyłka minę magnetyczną.

W blasku ogromnego ognia, szalejącego w jakimś spichrzu, Mały wypełził z otwartego okna, ciągnąc za sobą wielką skrzynię. Maxim wysłała ku niemu sznurek pocisków smugowych. * Skończcie z tym cholernym marnowaniem naboju * wrzasnął, machając groźnie pięścią w stronę rosyjskich pozycji. * Macie ziemię tam, gdzie powinien być mózg? A może to jest gówno? * Rozwalę cię na kawałki, jeśli

nie zostawisz tej skrzyni! * zawołał rozwścieczony Stary. * Wracaj do swej parszywej załogi. Jeszcze raz zobaczę cię jak plądrujesz i wyślę pod sąd!

W górę wzniosła się flara. Powoli opadająca kometa z ciągnącym się za nią barwnym ogonem. W oślepiającym białym świetle wszyscy stali bez słowa. Wokół nas słychać różne dźwięki. Ciężkie, stąpające na palcach buty, nerwowe dłonie odbezpieczające broń, dzwoniące noże bojowe, naboje wpychane do komór zamkowych. Mamroczące głosy śmierci. Nie widzimy nic, słyszymy tylko hałasy nadlatujące z ciemności. Nie jesteśmy całkiem pewni, czy są rzeczywiste, czy tylko łudzi nas nasza nerwowa wyobraźnia.

Porta uniósł głowę i wachał powietrze, jak pełen napięcia pies myśliwski. Powoli, niewiarygodnie powoli przekłeta flara opadła na ziemię.

Bez najłżejszego hałasu obróciłem lekki karabin maszynowy.

* Błogosławiona święta Agnieszko z Bielefeldu *szeptał Porta, wyraźnie podekscytowany. * Jeśli to, co czuję nosem to prawda, będę palił przez resztę życia świecę dla niemieckiego Boga w synagodze mego serca.

Nad naszymi głowami rozległy się ostre trzaski wybuchów, więc przyciskamy się do błota pod nami. Jedna z największych istniejących flar rozkwitła na ciemnym, nocnym niebie. * Życie nie jest niczym innym, jak szeroko otwartą, śmierdzącą, czarną dziurą w dupie * zaklął Albert z głębokiej piwnicy, szczękając zębami. * Dziś wieczorem moja dziewczyna będzie tańczyć w Zigeu* nerkeller, a wszyscy będą się gapić prosto na jej wygoloną na gładko czarną cipę za każdym razem, gdy machnie nogami. Apotem będzie się pierdolić z całym wszawym garnizonem. Oto z czym człowiek musi się pogodzić!

* Ona też jest czarna? * zainteresował się Gregor, spoglądając uważnie nad lufą kaemu. Jest pewien, że kilka rosyjskich kompanii skrada się w ciemności dookoła nas, gotowych do szturmowania naszej pozycji i podrzynania nam gardeł.

* W porównaniu z nią jestem białasem * mamrotał Albert, przecierając twarz dłonią. * Jest tak czarna, jak tylko prawdziwe dzieci Boga bywają!

* Jest kurwą? * spytał wprost Porta, wystawiając twarz nad workiem kartofli.

* Powtórz to jeszcze raz człowieku * warknął wściekle Alfred * a ściągnę tę śmierdzącą, małą białą skórę z twojej śmierdzącej niemieckiej twarzy! Jest artystką, człowieku! Tańczy kankana w Zigeu* nerkeller. A na plakatach w całym mieście jest jej nazwisko! A ja kocham tę kobietę, człowieku, nawet jeśli jest francuską Murzynką!

* Święta Mario, Matko Jezusa! * krzyknął Porta. * Nie mogę uwierzyć własnym uszom? Szybko zgaście tę flarę! Prosiaczki, niech to diabli, prosiaczki!

Gdy tylko flara zdycha Porta i Mały pomknęli jak głodne psy tropem zapachu, z wywieszonymi językami. Nie zwracali uwagi na gniewne krzyki Starego, nakazujące im powrót do oddziału. * To dezercja! * wołał w ciemność Stary. * Mam tego dość. Moja cierpliwość się wyczerpała. * Oni wywączali żywność, mes amis * chichotał wesoło Legionista. Odpalił długiego papierosa od niedopałka poprzedniego. * Nawet cała Armia Czerwona nie będzie teraz w stanie ich zatrzymać. Mały potknął się tylko raz podczas swego szalonego biegu naprzód, ale stoczył się po pochyłości i wylądował na przechylonym ciągniku. Wkrótce potem wpadł na Rosjanina, odpowiadającego za krzakiem na wezwanie natury.

Rosjanin ledwie do połowy wydobył pistolet z kabury, gdy Mały wbił mu nóż w pierś. * Dobrzy ludzie umierają młodo * mrucał wielkolud, wbijając nóż do końca.

Byłem taki samotny, Ty byłaś tak czarująca...

* śpiewał wesoło Porta chrapliwym głosem Louisa Armstronga, schylając się nad miotem szczęściu

kwiczących prosiaczków. Jeden z nich ocierał się miłośnie o but Małego. Ten położył się na stęchłej słomie i zaczął się bawić z prosiaczkami.

* Zostaw to i to zaraz * ostrzegł Porta * albo zacznij się ta sama zabawa, co z tą wielką maciorą, którą żeśmy polubili. Tą, która umarła ze starości.

* Czemu śpiewasz to obce coś? * spytał Mały, marszcząc brwi.

* Nie wiem * odpowiedział Porta. * Myślę, że ładnie brzmi. Kocham Louisa Armstronga. Nikt tak nie umie śpiewać, jak te czarnuchy.

* Adolf jego też wpisał na czarną listę * zauważył smutno Mały. * Miałem jego dobrą płytę. Pewnego dnia wybili ze mnie całe gówno na Stadthaus*

briicke za jej słuchanie. Boziu, jakież mi sprawili smary. Potem kazali mi zjeść cholerną płytę po prostu po to, abym skumał, że tego rodzaju gówno Untermenschów to nie to, czego słuchamy my Niemcy.

* Adolf to kompletny wariat * stwierdził Porta * ale pewnego dnia go dostaniemy. Cierpliwości, synu. Po burzy zawsze pokazuje się słońce.

* Nie mogę przestać o tym myśleć * powiedział Mały, w zamyśleniu drapiąc któregoś prosiaka za uchem. Uważam, że powinniśmy mu odstrzelić tę austriacką czachę. Ale najpierw złamać mu lewą nogę. Potem prawą. Potem obie ręce, od stawów palców w górę, aby wiedział, że jesteśmy poważni. A między tymi zabiegami walić go po jajach, jeśli jakieś posiada. A potem zamykamy sprawę polewając go benzyną i podpalając zapałką, by był jak ognisko. To jest dokładnie to, co jak uważam powinniśmy mu zrobić, żeby wyrównać wszystkie rachunki!

* Nie przejmuj się, załatwimy go, gdy przyjdzie czas * obiecał Porta. * Będzie żałował, że kiedykolwiek przyjął posadę Fuhrera. Głosuj na Adolfa i umieraj młodo! * roześmiał się w ciemności.

Gdzieś w mieście wybuchł z hukiem granat artyleryjski. Kilka karabinów maszynowych zatrzeszczało złośliwie, ale wkrótce zamilkły. Klapnięcie pocisku mózdzierzowego zabrzmiało jak finał koncertu.

Stary wpadł na nich w pełnym rynsztunku bojowym. Był pokryty błotem od hełmu po końce butów. * Schlaliście się w trupa? Co wy u diabła kombinujecie?

* Popatrz tylko * uśmiechnął się miło Porta. * Zajęliśmy komuchom trochę świniaków. * Ojciec Niebieski * jęknął rozpaczliwie Stary. Cisnął z brzękiem swój peem na błotnistą podłogę. * Co ja zrobiłem, aby zostać dowódcą takiej bandy zwariowanych skurwieli, jak 2. drużyna? Sąsiedzi atakują na całym froncie i prawie już nas załatwili, a co wy robicie? Siedzicie tutaj, bawiąc się z jakimiś cholernymi świniami. Staniecie za to do raportu, niech was cholera ściśnie, naprawdę! * Czemu zawsze tak się na nas wściekasz? * spytał Mały. * Za wiele myślisz o armii i cholernej wojnie. Ciesz się życiem. Jest równie krótkie, jak zasrane.

* Zamknij jadaczkę * syknął Stary, machając przed nosem Małego trzonkowym granatem. Słysząc było ciężkie grzmoty dalekiego ognia artyleryjskiego. Pomiędzy wybuchami słysząc ostrzejszy trzask wystrzałów z czołgów.

* Być może już prawie czas, aby gościu zabrał swą cenną dupę * stwierdził Mały, krytycznie przysłuchując się armatom.

Kilka maximów otworzyło ogień krzyżowy, ale strzelały nerwowo i nie powodując żadnych szkód. Porta wcisnął sobie pod pachę kopiącego nogami prosiaka. Mały zawiesił peem na szyi i wziął po prosiaku pod każdą pachę.

* Ty też weź jednego * powiedział do Starego. * Powinniśmy mieć ich dość, aby każdy dostał kawałeczek i nikt nie był urażony.

* Nie można biegać sobie nosząc świnię w samym środku ataku * wściekał się Stary z

poczerwieniałą

twarzą. Walnął pięścią jedno prosię.

Porta wyjrzał przez drzwi, ale szybko znów je zamknął.

* Co tam? * spytał Stary z nerwowym tikiem.

* Nic szczególnego. Tylko ruski pułkownik z maszynową pukawką pod pachą i oczami pełnymi niemieckich trupów!

Deszcz pocisków uderzył w ścianę domu, prawie wyrywając drzwi z zawiasów.

* Miły sposób pukania do drzwi * mruknął Mały, chowając się za gruby, podtrzymujący dach pień drzewa i ciągle trzymając pod pachami kwiczące świnki.

Pluskający dźwięk pocisków moździerzowych trwał nieustannie. Cały teren bombardowała ziemia, kamienie i odłamki wybuchających pocisków.

* Wynośmy się stąd * powiedział Stary. * Sąsiad tu będzie nim się połapiemy.

* Jezusie i Mario! * krzyknął Mały. * Te zwariowane sąsiady strzelają czymś ciężkim! Można by pomyśleć, że chcą pozabijać nas, biednych facetów, albo coś w tym rodzaju!

Jeden prosiak kwiczał coraz głośniej. Odłamek pocisku rozorał mu bok, jego krew oblała Małego. *

Zabij tę cholerną świnię! * wydarł się Stary. * Będzie ją słychać w całej Rosji!

Mały szybko poderżnął śwince gardło. Kwiczenie umilkło z paru końcowymi pomrukami. * Umierać tak młodo * oświadczył ze współczuciem.

Poranek był ciężki, zimny jak lód, a wokół leżała

mgła jak gruby koc.

Porta zatrzymał się i ukrył za jakimiś krzakami. Z płóciennej kabury wyciągnął raketnicę. * Nic nie będzie z tego gówna * ostrzegł go nerwowo Stary. * Tak czy tak niczego przy nim nie zobaczymy.

* To wiem * odpowiedział Porta, wyciągając rękę pod kątem w górę z raketnicą zaciśniętą w dłoni.

* To po prostu zawiadomi Iwana, że jesteśmy obudzeni i gotowi. Wtedy, gdy głupie skurwiele będą siedziały zastrachane, że w każdej chwili mogą mieć odstrzelone dupy, my spokojnie wymkniemy się z przyjęcia.

Flara wisiała przez kilka krótkich minut nad terenem. A potem znów było ciemno i niczego w ogóle nie mogliśmy zobaczyć.

* Biegiem, tędy, wzdłuż starej pozycji * rozkazał mi Stary.

Dysząc z wysiłku biegłem wąskim okopem, w błocie po kostki. Na zakręcie zatrzymałem się na chwilę. Potrzebuję papierosa. Zobaczyłem rosyjskie twarze pod śmiesznymi hełmami. Spoglądają prosto na mnie z przedpiersia okopu. Wszystko działo się szybciej, niż moje oczy i mózg zdążyły zarejestrować. Ciemna, poranna mgła pełna płomieni, dymu i dzikich wrzasków. Przede mną i za mną Rosjanie, którzy zeskoczyli do okopu. Ogień wylotowy pepeszy, która wystrzeliła tuż przed moją twarzą oślepił mnie na sekundę. Oszałały ze strachu przed śmiercią padłem na plecy, znów się podniosłem i rzuciłem na Rosjanina, który był równie przerażony jak ja. Walnąłem go na oślep moim nożem bojowym i czułem, jak wbił mu się we wnętrzności. We wzajemnym uścisku padliśmy na błotniste dno okopu. Wyrwałem nóż z jego ciała i wbiłem go znów i znów. Gorąca krew trysnęła mi na twarz. Wtedy znów wstałem i pobiegłem w panice, nie wiedząc w którą stronę niosą mnie nogi.

Rosjanie za moimi plecami rzucali granaty ręczne. Ich wybuchy rozświetlały noc. Porta i Mały biegli do mnie. Rzuciłem się na ziemię, by uniknąć ich grzechoczących pistoletów maszynowych.

Stary był za nimi. A tuż za Starym pojawili się inni.

Zacząła się dzika, krwawa walka wręcz. Wyrwałem pepeszę z rąk martwego rosyjskiego lejtnanta i zacząłem na oślep strzelać do wszystkiego, co było przede mną.

Byliśmy spragnieni krwi i zemsty. Chcieliśmy zabijać szczęśliwi, że wymierzyliśmy

znieawidzonemu wrogowi cios w plecy.

Rosyjski kapral stał przede mną z gołą głową i rękami wzniesionymi nad głową. Opróżniłem połowę magazynku w jego pierś i zmiażdżyłem mu twarz kolbą mej broni.

Nagle wszystko ucichło. Walka skończyła się tak szybko, jak zaczęła. Jakaś drobna potyczka, tak będzie brzmiał raport.

Porta miał w dłoni butelkę wódki. Zębami wyciągnął korek, wziął długiego, bulgoczącego łyka i beknął długo i rozgłośnie. Na jego chude policzki wróciła krew, a oczy zaczęły żywiej spoglądać. Otarł usta wierzchem dłoni. A potem schylił się i podniósł granat karabinowy. Odkręcił kapsel i wsadził sobie

granat do kieszeni. Gotów do użytku, jeśli natkniemy się na więcej niespodzianek. Z wycelowanymi peememi i palcami na spustach Porta i ja wskoczyliśmy przez bramę domu, gotowi skosić wszystko, co się rusza. Wiemy, że ci, którzy pozostają w takich miastach, to zwariowani fanatycy, kompletnie szaleni, kompletnie niezważający na własne życie, póki będą mogli zabrać ze sobą paru nieprzyjacielskich żołnierzy.

Cicho przemknęliśmy wzdłuż ścian domów, wysilając wzrok, by przebić kurz wiszący w powietrzu. Tłumiłem kaszel, obawiając się zdradzić naszą pozycję jakiemuś obłąkańcowi, czekającemu z palcem na spuście.

Pierwszy pokój był pusty. Następny także.

Cicho na palcach wspiałem się wąskimi, kręconymi schodami. Miałem wrażenie, że serce zatrzymało mi się na kilka minut, gdy ciężka dłoń spadła mi na ramię. Na szczęście byłem tak przerażony, że zapominam o trzymanej w ręce broni.

* Doprawdy nie powinienes srać w spodnieAdolfa, * szepnął uspokajająco Mały. * To tylko ja! Gdybym był Iwanem, już byś całował anioły w dupę!

* Panie, zachowaj nas! Wystraszyłeś mnie prawie na śmierć * wyjąkałem, gwałtownie odpychając jego rękę.

* Popatrz, co znalazłem! * oświadczył radośnie, pokazując mi podłużne pudełko pełne cygar. * Cholerny pułkownik od sąsiadów siedział tam martwy, trzymając na tym rękę gdy wszedłem. * Z teatralnym gestem wsadził sobie do ust grube cygaro i zapalił je zapalniczką, zrobioną z łuski naboju.

* Musiałeś zwariować * szepnąłem lękliwie. * Gdy wszyscy tu czekają w zasadzkach, gotowi odstrzelić

nam głowy, ty...

* Warto umrzeć za dobre cygaro * odrzekł spokojnie Mały. Uniósł swą prymitywną zapalniczkę wysoko nad głową jak pochodnię i badawczo rozejrzał się wokół.

Gdy szliśmy po schodach, trzeszczały zdradziecko.

* Zgniłe, stare gówno * złościł się Mały, hałaśliwie kopiąc obłuzowaną deskę.

Porta czekał na nas na jednym z podestów, z na pół opróżnioną butelką wódki w dłoni. Pociągnął długi łyk nim wręczył ją Małemu, który zostawił dla mnie ledwie kropelkę.

* Jest tu kto? * spytałem, kaszląc nerwowo od palącego spirytusu.

* Skąd mam wiedzieć? * mruknął Porta. * Myślisz, że jestem cholernym jasnowidzem, albo czymś takim może?

* Wkrótce się przekonamy * stwierdził Mały, mocno pociągając parę razy cygaro i wystawiając głowę przez otwarte drzwi jak czerwonoskóry, próbujący zajrzeć za róg. * Hej, tutaj Iwan! * ryczał

głosem, niosącym się echem po całym domu. * Wyłażcie, wy towarzysze. Mamy dla was coś miłego. * Odbezpieczał elkaem i machał lufą dokoła. * Nie ma nawet obwisłego chuja * zachichotał i wszedł do pokoju, dając długie, pewne siebie kroki. W środku walał się stos zniszczonych mebli. Odłamki porcelany i szkła chru*piały pod naszymi podkutymi butami. Na środku podłogi leżała lalka, z tych, które potrafią otwierać i zamykać oczy. Porta podniósł ją i starannie umieścił na tym co pozostało ze staromodnego kredensu.

Słodkawy, mdlący smród śmierci wypełniał cały dom.

Na ulicy warczał wściekle lekki karabin maszynowy. Przyłączyły się dwa inne. Głucho trzaskały pociski mózdzierzowe. Dźwięki zamilkły w oczekującej ciszy, w której śmierć czaiła się w każdym ukryciu.

* Do diabła, boli mnie ręka * poskarżyłem się, próbując podwinąć rękaw.

* Gdzie? * zapytał Porta. * Popatrzmy na to.

* Boziu, ty krwawisz * stwierdził Mały, szeroko otwierając oczy. * Co cię ciachnęło? * Musiało to być na dole, w tym parszywym okopie, gdy te mordercze śwynie skoczyły na mnie z góry * odpowiedziałem.

Porta założył mi opatrunek, najpierw przemywszy ranę odrobiną piwa ze stojącej na kredensie otwartej butelki.

* Całkiem niezłe cięcie tam ci dali * stwierdził ze współczuciem Mały. * Chcesz oficierskie cygaro, co? To pomaga.

Potrząsam głową i zagryzam wargi z bólu, gdy Porta wyskrobuje do czysta długą ranę od noża. Powoli chodzimy dalej po całym domu, trzymając pistolety maszynowe gotowe do strzału. Na strychu znaleźliśmy podwójne łóżko, na którym leżało martwe ciało. Było rozdęte i straszło szeroko otwartymi, szklistymi oczami.

Mały próbował ukłuć je badawczo bagnetem.

* Ty zwariowałaś czy coś w tym guście? Głowa pełna błota * złażał go Porta. * Zrób w nim dziurę, a dostaniemy prosto w twarz trupi gaz. Nie będziemy w stanie utrzymać się na nogach. Pokapuj, czy nie ma jakich złotych zębów, ale ostrożnie! Do cholery nie podziuraw go!

Mały otworzył trupowi usta z miną zawodowego dentysty.

* Ani śladu * stwierdził, potrząsając ze smutkiem głową. * Proletariackie gówno ze stalowymi zębami. Te cholerne komuchy wiedzą jak stawiać ludzi do szeregu. Szefowie mają w jadaczkach złoto, szara masa musi obywać się cholernym żelazem. I to oni nazywają równymi prawami? Nigdy nie przemaluję się na komucha. Możecie to wypisać na pieprzonych nagłówkach gazet! Większa część dachu spaliła się i widzieliśmy przezeń ciemne niebo. Wybuchła flara, rozkwitając białym kwiatem światła. Natychmiast zaczęły grzmieć ciężkie działa. Pojawił się sznur mrugających, czerwonych kulek ognia.

* Jezusie i Mario! * wrzasnął Mały, z tupotem zbiegając pospiesznie z wąskich, kręconych schodów. *Sąsiedzi nadchodzą!

Trzaski i wybuchy nasiliły się i na miasto spadł deszcz pocisków.

Prawie przefrunąłem przez drzwi i całą długością rzuciłem się za coś, co jak sądziłem było ukryciem, ale okazało się resztkami dwóch Niemców. Żołądek wyrócił mi się i rzygałem serdecznie. Trzepałem

się po ubraniu w histerycznej próbie pozbycia się ludzkich szczątków.

* Uspokój się, mon ami, c'est la guerre * cedził słowa mały Legionista. Jednym długim skokiem znalazł się koło mnie. * To tylko jeszcze nieco ludzkich odpadków na gnojowisku wojny. Po krótkiej chwili ogień artyleryjski uspokoił się. Tylko mózdzierze kontynuowały ostrzał, obrzucając nas dokoła

granatami.

Kilka maximów czekało ze złością, śląc wzdłuż ulicy sznury pocisków smugowych. * Skąd u diabła oni strzelają * pytał zdumiony Gre*gor. * Nigdzie nie widzę ich ogni wylotowych. * Złośliwe pedały strzelają przez płótno * objął wszystkie Porta.

Trzech grenadierów pancernych biegło hałaśliwie, uginając się pod ciężarem ekwipunku polowego i dysząc padli na ziemię obok nas.

* Feldwebel Groos * przedstawił się jeden z nich, wyprostowawszy swój błyszczący nowością stalowy hełm.

* Obergefreiter z Bożej Łaski Joseph Porta *uśmiechnął się Porta, unosząc odrobinę swój żółty cylinder.

* Odpierdol się, głupi pedale * warknął Feldwebel, odsuwając się, jakby Porta był zadumiony. Usłyszeliśmy ponownie ssący dźwięk granatu moździerzowego. Upadł niedaleko przed nami. Podniosła się fontanna wody i czerwony hydrant pożarowy przeleciał kręcąc się przez ulicę, by uderzyć w ścianę tuż za Małym.

Skuliłem się za moim elkaem z żołądkiem skurczonym ze strachu. Schyliłem głowę i oparłem krawędź mego hełmu o kolbę broni, bojąc się spojrzeć w górę.

Kolejna flara zakołysała się na niebie. Dźwięk wystrzału dźwięczał mi w uszach. To Feldwebel grenadierów posłał ją w niebo.

* Co ty w imię wszystkich diabłów w piekle wyrabiasz, ty ogłupiały idioto? * wściekał się Stary.

*Czy chcesz całą cholerną armię Iwana zwalić nam na głowy?

* Głowę pełną zgniłego kociego łajna, oto co on ma

* burczał Mały, patrząc złym wzrokiem na Feldweb*la grenadierów. * Jeśli posłuchasz mojej rady, Stary, obetniesz mu jaja!

* Jak sądzisz, do kogo mówisz, Obergefreiter? *wybuchł wściekle Feldwebel. * Czy nie widzisz tych odznak? Mówisz do Feldwebla. Postawię cię do raportu za niewłaściwe odzywanie się do starszego stopniem!

* Zamknij se dupę, gościu. Zawiąż se węzeł na kutasie

* zaproponował z ciemności Mały, gdacząc ze śmiechu.

* Ja na to nie pozwolę! * ryknął Feldwebel. * Żądam, by ten człowiek został ukarany, * Wynos się stąd zanim cię zastrzelę * syczał rozszłoszczony Stary. * Nikt cię tu nie zapraszał. To jest 2. drużyna, a ty nie masz nic do roboty tutaj z nami!

* To jest nasza wspólna wojna * bronił się Feldwebel Groos, spoglądając z wściekłością na Starego.

* Masz watę w uszach, co? Czy nie słyszałeś, co ci ten człowiek powiedział? Kazał ci się zmywać! * krzyczał radośnie Porta. * Czy ze wszystkimi Sasami tak trudno potaćować, jak z tobą? Do diabła, Reksiu! Wracaj do swego koszyka i idź spać!

* Niech im pan nie pozwoli tak mówić do siebie, Herr Feldwebel * odezwał się wysoki grenadier o głosie tak cienkim jak jego ciało i mundurze jeszcze śmierdzącym środkiem przeciw molom z magazynu.

* Iwan będzie tu w każdej chwili i odstrzeli wam tyłki * odezwał się Gregor z długim, wesoło rżącym śmiechem.

* Wstawać na nogi! Ruszamy! * rozkazał ostro Gro*os. Sam wstał z miną przywódcy i nie słyszał zdradzieckiego wycia w powietrzu. My je słyszeliśmy i przylegliśmy się do ziemi tak mocno, jak potrafiliśmy. * Tchórzliwe świnię * ledwie udało się wykrztusić Groosowi, gdy pocisk 80 milimetrów wybuchł tuż przed nim.

Widzieliśmy jego sylwetkę przez moment na tle blasku eksplozji. Wybuch granatu przeciął go na pół i

posłał górną część ciała, wraz z lornetą i stalowym hełmem, na bok i przez otwarte drzwi. * Wszzechmogący Chryste! * wrzasnął Mały. * Miał szczęście, że cholerne drzwi stały otworem. Dostałby po łbie, gdyby były zamknięte!

* Co teraz zrobimy? * pytali pozostali grenadierzy, patrząc niepewnie na Starego. * Znajdźcie sobie jakąś dobrą rosyjską cipę * poradził uprzejmie Porta * i wypierdolcie się precz z tej wojny światowej. To najlepszy sposób, prawie taki, jak wydostać się z niej żywym. * Wracajcie tam, skąd przyszliście * rozkazał brutal*

nie Stary. * Nie chcę was widzieć tu z moją drużyną!

Gderając wstali z ziemi i znikli w ciemnościach.

Bardzo powoli ostrzał ucichł i groźnie milcząca cisza spadła na zrujnowane miasto. Klnąc i gderząc wzięliśmy naszą broń automatyczną wraz z ciężkim sprzętem i powlekliśmy się przed siebie.

Zarzuciłem sobie elkaem na ramię i wytarłem twarz z błota i topniejącego śniegu. * Boże zmiłuj się, ależ jest zimno i mokro * stwierdził Gregor siny z zimna.

Z pistoletem maszynowym opartym o łokieć, jak człowiek niosący szpadel, i mokrym hełmem zsuniętym na kark Stary posuwał się na swych pałkowatych nogach na czele 2. drużyny. * Naprzód, synkowie! Zobaczmy, czy nie zdołamy znaleźć Armii Czerwonej i szybko zakończyć wojny.

* Porta szczyrzył zęby jak trupia czaszka. * Przecież po to opuściliśmy nasze domy! * Co za cholerne życie * westchnął Mały, przesuwając językiem cygaro z jednego kącika ust do drugiego i szerokim gestem otrząsając śnieg ze swego jasnoszarego melonika. * Żaden rozumny gościu nie powinien być zmuszany do przeżywania wszystkiego jak leci w takiej pierdolonej wojnie światowej jak ta * jęczał pesymistycznie.

* Wiesz, co by mi się podobało? * odezwał się impulsywnie Gregor, brnąc wzdłuż ścian domów.

*Chciałbym złożyć wizytę cholernemu Dupie*z*Kie*szeniami i wsadzić granat do jego pieprzonego łóżka. Niech go Bóg skarże, chciałbym! Wtedy stałbym na

dworze i patrzył, jak mały pedałek trafia w sufit wraz z wczasową kurwą, z którą spał. * Naprzód, naprzód * niecierpliwił się Stary idąc przed siebie. *Jak myślicie, za co u diabła Armia płaci wam markę dziennie?

Jacyś Rosjanie wstali i wyszli nam naprzeciw z rękami podniesionymi do góry. Ale inni, którzy byli z nimi, znikli w ciemności, rzucając w biegu za siebie granaty.

Jedną długą serią, która zdała się trwać wiecznie, Mały zabił ośmiu ludzi. Rozwalił czaszkę oficerowi, krzyżącemu: Za Stalina!

Drużyna zatrzymała się obok wypalonego spichrza. Ciągle trochę dymił i miło było ogrzać się przy nim.

Wkrótce znów zaczęliśmy czuć, że żyjemy,

Rzuciłem się z elkaem na stos poczerńiałego zboża. Gregor położył się obok mnie płasko na plecach. Mrugnął powiekami. Zdmuchnął z twarzy maleńkie piórko puchu.

Stary ponuro wpatrywał się w przestrzeń. Wiedział, że wokół nas są tysiące oszalałych z żądy mordy ludzi, czekających w ciemności.

Przyglądałem mu się przez półprzymknięte powieki. Tak długo, jak mamy dowódcę drużyny w osobie Starego, ciągle mamy maleńką szansę wydostania się z tego szaleństwa w miarę bez szkody. On nie chce, by którykolwiek z nas został bezsensownie zabity w jakimś idiotycznym wyskoku, wymyślonym przez obłąkańca daleko z tyłu za nami, szukającego tylko medali i kolejnego rzędu przypraw do sałaty na swej piersi.

Pocisk 37 mm uderzył i odbił się rykoszetem wyjąc, ale nie wyrządził żadnych szkód. Porta zmęczony oparł się o nadal ciepłą ścianę spichlerza i idiotycznie pluł pod wiatr. * Błogosławiona Święta

Agnieszko, czy jest coś piękniejszego niż pieprzona wojna światowa, tracąca na minutę oddech i zmuszona zrobić sobie przerwę? Co byś powiedział na kawę z czymś odrobinę mocniejszym?

* Masz ziarnistą? * spytał Stary, zapalając fajkę ze srebrnym wieczkiem.

* Za kogo mnie bierzesz? * zaśmiał się ochryple Porta. * Dzień, w którym nie miałbym dość ziarnistej na kubek kawy byłby tym, w którym świat wyrwali mi spod nóg.

* Tak naprawdę, to nie mamy czasu * odpowiedział Stary pykając fajkę. * Ale do diabła z tym, zaparz ją tak czy tak. Nie jesteśmy cholernym Moskiewskim Ekspresem, jesteśmy 2. drużyną! Zręcznymi palcami Porta uruchomił swoją amerykańską kuchenkę benzynową.

* Ludzie, którzy pływali przez Ocean Lodowaty z tym miłym, małym przedmiotem nigdy nie marzyli, że Obergefreiter z Bożej Łaski Joseph Porta będzie pewnego dnia robił na niej kawę * uśmiechnął się z zadowoleniem.

* Ta przekłeta cisza * mamrotał Stary, dmuchając do metalowego kubka, przyczepionego do manierki.

* Nic lepszego jak mała czarna z odrobiną sznap*sa w zimny poranek * stwierdził Porta, dolewając po trochu do wszystkich kubków.

Albert upił ze swego kubka wielki łyk, by zostawić więcej miejsca na wódkę. * Nawet jeśli odsiedzę trzydzieści lat w tej wojnie, nigdy nie przyzwyczaję się do onych parszywych flar * oświadczył cicho, składając dłonie w łódeczkę i dmuchając sobie ciepłym oddechem na policzki. * Przypominają mi gromnice przy trumnie. Życie to nic innego, jak jeden wielki sracz, człowieku, i wydmuchują je spod ciebie nim się jeszcze połapiesz, i powtarzają „Bóg jest dobry"! Wystarczy, by sobie powiązać flaki w supły! Przez całe moje czarne życie nie nauczyłem się więcej co to znaczy być przerażony, zanim dostałem się do tej parszywej, rzekomej wojny i do tego jestem zawsze przemoczony do kości! Gdybyż tylko dostać zapalenia płuc, przynajmniej miałoby się gorączkę i wszystko inne, ale dobry Bóg postanowił coś przeciwnego i facet musi ciągle pełzać po śmierdzącym obliczu ziemi i czekać, aż sąsiedzi odstrzelą mu jego czarną dupę! * Pociągnął łyk kawy z wódką i z grobową miną rozejrzał się wokół.

* Czasami myślę, żeby tamci przyszli i zabili mnie, to miałbym wszystko z głowy. Gdy już o tym mowa, to życie nie jest warte, by je przeżyć, tak czy inaczej!

* Cest la guerre, mon ami * westchnął Legionista, z wiecznym caporałem zwisającym mu w wargach.

* Nie jesteś niczym więcej, jak śmieciem, przeznaczonym na górę odpadków wojskowych. Tak jest, bo Allah tak postanowił!

Porta śmiał się cicho i znów nalewał kawę z wódką do naszych kubków.

* Fuhrer Heidego z pewnością wysłał nas pod topór obiecując wieczny pokój oraz wczasy pracowni*

cze ze wszystkimi dodatkami!

* Czy powinniśmy rozstawić karabiny maszynowe? * spytał Barcelona, przeciągając się na ciepłym zbożu.

* Nie, pieprzyć wszystko * odpowiedział niedbale Stary. * Niech raz wreszcie sąsiedzi przyjdą i poproszą nas, abyśmy do nich postrzelali. Gównu mnie to wszystko obchodzi!

Jeszcze było ciemno gdy powstaliśmy i wbiliśmy się w nasze mokre płaszcze. Śmierdziały błotem i zastarzałym potem.

Stary stał na dworze w lepkiej porannej mgłę, czekając na nas. Brzegi furażerki opuścił na uszy, a fajka ze srebrnym wieczkiem zwisiała mu bezwładnie z kącika ust. Był to jeden z tych okropnych poranków, których w Rosji jest taka obfitość. Poranek, gotowy wyssać z człowieka duszę i szpik kostny.

Jęcząc i gderając na siebie nawzajem zebraliśmy wyposażenie do kupy. Okazało się, że zgromadziliśmy fantastyczną kolekcję sprzętu. Lekkie i ciężkie karabiny maszynowe, nieporęczne podstawy pod kaemy, pistolety maszynowe, noże bojowe, składane łopatkę, taśmy naboju skrzyżowane na piersiach, granaty wypełniające kieszenie i powpychane za cholewki naszych butów. A jeszcze do tego nożyce do cięcia drutów, miny magnetyczne, baterie i telefony polowe, lampy okopowe, mapniki i kompasy.

* Boże, co za kupa gówna * dyszał Porta, walcząc z torbą maski gazowej. * Zostańcie tutaj, aż przyprawdę limuzynę!

* Wszystko w porządku * odpowiedział Stary. * Kie* rowcy, do pojazdów, ale szybko, mówię! Załatwmy tę wszawą wojnę abyśmy mogli wracać do domów!

* Miejmy nadzieję, że brzydki chłopcy sąsiadów nie wyciągnęli spod nas wózków podczas nocy * zachichotał Porta i pogwizdując odszedł z resztą kierowców drużyny idących w ślad za nim. * Jeśli ktoś chce mojej opinii * oświadczył z ważną miną Mały * mi się widzi, że powinniśmy postawić wartę przy onych wagonach, gdy uderzamy w kimono. Bo jak nie, to ubezpieczenie nam nie wypłaci. Sami decydujcie, ferajna. Ja się wybieram na dół dostać te cholerne świnię. * Zostajesz tutaj * wybuchł wściekłością Stary, ale Mały go nie słyszał. Już znikł nam z oczu z granatem w jednej ręce i peemem w drugiej.

Po pewnym czasie dni i nocie stapiają się w jedną szarą plamę. Nie potrafimy spamiętać różnicy pomiędzy jednym miastem, które szturmowaliśmy i innym, a długi czas minął od chwili, gdy przestaliśmy liczyć martwych. Jest ich zbyt wielu, by budzić jakiegokolwiek zainteresowanie. Daleko na polach leżą ścierwa łaciatych krów, rozdęte jak balony, z nogami wyciągniętymi sztywno do góry. Porta prawie płakał na to obłąkane marnotrawstwo dobrego jedzenia i rozpoczął wykład na temat właściwego przygotowywania osso buco z ryżem i pikantnym sosem.

27. Panzer Regiment został wycofany z ataku. Większość jego kompanii skurczyła się do niepełnych drużyn. W naszej kompanii pozostały tylko trzy pojazdy. Reszta zmieniła się w złom. Gdy opuściliśmy ziemię naszej ojczyzny powiedziano nam, że idziemy bronić świętych praw. Marcus Flavius

Był wczesny ranek. On biegł jak szalony przez dolinę. Był ostatnim człowiekiem ze swej drużyny. Większość jego kolegów padła już przeprawiając się przez strumień, gdy otworzył ogień rosyjski cekaem, strzegący brzegów. Za nim woda pluskała ciemną czerwienią. Dotarł na szczyt pagórka i poczuł palący ból w boku * był szeroko rozdarty. Wszystko wokół zmieniło się w czerń. Późnym popołudniem odzyskał przytomność. Powietrze dokoła drgało od upału, paliło go jeszcze wysoko stojące słońce. Spróbował odwrócić od niego głowę. Płaszcz żołnierski miał rozdarty. Guziki odpadły. Jego prawy bok zmienił się w krwawą masę: posiekane ciało, potrzaskane kości, strzępy munduru.

* Wody * jęknął. * Wody * powtórzył, ale nikt go nie słyszał.

Pole bitwy stało w ciszy.

Niedaleko niego leżeli dwaj Rosjanie. Jeden z nich umarł wiele godzin temu. Jego twarz była krwawą maską. Drugi od czasu do czasu trochę się poruszał i z jego rozbitych ust wydobywał się chrypliwy dźwięk. Brzuch miał szeroko rozcięty.

Chmara much pełzała pracowicie po wystających wnętrznościach.

* Wody! * wybełkotał ponownie. * Chcę pić!

Cała długa dolina była gmatwaniną pustych łusek

nabojowych. Niżej, na brzegu strumienia, stał wypalony czołg T*34. Nieco dalej leżała odstrzelona

wieżyczka niemieckiego PzKpfw IV. Bujną, zieloną trawę rozpląszczyły podeszwy niezliczonych ciężkich butów; gąsienice czołgów porały miękką ziemię.

Nagle chmura much wzbiła się w powietrze. Niektóre z nich wylądowały mu na twarzy pełzając między rozchyłonymi wargami i wślaząc mu do nosa. Próbował unieść rękę, a potem potrząsnąć głową, ale rozkazy wysyłane przez mózg miały za skutek tylko lekkie drgnięcie ciała. * Wody! * pomyślał. Myślał o wodzie aż do chwili śmierci.

W dwa miesiące później jego matka, wdowa wojenna z I wojny światowej, dostała obowiązkową pocztówkę:

W imieniu Fuhrera Adolfa Hitlera z żalem zawiadamiamy, że Pani syn

Porucznik Georg Friedrich

Dowódca Plutonu Piechoty

padł walcząc dzielnie w służbie obowiązku wobec Fuhrera, Narodu i Ojczyzny. Filhrer dziękuje Pani. Heil Hitler!

Rozdział 2

TLUSTY PODPORUCZNIK

Miasto, które nam wybrano na dojście do siebie wyglądało czysto i porządnie. Wojna przeszła przez nie szybko, pozostawiając, jako pamiątkę tego przejścia tylko kilka uszkodzonych domów. Gazownia została oczywiście wysadzona w powietrze podczas odwrotu. Ale to nas nie interesowało. A komu w ogóle potrzebny jest gaz? Nie nam!

Hotel Svoboda szumiał od aktywności. Kierowniczką Tania stała za barem ubrana w staromodną, fiołkową suknię wieczorową w asyście trzech przystojnych kelnerek w krótkich spódniczkach, gotowych witać niemieckich wyzwolicieli. Tania operowała bardzo interesującym, dosadnym językiem, którego nauczyła się od mongolskich oddziałów, stacjonujących tutaj przed naszym przybyciem.

Porta i Mały natychmiast zaczęli uczyć ją ekwiwalentów tych słów w niemieckim. W dwa dni później witała każdego wchodzącego do baru uprzejmym: * Pocałujesz mnie w dupę? Mały trzymał dłoń pod fiołkową suknię wieczorową. Próbował ją przekonać, by mu powiedziała, gdzie komisarze wyjeżdżając pochowali swą wódkę i kawior.

* Pierdolić? * kusił ją lubieżnie szeptem, od którego dźwięczały krokwie, a wypchany niedźwiedź koło

kominka mrużył czerwone jak krew ślepia.

Z dumną postawą carycy przez drzwi weszła Wie*ra Konstantinowna. Nawet wewnątrz, pomimo panującego tu gorąca, miała na sobie kosztowne futro z lisów. Mówiło się, że jest kobietą wysoko postawioną, zamężną z wysokiej rangi komisarzem, który uciekł wraz z Armią Czerwoną. Inni zwracali się do niej drwiąco „Wasza Wysokość”, ale nie potrafili ukryć faktu, że budziła w nich niemały lęk.

* Może w kudełki? * zaproponował Porta, robiąc palcami międzynarodowy znak kopulacji. * Mały spacer, żeby sobie poświńtuszyć? Poniemajesz?

W drodze na górę Porta już oburącz robił poszukiwania pod spódnicą Wiery.

* Ja tylko umyję ma petite soeur * mruzczała Wiera, składając usta do pocałunku. * Mój mąż kazał tu zainstalować bidet zanim wyjechał. Wiesz co to bidet?

* Koryto do mycia psiej budy dla pięknego, miłego wieprzka * zaśmiał się Porta. * We Francji są wszędzie, ale tam także więcej się rzną.

Gdy Wiera była w łazience Porta zdjął ubranie. Z brzękiem cisnął swój ciężki, rosyjski pistolet na

toaletkę, ale jak zawsze pozostał w butach i żółtym cylindrze.
Na dole w barze dał się słyszeć niski, basowy głos Barcelony.

My urodzeni w dalekiej ojczyźnie,
w sercach nie czujemy nic,
prócz nienawiści.

Ale przecież nie rzuciliśmy ojczyzny. dziś jest ona tu, pod Madrytem...

Wróciwszy do pokoju Wiera nie miała na sobie nic, prócz pończoch i pantofli. Jej rudoblond włosy zwisały luźno na ramiona.

* Co za delikates! * zawołał z podziwem Porta, cmokając językiem. * Jedź ze mną do Berlina. Zarobisz tam fortunę w Zigeunerker. Płacą tam 200 za numerkę i 300 za całą jazdę. Wiera podeszła do niego powoli, z ustami rozchylonymi w zmysłowym uśmiechu. * O Jezu, Jezu * mamrotał ochryple Porta, przewracając małymi oczkami. * Twój widok wystarczy, aby nawet martwemu stanął!

* Słodki jesteś * szepnęła uwodzicielsko kobieta. * Ale czemu nosisz buty?

* Pomaga, gdy trzeba szybko uciekać * zaśmiał się mężczyzna. * Pomyśl tylko, co by było gdyby twój mąż, który wyruszył w podróż, wetknął tu swą kamienną głowę z pepeszą w dłoni? W butach szybciej znalazłbym się na jezdni.

Zaczęła go całować. Małe, lekkie jak piórko pocałunki łaskotały mu twarz. Padła do tyłu na łóżko, pociągając go ze sobą.

* Podobają ci się, moja ulubiona, kamienny konar? * spytał po chwili. * Przybył aż z Berlina i potrafi robić zupełnie wszystko!

* Miły jesteś, człowieku * szepnęła zachęcająco Wiera przeczesując palcami sztywne kudły na jego karku.

Gdy w kilka godzin później Porta zszedł do baru, witały go okrzyki podziwu.

* Ile cię to kosztowało? * pytał zainteresowany Wachtmeister artylerii. Zastanawiał się, czy 25 marek, które zaoszczędził wystarczą.

* Ona robiła to z miłości! * przechwalał się Porta. * Ale ty możesz liczyć na wsunięcie jej przynajmniej tysiąka za tę przyjemność.

* No to pieprzyć ją. Nie jest w moim typie * warknął rozczarowany Wachtmeister. Odszedł, by przygadać sobie jedną z kelnerek w kusej spódnicy.

* Zmiana warty! * wrzasnął Mały, kołyszając się pijacko na nogach. * Albo odstrzelę waszej bandzie cholerne kutasy!

Wydawało się, jakby pistolet maszynowy nie przestawał gadać. Ogromne lustro, ozdobione starym carskim orłem, rozpadło się na kawałeczki. Zza baru pospadały butelki. Rykoszety zostawiły na podłodze odłupane ślady. Gdy magazynek został wreszcie opróżniony, Mały stał przez chwilę, kołyszając się niepewnie na rozstawionych nogach.

* Jesteście martwi? * zapytał pusty pokój barowy, zmieniając magazynek. * Może teraz już wiecie jak to jest, gdy ktoś najechał ten cholerny kraj? * Kolejną długą serią wybił wszystkie okna, zabił krowę na wiszącym na ścianie krajobrazie i zrobił przetak z drewnianej ściany, oddzielającej bar od kuchni. Wreszcie padał na podłogę, miłośnie ściskając w ramionach pistolet maszynowy. Kwatermistrz w jednym tylko bucie na nodze pospiesznie wyniósł się przez drzwi. Myślał, że wrócili Rosjanie.

Tania pomogła Małemu podnieść się na nogi, objęła go i oświadczyła z fałszywą przyjaźnią, że zawsze kochała Niemców.

* Wojna światowa to nie same niegodziwości * powiedział Porta do Wiery, poprawiając jej podwiązkę. * Czy ten twój komisarz wie, że częstujesz jego prywatnym plackiem

niemieckich wyzwolicieli, gdy on jest daleko? Może cię wysłać na Kołymę za antyrosyjskie zachowanie, jeśli to odkryje. Ale może lubisz pracę tam w dole, w państwowych kopalniach? * Mamy gości! * wrzasnął wesoło Gregor, gdy pościgowy samochód, ślizgając się po błocie na placu, zatrzymał się z piskiem opon.

Wyskoczyło z niego pospiesznie pięciu żołnierzy żandarmerii polowej. Ostrożnie, jak baletowi tancerze, wybrali drogę przez topniejący śnieg, by nie zabrudzić swych błyszczących jak lustro butów. Ich połyskujące hełmy rzucały błyski światła na wszystkie strony. Przecinając plac wyciągnęli pistolety Walther z nowiutkich, żółtych kabur. Ciężko i z pewnością siebie tupali po deskach podłogi wypinając piersi, by wszystkim pokazywać swe wypolerowane odznaki łowców głów. Byli to wielcy, dobrze odżywieni mężczyźni, radujący się z wywoływanego przez siebie strachu.

Dowódca straży, Saksończyk z brutalną twarzą i przepitym głosem piwosza, noszący nadawany starym nazistowskim bojownikom Order Krwi nad prawą kieszenią na piersiach, chodził w kółko i rzucał na nas spojrzenia zapowiadające sąd polowy.

* Nie znacie mnie, wy świńscy synowie * ryczał z miną pełną samozadowolenia, plując na podłogę. * Ale niech Bóg wam dopomoże, gdy poznacie!

* Wyciągnął długą pałkę policyjną ze specjalnej kieszeni w nogawce spodni, zgiał ją oburącz jak rapier i groźnie machnął nią w powietrzu. * Zobaczmy tego skurwysyna, który strzelał tutaj bez rozkazu!

* Jajestem facetem, którego pan szuka, Herr Wachtmeister * uśmiechnął się Mały nie wypuszczając z ust grubego cygara. Odpowiadając wcisnął mocno lufę ciężkiego pistoletu tokariewa pod tłusty podbródek żandarma. * Posłuchaj, ty śmierdząca namiastko istoty ludzkiej, spierdalaj i zabieraj ze sobą twój spęd cholernych gliniarzy! Bo za minutę zaczynam znowu strzelać!

* Ty chyba całkiem zwariowałaś * bełkotał Wachtmeister, chyłkiem wycofując się w stronę drzwi. * Nie, wcale * chichotał Mały, posyłając pocisk w podłogę między stopami policjanta. * Jestem nieślubnym synem Frankensteina, cholernym synem i piję krew co rano na śniadanie! * Aresztować tego człowieka! * zamamrotał Wachtmeister, poblądłszy na twarzy jak ściana. Nikt nie zareagował na ten rozkaz. Jego czterej żandarmi uciekli przez drzwi. Wrzeszczał cienkim głosem, gdy Mały chwycił go z głuchym warczeniem i zaciśniętą pięścią wbił mu hełm na dół, aż na nos. Wachtmeister wypadł przez drzwi tak szybko, że przewrócił się o własne nogi i długo ślizgał się z twarzą w błocie.

* Teraz będą kłopoty * przepowiadał ponuro Barcelona. * Pozabijają nas, gdy wrócą tu z posiłkami.

* Zabierać manatki i wynośmy się stąd * rozkazał Stary, wygładzając czapkę na głowie. * Teraz zamykamy * stwierdziła zdecydowanie Ta*

nia. * Wynoście się stąd. Jutro znów się zobaczymy. Tu jest miłe miejsce, muszę to wam powiedzieć, wy całujący w dupę Niemcy.

Opuściła grzechoczące blaszane okiennice i zgasła złe, czerwone oczy wypchanego niedźwiedzia. Wychodząc na dwór Mały pięścią wybił jedną z pozostałych szyb w oknie. Potrząsnął umazaną we krwi dłonią i lizał ją jak kot śmietankę.

* Po kiego diabła żeś to zrobił? * beształ go gniewnie Stary.

* To było cholerne komuchowate okno, oto dlaczego! * darł się Mały. Kopnął puste wiadro, które hałaśliwie przetoczyło się do przeciwległego rynsztoka. * Zawsze narzekasz, Stary. Nie chcesz pozwolić nam biednym, samotnym żołnierzom na trochę zabawy. Ja kocham wybijać okna. Robiłem to od czasu, gdy byłem jeszcze szczylem. Gdybym miał zapłacić za wszystkie okna, które wybiłem, potrzebowałbym wielkiej, cholernej pożyczki z Państwowego cholernego Banku, żeby to zrobić. Szkoda, że nie było cię tej nocy kiedy ja i syn żydowskiego kuśnierza Dawid z Heinz Hoyerstrasse rozwaliliśmy wszystkie okna na Davidwacht i całkiem obsypaliśmy cholernych gliniarzy

porozbijanym szkłem. To była ich własna wina, naprawdę. Reperowano rurę gazową i głupie sukinsyny ustawiły w stos kamulce całkiem gotowe dla nas do zabawy, gdy wyszliśmy ze Szczęśliwej Świni.

* No to do roboty! * krzyknął syn żydlaka i rzucił pierwszy kamień. Ten wylądował łup, dokładnie na cholernym biurku Superintendenta Willego Nassa, przewracając jego osobistą maszynkę do kawy i rozbijając kałamarz tak, że cała masa dokumentów ważnych dla jebanego państwa zalała się kawą i atramentem. Nass zrobił się cholernie zwariowany i wybuchł po hambursku, więc wszyscy mundurowi policjanci zaczęli nakładać swe broje i artylerię. Idąc przez drzwi prowadzące na Reeperbahn zaklinowali się, tak wielu ich było. Dawid i ja pożyczaliśmy parę rowerów, które czekały na nas oparte o ścianę kabaretu i daliśmy sprinta ulicą, a cała pogoń z niebieskimi światłami polowała na nasze dupy. Jezu, ależ byli nakręceni, gdy nas dopadli. To znaczy mnie, bo byłem jedynym, którego capnęli. Żydek Dawid oparł się aż w Buxtehude. Powiedział, że musi pomóc swojej ciotce przy pomidorach. Nass, ten zagroził mi ciężką karą za zwinięcie rowerów i złośliwe zniszczenie własności państwowej. Było też coś o starych kobietach i kiosku z gazetami. Próbowałem mu wytłumaczyć najlepiej jak umiałem, że to nie mogłem być ja, ponieważ nie umiem jeździć na rowerze.

* To kłamstwo! * rozdarł się i rozwalił pałką policyjną na pół blat swego biurka. * Ale wkrótce dowiemy się, jak to jest * obiecał i wypchnął mnie za drzwi, i na dół po cholernych schodach. Na ulicy dali mi państwowy rower policyjny, na który Nass musiał podpisać pokwitowanie. Wyruszyliśmy z Davidstras*se, która idzie po pochyłości w dół aż do Łaby.

* Jazda! * powiedział Oberwachtmeister z wąsikiem, wykapany portret Adolfa.

Kilka razy udawałem, że się przewracam i trochę mnie pobili, abym zrozumiał, jak ważna jest dla nich

wycieczka rowerowa. Posadzili mnie wtedy na siodełku i popchnęli jak wszyscy diabli ten cholerny państwowy rower.

* Jedź, ty śmierdzący złodzieju bicykli * rozkazał mi Nass spod runda swego kapelusza. * Tak jest, Herr Superintendent! * wrzasnąłem i rozstawiłem nogi na boki. Resztę zrobił cholerny rower. Pomknął jak wylatujący z piekła nietoperz w dół po Davidstrasse i przechylony na bok za róg Bernhard Nacht Strasse, która jest całkiem stroma. Po drodze prawie pocałowałem tramwaj linii 2, co się pchał pod górę, gdzie ci wszyscy z Fischermarkt robią swoje pięciomarkowe interesy. Na dole koło Landingsbriicke musiałem porzucić rower, który o własnych siłach poleciał w dół aż do cholernej Łaby. Powinniście byli słyszeć tego Nas*sa jak się rozdarł stwierdziwszy, że rower się utopił. Później słyszałem, że musiał za niego zapłacić. Bo to jego nazwisko było na kwicie. * Przestań z tym gównem na temat Davidwacht i Nassa * wysapał przez nos Porta, który się przeziębiał. * Zastrzelą nas, nim się połapiemy gdzie jesteśmy. Ta komisarska dziwa, z którą miałem stosunki towarzyskie powiedziała mi, gdzie była banda z NKWD która zeszła w podziemie, gdy Armia Czerwona dała

nogę.

* Sraczkowe plotki * odpowiedział bez namysłu Gregor Martin. * Nasi przyjaciele stracili odwagę. Wszystko co nam pozostało do roboty, to przejść prosto przez Rosję i spotkać ryżojadów po drugiej stronie Ziemi.

* Najpierw chcę spotkać się z łapiduchem * kichnął Porta. * Moje stopy zabijają mnie już teraz, a cóż to będzie za spacer! Czy masz jakiegokolwiek pojęcie jak wielka jest Matka Rosja? * Wiecie, co sobie myślę? * ryknął Mały, bijąc się w piersi. * Powinniśmy podpalić dupy tym skurwysynom z NKWD, abyśmy raz w końcu mieli chwilę cholernego spokoju.

* Pocałuj mnie w dupę * mruknął ochryple Porta, głośno wycierając nos w palce. * Jestem jakby zmęczony opierdalaniem się po skorupie tej pieprzonej Ziemi na czyjekolwiek kiwnięcie palcem. Pomyślcie jakie rzeczy dzieją się w Berlinie, gdy tracę czas tutaj, bawiąc się w żołnierzyków! Znów wytarł nos i pociągnął ogromny łyk wódki. *Nasz Niemiecki Bóg nie jest aż tak bystry. Gdyby był mądry, zabrałby stąd czeskiego frajtra nazwiskiem Adolf Hitler podczas pierwszej wojny światowej! * Uważaj co mówisz, Obergefreitrze Porta *ostrzegł go ostrym tonem Heide. * Mam obowiązek złożyć na ciebie meldunek do oficera politycznego. Nie mam wątpliwości, jaki będzie tego skutek.

* Zajrzyj w przyszłość, potrafisz? * spytał z ironią Porta, ocierając nos wierzchem dłoni. W nocnej ciszy rozległ się zrozumiały dla wszystkich trzask i rzuciliśmy się w ukrycie pod ściany. * Peem, cholerny peem * szepnęła Mały, padając na ziemię.

Jak mądry, stary kocur Porta przebiegł prosto przez ulicę i przepchnął się po jakichś uszkodzonych schodach piwnicznych, gdzie w dole kołysała się połówka drzwi.

Gdy zbiegał, rozległy się wybuchy z innego okienka piwnicznego.

* Bałałajka! Niech mnie Bóg skaże, bałałajka!

* zawył w podnieceniu Gregor i odruchowo strzelił w ogień wylotowy.

Równie odruchowo wyrwałem zawleczkę granatu obronnego i posłałem go w stronę piwnicy. Rozległ się głuchy wybuch i w ciemności rozkwitła żółto*czerwona eksplozja. Jej odbicie wróciło do nas w mokrych, stalowych hełmach.

Mały z ogłuszającym trzaskiem przefrunął prosto przez szklane drzwi. Odłamki szyby przeleciały mu obok uszu. Jego schmeisser zaczął gadać. Trwało to tylko kilka minut. Mały wrócił przez framugę wybitych drzwi, kopiąc po drodze kawałki szkła. Kichnął głośno dwukrotnie. * Tu jest cholerna bałałajka! * obwieścił, podnosząc nad głowę pepeszę. * Ten, co na niej grał, jest martwy!

* Cholernych sąsiadów tak zjebała ta wojna, że nie potrafią zrobić wiele więcej, niż włączyć nam w drogę

* zakaszła Barcelona. * Był przeziębiony jak reszta z nas. Odkasznął flegmę, którą wypluł na martwego konia, leżącego w kałuży zamarznętej krwi.

* Nie bądź tego aż taki pewien * węszył w powietrzu Barcelona i znów łyknął ze swej butelki wódki. Uważał wódkę za alternatywę witaminy C, i był pewien, że pomoże mu na przeziębienie. * Nigdy nie ufaj sąsiadom. Nim dowiedzieliśmy się gdzie jesteśmy, te parszywe wszy znów zaczęły wszystko od początku i znów będziemy tam, gdzie kopniemy w kalendarz!

* Wiesz co sobie myślę? * wołał Mały ze środka ruin sklepu spożywczego. * Ta wojna, to nowa wojna trzydziestoletnia, jak w czasach gdy Jezus wylądował swą armię w cholernym Morzu Czerwonym, aby spuścić lanie Turkom. * Jego wiedza biblijna była jak zwykle odrobinę niedokładna.

Z drugiego końca miasta słychać było gęsty ogień broni piechoty.

* Oni mają gówno między uszami * kichnął Gregor. * Oszalałe od wojny skurwysyny. Co ich napadło, by zawsze strzelać? Chciałbym wrócić do mego generała. Przy nim wojna była zabawą! * Nie wolno mu strzelać z peemu, tak? * stwierdził tajemniczo Porta, zeskrobując sobie z butów zamarznęty śnieg.

* To nie całkiem prawda * zaśmiał się Barcelona, łykając garść pastylek na kaszel. „Znalazł” je na jakimś trupie.

* Istnieje mnóstwo rzeczy, których nie wolno *wołał Mały. Gniewnie podniósł niewybuch granatu ręcznego i wyrzucił go przez okno. * Pierdolić ich wszystkich!

*Jezu, Jezu, czemu wszyscy zawsze kichają i marzną w tym przeklętym przez Boga kraju? * pociągnął nosem Porta. * Czy ktokolwiek zna na to lekarstwo? Czuję, jakby włosy rosły mi z boku głowy, a

bakterie wybudowały w gardle zaporę z drutu kolczastego!

* Rosyjski granat wsadzony ci w dupę, a może seria z pepeszy prosto w twoją makówę wyleczyły by to przeziębienie w sekundę * powiedział Gregor z pozbawionym wesołości śmiechem. * To przynajmniej byłoby pewne leczenie * przyznał Stary, oskrobując nożem bojowym swą fajkę ze srebrnym wieczkiem. * Przeziębienie to piekło, a co najgorsze nie wystarczy, by dostać się na izbę chorych.

* Masz zupełną rację * prychnął Mały. * Wczoraj poszedłem do łapiducha. Wyrzucił mnie na pysk i zagroził, że wsadzi do więzienia za sabotowanie cholernego wysiłku wojennego. * Mam gorączkę, mein Herr * powiedziałem. *Przynajmniej 52 stopnie.

* Pocałuj mnie w dupę, chłopie! * wrzasnął.

* Gdzie jeszcze, proszę pana? * zapytałem. Wtedy zrobił się zabawny i zaczął krzyczeć. No to się zmyłem, nim mogło się wydarzyć coś nie po kolei. Ale mimo wszystko udało mi się kichnąć mu prosto w twarz. Da mu to coś do myślenia, gdy jego termometr pokaże mu 52 stopnie Celsjusza. * Czyimi ludźmi jesteście? * szczeknął potwornie tłusty Leutnant, podporucznik z monoklem błyszczącym na mięsistej, białej twarzy.

* Kto u kurwy nędzy pyta? * rozległ się anonimowo, należący do Porty głos z mroku domu. Leutnant wpadł we wściekłość i żądał, by mu powiedzieć z jakiej jesteście jednostki. * Wsadźcie mu lufę peemu do dziury w dupie * gdał*nał Gregor ukryty w ciemności. * Będzie to uwielbiał! Wygląda, jak jeden z tych, co lubią jak im się od czasu do czasu przeczyści ich przyrząd do srania!

* Obrażacie wyższego oficera! * wściekał się Leutnant z wykrzywioną twarzą. * Kim jesteś, ty brudasie?

* On jest pułkownikiem Chińskiej cholerniej Armii! * wrzasnął wesoło Mały. * Poniemajesz, żopa? * Zamknąć się! * ostrzegł Stary, dobrze świadom, że ich żarty mogą wywołać poważne konsekwencje.

* Tak, ale on jest naprawdę chińskim pułkownikiem! * ryknął Porta, pokładając się ze śmiechu. * Dowodzi w Pekinie dwoma pułkami spadochroniarzy, ale to wszystko jest bardzo tajne, Herr Leutnant. Nawet Chińczykom o tym nie powiedziano, Herr Leutnant.

* Hej tam, podporuczniku! * ryczał ze śmiechu Mały, waląc się rękami po kolanach. * Poszedłeś niewłaściwą drogą, naprawdę. Teraz już lada moment stary Iwan Śmierdzielowicz odstrzeli tę cholerną szybę okienną z twojej cholerniej, tłustej jadaczki i wyśle cię do góry jebać anioły! Leutnant wyrwał pistolet z kabury, teatralnym ruchem odciągnął kurek i wycelował w Małego, który zapalił grube cygaro z miną wielkiego przemysłowca.

Legionista ściągnął z ramienia peem i posłał Leu*tnantowi w ziemię serię tuż pod nogi. Pociski rykoszetują we wszystkie strony.

Leutnant wypuścił monokl. Ten rozprysnął się w drobny mak o bruk uliczny.

* Postaramy się o szybkę dla pana, Herr Leutnant

* zaproponował Porta, gdy asysta Leutnanta znikła w głębi ulicy w nieładzie ucieczki. *Jesteś arestowany! * darł się histerycznie oficer, chwytając Starego za ramię.

* Zabierz łapy ode mnie! * warknął Stary, wyrywając się gniewnie. * Nie jesteś tu w garnizonie, Herr

Leutnant, a my nie jesteśmy twoimi rekrutami! To jest frontowa jednostka, a ja jestem jej dowódcą. Nic ci do nas. Nie znamy cię!

* Każę cię zdegradować! * kwiczał histerycznie Leutnant. * To jest bunt! Postawię cię przed sądem polowym!

* Rób sobie co chcesz, Herr Leutnant * odpowiedział Stary z oczami zwężonymi ze złości jak szparki.

* Wytłucz mu cholerne zęby * zaproponował Mały ze złym śmiechem * a potem kopem owiń mu dupę wokół uszu.

Ulicą nadjechała pospiesznie amfibia i poślizgiem zatrzymała się w błocie, z nosem skierowanym w stronę, skąd przybyła.

Z pojazdu wyskoczył lekko Oberleutnant Lowe i długimi krokami zbliżył się do Starego, stojącego z bardzo kwaśną miną w brudnych, mokrych butach.

* Więc tutaj jesteście * uśmiechnął się Lowe. Dotknął skraju hełmu dłonią w rękawiczce. Patrzył badawczo na tłustego Leutnanta. * Co pan tu robi? * spytał ostrym tonem, wyławiając z kieszeni pogiętego papierosa.

Stary podał mu ogień i kiwnął głową w stronę tłustego Leutnanta.

* Ten oficer przybiegł tutaj i zaczął mi mówić, co mam robić z drużyną, Herr Oberleutnant. Właśnie mu wyjaśniałem, że wolałbym, aby tego nie robił.

Oberleutnant Lowe wydmuchnął chmurę dymu, szybko rozejrzał się wokół i natychmiast zrozumiał sytuację.

* Chodź ze mną * rozkazał Leutnantowi, który właśnie otwierał usta, by dać ujście swej wściekłości. Lowe już siedział w swym wozie obok kierowcy, Obergefreittra Brincka. Leutnant ledwie zdążył zająć miejsce, gdy Brinck nacisnął stopą na gaz i zniknął w chmurze błota i śniegu.

* Gęsiego. Za mną! * mruknął kwaśno Stary, ruszając na czele drużyny,

* I znów się zaczyna. Parszystwo! * powiedział Mały z beznadziejnym gestem. * To nie moja wina tym razem, żadnym sposobem. To ten cholerny oficer zaczął, a potem nie był w stanie wytrzymać odrobiny żartu.

* To zawsze oficerowie * stwierdził Porta, wycierając nos w palec. * Nie potrafią trzymać ust zamkniętych, gdy my mówimy. Taki mają feler.

Gregor znalazł sklep z meblami i tam zajęliśmy tymczasową kwaterę.

* Zbadać na miny*pułapki? * pytał gorliwie Heide, zaglądną pod kanapę.

* Nie przesuwajcie mebli z miejsca i nie dotykajcie, powtarzam: nie dotykajcie obrazów * radził Porta. * Jeśli jest portret Stalina, niech zostanie. Nasi zdradzieccy wrogowie lubią wsadzać małe niespodzianki pod meblami i za obrazami. Obróćcie Stalina twarzą do ściany, a będziecie mieli największą niespodziankę w waszym młodym życiu!

* Boziu, tak! * krzyknął Mały. * Pamiętacie, jak ruszyliśmy tę cholerną martwą świnię i cała wieś wyleciała w powietrze, zabierając ze sobą pluton motocyklistów. Sąsiedzi przywiązali świnię przewodem do składu amunicji. Było tak, jakby jebany świat zle*

ciał ze swej osi, ruszył w górę i pocałował podeszwy cholernych stóp Jezusa. Ze świni też nic nie zostało. Nawet kawałek wieprzowiny, by dodać trochę życia do sadzonych jajek! * Czy ktoś ma trochę oliwy do karabinów? * spytał Heide, rozbierając swój pistolet maszynowy. * Oliwy do karabinów? * powtórzył Porta z pogardliwym grymasem. * Potrzyj swój przyrząd do jebania, brachu i użyj tego, co z niego wyjdzie. Tak robią ryzojady. Ich armia nie pozwala, by cokolwiek się marnowało!

* Zamknij się, ty parszywa świni! * warknął wściekle Heide, rzucając mu złe spojrzenie. * Dostyc tego * rozkazał Stary. * Nie życzę sobie żadnych więcej kłopotów. Gówna między uszami, oto co macie! Co do jednego! * Rzucił się na haftowaną kanapę i pustym wzrokiem wpatrywał w sufit.

Daleki grzmot spowodował, że unieśliśmy głowy.

* Czołgi * powiedział Porta, sięgając po cylinder.

* Pociąg, jadący przez długi tunel * sprzeciwił się Mały, przeciągając się wygodnie. * Pociąg?

Musisz mieć źle w głowie! * wrzasnął Gregor, rzucając się w przerażeniu na podłogę. * To był pocisk! I to wielki!

Rozległa się ogłuszająca eksplozja.

*Jezusie i Mario! * zawył Mały zwijając się w kłębek i śmiejąc się obłąkańczo. * Odrobinę bliżej w tę stronę i już nigdy więcej nie zobaczylibyśmy domów!A broń biednego Juliusa też nie została wyczyszczona!

* Pieprzone gówno! * wrzasnął Gregor, wystawiając swą indyczą twarz przez okno. Nagle dostał kompletnego amoku i opróżnił w ciemność cały magazynek. * Zabijcie mnie! * wrzasnął, rzucając granat ręczny. * Potrzeba dwunastu ludzi, by zastrzelić jednego nędznego, wszawego żołnierza, który nie chce walczyć w armii tego człowieka! * Machnął w powietrzu pistoletem maszynowym. * Weźcie się za to! Ja mam dość! Pieprzyć waszą zgniłą, pierdoloną wojnę! Wsadźcie ją sobie! Wsadźcie sobie do dziur w dupach i wysrajcie ponownie na kupę południowoamerykańskich rewolucji! A potem wsadźcie Adolf owi do pierdolonego gardła i zmuscie go, aby wam podziękował za przesyłkę z prezentem!

Stary i Barcelona pełzli po podłodze, by go schwytać. Gregor stał na sprężynowym materacu podwójnego łóżka, podskakiwali na nim w górę i w dół. Miał w ręce świeży magazynek, ale nie potrafił go wepchnąć do pistoletu maszynowego. * O Boże! * wył. * Żaden z nas nigdy nie wróci do domu! Sąsiedzi odstrzelą nam nasze pieprzone niemieckie dupy!

Stary mocno dwukrotnie uderzył go po twarzy.

* Nazistowski skurwysyn! * darł się Gregor, dziko przewracając oczami. Zrobił kółka machając lufą swego peemu. * Nie wiecie kim ja jestem. Ja i mój generał opatentowaliśmy sobie tę wojnę. Wy tu jesteście tylko po to, żeby do was strzelać.

* Kryzys bitewny * stwierdził Stary, policzkując go ponownie. Barcelona wykręcił mu rękę na plecy i zmusił do wypuszczenia pistoletu maszynowego.

Gregor wściekle walczył ze Starym i Barceloną. Myślał, że są plutonem egzekucyjnym, który przyszedł, by zabrać go na rozstrzelanie.

* Śmierć powoduje, że człowiek chce się spotkać ze śmiercią! * krzyczał do wnętrza pokoju. Oczy miał wściekle wybałuszone. * Ale jest łatwiej, gdy zabierze się ze sobą paru z nich i dostanie się tam, gdzie Bóg i szatan prowadzą handel wymienny duszami!

* Zawsze to samo cholerstwo * wzdychał Mały z miejsca, gdzie wypoczywał na łożu z baldachimem. Szary melonik zsunął sobie na oczy, a z ust zwisało mu grube cygaro. * Zejść stąd na dno razem, to też pewna przyjemność, jak powiedział Mojżesz do jebanych Egipcjan, gdy wszyscy tonęli w Morzu Czerwonym!

* Pocałujcie mnie w moją pieprzoną czarną dupę * wrzasnął nagle Albert, podrywając się z długim wyciem na nogi. Biegł po podłodze składu mebli i wpadł na Portę, który przewrócił się na Heidego, rozrzucając dokoła części pistoletu maszynowego.

Heide ryknął i chwycił Alberta właśnie w chwili, gdy ten chciał wyskoczyć przez drzwi. * Ty śmierdzący czarny szurze! * wrzasnął wściekle. * Nikomu nie ujdzie to ze mną na sucho! Górą nadleciał nowy, wielki pocisk i wszyscy padliśmy na podłogę. Noc zmieniła się w jedną, długą, wstrząsająco grzmącą eksplozję.

* Co u diabła się dzieje? * krzyczał histerycznie Barcelona, gdy betonowy budynek zaczął się trząść jak osika podczas burzy. Odłamki pocisków nadlatywały ze wszystkich stron. Biły w ściany, osypując nas pyłem tynkowym.

Szare biurowe okna na odległym końcu składu rozleciały się na kawałki, siejąc odłamkami szkła. * Stój! Kto idzie! * zawołał Legionista, odbezpieczając pistolet maszynowy.

* BestiaApokalipsy * odpowiedział wesoło Ober*gefreiter Brinck, wpelzając do środka przez rozbite okno. * Schowaliście się naprawdę dobrze. Znalezienie was zabrało mi dwie godziny. * Musisz być szalony! * rugał go Stary. * Mogłeś dać się zastrzelić!

* Wojna, to ryzykowny interes * zaśmiał się niedbale Brinck, i zaczął instalować na podłodze telefon polowy.

* A to co takiego? * spytał zdziwiony Porta.

* Wojskowy telefon polowy model 1932 * oświadczył wesoło Brinck. * Druciarze z łączności położyli przewód. Dla was zaproponowałem kryptonim „Sau*erkraut”, „Kiszona kapusta”. Dowództwo ma kryptonim „Eisbein”, „Nóżki w galarecie”. Jeśli Iwan na to wpadnie, pomyśli, że otworzyliśmy jadłodajnię. Spróbuje zadzwonić, by zamówić sobie stolik. Nie dziwiłbym się. Ale jednak nie martwicie się nadmiernie. Sąsiedzi strzelają jak szaleni i linie są przestrze*liwane szybciej, nim druciki potrafią je naprawić.

W chwilę później Gregor znów dostał amoku. Był już w połowie za rozbitym oknem nim Stary i Barcelona go złapali. Tym razem zrobili mu kurację osobistą pięściami. Jest to jedyne lekarstwo na szaleństwo pierwszej linii frontu.

Ledwie skończyli gdyAlbert, wyjąc jak wilk, zaczął znów od początku. Z rozpędu walił głową w ścianę. Następnie wyciągnął swój nóż bojowy i zaczął szaleńczo kłuć i ciąć kanapę. Wrzeszcząc jak wariat pociął

ją na kawałki. Sprężyny poleciały w górę i trafiły go w twarz, co jeszcze wzmogło jego szaleństwo. W końcu tak się zaplątał w druty i taśmę tapicerską mebla, że mieliśmy wielkie trudności z uwolnieniem go.

* Ta czarna mała straciła rozum * wściekał się Stary. * Odbierzcie mu broń nim zabije któregoś z nas!

W ciemnościach zewnętrznych dało się słyszeć wycie granatu artyleryjskiego. Błysk wybuchu rozjaśnił noc. Po nim nastąpiła druga eksplozja i jeszcze kolejna. Pociski ciągle w nas biły, wydawało się, że nie ma temu końca. Belki i dachówki spadały wokół nas. Wielkie drzwi przeleciały przez salę i odcięły głowę piechurowi, idącemu do góry po schodach. * A mówili nam, że to gówniane miasto zostało oczyszczone * krzyczał Porta, zakopując się głębiej na łożu z baldachimem obok Małego.

* Myślę, że oni będą atakować * powiedział Barcelona, wsłuchując się uważnie. * Posłuchajcie, to siedemdziesiątka piątka!

* Jezus, Maria * mamrotał Mały, wciskając głowę pod poduszkę. * Od tych cholernych pocisków można zwariować!

Z ulicy doleciał tupot butów.

Legionista wyjrzał ostrożnie przez rozbite okno.

* InszAllah! * zawołał z przerażeniem. * To Iwan! Tam na dworze jest go pełno na ulicy! * Iwan? * spytał Stary. * Niemożliwe! To by znaczyło, że cała dywizja została odrzucona do tyłu! Porta wysunął ostrożnie zza framugi okna na końcu ściany swą ptasią twarzą wyrażającą ciągłe zasko* czenie. Wydawało się, że włosy stanęły mu dęba na głowie. Zamknął oczy i wydał kwik strachu. * Do diabła, to cała armia sąsiada! * krzyczał, chwytając elkaem i galopując przez magazyn w stronę drzwi na ulicę.

Prawie wszyscy ustawiliśmy osłonę z desek. Za nami głucho eksplodowały granaty ręczne. W ciemnościach widać było ogień wylotowy pistoletu maszynowego.

Rzuciłem w stronę jego błysków granat ręczny i przeskoczyłem przez szereg pustych koszów na śmiecie. Z brzękiem odleciały w noc.

Jakaś postać wirując uniosła się w powietrze i wydawało się, że zawisła przez chwilę na szczycie wybuchu.

Padliśmy płasko na ziemię gdy artyleria położyła dywan ognia na wielki park.

Ze strachem ściskającym mi wnętrzności wcisnąłem się do niewielkiego strumyka, nie wiem, jak się tam dostałem. Nawet nie czułem chłodu wody ani nie słyszałem lodu pryskającego pode mną. Za mną padały ogromne pociski. Płonący dom zawalił się do środka.

Zdawałem sobie sprawę, że muszę się wydobyć ze strumienia. Artyleria skupiła ostrzał na płonącym szeregu domów, za którym leżałem.

Natychmiast po następnym deszczu pocisków skoczyłem na nogi i pobiegłem aleją prowadzącą przez park. Rzuciłem się bezmyślnie do leja po pocisku, jeszcze śmierzącego żelazem i dymem prochowym. Ostrzał wzmagał się do wściekłego crescendo.

Wyglądało to tak, jakby cały świat wywrócił się wnętrzem na zewnątrz.

Tamci używali wszystkiego, co mieli: dział polowych, haubic, moździerzy, broni czołgów i piechoty. Najgorsze były moździerze. Ich pociski nadlatywały prawie bezgłośnie i wybuchały ze złośliwym hałasem. Byłem tak przerażony, że miałem ochotę wrzeszczeć i uciekać tak szybko, jak nogi mnie poniosą. Ale dość długo byłem w tej brudnej wojnie by wiedzieć, że jeśli to zrobię, śmierć jest pewna. Zmusiłem się, by wcisnąć się jeszcze głębiej do leja, zrobiłem się tak mały, jak tylko to możliwe. Oparłem brodę na kolbie mego pistoletu maszynowego.

Pocisk upadł niezbyt daleko ode mnie. Podmuchał mi stalowy hełm do tyłu. Rzemień hełmu prawie mnie zadusił. Czułem pustkę w mózgu. Dłonie miałem zimne jak lód. Wydawało mi się, że upłynęła wieczność zanim powoli powróciłem do życia.

Potem nadeszły czołgi. Nie były daleko od mego leja, słyszałem grzechot ich gąsienic. Przez park przemknęły T*34 i olbrzymie czołgi KW*2. Przez ich hałas przebijały się wrzaski ludzi, ginących pod gąsienicami.

Słyszałem szaleńczo strzelające niemieckie karabiny maszynowe, posyłające w ciemność płonące sznury pocisków smugowych.

Pięć czy sześć flar wybuchło na niebie i zmieniło noc w jakiś blady, upiorny dzień. Wyjrzałem ostrożnie i zobaczyłem czołgi T*34 podążające przez park wzdłuż ścieżki. Wyraźnie było widać piechurów, siedzących z tyłu na czołgach.

Teraz rozpoczęły ogień działa przeciwczołgowe. Gdy pocisk 88 mm zostaje odpalony, brzmi to jak zatrzaśnięcie olbrzymich, stalowych drzwi.

Jeden z T*34 wybuchł kulą ognia, inny wyleciał w powietrze.

Słyszałem gąsienice młócające blisko mego leja i tykający brzęk silnika typu Otto. Blisko mnie zatrzymał się jeden z T*34 i czułem ciepło jego spalin, dmuchających w dół na mnie. Był tak blisko, że mógłbym wyciągając rękę dotknąć gąsienic.

Ze strachu serce prawie przestało mi bić. Drżąc z przerażenia wbiłem palce w ziemię i próbowałem rozplaszczyć się na niej jeszcze bardziej. Strzelała armata z T*34, a ja czułem, jakby głowa miała mi pęknąć na dwoje. Nie sposób opisać siły tego wystrzału. Działo czołgowe jest osobistym wynalazkiem szatana.

Pojawił się biegiem Unteroffizier z 3. drużyny. Seria karabinu maszynowego z T*34 rozdarła mu pierś. Uderzenie odrzuciło go do tyłu. Elkaem wyleciał mu z rąk, za nim podążył jego stalowy hełm. Przybiegł Fahnenjunker, podchorąży, kulejąc jak ranny ptak. Zatrzymał się i wpatrywał z przerażeniem w potężnego, pancernego giganta. Znów zobaczyłem płomień czołgowego działa. Junker padł na twarz jak kłoda.

Przez chwilę myślałem, że jest martwy, ale ciągle zostało w nim trochę życia. Zgięte palce wbijał w

ziemię i zaczął powoli pełznąć w stronę mego leja.

* Nie * szeptałem. * Nie tu. Jeśli czołg go zobaczy, obaj będziemy skończeni.

Wyły silniki i T*34 powoli zaczął posuwać się na*

przód. Ziemia drżała pod jego stalowymi gąsienicami.

Gąsienice wolno zbliżały się ku mnie, skulonemu w leju po pocisku. Gorączkowo związałem razem dwa granaty, aby zrobić silniejszy ładunek.

W połowie drogi T*34 zakręcił. Gąsienicami wyrzucał ziemię i kamienie wysoko w powietrze. Spadały na mnie deszczem.

Czołg ześlizgnął się bokiem do rowu. Już miałem rzucić granaty, gdy znów zawrócił w miejscu i z warkotem ruszył w stronę junkra. Ten rozpląszczył się rozpaczliwie na ziemi, za dużym, okrągłym kamieniem, a potem próbował podnieść się na nogi. Czołg przewrócił go na plecy i zmiażdżył pod gąsienicami. Krwawa kałuża to wszystko, co z niego zostało.

T*34 odjechał z gromowym rykiem silników. Wepchnął się na drewniany mostek, który załamał się pod jego ciężarem rozsypując grad roztrzaskanych desek i belek. Dwaj piechurzy, kryjący się pod mostem, zostali starci na nierozpoznawalną masę.

Jak długo biegłem nim się zatrzymałem, nie dowiem się nigdy. Straciłem jakiegokolwiek poczucie czasu. Kolana mi się trzęsły, mięśnie ud zmieniły w twarde węzły. Czulem, jakbym miał usta pełne piasku. W panice przeskoczyłem przez rów i przepchałem się przez rosnące wzdłuż niego krzaki. Porta chwycił mnie za kostkę stopy i padłem na twarz.

* Uspokój się * mówił łagodnie. * Aż tak źle nie jest. Sąsiedzi pokazują nam tylko, że nadal tu są. Nie chcą, abyśmy sobie myśleli, że już wygraliśmy wojnę!

* Gdzie jest Stary? * spytałem bez tchu.

* Leży trochę dalej, ciesząc się chłodem wieczoru wraz z resztą chłopców. My wyszliśmy z tego nie najgorzej, ale z 3. drużyny nie pozostał nawet guzik. I mówią, że dywizji odstrzelono jaja. Dupa*z*Kiesze*niami doprawdy tym razem sfuszerował to całkowicie.

Zjawił się Stary, ślizgając się między klombami róż i tuż za nim Gregor.

* Teraz musimy się przebić * stwierdził bez tchu Stary. * Iwan jest po tej stronie wraz z całym inwentarzem. Połowie dywizji wystrzelono gównem z brzucha. Ruszajmy się. Pójdziemy z tyłu za tą fabryką mebli, tam jest trochę więcej miejsca.

* Za nami są czołgi * wtrąciłem. * Zarówno T*34 jak KW*2 i walą ze wszystkich luf jak szalone. * Pieprzyć je * warknął Stary. * Nie patrz na nie. My musimy się przebić.

* Mały * zawołał po cichu.

* Tu jestem * odpowiedział Mały, przepychając się jak lawina przez klomby róż. * Masz jeszcze rurę od piecyka, no wiesz, miotacz granatów * spytał Stary.

* Jak w banku * uśmiechnął się Mały. * I paczkę kwaśnych kropli do tego. Dziś jest w Rosji Dzień Tatusia, wiesz?

Barcelona spojrział ponad różami. * Adiutant właśnie tu był. Chciał, abyśmy zrobili sobie cholerne przejście aż do zatopionej drogi.

* Ten cwany pedał mógłby zrobić omlet bez rozbijania jajek! * warknął wściekle Porta. * Ten gościu nie zbliży się ani trochę do żadnej zatopionej, parszywej drogi. A cholerna Armia Czerwona będzie szła

w tę stronę i powystrzela w nas pełno dziur. Te typki z fabryki oficerów powybijają nas zanim tamci to zrobią, wiesz?

* Wracamy * oświadczył Stary, wstając z peemem gotowym do strzału.

* Za mną! * rozkazał, przeskakując przeze mnie. Nagle zacząłem odczuwać zimno i woda przesiąkła

mi do butów.

* Niebiosa na wysokościach, ależ mi zimno * mamrotałem, chowając uszy w kołnierz. * Wkrótce się rozgrzejesz * chichotał Porta.

* Rozproszyc się, niech was diabli! * rozkazał Stary. * Jak często mam wam powtarzać, abyście się nie zbijali w stado?

Z tyłu za nami słyszeliśmy, jak grzmiała artyleria polowa i między jej strzałami ostre trzaski dział czołgowych.

Palily się dwa czołgi. Płomienie wzbijały się z nich do góry. Jeden z nich wybuchł, siejąc grad rozpalonych do czerwoności stalowych odłamków.

Rosjanin w powiewającym ciemnym szynelu przebiegł obok nas ze swym dziwnym bagnetem nasadzonym na broni.

Uniosłem pistolet maszynowy i posłałem mu w plecy krótką serię. Wydał długi, zawodzący wrzask, a karabin z bagnetem wyleciał mu z rąk.

Pobiegłem za innymi częściowo zarośniętą ścieżką, przeskoczyłem nad zniszczonym działem przeciwczołgowym i popędziłem na złamanie karku w dół po stromych schodach. * Trzymać odległość! * wrzeszczał Stary. * Chce*

cie wszyscy równocześnie zostać zabici? Rozproszyc się, wy dupki żołędne, rozproszyc się! * Miny! * krzyknął ostrzegawczo Barcelona, stając w miejscu jak wmurowany. * Miny * powtórzył. Śmiertelnie bał się min, już kilka razy wyleciał na nich. I chociaż te doświadczenia wydarzyły mu się dawno temu, nigdy ich nie zapomniał.

Cała drużyna zatrzymała się. O minach lepiej wiele nie myśleć. Ta wiedza potrafi całkowicie wstrzymać ruch naprzód.

* Naprzód, naprzód! * wołał, popychając mnie, Stary. Nad naszymi głowami wybuchła flara. 25 ludzi naszej drużyny zmieniło się w 25 posągów. Staliśmy przez długie minuty, bezbronni, skapani w ich morderczym, białym świetle. Wreszcie wokół nas zapadła ochronna ciemność. Noc zdają się wypełniać biegnące, skaczące postacie; wszędzie panował chaos. Biegamy bezładnie w ciemnościach, Rosjanie zmieszani z Niemcami. Do domów wrzucamy granaty ręczne. Ranni i umierający żołnierze wrzeszczą przenikliwie.

Na środku ulicy T*34 szaleńczo kręcił się w kółko. W końcu wybuchł w oślepiającym błysku światła. Ze środka miasta słychać eksplozje i odgłosy walki.

* Mam nadzieję, że całą tą strzelaniną nie rozwałą lokalu Tani * powiedział zaniepokojony Porta. * Może to jest komisarz, wracający by zabrać swą kobietę? * mruknął Gregor z krótkim, smutnym śmiechem.

* To wszystko jest jak pierdzenie w przetak * westchnął Porta. * Im dłużej żyję, tym lepiej rozumiem, że jedyną wartościową rzeczą, jaką ma każdy, jest. jego biedne, parszywe życie.

Zmęczeni rzuciliśmy się na ziemię za niewielkim pagórkiem.

* Kaczki! * zawołał Porta, przyjmując swą postawę psa myśliwskiego. Miał rację. Dało się słyszeć ciche kwakanie stada kaczek.

* Jeśli damy radę złapać parę z nich, zrobię wam kaczki z portugalskim ryżem * obiecuje, oblizując się na samą myśl. * To uczta bogów! Najpierw bierze się trochę ryżu, to znaczy gdy już ma się kaczki, potem trochę cebuli, co bardzo łatwo znaleźć, i to samo dotyczy pęczka marchewek. W końcu parę pomidorów, sól, pieprz i oliwę. Ryż gotuje się w kaczym tłuszczu, powoli dodając wody gdy zaczyna wrzeć; tak mówi recepta, ale ja wolę wino niż wodę. Miesza się ryż ładnie i równo, a na nim starannie układa się kawałki kaczki. Następnie kroi się cienko pomidory wraz z cebulą i posypuje się tym równo całą potrawę. Mówię wam, synkowie, aromat jest tak piękny, że pomyśleli byście, że to

przedwojenna Wigilia.

* Zamknij jadaczkę, chłopie * warknął ze złością Albert z ciemności. * Przez samo słuchanie twego gadania człowiek robi się głodniejszy, niż jest naprawdę.

* Zamknijcie się całą bandą * krzyknął ze swej strony Stary. * Iwan jest tuż przed nami! * Wyjął z ust zimną fajkę i przyzwał mnie gestem. * Teraz posłuchaj uważnie * szepnął. * Pójdiesz pierwszy przez strumień, ale tak cicho, jak tylko możliwe, rozumiano? Reszta z nas przemknie się łukiem za tamtymi ruinami.

* Dlaczego ja? * zaprotestowałem nerwowo.

* Dlatego, że ja tak powiedziałem * odpowiedział złośliwie Stary. * Ruszaj stąd! Ale miej uszy otwarte, a jeśli wpadniesz na sąsiadów, strzelaj zieloną flarę.

Kaczki rozbiegły się przede mną z kwakaniem, gdy brodziłem ostrożnie w zimnej wodzie. Wbiła we mnie swe lodowate zęby. Po paru minutach nie czułem już palców. Zatrzymałem się na chwilę przy opuszczonym stanowisku karabinu maszynowego i wylałem wodę z butów. Te niemieckie skórzane kubki do gry w kości to najgłupsze buty na świecie. Chciałbym, aby diabeł porwał tego, kto je wymyślił. Rosyjskie sztylpy do krótszych butów są tysiąc razy lepsze. Nasze buty nadają się tylko do paradnego kroku.

Za dużym chłopskim gospodarstwem ponownie spotkałem się z drużyną.

* Rozproszyc się * rozkazał Stary, machając do nas swym peemem, jakbyśmy byli stadem kur, które odganiał z drogi.

Klnąc pełzaliśmy między kolczastymi płotami. Ciernie rozdzierały nam skórę, a bolało to bardziej niż kiedykolwiek, bo było nam tak bardzo zimno.

* Wy dwaj zostajecie tutaj * zwrócił się Stary do Gregora i do mnie. * Ale na litość boską nie zaczynajcie strzelać po całej okolicy. Strzelajcie tylko do ogni wylotowych. Albert! Popelźnij do tego stosu rzepy i celuj w ten dom, ale niech Bóg się nad tobą zlituje, jeśli zrobisz jakiś hałas! Oni są tutaj i możemy liczyć na to, że są wystraszeni jak wszyscy diabli. Wystraszeni ludzie mają ostry słuch i ostry wzrok i walą

w stronę każdego dźwięku, jaki zdołali usłyszeć.

* Ja też jestem wystraszony jak diabli, chłopie * jęczał żałośliwie Albert. * Jezu, ależ jestem wystraszony! Pomyśleć tylko, że mogą mnie walnąć tutaj! A tak niewiele miałem z mego krótkiego życia...

Ochryply, zduszony kaszel dobiegający z ciemności spowodował, że zadrzałem nasłuchując. Jak para węży Stary i Barcelona odpełzli przez otwarte pole.

Porta wcisnął twarz w złożone dłonie by opanować kichanie, Albert zaś w przerażeniu zatykał rękami uszy.

Porta zrobił kilka głębokich wdechów i uśmiechnął się radośnie, zdoławszy zdusić kichanie. To by była katastrofa. Nie trzeba wiele, by zaczęto do ciebie strzelać, gdy leżysz tuż pod nosem przeciwnej armii.

Z chlewu dobiegło głośnie kichnięcie. Po nim nastąpiły jeszcze trzy, czy cztery, brzmiące w nocy głośnie jak strzały armatnie.

* Iwan ma tak samo zasmarkany nos, jak my * szepnął ze współczuciem Porta. * Wstyd mi za niego, naprawdę.

* To ta parszywa wojna jest winna * mamrotał kwaśno Gregor. * Jeśli ci makowy nie odstrzelą, łapiesz wszystkie istniejące bóle i paskudztwa. Wszystko mnie boli, a nawet nie mogę dostać na to pigułki. A oni gadają o prawach człowieka. Gościu ledwie zaczął żyć, a oni już kładą na nim łapę i wybijają mu ze łba każdą własną, osobistą myśl. Nigdy nie zapomnę Pausta, Feldwebela pod którym

służyłem jako rekrut.

Miał twarz tak czerwoną jak homar, a z gęby mu jechało jak ze sracza. Miał przerwy między zębami, które były tak żółte jak dojrzały ser. Byłem tak głupi, że odskoczyłem na bok, zamiast chwycić pieprzony ćwiczebny karabin, którym we mnie cisnął.

* Zapamiętam sobie ciebie! * wrzasnął, zionąc mi prosto w twarz tanim piwskim i śmierdzącą rybą. Późnym popołudniem pożałowałem, że hełm który mi wydali jest za mały, płaszcz żołnierski za duży, a buty uciskają mi palce. Coś tam zrobili, owszem. Przez następne trzy tygodnie chodziliśmy w maskach gazowych od rana do wieczora. Zdejmowaliśmy je tylko do jedzenia. W latrynie nadal musieliśmy je nosić. Gdy reszta kompanii miała kwadrans wypoczynku, Paust mnie capnął. * Bacność! * wrzasnął. * Maskę włoż! Naprzód marsz! Przyspieszony krok! Raz*dwa, raz*dwa, raz**dwa!

Biegłem prosto na ścianę koszar. Wtedy nadszedł następny rozkaz.

* Padnij! Pełzać naprzód! Niżej tę dupę. Kutas i jaja w ziemię, ty mały, paskudny zalewie małych wód porodowych!

Przepędził mnie prosto przez sadzawkę błota, a potem przez pełen wody rów przeciwczołgowy, jakbym był jakąś łodzią podwodną.

* Wracać i zaczynać wszystko od początku! * rozdarł się rozczarowany, że jeszcze jestem w stanie oddychać.

Gdy dotarliśmy do południa, a słońce stało tak wysoko, że nigdzie nie było na placu apelowym ani skrawka cienia, już nie biegłem, zataczałem się. Gu mowa część twarzowa maski gazowej nadymała się i opadała jak miech. Karabin ciążył mi jak ołów i cały był śliski od potu. Ciężki mundur można było wyżyć jak ścierkę i niech się Bóg nad tobą zlituje, jeśli straciłeś choć jeden guzik. Popołudniu wzięto nas na marsz terenowy. Zostałem natychmiast awansowany na karabinowego kaemu. Paust ganiał mnie tam i z powrotem po zaoranym polu z tym pierdolonym karabinem maszynowym na plecach. Gdy wrzeszczał „Padnij!”, zwałłem się jak kłoda, zupełnie nie dbając gdzie wyląduję. Wtedy zaczęliśmy ćwiczyć posuwanie się krótkimi skokami. Mówię wam, czasami wpadałem prosto na drzewo, a karabin maszynowy robił mi potężnego guza na karku.

* I wtedy pewnego dnia poddałem się. * Gregor szeroko rozłożył ręce i ostrożnie przypatrzył się długiej bocznej oficynie budynku gdzie, jak wiedzieliśmy, kryli się Rosjanie. * Owego popołudnia zostałem tam, gdzie padłem. Wbiłem sobie do głowy, że nie potrafię już tego wytrzymać. Feldwebel Paust przybiegł do mnie galopem, dmąc w gwizdek jak wszyscy diabli. Nie widziałem go, ale mogłem słyszeć. Nigdy nie zapomnę tego głosu. Często modliłem się do niebios, abym mógł go gdzieś na osobności spotkać.

* A więc nie wstaniesz, karabinowy Martin? *rozdarł się na mnie. * Na Boga, zatłukę cię, chłopie. Skończę cię natychmiast! Nie dam ci spokoju aż będziesz niczym więcej, niż kawałkiem trzęsącej się galarety błagającej, by dać jej umrzeć!

Leżałem tam na środku zaoranego pola i dzięki nienawiści odzyskiwałem siły. Nie wiedziałem wtedy, że tego właśnie chciałem. Aby być dobrym żołnierzem, musisz umieć dobrze nienawidzić! Jeśli nie nienawidzisz ze wszystkich sił, nie potrafisz zabijać. Nienawiść jest najsilniejszym źródłem energii ludzkiej. Ale teraz byłem tam, leżąc na środku jebanego west*falskiego pola, koło papieskiego miasta Paderborn. Całą twarz czułem jak płonący, bulgoczący naleśnik, a wewnątrz maski prawie tonąłem we własnym pocie. Szklane okularów maski były tak mokre, że nic nie było przez nie widać. Z jednego z butów odpadł obcas, mundur miałem w strzępach. Kolana mnie bolały i lała się z nich krew. Myślałem, że zwicchnąłem nogę w kostce, ale zapomniałem o tym, gdy Paust i trzech innych podnieśli mnie i pogonili.

Rzuciłem się na ziemię koło drzewa i ledwie słyszałem głos wrzeszczącego na mnie Pausta. Wiedziałem, że nie przestanie póki czołgista Gregor Martin nie zostanie zmiażdżony jak mucha na ścianie. Naprawdę chciałem zostać oficerem, dlatego zgłosiłem się na ochotnika, ale tego dnia pod drzewem na brzegu rzeki zdecydowałem, że nigdy nie zostanę oficerem.

* Do rzeki! * rozkazał mi. * Naprzód marsz! Raz*dwa, raz*dwa, ty mokra łajzo! Podniosłem się nieco do góry, ale znów upadłem. Nogi po prostu nie potrafiły mnie unieść. Ostry gwizdek.

Wtedy popełzłem. Chciał mnie postawić przed sądem wojennym za odmowę wykonania rozkazu, a wiecie, jacy przerażeni jesteśmy na samą myśl o sądzie

wojennym. Lepsze tradycyjne, księżowskie piekło, niż Gernersheim. Dostałem się do wody i wpłynęłem do niej jak jakiś pieprzony krokodyl. Po drodze zgubiłem stalowy hełm, ale Paust kopnął go za mną.

* Nałożyć hełm! * zawył. * To ja ci powiem, kiedy go zdjąć!

Pełzłem po dnie rzeki, posuwając się w dół. Nie miałem dość siły, by płynąć. Dwaj plutonowi musieli mnie wyciągać. W chwilę później zabrała mnie karetka pogotowia. Łapiduch zapytał kto mi to zrobił. Ale wiedziałem, jak na to odpowiedzieć. Podałem, że wypadłem przez okno. W szpitalu byłem przez osiem dni i w dziesięć minut po moim powrocie do kompanii rekruckiej, zaczęło się na powrót tam, gdzie się przerwało. Maszerowałem paradnym krokiem z wyprostowaną stopą po cholernych polach Westfalii.

* Piersi wypięte! Zacisnąć pośladki! * wrzeszczał Feldwebel Paust głosem, odbijającym się echem od lasu. Stopę trzeba było podnosić do góry na wysokość wojskowego pasa.

Tak, nauczyliśmy się tego i to tak skutecznie, że pomaszerowalibyśmy prosto do naszej śmierci stopami nadal wskazując niebo.

* Cest la guerre, jesteśmy ludzkimi odpadkami wojny * wyszeptał cicho Legionista. * To nasz los, tak chciał Allach i musimy się z tym pogodzić.

Leżeliśmy przez chwilę w milczeniu, rozmyślając nad jego pozbawioną nadziei, żołnierską filozofią.

* Hej, co to jest, co to jest? * rugał nas Stary po cichu. * Jeszcze tu leżycie?

* Już poszliśmy * odpowiedział Albert i szybko zniknął w krzakach.

Gregor był tuż za mną. Było tak ciemno, że przed sobą widzieliśmy tylko na parę metrów. Potknąłem się o coś, co okazało się przewróconą taczka. Zakląłem pod nosem. Obdrapany hełm z grzebieniem na szczycie ukazał się po drugiej stronie. Szybciej niż myśl Gregor rzucił sznur bolas, który owija się na gardle Rosjanina. Przed śmiercią wydał tylko zduszone chrypięcie. * Co wy u diabła zamierzacie? * pytał nerwowo Albert, przyciskając się w przerażeniu do ziemi. * O Jezu, Jezu! * krzyczał, ujrawszy martwego Rosjanina. * Zaraz dostanę ataku nerwowego! Niech diabli porwą mego tatusia, który akurat musiał walić w bęben dla pruskich huzarów! Powinien był zostać w domu, w swej trzcinowej chacie, tak powinien zrobić, a nie wypychać swego najlepszego syna jakiego miał, by się mieszał do tej okropnej, odwetowej wojny niemieckiej! * Do wszystkich diabłów! * krzyczał w przerażeniu Gregor, gdy olbrzymi, czerwony płomień rozdarł ciemność. Jak ognista wieża strzelił ku niebu. Zwinął się w potężną chmurę w kształcie grzyba jak jakiś okropny miraż, nagle pojawiający się znikąd.

Na pół oślepieni i ogłuszeni wpatrywaliśmy się w diabelską czerwień. Rosła i rosła, aż zmieniła się w błyszczący, karminowy parasol olbrzymich rozmiarów. Pluła żółtymi i białymi błyskami ognia jak płonącymi gałązkami róż. Powoli gigantyczny, szalejący ognisty kwiat zmienił się w miliony liżących ję*

zyków ognia. Całe niebo i pole bitwy wokół nas były zabarwione na czerwono.

Porta i dwaj Rosjanie wybiegli z płonącej czerwieni, która była jednym grzmiącym, nieopisanym

piekłem.

* Biegnij do cholery! * wołał rozpaczliwie Stary, ciągnąc mnie za ramię.

Podążałem za nim z poczuciem nierzeczywistości. Nogi poruszały mi się automatycznie. Rosjanin z pepeszą przewieszoną przez pierś przebiegł obok nas. Podmuch gorącego powietrza przewrócił nas na ziemię.

W szoku biegliśmy i wpełzliśmy do lodowato zimnej wody strumienia. Ten powoli zaczął się ogrzewać. Zanurzyłem furazerkę w wodzie i dla ochrony trzymałem ją przed twarzą. * Towaryszcz! * darł się przejęty przerażeniem Rosjanin gdy wpadliśmy na siebie pośrodku strumienia. * Idioci! * wrzasnął, wskazując ryczące morze płomieni. A potem pomknął dalej, rozpryskując wodę stopami. Po chwili reszta drużyny zaczęła zbierać się przy rozwalonej fontannie. Stojący na niej kamienny Kozak nie tylko utracił głowę, ale także resztę torsu. Zostały tylko stojące w basenie buty i spodnie. * Co to wszystko u diabła było? * zapytałem, smarując maścią na oparzenia pęcherze wyglądające, jakby wżarły się w moje ciało.

* To był ten wariat Porta, który nam zrobił niezły numer! * warknął Stary, posyłając Porcie gniewne spojrzenie.

* Ale kto u diabła mógł się domyślić, że tam był cho*

lerny, wielki magazyn benzyny * dyszał Gregor, polewając sobie wodą czerwoną, pokrytą bąblami twarz.

* Myślałem, że obracam rączkę sejfu * tłumaczył się Porta. * Wyglądała na coś takiego. Wicie, trochę pokręcić w lewo, trochę pokręcić w prawo i jesteś bogatym człowiekiem. Ale w tym wypadku skutek był odrobinę inny. Dostałem lekkiego wstrząsu, gdy się znalazłem w środku największego ogniska na świecie, w towarzystwie kilku Iwanów!

* Co za banda parszywych, kłamliwych jebańców jest z nich wszystkich * skamlał zniechęcony Gregor, wciskając się głębiej w kołnierz płaszcza dla ochrony przed mrozem. * Mówili, że idziemy tu na odpoczynek, a my wpadliśmy ni mniej, ni więcej w najgorszego rodzaju kupę gówna. Powtarzają nam w kółko, że nieprzyjaciel został zgnieciony i co się dzieje? Pół choleryjnej Armii Czerwonej przelazło na tyły niemieckich linii. O Boże, co za parszywa wojna! Mają tylko łajno tam, gdzie powinni mieć mózgi!

Pojawił się powłócząc nogami Albert, z zawieszonym na szyi, dyndającym na rzemieniu pistoletem maszynowym. Ubrany był w damskie futro, zwariowany, rudy obiekt, ze zwisającymi u boków lisimi ogonami. Grube usta wysmarował sobie kredką do warg i namazał wielkie, czerwone koła wokół oczu. Wygląda jak malowidło pędzla szalonego, surrealistycznego artysty. * Jak ty wyglądasz? * spytał z otwartymi ustami Stary.

* Wyglądam tak, jak chcę wyglądać, człowieku * odpowiedział. Wyrwał kromkę chleba spomiędzy palców martwego człowieka i ugryzł kawałek, ale natychmiast go wypluł.

* Czemu ci zwariowani geniusze tam natyłach nie przyślą tutaj paru stukasów i nie wyłączą tych cholernych armat z akcji? * pytał Barcelona. Zaczął kopać tam i z powrotem przebitą futbolówkę. Ze skraju miasta nadal słychać było hałasujące bi*tewnie działa czołgowe i artylerię polową. Łatwo odróżnić ostre trzaski dział czołgowych od głośniego huku artylerii polowej. Pomiedzy jednymi i drugimi rozlegał się charakterystyczny głos pan*zerfausta, a gdy ciężkie działa milkły na moment, słyszeliśmy historyczne szczekanie karabinów maszynowych.

* Dwóch ludzi! Tam do parku! * rozkazał Stary, wskazując kierunek swą fajką ze srebrnym wieczkiem.

Albert i ja powlekliśmy się tam. Nie oddaliliśmy się wiele, gdy zobaczyliśmy czarnego jak węgiel kota, powoli przechodzącego przez drogę z ważną miną i ogonem wyprężonym do góry. * Zostajemy

tutaj * powiedział zdecydowanie Albert. * To naprawdę przynosi pecha, gdy czarny kot przechodzi ci przez drogę. Śmierć i zniszczenie nam grozi i to bardzo, jeśli pójdziemy dalej! * Masz rację * odpowiedziałem, drżąc z zimna w mokrym ubraniu. * Trochę tu poczekamy. A potem wrócimy i powiemy Staremu, że przeszliśmy przez całe miasto i nie zauważyliśmy niczego. * Ale on nas pewnie zabije, jeśli dowie się, że zrobiliśmy go w trąbę z powodu czarnego kota * trajko*
tał Albert, próbując wymyślić wyjście z sytuacji.

Zapadł się dom, wysokie palce płomieni strzeliły z niego w górę. Niezbyt daleko rozległy się zmieszane hałasy wybuchających granatów ręcznych.

Za rogiem spotkaliśmy Portę, idącego na palcach wąską alejką, dziwnie pochylonego i kwiczącego cały czas kwik, kwik.

Zatrzymaliśmy się zdumieni i badawczo śledziliśmy go wzrokiem, gdy wspinał się na wielki stos gruzu i pochylił się, by wyrzeć przez dziurę w ścianie.

* Kwik, kwik * kwiczał jak prawdziwa świnia.

* Zwariował * szepnął Alfred z szeroko otwartymi oczami i białkami błyskającymi w ciemności. * Wiedziałem, że tak będzie. Ostatnio dziwnie się zachowywał. Wierz mi, chłopie, to ten kot to zrobił. W każdym czarnym kocie siedzi diabeł.

* Wobec tego diabłów musi być zatrzęsienie * odparłem. * Bo czarnych kotów jest całe mnóstwo. * Czy nie wiesz, że diabeł może zmienić się w tysiące małych diabełków, jeśli zechce? Musi być do tego zdolny. Inaczej skąd mógłby być niemiecki diabeł i amerykański diabeł, a także jeden w tym miejscu?

Wzruszyłem ramionami i patrzyłem się, jak Porta znika za stosem gruzu.

* On myśli, że jest świnia, której wydano pistolet maszynowy * mrucał Albert, beznadziejnie potrząsając głową. * Widzę tylko ciemność, gdy myślę w co ta wojna nas wszystkich zmienia. Gdy wróciliśmy Stary nie miał czasu na wysłuchanie naszego meldunku. Był zbyt zajęty besztaniem jednego z nowych ludzi.

* Będę musiał cię pilnować! * krzyczał z gniewem. * Czemu zastrzeliłeś tych trzech jeńców? * Czy nie po to tu jesteśmy? * spytał fahnenjunker w stopniu Gefreitera.

* Trzymaj obcasy razem! * wściekał się Stary. * Stój prosto, gdy mówisz do mnie, ty leniu kwadratowy. A pamiętaj, że jestem Herr Feldwebel!

Fahnenjunker*Gefreiter strzelił obcasami i wyciągnął ręce sztywno wzdłuż szwów spodni. * Jawohl, Herr Feldwebel* odpowiedział z nienawistnym spojrzeniem.

* Czemu zastrzeliłeś tych jeńców? * powtórzył Stary przenikliwym głosem. * Trzymali ręce w górze i byli nieuzbrojeni, a ty ich zastrzeliłeś jak parszywe szczury. To jest morderstwo! * Nie widziałem, że mają ręce w górze, Herr Feldwebel i sądziłem, że są uzbrojeni. * Kłamca! * syczał Stary. * Byłem dalej od nich niż ty i widziałem wyraźnie, jak wychodzą z domu trzymając ręce w górze.

* Ja też ich widziałem i wszystko inne * zawołał z kąta Mały.

*Zamknij się! * uciął Stary. * Dam sobie radę bez twojej pomocy. * Oddaj karabin maszynowy * zwrócił się do Fahnenjunkra*Gefreitera. * Już nie jesteś karabinowym, jesteś gońcem do dowództwa. Tak rozpalę ci tyłek do czerwoności, że to wypali z ciebie mordercze skłonności. Gdybym miał zrobić to co należy, wysłałbym cię prosto przed pluton egzekucyjny, ty brudna, mordercza, mała świnio. A teraz wynoś się stąd! Sam twój widok wywołuje we mnie chęć rzygania! Albert siedział przy oknie, owinięty w swe zwariowane, rude futro. Miał zmęczoną minę. Szturchnąłem go i powiedziałem: * Połóż się i po*śpij trochę.

* Spać? * krzyczał, ostrożnie wyglądając przez okno. * Człowieku, musiałeś zwariować! Ten czarny kot był dla nas ostrzeżeniem. Sąsiedzi przyjdą tej nocy. Możesz na to liczyć. Nie chcę, by poderżnięto

mi gardło w taki sposób, jak zrobiono z ferajną z 4. drużyny.

* Uspokój się trochę. Zdejmij z ognia tę twoją czarną krew * pocieszałem go. * Nic się nie stanie. Sąsiedzi są dokładnie tak zmęczeni, jak my.

* Nie wiem * odpowiedział * ale mam dziwne, niemiłe uczucie. Te paskudne jebańce coś dla nas przygotowują. Spójrz wzdłuż tej tam parszywie długiej ulicy. Nim zdążymy pierdnąć mogą się na nas zwalić z setek dziur i kątów.

* Masz rozmiękczenie mózgu * odpowiedziałem. * Chodźże już! Uderzymy w kimono! Zwinęliśmy się blisko siebie jak dwa psy, dla odrobiny ciepła. Wystarczyło ledwie parę minut byśmy zapadli w sen, niespokojny sen, zakłócany koszmarami.

Długie, chrapliwe, szarpiące nerwy wycie poderwało nas na równe nogi, chwyciliśmy pistolety maszynowe i granaty ręczne. Cała jedna ściana domu znikła w gęstej chmurze pyłu, a uderzenie podmuchu przerzuciło nas przez pokój. Staromodne pianino przeleciało w powietrzu i rozbiło się na podeście schodów w chaosie dźwięków strun.

Skoczyłem do drzwi, ale Julius Heide chwycił mnie i obalił na płask, plecami na podłogę. W górę strzelił olbrzymi, żółtopomarańczowy język ognia. Podwójne drzwi wyjściowe wyrwały się z zawiasów i odleciały nad szczytami domów jak kartka papieru na wietrze.

* Pieprzeni sąsiedzi dają nam znać, że jeszcze żyją * dyszał Barcelona, wypluwając tynk. Albert runął na brzuch koło okna i zaczął posyłać na ślepo na ulicę szaleńcze serie. * W co ten czarny idiota teraz pruje? * wściekał się Stary. * Dwoma długimi krokami doskoczył do Alberta i odciągnął go od okna. Elkaem z brzękiem upadł na podłogę.

* To był Rosjanin * bronił się Albert, ocierając usta wierzchem dłoni. * Zwariowany jebaniec w cylindrze takim, jak nosi Porta!

* Brednie! * odpowiedział z gniewem Stary. * Wystrzelisz z tego jeszcze tylko jeden raz tylko dlatego, że masz gównianego cykora, a odstrzeleję ci twój czarny łeb, ty worku trzęsących się kości. Zrozumiano?

Powoli zaczynamy znów się odprężyć. W ciemności jarzą się końce papierosów. Próbujemy znów zapaść w sen, ale żaden z nas nie potrafi.

* A swoją drogą gdzie jest Porta? * spytał Stary, rozglądając się badawczo dokoła. * On myśli, że zmienił się w świnię * poinformował Albert, ciaśniej otulając się rudym futrem. * Włóczył się kwicząc.

* Kwicząc? * powtórzył Stary z niedowierzaniem. * Czy upadł na głowę? Po co on kwiczał? Salwa granatów 155 mm spadła blisko nas i hałas zagłuszył odpowiedź Alberta.

* Boże ratuj, czy oni nigdy nie skończą się awanturować? * spytał Gregor, naciągając płaszcz na głowę.

* Czy ktokolwiek z was pomyślał kiedy, ile kosztuje taki pocisk? Mogę wam powiedzieć, że jest cholernie kosztowny, a większość tych, które rzucają nie czyni niczego dobrego. Chryste na niebie, oni musieli zwariować!

* Ty wierzysz w Boga? * spytał nagle Albert siedzący koło cekaemu, wystawiając głowę z głębin rudego futra.

* Ty też zwariowałeś, no nie? * zapytał głuchym głosem Mały. Siedział w środku wielkiej skrzyni, którą wziął sobie za łóżko. Zasunął za sobą pokrywę, zostawiając jedynie małą szparkę, przez którą widać było tylko jego oczy.

* A ty sam wierzysz w Boga? * spytał Gregor, patrząc na Alberta z krzywym uśmiechem. * Jeśli tak, to ten Bóg sam musi być czarnuchem

* stwierdził Barcelona śmiejąc się krótko. * Widziałem w amerykańskim magazynie obrazek czarnego Boga. To był stary gościu z wielką białą brodą i łąził z laską i w cylindrze. * Bóg jest zawsze stary, bez różnicy czy jest biały, czarny, czy żółty * mówił Gregor, gestykulując pistoletem maszynowym. * Po prostu musi być stary. Pomyśleć tylko przez co musiał przejść, aby nabyć takiego doświadczenia.

* Jeśli Bóg jest taki jak mówią, to musi być bardzo nudny i niezbyt tolerancyjny * filozofował Albert w zamyśleniu, polerując karabin maszynowy podczas wypowiedzi. * Musi być oficerem, inaczej nie oczekiwałby, że my wszyscy będziemy się Mu kłaniać i zawsze modlić się do Niego o to czy owo.

* Co Bóg robi, to nie temat do dyskusji * stwierdził Legionista, siedział w kącie i jak zwykle czytał swój Koran. * To co Allach robi jest słuszne i trzeba to przyjmować!

* „Gott mit uns” wypisano na klamrach naszych pasów * uparcie kontynuował Albert po krótkim milczeniu. Wyglądał na całkiem zafascynowanego własnymi myślami na temat religii. * A czemu właściwie Bóg miałby być z nami? Angole i Jankesi chodzą do kościoła znacznie częściej niż my, a co ze wszystkimi ateistami? Wydaje się, że Bóg im pomaga, choćby przez chwilę! To wszystko wystarczy, by człowiekowi od myślenia odleciała głowa!

* Czemu do wszystkich diabłów zawracasz nam głowę tymi bzdurami o Bogu? Zmień temat albo zamknij się! * wybuchnął Stary, wściekle pykając fajkę ze srebrnym wieczkiem i wydmuchując obłoki dymu.

* Religia to rodzaj opium! * darł się z ważną miną Gregor. * Ja i mój generał zawsze zgadzaliśmy się z tym. Ludzie przez nią miękną. Księżom powinno się odmawiać wstępu do Nieba, zawsze mówił mój generał. Oni niszczą wszystkich trzeźwych ludzi swoimi kazaniami i ci, co zostają, to tylko mięczaki.

* Och, nie wiem * powiedział z namysłem Albert. Wciągnął głowę w swoje rude futro jak ślimak, cofający się do skorupy.

* Co u diabła chcesz przez to powiedzieć? * pytał

Heide znad swego elkaemu, który jak zawsze rozebrał na części i czyścił.

* Mam na myśli, że nie wiem czy Bóg istnieje, czy Go nie ma * odpowiedział Albert. * I uważam także, chłopie, że nie rozumiem z tego ani słowa!

* Teraz ja ci rozkazuję zdecydować, w co ty naprawdę wierzysz, czarna małpo! * pienił się Stary, wyjmując fajkę z ust. * Albo wierzysz w Boga, albo w Boga nie wierzysz. Zdecyduj się natychmiast, a potem się zamknij.

* Zrobiłem to * odpowiedział uparcie Albert, znów chowając swą głowę. * Zdecydowałem dawno temu, że będę wierzył, że nie wiem czy jest Bóg, czy nie ma Boga i w to właśnie wierzę. A teraz wściekasz się na mnie ponieważ przyznaję, że „Nie wiem” to jest to, w co wierzę. * Będziesz musiał dać jakieś wyjaśnienie, mon ami, gdy pewnego dnia staniesz twarzą w twarz z Allachem * zaśmiał się z całego serca Legionista.

* Wiesz, nie sądzę, że stanę * powiedział z wielką pewnością Albert. * Jestem miłym, przyzwoitym człowiekiem, który zabijał tylko tych ludzi, których mu kazano zabijać i nigdy nie zwinął niczego, czego naprawdę nie potrzebował.

* Zamknij się, zamknij się, zamknij się! * wściekał się Stary. * Jeszcze trochę, a zastrzelę cię bez rozkazu!

* Kwik! Kwik! * dało się słyszeć na ulicy.

* To Porta * zaśmiał się Gregor, wyglądając przez szeroko otwarte okno.

* Widziałeś przechodzącą świnie? * spytał Porta

z przeciwnej strony ulicy. * Taką w czarne łaty iz jasnoniebieskimi oczami, dokładnie takimi jak moje?

* Terazja to też usłyszałem * wtrącił się groźnie Stary. * Boże zmiłuj się, on tu sobie biega szukając świni w czarne łaty, podczas gdy sąsiedzi zwalają nam na głowy całe to cholerne miejsce. Wracaj! Wracaj, do cholery! * ryczał przez wybite okno. * To jest rozkaz!

Ale Porta już zniknął w ciemności, nadal polując na czarną i różową świnię z jasnoniebieskimi oczami.

Przybywało coraz więcej żołnierzy z innych jednostek, siadali wokół ogniska, które Mały rozpalil na środku podłogi.

Mały wsypał puszkę prochu sygnałowego do ognia i płomienie stały się jaskrawo czerwone. Chichoczemy z radością na tak piękny widok.

Porta wrócił przepychając się przez drzwi.

* Ta parszywa świnią musiała być w szkole komandosów! * wrzeszczał. * Przez całą noc byłem tuż za nią i za każdym razem gdy się do niej odzywałem, odpowiadała. Wreszcie, właśnie w chwili, gdy byłem pewien, że ją mam, tam koło wiszącego mostu, ona przeszła do ataku i dała dyla przez rzekę do sąsiadów. Teraz oni siedzą sobie i żują wieprzowinę, wcale się nie dziwią!

* Toprzez tego tłustego podporucznika z mono*klem, to wszystko jego wina * stwierdził Barcelona, wpatrując się w czerwone płomienie.

* Myślałem, że jest w więzieniu * powiedział Gre*gor. * Tak plotkowano przy wozie kuchennym. * Sraczowe pogłoski * potrząsnął głową Barcelo*na. * To gówno kolegowalo się ze sztabowcami. Dwie godziny po tym, jak wzięli go pod klucz, musieli go wypuścić z przeprosinami.

* No to lepiej odstrzelić mu to obwisłe podgardle * powiedział Porta, demonstracyjnie wyciągając ciężkiego nagana z kabury i celując do Heidego, który odruchowo zrobił unik. * No to ja sobie pójdę * mówił dalej, szerokim gestem wsuwając pistolet na powrót do kabury.

* Gdzie u diabła idziesz, co? * burknął Stary, nabijając tytoniem fajkę ze srebrnym wieczkiem. * Niezgadzam się na to. Nie zgadzam się, żebyś sobie biegał po całej Rosji. Chcę byś był tutaj, gdzie mogę cię mieć na oku,

* Wracam za dwa mrugnięcia * obiecał Porta, podnosząc trzy palce pionowo w górę. * Po prostu ruszam, by rzucić okiem, czy wojna nagle nie wstrzymała kroku. Jest tak cicho.

Gregor rozdawał karty wypraktykowanym ruchem. Przez chwilę graliśmy w milczeniu. Nagle Mały walnął Alberta w głowę bańką na benzynę. Albert siedział naprzeciw niego w rudym futrzanym płaszczu, wyglądając tak, jakby pojawił się tu wprost z kolorowego komiksu. * Ta czarna małpa jest większym kanciarzem, niż cała kolonia Żydów! * wściekał się Mały, machając nad głową ciężką bańką. * Ciągłe wsadza swe cholerne kleptomańskie palce do puli, ale nie wkłada do niej żadnych jebanych pieniędzy. * Bańka po raz drugi wylądowała na głowie Alberta z rozgłośnym brzękiem. Ten spadł z krzesła, przewracając karciany stół. * Zostań gdzie jesteś, abym mógł zatłuc cię na śmierć, ty śmierdzący Niemcu z Kongo! * darł się wściekle Mały, podnosząc po raz trzeci bańkę od benzyny.

* Zabiłeś mnie * beczał Alfred, trzymając dla ochrony obie ręce na głowie. * Czy nie widzisz, człowieku, że już jestem martwy i do tego krwawię?

* Wstawaj, ty jebany czarny trupie! * wrzeszczał Mały kopiąc go.

Oberleutnant Lówe z trzaskiem otworzył drzwi, mając za sobą podporucznika z monoklem. * Gdzie jest Obergefreiter Porta? * spytał Lówe ze stalowym błyskiem w oku. * Gdzie jest ten zły człowiek?

* Skubie gęsi, Herr Oberleutnant * odpowiedział

Mały z niezdarną próbą zasalutowania.

* Co on robi? * spytał Lówe, wpatrując się w Małego.

* Skubie gęsi, Herr Oberleutnant * powtórzył Mały

wraz z gestem skubania.

* Ja też mam coś do oskubania wraz z nim * warknął Lówe, wyprostowując swą brudną furażerkę. *

Ma zameldować się natychmiast w kompanii i powiedzcie mu, by trzymał się z dala od Obersta Hinki. Dowódca nie chce go więcej znać. Czeką go sąd polowy i Germersheim!

* Aco wobec tego ma być z dywizją? * spytał z ważną miną Mały. * Generał i Porta są bliskimi przyjaciółmi, Herr Oberleutnant.

* Tobą też się zajmę, Creutzfeldt * bełkotał w podnieceniu Lówe. Zawrócił na pięcie i zniknął, mając Leutnanta z monoklem tuż za sobą.

* Co u diabła Porta teraz robi? * zapytał cierpko Stary. * Ten wariat jest dość pojebany, by od niego samemu dostać fioła. Zachowuje się, jakby był właścicielem całej cholerniej armii. Teraz powiem coś wam wszystkim. Nie jesteście niczym innym, niż fontanną gówna, cała wasza banda! Nie skończę z wami póki wszyscy nie zobaczycie Germersheim od środka z dożywociem dla każdego i karą śmierci na dodatek!

Przerwano mu. Drzwi otworzyły się z trzaskiem i do środka wkroczył Porta, ciągnąc za sobą kwiczącą świnię.

* Wróciła w końcu! * śmiał się radośnie.

* Wystarczyło parę godzin z tą bandą komuchów, by miała ich dość. Ładna, nieprawdaż? A kwiczenie to po prostu wyraz szczęścia, że udało jej się stamtąd zdezerterować.

* Masz się zameldować u dowódcy kompanii * powiedział zmęczonym głosem Stary. * I to zaraz! * A kto mówi, że mnie zobaczyłeś? * spytał niedbale Porta. * Lówe jest tylko zajebanym oficerem. Ta banda może poczekać, aż będę miał dla nich czas, a czas, to właśnie coś, czego w tej chwili nie mam!

* Masz się zameldować w kompanii * westchnął Stary * czy masz czas, czy nie. Zadzwoń do kompanii! * woła do Gregora, który ma dyżur przy łączności.

* Komunikacja zerwana. * Porta trząsał się ze śmiechu, wrywając przewód z aparatu. * Chodź, Mały, musimy się zająć prowiantem!

Jedliśmy i jedliśmy razem przez cztery godziny. Tłuszcz spływał nam z ust na piersi. W przerwach wychodziliśmy na zewnątrz, by zrobić miejsce na jeszcze. Byliśmy tak dziko głodni, że nie potrafiliśmy przestać jeść.

Gregor prawie się dusił. Porta proponował, byśmy go powiesili za pięty. Gregor kaszlał i z ust wypadł mu wielki kawał wieprzowiny.

Nie przestaliśmy jeść, póki zostały tylko ogryzione kości. Chwytając powietrze i bekając wyciągnęliśmy się na podłodze, do syta napchani jedzeniem.

Wojna jest chorobą. Sven Hassel

Bomba trafiła pociąg ledwie o kilka metrów od ukrycia w tunelu. Kolejarze i wyrwany kocioł lokomotywy zostali wyrzuceni na odległość 400 metrów w dojrzałą kukurydzę.

Czołowy wagon stanął pionowo w powietrzu. Następny za nim został ściśnięty tak, że wyglądał jak złożony akordeon.

Myśliwce bombardujące wróciły. Prowadząca maszyna zrzuciła bomby fosforowe. Zapalające

pociski podskakiwały na wagonach Czerwonego Krzyża. Te natychmiast zmieniły się w ryczące morze ognia. Większość pacjentów spaliła się żywcem na łóżkach.

Myśliwce zawróciły i przemieły połę kukurydzy karabinami maszynowymi. Nim odleciały, zrzuciły resztę bomb zapalających. Kukurydza stała w ogniu.

Czarny dym pożaru widoczny był przez cały dzień, nawet z odległości wielu kilometrów. Ani jeden mężczyzna i ani kobieta z pociągu szpitalnego nie uszli z życiem.

Rozdział 3 WIERA KONSTANTINOWNA

* Nie lubię tego lokalu * oświadczył Porta, wyciągając zębami korek z butelki. Wziął długiego łyka palącego spirytusu i otarł usta rękawem. * Czy to jest kwatery dla nas? Brak nawet parszywego piecyka. Zimno tu, jak w dziurze dupy Eskimosa! I mówią o nas Herrenvolk? Można umrzeć ze śmiechu!

* Dowódcy drużyn do dowódcy kompanii! * zaśpiewał pisarz, Gefreiter Voss, wsadzając szpiczasty nos przez rozbite okno.

* Do diabła * warknął Stary, zapinając na wszystkie guziki długi płaszcz zimowy i wieszając na ramieniu pistolet maszynowy lufą w dół. * Pilnuj sklepiku pod moją nieobecność * zwrócił się do Barcelony * i chcę, żeby cekaem stał na pozycji. Te złośliwe jebańce mogą się na nas zwalić nim się połapiemy!

Gdy oddalał się na krzywych nogach przez głębokie błoto, otoczyły go wydychane obłoki pary. Ręce, wbrew regulaminowi, wsadził głęboko w kieszenie. Każdy, ujrzawszy go jak się wlecze z czapką naciągniętą nisko na uszy, z opuszczonymi ramionami, krzywonogi i w niezdarnych butach piechoty, pomyślałby, że to tylko głupi kmiotek. Ale to byłaby przeraźliwa omyłka. W rzeczywistości Stary był śmiertelnie niebezpiecznym, doświadczonym w bitwach żołnierzem, z niemal nieludzką zdolnością zachowywa*

nia spokoju pomimo nadwreżonych nerwów. Miał twarz podobną do wyciśniętej pomarańczy, ale nadal w jakiś sposób budził zaufanie. Jest starym szczurem okopowym, nieufającym niezliczonym ludziom i to jest jeden z najważniejszych powodów, dla których wydobył nas z wielu najparszywszych z możliwych sytuacji. I to z najmniejszymi możliwymi stratami. Podążał za nim miaucząc przez część drogi mały, szary kot.

Stary bez szacunku kopniakiem otworzył drzwi do biura kompanii. Tutaj królował Hauptfeldwebel Hoffmann, gruby i zarozumiały jak południowoamerykański dyktator. Nosił czarny mundur czołgisty, pomimo tego, że przysługiwało to tylko oddziałom liniowym.

* Powinieneś zapukać trzy razy przed wejściem tutaj * powiedział gniewnie Hoffmann, przekręcając się o pół obrotu i z powrotem w swym amerykańskim fotelu obrotowym. * To nie jest burdel, człowieku, to Dowództwo Kompanii. Tutaj przebywają mózgi!

* Mózgi? * zaśmiał się obraźliwie Stary. * Siedzisz na nich! Nie nadymaj się, dobra? Przypomnij sobie tylko, że na froncie brak nam ludzi. Mogę po prostu poprosić, abyś tam ze mną poszedł i został obniżony do stopnia zwykłego Feldwebela, tracąc swoje dwa srebrne paski! * Ty mnie zabierzesz do twojej parszywej drużyny? * drwił Hoffmann. * Nie, Beier, jestem Hauptfeldweblem, sierżantem*szefem tej kompanii i zostanę nim tak długo, jak istnieje 5. kompania. Potrzebują bezmyślnego klucznika, by pilnował więźniów w Germersheim. Pasuje ci ta posada?

* Gównu * mrucał Stary, wchodząc bez pukania do Oberleutnanta Lówego.

* Griiss Gott * pozdrowił go Lówe, odchylając się na oparcie swego rozklekotanego, trzeszczącego fotela. * Chcesz małą czarną na rozgrzewkę?

* Tak, proszę * odpowiedział Stary, nalewając sobie pół kubka kawy i dopełniając go wódką. Rzucił hełm na zdeptaną podłogę, usiadł na skrzynce granatów ręcznych i wyciągnął przed siebie nogi w

brudnych butach. Pistolet maszynowy oparł o nogę stołu.

* Wyglądasz na zmęczonego, Beier * stwierdził Lówe. * Ciężko było przez ostatnich parę miesięcy, nieprawdaż?

* Mieliśmy pełne ręce roboty * odpowiedział Stary, dmuchając na swoją kawę. * Ta cholerna 2. drużyna spowoduje, że wkrótce dostanę świra. Ledwie wydostaliśmy się z parszywej bitwy, a już musiałem stać z wycelowanym peemem i trzymać tę parszywą bandę z dala od pokus pieprzonego ciała. Czasami prawie nie mogę zrozumieć, co się dzieje. Jakiś tydzień temu Unteroffizier Julius Heide dostał kota i skosił paruset cywilów z karabinu maszynowego. Nawet jeśli oskarżę go o to, nic się nie stanie poza tym, że mnie obruga oficer polityczny. Ten wymuskany facet ściśle trzyma się regulaminu. Unteroffizier Julius Heide jest cenionym członkiem partii, czemu więc nie miałby zrobić sobie nieco przyjemności mordując trochę kobiet i dzieci? To przecież tylko Unter*mensche. Gdy tylko skończyliśmy z mordowaniem i zabijaniem Porta i Mały zabawili się z paru chętnymi rosyjskimi dziewczynami. I co się stało? Zostali

ukarani za fraternizowanie! Prawa tej wojny są doprawdy dziwne!

* Nie słyszałem tego, co właśnie powiedziałaś, Be*ier * uśmiechnął się Oberleutnant Lowe. * Żadnemu z nas nie spieszy się pod sąd polowy, nieprawdaż?

Weszli czterej pozostali dowódcy drużyn i wyszcekali swoje meldunki.

* Więcej niż połowa kompanii poszła z dymem *stwierdził Lówe, patrząc na leżące przed nim listy strat. * A więc!Aż do następnego rozkazu pozostajemy poza frontem. Nowe zaopatrzenie i uzupełnienia są w drodze do nas. Ale nie bierzcie zbyt poważnie tej sprawy pozafrontowości. Są dokładne rozkazy z pułku, aby ludzie byli nieustannie dyspozycyjni. W przeciwnym razie będą robić wszelkiego rodzaju małpie psikusy. Herr Oberst Hinka nie chce żadnych skarg, ani od cywilów, ani wojskowych. * Lówe rzucił spojrzenie Beierowi, który nadal siedzi na skrzynce granatów, grzejąc ręce o kubek kawy. * A w szczególności myślę o 2. drużynie, Feldwebel Beier i specjalnie o tych dwóch wariatach, Obergefreitrze Josephie Porcie i Obergefreitrze Wolfgangu Creutzfeldzie. A póki jesteśmy przy temacie 2. drużyny, otrzymaliśmy długą wiadomość z dowództwa armii. * Lowe rzucił Staremu trzy gęsto zapisane, arkusze dużego formatu. * To dotyczy Gefreitera Alberta. Chcą, abyśmy go wymyli do białości.

Czterej pozostali dowódcy drużyn skręcali się ze śmiechu. Tylko Stary i Lówe pozostali poważni z nieruchomymi twarzami.

* Tu nie ma z czego się śmiać * powiedział im Lówe, zapinając płaszcz. * To bardzo przykra sprawa. Odpowiedz im Beier w taki sposób, by potrafili zrozumieć, że Murzyna nie da się umyć na białe. Nim zapomnę, jest jeszcze jedna irytująca sprawa między oficerem politycznym a Josephem Portą. Myślałem, że uda mi się to powstrzymać, ale niestety doszła już do pułku. Dywizja też o niej słyszała. Jeśli zdarzy się najgorsze, może to Portę kosztować głowę. Ku*rewska sprawa. Musisz krótko trzymać swych ludzi, Beier. Wymierzam twej drużynie karę, dając zadanie grzebania trupów. A teraz nie zapomnij.Niemcy i Rosjanie nie mogą być grzebani w tych samych grobach, a cywile mają sami grzebać swoich. Nie spieprz tego tak, jak zrobiłeś ostatnim razem, gdy pomieszano razem oficerów i szeregowych. Oficerowie dostają groby indywidualne, a te są specjalnie ozdabiane. Ludzie idą do wspólnych grobów i mają być grzebani w trzech warstwach w taki sposób, by pomiędzy nimi była warstwa ziemi na 30 centymetrów.

* Panie, ratuj nas! * mamrotał Stary, zaciskając zęby. Znów napełnił kubek gorącą kawą. Prawie godzinę później, wypuszczając z fajki kłęby dymu, brnął z powrotem błotnistą, rozjeżdżoną drogą. Kot znów go spotkał i stał na tylnych łapach, czepiając się jego spodni.

* Masz szczęście * mówił, drapiąc go po szyi. * Nie masz na głowie 2. drużyny! Masz tylko siebie.

Gównu, oto co się dzieje, koteczku. * Im bliżej był kwatery swojej drużyny, tym bardziej był na nią rozgniewa*

ny. * Już ja ich pogrzebię! * obiecywał sobie. * Niech mnie diabli porwą, jeśli tak nie zrobię. Zmuszę ich by pełznąć okrążyli świat trzy razy i to przez Biegun Północny i Biegun Południowy. To ich powinno nieco ochłodzić!

Gotując się z gniewu kopnięciem otworzył drzwi, cisnął swój pistolet maszynowy w kąt i wściekle rozejrzał się dokoła. Natychmiast zauważył niewiarygodny bałagan w wielkiej sali. Untermensch Albert wdał się w zwariowaną bitwę na słowa z Heidem z Herrenvolku. * Zawsze mnie prześladujesz, Julius, ale teraz chcę wiedzieć dlaczego * wył Albert. * Nawet jeśli jestem czarny, jestem tak samo Niemcem jak ty i mam wszystkie prawa Niemca. Więc jeśli prześladujesz mnie za to, że jestem czarnuchem Rzeszy, złożę za to na ciebie meldunek!

* Jeśli ty jesteś Niemcem, to ja jestem Chińczykiem! * wściekał się z pogardą Julius. * Powiem ci kim jesteś, czarna małpo! Jesteś narysowanym węglem komiksem istoty ludzkiej, tresowanym, cyrkowym kanibalem, gryzącym na kolację kości jak poszczuty pies!

* To jeszcze nie wszystko! * darł się Mały. * Jego dziadek był francuskim jewirem z Senegalu, z cholernie wielkim krzywym hakiem nochala i uciętą skórą na kutasie! Zamiatał synagogę co czwartek!

* To kłamstwo! * wrzeszczał obrażony Albert. * To mój pradziadek był francuskim Żydem i ożenił się z dziewczyną z Senegalu!

* Teraz usłyszałem już wszystko! * dyszał Heide.

Wstał z miejsca i w trzech długich susach znalazł się koło Alberta. Stał nad nim śmierzący podoficer na rozstawionych nogach, z pięściami przyciśniętymi do bioder.

* Czy jesteś jewirem? Odpowiadaj, ty czarny kundlu, albo całkiem rozwalę ci czaszkę, bo mam do tego prawo!

Albert w przerażeniu wpełzł głębiej w swoje rude futro.

* Mój prapradziadek był francuskim Żydem. Ja jestem Niemcem * kwiczał, wymacując swój pistolet maszynowy. Nim był w stanie go chwycić, Heide kopnięciem odesłał broń z łoskotem poza jego zasięg.

* Francuski Żyd! * drwił Heide. * Nie ma francuskich Żydów! Albo jesteś Żydem, albo nie jesteś. Podstępnie wdarłeś się do niemieckiego Wehrmach*tu pod fałszywymi danymi. Bóg wie, co powie Komisja Rasowa, gdy o tym zamelduję!

* Wykopią cię * uśmiechnął się z pewnością siebie Albert. * I powiedzą ci, chłopie, abyś sobie podtarł nazistowską dupę twoim meldunkiem! Stałem przed nimi, zajrzeli mi do gardła i do dziury w dupie, zmierzyl mi twarz i trzymali mnie za jaja oraz pociągęli za kutasa. I uznali mnie za w 80 procent Niemca, gdy skończyli. Byłem bliski wcielenia do SS, gdzie mógłbym w końcu zostać oficerem!

* Co to za szczyry, o których gadacie! * grzmiał zirytowany Stary, odpychając z gniewem na bok Hei*dego. * Nie chcę żadnych kłopotów z waszą bandą, bez względu na to, czy jesteście Żydami, czy Niemcami. Trzymaj język za zębami i idź polerować pistolet maszynowy, Julius! Jesteś dla mnie niczym więcej, niż kłopotem. A ty, Albert, wyjdź i umyj sobie twarz i bądź pewien, że ją kilka razy opłukałeś. To jest rozkaz z Dowództwa Korpusu! A potem przyjdź do mnie i udowodnij, że twój czarny kolor jest prawdziwy! Ty, Barcelona, jesteś dowódcą warty przez następne trzy dni!

* Dlaczego? * spytał Barcelona z otwartymi ustami. * Co ja takiego zrobiłem?

* Salutowałeś generałowi, gdy nie powinieneś, ty niezdarny głupcze! Zrób to jeszcze raz, a wsadzą cię do pudła! Porta! Gdzie u diabła ten wariat się podział?

* Gotuje jedzenie * odpowiedział Mały. * Kotlety wieprzowe a laAlba!

* Nie obchodzi mnie, skąd te przekłete kotlety wieprzowe się wzięły * wściekał się Stary, ciskając stalowy hełm na podłogę. * On już w połowie siedzi w Germersheim, a tam go powieszają! Nikt nigdzie nie wychodzi, słyszycie? Wszyscy zostają tutaj! Za godzinę macie przegląd do służby pogrzebowej, a do tej pory wysprzątacie to miejsce. Gwoździe w ścianach na mundury i wyposażenie, i wszystko powieszane zgodnie z regulaminem. Łóżka posłane i odsunięte od ścian w równych odległościach. Hełmy regulaminowo na maskach gazowych. Żadnych brakujących gwoździ w waszych butach!

* Nie mamy żadnych gwoździ * słabo protestował Gregor.

* To wysrajcie je sobie * polecił Stary.

Mały podskoczył, strzelił obcasami i uprzejmie uniósł swój jasnoszary melonik.

* Słyszemy i wykonujemy, Herr Feldwebel! *

wrzasnął.

* Skończ z tym całym przedstawieniem * warknął złym głosem Stary. * Jutro wczesnym rankiem będzie defilada. Wszelką nielegalnie posiadaną broń należy oddać. Każdy biegający z nieprzyjacielską bronią będzie miał za swoje!

* Za swoje * powtórzył jak echo Mały.

Przez chwilę wyglądało, jakby Stary miał się na niego rzucić. Potem dał spokój. Energia złości opuściła go. Padł na trzeszczące łóżko, przeczesał włosy palcami i nabił fajkę.

* Jakąż fontanną gówna wy wszyscy jesteście *mamrotał, patrząc po kolei na nas. Kopaliśmy w parku zbiorowy grób. Na cmentarzu przykościelnym brak już miejsca. Stary siedział na resztach piedestału, na którym stał niegdyś posąg i wydmuchiwał wielkie chmury dymu tytoniowego.

Porta i Mały sortowali ciała i cicho rozmawiali

między sobą.

* Tylko spójrzcie na złoty ząb, a zastrzelę was! *Stary celował w nich groźnie cybuchem fajki. * Ani nam się śni * kłamał Porta trzymając palec w ustach trupa. Mały stał w gotowości z kleszczami dentystycznymi.

* W tym są dwa * szepnął Porta. * Poczekaj, aż będzie w dole, w grobie, nim weźmiesz jego oszczędności. Wtedy Stary nie będzie tego widział. Ile już mamy?

* Mnóstwo * odpowiedział Mały. Z jego punktu widzenia więcej niż pięć, to mnóstwo. Na pół zgniłe ciało kobiety wyslizgnęło mi się z rąk. Przekazałem je Heidemu i Gregorowi. Byli na dole, w grobie, regulaminowo układając ciała.

Heide dostał amoku, gdy ciężki trup obalił go na środek grobu. Parskając z wściekłości rzucił we mnie oderwaną ręką.

* Zrobiłeś to naumyślnie! Niech się Bóg nad tobą zlituje, gdy cię dopadnę!

Schowałem się za budkę na narzędzia i czekałem tam, aż jego złość się wypali. Był dość wściekły, by wykonać swoją groźbę.

Musieliśmy wykopać jeszcze dwa wspólne groby. Było o wiele więcej trupów, niż myśleliśmy. Podczas ich sortowania Mały natrafił na Hauptsturmführera SS z odstrzeloną dolną połową ciała. Ponieważ rozkaz brzmi, że części ciała człowieka mają być grzebane wraz z osobą, do której należą. Mały zaczyna poszukiwać pary nóg, które by pasowały do ciała Hauptsturmführera. Nie znalazłszy ich, wziął dwie nogi, które, sądząc po butach, musiały należeć do rosyjskiego oficera. Porta z powątpiewaniem drapał się w sztywną czuprynę i krytycznie spoglądał na nogi w rosyjskich

spodniach kawaleryjskich i wysokich, brązowych butach.

* One naprawdę nie pasują, no nie? * mówił, plując nad brzegiem oficerskiego grobu. * Jeśli kiedykolwiek go otworzą, będą zdezorientowani. Pomyślą, że wpadli na niewłaściwego człowieka: oficera SS który zamierzał zdezerterować i zaczął przebierać się w mundur Iwana. Nie, to nie przejdzie, synu. Musimy zdobyć mu parę niemieckich nóg!

* No to jeszcze poszukam * mruknął cierpliwie Mały, wypęłzając z trudnością z grobu. Na jego skraju zatrzymał się na kolanach i skierował słuch w stronę nisko wiszących chmur. * Myśliwce bombardujące! * wrzasnął. * Cholerne dupki, myśliwce!

Porta wyciągnął szyję. Zwrócił swą chytrą, lisią twarz ku wschodowi i pociągnął nosem. * Tam! * darł się Mały. Wskoczył błyskawicznie z powrotem do grobu i zagrzebał się między trupami.

Wydawało się, jakby samoloty wyskoczyły zza drzew, bo z szarpiącym nerwy rykiem przeleciały tuż nad naszymi głowami. Ich krótkie skrzydła błyszcząły, gdy wzbijały się pionowo w powietrze i zakreśliły w powrotnym wirażu. Otworzyły ogień z broni automatycznej: karabinów maszynowych i lekkich działek. Setki fontann pyłu wyleciały z ziemi w górę, a pociski biczowały park. Dwa samoloty pochyliły się na skrzydła i leciały wzdłuż szeregu otwartych grobów. Przeleciały tak nisko, że dobrze było widać twarze ich pilotów.

Padłem płasko na twarz za budką narzędziową. Salwa z działka pokładowego obróciła ją w drzazgi, a mnie obsypała wszelkiego rodzaju błotem i brudem. Na chwilę odwróciłem twarz w górę, by zobaczyć, w którą stronę poszły te maszyny bojowe.

Wyglądało, jakby obie stanęły w powietrzu dęba na swych ogonach. Zatoczyły wielki łuk i rycząc wróciły do nas. Tym razem zrzuciły bomby. Od rozdzierającego hałasu eksplozji niemal popękały nam bębenki w uszach. Ziemia drżała. Grudy gleby i kamienie spadały deszczem na mnie. Ktoś wydał długi, charczący wrzask. Zagłuszył go ryk znów atakujących samolotów. Pociski plujące z ich skrzydeł zdały się zwijać asfaltowaną dróżkę jak dywan.

Myśliwce znów błyskawicznie przeleciały nad nami. Ogłuszyły nas kolejne bomby. Wracały jeszcze dwa razy. W końcu odleciały na wschód, do swej bazy.

Chcielibyśmy, aby to wszystko odbyło się bardzo, bardzo daleko, gdy znów zaczęliśmy zbierać ciała. Mały znalazł parę niemieckich nóg, które nadały się dla Hauptsturmführera.

Nim skończyliśmy napełniać groby była już głęboka noc. Usiedliśmy zmęczeni na miękkiej ziemi jednego ze wspólnych grobów. Butelka wódki przechodziła z rąk do rąk. Pomimo kęsającego chłodu wieczoru byliśmy mokrzy od potu.

Stary siedział z Barceloną, sortując znaczki identyfikacyjne. Niemieckie tu, rosyjskie tam. Wsypali je oddzielnie do dużych toreb, a książki wojskowe ułożyli w pliki. Były także listy. Mnóstwo listów. Barcelona rozłożył jeden z nich i czytał na głos.

„Mój ukochany chłopcze, od dawna nie miałam wiadomości od Ciebie. Czy dostałeś moją paczkę? Jest w niej wełniany sweter, aby Ci było ciepło. Nie zapominaj zmieniać skarpetki, gdy zamoczysz nogi. Wiesz, jak to jest, gdy się przeziębiasz. Claus, syn brygadzysty, z którym chodziłeś do szkoły, wrócił z Armii. Stracił jedną rękę, ale nie odsyłają go do domu. Gdy urlop mu się skończy, będzie odbywał służbę w koszarach. Nawet tacy, którzy stracili nogę,

nie są teraz odsyłani do domu. Wczoraj znowu mieliśmy alarm lotniczy. Zrzucili trochę bomb na stację kolejową i mówi się, że jest w gruzach. Pójdę tam dziś po południu z panią Schröder, by zobaczyć, jakie są szkody. Ale Ty uważaj na siebie, dobrze? Od czasu jak odszedł Twój Ojciec mam tylko Ciebie. Cieszę się, że jesteś na tej części frontu, gdzie niewiele się dzieje. Dwaj chłopcy pani Schultze są w miejscu, gdzie dzieje się wiele okropnych rzeczy, ale nie powinniśmy o tym mówić.

Nasz nowy Gauleiter jest bardzo skrupulatny i twardy dla ludzi, którzy mówią zbyt wiele. Przyszli i zabrali naszą sąsiadkę panią Schmidt w środku nocy, ponieważ mówiła o czymś, co się nazywa Nacht und Nebellager. Więc musisz być bardzo ostrożny gdy coś mówisz. Mój drogi, ukochany chłopcze, to już dwanaście miesięcy gdy odszedłeś, ale dzięki Bogu za dwa miesiące dostaniesz urlop. Liczę wszystkie godziny. Napisz wkrótce. Jestem tak rozczarowana, gdy przechodzi obok listonosz, a dla mnie nie ma listu. Wiem, że nie masz pozwolenia na więcej niż jeden list co osiem dni, ale obiecaj mi, że przynajmniej wtedy będziesz je pisał.

Zobaczymy się za 58 dni. Twoja kochająca Matka".

* Gównu! * powiedział Mały, gdy Barcelona złożył list i wsunął go do żołnierskiej książeczki służby.

* Wstawać * rozkazał Stary, podnosząc się na nogi. *Na pas broń! Dowolny krok! Za mną! Szybki marsz!

Rozmawiając w czasie marszu, posuwaliśmy się chaotyczną kolumną po wąskiej alejce. Trzymaliśmy się jej boków pod osłoną drzew, chroniąc się przed obserwacją z powietrza. * Czy mam ugotować żarcie gdy dostaniemy się do domu? * odezwał się Porta z ciemności pod drzewami. Przez „dom” rozumiał halę fabryczną, którą wybraliśmy na kwaterę. * Zamierzam zrobić kotlety wieprzowe a laAlba * kontynuował entuzjastycznie. * Jest to danie wysoko cenione przez królów i cesarzy. Ortodoksyjni Żydzi przyrządzają je z kotletów wołowych, ale to psuje efekt. Aby sporządzić te wieprzowe kotlety potrzebny jest charakter. Mogę wam opowiedzieć. Przede wszystkim trzeba wyjść na pole i znaleźć szalotki. Te trzeba bardzo cienko posiekać, a właściwą pieśnią przy tym jest Gruzińska pieśń zniwna. Gdy są ślicznie posiekane, posypuje się je, eleganckim ruchem nadgarstka, pietruszką, szalwią, solą i pieprzem. Ale, na litość boską, czarnym pieprzem! Człowiekowi, który użyje białego pieprzu, powinno się wpuścić do gardła diabła ze zwojem drutu kolczastego na plecach! Wtedy po obu stronach kotletów robi się małe nacięcia dobrym, ostrymnożem. Ja zwykle używam mego noża bojowego. On ma dobre, ostre krawędzie. Wolę nucić Pieśń burłaków z nad Wołgi przy następnej operacji, polegającej na nacieraniu kotletów mieszanką cebulową. Wtedy następuje kolejny krok, który może być trudny. Trzeba od najbliższej sąsiadki pożyczyć trochę masła, którego oczywiście nie macie zamiaru nigdy zwrócić. Wielu ludzi dobrze żyje z pożyczania od najbliższych sąsiadek. Pożyczone masło wtedy się topi. Wówczas bierze się swój kotlet w dwa palce, zalecam kciuk i wskazujący, i zanurza się w połowie w topionym maśle. Wtedy trzeba kotlet przełożyć na ogniotrwały

półmisek na około dziesięć minut. Następnie polewa się kotlet winem, ale lekko i ostrożnie. Nie topić go w winie! Kotlety muszą być tylko lekko, ale wesoło, podchmielone. Roztrzepać resztę pożyczonego masła i polać tym sosem mięso.

* Jakim rodzajem wina? * doleciał głos Gregora z końca idącej drużyny.

* Białym oczywiście, ty namiastko kierowcy! * odpalił ostro Porta.

* Jakimś specjalnym gatunkiem? * wypytywał

Gregor.

* Jak ten głupiec ciągle gada! Widać, że zbyt długo był wśród generałów! Użyj tego, które masz. Najważniejsze, by było białe, a co z niego zostanie, sam wypij!

Zza zakrętu przed nami pojawił się zmotoryzowany goniec i zatrzymał przed Starym, stojącym na środku alejki z podniesioną ręką.

* Rosyjskie czołgi, Herr Feldwebel! * krzyczał goniec, siedząc okrakiem na motocyklu. * Idą tędy, by powrócić na własne pozycje. Rozkazy z Dowództwa Pułku: zatrzymać i zniszczyć! * Odjechał na ryczącym motocyklu.

* Niech ich Bóg skarże i podpali! * wściekł się Stary. * Czołgi, a nasze zadanie, to je zniszczyć! Oczywiście! Któżby inny?

Mały wyjął z kieszeni kiełbasę, rozłamał na dwoje i dał połowę Porcie.

* Jest trochę zakrwawiona * przeprasza, * ale mówią, że krew daje facetowi siłę. * Gdzie ją znalazłeś? * pytał podejrzliwie Porta.

* U jednego trupa * odpowiedział Mały, żując swą część kiełbasy.

* Jakiego rodzaju trupa? * dopytywał się Porta, obwąchując swoją połówkę.

* Cholernego rosyjskiego lejtnanta * mamrotał Mały, spoglądając w stronę drzew.

* No to ta kiełbasa powinna być w porządku * stwierdził Porta, odgryzając wielki kawał. * Oficerowie jedzą tylko najlepszy towar.

* Chodźcie * rozkazał Stary * tu się wkrótce zacznie ruszać. Przygotujcie miny magnetyczne. Rury odpiecyków na czoło! Atakujemy z prawej strony drogi i nie chcę widzieć żadnych świerzbujących palców na spustach. Czekać na rozkaz!

* Dostaniemy wsparcie przeciwczołgowe? * spytał napuszczonym tonem Heide.

* Tak, z pocałowaniem twojej dupy! * rżał głośno Porta. * Jeśli mieliby na zbyciu działa przeciwpancerne, nie wysyłałiby nas, no nie?

Po drodze w głąb lasu spotkaliśmy parę drużyn z 7. kompanii. Ludzie byli strasznie podekscytowani i w kółko gadali o hordach rosyjskich czołgów.

* I mają z sobą własną piechotę! * darł się do Starego jakiś Feldwebel. * 2. kompania została rozbita w puch i proch. Nie zostało z niej ani jednego żywego człowieka!

* To brzmi miło * odpowiedział z krótkim śmiechem Stary. * Ale po to tu jesteśmy. Zabić lub zostać zabitym.

* Padnij! * wrzasnął ochryple Barcelona, gdy na niebie wykwitło nagle pół tuzina flar, rozjaśniając wszystko jak w dzień. Nim skończył wymawiać komendę, cała drużyna leżała plackiem na ziemi. Działo samobieżne nadjechało z wielką szybkością, podskakiwało na szczycie pagórka i z brzękliwym trzaskiem wylądowało po jego przeciwnej stronie.

* Wstawać! * wrzasnął Stary. * Ruszać się! Tyralierą w odstępach naprzód! Marsz! Marsz! Drużyna rozwinęła się i brnęła dysząc po nierównym terenie. Trzymałem karabin maszynowy pod pachą, oparty o biodro. Palec miałem wyciągnięty wzdłuż kabłąka spustu. Serce biło mi tak mocno, że aż niemal boleśnie. Biegłem prosto przez jakieś krzaki, które rozrywały mi twarz i ręce. Krwawiłem.

Przede mną mknął Porta, w idiotycznym żółtym cylindrze zsuniętym na kark. Niżej w dolince działo samobieżne kręciło się w kółko, jakby kierowca oszalał. Noc wypełniały głośne grzmoty i jasne błyski wystrzałów. Zrobiło się na tyle jasno, że mogliśmy zobaczyć dziesiątkę czołgów T*34. Nasze działo zatrzymało się z szarpnięciem i natychmiast odpowiedziało na ich ogień. Ze stojących szeregiem ruin domów wypadają na nas długie sznury pocisków z rosyjskich maximów.

Niektórzy rekruci padli na ziemię, próbując od*pełznąć poza zasięg piekielnego ognia. * Wstawać! Naprzód! * ryczał Stary, tłukąc ich lufą peemu. * Kto u diabła kazał wam paść na ziemię?

Ciężko oddychając rzucamy się do biegu. Byliśmy już nie dalej, niż sto metrów od najbliższego T*34. Niebieskozielone błyskawice wylatywały z luf rosyjskich pistoletów maszynowych. Maximy pluły złymi, żółtymi błyskami, obsypując nas morderczymi sznurami pereł pocisków smugowych. Padłem tak ciężko, że rozbiłem twarz o zamek el*kaemu. Ocieram ją ręką, krew płynie obficie, ale nie mam czasu o tym myśleć. Nastawiłem celownik na ogień wylotowy rosyjskiego cekaemu, przycisnąłem kolbę do ramienia i chwyciłem broń tak mocno lewą dłonią, że prawie dostałem w niej kurczu. Posłałem trzy krótkie serie w rosyjski cekaem. Potem błyskawicznie skoczyłem do góry, pobiegłem

w lewo i rzuciłem się za nową osłonę. Ledwie się za nią znalazłem, gdy w miejscu gdzie przed chwilą byłem wybuchł granat.

Pocisk z działa czołgowego przeleciał mi nisko nad głową i ze sprawnością piły tarczowej przeciął na pół Fahnenjunkra Kolba. Podmuchał wybuchającego pocisku odrzucił mnie daleko w bok i wyrwał elka*em z rąk. Łkałem z przerażenia i wcisnąłem twarz w ziemię. Gdy szum w uszach ucichł, wyciągnąłem ręce, by wymacać elkaem. Zamiast tego moje palce natrafiły na nagą nogę. Dotknąłem jej i nie mogłem uwierzyć własnym oczom, gdy otworzyłem oczy. Naga noga, oderwana w pachwinie i wydmuchnięta z butów i spodni. Zacząłem wrzeszczeć i histerycznie biłem ziemię pięściami.

* Dalej! Dalej! * poganiał mnie Stary, uderzając po krzyżach kolbą peemu.

* Nie! * zaprotestowałem. * Nie mogę iść dalej! Heide chwycił mnie brutalnie za kołnierz. * Wstawaj, ty tchórzliwa świni! * warknął złym głosem. * Gdzie twój elkaem? Nie opowiadaj mi, że zgubiłeś broń! * Odrzucił mnie od siebie, jakbym był workiem zgniłych kartofli.

Łkając padłem na jedno kolano kompletnie wykończony.

Heide wymierzył we mnie lufę swego pistoletu maszynowego i uderzył mnie mocno po twarzy wierzchem dłoni. Hełm opadł mi na kark. A potem, nagle, wszystko się skończyło. Znow byłem normalnym, dobrze zdyscyplinowanym żołnierzem. Kaem znow miałem w rękach, z rzemieniem regulaminowo zarzuconym na ramię. Nogi poruszały się jak niosące mnie tłoki.

Dosłownie przefrunąłem obok Porty, ukrytego za stosem drewna i przygotowującego swego panzer* fausta.

* Hej tam! * zawołał wesoło za mną. * Weź na wstrzymanie. Chyba nie chcesz dostać się do Moskwy przed nami i zabrać dla siebie wszystkie dobre cipy?

Tuż przede mną został trafiony T*34. Oślepiająca płachta płomieni wzniosła się w górę i czołg rozpadł się z metalicznym łoskotem, jakby gigantyczna pięść rozbił blaszany dach. Wybuch rozświetlił cały rząd zrujnowanych domów. Z daleka po lewej stronie nadleciały ostre trzaski wybuchających niemieckich granatów ręcznych. To musiała być grupa Heidego, która przedostała się na odległość rzutu.

Panzerfaust Porty ryknął, a podążający za rakieta podmucha powietrza prawie zerwał mi hełm z głowy. Kolejny T*34 wyleciał w powietrze wulkanem ognia. Rakietą Porty musiała trafić dokładnie w jego schowek na amunicję.

Od gwałtowności wybuchu ogłuchłem na kilka minut.

* Jazda! Naprzód! * ryczał Stary, oddalając się na swych pałakowatych nogach.

Rzuciłem się do przodu, strzelając w biegu w ciemne postacie, pojawiające się przy zrujnowanych domach. Pomiedzy własnymi seriami słyszałem krótkie, urywane szczekanie peemu Starego. O parę metrów przed sobą zobaczyłem coś jak kretowisko, ale w rzeczywistości był to rosyjski hełm z zabawnym, stalowym grzebieniem. Strzeliłem tak nisko, że smugowiec sunął tuż nad ziemią, rozcinając Rosjaninowi głowę na pół.

* Naprzód! * poganiał nas Stary. * Naprzód! * machał pięścią w górę i w dół, dając nam odpowiedni sygnał.

Schowany za betonową balustradą ciskam kilka granatów ręcznych nad klombami róż, gdzie bezlist*ne krzewy stały w zwartych szeregach. Przepchnąłem się naprzód między. * Do tyłu! * krzyknąłem rozpaczliwie, staczając się na łeb na szyję po pochyłości. Wpadłem na trzech rosyjskich strzelców ciężkiego karabinu maszynowego, posyłających grad pocisków wzdłuż pagórka.

* Nie, do diabła z tym! * wrzeszczał Stary. * Naprzód! Nie mamy wyboru! Wstawaj! Granaty! Rozejrzałem się wokół, nieśmiały i wystraszony, mając ochotę pobiec i wyrzucić gdziekolwiek ten

przeklęty karabin maszynowy, i biec, biec, aż dobiegnę z powrotem do domu.

* Chodź tu! * zawołał Porta, machając do mnie

ręką. * Kopnijmy Iwana w dziurę w dupie, aby nie zaczął myśleć, że wygrywa wojnę! Skoczyłem na równe nogi i pobiegłem pod górę, po stromym zboczu. Parę granatów ręcznych i rosyjskie gniazdo karabinów maszynowych wyleciało w górę fontanną płomieni. Czułem, że nogi nagle zrobiły mi się lekkie, jakby dostały skrzydeł.

Koło mnie warczały i syczały pociski smugowe. Wydawało się niewiarygodne, że wszystkie spudłowały. Biegnąc jak szalenię dotarłem do przeciwległej betonowej balustrady, przeskoczyłem ją i potoczyłem się po pochyłości po przeciwnej stronie. Wokół słyszałem ostre trzaski dział czołgowych i głucho brzęczenie panzerfaustów.

Kolejny T*34 wybuchł czerwonym, świecącym płomieniem.

Rosyjskie kaemy pracują dziko. Trzy czy cztery cienie przebiegły obok.

Wepchnąłem nową taśmę z nabojami do elkaemu i o wiele za głośno zatrzasnąłem zamek. * Osłoń mnie trochę ogniem * zażądał ochryple Stary. * Przejdę nad tamtą balustradą i gdy tylko zniknę, pójdziesz za mną! I przestań się obijać!

* Doskonale * mamrotałem, przyciskając kolbę elkaemu do ramienia i posyłając pięć czy sześć krótkich serii. Stary z wysiłkiem dostał się na szczyt muru, przetoczył po nim i zniknął. Podskoczyłem i pobiegłem, schylony wpool, przez otwartą przestrzeń, posyłając serie na prawo i lewo.

Zielona flara wzniosła się w górę, zawisała na niebie i powoli zamarła.

* Zrobił to znowu * dyszał Porta, docierając do mnie.

Znaczna liczba Rosjan powoli podeszła do nas z rękami nad głową. Spoglądali na nas lękliwie gdy palcami żwawo przeszukiwaliśmy ich kieszenie. Nie mieli przy sobie nic, czym warto by się interesować. Trochę śmierdzącej machorki, jeden czy dwa zatłuszczone, mocno sfatygowane listy. * Są tak biedni, jak my * westchnął Porta, klepiąc kudłatego Kałmuka, starszego mężczyznę z wielkimi wąsami, smutno zwisającymi koło ust, po ramieniu.

Ostatni T*34 z klekotem jechał przez park. W dali nadal brzmiały odgłosy walki, ale te oddalały się powoli i cicha zasłona nocy znów spadła na poranione miasto.

Następny dzień minął wypełniony jedną paradą za drugą. Nieustannie kazali nam robić to wszystko od początku. Unikaliśmy tego, woleliśmy siedzieć i grać w karty. W końcu ludzie zaangażowani po uszy w parady też czują się zmęczeni całą pracą, jaką ich obciążają. Ukryta obca broń wróciła na swoje miejsce. Pepesza jest naprawdę lepsza, niż schmeisser. Przede wszystkim ma magazynek na 72 naboje, podczas gdy w niemieckim peemie mieści się ich nie więcej, niż 38.

Po jakimś czasie wszystko już wróciło do normy. Porta i Mały znów włączyli się w swych prywatnych nakryciach głowy: cylindrze i meloniku. Albert wpakował się w rude futro. Heide był prawie normalny i już nie oburzał go koktajl rasowy Alberta. Ale nie odzywał się do niego częściej, niż było to niezbędnie konieczne.

* Wygląda, jak gównozerna mucha, która sparzyła sobie dupę o lampę naftową * stwierdził Porta, gdy Albert usiadł obok Heidego i zaczął mu pokazywać jakieś fotografie. Heide ukrywał obrzydzenie, ale nie mógł się powstrzymać przed dokładnym ich oglądaniem.

Urlopy rozdawane były obficie, ale tylko mężczyznom żonatym i dzieciatym, tak więc Stary i Barcelona mieli pierwsi odjechać. Odprowadziliśmy ich przez całą drogę do pociągu urlopowego i staliśmy machając rękami nawet, gdy pociągu od dawna już nie było widać, a nawet jego odgłos już zamarł.

Wracaliśmy do naszych kwater, czując się jak dzieci, które samotnie zostawiono w domu. Bez Starego czuliśmy się zagubieni.

Wtedy zdarzyło się coś takiego, co niemal podcięło nam nogi.

Gregor miał nas opuścić i to na zawsze. Myśleliśmy, że to kłamstwo. Nawet gdy pakował swój sprzęt i rozdawał rzeczy, których już nie będzie potrzebował, nie potrafiliśmy w to uwierzyć. Pokazał nam to czarno na białym. Zażądał go Sztab Armii. Miał znów zostać kierowcą i ochroniarzem swego słynnego generała. Jego również odprowadziliśmy do pociągu. Ubrany był w kompletnie nowy mundur. Nie ośmielono się wysłać go, by zameldował się generałowi w znoszonych, frontowych ciuchach.

* Pięknie wyglądasz * wołał z podziwem Porta. *Mogliby cię od razu umieścić na plakacie rekrutacyjnym, by wciskać gówno do głów idiotom, aby poszli do wojska za jedną markę dziennie! Żegnaliśmy go na platformie pełnej dziur. Gregor wychylił się daleko przez okno, ściskając nasze wyciągnięte dłonie. Jako kierowca i ochroniarz generała otrzymał miejsce w prawdziwym przedziale pasażerskim. Przeglądających jego papiery żandarmów traktował odpowiednio do tego. Z protekcyjną miną oglądał wypucowanych od stóp do głów żandarmów i mówił im, aby zwracali się do niego per Herr Unter*offizier i to stojąc na baczność.

* Każdy może cholerycznie łatwo zauważyć, że jesteś teraz ze Sztabu Generalnego * z aprobatą kiwał głową Porta. * Trzymaj się tych zasrańców, ale nie zapomnij, że nadal jesteś jednym z nas! A jeśli przypadkiem natkniesz się na coś dobrego, pamiętaj o Josephie Porta. Obergefreiter z Bożej Łaski gotów jest zahandlować wszystkim!

Pociąg odjechał, a my znów wpadliśmy w naszą codzienną rutynę. Ale wkrótce zaczęliśmy czuć potrzebę czegoś podniecającego.

Mało widywaliśmy Portę. Hauptfeldwebel Hoff*mann nieustannie wysyłał gońców biurowych * nazywaliśmy ich chartami * by go szukali, ale nie często znajdowali go. Jeśli na niego trafili to dlatego, że on tego chciał.

Większość czasu spędzał z Wierą, opuszczoną żoną komisarza. Ona zaczynała coraz bardziej czuć się naprawdę wyzwolona przez Armię Niemiecką i to w osobie Porty.

Było niedzielne popołudnie, wszędzie cicho i spokojnie. Z linii frontu nie dobiegały żadne odgłosy, był on w tej chwili odległy i prawie zapomniany. Na pla*

cu apelowym Mały bawił się z brzydkim psem, który w niemałym stopniu był do niego podobny. Hauptfeldwebel Hoffmann jak zwykle wysłał swych tropicieli za Portą. Chciał go na 24 godziny postawić na warcie. Ale Porta leżał na plecach nagi jak niemowlę na wielkim, czerwonym łożu z baldachimem i aniołami, dmącymi w niebiańskie trąby na każdym z czterech słupków baldachimu. Leżąc tam na różowej pościeli Porta przypominał bardziej niż kiedykolwiek długą, cienką, rozdwojoną rzodkiewkę, gdy grzał swe długie, kościste palce u nóg między udami Wiery. Oboje drzemali i wyglądali, jak para do syta nakarmionych kotów mruczących z zadowolenia. Porta śnił, że leży na plaży lazurowej laguny, ubrany w biały smoking, a otacza go grupa chętnych pań, nie mających na sobie żadnej odzieży.

* Złoto * szeptała Wiera, przewracając się we śnie z boku na bok.

Porta chichotał i robił palcami ruchy, jakby liczył pieniądze.

* Złoto * uśmiechała się radośnie Wiera.

Porta usiadł na łożku kompletnie rozbudzony i podejrzliwy jak stary, doświadczony kocur dachowy. * Co robisz? * spytała sennie Wiera, mierzwiąc jego czerwoną czuprynę.

* Powiedziałaś złoto * stwierdził, pochylając się nad nią Porta. * Złoto!

* Powiedziała złoto? * powtórzyła pozornie niedbale kobieta. Przerzuciła długie nogi nad brzegiem łóżka i wsunęła stopy w białe, puszyste ranne pantofle na wysokich obcasach. Leniwym ruchem sięgnęła do szuflady w nocnym stoliku po rosyjskiego papierosa z długim, kartonowym ustnikiem.

* Mogę ci ufać? Takiemu łajdakowi? * odezwała się po długim milczeniu, dmuchając mu dymem w twarz podczas przemowy. * Matka myśli naprawdę ci ufać? Czy potrafisz milczeć gdy cały świat spadnie ci na głowę, gdy będą cię bić i obiecywać księżyc oraz wszystkie planety, jeśli będziesz śpiewać jak kanarek?

* A kim u diabła według ciebie jestem? * wyszczerzył zęby Porta, podnosząc do góry trzy palce. * W moim krótkim, ale podniecającym życiu doprowadziłem dosłownie tuziny cywilnych gliniarzy do ataków hysterii. Wywalono mnie z cieplarni za łamanie przepisów dyscyplinarnych. Jednego generała, dwóch Oberstów, sześciu Leutnantów i całą armię Feldwebli i tym podobnego gówna doprowadziłem do obłędu. Paru z nich porobiło sobie dziury w głowie po niedługiej rozmówce ze mną, a taki Untermensch jak ty chce wiedzieć, czy można mi ufać? Spytaj zamiast tego, czyja mogę ufać tobie! Nawet, choć masz w sobie rasę, nadal jesteś Untermenschem, rozmawiającym z przedstawicielem Herrenvolku!

Dwa razy głęboko wciągnęła dym papierosowy i ścisnęła palcami kartonowy ustnik. * Uważaj, człowieku z Herrenvolku. Możesz się udławić twoim głupim uśmiechem * powiedziała.

Dwoma skokami Porta znalazł się na podłodze i napełnił koniakiem dwa kielichy. Podnieśli je do góry i wymienili milcząco toasty.

Wiera zapaliła kolejnego papierosa i powoli wydmuchnęła dym.

* Czy nie zdenerwuje cię, jeśli wplącesz się w coś, czego nie lubią zarówno Rosjanie, jak Niemcy?

* zapytała. * To o czym mówię jest tak bezprawne, że nawet zbrodniczy adwokat mafii wstrząsnąłby się na samą myśl, co by go spotkało, gdyby został przyłapany.

* Ja? Denerwować się? * roześmiał się z całego serca Porta. * Stracić moje dobre, niemieckie życie, to wszystko, co mnie martwi. Gdy idzie o łamanie prawa, sram na to. Pracuję dla siebie i wiem, jak załatwiać ludzi, którzy nazbyt trzaskają dziobem. Pamiętam jednego gościa. Gadał tyle, co stado kanarków w sezonie godowym. Wzięliśmy go pewnego dnia na żagle, gdy musieliśmy utopić pewien zbyt trefny silnik. Zawiazaliśmy mu sznur na szyi, ale to tylko po to, aby nie wypadł przez burtę i nie znikł w morzu. Ale gdy dopłynęliśmy tam, gdzie mieliśmy pozbyć się silnika, jakoś zapomnieliśmy, że linka zabezpieczająca naszego kumpla była do niego przywiązana i kanarek poszedł na dno wraz z silnikiem. Ostatnie, cośmy z niego widzieli, to była para obuwia z zaokrąglonymi obcasami, machającego nam na pożegnanie.

Przez chwilę leżeli nadzy na łóżku, pijąc rum doprawiony koniakiem, przekonując się nawzajem jak szary i melancholijny jest świat, gdy nie ma się dość pieniędzy.

* Urodziłam się, by być bogata * szeptała Wiera a głęboka, znamionująca namysł zmarszczka pojawiła się jej pomiędzy brwiami. * Musisz więc zrozumieć, że Związek Radziecki nie całkiem mi odpowiada.

* Tylko głupcy wybierają życie bez pieniędzy * zgodził się Porta, ponownie napełniając kielichy. Tym razem wybrał śliwowicę, by pozbyć się smaku taniego koniaku.

* Mój ojciec był cesarskim oficerem, generałem *wzdychała z dumą Wiera, patrząc z ukosa na Portę.

* Gdyby Lenin został w waszych przeklętych Niemczech, byłabym teraz na cesarskim dworze. Czemu u diabła nie zastrzeliliście go?

* Czy mogę trochę podotykać Waszą Miłość? * spytał Porta, przetaczając się na nią. * Moja matka była z najwyższych sfer * kontynuowała Wiera, zarzucając nogi na jego chude uda. * Jej rodzina często bywała w pałacu. Wszyscy wierzyliśmy w Boga.

* Ale Bóg niezbyt wam pomógł, gdy chłopcy Lenina przyszli tu i odstrzelili wam wasze błękitnokrwi*ste tyłki * zauważył Porta łagodnie gryząc ją w nos.

* Wszyscy znali mego ojca. Jego dywizja była najlepsza. Zdobył Krzyż Świętego Jerzego. Wy, Niemcy, uciekaliście przed nim tak szybko, jak wasze nogi zdołały...

* Przestań * przerwał Porta, podnosząc rękę. *Mnie w tej bitwie nie było.

* Mój ojciec był bogatym człowiekiem! Oddał życie za państwo. Podpisywał wyroki śmierci, wysyłał przestępców na Sybir, kochał piękne konie i kobiety oraz cara i Boga!

* Spotkałem jednego czy dwóch generałów w tym rodzaju * powiedział Porta, parsknąwszy krótkim śmiechem. * Uważają, że urodzili się do tej roboty.

Nigdy nie przychodziło im do głowy, że są tym, czym myśmy ich zrobili.

* Mówisz, jak brudny bolszewik *warknęła gniewnie.

* Tu się mylisz, dziewczyno! * roześmiał się, opróżniając kielich. * Nie zapominaj, że jesteś żoną komisarza, noszącego czerwoną gwiazdę ze złożonymi brzegami, a na sobie też masz pełno gwiazd. Wszyscy carscy generałowie poszli schodami w górę i teraz całują dupę Iwanowi Groźnemu. W obecnych czasach to komisarze Stalina są tymi chłopcami, którzy chodzą po scenie lekko i łatwo. * Aco byś powiedział, na możliwość zarobienia 30 milionów? Może więcej! * spytała Wiera, sącząc z wolna ze swego kielicha.

Porta wziął butelkę koniaku i długo z niej pił. Następnie wziął rum i splukał nim koniak jeszcze dłuższym łykiem. Długo przyglądał się kobiecie. A potem spytał spokojnie: * Czy powiedziałaś milionów? Nie żartujesz sobie ze mnie?

* Tak, 30 milionów! * uśmiechnęła się tajemniczo. * Ale myślę, że więcej. O wiele więcej. Wszystko obmyśliliśmy, więc nie ma czym się niepokoić. To jest to, o czym mówią: pewniak. Już jesteśmy bogaci!

* Nie masz pojęcia * powiedział głosem człowieka dobrze poinformowanego * ilu spotkałem cwanych facetów, którzy opowiadali mi dokładnie to, co ty teraz. A to o czym mówili, to było małe piwo w porównaniu z twoimi milionami. Ale teraz wszyscy siedzą za kratkami i zastanawiają się, co poszło nie tak z ich pewniakiem!

* Więc się boisz? * zadrwiła. * Pomyliłam się na twój temat? Zabieraj swoje szmatki i wynoś się stąd! Już cię więcej nie znam!

* Nie, moja droga, to nie takie łatwe * roześmiał się wariacko, potrząsając pustą butelką rumu. * Gdy Joseph Porta, Obergefreiter z Bożej Łaski, trafia na trop roboty za 30 milionów doków, chce usłyszeć jak brzęczą! Marzyłem o czymś takim przez całe parszywe, niemieckie życie! Czy zdajesz sobie sprawę, ile trzeba czasu, by tylko przeliczyć 30 milionów? Piekielnie długo, tyle mogę ci powiedzieć! Sama myśl o tym wywołała by zimne poty u Żydaków z banku państwowego! * Pojedziesz razem z nami i będziesz gotów na małe ryzyko, by być bogatym i niezależnym od polityków i innych durniów? * spytała, głęboko zaciągając się papierosem.

* Możesz być cholernie dobrze przekonana, że jestem gotów. * Ryknął śmiechem. * A jeśli twój pewniak jest rzeczywiście pewny, to przysięgam na samego Boga nad nami, że zapalę siedem świec w twojej intencji w synagodze mego serca!

* No to zapal je zaraz * uśmiechnęła się, podając mu zapalniczkę. * Czy możesz zapewnić pomocników? Dobrych ludzi? A nie potykających się bęcwałów?

* Absolutnie pewne, że mogę. * Kiwnął głową z pewnością siebie, zapalając jej zapalniczką papierosa z jej paczki. * Mam w Berlinie kogoś w rodzaju przyjaciela, który potrafi otworzyć wszelkiego typu sejf czy kasę pancerną, od najnowszych modeli do prymitywnych, kupowanych przez zarządy miejskie w paczkach po dwanaście. Nazywamy go Człowiek Plastikowy, ponieważ zwykle pracuje z plastikowymi materiałami wybuchowymi. Kiedyś widziałem go jak otwierał sejf, należący do pewnych ludzi, którzy nie ufali bankom od chwili, gdy Adolf wprowadził się do Berlina. Przyklepił parę małych kulek plastyku do jego drzwi koło zawiasów. Cofnęliśmy się do drugiego pokoju, gdy je zdetonował małym, zgrabnym radiem, a one powiedziały „bum”. Wróciliśmy do środka, a owe nienaruszalne, pancerne drzwi leżały wywrócone na podłodze. Wszystko co nam zostało do roboty, to opróżnić pudło. Tych drzwi nie można by szybciej otworzyć ich kluczem.

* Ta sprawa nie ma nic wspólnego z sejfami * ostudziła jego zapał. * To jest znacznie większe, niż takie rzeczy!

* Czy wobec tego mamy usunąć kogoś w sposób naturalny? * spytał z zadowoloną miną. * Mój adiutant, Mały, bardzo zręcznie operuje drucianą garotą. Od tego ludzie padają trupem. A jeśli są jakieś naprawdę wielkie problemy z piekielnie szybkim usunięciem kogoś z tego świata, to mam kumpla, którego nazywamy Nagła Śmierć. Kiedy byłem ostatni raz w Berlinie, wziąłem go ze sobą, by „porozmawiać” z gościem, który myślał, że może zrobić mnie w konia. Gdyśmy tam weszli, mając kilka stenów, właśnie siadał do deseru. Poszło tak szybko, że nawet nie mieliśmy czasu powiedzieć „cześć”, gdy gościu przewrócił się od ciężaru ołowiu, który miał w swym ciele. Właścicielowi Połówki Osła, który stał tam, czekając z naleśnikami na półmisku, pocisk odstrze* lił pół krawata. Był tak wstrząśnięty, że nadal stał w tym samym miejscu z tymi cholernymi naleśnikami i połową krawata w ręce, gdy inspektor August przybył ze wsparciem, aby przekonać się kto został zastrzelony.

* Zastrzelony? * kwiknął, wypuszczając swe naleśniki. * Nikt nie został zastrzelony! * Nie miał najmniejszego pojęcia o ciele pod stołem. Przysięgał na to. Powiedział, że musi być tam w jakiś sposób zapomniane!

Sprawę zamknięto jako wybryk chuligański, gdy przekonali się, skąd pochodziły pociski w ciele. Były z PrinzAlbrecht Strasse 3, lokalu gestapo.

Wiera i Porta siedzieli razem oparci na łóżku, popijając gorącą, parującą kawę. Przed nimi leżała rozłożona wielka mapa.

* Tutaj * powiedziała * są nasze miliony. Leżą tam, czekając na nas.

* Prikumsk * wymamrotał, schylając się nisko nad mapą, jakby był krótkowzroczny. * Prikumsk! Brzmi, jak jakiś rodzaj drinka. Jesteś pewna, że to całe błyszczące, komusze złoto jest aż tam schowane? Nie podoba mi się ta rzeka. Na jej przeciwnym brzegu jest drugie miasto. Przypomina mi to pułapkę na niedźwiedzie, gotową zatrasnąć się i nie wypuścić cię, gdy będziesz stał i srał w portki czekając, aż przyjdą cię zastrzelić!

* Możesz być spokojny * odrzekła. * Mój mąż dowodzi ochroną i nikt nie może go nabrać! * A teraz twój godny zaufania mąż postanowił na nowo przewieźć te 30 milionów? * uśmiechnął się sceptycznie Porta. * A ty możesz mu ufać, oczywiście. Ale czy ja mogę mu ufać? Nie cieszą mnie dobrzy i wierni słudzy państwa, którzy kradną zarówno palcami rąk, jak i nóg.

* Dla swoich jest dobrym przyjacielem * oświadczyła dumnie * niezłomnym jak skała! On nigdy nie oszukuje!

* Owszem, przypuszczam, że nie! * zaśmiał się z całego serca Porta. * A swoją drogą jakim typem

jest ten twój komisarski mąż? Czy jest z Moskwy?

* Zwariowałeś? Myślisz, że ufałabym człowiekowi z Moskwy? * krzyknęła urażona. * Jest Gruzinem. Jego matka była Żydówką z Krymu. Dziadek ze strony matki pochodził z Salonik. Rodzina jest włoska.

* Jeśli teraz mi powiesz, że ma w rodzinie ze strony taty Irlandczyka * odezwał się żartobliwie * to muszę z przykrością powiedzieć, że twój stary, czyli komisarski mąż, będzie musiał doczekać przypadku naturalnej śmierci. Nóż w plecy, czy coś podobnego. Taki koktajl jak on, może być niebezpieczną mieszanką.

* Co u diabła chcesz przez to powiedzieć? * spytała, zważając oczy jak szparki. * Jesteś jakąś rasistowską świnią?

* Nie, na to nie mogę sobie pozwolić * odpowiedział Porta. * Ale pozwolisz, że ci powiem czego trzeba, by stworzyć dobrego szefa mafii. 90% krwi makaroniar*skiej, najlepiej sycylijskiej. To jest zaczątek najsprytniejszego z najsprytniejszych. 2% irlandzkiej, żeby dobrze walczył. 5% soku z Żyda, aby znał się na liczbach i wiedział, jak je zmieniać dla własnej korzyści. Na dodatek do tego wszystkiego kropla greckiej i bę*

dzie jednym z najgorszych łajdaków na świecie, z tą wielką przewagą nad innymi, że będzie ufał swym bliźnim w takim samym stopniu, jak politycy ufają sobie wzajemnie. Czy rozumiesz teraz, czemu mam wątpliwości co do solidności twego męża?

* Myślisz, że może sztab złota tam nie ma? * zapytała podejrzliwie.

* Wierzę, że z pewnością tam są i nie wątpię, że twój dobry mąż, ze wszystkimi zaletami, które Pan mu wraz z krwią przyznał, będzie w stanie zwinąć je swym kumplom z Kremla. Ale nie wątpię także, że już wymyślił, jak może zrobić z Niemca pieprzonego głupca. Byłoby miło nie być zmuszonym dzielić się z kimkolwiek, no nie?

* On nigdy by tego nie zrobił! * krzyczała obrażona. * Nie zapominaj, że jest rosyjskim oficerem! * Tak, zdaję sobie z tego sprawę * roześmiał się serdecznie. * Ale ty raczej uważaj, by nie przekonać się, że siedzisz gołym tyłkiem w bardzo zimnej zaspie śnieżnej, patrząc, jak ucziwy męzulek znika tak szybko, jak poniosą go nogi, gdy będzie niósł forszę. Czemu na litość boską miałyby się nią z kimkolwiek dzielić, kiedy bez kłopotów może mieć wszystko?

* Nie ośmieliłby się zrobić mi czegoś takiego! * wrzasnęła rozwścieczona. * Zabiłabym go na śmierć! Rozdeptała, jak kawał gówna!

* Czy doprawdy wierzysz w to wszystko? * zapytał, nie spuszczając z niej oczu. * Nic mu nie możesz zrobić. Nie myślałaś teraz, by pójść do NKWD, nie? A ja bym ci zalecał trzymać się daleko, bardzo daleko od gestapo. Ta banda nie ma bardzo miękkiego ser*

ca. Jeśli on wykoleguje cię z tego, musisz przełknąć tę pigułkę bez względu na to, jak jest gorzka. Boki będzie zrywał śmiejąc się z ciebie. On jest bogaty! Nie da się rozżłościć bogatego człowieka. W każdym razie nie łatwo. Najlepszą bronią na świecie są pieniądze!

* Myślisz, że on by to zrobił? * zapytała z rosnącym podejrzeniem.

* Bez wyrzutów sumienia * odrzekł z krótkim śmiechem. * Nie widzę powodu, czemu by nie miał. Pieniądze zmieniają najlepszych z nas.

* Jestem jego żoną, którą kocha * zaprotestowała drżąc i patrząc zszokowana na Portę. * Gdy się ma wielką furę pieniędzy, łatwo o nową żonę. On mówi, że cię kocha, prawda? Człowiek mówi mnóstwo rzeczy, podążając po kolczastej drodze życia.

* W twojej duszy tkwi zło * warknęła rozgoryczona. * Nigdy nie powinnam była mówić ci o tej sprawie.

* Być może lepiej byłoby nie mówić * przyznał Porta. * Im więcej ludzi wie o tym złocie, tym większe jest ryzyko, że się je straci. Ale nie sądzę, byś mi opowiedziała twój mały sekret, gdybyś ty i twój mąż nie potrzebowali nieco starej, dobrej, niemieckiej wiedzy praktycznej. Jeśli Bóg nie chce cię wziąć, Diabeł musi. Ale najlepiej będzie jeśli starannie przemyślimy, nim zdecydujemy komu jeszcze powiedzieć, gdzie jest żydowski lep na muchy, bo nim się obejrzymy będzie więcej dusz czekających w kryjówkach na zewnątrz, nim ich czeka przed bramą Piekieł. Trzydzieści milionów doków! Pomyśleć

tylko, jaki to będzie miało skutek na rynku, gdy wypuścimy nań ten cały komuszy ładunek? * Jak ci mówiłam jest trzydzieści milionów, a prawdopodobnie jeszcze trochę więcej * zapewniła go, kreśląc paznokciem na prześcieradle symbol dolara. * Wyliczyłam sobie, że to są trefne pieniądze.

* Trefne, mówisz? * roześmiał się hałaśliwie. *Gdybyś powiedziała, że są rozpalone do czerwoności, byłabyś bliższa prawdy. Trzydzieści milionów! Nigdy nie widziałem takiej masy szabru, nawet we śnie.

Nagle śliwowica, którą pił spłynęła w niewłaściwe miejsce, więc zaczął kaszleć i krztusić się gwałtownie.

* Cały czas mówisz o trzydziestu milionach * wy*dyszał pomiędzy atakami kaszlu. * Ale nigdy nie powiedziałaś trzydzieści milionów czego? Nie mów, że to makaroniarska waluta! Nie mów! Ich trzydzieści milionów nie wyciągnęłoby nawet niemieckiego woźnego z jego ciepłego łóżka! * To są jankeskie, kapitalistyczne dolary * wyszeptała, patrząc na niego z triumfalną miną. Można by pomyśleć, że sama je wydrukowała.

* Dolary * wybełkotał rozpromieniony, szybko przeliczając w głowie ile to wyniesie w markach. *Święta Matko Kazańska, to potężne wsparcie! * Entuzjastycznie chwycił swój flet, wyskoczył wysoko w powietrze, pomknął wokoło pokoju jak wesoły jelonek i wskoczył na stół. Z tej nowej wysokości zaczął śpiewać po angielsku dźwięcznym głosem.

Był sobie bogaty człowiek, co mieszkał w Jerozolimie, Chwała, alleluja, alleluja. Nosił jedwabny kapelusz, a płaszcz miał

bardzo strojnym,

Chwała, alleluja, alleluja. U jego bramy siedziało ludzkie wrakum, Ubrane w melonik, co spadał mu na szyjum. Bidok poprosił o kawałek chleba z serum, Bogacz odpowiedział: Zawołam policjum! Ubogi umarł i jego dusza poszła do niebum Gdzie tańczył z aniołami aż do kwadrans po jedenastum.

Bogacz też umarł, lecz nie poszło mu tak

dobrzum, Nie mógł pójść do nieba, więc musiał do piekłum.

Nie * odpowiedział diabeł * tu nie jest

hotelium,

Tutaj jest zwykłe, pospolite piekłum. Morał historii brzmi: Bogactwa to nie żartum, My wszyscy pójdziemy do nieba, bośmy są bez groszum!

* Kto cię uczył angielskiego? * zapytała zdumiona.

* Ja sam * roześmiał się, wygrywając na flecie wesołą melodyjkę. * To jest pieśń, którą wyśpiewywał pewien paser, gdy udało mu się nabrać jelenia. Napotkał ich tak wielu, gdy go poznałem, że nie mogłem nie nauczyć się jej na pamięć.

* To był Anglik?

* Nie, Jewrej z Berlina*Dahlem. Często chodziłem z nim na przyjęcia do synagogi, w kapeluszu na głowie. Teraz gdzieś sobie wyjechał by przeczekać, aż nowa epoka na powrót stanie się starą epoką,

a ja

i mój kapelusz będziemy znowu chodzić na przyjęcia do synagogi.

* Chciałbyś następnej wycieczki w gondoli? * spytała, oblizując wargi. * Myśl o całym tym złocie spowodowała, że jestem naprawdę napalona.

* To nie jest tak łatwe, jak wyglądało na pierwszy rzut oka * kontynuował z namysłem, gdy leżeli obok siebie, odprężając się po erotycznym wysiłku. * Nie jestem zadowolony, że będzie tylu w to wmieszanych. Nawet trzydzieści milionów to nie jest tak dużo, gdy się je rozdzieli pomiędzy pół dywizji.

* A kto mówi, że będziemy się dzielić z każdym z nich? * zamruczała fałszywie. * Dostaną ładne napiwki, wystarczające na dobrą noc w mieście. Jedną noc!

* Absolutnie się z tobą zgadzam! * zarżał radośnie Porta, nie posiadając się z przyjemności. * Powiemy im, aby gdzieś na nas czekali i zostawimy ich czekających, aż z dziur w dupie wyrosną im sople lodu. Kiedy wyruszamy?

* Gdy tylko skontaktuję się z mężem, a to nie potrwa długo. On załatwi dla was propuski. A do tego będą prawdziwe. Nawet podejrzliwy enkawudzista może je obwąchać swym płaskim nosem. Dasz mi dobrą, wyraźną fotografię każdego, kogo zabierzemy ze sobą. Oczywiście nie w niemieckim mundurze!

* Natychmiast zmobilizuję artystów od zdjęć błyskowych * obiecał z uśmiechem, który czynił jego twarz podobną do otwartej kasy sklepowej. * Więc mamy być Rosjanami?

* Chyba nie myślałeś, że będziecie sobie biegać jak zwariowani przez swastyki esesmani? Zmienicie się w zmęczonych Niemców nadwołzańskich. To załatwi sprawę trudności językowych.

* Niemcy nadwołzańscy? * zapytał bezmyślnie. *A co to znów za faceci?

* Niemieccy imigranci, którzy niegdyś osiedlili się wzdłuż brzegów Wołgi. Dziś są radzieckimi Rosjanami, ale żyją jak Niemcy i rozmawiają między sobą po niemiecku. W Armii Czerwonej otrzymują podczas wojny różne zadania specjalne, w przeciwnym razie Armia by ich nie przyjmowała. Podobnie jak Kirgizów. Tamci służą też tylko podczas wojny.

* Ale jestem pewien, że to dobrzy żołnierze. Z gatunku, do którego się strzela, gdy jest wojna albo nieporozumienia.

Wiera wzięła dwa ogromne kubki do bulionu z uszkami po obu stronach. Z należycie godną miną przygotowała coś, co Rosjanie nazywają kieliszeczkim na dzień dobry. Dwie trzecie wódki, jedna trzecia kawy i cztery duże łyżki cukru, pół gruszki w syropie i na sam wierzch nieco konfitury z czarnych porzeczek.

Porta jednym łykiem przełknął połowę mieszaniny i wydał gigantyczne beknięcie, które odbiło się echem od wielkiego łoża.

* Zupełnie niezłe * pochwalił i wlał sobie resztę do gardła z dźwiękiem bańki powietrza, przeciskającej się przez ściek.

* Mój mąż jest bardzo szybki * zapewniła Wiera, powoli sącząc własny kieliszeczek poranny. * Myśli, że teraz nadszedł czas dla Żydów, chcących udać się gdziekolwiek, by opuścić radziecki raj. Mówią, że co czwarty więzień rozstrzeliwany na Łubiance to Żyd. Czy nie uważasz, że egzekucja to barbarzyństwo?

* Taaaak * powiedział Porta, przeciągając słowo. * Ale z drugiej strony to nieładnie stawać na drodze prawdziwie wierzącym i przeszkadzać im iść do domu, do cudów raj.

* Cynik * warknęła, odrzucając do tyłu swe złocistorude włosy. * Nie rozumiem, czemu właściwie wdałam się w coś z tobą.

* Kwestia smaku, jak powiedział kot, liżąc psią dupę * roześmiał się hałaśliwie. * Wierz mi * mówiła dalej, zapalając papierosa *gdyby to nie było dla dobra mego męża, nigdy bym się w to nie wplątała. Jak ci mówiłam pochodzę z rodziny arystokratycznej. Jeden z moich przodków rozwalił łby dwustu Turkom podczas wojen z Hunami. A zrobił to jedynie pałą. * Twój przodkowie musieli być bardzo kłótliwym towarzystwem * stwierdził Porta, przyrządzając sobie następny kieliszek poranny. * Czy pomyślałaś kiedyś, że twój stary może się przenieść do niewłaściwej poczty polowej? W tej chwili Żydzi nie stanowią w Niemczech najpopularniejszej ferajny. Robią z nich mydło. Zabawne, że jest ono całkiem dobre do mycia.

* Co ty masz przeciw Żydom? * Wiera aż podskoczyła i patrzyła mu twardym wzrokiem w twarz. * Ty też niezbyt wyglądasz na Aryjczyka. Jeśli się natkniesz na Himmlera, może zrobi z ciebie mydło?

* Nie mam nic przeciwko komukolwiek * odpo*
wiedział Porta z długim, serdecznym śmiechem. * Jestem biznesmenem. W niedzielę kupuję coś od Boga, a w poniedziałek odprzedaję to z dobrym zyskiem Diabłu.

* Bardzo mi przypominasz mego męża * roześmiała się. * On nie wygląda na Żyda. Ludzie sądzą, że jest tępym, polskim kmiotkiem. Nikt nie wyobraża sobie, że potrafiłby policzyć dalej, niż do pięciu. Ale tym, co zapewnia mu napęd, jest jego wyjątkowa chciwość i żądza władzy. Ma wszystko prócz tego paliwa: pieniędzy! A pieniądze leżą tam gotowe pod jego nosem!

* Czemu w takim razie nie rąbnął ich wcześniej? * spytał Porta, czyszcząc paznokcie widelcem. * Rąbnąć, to nie problem. Co innego wydostać je z Rosji! Co jest warte trzydzieści milionów, jeśli możesz tylko w nich grzebać i patrzeć na nie. Aby wydostać się z Rosji musimy przejść przez cały kraj, który nam ukradliście!

* I do tego potrzebny ci Obergefreiter Porta * kiwnął głową, opróżniając kubek na bulion zaślinionym haustem. * A co, jeżeli sprawy pójdą nie tak jak trzeba? Twój komisarski mężus też to rozważył?

* Powieszają nas! * rozplakała się, teatralnym gestem szeroko rozkładając ramiona. * W każdej grze jest jakieś ryzyko!

* Wątpię, czy wykręcimy się tak łatwo * westchnął smutno Porta. * Najpierw na Łubiance będą mieli z nami ładną kupę śmiechu. Chociaż nie jestem pewien czy to my, złodzieje złota, będziemy się śmiać. A jeśli będziemy mieli dość szczęścia by tego unik*

nać, nie oczekuj, że znajdziesz jakichkolwiek dobrze wychowanych chłopców wśród facetów z opuszczonymi rondami kapeluszy, z PrinzAlbrecht Strasse. Najpierw wykapią nas dla zmiękczenia w kwasie, a potem będą nas obdzierać ze skóry w dwucalowe paski.

* Musimy patrzeć optymistycznie. Wtedy wszystko będzie dobrze * powiedziała z olśniewającym uśmiechem. * Wiesz może, że optymiści żyją dłużej, niż pesymiści? * Ja jestem urodzonym optymistą * oświadczył Porta. * Właśnie dlatego jestem nadal wśród żyjących. *Ale może okazać się dobrym pomysłem, jeśli weźmiemy ze sobą parę dział artyleryjskich i dziesięć czy jedenaście pistoletów maszynowych na tę małą bijatykę dla kradzieży złota. I do tego jeszcze jedna ważna sprawa. Czy wykombinowaliście, jak mamy przepchnąć złoto przez Niemcy? Tam mają zwyczaj dokonywania egzekucji ludzi, u których wykryto posiadanie nielegalnego złota. Nie przypuszczam, abyście myśleli o wysłaniu błyskotek paczkami ekspresowymi, no nie? Jeden z tych kolejowych szoferaków może wpaść na pomysł, że w skrzyniach może być coś wartościowego i to będzie pa! pa! złoto! Jeśli nakryją nas w Niemczech, nie mamy żadnych szans. Łatwiej będzie robić nadzienie do kiełbas z małych dziewczynek i sprzedawać je Armii na żelazne porcje.

* Twierdzisz, że jesteś optymistą! * krzyknęła rozgniewana. * Czemu nie pójdziesz sobie i nie dasz się rozstrzelać w drobne kawałki za tego waszego zagranicznego Fuhrera? Zawsze mi się

sprzeciwiasz!

Ani trochę nie pomagasz i zawsze mi zostawiasz

wszystko!

* Jestem prawdziwym optymistą, możesz mi wierzyć. Ale jestem także ostrożny! Nie zobaczysz mnie biegnącego po cienkim lodzie, jak robią niektórzy pieprzeni głupcy!

Przeszła do kąta pokoju, próbując z wielkim wysiłkiem odsunąć od ściany komodę. Spojrzała ze złością na Portę, nadal wyciągniętego na łożu.

* Nie pomyślałeś, żeby mi pomóc? * krzyknęła, zaciskając zęby.

* Oczywiście * odparł Porta, nie ruszając się z miejsca.

* Gównu! * warknęła, taszcząc ciężki mebel. Gdy wreszcie odciągnęła go o parę metrów od ściany przy akompaniamencie gradu rosyjskich przekleństw, zdjęła panel boazerii i z wgłębienia wyjęła mapę. Nadal przeklinając rzuciła się na łóżko obok Porty.

* Łatwo stwierdzić, że mówiłaś prawdę o twych arystokratycznych przodkach * roześmiał się, dając jej mocnego klapsa w nagi tyłek.

* Czołgi i ciężarówki to jedyne możliwe, bezpieczne środki transportu, jeśli mamy się przedostać przez te leśne połacie wokół Mińska * wyjaśniła, wskazując mapę.

* O, tak * odpowiedział Porta. * Nie rozumiem doprawdy, czemu nie mamy pozostać w twojej części Rosji, łaskawa pani. Czy wiesz, kto jest w tych lasach? Cała parszywa Armia Czerwona, oto kto! Wszędzie pełno partyzantów. Ty sobie rób co chcesz, ale bez ciągnięcia ze sobą Obergefreitera Josepha Por*

ty! A swoją drogą gdzie ta twoja pancerna kolumna transportowa ma dotrzeć?

* Liepaja * odrzekła, wskazując punkt na mapie.

* Masz na myśli Libawę * poprawił Porta. * Nad Bałtykiem. A stamtąd bierzemy sobie bezpośredni statek do Ameryki. W klasie luksusowej, jak przypuszczam?

* Nie. Do Szwecji. Karlskrona!

* Wolałbym raczej popłynąć do Sztokholmu * wyklócał się Porta. * Nigdy nie miałem dziewczyny ze Sztokholmu. Przypuszczam, że ty i głodny mę*żulek wiecie, że ci szwedzcy pół*Eskimosi dokładnie strzegą swoich portów? Wykryli 95% żołnierzy Wehrmachtu, szukających szansy przedostania się tam, z peemami w roli paszportów. Twój plan jest do niczego, dziewczyno! * Jak sobie życzysz * uśmiechnęła się słodko. * Ja pilnuję mojej strony frontu, a ty załatwiasz co trzeba ze swoimi niemieckimi przyjaciółmi.

Porta ssał swe zęby długo i dokładnie. * Dobra. Ja zajmę się tym, co trzeba. Ale jest jeszcze jeden punkt: dzielimy się pół na pół.

* Zwariowałeś! * krzyczała wściekle. * Czemu miałbyś mieć połowę? Myślisz, że zgłupiałam? Że taki niemiecki szczur krematoryjny jak ty może mnie okantować? Rozgniałałam większe szczury niż takiego, jakim możesz być kiedykolwiek! Myślę, że mnie nie znasz!

* Jesteś jadowitą żmiją, oto kim jesteś * warczał gwałtownie Porta. Energicznym ruchem cisnął pustą butelkę o sufit.

* Oszalałeś od niemieckiej chciwości * plunęła na niego. * Gadasz, jak grecki właściciel burdelu! * Poddaj się, ty śmierdząca komusza suko! * pinił się Porta. * Ty też możesz tym być. Twoje eleganckie radzieckie maniery nie zaprowadzą cię ze mną daleko! Pół na pół! Chcesz, bym ci to wykuł nazistowskimi literami, wysokimi na dziesięć stóp?

Biegała tam i z powrotem, plując i zapieniona. Przewracała fotele, rozbijała szkło, pantofel

wyleciał przez okno. Zatrzymała się, ale tylko po to, by rzucić wielką lampą w Portę, nadal leżącego na łożu i pijącego śliwownicę z butelki.

* Nie myliłam się co do ciebie, ty nadęta męska kurwo! * darła się i trzęsła z wściekłości. * Niebiosom niech będą dzięki, że cię przejrzałam, ty złośliwy niemiecki włóczęgo! Każę cię zastrzelić, głowę odrąbać, a jedno i drugie równocześnie. Niech Bóg cię ma w swej opiece, gdy mój mąż cię dopadnie!

* Przez ciebie umrę ze śmiechu * oświadczył Porta, posyłając za nią ślinę z pełnych ust. * Mogę spierdolić ci twoją małą gierkę zdobywania złota i to w mgnieniu oka. To będzie chuj w dupę dla was obojga.

W końcu rzucili się na siebie, łamiąc wszystko, co w jej buduarze jeszcze pozostało do złamania. Wypełzli spod rozbitego łoża z baldachimem i w końcu zgodzili się, jak złoto ma zostać podzielone. Następne dwadzieścia minut przeszło szybko. Dosłownie zgwałcili się nawzajem. Wzięli się do tego tak energicznie, że dwaj rosyjscy żołnierze, ukrywający się w piwnicy, udławili się wódką słuchając odgłosów dobiegających z góry. Jeden z nich wspiał się na drzewo naprzeciw ich okna, by zobaczyć co się dzieje. Widok jaki ujrzał spowodował, że spadł z drzewa i złamał nogę w kostce.

* Lepiej będzie, gdy włożę moje paradne szmaty i przejdę się do Jego Miłości Głównego Mechanika Wolfa * zdecydował Porta.

* Kto to jest? * spytała pełna wątpliwości.

* Ogniwo w łańcuchu, którego niestety nie mogę pominąć. Zajmuje się nielegalnym transportem i całkowicie osobistym przedsiębiorstwem handlu bronią. Muszę też obudzić „Ministra Wojny” w Berlinie.

* „Ministra Wojny”? * zakaszłała, gdy koniak popłynął jej nie tam, gdzie powinien. * Czyś ty zwariował? Nie chcemy mieszać żadnego ministra w tę sprawę! Zachowaj nas Boże Ojczy! Jeśli ktoś taki będzie wiedział choć odrobinę o tym, co robimy, nasza egzekucja będzie natychmiastowa!

* Egzekucja? * uśmiechnął się Porta. * Być może kogoś to spotka, ale nikogo z nas. Tylko marionetki pozwalają, by im zrobić coś podobnego, ale ty ani ja nie jesteśmy marionetkami. Z ulicy w dole dobiegły dźwięki głośnych śpiewów i ostre gwizdki policyjne. Trzasnęło kilka wystrzałów pistoletowych.

* Do diabła! * krzyknęła przerażona. * Co się dzieje?

* To musi być Mały, świętujący dzień, w którym jego matka prawie straciła życie * zaśmiał się Porta, wyglądając przez okno.

W parę godzin później brnął dysząc przez sypki śnieg, ze zdjęciem sztaby złota w dłoni. Zupełnie nie zwracając uwagi na wielką, wielobarwną tablicę z napisem:

SEKCJA TRANSPORTU WOLF WSTĘP SUROWO WZBRONIONY przeskoczył przez barierkę i poszedł wąską dróżką.

* Nie umiesz czytać? * wrzasnął jakiś Unteroffizier z twarzą, której tylko potwór Frankenstein mógł mu pozazdrościć.

* A ty umiesz? * spytał Porta, spokojnie kontynuując swój spacer.

* Przejście wzbronione dla nieupoważnionego personelu! * zawył Unteroffizier z potworną twarzą, zrywając z ramienia pistolet maszynowy.

* Ja nie jestem nieupoważniony * odrzekł Porta, nawet nie zadając sobie trudu, by odwrócić głowę. Przy następnym posterunku spotkał osławionego Feldwebela, wyrzuconego z Germersheim za okrucieństwo wobec więźniów. Obecnie pracował dla Wolfa. Do jego zadań należało zadawanie uszkodzeń cielesnych.

* Stój! * ryknął, stając dokładnie naprzeciw Porty. Był wzrostu zapory przeciwczołgowej. Porta obojętnie odepchnął go na bok, z miną człowieka otwierającego drzwi do klozetu na stacji kolejowej.

* Co ty sobie myślisz popychając mnie, szczurze? Czy nie widzisz tego? Jestem Feldwebel! * Aczy ty nie widzisz tego? Najwyższy stopień w Rzeszy! Obergefreiter, to samo, czym był twój Fuhrer! Powiedz Wolfowi, że tu jestem, zasrańcu, i pospiesz się!

Feldwebel pobiegł do telefonu, by ogłosić alarm, ale Porta, nim tamten zdołał uzyskać połączenie, był

już przy następnej szopie warsztatowej. Ostrożnie przeszedł nad drutem potykacza, który zdetonowałby pod nim minę magnetyczną.

Dwa szarobrazowe owczarki niemieckie podbiegły do niego, dziko warcząc.

* Cześć chłopcy! * uśmiechnął się do nich. *Znajdźcie sobie kogoś innego, by wyszarpnąć z niego kawałek.

Psy obnażyły żółte kły i nadal groźnie zbliżały się do niego.

* Hej! * powiedział, salutując dwoma palcami do runda swego żółtego cylindra. * Hej! * odwarknęły psy, machając powitalnie ogonami.

Za dobrze wybranym strategicznie rogiem stali dwaj chińscy strażnicy z wycelowanymi pepeszami. * Hej! * powitał ich Porta, łagodnie odsuwając na bok lufy peemów.

* Hej! * odpowiedzieli chińscy wartownicy, poklepując swą broń.

* Wyglądacie jak kulawa śmierć * stwierdził ze śmiechem Porta.

* My prawda śmierć * odpowiedzieli z azjatyckim rechetem, podnosząc swe pepesze. * Ty chcesz spróbować?

* Kiedy indziej! Teraz nie mam ani chwili * odparł, omijając kolejną minę*pułapkę.

Myślałem, że sąsiedzi cię wyłączyli * odezwał się sarkastycznie Wolf. * Oczekiwałem ładnej stypy, ale rozczarowałeś mnie jak zwykle.

Na biurku przed nim leżał pistolet Walther P*38

z pełnym magazynkiem. Na oparciu fotela wisiał schmeisser. Szuflada biurka była miną*pułapką. Ładunek miała dość duży, by wysadzić w powietrze siedmiopiętrową kamienicę, jeśli ktoś byłby tak głupi, by otworzyć szufladę. Na zamaskowanej półce nad drzwiami stała butelka benzyny z przymocowanymi trzema granatami, na wypadek, gdyby zdarzyło się coś nie do wiary i ktoś przedostał się przez trzy pierwsze pułapki. Jako dodatkowy środek bezpieczeństwa drzwi na podwórze były podłączone do paczki*niespodzianki dla każdego, kto chciałby wyjść tą drogą, zrobiwszy Wolfowi coś złego. Nieproszony gość zostałby rozdarty na mnóstwo małych kawałeczków i wysłany w długą drogę do nieba.

Porta rozgościł się jak u siebie w domu z butelką whisky, wiedział, że jest ona ukryta za Regulaminem Służby Wojsk Lądowych oraz nieczytanym egzemplarzem Mein Kampf. * Skool! * powiedział ze śmiechem i jednym haustem prawie opróżnił butelkę.

* Nie zwracaj na mnie uwagi * odezwał się kwaśnym tonem Wolf. * Nigdy nie nauczysz się dobrego wychowania.Aswoją drogą czego chcesz? Nie przypominam sobie, bym cię zaprosił. * Strzepnął drobinę kurzu ze swych szytych u Bronziniego butów, które kosztowały 1400 marek. Otrzymał je z Rzymu specjalnym kurierem. Uważał wyczyszczone jak lustro buty do konnej jazdy za najważniejszą część wizerunku człowieka na wysokim stanowisku. Porta twierdził, że było tak dlatego, że jako dziecko musiał nosić drewniaki z Funduszu dla Biednych Dzieci. * Czy te rzeczy są nieprzemakalne? * spytał Porta,

wskazując błyszczące buty z cholewami. Wolf nosił na nich ostrogi, z lekceważeniem wszelkich

regulaminów. Dzwoniły za każdym razem, gdy ruszał stopami. Ale Wolfowi nawet się nie śniło, by mógł wsiąść na konia. Prawdę mówiąc bardzo się ich bał.

* Skąd mogę wiedzieć? * odpowiedział pytaniem Wolf. * Nigdy nie wychodzę na deszcz. * Pozwolisz, że się przejadę na twojej żydowskiej maszynie * powiedział Porta, sięgając po maszynkę do liczenia. Z trzymanej w kieszeni tabeli kursów walut wziął stopę wymiany i przybrał zamyśloną minę.

Wolf zerknął badawczo nad jego ramieniem. Gdy zobaczył wielkość liczb, nad którymi pracował Porta, zaczął się cały trząść. Jego twarz kilkakrotnie zmieniła kolor, a jego świńskie, żółtozielone oczka zaczęły błyszczeć chciwością.

* Mamma mia * szepnął. Religijnym gestem żegnał się trzy razy, schylił się i pocałował Portę w oba policzki.

Zasunęli stalowe okiennice i zamknęli je od środka. Cały skomplikowany system alarmowy został nastawiony na działanie. Nikomu nie uda się umknąć żywym, jeśli spróbuje dostać się do jaskini Wolfa.

* Mogłem się mylić co do ciebie * powiedział przymilnym tonem Wolf, stukając się kielichem z Portą. * Twoje zdrowie, ty stary, paskudny łajdaku!

* Ditto, ditto * uśmiechnął się Porta, wlewając drinka do szeroko otwartych ust, jak człowiek opróżniający wiadro do rzeki.

* I pomyśleć, że zawsze uważałem cię za nikczemnego, kryminalnego oszusta, który sprzedaby własną matkę, gdyby to mu odpowiadało * rzekł Wolf, ze smutkiem potrząsając głową. * Zapomnij o tym * odparł Porta, ponownie napełniając mu kieliszek. * Każdy może się od czasu do czasu pomylić.

Przez pewien czas Wolf leżał rozciągnięty na oparciu swego, przysługującego wyłącznie generałom, fotela i cieszył się widokiem fotografii sztaby złota.

* Boże, zbaw nas wszystkich trzynastu * szepnął. * Z kawałkami tego towaru w garści, resztę życia spędzimy bez zmartwień. Możemy pozwolić wszystkim pozostałym, by stali w wodzie po szyję, a większość z nich skończy po wojnie jako nędzarze. A my będziemy się śmiać i cieszyć się, że naszych skór dotyka piękna odzież!

Przez następne kilka godzin ekspresowe wiadomości o absolutnym pierwszeństwie fruwały tam i z powrotem między kwaterą główną Wolfa i Ministerstwem Wojny w Berlinie.

Późną nocą plany najważniejszej i najściślej tajnej operacji drugiej wojny światowej były kompletne. Dano im kryptonim kodowy „Bogactwo”.

Oberfeldwebel i szef wydziału Sally z 4. Departamentu Ministerstwa Wojny, w dwie godziny później był w drodze do Rosji na pokładzie samolotu pocztowego JU*52, mając najwyższy priorytet startu i lądowania.

W trzyosiowym mercedesie, z proporcem Sztabu Generalnego powiewającym na przednim zderzaku, biznesmeni Porta i Wolf pojechali na lotnisko, by powitać Jego Ekscelencję „Ministra Wojny” Sally.

Sally zszedł zadzierając nosa jak drugi Fryderyk Wielki po schodkach samolotu, stojącego trochę dalej na pasie startowym. Miał szyty na miarę uniform kawaleryjski, wyczyszczone do połysku wysokie buty i szeroki, nieszczery uśmiech. Na szyi zawiesił sobie Krzyż Wojenny, klasy rycerskiej, który załatwiły mu jego liczne, podejrzane kontakty.

Żołnierze Luftwaffe sztywno mu salutowali. Łaskawie kiwnął im głową. Feldmarszałek nie zrobiłby tego lepiej. Ostrożnie przemierzał mokry asfalt. Nie chciał, by jego wyglansowane jak lustro buty splamiło rosyjskie błoto.

* Mieszkać w takim kraju * wstrząsnął się, wsuwając się do wielkiego mercedesa. * Czemu nie

wybraliście do wyzwolenia cieplejszego kraju?

* Nikt nas nie pytał * uśmiechnął się Wolf.

* Jak obecnie wygląda świat zewnętrzny? * spytał Porta, otulając wszechpotężnego „Ministra Wojny” niedźwiedzim futrem, by osłonić go przed bolesnym zimnem. Nie był on przyzwyczajony do rosyjskiego klimatu.

* Cały czas zrzucają na nas bomby. Angole nocą, ajankesi we dnie. Już prawie nie można podnieść szklanki do ust. Połowa zostanie wychlapana przez nieustanne i wszechobecne wstrząsy. Gdziekolwiek spojrzeć, wszędzie nieszczęścia. Volkssturm włóczy się w starych ubraniach i wszyscy są głodni. Nie myślcie, że wy chłopcy tutaj jesteście jedynymi, którym jest ciężko. My w domu też bardzo cierpimy. Ale wykonujemy bez skargi nasze obowiązki i chętnie głodujemy, by ratować stare Niemcy!

* Cóż, ty nie wyglądasz na bardzo cierpiącego niedostatek * powiedział Porta z chichotem człowieka świadomego rzeczy.

* Nie powiedziałem, że ze mną tak jest, nieprawdaż? * odpowiedział „Minister Wojny”. Częstował wszystkich amerykańskimi papierosami i francuskim koniakiem ze srebrnej piersiówki. * Na litość boską, czy Kulawy Żandarm jest nadal, gdzie był? * spytał zaniepokojony Porta. * Jeśli ci cholerni Angole i Jankesi ośmielili się choćby zadrapać na nim farbę, będą mieli ze mną do czynienia! A to zupełnie nie będzie im odpowiadać!

* Jestem pewien, że są tego świadomi * zaśmiał się Sally. * Jedyne, co pozostało na miejscu, to Żandarm. Zajrzałem tam dziś rano i poproszono mnie, abym przekazał wszystkim pozdrowienia. Pytali, czy nie jesteście zmęczeni walką za Fuhrera, Naród i Ojczyznę. Sam nie rozumiem, jak wasza banda może wytrzymywać życie tutaj.

W ostatniej sekundzie Porcie udało się wyminąć ciężkim mercedesem ciągle jeszcze dymiący wrak ciężarówki. Wokół niej leżeli żołnierze z twarzami wciśniętymi w ziemię.

* Jaka jest twoja opinia jako „Ministra Wojny” o tej wojnie, do której rozpoczęcia byliśmy zmuszeni? * spytał Porta, odwracając głowę, by móc popatrzeć na Sally'ego, siedzącego z tyłu i drżącego. * Nie ma niebezpieczeństwa, byśmy ją wygrali, mam nadzieję?

* Bądź spokojny * odpowiedział świadomy rzeczy Sally. * Przeciwna banda ruszyła swe kolektywne dupy, więc przegramy ostatnią bitwę, jak to zwykle robimy i będziemy w stanie użyć zwykłych wymówek o podstępnie i zdradzie jako przyczynach naszej przegranej.

* Taki jest niemiecki obyczaj * oświadczył Wolf. * Należy do naszej tradycji. Zawsze cały czas wygrywamy prosto do klęski!

* Dzięki niech będą Panu. * Porta lżej odetchnął, zakręcając mercedesem wokół kolejnej rozbitej ciężarówki. * Czasami miewam w nocy koszmary, myśląc, że możemy wygrać!

Porta kopnął akcelerator. Wycisnął z wozu wszystko, co ten potrafił. Proporzec Dowódcy Dywizji na przednim zderzaku powodował, że wszyscy na drodze go przepuszczali.

* Widzici tego tam tłustego typu z wąskimi na*ramiennnikami i srebrnym galonem? * zwrócił ze śmiechem uwagę. * Tutaj nie często widuje się tak eleganckie salutowanie.

* Wszyscy dostają sraczkę na widok flagi generała Dupy*z*Kieszzeniami na przedzie wozu * stwierdził z wyższością Wolf.

* My jesteśmy czymś więcej, niż Dupa*z*Kieszzeniami * powiedział Porta. * On jest zaledwie generałem! A my wkrótce będziemy bogaci. Będziemy mogli kupować i sprzedawać generałów, jeśli zechcemy.

Trzech żandarmów zaczęło wrzeszczeć i machać rękami, by otworzyć im drogę.

* Ładnie nam się jedzie, no nie? * uśmiechnął się z zadowoleniem Porta. Jeszcze mocniej nacisnął na gaz.

* Trzymać się prawej, psy! * ryczał Wolf swym dobrze wytrenowanym głosem dowódcy.

Dwóch Unteroffizierów i oddział żołnierzy wskoczyło do rowu, zapadli się po szyje w śnieg. * Tak być powinno * kiwnął głową z zadowoleniem Wolf.

* Robię z bryką wszystko, co może wytrzymać * stwierdził Porta. * To urozmaica dzień szarej masie! Butelka koniaku Napoleon krążyła z rąk do rąk.

* To właśnie przybyło od mojego Francuskiego Kontaktu * wyjaśnił Sally, biorąc z butelki kolejny wielki haust. Połowa z tego wylała mu się na powrót z ust, gdy Porta z całej siły nacisnął nogą na hamulec. Ciężki wóz sztabowy wpadł w poślizg na oblodzonej powierzchni szosy. Z mistrzowską wprawą skierował samochód między drzewa, przeskoczył wysoki płot i zatrzymał go z nosem utkwionym w stóg siana. Działo się to w jedenastej sekundzie jedenastej minuty jedenastej godziny. Dwa szturmowe samoloty przeciwczołgowe z czerwonymi gwiazdami na skrzydłach z rykiem wypadły z chmur. Mknęły wzdłuż szosy, błyskając ogniem z luf działek automatycznych. * Dobry Boże, ratuj nas * bełkotał Sally, nerwowo przewracając oczami. * Do czego posuwają się w tym kraju! Komunikaty mówią, że front się ustabilizował i wszędzie panuje spokój! * Te dzieci diabła przylatują w ten sposób codziennie * wyjaśnił Porta. * Można według nich nastawiać zegarki. Nazywamy ich policją drogową. Potrafią wymieść korki drogowe tak skutecznie, jak nikt inny!

* W zeszłym tygodniu straciłem dwie dziesięcio*

tonówki, dokładnie w połowie niedzielnego nabożeństwa w kościele * mówił ze smutkiem Wolf. * Z czymś takim trzeba się godzić, gdy się walczy z bezbożnikami. Straciłem tylko załogi, Bogu niech będą dzięki! Wozy dało się naprawić.

* Te diabły teraz nie wrócą, nieprawdaż? * pytał Sally, nerwowo patrząc w górę na szare chmury. * Dzięki Bogu, że jestem tu tylko z wizytą. Urodziłem się, by nosić mundur, ale nie podczas wojny. Panie na wysokościach, nie!

* Tak * uśmiechnął się Porta * jest wprost niemożliwe wyobrazić sobie, jak mogłaby się zmienić historia rodzaju ludzkiego, gdybyś miał tu przybyć i wziąć czynny udział w walce. * Śmiał się tak mocno, że aż złożył się w pół nad kierownicą i niemal najechał na zniszczoną armatę. Ciała sześciu koni leżały martwe na szosie.

* Czy oni codziennie tak się zachowują? * spytał Sally, spoglądając na trupy koni, leżące ze sztywnymi nogami i szeroko otwartymi pyskami.

* Jak już powiedziałem, można na ich podstawie regulować czas * powtórzył obojętnie Porta. * Po wykonaniu pięciu misji dają im medal. Przyciąga cipy, sam wiesz. Onegdaj artylerzyści przeciwlotniczy zestrzelili jednego i wyciągnęli zeń pierdziela, który oświadczył, że będzie rozmawiał tylko z oficerami. Miał osiem okuć na swej wstążce orderowej, więc musiał uwalić niemało z należącego do Adolfa taboru drogowego!

* Co się z nim stało? * spytał Sally.

* SS go powiesiło * powiedział obojętnie Porta. * Był dla nich zbyt wielkim bohaterem, by go nazwać

Untermenschem. Jako żywy byłby szkodliwy dla propagandy. A tu gościni z lekkim bólem zębów * kontynuował, wskazując na starego żołnierza z uzupełnień, siedzącego w kałuży krwi, z odwrotnie założonym hełmem, gdy obok niego przejeżdżali.

* A nawiasem mówiąc, czy słyszałeś coś więcej

o facecie, którego nazywali Polka Porky? * pytał ze złośliwą miną Sally. * Wyrolował cię do czysta,

prawda? Niewiele pozostało z twoich 80 procent gdy on tam się pojawił, zgadza się? * Rozpoczął nowe życie * odpowiedział Porta, plując przez okno. * Przestał okradać ludzi. Jeden z moich kumpli, gościu, który myje okna dla gestapo na PrinzAlbrecht Strasse, zabrał go do dentysty na zbadanie zębów. Były tam jakieś kłopoty, więc mój kumpel pożyczył od dentysty bormaszynę, by je załatwić. Od czasu do czasu ręka mu się ześlizgiwała i zrobił mu parę dziur w języku.

* Nie sądzę, by Porkiemu to się podobało? * roześmiał się złośliwie Sally.

* Nie, z pewnością nie * odpowiedział Porta z gromkim śmiechem. * Nie zostało mu nic zębów, a dziury w języku powodują, że się jąka. Teraz ma trudności z proszeniem innych o 80 procent. Ludzie czują się zmęczeni czekaniem, aż skończy mówić.

* Tak, bardzo się przechwalał, że zrobił cię w konia * mówił Sally, podając Porcie butelkę z koniakiem. *Pamiętasz tego typu, zwanego Tłusty Pino, który zawsze się przechwalał, że jest wielkim człowiekiem? No cóż, jakiś gościu wysiadł na Hohenzollerndamm w samo południe, chwycił Pino w ramiona, fundu*

jąc mu wielkiego, braterskiego całusa prosto w usta i równocześnie wbił mu nóż w plecy. Prosto w serce i wszystko odbyło się bardzo gładko. Znikł wraz z nożem i całą resztą nim ludzie skończyli przyglądać się temu, co było szczęśliwym Tłustym Pino jeszcze przed chwilą.

* Na Sycylii nazywają to pocałunkiem śmierci *objaśnił Wolf. * Używałem go tu w Rosji kilka razy. Powoduje, że opozycja chowa rogi na dłuższy czas i daje facetom od śledztw coś do roboty! Porta skręcił z szosy i przepychał się ciężkim, sztabowym autem wąskimi, zaśnieżonymi uliczkami, nieustannie naciskając klakson. Piesi uskakiwali na wszystkie strony. Zakręcając efektownie zatrzymał się przed rezydencją Wolfa, obstawioną całym lasem znaków: Wstęp wzbroniony. Chińskie zbiry szeroko otworzyły dwuskrzydłowe drzwi, by zapewnić Wolfowi i jego dwóm gościom wygodne wejście.

Dwaj rosyjscy jeńcy wojenni stali w gotowości, by wypolerować Wolfowi buty. Otrzymali łaskawe zezwolenie, by to samo zrobić z butami Sally'ego.

Gdy trwały te operacje, Porta siedział pijąc koniak. * Będzie dość czasu na czyszczenie butów, gdy wojna się skończy * myślał.

Krzesła trzeszczały, gdy całe towarzystwo weszło do sali biurowej, a pisarczyki podskoczyli, by stanąć na baczność.

Główny Mechanik Wolf dotknął końcem swej szpicruty daszka czapki. Widział na filmach, że tak robią brytyjscy oficerowie. Czuł, że tego rodzaju rze*
czy zapewniają człowiekowi klasę. Jego dwaj księżowie, specjaliści od wymazywania i fałszowania podpisów, przyjęli miny ludzi pogrążonych w myślach, gdy obok przechodził „Feldmarszałek” Wolf. Idąc w górę po żelaznych schodach stawiał ciężkie kroki na każdym ze stopni, a jego ostrogi wesoło pobrzękiwały.

* Hej! * witał swe dwa owczarki alzackie, leżące z wyszczerzonymi kłami, gotowe zaatakować. * W zeszłym tygodniu miały na obiad zgłupiałego Niemca *zaśmiał się. * Niewiele z niego zostało! Idiota dostał się tu jakoś bez ostrzeżenia i powiedział, że podpisał jakieś fanty z armii króla Michała, czy jak tam oni nazywają swego szefa u siebie w Rumunii!

* Do rzeczy. Bierzmy się za biznes * powiedział Sally, gdy już usiedli przy znakomicie zastawionym stole obiadowym. Ochroniarze Wolfa zostali wyrzuceni za drzwi, które za nimi zamknięto na klucz. * Po tym co usłyszałem, bardzo wątpię, czy ten interes da się przeprowadzić. Mocno śmierdzi zdradą Unter*menschów i pułapką, zastawioną przez Żydowinów. * A ty nie przychodź tu nadymając się, jakbyś był kimś! * wrzeszczał rozzłoszczony Porta, celując w Sally'ego widelcem. * Rób to,co ja

mówię. Nie potrzebujesz zrobić ani mniej, ani więcej, by ta robota została załatwiona. A za to co zrobisz, dostaniesz 5 procent. Osobiście pomyślałem sobie, że nawet połowa tego ci wystarczy.

* Ty nie myślisz, że to jest za dużo * uśmiechnął się kwaśno Sally. * Dość na dziś. Odwieszysz mnie na lotnisko, czy mam zawołać taksówkę?

* Życzę przyjemnej podróży * zaśmiał się Porta.

* I wkrótce się spotkamy! * Nałożył sobie na talerz, z wyrazem obojętności, marynowane nóżki wieprzowe z półmiska.

Wolf dostał głupawki i wybuchnął wściekłością. Wytrącił nóżki wieprzowe Porcie z ręki i pospiesznie podążył za Sallym, który już prawie trzymał rękę na klamce.

* Puszczaj, ty durniu! * wrzasnął. * Chcesz nas wszystkich wysadzić w powietrze na strzepy? Nie jesteś teraz w twojej cholernej plebanii. Jesteś w kwaterze głównej, ważnej dla wysiłku wojennego. I powiem ci coś jeszcze, ty jebany w mózg, mały karzełku. Nawet pół szklanki szczyń nas nie obchodzi, czy masz, czy nie masz jakichś wątpliwości. Robisz to, co ci mówimy, albo będzie szybki koniec z twoim szlaja*niem się i odgrywaniem Ministra Wojny. Szlachtowa*liśmy już większych kretynów niż ty, ty imitacja, ty operetkowy bufonie, ty! Poniatno?

* No to bardzo dobrze * wymamrotał Sally siadając znów przy stole, ale nie zdejmując jedwabnej czapki. Ze złością chwycił kawałek krwawej kiszki, sypnął na nią cukier, a potem polał syropem. * Zwykle uczciwie współpracuję z ludźmi, których chleb jadłem *mówił, napychając usta krwawą kiszka.

* Co za gówno z ciebie * stwierdził Porta z ustami pełnymi nóżek. * Tylko nie próbuj stawiać mi się tak, jak to było. Bo w rzeczywistości nie jesteś prawdziwym Ministrem Wojny, tylko zwykłym, cholernym Hiszpanem w parszywym biurze. Każdy dupek może kimś takim zostać. * Och, do diabła z tym * poddał się Sally. * Wasze

zdrowie, chłopcy! I bierzmy się do tego. Tak czy inaczej, wcześniej czy później, wszyscy skończymy w rzece gówna po szyje. * Wypił trochę ze swego kieliszka i beknął rozgłośnie. *Ale czemu, na litość, sami nie bierzecie tego złota? Ładnie i cicho. Z pewnością byłoby to dla was łatwiejsze i tańsze. Według tego, co mówią w Berlinie, Rosja już padła na tyłek. Nie zostało już nic więcej do roboty, poza rutynowym oczyszczeniem terenu. Wobec tego, o ile się orientuję, złoto jest zwyczajnym łupem wojennym.

* I ty nazywasz siebie „Ministrem Wojny”? * krzyknął pogardliwie Porta. * Chłopie, gadasz raczej jak ciężarna dziewczyna w tureckim burdelu! Tego rodzaju robotę można zrobić tylko z pomocą rozsądnych Rosjan, których podobnie jak nas, gówno obchodzi Va*terland i jego potrzeba Lebensraumu. Możemy się trzymać razem jak gówno prześcieradła. Posłuchaj, plan jest opracowany i gotowy. Ja właśnie teraz rznę dziwę, którą tu zaparkował jej facet. On jest komisarzem. Ona tak polubiła mój drążek sterowy, że opowiedziała mi wszystko o tym kremlowskim złocie, które jej komisarski mąż miał za zadanie ukryć, póki pokój nie wybuchnie na nowo. On miał błyskotliwy, genialny pomysł, by wybrać się w podróż i zabrać złoto ze sobą. Zorganizujemy wspólną, kombinowaną rosyjsko*niemiecką grupę bojową. Komisarz ustawi sprawę tam, gdzie jest, a my zajmiemy się tym co trzeba tutaj. Pasuje, jak kutas w Elżbietce. Odjeżdżamy do Libawy z wyzwolonym złotem, a stamtąd płyniemy do Szwecji. Żegnaj Tysiącletnia Rzeszo i razem znią Radziecki Raju!

* To znaczy, że Szwedzi już nie mają kontroli paszportowej i celnej? * spytał Sally, znów napychając usta krwawą kiszka. Z kącików ust sphywał mu syrop. * Dostaliście kota. To wszystko jest gówno prawda. Ja na co dzień pracuję z akrobatami papierkowej roboty. Natykamy się na paru szaraków z palcami poplamionymi atramentem i są załatwieni. Takie rzeczy są zbyt łatwe! * Sven się tym

wszystkim zajmuje! On szwargo*cze po ichniemu * stwierdził z pewnością siebie Porta. Wystarczy, jak powie Szwedom, że jesteśmy z ruchu oporu. A to nawet nie jest kłamstwo! To właśnie robimy, opuszczając armie Adolfa i Józia. Jesteśmy, cholernymi socjaldemokratami! * Dwa tysiące trzysta dwanaście kilometrów oraz cztery i pół metra * obliczał Sally w zamyśleniu, spoglądając na mapę Sztabu Generalnego, rozłożoną na potrawach na stole. * Tylko tyle jest do miejsca, gdzie ukryto złoto. A przecież musimy wrócić. Pantera przejeżdża sto kilometrów z pełnym bakiem, a do tego dochodzą ciężarówki. Trzeba je mieć! Nie można wozić złota w kieszeniach. Skąd ma się wziąć benzyna? Mówią, że na terenie sąsiadów wszystkie stacje benzynowe są zamknięte.

* Zanadto się martwisz! * krzyczał Porta, ze złością machając w powietrzu kielbasą. * Ta moja ko*misarska kurwa gwarantuje to wszystko. Mają rezerwę benzyny, wystarczającą na dywizję pancerną, jeśli masz jedną taką na zbyciu. Wszystko, co masz do roboty, to osłonić nas przed zasranymi Prusakami, aby nie opierdalali się po świecie szukając nas.

Ty załatwiasz rozkazy wyjazdu, rozkazy bojowe, rozkazy przejazdu i całą resztę papierowego gówna, potrzebnego nam do poruszania się po tej cholernej wojnie. Wszystkie te rozkazy mają być priorytetowe. Wbij to sobie do głowy, panie „Ministrze Wojny”. Nie życzymy sobie, aby każdy skurwysyn z koszarowego placu apelowego, z mózgiem wielkości orzecha włoskiego i kolorową szmatą wokół czapki, próbował nas zatrzymać.

* Czy to wszystko, czego potrzebujecie? * spytał Sally. * To łatwiejsze, niż podetrzeć sobie dupę, a potem otrząsnąć krople z kutasa. Dostaniecie papiery. Papiery, podpisane przez Feldmarszałka Keitla, ze wszystkimi zwykłymi zakrętami i ozdóbkami. Żaden impotent w blaszanym kapeluszu nie zacznie na was wrzeszczeć. Tylko zaszalutuje i da znak, byście przejeżdżali!

* No to dobrze * uśmiechnął się Porta. * Więc po co te wszystkie nonsensy? Jedyne co masz zrobić, to jest to samo, jak gdy mamusia wysyłała cię do sklepu z listą zakupów w twej gorącej, małej rączce!

Wolf szybko nappełnił im kieliszki i wołał: Skool! zanim Sally zrozumiał, co Porta mu powiedział. * Chcemy także, abyś załatwił płaskodenny ści*gacz, zakotwiczony w porcie w Libawie * kontynuował Porta, jednym łykiem opróżniając kieliszek. * Ze stoczni Marynarki Wojennej, ze śrubą obracającą się dwa razy szybciej, niż u którejkolwiek pomalowanej na szaro wanny kąpielowej. Mam przeczucie, że będzie nam się spieszyć, właśnie wtedy.

* Dla mnie małe piwo * odpowiedział Sally z pew*nością siebie, dodając kolejną pozycję do swojej długiej listy. * To tylko kwestia znalezienia odpowiednich papierków i ostemplowania ich wszystkich GEKA*DOS, Sprawa Tajna Specjalnego Znaczenia Naczelnego Dowództwa. Z odpowiednią dokumentacją te kutasy z Marynarki Wojennej popłyną tam, gdzie zechcesz i nigdy nie zapytają, co jest w skrzyniach. Ale kto nam pomoże w Szwecji? Moje pieczętki i podpisy nie mają tam mocy!

* Szwedzi! * uśmiechnął się spokojnie Porta. * Załatwię ich. To tylko socjaldemokraci. Dawno temu przestali używać mózgów.

* Socjaldemokraci! * mruczał Wolf. * Czy będziemy musieli podzielić się z nimi? Czy nie uważają, że wszyscy powinni mieć równą płacę?

* Jesteś głupszy, niż w dniu swoich narodzin! * bulgotał Porta. * Jeśli jest mowa o forsie, sekret polega na tym, aby dopuścić do podziału tak niewielu, jak tylko możliwe. Komisarska dziwa i ja opracowaliśmy wszystko. Na zakończenie robimy całą ferajnę w kucyki i znikamy z łupem. * To może myślałeś, żeby i nas wystawić do wiatru, co? * spytał Sally otwarcie groźnym tonem. * Za kogo u diabła ty mnie bierzesz? * oburzył się Porta z nieszczerym uśmiechem. * Wy dwaj jesteście ze mną. Inni nie!

* Brzmi to z pewnością bardzo ładnie * powiedział sceptycznie Wolf. * Ale faceci, których zostawiamy na kei czekających, bardzo się rozszoszczą gdy zdadzą sobie sprawę, co się stało. I zaczną zaglądać pod wszystkie krzaki i kamienie, by odbyć rozmówkę z tymi, którzy im to zrobili!

* Czy naprawdę jesteś aż taki głupi? * spytał Porta. * Dokładnie zanurzył zabią nóżkę w dzemie. * Wytnę ci to tekturowymi literami, abys ty i twoi Mongołowie mogli zrozumieć. Gdy dotrzemy do Libawy z naszym ładunkiem, z napisami „tajne” gdzie tylko możliwe, natychmiast zaczynamy wrzeszczeć i wydawać rozkazy. Mały i ja zakładamy długie skórzane płaszcze i filcowe kapelusze z rondami opuszczonymi na oczy, aby każdy niemiecki głupol widział, że jesteśmy twardymi tajniakami z PrinzAlbrecht Stras*se. Kamienne twarze bez uśmiechu. Kto się ośmieli nas wypytywać?

To mi przypomina, nawiasem mówiąc, niejakiego Herr Barscha, mieszkającego przy Phasanenstrasse. Był dyplomowanym pośrednikiem handlu nieruchomości i jeśli ktokolwiek wiedział, jak rolować ludzi, to właśnie on. Wszystko szło mu doskonale do chwili, gdy natknął się na jedną z tych ognioodpornych, pewnych okazji, które najczęściej pakują faceta do pudła, z kluczem trzy razy przekręconym i drzwiami zaryglowanymi od zewnątrz. Trochę wcześniej Herr Barsch spotkał żydowskiego maklera giełdowego, którego uznał za jelenia. Żyd kupił od niego willę w Dahlem, pełna robactwa i wszelkiego rodzaju zgnilizny, aż dziw brał, że nie poszła o własnych siłach do Szprewy. Herr Barsch spacerował sobie przez pewien czas z poczuciem, że pozwolił Żydowi wykręcić się w jakiś sposób ze sprawy, nie robiąc go w kucyka po raz drugi. W końcu zamienił na ten temat parę słów ze swymi kumplami i doszli do wniosku, że tacy ludzie jak oni, jeszcze wycisną z tego pieniądze. Zorganizowali spotkanie z Żydem w biurze, które wynajęli na jeden dzień i po pewnej gadaninie tam i z powrotem, z powrotem i znowu, uzgodnili nowy interes. Żyd kładzie na stole 500000 marek i to samo robi Herr Barsch i jego dwaj kumple. Ale ich dukaty były w formie postdatowanych czeków na świeżo otwarte konto bankowe. Nigdy nawet nie widzieli takiej sumy pieniędzy naraz. Następnie wyszli i poszli rzucić okiem na pewien nowiutki teren pod zabudowę przemysłową. Padał deszcz, więc Żydek został w swym samochodzie, by nie zmoczyć swego szytego w Paryżu na miarę płaszcza.

Po dobrej kolacji u Kempinskiego powiedzieli sobie wszyscy dobranoc. Herr Barschowi i jego dwóm łajdackim kumplom dotarcie do domów tego wieczoru zabrało dużo czasu. Przez całą drogę wybuchali wrzaskliwym śmiechem na myśl o wszystkich dukatach, które skręcili. Stary Żyd niewinnie pojechał do Bad Gastein, aby tarzać się w zdrowotnym błocie, które tam mają. W cztery tygodnie później Herr Barsch i towarzysze zostali zaproszeni na rozmówkę na Alex. Zabrano ich do departamentu 9B, zajmującego się szalbierstwem, oszustwami i czekami bez pokrycia. Rozmowa z trzema przyjaciółmi skończyła się dla nich w więzieniu Moabit, gdzie siedzieli licząc palce u nóg, póki ich nie zaprowadzono przed sąd. Mieli skute ręce i nogi, więc było całkiem jasne, że są kryminalistami. Sędzią była kobieta, którą nazywano „Siostrą Diabła” z powodu jej złośliwej natury i ciężkich wyroków, które wydawała. Popatrzyła na trzech potentatów, wprowadzanych do sądu w brzęczących łańcuchach.

* Czemu ci więźniowie nie są skuci na szyjach, by można ich tu zaciągnąć jak psy, którymi są? * warknęła złośliwie. Pochyliła się nad leżącym przed nią aktem oskarżenia i odczytała go tak szybko, że nikt nie rozumiał ani słowa z tego, co powiedziała. Podniosła głowę i wyciągnęła szyję jak głodny sęp, patrząc z góry na trzech pośredników handlu nieruchomościami.

* Zgodnie z artykułem 900, paragraf 3, część 4B, karą za zbrodnię przez was popełnioną, to znaczy oszustwo na wielką skalę i nielegalną sprzedaż własności trzeciej osoby, jest więzienie na okres od dwóch do dziesięciu lat. W razie okoliczności obciążających wyrok może zostać zwiększony do

ciężkich robót aż do czterestu lat. * Uderzyła trzy razy młotkiem, włożyła biret na swe włosy z trwałą ondulacją i ogłosiła wyrok. * W imieniu Fuhrera i Narodu Niemieckiego skazuję was na czternaście lat ciężkich robót! Żałuję tylko, że nie mogę was skazać na dożywotnie więzienie * dodała z uśmiechem, przypominającym rekina przewracającego się na plecy, by zaatakować. Trzej byli geniusze finansowi bręcząc łańcuchami opuścili sąd, zabierając ze sobą swe wyroki. Nikt ich nie widział poza murami więzienia Bautzen, od chwili, gdy wychodząc z bramy sądu wsiedli z brzękiem do policyjnej suki.

* Tak * westchnął Wolf * pieniądze mogą być źródłem mądrości. Ale co chciałeś nam przez to powiedzieć?

* No cóż, rozumiecie * uśmiechnął się miło Porta,

* chciałem, byście zrozumieli, że nigdy nie można nikogo nie doceniać. Nawet, jeśli w pobliżu jest tylko paru z więcej, niż piaskiem w głowach, większość z nich ma pod dachem dość, by zrobić z was jelenia, jeśli nie macie się nieustannie na baczości.

* Tak, każdy może kupić kieszonkowy pistolet albo kawałek papieru, ale jak ich użyć, to zupełnie inna para kaloszy * mruknął Wolf, kreśląc jakieś liczby na obrusie.

* Co Stary powie o tej wycieczce? * spytał praktyczny Sally, wydymając wargi. * Czy nie będziemy mieli z nim kłopotu?

* Tak, on będzie dla nas wielkim problemem

* przyznał Wolf, pokazując wszystkie swoje złote plomby w upiornym uśmiechu hieny. * On to nazwie napadem na bank i nie spodoba mu się nasz plan zostawienia większości bandy na lodzie. * Och, dajże spokój * zaprotestował Porta, wsuwając do ust całą resztę pozostałego dżemu z czarnych porzeczek. * Robisz z tego coś paskudnego i kryminalnego. Według mnie jest to całkowicie legalne. Teoria komuchów mówi, że wszystko należy do ludu pracującego, a czy my nie jesteśmy ludem? Więc to, co zrobimy, to tylko pójść po nasze własne złoto.

* Kulawe rozumowanie * zasyczał, sprzeciwiając się, Sally. * Złoto należy do ludu radzieckiego, a to nie my!

* W pewnym sensie masz rację * stwierdził triumfalnie Porta * ale moja dziwa i jej komisarski mąż są rosyjskimi komuszymi ludźmi i oni podzielą się złotem z nami! I to będzie z ich strony, twierdzą, bardzo socjaldemokratyczne!

* Wiecie co? * Wolf nagle zaczął się hałaśliwie śmiać i radośnie kręcić się na swym tylko*dla*generałów fotelu obrotowym. * Cieszyłbym się jak dziecko, gdybyśmy po prostu zostawili Małego na kei w Libawie. Nadal jestem mu coś winien za to, że chciał mnie wysadzić w powietrze tamtym radiem.

* Musiałeś zwariować! * wrzasnął Porta. * Nie popełniaj żadnego błędu w związku z Małym. Być może on nazywa literę „H” bramką piłkarską, a „Y” procą, ale nadal jest najbystrzejszym skurwielem, który kiedykolwiek skradał się wzdłuż Reeperbahn. Gdybyśmy byli na tyle głupi, by go zostawić w Libawie i nie pozwolić mu urzeczywistnić jego najdroższego marzenia: posiadania czarnej, jedwabnej bielizny osobistej oraz dziurkowanych pantofli ze skóry aligatora, byłby dość wściekły by wypić cholerny Bałtyk do sucha i wtedy nigdy nie dopłyniemy do Szwecji. Pamiętam, jak kiedyś był ordynansem dowódcy 9.Armii w Hamburgu, Generała Kawalerii von Kno*chenhauera. Jeden ze złośliwych skurwieli z Sankt Pauli puścił plotkę, że Mały zrobił coś, co się zupełnie nie podobało Herr Generałowi von Knochehauer. Małego wzięto na przesłuchanie i okrutnie go zbito, ale nic z niego nie wydobyto. Niemniej, gdy znów pojawił się na Reeperbahn, był kulawy, zdegradowany i o wiele chudszy niż wtedy, gdy poszedł do pudła.

* Ten Kurt jest wredny * wyjaśnił Dawidowi, synowi żydowskiego kuśnierza, gdy siedzieli popijając

piwo Pod Bezgłowym Kucykiem. * Wiesz, oto kim jest, brudnym szczurem, oślim łajnem. Chodźmy ty i ja, pogadajmy z nim trochę i przekonajmy, by przestał kapować na ludzi.

* Z niego jest zgniły, skurwysyński kawał łóżyska poporodowego * wrzasnął Dawid, rozłoszczony w imieniu Małego. W rzeczywistości Kurta nigdy nie spotkał. * Jest niczym innym, jak parą odrąbanych Kafrowi jajec! * podkręcał swą nienawiść.

* Gdy już obaj skończyli nawzajem podniecać swą złość namówili Petrę Złodziejkę Kieszonkową, by zadzwoniła do Krowy z Trzema Wymionami, gdzie siedział Kurt, pijąc rum z sokiem malinowym.

* Z kim rozmawiam?* zapytał Kurt.

* Oczywiście ze mną * odpowiedziała Petra, co było niewątpliwie prawdą.

* Wobec tego kto, to jest „ja”? * miauknął podejrzliwie Kurt. * Masz jakieś imię czy nie, kochanie? * Fraulein Miiller. Petra Miiller.

* Mów dalej! No bo czy to nie było miłe z twojej strony, że zadzwoniłaś, Petra? A jak ci idzie? Byłaś ostatnio wolna, nieprawdaż?

* Hallo Kurt! Posłuchaj mnie teraz. Mam coś gorącego dla ciebie. Czy możesz być za pół godziny na Zirkusweg? To twój szczęśliwy dzień, kochanie! Będiesz skakał do góry z radości, naprawdę! * Tylko nie przerywaj! Nie może być! Już jestem w drodze!

Na kwadrans przed umówionym czasem Szpicel Kurt był na rogu Zirkusweg i Bernhard Nacht Stras*se, chodząc w kółko jak czarny Amerykaniec, który chciał się pozbyć czegoś gorącego. Petra Złodziejka Kieszonkowa wychyliła się z bud*

ki strażnika i szepnęła Kurtowi coś do ucha. Mówiąc, wsunęła mu rękę do rozporoka i połaskotała go, równocześnie zaopiekowawszy się jego portfelem w tylnej kieszeni spodni. To była jej druga natura. Zresztą w ten sposób zarabiała na życie.

Z KastanieAllee, gdzie lampy uliczne były zgaszone, wynurzył się Mały, syn Żyda Dawid i Gotówkowy Paul, jadąc w aucie do rozwożenia piwa, które pożyczili na tę okazję. *Jedziemy zwinąć gorący ładunek. Przyłączysz się? * zagrzmiął basowy głos Małego z kabiny kierowcy.

Gdy tylko Szpicel Kurt znalazł się w wozie, jednym z tych z płócienną budą, Mały i Gotówkowy byli tam wraz z nim. Gotówkowy skręcał mu jaja w górę, tak, że miał je prawie dookoła szyi, a Mały chwycił za gardło i przegiął w tył do tego stopnia, że kręgosłup Kurta zaczął trzeszczeć. Wkrótce zaczął wydawać odgłosy tego rodzaju, jakie wydają ludzie bliscy śmiertelnego uduszenia. Chłopak żydowskiego kuśnierza, Dawid, próbował wycelować do niego z beretty. Chciał rąbnąć go między oczy, ale za każdym razem, gdy był gotów pociągnąć za spust, głowa Kurta była gdzie indziej. Tak więc gdy rozległ się pierwszy strzał, tylko zadrasnął mu czubek ucha przeleciał przez plandekę wozu i przez okno na trzecim piętrze. Tam prawie na śmierć wystraszył parobka z Soltau, który przygotowywał się do numerku z Galopującą Gerdą. Następny strzał wylądował w tym samym miejscu i gość Gerdy tak się przestraszył, że złamał rękę próbując zbiec ze schodów i równocześnie wciągnąć spodnie.

W tym czasie Szpicel zrozumiał, że jest gwiazdą, uczestniczącą w odgrywanej na żywo prawdziwej scenie likwidacji, którą widuje się w inny sposób tylko w filmach grozy.

*Jezu Chryste! * rozdarł się i Bóg musiał mu udzielić siły przynajmniej dziesięciu ludzi, bo udało mu się uderzyć bykiem Gotówkowego w twarz, a swe amerykańskie buty z całą siłą umieścić na klejnotach rodzinnych Małego w jednej i tej samej chwili. Wtedy przebił się głową naprzód przez plandekę wozu jak pocisk z opóźnionym zapalnikiem, przewrócił Petrę tyłkiem do góry i znalazł się na chodniku, trzęsąc się jak listek z wyczerpania nerwowego. Petra darła się jak opętana, a Kurt kręcił się wokół własnej osi, próbując odkryć, czy nadal jest przy życiu, czy został zabity. * Brać go! * zawył Gotówkowy Paul i przepętlął nad Małym, siedzącym i tulącym swe prywatne części ciała.

* Święta synagogo! * jęknął syn żydowskiego kuśnierza Dawid * to gównu robi tyle hałasu, że można by pomyśleć, że ktoś chce go zabić!

* No to go uduście! * ryknął Mały. * On już za długo oddychał!

W tym momencie Kurt już przekonał się, że mimo wszystko nie był martwy. Więc zaczął uciekać tak szybko, jak nogi go niosły w stronę Davidstrasse, aby mógł przedostać się na Herbertstrasse, gdzie byłby bezpieczny. Tam był królem. Niech Bóg ma w opiece tych trzech, jeśli będą na tyle szaleni, by tam za nim pójść.

* Ta tchórzliwa świnia ucieka z całej siły! * wrzasnął Paul. * Brać go!

Ciężarówka do wożenia piwa skoczyła przez Hopfenstrasse, prosto w dupę Kurta. Biegł jak zając, aż jego amerykańskie buty rzuciły iskry. Już prawie miał wślizgnąć się w bezpieczne miejsce za żelaznym ogrodzeniem przy Herberststrasse, gdy ciężarówka go dogoniła i rozpląszczyła o nie. Wyglądał, jak wielka plama brzezki piwnej, którą jakiś wariat cisnął na ogrodzenie. Ciężarówka wycofała się, by odjechać zanim pojawią się gliniarze. Można było zwykle liczyć na nich, że utkną ze swymi pałkami i pistoletami w wahadłowych drzwiach komisariatu przy Davidstrasse. Zostawili za sobą zderzak, zmieszany ze szczątkami Kurta i znikli wzdłuż Landesbriicke tak szybko, jak rabin czujący na karku oddech esesmanów. Nazajutrz wszyscy w Sankt Pauli opowiadali o tym, jak Szpicla Kurta załatwił pirat drogowy. Wszyscy gliniarze z David Wacht szukali ciężarówki od wożenia piwa, ale leżała już na dnie Łaby, a wszelki odór piwa rzeka już dawno z niej zmyła.

Mulat Louis, nazywany tak, ponieważ nie był prawdziwym, czystym Niemcem, był w tym okresie czymś w rodzaju wicekróla na Reeperbahn i decydował, co ma ktoś zrobić. Ale mniej więcej w rok później kopnął w kalendarz z przyczyn naturalnych. Znalaziono go powieszzonego za szyję w zajezdni autobusowej. Zmartwił się, usłyszawszy o nagłym odejściu Kurta i polecił paru ludziom wykryć, co się naprawdę zdarzyło. Wkrótce wieść o tym, kto był piratem drogowym rozeszła się i wszyscy szefowie na Reeperbahn kręcili się, szepcząc między sobą.

* Ten tam Mały, wiesz. On i jego kumpel Dawid,

facet z karakułowym kołnierzem. To para niebezpiecznych facetów, sam rozumiesz. Oni wiedzą, jak załatwiać sprawy!

Łatwe usunięcie Szpicla Kurta z asfaltu Sankt Pauli uczyniło Małego i żydowskiego chłopca Dawida bardzo słynnymi. Posunęli się bardzo daleko na drodze do zostania zamożnymi specjalistami od usuwania niepożądanych obywateli Hamburga. Ale lukratywny biznes, który zaczęli tworzyć, skończył się niestety, gdy Mały został powołany do motocyklowych dragonów we Wrocławiu, a żydowski chłopak Dawid wziął bilet w jedną stronę do Anglii w zęcie statku towarowego, ponieważ zupełnie nie był w dobrych stosunkach z Adolfem.

* Ależ ile ty gadasz! * odezwał się z irytacją Sal*ly. * Czemu marnujesz nasz czas na to gównu? Kogo u diabła obchodzi, co Mały robił na Reeperbahn?

* Nie rozumiesz tego, co ja mówię, prawda? * spytał Porta, szeroko rozkładając ręce. * Robię to dlatego, by wbić w wasze grube czaszki, że bardzo niezdrowo byłoby zostawić Małego, gapiącego się za nami w basenie portowym Libawy, a także mogłoby wydatnie skrócić nam życie! Gdy zegnali się z Sallym na lotnisku, słońce wschodziło nad melancholijnym, rosyjskim krajobrazem.

* Miejmy nadzieję, że on tego wszystkiego nie spieprzy * rzekł pesymistycznie Wolf, gdy JU*52 zniknął w chmurach, unosząc „Ministra Wojny”.

* Nie jest głupszy, niż w dniu swego urodzenia * uspokajał go Porta. * Wie, gdzie stoją konfitury i jest czujny.

Stary natychmiast odrzucił cały plan. Nie chciał spędzić reszty życia w Germersheim czy gdzieś na Syberii. Ale Porta nie zamierzał się poddać. Gadał w kółko o własności, należącej do ludu i w ciągu

paru dni przekonał Starego, że złoto jest w rzeczywistości ich, i nie ma nic kryminalnego w tym, że się pójdzie je zabrać. Plan zaczynał nabierać kształtu.

Dwaj specjaliści Sally'ego od przeróbek i podpisów przybyli samolotem pocztowym z Berlina. Każdy z nich niósł dwie wielkie walizy, ozdobione niemieckim orłem. W następnych dniach sanctum sanctorum Głównego Mechanika Wolfa było w stanie rozpalonego do białości alarmu. Wszędzie leżały Ścisłe Tajne dokumenty.

Po tym jak Stary krótko przejrzał Ścisłe Tajne dokumenty, poddał się z podobnym do szczeknięcia śmiechem.

* Nigdy w życiu nie widziałem czegoś podobnego! To nie może się nie udać. Jest nawet Rozkaz Dzienny Fuhrera!

Porta siedział obok Wiery, opowiadając jej o postępach, jakie poczynili od wizyty Sally'ego. Z dumą pokazał jej Rozkaz Dzienny Fuhrera, własnoręcznie przez niego podpisany. Było tam wszystko. Specjalny orzeł i cała reszta.

* Ruszajmy * powiedział. * Rozkazy dla specjalnej akcji typu partyzanckiego już leżą ma biurku dowódcy dywizji, generała Dupy*z*Kieszeniami.

* Aco będzie, jeśli ktoś słaby na umyśle, z mózgiem jak orzech włoski sprawdzi to w Kwaterze Głównej Fuhrera? * bardzo podejrzliwie zapytała Wiera.

* Nie bądź głupia, dziewczyno * roześmiał się Porta. * Żaden niemiecki głupek w mundurze nie ośmieli się dzwonić do Adolfa i pytać, czy jego rozkazy naprawdę mówią to, co miał na myśli. Czy myślisz, że twój mąż zadzwoniłby do Józia i spytał go, co zamierza, likwidując całe tłumy typków, którzy za daleko wściubiali nosy?

* No nie, możesz mieć rację * ustąpiła, namyśliwszy się Wiera.

* Niech mnie pocałują w dupę tak, jak oczekuję chwili, gdy znów będę cywilem * mówił marzycielsko Porta. * Życie bez niebezpieczeństwa, gdy każdy może sobie chodzić swobodnie, z całą ponętną forszą w kieszeniach.

* Nie zaczynaj radować się zbyt wcześnie, przyjacielu * mruknęła. * Nie masz pojęcia, jak skomplikowane może być życie po cywilnemu. Tam nie ma pisanego regulaminu, którego trzeba się trzymać.

* I nie ma nikogo, kto musi innemu salutować jako pierwszy * powiedział Porta. * Każde gówno może sobie zwyczajnie przejść obok innego gówna, po prostu patrząc obojętnie i pieprząc wszystko. Ale jestem przekonany, że inaczej będzie z nami, podróżującymi pierwszą klasą. Będą podnosili przed nami pokrywki głów i całować nas w dupę, jeśli zechcemy. Lepiej mieć w kieszeniach pieniądze, niż pęczek trzonko*wych granatów!

* Tak. Bogu wiadomo, że masz rację * szepnęła Wiera.

Porta siedział w oczekiwaniu z butelką koniaku i dzbankiem kawy, podczas gdy Wiera poszła do te*lefonu, by spróbować nawiązać łączność ze swym komisarским małżonkiem.

* Mam tego dość! * krzyczała, rzucając się na fotel. * Jeśli te łajna i mój sprytny mąż nie wezmą się do rzeczy, jesteście załatwieni. Wylądujemy na kupie gnoju!

* Tak też myślałem, że będziemy mieć kłopoty, współpracując z cholernym policjantem * stwierdził z niepokojem Porta, dolewając sobie więcej koniaku do kawy. * Ja ich znam! Potrafią zrobić wszystko, jeśli ktoś im powie co mają robić. Jeśli nie ma kogoś takiego, drepczą w kółko jak kupastarych panien, na które wylano kubeł krowich szczyn. Jeśli nie zdołamy znaleźć czegoś, co uruchomi twego wykrętnego męża, i to galopem, wkrótce znajdziemy się po niewłaściwej stronie bardzo niemiłych rzeczy!

* I to wszystko, co masz do powiedzenia, ty obwisły niemiecki kutasie? * rugnęła go zapominając, że

jest wysoko postawioną, arystokratyczną panią. *Do czego ty masz głowę? Rób coś! Wydawaj rozkazy! Jesteś Niemcem, czy tak? Po prostu siedzisz tu, sącząc kawę i koniak! * kontynuowała wściekle przez pewien czas, plując najplugawszymi obelgami języka. Słowami, których na pewno nie nauczyła się w swym arystokratycznym domu.

* Tak, sytuacja jest odrobinę gówniana, nieprawdaż? * przyznał Porta. * Muszę powiedzieć, że miło i przyjemnie jest mieć plik pieniędzy w spodniach, ale to powoduje mnóstwo podniecających sytuacji. Powiedz mi, dziewczyno, czy twój typunio pije?

* Nie, nigdy * odpowiedziała. * Ale czemu pytasz?

Porta ssał ząb i ciągnął się za płatek ucha.

* Czy mężuś ciężko pracuje?

* Rzeczywiście tak jest. To ci gwarantuję. Przez całe życie orał jak koń dla parszywego państwa. Bardzo rzadko pije, a wtedy naprawdę się upija.

* To mnie uspokoiło * kiwnął głową Porta. * Ludzie pijący zbyt wiele, jak wiesz, widzą świat przez różowe okulary i wszystko wydaje im się łatwe. Muszę przyznać, że wiele z tej sprawy uważałem tylko za pijackie sny. Daj mi porozmawiać moim rosyjskim niemieckim z twoim mężem. Gdzie jest twoje radio? Wkrótce rzeczy znajdą się na właściwym torze i będziemy bogatymi ludźmi z domami i prawami połowu ryb w Szwecji. Czy lubisz łososie, dziewczyno?

Łatwo jest pozostać czystym, gdy nie zajmujesz się handlem i nie utrzymujesz stosunków z innymi ludźmi.

Henri de Montherlant

* Puście mnie * bełkotał stary Żyd, próbując wyrwać się z brutalnego chwytu trzech młodych ludzi.

* Gdzie schowałeś towar? * wrzasnął wielki szturmowiec, bijąc starca po twarzy. Kobieta wrzeszczała i próbowała pomóc mężowi. Wyrzucono ją do ciemnego korytarza. Znów wrzasnęła, gdy trafił ją z całej siły but człowieka z SA. Po raz ostatni krzyknęła, gdy kolba karabinu zmiażdżyła jej twarz. Następnie tamci obrabowali sklep.

Gdy przybyli policjanci, ujrzeni, że starzec płacze, rozciągnięty na ciele żony. Osadzili go w punkcie zbiorczym w Starym Moabit, a w osiem dni później powiesili za zamordowanie żony. Był to dzień, w którym Dr Goebbels postanowił:

Ordnung muss sein!

Był to 3 kwietnia 1936.

Rozdział 4

POGRZEB GENERAŁA

Ludzie, którzy byli na urloпах, zaczęli wracać. Szli ciężkim krokiem po długiej, prostej szosie. Niektórych ktoś podwiózł, ale większość z nich musiała iść pięćdziesiąt kilometrów od Swietogorska. Pociąg urlopowy dalej nie jechał. Łatwo było rozpoznać, którzy z nich byli miejskimi chłopcami, a którzy pochodzili ze wsi. Ci ostatni szli na nogach ugiętych w kolanach od ciężaru dobrego jedzenia, którym obładowały ich rodziny, gdy odjeżdżali. Miejscy mieli do niesienia tylko swój ekwipunek. Jedno wszyscy mieli wspólne. Było im niewiarygodnie żal samych siebie i pod ich wpływem cały pułk wpadł w szpony najczarniejszej depresji.

Warczeliśmy na siebie, bójki na pięści wybuchały z najbłahszych powodów. Mały pobił już ośmiu ludzi tak okrutnie, że został przywiązany do drzewa, jakby był jakimś psem łańcuchowym. Nie mieliśmy aresztu, by go tam osadzić. Kucharz, Unterffizier, którego nazywaliśmy Jajko Sadzone * bo taki miał wygląd, został prawie na śmierć ugotowany, gdy dwaj wracający z urlopu ludzie wrzucili go do kotła zupy. Przewinił tym, że przywitał ich słowami: * Witajcie znów wśród radości

Wschodniego Frontu!

Porta włókł się w złym humorze szeroką główną szosą, gdy natknął się na Sonię Puszkową, o tłustej, okrągłej twarzy jak zwykle świecącej od potu. Wierzyła, że jest bardzo przystojna, choć nic by jej nie zaszkodziło, gdyby ją dokładnie ogolić. Wpadła na Portę z całym wdziękiem do pełna załadowanej ciężarówki i zarzuciła mu tłuste ręce na szyję.

* Chcesz przyjść do mego kurnika i rzucić okiem na nową kurę? * zapytała, liżąc mu wewnątrz ucha swym grubym, mokrym językiem.

Ale Porta był nazbyt przygnębiony, by go to zainteresowało.

* Sram na twoją nową kurę * wymamrotał i wymierzył siarczystego klapsa w jej szeroki tyłek. * Przyjdę i zerznę cię innego dnia, a twoja kura może siedzieć na grzędzie i gdakać do taktu! Gregor kulejąc przyszedł samotnie do czegoś, co niegdyś przed wojną było eleganckim hotelem, ale teraz było już tylko w połowie rozwaloną pociskami stertą ruin. W środku otwarto coś w rodzaju prymitywnego baru, ale takiego, który jest przeznaczony tylko dla ludzi z pieniędzmi i to dużymi pieniędzmi.

* Ależ to sracz * stwierdził Gregor, siadając obok Porty na chwiejnym stołku barowym. * Piwo i szampan * zamówił kwaśnym tonem.

* Co u diabła tu robisz? * zainteresował się Porta i spojrzał pytająco na jego laskę. * I co ci się stało z nogą?

* Zwichnąłem kostkę na pogrzebie * wyjaśnił Gregor, jednym haustem opróżniając połowę kufła mieszaniny. Przyjrzał się dziewczynie za barem.

* Jesteś przystojnym mężczyzną * powiedziała po rosyjsku.

* Wiem o tym * odpowiedział. * Już nie wierzę w niemieckiego Boga * oświadczył, zwracając się do Porty. * Jeśli było ci przez chwilę dobrze, a teraz wracasz do tego zapomnianego przez Boga kraju, wtedy naprawdę po raz pierwszy rozumiesz, jakie wiadro gówna niemieckie Naczelne Dowództwo ofiarowuje swym zmęczonym bohaterom! Do wszystkich diabłów!

Wszedł Stary, a za nim Mały i Barcelona.

* Teraz zobaczyłem już wszystko! * wrzeszczał Mały, wybuchając kaskadą śmiechu na widok Grego*ra. * Jego Wysokość Kierowca Generalny powrócił do towarzystwa nędzarzy! * Zostałeś odznaczony? * spytał Porta, wskazując barwną wstążeczkę Wojennego Krzyża Zasługi na piersi Gregora.

* Mój generał przyznał mi go na łożu śmierci * odrzekł Gregor, robiąc naleyście zasmuconą minę. * No, no! Więc i on udał się do Walhalli? * zapytał ze smutkiem Porta. * Ojczyzna z pewnością wymaga od nas poświęceń. Znałem rodzinę pułkownika, która złożyła trzech synów i dwie córki na ołtarzu ojczyzny i niech Bóg się nade mną zlituje, jeśli oni nadal nie machają papierowymi chorągiewkami podczas wszystkich świąt narodowych!

* Tak, jest bardzo ciężko! * wzdychał Gregor. * Gdyby generał pozostał przy życiu, mój los byłby inny!

* Nie wątpię o tym * potwierdził Porta. * Zwycięzcy prawdopodobnie powiesiliby ciebie obok twego generała.

* Być może * zgodził się Gregor. * Ale co jest gorsze? Przewracać się w rosyjskim błocie z funtem ołowiu we flakach i umierać powoli, czy spaść w dół o parę metrów przez dziurę, ze sznurem obwiązany wokół szyi? No, dobra. Przeżyłem trochę dobrych chwil w Sztabie Generalnym. Ja, mój generał i nasz monokl odbyliśmy razem kilka ładnych manewrów. Na początku wyglądało to tak, jak dzień po Święcie Plonów!

* Wszystko, czego nam potrzeba, aby podobieństwo było doskonałe * mówił mój generał, polerując

nasz monokl * to zapach krowiego nawozu. To by było to! Musimy nauczyć tę bandę porządku! * zatrąbił przez swój podobny do orlego dzioba nos. * Unteroffizier Martin, pójdiesz do kwatery sztabu * wyszczał, dając znaki naszym monoklem. * Za dwanaście minut pojedziemy do kościoła i przypomnimy Bogu, że jego obowiązkiem jest dać niemieckim rękom zwycięstwo! Zajmowałem kwatery pewnego podporucznika, który został zdegradowany. Śmierdziała perfumami gorzej, niż fabryka zapachów dla kurew. Podporucznik był pedziem, więc zrobili go niewolnikiem w Germersheim. Po drodze spotkałem mego starego kumpla adiutanta, tę parszywą świnię. Ujrzawszy mnie padł trupem, jak ktoś, kogo rąbnięto kijem między oczy.

* Ty * jęknął. * Boże w Niebiosach, ty! A ja miałem nadzieję i modliłem się, że rozwalono cię pociskami w drobne kawałki i rozrzuciono po całym rosyjskim stepie! * Wpatrywał się we mnie jak admirał na pełnym morzu, tuż przed wydaniem rozkazu otwarcia ognia ze wszystkich luf. A potem podsunął twarz bli

sko do mojej i otworzył usta tak szeroko, że widziałem jego migdałki. * Wiesz co, Unteroffizier Martin * kwiknął jak dachowiec, któremu ktoś nadepnął na jaja * jesteś najpaskudniejszym i najbardziej odrażającym osobnikiem, jakiego kiedykolwiek spotkałem. Jesteś szcurem koszarowym! Tym dokładnie jesteś! Bezsensownym wrzaskiem na mokrym placu apelowym! Ale mnie nie nabierzesz! Widzę cię na wylot. Twoje zachowanie można porównać z żydowskim lichwiarzem, ale przypuszczam, że to ci już kiedyś powiedziałem!

* Tak jest, Herr Rittmeister! * uśmiechnąłem się, dwukrotnie strzelając podkutymi obcasami. * Dawno temu zdałem sobie sprawę, że Herr Rittmeister nie spogląda na mnie z takim samym ciepłym uczuciem, jakie miałby dla syna!

* Powinniście byli widzieć tego parszywego motocyklowego dragona * kontynuował Gregor. * Zrobił minę kubek w kubek podobną do wyrazu twarzy wędrownego sprzedawcy zjedzonych przez mole króliczych skórek. W drodze do mesy mój generał rozgniewał się, ponieważ paru durniów nam nie zsalutowało, choć dywizyjny porządek powiewał wesoło na przednim błotniku. Sztabowy kapelan został natychmiast obrugany, ponieważ jego psia obroza nie była tak czysta, jak chciał mój generał. To zdenerwowało durnego katabasa, więc pomylił się w tekstach biblijnych i powiedział nam, że Jezus brał udział w bitwie o Kartaginę i wręczył Hannibalowi Krzyż Żelazny. * Potrzebny ci odpoczynek, mój poczciwy plebanie

* wyszczał mój generał w samym środku modlitwy i zanim dotarł do „amen”, dał mu osiem dni zakazu opuszczania kwatery. Ale dopiero gdy tego popołudnia zaczęliśmy grę wojenną, mój generał naprawdę dostał pierdolca. Dostał, uważacie, wiadomość z Kwatery Głównej Fuhrera, że to nie my dostaniemy 53. Korpus Pancerny, lecz jakiś południowonie*miecki zasraniec, który ma swą książeczkę partyjną w porządku. Mój generał i nasz monokl bardzo żeśmy to przeżyli. Mieliśmy nadzieję, uważacie, że rozwalimy korpus pancerny i wylejemy trochę dobrej, niemieckiej krwi na polu walki.

Był to absolutny sekret, ale naprawdę zazdrościliśmy rosyjskiemu koledze, którego nazywano Rzeźnikiem Kijowa z powodu jego godnej podziwu skuteczności niszczenia wojsk, których dowództwo mu powierzano. Mój generał chciał, aby go nazywano Rzeźnikiem Ukrainy. Tego rodzaju rzeczy wspaniale wyglądają w podręcznikach historii!

* Nadchodzą ciężkie czasy! * przepowiedział mój generał. * Nie będzie dzisiaj gry wojennej! * No cóż, wiadomość z Kwatery Głównej Fuhrera wylądowała w koszu na śmiecie, wypolerowaliśmy nasz monokl i zafundowali sobie mocnego drinka. Byliśmy w tak fatalnym nastroju, że nawet zapomnieliśmy postawić na butelce znaczek, pozwalający się przekonać, czy ktoś potajemnie nie wypił łyka.

Gdy pomogłem mu włożyć mundur, dokładnie o godzinie 23.00, wyglądał dziwnie. Wydawało się, jakby orli nos nieco mu się opuścił. Nie sprawdził pory pójścia do Józka na trzech zegarkach, które no

sił. Było dla niego bardzo ciężkim ciosem, że tamci dali nasz korpus pancerny jakiemuś brzuchatemu durniowi partyjnemu z bawarskich piwiarni.

* Wkrótce przylecą kruki, by nas rozdziobać * powiedział przez nos i rzucił mi przez monokl stalowe spojrzenie.

* Jawohl, Herr General! * odrzekłem, strzelając podkutymi stalą obcasami.

* To doprawdy wygląda ponuro! Cywile ukradli nasz mundur i my, dżentelmeni w obliczu Boga i Kaisera, mamy stać w kącie z naszym monoklem w rękach!

* Tak, Herr General, to są złe czasy. Nie możemy od cywilów oczekiwać niczego dobrego. To diabelskie nasienie! Naplują nam do piwa!

Przez chwilę milczeliśmy, rozmyślając.

* Zagraj dla mnie trochę, Unteroffizier Martin *rozkazał, przeciągając się w wielkim, generalskim fotelu, który kazał zrobić ze skóry swego zmarłego konia Baldriana, był on tak niemiecki, że nawet klacze krył w takt muzyki Wagnera.

Usiadłem przy pianoli i zaśpiewałem:

Nawet ja, mocny człowiek,

Poczułem palący

Ogień miłości...

Mój generał niezbyt to lubił. Było zbyt łagodne. Więc zamiast tego zaśpiewałem: Konie mkną przed siebie

Jak nadciągająca burza *

Jeden strzał w głowę

I rotmistrz nie żyje!

Rozbijamy wroga *

Gonimy go do domu...

Wtedy mój generał już nie chciał słuchać więcej. Siedział tam i wyglądał, jakby zapadał się w sobie na swym martwym koniu.

* Unteroffizier Martin, masz plamę na swym wyjściowym mundurze * powiedział, nieco poirytowany, wskazując plamkę nie większą, niż kurzajka na muszej dupie.

* Czy sądzisz, że umrę? * spytał, umieszczając nasz monokl w oku.

* Jestem tego pewien, Herr General * odrzekłem. * Tych, których Niebiański Wojownik kocha, przyzywa do swego stołu.

* Tak, wszyscy będziemy musieli kiedyś odejść *westchnął z beznadziejnym błyskiem oka w monoklu.

* Po tym smutnym odkryciu musiał wypić następny koniak, podwójny. Pomiędzy drugim i trzecim kieliszkiem mój generał wykrzył, że całe życie jest tylko przygotowaniem do śmierci. * Unteroffizier Martin, ponieważ z ciebie jest tylko Unteroffizier, a w żadnym wypadku nie człowiek uczonej, stwierdzam, że nigdy nie pomyślałeś, jak wszystko jest smutne. Samotni przychodzimy na świat i jeszcze samotniejsi znów z niego odmaszerujemy.

* Przez pewien czas milczeliśmy, każdy z nas samotny ze swymi myślami. Stałem tam myśląc, jakby było wspaniale, gdyby stary błazen ściągnął policzki swej dupy i osunął się do świata marzeń sennych, gdzie wszystko było złane niemiecką i rosyjską krwią. Czekala na mnie pewna dziwa, uważacie, pod pomnikiem Bismarcka, w całości oblepionego

gołębiem głównym. Była to Blitzmadel, dziewczyna z łączności i różnęła się z całym pułkiem. Gdy włączała najwyższy bieg, potrafiła doprowadzić nawet trupa do tego, że się spuści. Mój generał wziął kolejnego łyka z butelki korsykańskiego optymizmu. * Więc jesteś z całą pewnością przekonany, że ja umrę, Unteroffizier Martin? * zaczął znów od początku ze swoją słowną biegunką, przerywaną od czasu do czasu pomrukami zadowolenia.

Dostałem zezwolenie na wypicie kieliszeczka, w nagrodę za moje uczciwe odpowiedzi; rzecz bardzo niezwykła, gdy szło o mego generała. Oczywiście musiałem go wypić stojąc na spocznij, gdyż jest to sposób, w jaki robi się te rzeczy w kręgach oficerów w generalskich stopniach. Wówczas on i nasz monokl zaczęli maszerować do tyłu i do przodu po pokoju. Nasze ostrogi dzwoniły na prawdziwie pruską modłę. Gdy byliśmy w naszych nocnych mundurach, zawsze nosiliśmy buty i ostrogi, póki nie weszliśmy do łóżeczek.

Sposób, w jaki wyglądał chodząc tam i z powrotem, przypominał człowiekowi cały pułk huzarów, rzucających się do gardła wrogom Niemiec i walących ich szablami po głowach. Było typowe dla mego generała i naszego monokla, że musieli sobie pomaszerować, gdy musieli spowodować, by niebieska krew odpłynęła im z głowy i na dół, do dupy, aby mogli sobie pomyśleć. Po pewnym czasie, gdy zaczynało mi się kręcić

w głowie od tego, że ciągle musiałem obracać się w miejscu, aby nieustannie stać frontem do mego generała, w końcu zatrzymał się i przyglądał mi się przez długą chwilę. Wyglądał jak kat, mierzący okiem szyję dupka, który ma wyciągnąć nogi.

* Unteroffizier Martin, za chwilę wydam ci rozkaz, a diabeł przyjdzie i cię zabierze, jeśli nie wykonasz go punktualnie i należycie! * Po długasnej przerwie, podczas której pocierał z namysłem swój orli nos, powiedział: *Jeśli będę musiał odejść, by służyć w wielkiej armii, co zapewne nastąpi nim ty zwolnisz się na zawsze, musisz zapewnić, by orkiestra 5. Pułku Huzarów zagrała Rotę Hussaren na moim pogrzebie!

* Jawohl, Herr General * odpowiedziałem, energicznie strzelając obcasami. * Wszystko zostanie zorganizowane zgodnie z rozkazami pana generała. Trębacze huzarów będą dmuchali, aż trąby rozpalą się do czerwoności

* Więc powierzam ci to, Unteroffizier Martin. Ale masz także dopilnować, aby z polecenia Stabsmusik*meistra Breitenmiillera z 5. Huzarów stało dwóch Leibhussarów w pełnych paradnych mundurach w pozycji żałobnej w głowach mojej trumny. Dwóch dalszych huzarów z orkiestry dętej 5. Pułku ma grać Der Tod reitet auf einem kohlschwarzen Rappen. To oczywiście ma być grane andante. Ale gdybyśmy mieli takiego pecha, że nie byłoby możliwe zaangażowanie orkiestry dętej 5. Huzarów, ponieważ jest na froncie, walcząc za stare Niemcy, wtedy masz zapewnić, aby dobrze wyszkolony chór żołnierski, w sile co najmniej 25 ludzi, został odkomenderowany, a ty, Unteroffizier Martin, odśpiewasz partię solową. Czy to wszystko zrozumiano?

* Jawohl, Herr General! Ich melde gehorsamt, Herr General, że już śpiewam.

Wtedy mój generał na koniec poszedł do wyra. Był tak przejęty kopnięciem w kalendarz, że cały wpakował się do łóżka nim zauważył, że ciągle był w butach i miał przypięte ostrogi. Trochę się rozeźlił z tego powodu. Ale zdjęliśmy mu buty i po tym, jak przeczytałem mu kawałek o Starym Fritzu Wielkim, zapadł w głęboki sen.

Następnego ranka opuściliśmy inspekcję. Zamiast tego wyszliśmy i poddaliśmy inspekcji kwiaty w zamkowym parku. Klomb Kawalerii z żółtymi tulipanami sprawił mi przyjemność, jak to zwykle bywało. Stały tam wyprostowane jak struny, chyląc szyje dokładnie jak pieprzone konie z 7. Ułanów w Dusseldorfie, naszego pułku. To byli ci, którzy pokłusowali prosto do piekła w zwariowanej szarzy kawaleryjskiej na Cambrai w 1915, z moim generałem na czele. Byliśmy wtedy

Oberstleutnantem. Zawsze doprowadzaliśmy się do wielkiego podniecenia, gdy rozmawialiśmy o tej konnej wycieczce. Podstępni jak zawsze są Anglicy na całym terenie porozstawiali karabiny maszynowe, więc nie było łatwo ustawić ładnie wyglądającej szarzy kawaleryjskiej. Gdybyż to oni byli tymi, co wysyłają swych dragonów do szarzy, a my spotkalibyśmy ich w strzemionach, twarzą w twarz, z szablami w dłoniach i lancami nastawionymi do boju! Gdy dotarliśmy do białych lilii, mój generał dostał zmarszczek na całym czole i zaczął kłąć jak cała banda matrosów w arabskim bajzlu!

* Typowa piechota! * rozdarł się. * Wyglądają, jak całe stado mniszek, właśnie zgwałconych przez francuskich żeglarzy. Widzisz tę tam głupią lilie? Dwa centymetry poza szeregiem. Usuń ją, Unteroffizier Martin. Na stos łajna z nią! Jeśli nie będziemy uważać, wszystko rozleci się w diabły! Przy czerwonych różach * klombie artyleryjskim * nasze humory poszły w górę o kilka stopni i nasze lodowatoniebieskie oczy zabłysły wesołością. Róże stały w porządku, bateria za baterią. Wyglądały doprawdy po żołniersku.

* Tak ma być! * oświadczył mój generał i trzy razy wyjął monokl z oka na znak, że jest bardzo zadowolony.

Chodziliśmy jakiś czas tam i z powrotem, ciesząc się widokiem. Ale zachmurzyliśmy się, przyszedłszy do oddziałów kwatermistrzowskich, niebieskich bławatków. Dobry Boże, co za bałagan! Ale tak jest zawsze z oddziałami tyłowymi. Banda kmiotów i tyle. Nie znają nawet różnicy między prawą i lewą stroną. Przywiązuje im się po garści siana wokół jednej kostki, a słomy przy drugiej i potem wrzeszczy: * Siano! Słoma! Ich oddziały konne nie są w stanie znaleźć dziewczyny, która chciałaby mieć z nimi coś wspólnego i muszą zaspakajać się z końmi, gdy mają chęć. Mój generał nakazał egzekucję całej rabaty bławatków, więc o świcie przejechałem przez nią naszą ręczną kosiarką.

Wojska pancerne, różowe róże, lepiej się pokazały. Całe towarzystwo z wyprostowanymi plecami! Po

czułem się dumny jako Unteroffizier Broni Pancernej. Długą chwilę staliśmy patrząc na nie i na koniec przekonaliśmy się, że sprawy nie mają się tak źle, jak się zdawało.

* Trzeba mieć jaja, by służyć w broni pancernej * stwierdził mój generał, stukając swymi sztucznymi zębami.

Przechodząc skinęliśmy głową wojskom inżynieryjnym, czarnym tulipanom. Tak czy owak są robotami armii. Ale gdy doszliśmy do bandy zaopatrzeniowców, grządki kapusty, doznaliśmy szoku. Żydowski dragoni stali tam ze zwieszonymi głowami, jak kupa chorych na trypra. Mój generał natychmiast skazał ich wszystkich na śmierć. * Do komór gazowych z nimi! * warczał, nie zdając sobie sprawy, jak ważna jest dla wojska służba wyżywienia.

Wszystko poszło jak najgorzej, gdy przeszliśmy do sadów i zbadaliśmy strachy na wróble. Były w rosyjskich mundurach. Mój generał zrobił dziwną minę, gdy okazało się, że już pierwszy z nich ma niewyczyszczone buty. Dwaj następni mieli krzywo zapięte płaszcze, a ostatni czapkę nałożoną tyłem do przodu.

Mój generał prawie żywcem pożarł ogrodników, którzy pojawili się biegiem. Goniliśmy za nimi przez sady z tyłu groźbami i tak szybko, że języki mieli wywieszane przez dziury w dupie, a jaja wokół uszu.

Stary, białogłowy gościu, pękł jak błona dziewicza w letnią noc i obrzygał całe generalskie buty. Mój generał wyciągnął pistolet i wycelował go w tego Untermenscha, który oczywiście zemdlał z przerażenia. Nazajutrz wysłano go na front, gdzie miał spędzić resztę wojny w jednostce zbierającej trupy.

Wracając do zamku byliśmy w ponurym nastroju. Anioł Zwycięstwa otrzymał tylko niedbały salut, gdy przechodziliśmy obok niego. Wartownicy rozwarli drzwi, ale jeden z nich spieprzył sprawę i drzwi zakołysały się z powrotem, trafiając mego generała prosto w twarz. Trzeba go było słyszeć! Nie wrzeszczał jak jakiś głupi Unteroffizier, ale to, co powiedział przez nos, trafiało w samo sedno. Dosłownie pozabijał dwóch wartowników słowami.

* Nigdy nie owijaj w bawełnę z ludźmi tego rodzaju * powiedział przez nos.

* Tak, mój generał robił na co miał ochotę z ludźmi naszej dywizji. Podpisywał wyroki śmierci nawet ich nie czytając. Po prostu nie traciliśmy czasu na tego rodzaju rzeczy.

Na korytarzu natknęliśmy się na katolickiego kapelana, który był tak tłusty, że trząsał się bez przerwy. Każda część jego ciała drgała jak galareta. Mój generał zatrzymał się na korytarzu, nie odpowiadając na salut kapelana.

* A więc to ty jesteś, wielbny kapelanie? Nie często się pokazujesz, ale może przygotowujesz drogę dla wielu żołnierzy, którzy padli za Ojczyznę?

* Jawohl, Herr General * wybełkotał słabym głosem katabas, mając taką minę, jakby miał na miejscu paść trupem.

* Mój generał wciągnął swą długą szyję w kołnierz na widok kapelana sztabowego, ale teraz nagle ją jednym ruchem znów wyciągnął i wcisnął dokładniej monokl do oka.

* Tak, musisz być bardzo zajęty, wielbny ojcze *wypluł słowa. Nozdrza jego orlego nosa drgały, jakby wachał trupa. * Buty masz niewyczyszczone, ale być może jest inny regulamin dla Korpusu Kapelanów, z którym nie jestem zaznajomiony? Trzy dni aresztu domowego, wielbny kapelanie i co dwie godziny będziesz się meldował u mojego adiutanta w dobrze wyczyszczonych butach i oporządzeniu. Możliwe, że otrzymałeś zezwolenie włóczenia się w stanie niere*gulaminowego niechlujstwa w dywizji, z której przybyłeś, ale nie tutaj, w mojej dywizji!

* I tak opuściliśmy Jezusowego dragona stojącego tam, by przemyślał całą sprawę. Po tym, jak walnęliśmy parę razy szpicrutą po naszych butach do konnej jazdy, zarządziliśmy gry wojenne dla całego garnizonu. To zawsze zwykliśmy robić, gdy oficerów trzeba było trochę wziąć do galopu. Gdy przybyliśmy, byli tam wszyscy. Mój generał znał się na takich rzeczach. Zawsze panował nad sytuacją. Nikt nigdy go nie nabrał. Moim zadaniem było pilnowanie tekturowego czasomierza, więc miałem dobry wgląd we wszystko, co się działo i stałem tak, by móc od czasu do czasu szeroko się uśmiechnąć tak, by nikt tego nie widział. Nasza dywizja miała najlepszy model terenu w całej Armii. Mój generał tego pilnował. Były tam tuziny potoków i rzek, a wszędzie mosty, które mogliśmy wysadzać w powietrze zanim nieprzyjaciel do nich dotarł.

Mój generał stał tam przez długi czas, spoglądając paskudnym wzrokiem na wszystkie zdenerwowane twarze wokół wojennego stołu. A potem wygłosił do nas długą mowę o tym, co nastąpi, jeśli Niemcom, jak zwykle, nasi parszywi nieprzyjaciele wykopią dupy wokół uszu.

* Tym razem będą pili piwo z naszych czaszek *przepowiedział. * Nasze organy płciowe będą ozdabiały ściany ich oficerskich jadalni. Ale * przysiągł na swój monokl * zanim do tego dojdzie * i niech Bóg nas od tego wybawi * dodał tonem arcybiskupa * musimy się postarać, aby nieprzyjaciel nas poznał. Będziemy ich bombardować ogniem naszej dalekonośnej artylerii * wyjaśnił, machając swym wskaźnikiem do tyłu i naprzód nad stołem ćwiczebnym. * Wtedy nasza broń pancerna potoczy się naprzód, w niszczącym szyku latającego "V". Nasze ciężkie Tygrysy odbiorą im apetyt na wojnę. Tych, którzy jeszcze pozostaną, zmiażdżymy gąsienicami naszych samobieżnych dział, a tych, co się ukryją, spalimy naszymi miotaczami ognia. * Z całej siły uderzył swym wskaźnikiem w którąś wioskę, niszcząc ją jednym ciosem.

* Wszyscy oficerowie zwrócili smutne spojrzenia na rozwaloną wieś. Teren przedstawiał niemiecki krajobraz, uważacie, z niemieckimi krowami i otyłymi niemieckimi chłopami na nim. * Rzesza Niemiecka nigdy nie skapituluje, panowie, zapamiętajcie moje słowa * syczał mój generał, pozwalając, by nasz monokl wypadł mu z oka. Nagle zdał sobie sprawę, jaką okropną masę nonsensów opowiedział. Gdy zrobił sobie przerwę, podczas której ukarał paru Leutnantów za chichotanie z nie

przyzwoitej anegdotki, przenosząc ich do piechoty, kiwnął głową do swego szefa sztabu, wysuszonego jak patyk generał*majora ze sztywną nogą i łatą na jednym oku. I symulacja wojny zaczęła się.

Pierwszym, który dostał po głowie był rotmistrz, za to, że zdecydował się zbyt szybko. Pomylił własne pozycje z nieprzyjacielskimi i pozwolił paru Stu*kasom rozwalić własną broń pancerną, czekającą w zasadzce na T*34 sąsiadów. Łzy owego rotmistrza tej samej nocy lały się we frontowym pułku. Mój generał nie dał mu nawet regulaminowego trzydniowego urlopu przed odjazdem. U nas nikt nie mógł czuć się bezpiecznym. Dokładnie w chwili, gdy cieszyli się życiem sztabowym i liczyli na nieskomplikowaną przyszłość, nagle odjeżdżali do jednostki frontowej, poczekalni do mesy w Walhalli.

W chwilę później jeden Major i trzech Leutnantów wypadło spod osłony ramion dywizji za niewłaściwe postępowanie z nieprzyjacielskimi czołgami.

Mój generał był coraz bardziej niezadowolony, a jego oczy rzucały złośliwe, lodowatoniebieskie błyskawice.

Widziałem, w jaki sposób sprawy się rozwijają. Zanim te symulowane gry skończyły się, w dywizji był znaczny niedobór oficerów. Ale na szczęście, myślałem, nie byli to prawdziwi oficerowie, tylko z rezerwy, określani jako nadwyżka wojenna. Ale nasz niemiecki Bóg najlepsze zachował na koniec. Każda odrobina naszej skoncentrowanej złości spadła na adiutanta, tę parszywą świnię. Tak się zaplątał w piechotę Iwana, że stracił całą baterię dział samo

bieżnych. Mój generał wyciągnął z kołnierza na pół*metra swą pomarszczoną szyję, jak dowódca okrętu podwodnego, który zamierza zatopić pancernik.

Adiutanckitypek dostał ataku dzikiej trzęsionki i zaczął zestrzeliwać ze swych baterii przeciwlotniczych nasze lotnictwo wsparcia. Samoloty pospadały na cały stół ćwiczebny jak garść confetti.

Śmiałem się jak szalony stojąc tam obok mego tekturowego zegara. To był cudowny widok: patrzeć na tego parszywego adiutanta w kłopotach. Miał minę szczura chorego na zaparcie. Mój generał powiedział mu mnóstwo rzeczy głosem, który prawie podciął mu nogi i adiutant wyniósł się chyłkiem jak na pół utopiony kandydat na samobójcę.

Wówczas mój generał przerwał grę wojenną, zanim niekompetentni oficerowie do cna zrujnowali naszą armię. Wygłosił długie przemówienie na ten temat, w którym powiedział im, co czuje wobec cywilów w mundurach. Zakończył mówiąc, że Attyla miał się o wiele lepiej, niż dzisiejszy generał. Nie tłoczyli się wokół niego zawracając głowę oficerowie rezerwy, lecz otaczali go urodzeni wojownicy, którzy wiedzieli, jak walnąć pałką i roztrzaskać czaszkę człowiekowi z wrogiego plemienia.

Wyszliśmy więc i z hukiem zatrzasnęli drzwi za nami. Zostawiłem tekturowy czasomierz, wskazujący pięć po dwunastej. Po prostu, aby dać tym sprytnym facetom coś do myślenia. Wtedy zmieniliśmy mundur i nałożyli sprzęt bojowy z ręczną artylerią na biodrach. * Do roboty * powiedział mój generał i poszedł na

dwór przez stado gdaczących gęsi i kur, które wyobrażało sobie, że jest właścicielem szosy. * Do

wszystkich diabłów * pomyślałem. * Czas na modlitwę. Dobrze znałem mego generała i miałem bardzo dobre rozeznanie w co się może wpakować, będąc w jednym ze swoich ponurych nastrojów. Tuż po wieczornym śpiewie ptaków wsiedliśmy do naszego samochodu sztabowego i pojechaliśmy przez zaciemnione wsie z naszym dywizyjnym proporcem na przednim błotniku i niebieskimi szparkami na przednich reflektorach, by nikt nie miał wątpliwości kto nadjeżdża. Przez całą drogę mój generał mruczał ponuro.

* Chwała Bogu na wysokościach i pokój na Ziemi * myślałem.

Mój generał zdecydował zrobić inspekcję ciemnej masie, stacjonującej w okolicy na cywilnych kwaterach. Spadliśmy na dywizyjne więzienie jak błyskawica z opóźnionym zapłonem w dniu pomsty. Strażnicy siedzieli sobie, grając w karty z więźniami, a ich broń wisiała na kołkach na ubrania w latrynach. Powinniście byli słyszeć mego generała, a tych strażników i więźniów widzieć skaczących dokoła jak karaluchy na rozpalonej do czerwoności patelni. Na koniec, gdy wszyscy zostali umieszczeni w celach, dostałem polecenie pozamykania drzwi na klucz i zaryglowania. Gdy wręczyłem klucze memu generałowi, cisnął je tak daleko jak zdołał poza kupę gnoju. Na koniec rozmontowaliśmy ich pistolety maszynowe i rozrzuciliśmy części po całej Westfalii, więc będą naprawdę zajęci, gdy otrzymają rozkaz wystą

pienia na paradę do przeglądu ze swymi peememi. Tak, mój generał wiedział, jak zmieniać cywilów w umiarkowaną imitację żołnierzy.

W następnym miejscu do którego dojechaliśmy oficer dowodzący pojawił się w piżamie i nocnych pantoflach w drzwiach domu. Mój generał narobił strasznego hałasu.

* Nieprzyjaciel jest na peryferiach tego miasta! * ryknął, wpychając dziób swego nosa prawie w twarz zaspanego majora. * Nieprzyjaciel jest w drodze do środka miasta * powtórzył. * To jest nie całkiem dobrze * wybełkotał Major i zaproponował generałowi koniak jako napój poranny.

* Mój dobry człowieku, czy nie usłyszałeś przed chwilą, że nieprzyjaciel jest tutaj, ze swą szpicą pancerną prawie najeżdżającą ci na palce u nóg? * powiedział mój generał, ze spokojem, od którego robiło się zimno.

* No cóż, sądzę, że pozostało nam tylko jedno do zrobienia. * Major uśmiechnął się i podciągnął spodnie od piżamy do pasa. * A to oznacza wynieść się stąd, zanim ten sklepik zostanie całkiem rozwalony. Ale czego u diabła nieprzyjaciel tutaj chce?

Na to prawie wyskoczyliśmy z naszych butów z cholewami. Wypuściliśmy nasz monokl polowy, który się rozbił, ale dzięki Bogu zawsze mieliśmy zapasowy w kieszeni na piersi. * Ogłaszaj alarm! * ryknął z wściekłością mój generał.

* Jawohl, Herr General * odpowiedział major i powłócząc nogami poszedł nałożyć swój blaszany hełm.

Następnie wystawił głowę przez drzwi i krzyknął: * Alarm! * trzy razy, w nocną ciszę wiejskiej drogi.

Przez chwilę nic się nie działo, a potem ze złością zadzwonił telefon. Mój generał podniósł słuchawkę.

Jakiś rozeźlony głos zapytał, co za idiota krzyczał: „Alarm” w samym środku nocy. * To ja! * wrzasnął generał głosem, od którego skurczył się mikrofon telefonu. * Alarm został ogłoszony, ponieważ otoczyli nas spadochroniarze!

* Musiałeś zjeść stary but i to ci zaszkodziło! * roześmiał się głos na drugim końcu linii. * Włącz do środka i prześpij się trochę, ty oszalały od wojny idioto i czekaj z całym tym gównem, aż zrobi się dzień. Żadnemu spadochroniarzowi z odrobiną oleju w głowie nawet nie będzie się śniło, by wylądować tu wśród nas! Nikomu nie robimy jakiegokolwiek krzywdy!

Mój generał odrzucił telefon z obrzydzeniem i posłał majorowi niszczące, generalskie spojrzenie. * Usłyszysz coś ode mnie * obiecał ponuro.

* Jawohl, Herr General * pisnął major, salutując niewłaściwą ręką do swego stalowego hełmu. Dopiero w tej chwili połapał się, kim jest jego gość.

* Co za pozbawione kręgosłupa indywiduum *warknął mój generał, gdy pruliśmy przez inną wioskę. * Skończy żałując, że to nie u niego byli z wizytą nieprzyjacielscy spadochroniarze, zamiast nas. Spadliśmy jak dwaj wysłannicy z kosmosu na jakieś kwatery, gdzie pułk strzelców znalazł ochronę przed nocną wilgocią i rozwalał się w obszernych, chłopskich łóżkach.

Wysoki, chudy jak tyka Feldwebel w hełmie włożonym tył na przód, wykaszał coś w rodzaju meldunku. Gdy skończył i zastanawiał się, co jeszcze mógłby zameldować, zdał sobie sprawę, że zapomniał postawić obecnych w pokoju na baczność. Ciemniacy leżeli wszędzie z głowami opartymi na stołach, chrapiąc i gwizdząc sobie na wystawienie wartowników.

* Ogłoś alarm, człowieku! * wrzasnął mój generał. * Nieprzyjaciel jest w drodze do środka miasta! * Co? * kwiknął przerażony Feldwebel, ziejąc tanim sznapssem prosto w twarz mego generała. * Co? *powtórzył ten projekt na żołnierza, drapiąc się gwałtownie po tyłku.

* Ogłoś alarm, do wszystkich diabłów! * wrzasnął ponownie mój generał, co prawie na śmierć wystraszyło kompanijnego kota, leżącego w głębokim śnie obok pieca. Skoczył prosto w powietrze i opadł w dół, stając na czterech sztywnych łapach.

* Serwus, Herr General * miauknął.

Tyka w blaszanym kapeluszu zaczęła myśleć tak intensywnie, że aż w jego hełmie pojawiły się wgniecenia. Sięgnął po pas i pistolet, które wisiały na haku. Następnie podleciał do jednego ze śpiących przystojniaków i zaczął go budzić, szarpiąc.

* Herbert! * krzyknął * obudź się!

* Odpierdol się * odpowiedział Herbert, próbując go sennie poczęstować kułakiem. * To ważne, Herbert! Chodźże! Wstawaj! * błagała go tyka. * Idź i obudź dowodzącego oficera i powiedz mu, że nieprzyjaciel jest tutaj z czołgami i wszelkiego rodzaju żelastwem! * Powinniście byli widzieć mego generała! Wyglądał, jakby jego ulubiona drużyna piłkarska przegrała, a on miał w najbliższej minucie dostać wylewu krwi do mózgu na wielkoniemiecką skalę. Następnie zrobił się na twarzy zielony, a w końcu niebieski. Po prostu przez szereg minut nie mógł z siebie wydobyć ani słowa, co się zdarzało tylko bardzo rzadko. Ale w końcu odzyskał głos z całą mściwością.

* Jesteśmy na wojnie, człowieku! * rozdarł się. Zapewne było go słychać aż na południu Francji. * Teraz w każdej chwili nieprzyjacielskie czołgi wtargną tutaj i obedną nam ciało z kości. Daj rozkaz alarmu trzeciego stopnia, człowieku, do jasnej cholery!

* Jawohl, Herr General * wymamrotał Feldwebel, drapiąc się w zamyśleniu po głowie pod swym stalowym hełmem. * Ruszaj się, Herbert! Daj sygnał alarmu trzeciego stopnia! Obudź dowódców drużyn! Powiedz im, że Brytyjczycy są tutaj ze swymi czołgami. Powinni też zebrać sprzęt, abyśmy nie wyglądali nieporządnie gdy nas wezmą do niewoli. Biegiem, Herbert! Czy nie rozumiesz, że jeszcze jest wojna?

* Moja armata * bełkotał Herbert, nadal na pół śpiący. Wyciągnął rękę w poszukiwaniu karabinu, wiszącego na haku koło okna i wyglądającego na tak zaspanego, jak jego właściciel i reszta całej tej gwardii.

* I oni ośmielają się robić to mnie! * charczał mój generał, wyciągając swą orlą twarz z kołnierza. *Wszyscy kompletnie zwariowali i myślą, że są tutaj, aby mieć wszystkiego w bród! Unteroffizier

Martin, pokaż im, jak się daje sygnał alarmu, gdy nieprzyjaciel puka do drzwi!

Wziąłem „rozpylacz”, wbiłem na miejsce magazyn

nek i opróżniłem go jednym ciągiem. Wtedy zmieniłem magazynki i dla wszelkiej pewności posłałem cały ładunek wzdłuż długiej, wiejskiej drogi w stronę przeciwną, niż poprzednio. W niektórych domach zapaliły się światła i zaspane głosy zaczęły wykrzykiwać protesty. * Dobry Boże, chroń nas * jęknął mój generał, wyjmując z oka nasz monokl. * Ta banda nawet nie przestrzega nakazu zaciemnienia!

Gdy minęło około dziesięciu minut, pojawił się tłusty rezerwista trzęsąc się na wojskowym motocyklu, anno 1903.

* W co u diabła bawicie się, wy stuknięci wariaci?!

* wrzeszczał wściekle, prawie zleciawszy z motoru ze złości. * Strzelać z broni palnej tutaj, w środku nocy! To się skończy sądem wojennym, niech mnie diabli!

* Tak, możesz na to liczyć, mój dobry człowieku

* warknął mój generał.

Oficer rezerwy, ujrawszy czerwone generalskie wyłogi i liście dębowe wypuścił motor, który padł na ziemię. Zgłupiał kompletnie w jednej chwili i stał nieruchomo w pozycji, którą ludzie dobrej woli mogliby nawet nazwać postawą na baczność. Pewien czas zabrało nam wyduszenie z niego przyznania, że jest oficerem służbowym pułku.

* Nieprzyjacielska broń pancerna jest w drodze do waszego rejonu zakwaterowania! * zagrzmiął mój generał, jakby był we własnej osobie Mariuszem na polu bitwy.

* Jakiego rodzaju broń pancerna? * spytał tłusty dwu kołowy dragon, patrząc na nas osowiałym wzrokiem.

* Brytyjskie czołgi, Herr Oberleutnant * uśmiechnął się tykowały, podciągając pas, który osunął mu się na tyłek nie zatrzymując się na biodrach, których był pozbawiony.

* Boże, miej litość nad nami! * wrzasnął przerażony grubas i przerzucił ciężar swego ciała z jednej nogi na drugą.

* Jestem pewien, że będzie ją miał * szczeknął mój generał. * Ale musisz najpierw sam sobie odrobinę dopomóc, mój dobry człowieku.

Właśnie w owej chwili przypląnął jakiś Leutnant, ubrany w bryczesy do konnej jazdy, nocne pantofle i górę od piżamy w czerwone paski.

* Dowódca żąda informacji co u diabła się dzieje i dlaczego ta cała strzelanina w środku nocy? Mój generał zapatrzył się w zdumieniu na tego dziwnie ubranego oficera.

* Teraz ty mi powiedz, mój dobry człowieku, czy to firma prywatnych posłańców, czy pruski pułk piechoty? * I mogę wam powiedzieć, że tak objechał tego Leutnanta w nocnych pantoflach i piżamie, że była to uczta dla słuchu. Och, doprawdy była to cudowna rozróżba.

Gdy wyczerpał wszystkie przekleństwa i groźby, podszedł brzęcząc ostrogami do działka przeciwpancernego, które stało nudząc się śmiertelnie między jakimiś krzakami. Nie patrząc na prawo ani na lewo i nie myśląc o konsekwencjach ustawił gotowość do strzału i pociągnął za sznur spustowy.

* Bum! * zagrzmięła siedemdziesiątka piątka.

* Oto ciocine suche ciasteczka zlatują z talerza * pomyślałem, gdy pocisk z wrzaskiem poleciał w noc, budząc wszystkie niemieckie ptaki w ich przytulnych gniazdkach. Rzesza Niemiecka przyzwyczajona jest przystępować do wojny, ale nie tak często strzela się z armat u siebie w domu. Granat przebił trzy domy z rzędu, powodując nader znaczne przestawienie mebli. Skończył lot wewnątrz pancernego samochodu zwiadowczego, trafiając w jego magazyn amunicji. Boże, ile

hałasu wywołała amunicja wybuchając! Ów samochód rozleciał się w kawałki na pół Westfalii. Niektóre z nich trafiły do Renu, inne znalazły się w Wezerze. Ale tym, co nastąpiło dodatkowo, był powrót do życia tego śpiącego regimentu. Jakżeż oni zaczęli się ruszać! Większość uciekała na łeb na szyję, ale paru zwariowanych na punkcie wojny pierdzieli chciało się bronić. Jakież widok niemieckie słońce ujrzało, gdy w końcu wzeszło! Było bliskie cofnięcia się ponownie w mrok. Dużo mógłbym opowiadać. Kompania pancerna biła się dzielnie przez dwie godziny i przestała dopiero, gdy dom którego broniła obrócił się w ruinę. Wtedy ze zgrozą odkryli, że nieprzyjacielem był ich własny batalion motocyklowy.

Ćwiczebny alarm mego generała kosztował 88 rannych i 9 zabitych. Dwóch popełniło samobójstwo, a trzech uznano za zaginionych. Ta trójka spowodowała liczne przypadki drapania się w głowę do chwili, gdy zrozumiano, że nie mogli zostać wzięci do niewoli przez Brytyjczyków, ponieważ żadnych Brytyjczyków tam nie było. Oni byli po prostu fragmentem gry mojego generała.

* Ci ludzie, niech mnie diabli porwą, zdezerterowali * mruzczał mój generał. Wezwał do siebie szefa żandarmerii, wielkiego, brutalnego Hauptmanna z tak złymi oczami, że sam Diabeł by mu ich pozazdrościł. * Żądam, mój dobry człowieku * zaczął, patrząc oczami jak sztylety na głównego łowcę głów * by dezserterzy spod sztandarów oraz ludzie uchylający się od służby byli traktowani w sposób bezwzględny. Nie wolno okazywać najmniejszych względów tego rodzaju śmieciom. Precz z nimi!

Głupole oczywiście zostali schwytani. Wylądowali w Germersheim, gdzie pluton saperów wystrzałami pozbawił ich tchórzliwego życia.

* Nie da się zrobić omletu nie tłukąc jaj * stwierdził mój generał z zadowoleniem, gdy wracaliśmy do domu na śniadanie.

Mój generał bardzo lubił taki tok służby. Niech się wszyscy trzęsą! Niech nie stoją w miejscu! To był jego prawdziwy żywioł. Nikt nigdy nie potrafił tego robić tak dobrze jak on, mój generał. Po południu obejrzeliliśmy sobie saperów. Przerzucali mosty nad rzekami, a potem znów je rozbierali. Mój generał liczył ich czas na swoich trzech zegarkach. Parę jajek też zostało tu rozbitych, ku wielkiej satysfakcji mojego generała. Pewnemu głupkowi Un*teroffizierowi zmiażdżyło obie nogi. Był zbyt ciężki w dupie, gdy dźwig, który zwędziliśmy zabojadom, załamał się. Dwóch innych facetów utopiło się, zaklinowanych między pontonami. Niezawodowi, dzięki Bogu, tylko ćwoki powołane z poboru. Ale mój generał i tak zbeształ wszystkich i kazał całej reszcie,

wraz z ich podoficerami, pętać wyciągnawszy się na całą długość, na bandziochach z karabinami w rękach i z nosami dotykającymi ziemi. Zęby wyczyścili sobie na tyle dokładnie, że powinno im to wystarczyć na resztę życia. To była czysta przyjemność patrzeć, jak robi żołnierzy ze stada małą. Ludzie, którzy odbywali służbę wojskową u nas, nigdy, przenigdy nie zapomną tego doświadczenia. Kiedy już załatwiliśmy wieczorne koryto * nazywaliśmy je „dinner” * ponieważ mój generał lubił posługiwać się wytwornymi, zagranicznymi wyrażeniami, szczególnie angielskimi. Nabył tego zwyczaju zostawszy przydzielony do 11. Huzarów, towarzysza, które miało jako pieśń pułkową Mojżesza w Egipcie; wtedy więc zdejmowaliśmy wieczorne mundury i ściągaliśmy nasze białe rękawiczki i nakładaliśmy je na prawidła do rękawiczek, które mieliśmy do tego celu. Wówczas wkładaliśmy nasz mundur garnizonowy i szliśmy do kościoła, aby Feldmarszałek Bóg dostał to, co miało dojść do niego z tej strony. Ale gdy wróciliśmy, czekała na nas paskudna niespodzianka. Sztabowcy biegali tam i z powrotem po całym budynku. Byli co do jednego przeznaczeni do wyjazdu na wschód, i to nie po to, aby umieścić ich bliżej miejsca, gdzie słońce wschodzi. * Pomylili się ci przebierańcy, marionetki w Kwaterze Głównej Fuhrera! * wrzeszczał mój generał. * Ja ich nauczę! Ja tu wydaję rozkazy! Nikt nie ruszy nikogo z mojej dywizji tak długo, jak ja tu dowodzę!

Szef sztabu tańczył wokół nas jakby się zeszczął, a teraz miał się zesrać. Bez słowa wręczył nam ład

nie złożony i gładziutki jak odprasowany list, podpisany osobiście przez Adolfa. Twarz mego generała wyglądała jak SOS. Podbródek opadł mu prosto na jego Krzyż Rycerski. Szef sztabu smutnie wzruszył ramionami i zaczął wyglądać przez okno.

* Odwołany z dowództwa * wyjąkał mój generał, raz jeszcze odczytując list litera po literze. Nie mógł uwierzyć, że mówi on to, co w nim wyczytał.

* Tych, których Bogowie chcą zniszczyć, najpierw porażają ślepotą * zagrzmiał. * Teraz czeski kapral posunął się za daleko. Kości zostały rzucone!

Trochę później przez telefon odezwał się Keitel. Miał kilka wewnętrznych informacji do przekazania „człowiekowi z Brunau”.

Ledwie zdążyliśmy nałożyć nasze nocne mundury, gdy telefon zaczął dzwonić tak, jakby chciał pobić wszystkie rekordy.

* Musi to być coś ważnego * orzekł mój generał, wygładzając swoją regulaminową szlafmycę tak, by wyhaftowany złotem orzeł i bączek były w jednej linii z jego orlim nosem.

* Był to General der Infanterie Burgdorff, szef kadr, który chciał z nami trochę porozmawiać. W hierarchii był znany jako Czarna Eminencja.

Twarz mego generała kilkakrotnie zmieniła kolor, a dziób jego nosa stał się zupełnie kobaltowoniebieski podczas tej „małej rozmówki”.

Nie miałem żadnych wątpliwości co się dzieje. Sracz palił się płomieniem jak szalony, a memu generałowi miały się spalić wszystkie cienkie, delikatne włoski wokół jego dupy. Po tym, jak generał Burgdorff odłożył słuchawkę, siedzieliśmy tam przez długi czas, milcząc, obracając wszystko w myślach. Prawie słyszałem trzeszczenie, dobiegające z czaszki mego generała. Nie mniej jednak wyglądało, że przyszło mu na myśl, iż nie będzie bardzo mądrze chodzić i opowiadać, o czym się myśli. Z tego powodu mnóstwo Niemców pomarło od roku 1933.

Nim przenieśliśmy się do krainy snów, zmieniliśmy ponownie nasze mundury na lekkie polowe i napisaliśmy listy.

Gdy słońce wynurzyło się ku górze, by ujrzeć, co się podczas nocy stało z dobrą, starą Rzeszą, podpisaliśmy ostatni list i wszystko zostało porządnie ułożone pośrodku przyborów do pisania, ponieważ w taki sposób to się robi w pruskiej kawalerii.

* Mój służbowy pistolet * powiedział mój generał surowym tonem.

Pogoniłem za ręczną artylerią, wytarłem ją szybko ściereczką do polerowania, naładowałem ją i odbezpieczyłem. Następnie wręczyłem ją mojemu generałowi.

* Żegnaj więc, Unteroffizier Martin * powiedział i po raz pierwszy wyciągnął do mnie dłoń. * Wykonuj swe obowiązki dla naszej ukochanej Ojczyzny! Będę śledził twoje postępowanie! * Zum Befehl, Herr General * odpowiedziałem, dwukrotnie stukając nocnymi pantoflami. * Niech nasz czcigodny monokl pozostanie nieskalany!

* Następnie przyłożył pistolet do czoła, podczas gdy ja stałem salutując poza linią strzału i zastrzeliliśmy się. Sposób, w jaki mój generał potrafił to wykonać! Był fanatykiem, naprawdę. Ale był także moim gene

ralem. Trzy pociski przeszły jego czaszkę dowódcy polowego, ale dopiero wtedy wypuścił nasz monokl. Och, ależ to było dostojne! Gdybym nie był odrobinę podgazowany próbowaniem naszego koniaku, myślę, że bym się rozplakał.

Ułożyłem go ładnie, nałożyłem mu jego czapkę i dopiero wtedy, ze znacznym trudem, umieściłem nasz monokl regulaminowo. Po tym wszystkim zaalarmowałem sztab.

Przyszli, stukali obcasami salutując i układali twarze w regulaminowe fałdy smutku. Nawet adiutant, ten złośliwy pierdziel, potrząsał głową tak smutnie, że wszystkie blizny po studenckich pojedynkach

na twarzy drgały mu jak węgoreze w galarecie.

Następne dni były zajęte przygotowaniem do pogrzebu mego generała i naszego monokla. Zbadaliśmy pożegnalne skrzynie i wybraliśmy ciężką, solidną trumnę ze starego, germańskiego dębu, z długim rzędem Krzyży Żelaznych wyrzeźbionych naokoło niej. Musiałem przeszukać połowę Niemiec, by znaleźć szkarłatną, aksamitną poduszkę, na której miała leżeć sałatka owocowa mego generała. Dobrze się spisywał w dwóch wojnach światowych, a także nie spóźniał się z wysuwaniem się na czoło w czasach pokojowych.

Pisarz kompanijny spędził pięć godzin na polerowaniu naszej paradnej szabli, nim adiutant był z niej zadowolony. Ta nasza szabla była diabelnie piękna. Honorowa szabla, którą wręczyli mi Leibhussaren. Często myślałem, by ją podmienić na tani wyrób z Solingen. Jakiś zwariowany kolekcjoner na pewno zapłaciłby za nią ładny grosz.

Główny mechanik kompanii spryskał farbą blaszany hełm mego generała, aby mógł odbijać płomień pochodni.

Dwóch sztabowych kapelanów przybyło z Berlina, prowadzonych przez Kapelana Generalnego. Wszyscy błyskali krucyfikami z fałszywego złota i innymi takimi, by pomóc pilotować mego generała w górę do Walhalli. Zrobiono wszystko co możliwe, aby był to naprawdę śliczny pogrzeb. Jedyne, co poszło nie tak, była sprawa trębaczy. Ci cholerni huzarzy kryli się gdzieś tam na Froncie Wschodnim, pozwalając aby sąsiedzi rozwalili ich na kawałki, a co najgorsze, kucyk dobosza poszedł sobie i zdezerterował do sąsiadów. I do tego zabrał ze sobą bębny kotłowe. Cóż, pułkowa orkiestra kawalerii nie jest warta ani gówna bez bębnow kotłowych. Doprawdy mam nadzieję, że żandarmeria polowa kiedyś złapie tego parszywego konia, by móc go powiesić obok całego szeregu wszawych dezertersów. Mógł przynajmniej zostawić na miejscu bębny. Są własnością Rzeszy. Nie wypada, by sąsiedzi bębniłi w nasze kotły!

Każda z broni była reprezentowana przez Leutnant*ta, stojącego na warcie honorowej. Było ich sześciu. Stali tam, sztywni jak posągi wokół mego generała, który bawił się w Rycerskiej Sali Bankietowej. Był w pełnym paradnym mundurze ze wszystkimi swymi orderami. Wśród nich Pour le Merite z I wojny światowej, zwany Blaue Max, oraz Krzyż Żelazny „z nożem i widelcem”, a na nogach miał piękne lakierki z cholewami i ostrogami z czystego srebra. Mogę wam powiedzieć, że był najpiękniejszymi zwłokami,

jakie możecie sobie wyobrazić. Tak ubrany mój generał mógł pofrunąć prosto do Walhalli i zarządzić ćwiczenia alarmowe tak skuteczne, że podłoga Niebios rozpaliby się do czerwoności pod stopami aniołów. Była piekielna awantura o jego nakrycie głowy. Ja chciałem, by miał na sobie stalowy hełm. Właśnie dlatego kazałem go pomalować. Ale adiutant domagał się czapki garnizonowej ze złotymi liśćmi dębowymi i całą resztą.

* Stalowe hełmy są nie na miejscu przy paradnym mundurze! * darł się, falując w moją stronę wszystkimi swoimi bliznami ze studenckich pojedynków.

Policzki ruszały mu się, jak urwana z podstawy haubica. Był tak wściekły, że mógłby rozłupywać orzechy brazylijskie półdupkami, wsysając łupiny swą odwrotną stroną. W przerwach mówił, co o mnie myśli. Miałem ochotę dać mu w jadaczkę, ale nie było warto. Był rotmistrzem i mógł umieścić mnie nad czarną dziurą nie tykającego stopami ziemi, gdybym mu to zafundował jak chciałem.

* Niech cię dotknie wszelka zaraza, jaką mamy w tym kraju * wysyczał. * Gdybym cię zobaczył schwytanego w potrzask na niedźwiedzie, zostawiłbym cię tam, abyś wykrwawił się na śmierć. Mogę ci powiedzieć, Martin, że czeka cię straszliwy los. Gdy tylko generał znajdzie się w ziemi, ty wyjeżdżasz, prosto na Front Wschodni tak szybko, że kurz i pył będą się wznosiły chmurami spod podeszew twoich butów. A ja znajdę najgorszą, najparszywszą istniejącą jednostkę, by cię tam

wysłać! Jednostkę, która działa za liniami nieprzyjacielskimi w ich mundurach i robi wszystko, czego zakazują konwencje wojenne, to będzie właśnie to. Oczekuj tego, Martin, nawet twój chory umysł nie potrafi sobie wyobrazić, co Rosjanie robią z takimi świniami jak ty, kryjącymi się w ich mundurach!

* Och, wiem o wszystkim co robią, Herr Rittmeister. Na początek chłopcy sąsiadów wałą cię po jajach dobrym, ciężkim młotem. Następnie wsadzają ci w dupę przewód elektryczny, tak, że twoje robaki tańczą polkę wokół jąder zanim się połapiesz. Miałem już tego dawkę wcześniej, Herr Rittmeister, ale jak dotąd to mi uchodziło na sucho. Nie mniej chciałbym podziękować Herr Rittmeisterowi za wszystkie jego dobre życzenia i wyrazić nadzieję, że będziemy mieli miłe spotkanie we wspólnym grobie.

Wtedy pomachał do mnie swymi bliznami jak workiem węży. Wyglądał kropka w kropkę jak przedwcześnie urodzony odyniec. Boże, ile wrzasku on narobił, póki nie przyszedł szef sztabu i nie kazał mu się zamknąć.

* Obudzisz z powrotem generała, jeśli nadal będziesz się tak zachowywał * ostrzegł go szef. * Mój generał leżał sobie z całym spokojem, podczas gdy garnizon przyszedł w komplecie, by się z nim pożegnać. Przybyli z bliska i z daleka, strzelali obcasami, pobrzękiwali szablami i opuszczali zasmucone twarze w stronę ziemi. Niektórzy z nich płakali, więc mogliśmy naprawdę zrozumieć, jak bardzo kochali mego generała. Wszystko to były kłamstwa i oszustwa. Nie było wśród nich ani jednego, który z przyjemnością oglądałby mego generała smażącego się we własnym tłuszczu w piekle. A potem pewnego dnia nadjechała artyleria z wielkim, grzechoczącym łożem armatnim i sześciu czarnymi końmi. Wykrzykiwano komendy, szable opuszczano końcami w ziemię i sztandary pochylano. Sześciu oficerów podeszło na sztywnych nogach do mego generała, który leżał sobie, wyglądając ślicznie i kosztownie, w swej skrzyni dla wampirów.

* Procesja pogrzebowa! Powooooolny krok! * wrzasnął szef sztabu. I udaliśmy się do kościoła garnizonowego.

Poszedłem, by wsiąść do samochodu sztabowego, ale za kółkiem siedział już jakiś kmiotek. Zostałem zwolniony!

* Załatwię cię za to przy pierwszej okazji * powiedziałem mu głupio. Był Feldweblem, chociaż tylko z piechoty.

* Możesz sobie popęłznąć * odezwał się adiutant. * Wierz mi, przyzwyczaisz się do tego. * Gównu * pomyślałem. * Być może spotkamy się ponownie na Wschodzie.

W kościele garnizonowym paliły się grube, wysokie na sześć stóp świece woskowe, a orkiestra piechoty grała smutne melodie marszowe. Goethego czy Szopena, nie wiem, ale były bardzo smutne. Gdybym ja był tym, kim był mój generał i miał pójść do Walhalli, zamówiłbym gorące rytmy i wziął czarnego typa z Ameryki, by zawył solo. Blues, to jest coś, co można ugryźć i zrozumieć. To jest coś, co może wsadzić człowiekowi w dupę trochę prochu armatniego na ostatnią podróż!

Był cały tłum ludzi w mundurach i po cywilnemu, tańczących taniec wojenny wokół drewnianego munduru mego generała. Była tam nawet Marynarka Wojenna. Paru skośnookich Japońców także. Gdyby nie zmuszono nas do wojny, byli by też Brytyjczycy i Rosjanie. To wszystko byli kumple mego generała.

Na skrzyni dla wampirów udrapowano flagę wojenną. Na jej szczycie leżała czerwona, aksamitna poduszka. Zdobyłem ją od starej kobiety w Bielefeld. Służyła za łóżko jej kotu. Na niej połyskiwała cała sałatka owocowa. Szabla honorowa i stalowy hełm błyszczały jak kocie łajno w świetle księżycy wiosenną nocą. Klacz mego generała, Magda, też została zaproszona na przyjęcie. * Do

kościół? * przerwał w zdumieniu Stary.

* Nie, do diabła. Stała na zewnątrz, rozmawiając z sześcioma końmi artyleryjskimi. Wtedy wszystko zaczęło się naprawdę. Warta honorowa Grenadierów Pancernych wycelowała karabiny w niebo i posłała salwę do Walhalli. Był to sygnał do otwarcia bram, jak sądzę, aby było dla mego generała mnóstwo miejsca, gdy tam dotrze. Gdy flagi zostały opuszczone, odezwały się organy mocą wszystkich posiadanych decybeli. Ryczały i jęczały tak, że nawet największy tam obecny dureń musiał zrozumieć, że generalski pogrzeb to coś bardzo uroczystego. Wtedy zabrał głos kapelan sztabowy. Mówił o Bogu, wyjaśnił, dlaczego Bóg zawsze był Prusakiem i to była przyczyna, dla której zawsze był po naszej stronie. Trochę i poplątał, i pomieszał brytyjskiego Boga z naszym facetem. Byli tacy, którzy bardzo sarkali

z tego powodu. Podczas wojny światowej fraternizować się z Bogiem innych typków to może być bardzo poważna sprawa.

* Tak * wtrącił Porta * gdzie do diabła bylibyśmy, gdyby połowa niemieckich dupków leżała w nocy, rozmawiając z angielskim Bogiem? A Szkoci modlili się do niemieckiego typu? Co za bajzel zrobiłby się z wojny światowej, gdyby zdarzały się takie rzeczy?

Sztabowy kapelan zbliżał się do zdrady głównej z całą swoją gadaniną o angielskim Bogu * kontynuował Gregor. * Do chwili, gdy Kapelan Generalny ostro odepchnął dupka od ołtarza niemieckiego Boga. Sądzę, że jest on już gdzieś na Froncie Wschodnim i zapomniał wszystkiego o angielskim Bogu.

Ten wojskowy biskup naprawdę oddał memu generałowi to, na co zasługiwał. Zawsze wiedziałem, że jesteśmy wielcy, ale nawet nie pomyślałem, że aż tak wielcy, jakimi Kapelan Generalny nas uczynił.

* Oby generał żył w pamięci narodu niemieckiego jako dzielny i oddany służbie dowódca polowy, jakim był * trąbił ten naczelny katabas, waląc pięścią w skraj ambony. * Generał był kochany przez swoich ludzi, podążali za nim na dobre i złe i z uśmiechem umierali u jego stóp. * Mogłem mu opowiedzieć coś nieco odmiennego. Ci, których widziałem jak wyciągali kopyta, nie uśmiechali się. Nie, oni zgrzytali zębami!

* Najpiękniejsza śmierć, jaka może spotkać mężczyznę * krakał wysoko postawiony katabas * to paść w boju za Ojczyznę. Generał, który teraz opuszcza nasze szeregi by pomaszerować w górę i dołączyć do wielkiej armii w Niebie, był od swych najwcześniejszych, młodzieńczych dni jasnym światłem dla niemieckiej młodzieży, nieustraszonym i bezinteresownym wojownikiem.

* Przez ponad pół godziny deklamował o pięknej, prześlicznej śmierci. Następnie włączył się kolejny kapelan sztabowy. Był czymś w rodzaju księżego Hauptfeldwebela.

* Módlmy się wszyscy! * ryknął głosem, który zdmuchnąłby skrzydła połowie zastępów niebieskich.

* Na kolana do modlitwy! Hełmy zdjąć!

Więc uklękliśmy, z rzemykami naszych stalowych hełmów regulaminowo umieszczonymi wzdłuż trzeciego guzika kurtki mundurowej od góry. Ściśle zgodnie z Regulaminem Armii Lądowej, rozdział o kościelnych nabożeństwach wojskowych. Feldwebel i dwóch Gefreitrów zostało postawionych do raportu przez adiutanta za to, że śmiali się w pozycji modlitewnej. * Amen! * zagrzmiął kapelan.

* Trumnę podnieść! * rozkazał szef sztabu i sześciu Leutnantów splunęło w dłonie, wywindowało trumnę na ramiona i chwiejnym krokiem wyszło z kościoła.

Padał śnieg. Nie było wątpliwości, że niemiecki Bóg chciał przypomnieć mojemu generałowi złą Rosję, gdzie jego pierwszy Korpus Armijny kilka razy otrzymał dobre lanie. Laweta armatnia odjechała z moim generałem, ale nie mogła go zawieźć przez całą drogę do dziury. Cmentarz garnizonowy rozciągał się, uważacie, na szczytach kilku pagórków. Na samej górze spoczywali

wszyscy z pierwszej dziesiątki i jeszcze paru innych niemieckich dowódców.

Niektórzy z nich mieli w swych drewnianych garniturach buławy marszałkowskie. Ale sześciu koni nie wystarczyło, by wciągnąć lawetę armatnią po stromych zboczach. Magda była jedyną, która by to potrafiła. Z wysiłkiem, sapiąc i dysząc weszła na górę. Często sobie pierdziała i wkrótce cała procesja pogrzebowa śmierdziała końskim łajnem. Kilka razy ześlizgnęła się aż na zad, ochlapując wszystkie piękne mundury błotną breją. Krzaki i wierzby płaczące chyliły się pod ciężarem mokrego śniegu i ścieżki stromego cmentarza były śliskie. Leutnanci, niosący skrzynię dla wampirów mieli wielkie trudności z wdrapywaniem się pod górę.

* Czy ten pieprzony, skurwysyński rębajło nie mógł załatwić swego pogrzebu na słoneczny dzień? * warczał ze złością jeden z Leutnantów piechoty.

* Zawsze był gównem, syfowatym jezusiczkiem *szepnął idący za nim oficer, Leutnant motocyklistów.

* Nigdy nie dawał nam spokoju gdy żył, a teraz, nawet jako trup nadal to robi.

* Ten zły gościu w piekle szykuje mu gorące powitanie * obiecał Leutnant artylerii po drugiej stronie trumny.

Ospowate marmurowe orły gapiły się obojętnie na procesję, zaś anioły o profilach Prusaków dumnie rozglądały się wokoło. Tutaj, na garnizonowym cmentarzu, nie mogło być wątpliwości, kto jest kimś, a kto tylko szaraczkiem. Ci ostatni mieli tylko nędzny blaszany albo drewniany krzyż. Niektórzy doznali zaszczytu umieszczenia stalowego hełmu na szczycie krzywego krzyża. Dowódca kompanii miał

kamienną kolumnę z wyrytym na niej Krzyżem Żelaznym, zaś oficerom sztabowym przyznano granitowe kamienie z ptakiem i krótką wzmianką o miejscach, gdzie bawili się w bohaterów dla żarłocznej Ojczyzny. Generałowie mieli na swych grobach tony marmuru, a kamienie narożników zdobne lwami i orłami z najpaskudniejszymi pyskami, jakie można sobie wyobrazić. Ale feldmarszałkowie bili wszelkie rekordy. Dano im zwały granitu w postaci ogromnych bloków, z buławami wyrzeźbionymi w marmurze i leżącymi stosami na szczycie gigantycznego Krzyża Żelaznego. Cóż za podróż mieliśmy wdrapując się na ten cmentarny wzgórek! Śnieg chlastał nas po twarzach, a stopiony spływał nam za kołnierze mundurów wzdłuż kręgosłupów bawiąc się w gry z czasów epoki lodowcowej.

Podczas pierwszego postoju na zboczu pagórka nagle przypomniałem sobie, że mój generał rozkazał mi zaśpiewać, nim opuszczą go do dziury. Aby wprowadzić się w stosowny nastrój wzięłem parę wielkich haustów śliwownicy, którą przyniosłem sobie w piersiówce. Jakiś Oberst z Kwatery Głównej Fuhrera przewrócił się na tyłek i ześlizgnął ze zbocza pagórka. Gdy wreszcie podniósł się w górę i rozplatał swe ostrogi, szabla wsunęła mu się między nogi i upadł ponownie.

Szedłem daleko na końcu procesji. Tak kazał adiutant. Powiedział, że wyżsi oficerowie odczuwają niedostatek tchu, jeśli będą musieli oddychać tym samym powietrzem, co ja. Po siódmym łyku śliwownicy wy

mknęło mi się beknięcie odrobinę zbyt głośne. Jakiś Oberleutnant odwrócił się i popatrzył na mnie ze zdziwieniem. Był jednym z tych sztabowych za*srańców z czerwonymi wypustkami wzdłuż spodni. Powiedział coś tam do trzęsącego się, starego Ge*nerała*majora, drepczącego obok, jakby miał buty pełne gówna. Teraz obaj zagapili się na mnie, mając w oczach sąd wojenny. Ale w chwili, gdy mieli wkręcony papier w maszynę i zaczęli dyktować, od dawna z powrotem byłem w Rosji, a kto u diabła może tam kogokolwiek odnaleźć.

Cywilne cylindry wszystkie wyciągnęły parasole. Boże, jakież śnieg padał! Mój generał i nasz monokl z pewnością wybrali paskudny dzień na saneczkowanie. Pod zaśnieżonymi brzożami paru facetów w

skórzanych płaszczach i filcowych kapeluszach skradało się z takimi minami, jakby nie mieli z tym wszystkim nic wspólnego. Ślepy półgłówek mógł dostrzec, że śledzą, co się tu dzieje. Nawet Magda mego generała była w stanie zauważyć, że „diabeł i gestapo podsłuchują”. Nikt nie odezwał się ani słowem dopóki melancholijne brzozy i skórzane płaszcze były w polu widzenia. Smród trupów ciągnął się za nami długo po tym, jak ich minęliśmy.

Kawałek dalej na stromej ścieżce, w miejscu skąd mogliśmy widzieć brzozy z góry i ledwie odrobinę dostrzec skórzane płaszcze, pewna wysoko postawiona dama w czerni i woalce upadła na dupę. Zjechała całą drogę w dół jak bobslej zamierzający ustanowić nowy rekord światowy, prosto pod brzozy, gdzie czekały skórzane płaszcze, tęskniąc, by dokonać jakieś goś aresztowania. Czarno ubrana pani z woalką już się więcej nie pojawiła w procesji. Kiedy zataczając się mijaliśmy pomnik wojny 1870*1871, zdarzyło się, że znowu beknąłem. To było nader bolesne, doprawdy. Absolutnie nie powinienem był jeść golonki z kapustą przed udaniem się na marsz do Walhalli.

Było to w chwili, gdy wchodziliśmy na bardzo wąską ścieżkę, raczej schodki, zbudowane z drewnianych bali i śliskie jak diabli, gdy rzeczy naprawdę zaczęły wyglądać niedobrze. Leutnant kawalerii, jeden z niosących trumnę, nagle miał kłopoty z ostrogami i zaskrzeczał. A potem upadł, z takim rezultatem, że Leutnant saperów, uczestniczący w marszu pogrzebowym tuż za nim, również zwałił się na dupę. Cała procesja zatrzymała się zastanawiając, co jeszcze się wydarzy i mogę was zapewnić, że zdarzyło się mnóstwo i to w piekielnie szybkim tempie. Oficerowie niosący drewnianą skrzynię rozpaczliwie usiłowali ją utrzymać, ale wymknęła się im i grzmiąc poleciała w dół ścieżki, a sześciu Leutnantów pogoniło za nią.

* Zatrzymajcie go! Zatrzymajcie go! * darli się wszyscy. Można by pomyśleć, że mój generał był złodziejem sklepowym, uciekającym ze swym łupem ze sklepu kolonialnego.

Jakiś Generał*porucznik, mumia z roku 1914, który stał, rozcierając bezzębne dziąsła, został przewrócony. Zawył cienkim głosem, jakby całe Verdun, a za nim Linia Zygfryda, zwały mu się na głowę. Jego pikielhauba wyleciała w powietrze i już nigdy jej nie ujrzano. Prawdopodobnie skończyła kołysząc się za czubek na tyłku świętego Piotra. Przedhistoryczna szabla z jedwabnymi chwostami odleciała na bok, gdy pudło z moim generałem przejechało jak walec parowy po umundurowanej mumii. Cała procesja, z woalkami, cylindrami i paradnymi szablami pod pachą rzuciła się do biegu z najwyższą szybkością przed moim zmarłym generałem, by uniknąć połamania wszystkich kości przez trumnę, mknącą z wysokości. Na czele biegła Magda, śmiertelnie wystraszona przez dezertującą trumnę. Aż do końca mój generał pokazał wszystkim, że był oficerem czołgów, w pełni doceniającym walory zaskakującego ataku. Dopiero, gdy przedostał się na drugą stronę wysadzanej drzewami alei, zmienił biegi na niższe. Na szczęście brama z hełmami na kolumnach była otwarta, bo Bóg jeden wie, co jeszcze mogło się wydarzyć. Tam na dole diabeł wstąpił w sześć koni artyleryjskich, które stały rozmyślając nad tym, co Magda powiedziała im o moim generale. Uciekły wraz z lawetą armatnią, a dwaj koniowodni, na pół uśpieni na grzbietach dwóch czołowych koni, pofrunęli do rowu. Gdzie u diabła sześć czarnych i laweta wkońcu się znaleźli, nie mam pojęcia, ale w oddali robili przyjemny, grzmiący hałas. Kapelan Generalny i kapelani sztabowi posłali w niebiosy cichą modlitwę, podczas gdy adiutant machał swymi bliznami pojedynkowymi, a szef sztabu przemawiał do niosących trumnę oficerów w sposób niepozostawiający wątpliwości, że już są w drodze do batalionu na pierwszej linii frontu. Po prostu nie robi się takich rzeczy, by ot tak ciskać sobie generałem, który jest w drodze do stołu w Walhalli!

* Oni trzymali tę drewnianą kurtkę jak człowiek, grający w „marynarza” * powiedziałem do Feldwebela piechoty, stojącego obok mnie i chichoczącego ze śmiechu.

Adiutant nas obrugał i obiecał, że go jeszcze poznamy. Rezerwowy nosiciel z czołgów zajął miejsce artyleryjskiego pedałka, który złamał nogę i nadal leżał jęcząc w ligustrowym żywopłocie. * Trumnę podnieść! * zakomenderował szef sztabu. * Oddział pogrzebowy! Powooooolny marsz! I cała procesja zaczęła się na nowo z regulaminowo smutnymi minami jak trzeba. Dobosze z orkiestry piechoty zaczęli wystukiwać ten kawałek Argonner Wald um Mitternacht. Dosłownie można było usłyszeć, jak wszystkie zwapniałe szkielety grzechocząc stanęły na baczność w grobach!

Nawet po śmierci mój generał pokazał, że ma poczucie stylu. Cały pogrzeb zaplanował osobiście i z pewnością był to pogrzeb, który zostanie zapamiętany. Słyszałem tylko o jednym, który był lepszy. Był to pogrzeb admirała, podczas którego most złamał się na pół i cała procesja, pudło, marynarze i wszystko inne powpadało do Kanału Kilońskiego. Piętnastu z nich utonęło, a admirał odpłynął aż do Zatoki Kilońskiej. Tam wpadł na wynurzający się okręt podwodny. Załoga była tak przerażona, że zaczęła strzelać do admirała, sądząc, że jest to jakiś nowy rodzaj tajnej broni, z którą się zderzyli. Admirał poszedł na dno wraz ze swą trumną.

* Nazwałeś to pogrzebem? * gderał główny pisarz dywizyjny, Feldwebel Sztabowy z nadwagą. * To raczej były manewry bojowe ze wszystkimi dodatkami!

Procesja myślała, że mój generał wybrałby sobie działkę pogrzebową na pierwszym pagórku, ale mylili się. Po krótkim odpoczynku i po zbadaniu wzrokiem widoku zaśnieżonego nieszczęścia, z wysiłkiem zeszliśmy z pierwszego pagórka i zaczęliśmy się wspinać na następny. Dwaj wojownicy w stanie mumii dostali po drodze wylewów.

Saperzy z Landesschiitzen stali na baczność ze szpadlami na ramionach i wykrzywionymi twarzami. Dziura, którą wykopali dla mego generała była kolosalna. Specjalny oddział udekorował grób gałęziami dębowymi i kwiatami w barwach narodowych. Wieńce też były kolosalne, a najkolosalniejszy z nich od Największego Dowódcy Wszeczasów. Napis na czerwonej szarfie głosił: * Fuhrer ci dziękuje! * Było to w jakiś sposób zabawne, gdy się pomyślało, że to Fuhrer posłał go do Walhalli w drodze osobistego samobójstwa.

Procesja pogrzebowa ustawiła się zgodnie z regulaminem. Cylindry na lewo, mundury na prawo. Znow pojawił się Kapelan Generalny. Pomachał do nas palcami i wykonał coś w rodzaju salutowania. Następnie skierował zdecydowane, zarówno wojskowe jak religijne spojrzenie w chmury.

* Nasz Boże na wysokościach * zaczął, układając swe złodziejskie palce na gardzie szabli * przyjmij tego... * Nie udało mu się rzec nic dalej; w tym momencie zaczął się ześlizgiwać do dziury mego generała.

Oficer służbowy, syfowate bydlę, którego podejrzewaliśmy, że jest ciotą, próbował zatrzymać bożego sługę. Zamiast tego wyperfumowany oficer zjechał do dziury wraz z nim. Bang! * odezwała się dębowa trumna. Mój generał prawdopodobnie pomyślał, że artyleria wzięła go na cel. Szeregowi saperzy zaczęli się śmiać, ale ich śmiech zamarł szybko, gdy adiutant zapisał ich wszystkich do służby na froncie.

* Żegnaj, kumplu * szepnąłem do frajera stojącego najbliżej mnie. * Przeżyłeś większość życia! Ciesz się z tego, co ci jeszcze pozostało!

Trochę pokwiczał i orzekł, że wszystko jest kupą gówna. Nie mogłem temu zaprzeczyć. Kapelan Generalny znow odzyskał równowagę, a oficera służbowego wyłowiono. Tak więc biskup kontynuował swe kazanie. Mój generał był bardzo wielkim żołnierzem, tak powiedział. Przykładem dla nas wszystkich. Zawsze gotów był rzucić stos ciał na ołtarz Ojczyzny, a wszyscy posiekani

pociskami bohaterowie czekali u wrót Walhalli, by powitać swego dowódcę. * Założę się, że mają ręce pełne ciężkich pałek, gotowi go nimi powitać * pomyślałem uprzejmie. Ale oczywiście nie powiedziałem tego na głos.

* Ten germański wojownik * plółł świętoszkowa*ty Kapelan Generalny głosem, który tak przeraził cmentarne gołębie, że wszystkie zerwały się do lotu * był osobą prawdziwie wierzącą, zawsze stosującą się do słów Ewangelii. Był oficerem Kaisera, podobnie jak był oficerem Fuhrera! O, Jezu Chryste * plółł dalej, salutując * oto przynosimy Ci żołnierza, człowieka ze stali, który nie myśląc o sobie wykonywał

trudne rozkazy Wodza Naczelnego. O Boże, przyjmij go jak bohatera, jakim jest! Wszyscy generałowie z zadowoleniem skinęli głowami. Szef sztabu z aprobatą zadzwonił szablą, zaś adiutant pokazał wszystkie zęby w uśmiechu i ułożył swe studenckie blizny w porządku. * Bóg Niemców rzeczywiście wytrzeszczy gały, spotykając mego generała * pomyślałem. * Niewiele czasu upłynie, a cały Raj zmieni się w teren manewrów czołgowych ze wszystkimi ozdóbkami. Bóg i Jego Syn będą taszczyli cele i służyli jako sygnaliści wyników. Święty Piotr będzie obsługiwał tekturowy czasomierz, a święty Paweł kontrolował zużycie amunicji i żaden anioł nie ucieknie z paru żywymi. No cóż, w ten sposób wiem, jak będę spędzał czas w Niebiańskich Komnatach!

* Jak? * spytał Stary, nic nie rozumiejąc.

* To oczywiste * uśmiechnął się Gregor. * Oczywiście znów będę kierowcą mojego generała i zostanę awansowany na Feldwebela, natychmiast po tym, jak kopnę w kalendarz. Nawiasem mówiąc podprowadziłem proporzec dywizyjny zanim wyruszyłem na front. Mój generał będzie naprawdę zadowolony gdy pojawię się z nim jako nieboszczyk. Jestem pewien, że mi wybaczy nawet to, że raz go wyprałem i wyprasowałem.

* Na kolana do modlitwy * rozkazał Kapelan Generalny i ruszyliśmy modlić się całą bandą. Adiutantowi znów udało się schwytać paru facetów od motocykli, którzy się nie modlili. Zabawiali się opowiadaniem o grze grywanej przez Finów, zwanej „Granatnią za*

bawą". Duża grupa Finów staje kołem i jeden z nich wyciąga z granatu zawleczkę. Następnie przerzucają go z ręki do ręki. Dupek, w którego dłoni wybucha, przegrywa. Jest to gra w najwyższym stopniu podniecająca, ale trzeba być Finem, by w niej naprawdę gustować. Bardzo się pocąc i klnąc szeptem saperzy zdołali znów wyciągnąć trumnę z dziury, aby można ją ponownie opuścić we właściwy sposób, z bębniącymi werblami i wrzeszczącymi trąbami. Ta*ta*ta*ta!Ale tego dnia opuściło nas szczęście. Trąby były zamarznęte na amen i wszystko, co z nich, wyszło, to były jakieś ochryple hałasy, podobne do huczenia sów. Przeraziły cmentarne wrony prawie na śmierć.

Szef sztabu szepnął coś złośliwie i biedni muzycy dostali rozkaz zamienić swe trąby na granaty ręczne i karabiny. Jazda na front także z nimi!

No cóż, w końcu udało im się dostać parę ciepłych trąb na których można było grać i mój generał zjechał w zimną ziemię przy dźwiękach Alte Kamera*den. Wszystko wyglądało więc, że będzie w porządku, do chwili, gdy jakiś dupowaty Leutnant piechoty zapragnął rozetrzeć sobie dłonie, ponieważ sznur zdzierał mu z nich skórę.

Bang! * rozległ się głuchy dźwięk i skrzynia stanęła w dziurze na sztorc. Najgorsze było, że jeden koniec się otworzył i oto spojrziała na nas z wyrzutem blada twarz mojego generała z rozbitej trumny. Najbardziej zdumiewający był przy tym nasz monokl, który nadal pozostał na miejscu przy oku. Klej, którego użyłem, musiał być w dobrym gatunku.

Niektórzy z brygady cylindrów i czarnych woalek przeżegnali się, a Kapelan Generalny obrugał kapelanów sztabowych, jakby to była ich wina, że trumna pękła.

Saperzy musieli ponownie zejść do dziury i wyciągnąć mego generała na wierzch, póki trumna nie

zostanie zreperowana. Położyliśmy go na wierzchu granitowego pomnika jakiegoś tam miejsca, w którym lały się rzeki niemieckiej krwi.

Trzej stolarze z korpusu saperów, pod dowództwem Nadzorcy Prac Polowych przybyli jak błyskawice w otwartym samochodzie sztabowym. Do cna spryskali roztopionym śniegiem pikielhauby, błyszczące blaszane kapelusze i jedwabne cylindry, Najpierw Nadzorca musiał wykonać rysunek. To zostało zrobione bardzo dokładnie i w skali, podczas gdy procesja stała wokoło, tańcząc w górę i w dół na zmarzniętych stopach. Większość z obecnych już porzuciła miny pogrzebowe i po prostu wyglądała na gruntownie znudzonych. Nie mniej był to nadal pogrzeb, którego nie zapomni nikt z biorących w nim udział.

Przykryłem mego generała kocem. Wyglądał na tak zmarzniętego leżąc tam na granitowej płycie w paradnym mundurze bez płaszcza. Zasalutowałem mu. Nasz monokl zabłyszczał, a ja poczułem się tak, jakbym dostał mocne uderzenie w czubek głowy. To musiał być mój zmarły generał, wydający mi rozkaz.

Wreszcie Nadzorca ukończył rysowanie swego planu i stolarze mogli wziąć się za naprawę pożegnalnej skrzyni.

Podczas gdy muzycy piechoty bębniłi w werble, pi lotując powrót mego generała do jego ostatniej kwatery, nagle zdałem sobie sprawę co go rozgniewało. Zapomniałem zaśpiewać! * O, do diabła! * pomyślałem i pomknąłem ku głowie dębowej trumny, gdzie umieszczono szablę honorową i poduszkę z orderami z powrotem we właściwej pozycji. Wtedy zacząłem i wyśpiewałem wszystkie zwrotki na temat Śmierci, jadącej na swym czarnym rumaku. To wywołało niemałe poruszenie. Tak, nawet banda w skórzanych płaszczach podkradła się nieco bliżej. Wszyscy się gapili. Blaszane kapelusze, pikielhauby, czarne woal*ki i jedwabne cylindry. Jak sądzę pomyśleli, że dostałem świra, ale by być absolutnie uczciwym, nie uważam, abym zaśpiewał to zbyt źle, nawet choć śpiew musiał przebić się przez chmurę śliwowicy, a ja być może od czasu do czasu chwiałem się na nogach.

Adiutant i jego blizny stali tam, gotowi rzucić się na mnie, ale przebrnąłem w porządku przez wszystkie pięć zwrotek. Gdy je ukończyłem, udało mi się odczekać na następny łyk śliwowicy póki nie zasalutowałem i nie zameldowałem do otwartej trumny.

* Rozkazy wykonane, Herr General.

Wtedy wykonałem w tył zwrot i zasalutowałem adiutantowi i wszystkim jego bliznom. * Pokój Boży!
* powiedziałem.

Trzeba było widzieć jego minę. Blizny wiły się, jak wiadro węgorki. Przez jedną minutę myślałem, że zacznie mnie rąbać swoją paradną szablą.

Wtedy wymknąłem się poza żywopłot z ligustru i łyknąłem haust śliwowicy, aby stać się znów normalnym.

Moja pieśń wywołała odrobinę zamieszania w wielkiej procesji pogrzebowej.

Wyraźnie słyszałem, że o mnie mówią. Nie było wątpliwości, że wysunąłem się na pierwsze miejsce moją solową pieśnią.

* Szpadle w górę! * zakomenderował szef sztabu, ale zanim saperzy mogli zacząć zakopywać, podszedł Oberst Sztabu Generalnego i szepnął mu coś do ucha.

* Stać! * wrzasnął szef sztabu. Saperzy wypuścili szpadle tak, jakby były rozpalone do czerwoności. Zapomniano o salut d'honneur i mój generał musiał znów wyleźć w górę ze swej dziury.

Po chwili wszystko było znów w porządku, z wyjątkiem żołnierzy, którzy mieli wystrzelić salwę honorową. W międzyczasie poszli do domu. Dyżurny pobiegł kłusem do koszar grenadierów i po długim oczekiwaniu na zimnie pojawił się oddział pod dowództwem Leutnanta. I wreszcie wszystko

było skończone. Procesja po*brnęła przez mokry śnieg. Pogrzebowe miny zostawiono za sobą. Wszystko, o czym myślano, to była gorąca kawa, świeże ciastka i drink, by nim zmyć cały ten smutek. Niektórzy z pochodu zwalili się na dupy schodząc śliską ścieżką, ale nikt nie zwracał na to uwagi poza tymi, których to dotknęło. Nabożeństwo pogrzebowe skończyło się. Banda w skórzanych płaszczach wmieszała się w procesję, by podsłuchać jakąkolwiek nieostrożną rozmowę, która mogła pomóc nieprzyjacielowi. Nie chcieli wracać na Admiralsstrasse nie mając niczego do zameldowania.

Zasalutowałem niemieckiemu jeżowi, który przemykał nad paru grobami. * Pokój Boży! * powiedziałem.

Boże, jakże padało, a do tego zaczęło wiać. Podwiozła mnie ferajna z Prac Polowych. Nikt ze sztabu nie chciał mnie zabrać. Byłem pariasem!

Byłem też przygnębiony. Poszedłem pod Czerwoną Kaczkę, by ponownie zwilżyć mój organ śpiewu i podczas gdy prowadziłem wysoce zdradziecką rozmowę z właścicielem, nagle zdałem sobie sprawę, że mój generał zupełnie znikł z mego życia. Między nami wszystko było skończone. Nigdy więcej nie ob*tańcuje mnie za upranie i wyprasowanie proporca, czy cokolwiek innego, co popełniłem pomiędzy naszymi wycieczkami samochodem sztabowym.

Już następnego dnia otrzymałem rozkaz wyjazdu. Adiutant przyszedł i osobiście mi go wręczył. * Spotkamy się jeszcze, Unteroffizier Martin *szczeknął hipokryta, gdy gramoliłem się na ciężarówkę pośród innych kandydatów do śmierci, którzy robili sobie jaja podczas pogrzebu mego generała.

* Panie, ratuj nas * westchnął Stary * nie ma całej tej ceremonii, gdy któryś z nas kopnie w kalendarz za ukochaną Ojczyznę!

Przyszły listy i zapomnieliśmy o pogrzebie generała. Były trzy listy dla Starego. Jego żona Liselotte została awansowana na Głównego Motorniczego Tramwajowego. Jest to bezpieczniejsze zajęcie podczas nalotów, ponieważ w pobliżu jest więcej schronów. Gdy jest się zwykłym motorniczym, nie zawsze jest się blisko schronu gdy bomby zaczynają spadać.

Cała ta gadanina o alarmach rozlegających się z należyтым wyprzedzeniem to tylko propaganda. Zwykle syreny nie zaczynają wycić póki bomby nie rozpoczną spadać, a biorąc pod uwagę jak teraz bombardują, mała jest szansa, by żywym dotrzeć do schronu. Dawniej po prostu rzucali bomby gdziekolwiek. Teraz wybierają jakiś obszar i równają go z ziemią. Nawet szczury zostają wybite. Heide był zdumiony, że jest list także dla niego.

* Heil Hitler * wymamrotał z szacunkiem gdy zrozumiał, że pochodzi od Gauleitera Nadrenii we własnej osobie. Podniósł list do góry, abyśmy ujrzeli przesadnej wielkości, błyszczącego orła partyjnego. Z szacunkiem papieża kartkującego Biblię otworzył kopertę.

* Nareszcie! Nareszcie! * triumfował. * Dali mi Czarnego Orła! I do tego w sam czas! * Czarnego Orła? * spytał Porta. * Gdzie u diabła będziemy trzymać orła?

* Idiota! * warknął Heide. * To Order Partyjny i to jeden z najwyższych! * Trzymał triumfalnie dokument przed nosem Porty. * I co na to powiesz? Chciałbyś takiego mieć, no nie? * Nie, dziękuję ci bardzo uprzejmie * powiedział Porta. * Mogłoby to kosztować mnie skręcenie karku, gdyby sąsiedzi się pojawili, a Adolf i jego partia odeszli w przeszłość!

* Ostrzegam cię * syczał Heide, jak rozzłoszczony kot, któremu nadepnęto na ogon. * Z tym orderem już niczemu nie popuszczę! Każdy, kto obraża partię, stanie do raportu! * Czy do tego dołączono sałatkę? * zapytał Mały, z zainteresowaniem pochylając się do przodu. * Nie * dumnie odpowiedział Heide. * Dowódca będzie mnie nim dekorował osobiście! * Słyszałem, że oni ciężko pracują, przykładając na nich pieczętki dniami i nocami * uśmiechnął się Porta. * 25 marek za 100 kilo, a Gauleiterzy przysyłają je całymi wiadrami.

* Obergefreiter Creutzfeldt! * zawołał pisarz, rzucając list Małemu. * Boziu, zmiłuj się! * krzyknął Mały trzymając list, jakby był to granat z wyciągniętą zawleczką i obwąchując go ciekawie. * Kto w imię Pieła byłby tak szalony, by pisać do mnie?

* Łatwo się o tym przekonasz otwierając go * śmiał się Porta.

Grubym, brudnym palcem Mały rozdarł kopertę i wyciągnął ze środka zatłuszczony plik papieru listowego. Przez pewien czas wpatrywał się w ołówkowe bazgroły na tanim papierze. * Hej, przeczytaj mi to, możesz? * spytał, wręczając kartki Staremu. * Moje oczy nie są dziś aż tak dobre. Całe to gówno w powietrzu tego kraju komuchów niszczy człowiekowi wzrok! Stary flegmatycznie nabił fajkę ze srebrnym wieczkiem i rzucił okiem na gęsto zapisane linijki. Potrząsnął głową. * Ależ ty masz rodzinę!

* Od kogo to jest? * spytał Mały, spoglądając na list.

* Od twojej siostry * odparł Stary, zaczynając czytać na głos.

Obergefreiter ładowacz Wolfgang Ewald Creutzfeldt

Poczta polowa nr 23645

Niemieckie Siły Obronne

Rosja

Drogi Bracie,

Musiszmyśleć, że cię lubię ponieważ zaczynam mój list od Drogi i Bracie. Jesteś pijakiem Wolfgang * wszyscy tak mówią. Piszę ten list aby cię zawiadomić, że nie masz powodu włóczyć się wesoło myśląc, że twoja najmłodsza siostra Emilie Louise Bock*Creutzfeldt jak się nazywała, została zabita na śmierć przez część rzeczy, które Anglicy i inne un*termensche właśnie zrzucają na Hamburg.

Mama jest nadal żywa także. Możesz się o to założyć o własne buty, ale ona już cię nie zna i nie miałam ci przesłać jej jakiegokolwiek miłości. Wiem jak trudno ci czytać listy. Więc piszę ten bardzo powoli abyś się nie pomieszał jego czytając. Mam nadzieję, że wróci tak, żebym wiedziała że jesteś martwy.

Jesteś parszywa brudna świnia, oto czym jesteś. Każdy tutaj mówi w Rosji gorąca i każdy ma kogoś w rodzinie zastrzelonego. Mama była na bank pewna, że ty też zostałeś wydmuchnięty w powietrze przez jednego z tych pocisków, których tak strzelają po wszystkich miejscach tam. Ale jak zwykle, ty nas robisz w trąbę. Nie zapomnieliśmy czasu kiedy skręciłeś cały pieniądz z gazomierza i gliny przyszli z Komisariatu, David razem z inkasentem gazowym i chcieli aresztować Mamę.

My byli bardzo rozczarowani mogę cię powiedzieć,

kiedy Oficer Polityczny co się wprowadził do starego muzeum ubrań z tyłu za Główno Stacjo Kolejowo, ty znasz * je to wielkie szare miejsce ze starymi orłami Kaisera na sobie, gdzie ty i Dawid zwinęliście zasłony, kiedy my chcieli upiększyć trochę miejsce * kiedy on nam powiedział, że nic ci się nie stało na wojnie. Mama zemgłała z rozczarowania, gdy ona usłyszała i także płakała wielkie mnóstwo. Ona sobie wyliczała, jaka będzie jej renta po tobie. Polityczny pocieszał jom i powiedział, że jest pewien, że ty wkrótce dasz siebie zastrzelić i dał jej ekstra racje masła i trochi kartków na chleb.

Mnie jest przykro pisać ten list będąc twojom siostrą i wszystko żeby ci powiedzieć, że jesteś nicponiem do kogo nikt w ogóle nie powinien pisać. Jeśli kiedy znowu przyjdiesz do Hamburga i pojedziesz Podziemkom do Altony * i mam nadzieję nigdy tego nie zrobisz * nigdy nie poznasz na powrót naszego miejsca. My przenieśli się do Langenhorn po drugiej stronie koszar SS. Tam zawsze wiele się dzieje. Jeśli wyglądamy oknem wcześniej rano możemy patrzeć na nich, jak strzelają zdrajców i innych takich na śmierć. Gdy nie ma żadnych zdrajców do strzelania oni praktykują na tekturowych figurach, więc już nie potrzebujemy więcej budzika, co jest szczęśliwom sprawom bo

nasz stary przestał iść. Oni zaczy*najom strzelać o piątej w każdy ranek i to jest nasz czas do wstawania.

Ja ciągle sprzontam w pociągach i mam wolny przejazd kiedy sprzontam. Zostałam zrobiona Sprzon*tającom Asystentkom Kolejów Państwowych drugiej klasy i mam niebieskom wstążkę na ramieniu. Teraz wolno mi jeść z pięcioma, co pracujom teraz w wagonie pocztowym.

W zeszłym tygodniu byłam w Diisseldorfie. Zrobiłam to z facetem z Korpusu Zaopatrzenia, któren dał mi za to 20 marek. Poszliśmy do toalety w pierwszej klasie. Nie uwierzysz jak szykownie tam majom. Herbert Bock mój mąż i twój szwagier * choć mam ci powiedzieć od niego, że nie chce cię za szwagra *więc to sobie zapamiętaj. Jest tyle kleksów w twoim zeszycie, że grzeczne ludzie nie chcom należec do tej samej rodziny co ty. No tak czy inaczej mój mąż Herbert Bock dostał nowom robotę z mundurem i dwoma gwiazdami na jego kołnierzu i granatowom czapkę z kokardom na niej i mnóstwem ludzi pod so*bom. On pilnuje cmentarza. Nie ma dużo do roboty choć jest tam sam jeden. Wszyscy ludzie, z którymi pracował zostali wezwani i pojechali pomagać wygrać wojnę. Czy pamiętasz Kulawego Egona? To z nim i synem Żyda od futer Dawidem zawsze byliście, gdy chodziliście po ulicach robiąc nielegalne rzeczy. Dostał nowom robotę w Browarze Hansa i potem umarł. Powiedzieli, że się zapił na śmierć. Dostał zawrotu patrząc w dół do jednej z tych ogromniastych beczek do piwa i wpadł do niej. Ale nigdy nie potrafił się trzymać z daleka od picia. Mówiom, że piwo lepiej smakuje odkąd Kulawy do niego wpadł.

Przez całe twoje życie nie widziałeś tyle deszczu ile my mieliśmy w Hamburgu przez ostatnie dziewięć tygodni i trzy dni i wszystkich wypadków, które

się zdarzyły. No to tu są. Łaba poszła wyżej czerwonej kreski i to jest twoja i twoich kumpli wina. Nie mamy łodzi ratunkowych. Zabraliście wszystkie ze sobom do Rosji. To nie jest w pożontku, że wy zabieracie wszystko do Rosji i my w domu musimy być bez tego. Myśmy są Niemcy też i tak samo dobrzy jak wy żołnierze. Fjurer ciongle mówi, że my som Herrenvolk. Pocałujta mnie gdzieś. Uważam, że Rzesza jest dziurą w dupie wszechświata i jest wiele więcej co mówią to samo. Żeby być z tobą uczciwa Wolfgang powinieneś wstać i pokazać, że jest w tobie coś dobrego. Powiedz twoim kumplom by przerwali tę głupiom wojnę. Możecie to zrobić, jeśli chcecie. Proboszcz powiedział, że możecie. Znasz go. To ten gościu co chodzi stukając do drzwi ze słowem. Nie mogę spamiętać jak go nazywajom. Coś obcego, ale i tak kogo to obchodzi. Stadthausbriicke zabrało go, więc go nie zobaczymy ani nie usłyszymy jego słów z Biblii więcej. Ale to był bzik z jego strony, że był zdrajcą. Fjurer nie lubi tego rodzaju rzeczy.

Onegdaj ja i Emma znalazłyśmy jeden z tych tajnych papierów, co ich nie wolno czytać, ale czytałyśmy go i tak. Każda osoba jest w końcu tylko człowiekiem. On mówił, że niemieccy żołnierze powinni przejść na drugom stronę i zrobić przyjaciół z Rosjan i cała wojna światowa się skończy. Teraz pamiętaj, by to powiedzieć twoim kumplom. Ale nie daj, żeby ktokolwiek z partii usłyszał, jak to mówisz. Teraz tajna gazeta już nie przychodzi. Ci, co jom robili też zostali złapani przez Stadthausbriicke. Mieli połamane nogi zanim ich zastrzelono. To musi bardzo boleć, gdy ma się nogi łamane. Czy pamiętasz jak złamałam mój mały palec? Bolało i musi być znacznie gorzej złamać całom nogę. Tu trzeba pilnować swojego języka jeśli się nie chce mieć swoich nóg złamanych i głowy odciętej po tem. Bedem bardzo uważać, żeby każdemu mówić Heil Hitler. Wtedy nie bedom mogli powiedzieć, że nie jestem wierna.

Różne rzeczy dzieją się tu w Hamburgu przez cały czas, więc nie możemy powiedzieć, że się martwimy jak spędzać czas. Zeszłej nocy było pięć alarmów i Martensowie, którzy mieszkajom w Altonie, dostali bombę w sam środek swego łóżka. Mieli szczęście, bo w godzinę później przyszło

gestapo żeby ich zabrać. Bardzo ich rozgniewało, że nie ma nikogo do zabrania. Te Angliki powinny być troszkę bardziej ostrożne.

Nasza siostra Ewa też mówi, że lepiej być zabite niż zabrane żywe przez gestapo, a nasza siostra wie co mówi. Ona się wybiła w tym świecie, tak zrobiła, i ma posadę odkurzając biurka na Stadthausbrücke 8 gdzie widzi rzeczy, których się nie powinno. Widziała dupka, z którym przedwczoraj robili rozmowę, jak to nazywają. Najpierw połamali mu wszystkie palce rąk a potem zerwali paznokcie z palców u nóg. Potem bili go stalowym drutem i przepuścili przez niego prąd elektryczny, za którego sam musiał zapłacić. Wszystko napisali na rachunku mówi Ewa więc być aresztowany musi trochę kosztować. A potem facet wypadł z okna na czwartym piętrze. Musiał polecieć w dół głowom na przód bo była cała zmieniona i prawie zgnieciona. Musiał zapłacić za okno, które wybił także.

Nasz siostra Trudy * znasz jom, to ta co się urodziła w mleczarni * ma niemowlaka, ale nie potrafi przypomnieć czyj on jest. Nie powiedziała czy to chłopiec, czy dziewczynka, więc nie mogę ci powiedzieć czy jesteś ciotkom, czy wujkiem.

Baumiillerowie, ci z Altony, mieli wesele. Poszli my na nie i nie wytrzeźwieli aż po Wielkanocy. To był ich lokator Długi Hans co się żenił, ale gestapo przyszło po niego i mówiom, że teraz nie żyje. Jego nazwisko było na czerwonych plakatach, które kleili wszędzie gdy ktoś miał głowę odciętom w Fuhlsbüttel. Było to najśmieszniejsze przyjęcie, na którym w życiu byłam. Długi Hans wcale się nie ożenił, ale miał cudowny Polterabend. Do dziś byłby z tego szczęśliwy, gdyby nie miał w międzyczasie odrąbanej głowy. Wszyscy pojechaliśmy na rowerach do Louisenpark na Reeperbahn. My, dziewczyny siedziałyśmy na ramach bo nie było dość rowerów dla wszystkich. Było dwóch, co ich przejechał tramwaj. Zostali zabici. A potem był jeden, co spadł ze schodów do piwnicy na swym rowerze. On też został zabity. Jego rower został zniszczony, ale na jego szczęście to był ten, który on zwinął. Jeden z nich został złapany przez drzwi windy do tunelu Łaby. On nie był na prawdę z nami, to był gość co się dołączył bez zaproszenia. Jechał tak szybko, że wjechał prosto do windy do Łaby. Jego rower był bez hamulców. Gdyby się zatrzymał to tramwaj numer 1, co jechał bardzo szybko z górki z Fischmarkt, byłby go zabił na śmierć.

U Louisy my byli około siódmej. Wiem, że mam o tym dobry czas, bo mój chłop miał ręczny zegarek i powiedział, że jest siódma i to był dobry zegarek, bo kiedyś należał do Żyda.

My, panie, dostałyśmy szampana i wino wiśniowe. Ja wypiałam całość butelkę i byłam taka szczęśliwa, że zapomniałam całkiem o Wolfgangu i wszystkimi innymi moimi smutkami. Chłopy pili sznaps Bumme*lunder i piwo od chwili gdy przeszli przez drzwi, aż nie pojawili się gliny z komisariatu David.

Jensen z Hansa Platz 7 zaczął bójkę z panem młodem. Wyciongnęli noże i pan młody uciął Jensenowi nos. Jak on krwawił, ale my byliśmy tak szczęśliwi że nie uważaliśmy na to. Wtedy Jensen uciął panu młodemu włosy i on krwawił nawet bardziej.

Potem mieliśmy trochę tańca i miałyśmy znowu więcej szampana i wiśniowego wina. Potem wyszły noże znowu. Pan od Emmy ze szklanym okiem miał uszy obcięte. Panu młodemu zupełnie odbiło po tem jak wypił całość butelkę Bummelundera z piwem w środku. Całkiem stracił rozum i zaczął machać długim nożem wokoło nad swoim głowom. On jest czymś w rodzaju cudzoziemca z Austrii. Musisz mnie wybaczyć, ale gdybym spotkała Fjurerera to bym go zapytałam, czy może trzymać te wszystkie cudzoziemce poza naszym krajem. Oni nie robiom nic tylko same kłopoty. Ale my pewnie nigdy się nie spotkamy. Ludzie, które weszli na czubek drzewa nie pamiętam skąd przyszli.

Wtedy psy przyszły biegiem z David. Mieli nałożone hełmy z rzemieniami pod brodami, więc nie mogliśmy im rzucić. Co za bójka tam była. Nie zostały żadne okna u Louisy po tem, bo wiele psów i

gości

wyszło tom drogom i wszystkie krzesła byli połamane z powodu ludzi siadajonych zbyt mocno na nich. Po tem zaczęli rzucać stoły na psów, ale pojawiła się Lotna Brygada i zakończyła przyjencie. Kuchnia była cała rozbita i nie został żaden garnek ani patelnia bez zgniecenia na sobie. Wienc wtedy oni nas aresztowali i zabrali do Davida i tam my śpiewali tak głośno, że mogli nas słyszeć aż na Landungsbriicke i ludzie przylecieli biegiem zobaczyć co sie dzieje. Tam był cały tłum. Detektyw*inspektor Nass nazwał nas mnóstwem różnych rzeczy i prawie oszalał. Na zewnontz całe Reeperbahn śpiewało i w środku przyjencie weselne śpiewało, ale nikt nie śpiewał tego samego. Jeśli wy wszyscy się nie zamkniecie, to ja skończę z waszom całom bandom wrzeszczał Detektyw*inspektor Nass. Wtedy oni wzięli nas grupami i przesłuchiwali.

Nie masz nosa powiedział Pan Nass do Pana Jen*sena. Człowiek, który to odcioł musi być ukarany. To się zobaczy powiedział Pan Jensen. To był ten Austriacki pan młody, ale już wszystko jest załatwione. Mam jego kutasa w kieszeni.

No dobrze, później całe przyjencie weselne spotkało się w więzieniu. Nie było bardzo źle. Oni cion*gle majom pojedyncze cele, ale nikt nie jest w nich zupełnie sam. Wiezienia som tak pełne, że prawie nie mamiejsca dla strażników. Dostaliśmy ersatz kawę z proszkowanem mlekiem i trochę chleba wojskowego. Dwie kromki na każdego i łyżkę dżemu rzepowego. Było tam wiele do opowiadania rzeczy o których zwyczajnie nigdy nie słyszałeś. No dobrze

wyszliśmy znowu na dwór, ale nie wszyscy z nas. Nie wiem gdzie som te wszystkie co nie wyszli, ale nikt

o nich nie słyszał znowu. Wszyscy w domu przesy*lajom dobre życzenia i Mama mówi, że powinieneś zrobić coś dzielnego dla Fjurera i Ojczyzny. Jeśli dostaniesz wielki medal twoja renta będzie wienksza kiedy zostaniesz zastrzelony. Możesz przynajmniej tyle zrobić dla Mamy i pamientaj, że nie należysz do rodziny mojego męża.

Do widzenia teraz

Twoja siostra

Emilia Louise Bock, urodzona Creutzfeldt

Asystent Sprzontajoncy Kolej Państwowych

Hamburg / Altona

* Ten szwagier co jest ożeniony z moją siostrą Emilie i nie chce być spokrewniony ze mną, może sobie tylko poczekać, aż wrócę do domu * burknął zjadliwie Mały. * Dobrze zrobi jak policzy sobie kości by wiedzieć, ile ich potem będzie mu brakowało.

Spaliśmy tylko krótką chwilę gdy przyleciał służbowy z kompanii, by powiedzieć Staremu, że musi się natychmiast zameldować u dowódcy.

* Rajski przydział dla was * uśmiechnął się złośliwie. * Tym razem dokładnie przypała wam tyłki. Rozkazz samej góry i jest wszędzie podstemplowany Ściśle Tajne, z tyłu i po bokach. * Co się u diabła dzieje? * mruknął Stary kwaśnym tonem, naciągając sięgający kostek zimowy płaszcz i zarzucając na ramię pistolet maszynowy.

* Jasne jak błoto * wyszczerzył zęby Porta, drapiąc się oburącz po swej ptasiej piersi. Było to miejsce, gdzie wszy miały skłonność do odbywania spotkań.

* To Sally w Ministerstwie Wojny, który naciska wszystkie guziki, aby wysłać nas na naszą prywatną misję w poszukiwaniu złota. Włóżcie wełniaki, chłopcy! Będzie bardzo zimno, zimno jak wszyscy diabli nim wrócimy do domu z naszym złotem!

* Podnosi się kurtyna przed pierwszym aktem *powiedział Stary, wróciwszy do drużyny. * Oficjalny

rozkaz mówi, że mamy wywołać zamieszanie oraz spowodować panikę za liniami nieprzyjacielskimi i mamy wracając przyprowadzić generała Skulow*skiego, czy jak mu tam. * Spowodować panikę? To zrobimy doskonale * powiedział Porta z krótkim śmiechem. * Ale kim u diabła jest ten generał Śmierdzielowski? Zresztą możemy zapytać. Być może zna go facet mojej dziwy.

* I zapamiętajcie: cała ta sprawa jest Ściśle Tajna

* kontynuował Stary. * Jeśli będzie jakiś przeciek, naszym głowom i szyjom grozi sznur. Mamy nawet nie rozmawiać o tym między sobą. „Minister Wojny” Sally musiał zużyć cały tusz w ministerstwie, stemplując Ściśle Tajne na wszystkim. Na dole rozkazu jest nazwisko Feldmarszałka Keitla, tylko on o tym nie wie, a plan ułożył Feldmarszałek Model, który także nic o tym nie wie. * Cojones! Ale jaja! Rozstrzelają nas trzy razy, jeśli kiedykolwiek to wykryją * westchnął nerwowo Barcelona. *Ale mówią, że im bardziej jesteś bezczelny, tym lepiej ci się wiedzie! *Jeśli to pójdzie tak jak chcemy, kupię dla Sally'ego

wielki medal! * ryczał Mały, klepiąc się radośnie po udach.

W ciągu nocy wydano nam rosyjskie mundury, a czołgi wymalowano białą farbą i napisami cyrylicą. * Jeśli Iwan Śmierdzielowski złapie nas w swe pazury, będziemy mieli za sobą już większość naszego życia * stwierdził ponuro Barcelona.

Padął gęsty śnieg, a widoczność nie przekraczała paru metrów, gdy ładowaliśmy czołgi na platformy. Konie mają je przewieźć przez linie rosyjskie, by uniknąć grzechotu gąsienic i huku silników. Warczący żandarmi usunęli wszystkich z dala od tajnego transportu.

* Co za paskudna droga do jazdy * wzdychał Porta, patrząc jak paru żandarmów ciągnie ze sobą cywila, który był nieco zbyt wścibski.

Dopiero gdy przedostaliśmy się o dobry kawał drogi na drugą stronę rzeki pozbyliśmy się niemieckiego wyglądu i ukazały się rosyjskie znaki. Śmierć Faszystom napisane było dużymi literami cyrylicą na wieżyczce Pantery.

* Job twoju mat' * mruczał Mały, wypinając pierś jak drugi Iwan Groźny.

* Teraz uważajcie: żadnych komuszych pięści! *ostrzegął nas Stary. * Tutaj salutują dokładnie jak my. Są bardzo wrażliwi na tym punkcie w Armii Czerwonej. Tylko cywile zaciskają pięści i ryczą: Czerwony front!

Jesteśmy prostaccy, bo nasz lud jest prostacki.

Myślimy prymitywnie, gdyż myślenie ludu jest prymitywne.

Byliśmy agresywni, gdyż lud jest radykalny. Joseph Goebbels

Otworzył zamek, założył nową taśmę naboju i zatrzasnął pokrywę.

* Cholerne gówno * powiedział. * Czy ich słyszycie?

* Czołgi * odpowiedział jego numer 2. * Masz trochę chleba? Jestem głodny jak diabli. Nic nie miałem w pysku przez ostatnie dwa dni. Cholerna, parszywa wojna!

* Ostatni kawałek zjadłem tego ranka * odrzekł strzelec karabinu maszynowego. * A był to kawałek, który znalazłem na trupie!

* Nie jesteśmy nawet warci okruszka chleba * burknął numer 2. * Polują na nas, jakbyśmy byli szczurami. Mówią nam, byśmy się trzymali. Po co? Żeby te gówna mogły ocalić swoje życie! * Srać na nich wszystkich * powiedział strzelec, patrząc na rząd ruin. * Teraz już nawet nie dają nam żarcia. Musimy je kraść, gdy je znajdziemy. To cud, że tego ranka rzucili nam trochę amunicji! * Tak się zawsze dzieje * odrzekł numer 2, podciągając kołnierz płaszcza na uszy. *Amunicję nam dają, ale żywność to całkiem inna sprawa!

* Co byś powiedział, gdybyśmy całkiem zwiali? Teraz! Zmienili numer poczty polowej! Iwan nie może być tak zły, jak mówią. W każdym razie tam nie może być gorzej, niż tutaj. Obaj podnieśli się

na nogi, wrzucili karabin maszynowy do rzeki i chyłkiem, powoli zaczęli posuwać się naprzód przez ściernisko.

Karabin maszynowy zawarczał krótkimi seriami.

Numer 2 został trafiony pierwszy. Następnie karabinowego rzuciło przez wrak pojazdu. Stado wron uniosło się z ruin, kracząc ochryple.

Rozdział 5

SPOTKANIE Z KOMISARZEM

Wiatr wył ponuro wśród rozwalonych ruin tego, co nie tak dawno temu było kołcho zem. Teraz to tylko niechlujny stos obalonych ścian i groteskowo powyginanych stalowych belek. Zamarznięte, na pół spalone ciała padłych zwierząt leżały wszędzie rozrzucone. Wojna z całą swą wściekłą dzikością zmiotła kołchoz i jednym szatańskim oddechem zrównała go z ziemią. Trzy czarne od kopcia T*34 stały w zwalonym sadzie. Pokrywały je sople lodu. Ich załogi wisiały do połowy wychylone z wieżyczek, szerniały i spalone.

Stary pierwszy wyszedł z transportera. Starannie rozejrzał się wokoło. Nie należy czuć się bezpiecznym. Śmierć czai się wszędzie.

* Wjedź wozem dokładnie pod drzewa * polecił Porcie, który wystawił swą lisią, piegowatą twarz z włazu, wachając powietrze.

* Jezu, ależ zimno! * powiedział, szczękając zębami. Dmuchał ciepłym powietrzem po bokach swej twarzy. * Zimniej, niż dupa niedźwiedzia polarnego!

Śnieg piszczął pod butami Starego, gdy ten chwiejnie posuwał się po oblodzonej ścieżce. Naciągnął futrzany kołnierz płaszcza na uszy i odwrócił się plecami do szczypiącego wiatru, szarpiącego sztywny materiał jego maskującej kurtki. Za cholewkami butów miał parę granatów trzonkowych, ale to nie mo

gło wywołać podejrzeń. Rosyjskie oddziały frontowe lubiły mieć te niemieckie granaty. Lepiej się nimi rzucało, nawet brak urządzeń zabezpieczających czynił je groźniejszymi. Gdy sznur został wyciągnięty, nie było drogi odwrotu. Miałeś tylko siedem sekund do jego wybuchu, chcesz tego czy nie.

Stary zatrzymał się na skraju stromego urwiska i z irytacją przesunął na miejsce szeroki pas z żółtej skóry z przyczepioną kaburą nagana.

* Och, ale cholernie zimno * kwilił Porta, klaszcząc w posiniałe dłonie. * Cieszę się, że nie jestem Rosjaninem i nie muszę tu mieszkać przez całe życie!

* Wyciągnij mapę * polecił Stary. * To musi być miejsce spotkania. Biały kołchoz * to muszą być te ruiny, choć nie ma już w nich wiele białego.

* Kto u diabła to zrobił? * spytał zdumiony Porta.

* Wojna jeszcze tu nie dotarła! Nieprzyjaciel był jeszcze daleko. Jesteśmy tu pierwszymi Niemcami i nie jesteśmy prawdziwymi nieprzyjaciółmi. Jesteśmy tu tylko po to, by zabrać coś, co prawnie do nas należy!

* Latające bomby, jak sądzę * mówił Stary. Przyłożył do oczu ciężką wojskową lornetę. W milczeniu spoglądał w górę na długą, krętą górską drogę, która zniknęła we mgle i niesionym wiatrem śniegu wysoko w górze, wśród pochylonych przez burzę drzew.

* Chcesz, abyśmy postawili ruski czołg w ukryciu?

* krzyknął Mały. Jego głos odbił się echem od ruin i wrócił stokrotnie wzmocniony przez góry. * Zamknij się! * wrzasnął nerwowo Stary. * Można cię usłyszeć w Moskwie!

* Tak, ale posłuchaj tylko! * darł się Mały jeszcze głośniejsze. * Jeśli pozwolimy, by to pierdzipudło stało tutaj zapuszczając korzenie, czy myślisz, że Iwan

Smier*dzielewski uwierzy, że jesteśmy jego kumplami?

* Zostaw go tam * warknął z irytacją Stary. *Ale schowaj wszystko inne i zamaskuj go. Dokładnie! Heide kroczył wokoło z ważną miną w mundurze rosyjskiego lejtnanta, ale pomimo uniformu nikt nie mógł mieć najmniejszej wątpliwości, że był Niemcem. Był zbyt poprawny. Żaden Rosjanin przy zdrowych zmysłach nie pomyślałby, aby spacerować wyglądając jak on. Przyciął nawet długie włosy swej szaro*brązo*wej futrzanej czapki, aby duża czerwona gwiazda ze złoconymi brzegami efektowniej wyglądała.

* Dostrzegłeś Iwana? * spytał Porta, ocierając śnieg z oczu.

* Zamknij się, na litość Boską * warknął kwaśno Stary, polerując soczewki lornety artyleryjskiej przed przyłożeniem jej do oczu.

* Tam na górze trójosiowa ciężarówka z siedemdziesiątką szóstką z tyłu. Nie wygląda to wszystko dobrze, pachnie pułapką!

* Ni cholery nie będą się przejmować * stwierdził obojętnie Porta. * Kto u licha chciałby zastawiać pułpkę na takie gównno, jak my?

* Z Iwanem nigdy nic nie wiadomo * mrucał w zamyśleniu Stary, ciągle z napięciem patrząc przez lornetę. * Te diabły nie myślą w taki sposób, jak my. To nieobliczalna banda skurwieli! * Daj mi to!

* burknął Porta, wrywając mu lornetę z rąk. * Co u diabła się z tobą dzieje? Srasz w portki ze strachu przed starą ciężarówką Ford?

* Znam tę armatę * odpowiedział pesymistycznie Stary. * Ma szybkość wylotową jak wszyscy diabli, a jej pociski potrafią przebić każdy pancierz na świecie.

* Popłacz sobie na moim ramieniu * zaproponował Porta. * Możemy wsadzić pocisk burzący z naszej siedemdziesiątki piątki i tę fuzyjkę na groch w dupę Stalinowi, a łuski wysrać babci do fartuszka.

* Kiedy zaczniemy robić zamieszanie? * spytał niecierpliwie Mały, ciskając kawał lodu przez krawędź urwiska.

* A jak myślisz, co robimy? * warknął Porta. *Wrzeszczysz dość głośno, by na Kremlu dostali bólu uszu. I przestań mówić po niemiecku na podwórku sąsiadów, dobrze? To niebezpieczne! * Idź się wysrać! * odszczeknął Mały. * Każdy mówi tak, jak się urodził. Ja nie potrafię mówić po obcemu!

* Znow nas tu wysłałeś z motyką na słońce, nieprawdaż? * powiedział Heide ze złośliwym triumfem. * Co ci mówiłem?

* Ja mogę ci powiedzieć, że ta wycieczka się powiedzie * stwierdził Porta, znow podnosząc lornetę do oczu. * Tym razem to kompletny pewniak!A zdobycz jest tak wielka, że warto dla niej zaryzykować!

* Zeszłym razem skończyło się jak zwykle, my zostaliśmy z pustymi rękami, stojąc jak stado głupiego bydła * odpowiedział kłótliwie Heide.

* Czy to była moja wina? * zaprotestował kwaśnym tonem Porta.

* Natknęliśmy się na parę okruchów pecha. Mój plan był genialny!

* Plan był w porządku * przyznał Heide. *Ale wszystkim, co z niego mieliśmy, było nasze rozczarowanie. Czemu nam zabrakło, tylko aby wszyscy zostali zastrzeleni. Ale tym razem ryzyko jest znacznie większe.

* Nie ma bitwy, nie ma zwycięstwa * stwierdził Porta, demonstracyjnie machając lornetą w powietrzu.

* Jeśli tym razem źle pójdzie, nigdy więcej nie będę słuchał twojego planu * warknął Heide. * Słuchaj no! Każdy rozsądny gościu chodzi sobie czekając na coś naprawdę wielkiego! * wyjaśnił Porta.

* Z twoimi planami zawsze coś było nie tak * syknął gniewnie Heide.

* Męczysz mnie * stwierdził Porta, patrząc na niego złym wzrokiem. * Jeśli chcesz spędzić resztę życia w Rosji w towarzystwie pistoletu maszynowego, zupełnie wystarczy, byś się wycofał z tego towarzystwa.

* Spróbujcie, do wszystkich diabłów, raz wreszcie trzymać gęby zamknięte! * zrugął ich groźnie Stary. * Człowiek nie słyszy własnych myśli przez całą tę nieustanną, idiotyczną gadaninę! * Schowajmy się, amigos * zaproponował, trzęsąc się na wietrze, Barcelona. Wyjąc spada on ze szczytów gór, bicząc ostrymi jak brzytwy kryształami lodu nasze odkryte twarze. Zimno gryzło nawet przez grube, wołokowe buty, wywołując ból palców u nóg.

Ostry wiatr wzmagął się do szybkości burzy. Śmiertelnie niebezpieczna, rosyjska burza zimowa mogła być blisko.

* Będziemy musieli sobie zrobić maski przeciw*śnieżne * zdecydował Stary. * Zróbcie je z tkaniny maskującej. Barcelona, wystaw posterunki!

* Dlaczego to zawsze muszę być ja? * protestował Barcelona, tupiąc w śniegu by przywrócić krążenie krwi w nogach.

* Bo ja tak mówię * odpowiedział szorstko Stary.

* Gówno i szankry! * szczeknął ze złością Barcelona. * Gdybym nie skończył prawdziwej pruskiej szkoły podoficerskiej, gdzie uczą człowieka jeść stare skarpetki z taką miną, jakby się to lubiło, to do ciężkiej cholery nie zgodziłbym się na to nigdy!

* Co za wiadro szczyń! * mruczał Albert. Układał wielkie bloki śniegu jeden na drugim. * Czemu nie wchodzimy po prostu do pojazdów, aby silniki mogły nas ogrzać, ale zamiast tego zapracowujemy się na amen budując parę igloo!

* Musiałeś się uderzyć w swoją czarną głowę spadając z drzewa * zadrwił Porta. * Utrzymywanie silników w ruchu kosztuje paliwo, a jeśli Iwan wystawi nas do wiatru, nie zostanie nam go tyle, co trzeba na powrót do domu.

* Odpalać silniki co piętnaście minut * rozkazał Stary. * Niech diabeł pomoże temu kierowcy, którego silnik zamarźnie! Mamy 44 stopnie poniżej zera!

Uruchamiane silniki już zdechły. Wszystko, czym nas poczęstowały, to długi, ochryply, żaloszny jęk. Nawet używając wielkich korb rozruchowych nie zdołaliśmy uzyskać ich odpowiedzi. Wszyscy pomagali zbierać suche gałęzie krzaków, by rozpalić ogień pod pojazdami. Mróz zmienił olej w gęstą, zakalcowa

tą masę. Stary nie potrzebował nas poganiać. Myśl o powrocie sama w sobie wystarczyła, byśmy się spieszyli.

* Wy leniwe świnię! * wściekał się. * Jak często powtarzałem waszej parszywej bandzie, by odpalać silniki przynajmniej co trzydzieści minut? Czy każdą cholerną rzecz muszę robić osobiście? Co u diabła zrobimy, jeśli będziemy musieli pospiesznie wyruszyć?

* Złapiemy za rury wydechowe i poślizgamy się na naszych cholernych łokciach * śmiał się hałaśliwie Mały. *Jest tu dość ślisko, by przebyć każdą drogę!

Albert upadł jak długi na twarz, wyslizgnęły mu się dwa wielkie bloki lodu. Tylko karłowaty krzak uchronił go od upadku przez skraj urwiska. Wstał wściekły i kopnął niewidzialnego wroga. Stopy rozjechały mu się i znowu upadł.

* Nie liczcie na mnie dłużej * skamlał i wpełzł do T*34, by spróbować ponownie go uruchomić. Ku jego wielkiej satysfakcji ciężki silnik Otto natychmiast zaczął ryczeć na najwyższych obrotach. * Gdy się wie, jak obchodzić się z silnikami... * przechwalał się, rzucając triumfalne spojrzenie Porcie, który miał trudności z silnikiem Pantery.

* Niemieckie gówno * syczał. * Ładny do patrzenia, ale kompletne gówno do roboty. * Z

wściekłością kopnął deskę rozdzielczą. Po wielu próbach silnik wreszcie zaczął ryczeć. * Co z posterunkami? * spytał Stary, gdy tuliliśmy się do siebie w igloo.

* Wszystko w porządku * oświadczył Barcelona, wciskając się między Legionistę i Alberta. * Zabawne, ale przypadkiem właśnie w tej chwili zacząłem myśleć o pewnym generał*majorze rottwei*lerze * powiedział Porta, wystukując papierosa Juno z zielonej paczki. * Nie należy go pomylić z bardzo dobrze znanym Herr Rottweilerem z Hannoveru, który wynajął psa policyjnego rasy rottweiler. Generał nie był nawet spokrewniony z facetem od psa. Oni nawet nie wiedzieli nawzajem o swoim istnieniu, a generał nie znosił widoku policyjnego rottweilera, ponieważ jedna z tych czarnych bestii kiedyś go ugryzła. Ale wszystko zaczęło się od roweru, jednego z tych dobrze znanej marki Opel, z Bielefeldu, na których jeżdżą tylko ludzie z wyższych sfer. Pewnego dnia ten bicykl stał oparty o ścianę domu generała, nie robiąc nic i nie zwracając uwagi na wielką tablicę, która głosiła:

STAWIANIE ROWERÓW W TYM MIEJSCU SUROWO WZBRONIONE

Więc gdy generał wrócił z sądu wojennego, na którym prezydował i gdzie skazał pewnego dezertera na śmierć, i zobaczył bicykl, tak się rozżłościł, że dostał ataku czkawki. Mocno wcisnął monokl do oka, by uzyskać pewność, że rzeczywiście cywilny rower stał zaparkowany przy generalskiej ścianie. Agdy pojął, że jego wojskowe oko nie oszukuje go, wydał mnóstwo zabawnych dźwięków i zmienił się na twarzy. A potem podjął szybką decyzję strategiczną, zaatakował rower i cisnął cywilne gówno do parku po drugiej stronie ulicy. Natychmiast powróciło ponieważ dozorca parkowy odrzucił je z powrotem. Można było akurat zauważyć jego mundurową czapkę nad szczytem ogrodzenia.

* Co u diabła? * ryknął generał i potężnie obrugał dozorcę parkowego.

Z mnóstwem przekleństw i obelg podniósł rower do góry, postawił w regulaminowej dla bicykli pozycji i pchnął go potężnie, co spowodowało, że się potoczył bez jeźdźca z góry w stronę skrzyżowania ulicy Soester. Tam uderzył w jeden z czerwonych rowerów pocztowych, który niósł na sobie listonosza rezerwy Griinsteina, tak więc oba z nich były na służbie. Tego dnia Griinstein nie niósł zwykłej poczty, lecz korespondencję tajną, zapieczętowaną i poleconą, z jednego biura gestapo do drugiego. Herr Griinstein hałaśliwie spadł na tyłek, a zdradziecki podmuch wiatru zabrał wszystkie listy i rozrzucił je po całej okolicy. Ale coś znacznie gorszego wydarzyło się po chwili. Z parku wypadł czarny podpalany policyjny pies rottweiler z szeroko otwartym pyskiem, dokładnie w chwili, gdy generał przechodził przez furtkę swego ogrodu, ozdobioną orłami.

* Hau, hau! * powiedział pies i zamknął swe dobrze uzbrojone szczęki na tłustym zadzie generała. Generał wydał przenikliwy wrzask, który nie zupełnie pasował do wszystkich medali za dzielność, zdobiących jego szeroką pierś. Wypuścił furtkę z uchwytu dłoni i skoczył ukryć się w ogrodzie szybciej, niż jakikolwiek rekrut. Furtka z lanego żelaza huknęła z tyłu za nim, z grzmotem, od którego pruskim orłom prawie odpadły dzioby.

Wyjrzał ostrożnie na ulicę, by przekonać się, kto taki pozbawił go połowy siedzenia spodni. Ale nikogo nie było widać. Jak zapewne wiecie, te rottweilery to piekielnie sprytnie diabły, a ten nie należał do zapóź*nionych umysłowo członków swej rasy. Wkradł się chytrze przez tylne wejście, by kontynuować swój atak z korzystniejszej strategicznie pozycji.

Tym razem bitwa była brutalniejsza. Nie tylko znikła reszta część spodni generalskich na dupie, ale także nie mały kawałek jego zadu. Ale wszystko skończyło się tak nagle, jak zaczęło, gdy pojawił się właściciel psa i wezwał go gwizdkiem.

* Dobry pies! * powiedział, poklepując czarnego diabła. Generał powoli wyprostował się w swoich butach z cholewami. * To będzie dla pana kosztowna sprawa, mein Herr! * pienił się. * Roztarł swój zraniony zadek. * Ta dzika bestia zostanie zastrzelona!

* Wygląda, że nie wiesz, kim jestem! * ryknął, prostując się, właściciel psa. * Ale wkrótce się dowiesz! Mam nadzieję, że nie wybierasz się w tej chwili na front, generale?

Wtedy generał zaczął krzyczeć i wrzeszczeć i zapytał co cywilowi do tego, co robi generał Armii Niemieckiej.

* Kto wie? Może ty też jesteś nieprzyjacielskim szpiegiem? * powiedział groźnie. Całe pułki plutonów egzekucyjnych zaczęły mu błyszczeć w oczach, a wargi wykrzywił uśmiech. * Mogę ci powiedzieć, mein Herr, że tego rodzaju pytanie często demaskuje system szpiegowski nieprzyjaciela. Weźmy jakiś przykład. Gdybym był na tyle niedbały, by powiedzieć ci, że wybieram się na front we wtorek, nieprzyjaciel wiedziałby natychmiast, że 191. Dywizja Strzelców jedzie na linię. Jeszcze jedno czy dwa ta

kie niewinne pytania i nieprzyjacielski Sztab Generalny wiedziałby dokładnie, gdzie ta dywizja zostanie użyta. * Generał oskarżycielsko wyciągnął palec w stronę właściciela psa. * A z powodu twojej nieustannej aktywności, Herr Krecie, nieprzyjaciel wie o 191. już wszystko. Ci ludzie są z Siebengebirge, skąd pochodzą użyteczni żołnierze, wierni i sumienni, urodzeni piechurzy, którzy mogą być wzywani pod sztandary jako piętnasto* czy szesnastolatki. Nie są bardzo rozwinięci umysłowo, ale właśnie z tego powodu są doskonałymi żołnierzami piechoty. Z pewnością niewielu z nich pozostanie przy życiu po wojnie, ale to dowodzi, że ta część kraju dostarcza dobrych żołnierzy. Gdy nieprzyjacielski Sztab Generalny uzyska informację tego typu, natychmiast wzmocni swe linie. Nie jedną dywizją, lecz trzema elitarnymi dywizjami. Gdyby to była dywizja berlińska, albo banda piwoszy z Monachium, wtedy mały ostrzał z moździerzy wystarczyłby do odesłania tych asfaltowych kowbojów z powrotem do ich piwiarni. * Natychmiast cię przejrzałem, Herr Szpiegu *kontynuował. * Jestem Szefem Wojskowej Służby Kontrwywiadu tu, w VI Okręgu Wojskowym, i wysłałem wielu z twojego gatunku przed pluton egzekucyjny. Jedno nieostrożne pytanie i wy łajdacy stoicie przywiązani do słupa podczas egzekucji. Jesteś aresztowany!

* Teraz posunąłeś się za daleko, generale! To ci nie ujdzie płazem! * wrzasnął właściciel psa. * Jestem wysoko postawionym członkiem Partiii z niskim numerem! Byłem w Monachium! * Uderzył się pięścią w piersi. * Trzy razy siedziałem obok Fuhrera w Biir*gerbrau. Co masz o tym do powiedzenia? * Wykonał pozdrowienie hitlerowskie, z palcami dokładnie w jednej linii z prawym okiem. * W 1923 maszerowałem w trzeciej linii za Jego Eksceleńcją Generałem Ludendorffem! Jestem odznaczony Orderem Krwi! Nie tak łatwo ze mną się równać! Chciałbym także wiedzieć, od kiedy generałowie Armii Lądowej zaczęli kraść rowery? Czy wiesz, ile kosztuje kradzież roweru?

* Czyś ty kompletnie zwariował? * ryknął generał, brzęcząc szablą i ostrogami.

* Nie, ale ty owszem * powiedział właściciel psa z sardonicznym uśmiechem.

W tym czasie przed zdobną orłami bramą generała zebrał się pokaźny tłum. Ciekawscy wyciągali szyje, by się dowiedzieć co się dzieje i śmiali się rozbawieni. To przeszkadzało stronom walczącym, więc generał zaprosił rottweilera i jego właściciela do środka, by kontynuować dyskusję bez obcych porad i wtrącania się.

Właściciel psa nie był zwykłym, głupim człowiekiem i potrafił ładnie mówić prawie o wszystkim. Działał na Giełdzie Papierów Wartościowych i wiedział wiele o obcej walucie. Pomyślał, że grzeczność wymaga, by się przedstawił.

* Strange * uklonił się, stuknął obcasami i podniósł prawą rękę. * Hurtownik ziemniaków i eksporter jęczmienia, członek Partii, odznaczony Orderem Krwi. Heil Hitler! Generał pomruczał trochę, ale nie uznał za ko

nieczne, by się przedstawić. Uznał, że każdy cholerny głupiec, włącznie z hurtownikiem ziemniaków, mieszkający w tej westfalskiej dziurze w ziemi Pa*derborn, powinien wiedzieć, kim on jest. Lud

niał obowiązek, tak wierzył, znać go.

* Bądź tak dobry, by zająć miejsce, Herr Strange

* szczerzył z fałszywą przyjacielskością, częstując go ze złotej papierośnicy z wygrawerowanym niemieckim orłem.

Członek Partii i hurtownik ziemniaków Strange wygrzebał z niej papierosa, ale zapalić musiał go sam.

* Każdy może to zrozumieć * uśmiechnął się Porta.

* Gdzie byśmy byli, gdyby ten kochający psy handlarz brzeczek był tylko zdemobilizowanym Leutnantem rezerwy, który został odesłany do domu, ponieważ miał książeczkę partyjną w porządku. Albo może Un*teroffizierem, czy zwykłym piechocińcem? Tak nisko niemiecki generał Armii Lądowej nie może upaść. Lepiej udać, że to z jego strony nieuwaga.

Przez chwilę panowała cisza. Jak to mówią, chwila ciszy przed burzą. Po prostu siedzieli sobie, spoglądając jak dym wznosi się spiralą z generalskiego cygara i papierosa członka Partii. * Czy pomyślałeś, generale * zaczął w końcu facet od ziemniaków * że już nadszedł czas, abyśmy się ruszyli i wygrali tę wojnę? Nie możemy posuwać się dalej nie zauważając niedbalstwa. Eksport ziemniaków faktycznie zamarł. * Przeniósł wyzywające spojrzenie z generała na rottweilera. Pies wyciągnął się wygodnie na lwiej skórze przed kominkiem. Było to

wszystko, co zostało z nieszczęsnego, zreumatyzowanego lwa, zastrzelonego przez generała w Afryce, gdzie się włóczył, czekając aż się zacznie druga wojna światowa. * Czarno widzę sprawy, generale, bardzo czarno. Z paru ładunków ziemniaków, na których można położyć rękę dzięki dobrym kontaktom, 50 procent trzeba przekazać cholernej Armii, która płaci najniższe ceny. Ceny są wyznaczone przez grupę zgorzkniałych urzędników państwowych w Ministerstwie Wyżywienia. Ludzie ci nawet nie znają właściwego niemieckiego, ale używają własnego, idiotycznego, urzędniczego języka. Powinni zostawić wszystko Reichsführerowi SS i wyrzucić resztkę zgniłej monarchii na kupę gnoju! Przez to człowiek traci chęć do życia, generale! Napisałem do Fuhre*ra, ale nie dostałem odpowiedzi. Zwycięzamy i zwyciężamy, ale żadne z naszych zwycięstw nie prowadzi do niczego! Jęczmienia już w ogóle nie widuję, a ziemniaków jest coraz mniej. Dajcie nam wielkie, skąpane we krwi zwycięstwo i skończcie z tym, tak aby człowiek mógł znów robić interesy. Podobnie jak byliśmy do tego zmuszeni przez żydowską wielką fi*nansjerę przed wojną. Spójrz na wielkie zwycięstwo, które właśnie w tej chwili odnosimy! Cała 4.Armia Pancerna siedzi sobie w lasach wzdłuż Oki, gdzie pozwalają by ich zabijały bolszewickie armaty, a pułki, bataliony i kompanie są rozbijane w proch i rozmazywane po bagnach delty. A czy wiesz, co ludzie mówią? Mówią, że gdziekolwiek spojrzeć, całe niebo jest w ogniu. W każdym kierunku. Wsie i miasta też są

równane z ziemią, aż nie zostaje z nich nic, prócz zwałów popiołu. Ale nie to mnie niepokoi. Taka jest wojna. Nie dla zniewieściałych ludzi! Nauczyłem się tego wszystkiego podczas dwunastu miesięcy, spędzonych w szkole ochotników. * Mówiąc to członek Partii i handlarz brzeczek skoczył na nogi i skłonił się generałowi. * Melde gehorsamt, Herr General, jednoroczny ochotnik, Strange Leonhard, 33. Pruski Pułk Piechoty, 6. Dywizja Brandenburska, zwolniony ze służby czynnej z powodu ziemniaków i jęczmienia! * Zwalił się z powrotem na skórzany fotel, okropne, antyczne monstrum z oparciem tak niewygodnym, że było to coś, co tylko masochista mógł posiadać.

* Nie skarzę się, że z armat się strzela, miasta są palone, a ludzie zabijani. O to chodzi na wojnie! Brzeczek i jęczmień * kontynuował, machając w powietrzu świeżym papierosem * ale najgorsi są ci przekłeci artylerzyści, którzy obracają w ruinę jedną gorzelnię za drugą. Co te gorzelnie im zrobiły, by zwracali swe parszywe działa przeciw gorzelniom?

* Wyłowił z kieszeni gruby notes, trzęsąc się ze złości. * Posłuchaj tego, generale! Zaczynam odczuwać, jakby cała ta wojna światowa miała specjalnie na celu zrujnowanie mnie! * Poślinił palce i zaczął przewracać kartki. * Czerwona Gwiazda w Kijowie

* brała 185 ton ziemniaków * zrównana z ziemią. Oaza Ojczyzny, Mińsk * 200 ton ziemniaków i 100 ton jęczmienia * rozstrzelana w kawałeczki. Ci Un*termensche są mi winni za dwie ostatnie dostawy! A co z ubezpieczeniem? Force majeure! Nawet kiełbaski mi nie dali za te wszystkie wysokie składki! Czy potężna Armia Niemiecka pokryje moje straty? Przepraszam generale, to była tylko przelotna myśl. Tu jest Złoty Orzeł, Charków, * dobry, solidny interes, pracuje dzień i noc przez okrągły rok * dyrektor był przemiłym facetem. Jego żona miała na imię Wilma * zawsze wyjeżdżała do jakiegoś uzdrowiska, tak było. Nerwy, generale. Łatwo za nie zostać zastrzelonym * mam na myśli nerwy * jeśli się mieszka w Związku Radzieckim, gdzie państwo może decydować, jakiego koloru mają być tapety w twojej sypialni i może wsadzać swe chciwe palce do twojej kieszeni, kiedykolwiek przyjdzie mu na to ochota. Prawie tak źle, jak jest tutaj! * Herr Strange zakrył usta dłońmi, gdy zdał sobie sprawę, co powiedział. Zmieszany wyskoczył z masochistycznego fotela, wyciągnął prawe ramię i ryknął: Heil Hitler!

Generał uśmiechnął się z przymusem i spojrzał kątem oka na rottweilera na lwiej skórze. Wyglądał na rozbawionego nielojalną uwagą swego pana. Wyszczерzył wszystkie zęby.

* Przedwczoraj dowiedziałem się, ku memu przerażeniu, że osiem gorzelni zostało spalonych do fundamentów. Uczciwie, generale, jeśli to będzie szło tak dalej, wszyscy zbankrutujemy, a ja będę całkowicie zrujnowany. Kto w imię szatana będzie kupował ziemniaki i jęczmień, jeśli nie zostanie żadna gorzelnia?

* Czy nie wpatrujesz się odrobinę zbyt dokładnie w ciemną stronę spraw? * spytał generał i zaproponował, by wypili szklaneczkę czegoś. * Nasza sytuacja jest w tej chwili całkiem dobra. Niemieckie dywizje zwyczajnie toczą się przez rosyjskie stopy. Przyznam, że od czasu do czasu wylatuje w powietrze jakaś gorzelnia, ale wszyscy musimy ponosić pewne ofiary, aby osiągnąć ostateczne zwycięstwo.

* Najwyższy czas, by nastąpiło, najlepiej zanim te czerwone głupki rozwalą pociskami ostatnią gorzelnię w kawałki! * westchnął ze smutkiem handlarz ziemniakami.

Rozkazującym machnięciem ręki generał wezwał swego gościa do mapy wojennej, ozdabiającej ścianę obok kominka.

* Popatrz no Herr Strange. Tutaj mamy Dniepr, a jeszcze trochę głębiej Wołgę, główną linię życia Rosji. Musimy tylko przedostać się mały kawałek dalej, na drugą stronę tego i nasza ekspedycja karna na wschód jest zakończona. Atutaj mamy Afrykę. Jak widzisz nie jest daleko do Kairu! * Ile kilometrów? * zapytał praktyczny Strange. Wziął do ręki zapalniczkę, oddającą na mapie około tysiąca kilometrów.

* To nie ma znaczenia! * wrzasnął rozwścieczony generał, wytrącając zapalniczkę z dłoni swego gościa. * Jak mówię, nie jest daleko, a teraz, w tym momencie, Feldmarszałek Rommel przygotowuje decydujące uderzenie przez słabe linie brytyjskie. Niemiecka flaga wojenna wkrótce powieje z minaretów Kairu. Reszta, to tylko kwestia lokalnych operacji oczyszczających. Egipcjanie i Arabowie zawsze sympatyzowali z nami, Niemcami. To może być kwestia ledwie godzin, gdy zwrócą się przeciw terrorystycznemu reżimowi brytyjskiemu i zgłoszą się pod opiekę naszego sprawiedliwego, niemieckiego przywództwa.

W całej Afryce słychać wezwanie Heim ins Reich! * „Wracajmy do Rzeszy!” * Machnął swoim wskaźnikiem od Kairu po łańcuchy górskie Kaukazu i zatoczył elegancką pętlę wokół całej Gruzji. * Tutaj niemiecka machina wojenna toczy się naprzód, miażdżąc wszystko, co stoi jej na drodze. *

Wskaźnik przeskokzył do Birmy. *A tutaj Cesarska Armia Japońska niszczy wojska brytyjskie i amerykańskie. Szybko zbliża się dzień, gdy zwycięskie siły niemieckie i japońskie podadzą sobie rękę nad granicą Indii. Mistrzowskie posunięcie strategiczne. Co na to powiesz, Herr Strange? Czy już widzisz Ostateczne Zwycięstwo?

Handlarz ziemniakami odchrząknął, przetarł twarz dłonią i obiegnął wzrokiem wielką mapę wojenną. Równocześnie nie mógł się powstrzymać od pamiętania o wszystkich zniszczonych gorzelniach. * Tak, to wszystko bardzo ładnie wygląda, generale * przyznał. * Bardzo posuwamy się do przodu. * Wyglądało, że się trochę zastanawiał, mierząc odległość od Birmy do Kaukazu. * Ale wycofaliśmy się też w wielu miejscach * zauważył słabym głosem. Ostrożnie wyciągnął wyprostowany palec i dotknął mapy. Suwał palcem naprzód i do tyłu po zachodnim skraju Gruzji. * Gruzińska Droga Wojenna niestety nie jest już w naszych rękach * powiedział, mówiąc tak, jakby osobiście wyciągnął Drogę spod stóp Armii Niemieckiej. Zbliżał się do zdrady głównej. *A co z Moskwą, generale? Nie sądzę, by nawet najlepszymi niemieckimi oczami ktokolwiek widział dużo Moskwy z miejsca, gdzie są nasi chłopcy!

* I ty byłeś ochotnikiem? * zaryczał generał purpurowy na twarzy, równocześnie kierując na rottweilera, leżącego na lwiej skórze, surowe, wojskowe spojrzenie. * Ostatnio mieliśmy jedno czy dwa niepowodzenia na nieważnych odcinkach frontu. Ale to, co nazywasz odwrotem, mój dobry człowieku, to nic więcej, niż przegrupowanie i wyprostowywanie linii frontu. Niezbędna operacja taktyczna, dowodząca rozwagi naszego Najwyższego Dowódcy. W tej właśnie chwili nasze czołgi grzmą na rosyjskich drogach. Karabiny maszynowe grzechoczą, a niemieckie działa ryczą. Nasze pociski deszczem spadają na głowy Untermenschów, którzy teraz zaczynają rozumieć, kto tu podejmuje decyzje. Dobry dowódca wojskowy może dokonać cudów mając niemieckiego żołnierza! * Walnął wskaźnikiem w dół mapy. * W tych lasach zgromadziliśmy armię o takiej sile uderzeniowej, jakiej ani Bóg, ani diabeł nawet w przybliżeniu nie widzieli. Gdy tylko ruszy z miejsca, nie zatrzyma się, póki nie będzie na wschód od Moskwy. Spójrz, człowieku! Zwinęliśmy Jugosławię i Grecję, i wrzuciliśmy je do kosza na śmieci. Piejący kogut galijski stracił pióra i został odesłany na łeb na szyję do klęski w ciągu dokładnie 40 dni! Holandia, Belgia, Dania i Norwegia zmiażdżone i wyrzucone na kupę złomu. Mogą robić tylko to, co my im rozkażemy. A tutaj jest Finlandia, Rumunia, Bułgaria i niezwyciężone Węgry, nasi dzielni, europejscy sojusznicy. Moglibyśmy, gdybyśmy zechcieli, im przekazać całe prowadzenie wojny na wschodzie! * Generał zapomniał o Włoszech * wtrącił handlarz ziemniakami.

* Tak! Musimy także wziąć pod uwagę Włochy

* przyznał generał przez chwilę machając wskaźnikiem w górę i w dół wzdłuż włoskiego buta. W rzeczywistości nie znosił Włochów ani ich spaghetti.

* Czy możemy naprawdę ufać tym Bułgarom i Rumunom? * zapytał Strange, myśląc o wszystkich pieniądzach, jakie byli mu winni w tych dwóch krajach.

* Słyszałem, że dezertują do nieprzyjaciela całymi batalionami i nie chcą już mówić po niemiecku.

* Dość tego! * ryknął generał. * Nie pozwolę, by w moim domu prowadzono rozmowy oznaczające zdradę główną! Zrozum to, ty... ty ochotniku!

* Teraz sprawy zaczęły toczyć się w tempie, którego nikt nie przewidywał * uśmiechnął się radośnie Porta. * Wszelkie oskarżenia, o których zdołali pomyśleć, od kradzieży roweru do zdrady głównej, latały w pokoju tam i z powrotem, w towarzystwie komentarzy, wyszczekiwanych przez rottweilera.

* Nic mnie to nie obchodzi, mogą wsadzić sobie w dupę tę wojnę światową * darł się „Zacier”, szkarłatny na twarzy. * Ni cholery mnie nie obchodzi, kto wygra. Wszystko czego chcę, to aby trochę gorzelni zostawili w całości artylerysty zasrańcy i zwariowani bombiarze, abym znów mógł

sprzedawać ziemniaki i jęczmień, gdy to się skończy!

* Przejrzałem cię na wylot! * wrzeszczał generał, podpierając się pod boki pięściami. * Czy mnie rozumiesz? Ty... ty pijaczku! * Złapał handlarza ziemniaków za ramiona i potrząsał nim jak szczurem. Na nieszczęście rozpoczął ten rozpasany atak na członka Partii tuż przed melancholijną podobizną Fuhrera.

Facet od ziemniaków wyrwał się z uścisku generała i skorzystał z okazji skierowania do portretu Fuhrera pozdrowienia wyprostowanym ramieniem.

* Ostrzegam cię, generale * zawył obraźliwie. * Nie jestem zaledwie umundurowanym bubkiem, tańczącym wokoło z blaszaną szablą u boku! Jestem kawalerem Orderu Krwi! Jestem członkiem Partii. Mam pozwolenie noszenia broni i nie boję się jej użyć!

* Co mnie to obchodzi! * rozdarł się generał, który już zapomniał wszystkiego, czego nauczył się w Poczdamskiej Szkole Oficerskiej i znów znajdował się w koszarach na placu apelowym. * Sram na twój Order Krwi, wierz mi, ty ochlapusie! A jeśli idzie o twoją Partię, niewiele z niej zostanie gdy wojna się skończy! Ha! * szczekał, świszcząc wskaźnikiem w powietrzu. * Czy ty i twój Fuhrer myślicie, że my * skierował palec na własną pierś * pruska armia, która wyrosła spod ziemi na rozkaz Fryderyka Wielkiego, pozwolimy waszej czwartorzędnej partyjce bawić się dalej? Partii, która potrafi myśleć tylko w kategoriach wymachiwania swastykami? Czy myślisz, że my Niemcy damy się otumanić zagranicznymi ideologiami?

Handlarz ziemniaków nie mógł uwierzyć własnym uszom. Był niemal gotów podejść do ściany i bić w nią głową, by rozjaśnić sobie myśli. Zagraniczna idea! Srać na Partię! Temu umundurowanemu lalu*siowi mózg musiał się ugotować od zbyt mocnego

słońca, świecącego na pikelhaubę! Wymachiwanie swastykami? Jakie interesujące myśli mają generałowie! Ale dupkowi z czerwonymi wyłogami wszystko się pomieszało. Już się nie składało dworskich ukłonów półkalekiemu kaiserowi, którego jedynym realnym osiągnięciem w życiu było przegranie wojnyświatowej. Muszą się nauczyć, o co chodzi w tej nowej epoce.

Kilka razy otworzył usta, by coś powiedzieć. W mózgu roiło mu się od gotowych odpowiedzi. Ale generał nie dał mu na nie czasu.

* Spójrz na to! * ryknął generał dobrze wyszkolonym głosem rozkazodawcy. Wskazał wielkie, ciemne malowidło, reprezentujące niemiecką sprawiedliwość. Gigantyczny dąb, ozdobiony jak świąteczna choinka bogatej rodziny. Z każdej gałęzi zwisał przestępca z solidnym, niemieckim sznurem wokół szyi. Była to dobrze zrównoważona kompozycja. Kobiety, dzieci, młodzi i starzy, nawet wychudły pies, wszyscy tam wisieli. * Patrz, ty handlarzu ziemniaków, patrz!* zaryczał. * Tak kończy każdy niemiecki łajdak, kundel, Schweinhund, i roznoszący dżumę szczur, którzy ośmielają się kalać Ojczyznę słowem lub czynem. Zakonotuj to sobie, bimbrowniku! My, Prusacy, brutalnie rozprawiamy się z nikczemnikami, którzy myślą, że mogą chodzić własnymi ścieżkami. Sznur im wokół szyi i w górę z nimi! Myśl, mój człowieku, jest ojcem czynu! Pomyśl o tym! * Podkreślał swe mocne słowa i ponure ostrzeżenia wskazując na szereg pięknie oprawionych ołówkowych rysunków, ukazujących uśmiechniętych esesmanów, dokonują

cych egzekucji po zwycięskim marszu Armii przez Polskę i Rosję. Wykonywali je w całkowitej zgodzie z Regulaminem Armii Lądowej. * Zaczynałem patrzeć na ciebie jak na dobrego człowieka, ale teraz cię przejrzałem. Jesteś dzikim zwierzęciem, świńskim Untermenschem. Wynoś się z mego domu! Ty paskudny łajdaku! Marsz! I zabierz ze sobą swojego kundla! On także przekona się, co to znaczy stanąć przed niemieckim sądem wojennym!

Handlarz ziemniaków prawie wypadł przez drzwi, za nim jego pies. Pies odwrócił głowę i patrzył się, z rozdziawionymi szczękami, na szalejącego generała. * Możesz sobie poczekać * pomyślał * aż

my dwaj członkowie Partii odbędziemy sobie rozmówkę z naszym Gauleiterem. Herr Strange wskoczył na rower i popedałował. Prawie znowu upadł, gdy odwrócił się na siodełku, by wypluć parę pożegnalnych obelg i gróźb pod adresem generała. Ten nadal stał w bramie, wycinając dziury w powietrzu swą szpicrutą.

* Ten umundurowany zboczeniec dowie się, o co w tym wszystkim chodzi * zwierzył się handlarz ziemniaków swemu psu, gdy mknęli wzdłuż Soest Weg.

* Hau, hau! * szczeknął z aprobatą pies.

Nie zatrzymali się póki nie przybyli do wystawnej rezydencji Gauleitera. Nad nią krwawoczerwona flaga ze swastyką leniwie powiewała w letnim wietrzyku.

* Flaga * powiedział handlarz ziemniaków, podnosząc prawe ramię. * Heil! Sieg! Gauleiter przebył całą drogę po zewnętrznych schodach, by go powitać. Byli przyjaciółmi jeszcze od czasu, gdy obaj pracowali razem jako robotnicy rolni w posiadłości pewnego barona, który później został stracony.

* Choroba asfaltowa, Leonhard? * zapytał Gaulei*ter grubym, przepitym głosem. * Wyglądasz, jakbyś najadł się smoły!

* Pewien generał * wy dyszał Strange. * Cesarsko*pruski skurwiel.

* Mam nadzieję, że go nie ugryźłeś? * roześmiał się hałaśliwie Gauleiter. * To by nam mogło stworzyć problemy, rozumiesz?

* Ja nie, ale Wotan to zrobił! Zjadł mu połowę dupy gdy oświadczył, że sra na Fuhrera, a Partia to tylko zagraniczny pomysł!

* Do diabła! Nie wiedziałem, że twój pies potrafi mówić * krzyknął zaskoczony Gauleiter. Stał na rozstawionych nogach i groźnie popatrzył na psa. *Uważaj na to, co mówisz, ty czarny łobuzie! * Nie! Do diabła, Bruno, nie Wotan to powiedział, ale ten picuś generał!

* Sra na Fuhrera, tak powiedział? * zapytał Gauleiter, a jego przepity głos nabrał odcienia groźby. * Roz*dusimy go! Nie ma sprawy!A nawiasem mówiąc od zeszłego czwartku jesteś mi winien 500 marek. Nie zapomniałeś o tym, mam nadzieję?

* Dostaniesz je jutro. Słowo honoru! Otrzymam je od kobiety, która jeszcze nie dostała rozwodu z Żydłakiem, którego wysłaliśmy do obozu koncentracyjnego.

* Uważaj, abyś nie wpakował się w coś śmierdzącego * ostrzegł go posępnie Gauleiter, drapiąc psa za

uchem. * Dobre czasy, kiedy my towarzysze partyjni mogliśmy robić, na co u diabła mieliśmy ochotę, mijają. Teraz cholerna Armia ma zbyt wiele do gadania. Wszyscy policyjni zasańcy jej się boją. Pilnuj się przed frontem, Leonhard. Jak wiesz jest wielka potrzeba mięsa armatniego i na nieszczęście to Armia decyduje, na kogo padnie. Gdy ktoś zostaje tam wysłany, nawet Partia nie potrafi ściągnąć go z powrotem do domu!

* Nie mów takich rzeczy, Bruno. Z pewnością potrafisz mnie z tego wyciągnąć, jeśli się do mnie przyczepią? Ja już byłem na jednej wojnie za Rzeszę. To mi wystarczy.

* Niech oni najpierw spróbują po ciebie sięgnąć *pocieszał go Gauleiter, szeroko rozkładając ramiona. * Twojezajęcie nadal cię zwalnia. Kraj nie może obyć się bez sznapsa. Potrzebujemy go dla podtrzymania nastrojów podczas tych wszystkich ciężkich i wyczerpujących doświadczeń, jakie przechodzimy.

Usiedli zadowoleni przy wielkim biurku Gaulei*tera. Niegdyś należało do socjaldemokratycznego Ministra Sprawiedliwości, który później został uzdrowiony i obecnie pracuje w kamieniołomie w Buchenwaldzie.

A więc siedzieli tam pijąc koniak i wspólnie układając długie sprawozdanie. Obaj byli odznaczeni

Orderem Krwi i złotą odznaką partyjną, i dokładnie wiedzieli, w którą stronę się udać, aby gdzieś dojść. Od lat co czwartek grywali ze sobą w karty. Mieli nawet tę samą kochankę, Gertrudę. Była to żona właściciela sklepu wędlin i delikatesów Kelpa, wysoka, ciemnowłosa, nieco pulchna pani z odstającymi uszami. Nosiła obuwie numer 8 i mogła zamęczyć chodzeniem każdego żołnierza piechoty w Dniu Pomocy Zimowej, gdy wszyscy maszerowali z pochodniami do Pader Halle by napić się piwa po całym dniu potrząsania puszkami ze zbieranymi pieniędzmi.

Nawiasem mówiąc Gertruda była trzecią żoną Herr Kelpa. Pierwsza zmarła śmiercią naturalną przez utopienie. Skoczyła do rzeki Pader z kawałem żelaza przywiązany do szyi. Na imię miała Ulrikka, bardzo wierząca, chrześcijańska pani. Skoczyła do rzeki z mostu za katedrą. Zapewne myślała, że Pan jej przebaczy, jeśli odda swe życie blisko świętego miejsca.

*Jeśli Bóg jej przebaczył, ja o tym nigdy nie słyszałem * uśmiechnął się Porta, wymachując ramieniem w powietrzu. * Jednak jest niewiele informacji o tym, co się dzieje tam na górze. I prawdę powiedziawszy na dole, w tym drugim miejscu!

Druga żona człowieka od kielbas i delikatesów miała na imię Wilhelmina. Żeńska forma imienia kaisera. Jej ojciec sprzedawał ser na straganie. Pani Wilhelmina była Aryjką od stóp do głów. Lniane włosy mocno ściągnięte do tyłu na głowie i zaplecione w warkocz. Wyglądały, jak zapomniany na deszczu, wystrzępiony sznurek. Głęboko osadzona w jej końskiej twarzy błyszczała para złych oczu niemieckiej kury domowej. Zawsze nosiła pantofle na płaskim obcasie i białe skarpety z czarnymi i czerwonymi pomponami, zwisającymi do połowy długości jej nóg. Ta aryjska pani nie była istotą bardzo podniecającą seksualnie. Wręcz przeciwnie! Mężczyzna, który by przeniknął w nią do środka, doznałby złamania kutasa, który następnie został przemielony na nadzienie do kielbas! Mówiono, że ma ona zamontowanych tam kilka swastyk, obracających się w przeciwne strony. * Porta naszkicował te ruchy obiema rękami. * Ta kobieta w stylu Himmlera pewnego dnia wsiadła do pociągu osobowego do Dortmundu, by kupić resztki materiałów na franki w sklepie Liebstossa przy Hindenburg Strasse. Przeterminowana wątrobianka wybuchła w dłoniach polskiej służącej Kelba i rozmazała się po całych frankach. Nawiasem mówiąc kosztowało to polską służącą pobyt w Ravensbriick. Ale dla Frau Wilhelminy lepiej byłoby, gdyby tego dnia została w domu. Swoją wycieczkę zaczęła od odwiedzenia piekarza Otto przy General Ludendorffstras*se, który miał kawiarnię połączoną z piekarnią. Tam wsunęła cztery wielkie ciastka z kremem. Wymieniła nowiny z paru innymi partyjnymi żonami, które też miały lniane włosy, zaplecione na karku w koki.

Kiedy w kilka godzin później przechodziła przez Adolf Hitler Platz, rozległ się czerwony alarm. Natychmiast zaczęły spadać bomby. Wyło, gwizdało i huczało wokół jej germańskich, nietoperzowych uszu, a pył i brud spadały na jej lniane włosy. Jej aryjskie warkoczki rozplotły się. Wyglądała jak wiedźma, która przeszła przez burzę z piorunami w drodze z Norwegii, skąd przybyła, by rzucić okiem co się dzieje w starej Germanii podczas przebudzenia narodowego. Bang! Przed nią wybuchła bomba. Zdawało się, że cały świat w płomieniach wyleciał w powietrze. Bang! Inna wybuchła z tyłu za nią i wyglądało to tak, jakby szatan rozpałał ognie piekielne. To ją oczywiście kompletnie, po teutońsku, dezorientowało. Najpierw pobiegła w jedną stronę, potem pobiegła w drugą.

* Właż do schronienia, zdurniała idiotko! * wrzasnął stojący z gołą głową policjant. Hełm zdmuchnęło mu z głowy.

*Wachtmeister! Wachtmeister! * krzyczała. * Powiedz mi, dokąd iść! * Właśnie udało jej się odgarnąć przed oczu lniane włosy, gdy nadleciał w powietrzu tramwaj numer cztery. Policjant bez hełmu nie miał szczęścia, tramwaj zabrał go ze sobą do środka sklepu meblowego Schultzego.

Szczęśliwie dla siebie Schultze zamknął sklep dwa dni wcześniej, w oczekiwaniu na lepsze czasy. Teraz w ogóle pozbył się towaru i pozostało mu tylko posprzątać po tramwaju i po policjancie. Frau Wilhelmina biegła w kółko, wrzeszcząc. I wtedy dostrzegła bezpieczne miejsce: Biuro Narodo*wo*Socjalistycznego Okręgu Wyborczego. Ale zanim tam dotarła, tysiactonówka trafiła dokładnie w nią. Połaskotała ją zsuwając się po plecach, a potem znikła w wybuchu. Frau Wilhelmina znikła wraz z nią.

Słyszałem, że zebrano jej szczątki szuflą wraz z innymi i teraz znajdują się wszyscy w masowym grobie na Dóbliner Friedhof. Postawiono na nim kamień z napisem RIP.

* RIP? Co to znaczy? * spytał obojętnie Mały.

* Resztki i pozostałości * odparł Porta. * Ale nie dali jej długiego odpoczynku pod tym błyszczącym kamieniem. W dzień czy dwa później jeden z tych powietrznych bandytów zrzucił cały ładunek półto*nówek i tonówek w niewłaściwym miejscu. Wylądowały z hukiem na cmentarzu, a on dodał po nich na deser kilka tysięcy zapalających. Tak więc teraz nikt nie wie, co się stało z doczesnymi szczątkami Frau Wilhelminy. Ale to nie zaniepokoiło poczciwego Kel*pa. Wziął sobie trzecią żonę. Ta była córką Miillera, powszechnie znanego kupca świń z Miinster. Była przystojną laską i wiedziała, jak robić z tego użytek. Od pewnego czasu pracowała u Kelpa w dziale kiełbas, przerabiając stare kiełbasy na nowe.

* Hejże * wtrącił się Stary z krzywym uśmiechem.

* czy nie zapomniałeś o twoim kupcu ziemniaczanym? Był z wizytą u Gauleitera! * Oczywiście, niech to diabli! * wrzasnął Porta.

* Sam wiesz, jak jedno opowiadanie prowadzi do drugiego. Dokąd ja tam dotarłem? * Układali plany nad biurkiem byłego Ministra Sprawiedliwości * uśmiechnął się Legionista, zapalając caporala.

* No tak! A więc telefon zaczął dzwonić w gestapo na Ringstrasse. Szef gestapo był jednym z ich kumpli z czwartkowej szkółki karcianej.

* Generał! * ryknął uszczęśliwiony, wyciągając pistolet, Walthera 7,65 mm, z kabury pod pachą. Był radosny jak komornik, znajdujący coś wartościowego w domu klienta.

Nie było prawie niczego, o co generał nie byłby oskarżony, ale i on ze swej strony nie tracił czasu. Odbył dziewięćdziesięciminutową rozmowę z Kor

puśnym Audytorem Krauzem. Wszystko znalazło się w raporcie. Pies, rower, hurtownik ziemniaków, zniszczone gorzelnie i dawno oczekiwane Ostateczne Zwycięstwo.

* Zgoda, weźmiemy go * obiecał z pewnością siebie Krauze. * Forsiasty handlarz zacieru nie może mówić Armii Niemieckiej co mu się podoba. Musiał stracić rozum! Proponuję, abyśmy zaczęli od drobnych przestępstw, za które grozi zaledwie piętnaście lat więzienia: obraza Armii, uszkodzenie własności wojskowej, grożenie siłom zbrojnym, drwienie z munduru wojskowego. Potem możemy przejść do karanych śmiercią: defetyzm, szerzenie wrogiej propagandy, sabotowanie woli walki, szpiegostwo.

* Aco z psem? * zapytał mściwie generał.

* Dotrzemy i do niego * obiecał Krauze, wybuchając śmiechem na myśl o sędzie wojennym. * Sabotowanie wyposażenia wojskowego i napad na oficera wysokiego stopnia. Oba przestępstwa karane przez powieszenie! Nawet najlepszy obrońca nie uratuje go od stryczka. Użyję artykułu 241, paragraf 5, Wojskowego Kodeksu Karnego. Ten artykuł dał mi Wojenny Krzyż Zasługi Pierwszej Klasy z Okuciem. Gdy tylko kat usłyszy tę liczbę, zaraz zacznie szykować szafot do użytku. Już następnego dnia sprawy poszły w ruch i chcę podkreślić: w ruch! Wszystko można było załatwić dobrym pobicie i niemieckim kopniakiem w dupę dla psa. Tak czy owak Departament IV/2a zabrał generała na krótką rozmówkę, a Tajna Żandarmeria Polowa, Departament VIIb, zajął się Herr

Strangem.

Został natychmiast zakuty w kajdany z kołnierzem i smyczą łańcuchową, zgodnie z Regulaminem Armii Lądowej.

Po rozmówce na temat pogody i psów, „wywiad” z panem Starnge stał się bardziej, jak to nazywają, surowy. Facet od ziemniaków dostał kilka stuknięć w nos pistoletem maszynowym. Miał szczęście, że nie był przesłuchiwany podczas wojny trzydziestoletniej. W tamtym okresie mieli zwyczaj szczypania ludzi rozpalonymi do czerwoności kleszczami i kazali pić płynny ołów, zmieszany z gorącą smołą. To często pomagało im w przypomnieniu sobie co zrobili.

Przez całe popołudnie z biura przesłuchań dochodziły zabawne dźwięki. Ludzie myśleli, że złapano świnię na czarnym rynku, a teraz ją szlachtują. Hałasy nie ustały, póki trzech zbirów Feldgestapo nie poszło pod „Kulawą Kaczkę”, aby odświeżyć się przed drugą częścią przesłuchania. W tym czasie facet od ziemniaków już nie wyglądał bardzo dobrze. Unteroffizier Schulze, wyrzucony z Tor*gau za okrucieństwo i wcielony do GEFEPO złamał mu dwa żebra i przestawił nos w pozycję permanentnie do góry. Było to kłopotliwe w dżdżystą pogodę.

Trzeciego dnia Herr Strange przyznał się do wszystkiego, a to uczyniło GEFEPO całkiem ludzkim i przyjacielskim wobec niego. Jego żona przynosiła mu paczki żywnościowe i wszyscy siadali razem wokół stołu i zajadali się wiejską westfalską szynką oraz pili sznapsa z wbitymi weń jajkami. Pomiedzy posiłkami palili cygara i pili koniak.

Hurtownik ziemniaków z przyjemnością podpi sał przyznanie się do winy. Był teraz faktycznie tak miły i łatwy w pożyciu, że pozwolono mu samemu zaopatrzyć pieczętkami jego wyznanie i włożyć je do wielkiej, wojskowej koperty, którą następnie zapieczętowano ptakiem ze wszystkimi przybraniami. I odjechała do Prokuratora Generalnego w Minster.

Ale niestety dobre czasy z GEFEPO wkrótce się skończyły. Pewnego szarego, deszczowego dnia „Zaciera” wsadzono do astmatycznej dekawki i wysłano do koszar 46. Pułku Piechoty, gdzie znajdowało się więzienie dla Paderborn. Żywność była tam racjono*wana. Dwie cienkie kromki chleba i kleks margaryny. To menu nie zadowoliłoby nawet głodnego wróbla. W dni świąt narodowych dawano po plasterku pasztetu z końskiej wątroby.

Jego żona przynosiła mu mnóstwo dodatkowej żywności. Stabswachtmeister Rose z 15. Pułku Kawalerii kontrolował to bardzo starannie. Strażnicy zjadali wszystko, do ostatniego okruszka, oczywiście po tym, jak człowiek od ziemniaków podpisał pokwitowanie odbioru. Rozstrzelali Strangego w Sennelager, wczesnym rankiem pewnego sierpniowego dnia. Zrobili to na strzelnicy numer 4, już nie używanej do treningu w strzelaniu.

Generał skończył w strumieniu gówna bez wiosła. Nie znam szczegółów. Było mnóstwo plotek. Powiesił się na swych sznurowadłach, mówiła jedna z nich. To nie może być prawda. Nigdy w życiu nie nosił sznurowanego obuwia. Zawsze paradował w wysokich butach do konnej jazdy. Mój przyjaciel, jeden

ze śledczych powiedział mi, że trzech małopoludów z Fort Zittau przywiozło rozkaz, by go im przekazać.

Porta rozpaczliwie rozłożył ręce. * Fort Zittau pożera ludzi. Wchodzi się do środka i nigdy stamtąd nie wychodzi. Nawet szatan i jego prababcia nie marzyliby nigdy, aby wsadzić głowy przez bramę Zittau.

Ta sprawa z psem była niedobra także dla wielu innych ludzi. Była też sprawa papieru toaletowego Gauleitera. Papier był, uważacie, czerwony, więc...

Opowiadanie Porty przerwano. Gregor Martin wsadził zmrożoną twarz przez otwór wejściowy do

igloo.

* Mamy gości * oświadczył, ocierając twarz ze szronu. * Pospieszcie się i wyłaźcie! Noc była lodowata. Zdawało się, że z nieba padają sople lodu. Temperatura spadła do poniżej 45 stopni. Burza wyła wzdłuż stromych ścian urwisk.

Z niepokojem spoglądaliśmy na północny wschód, skąd dobiegał nas odgłos silników. Widmowe sanki motorowe zjechały pospiesznie w dół krętej górskiej drogi.

Usłyszeliśmy dwa ostre wystrzały, rzuciło nas to jak długich w ukrycie za zasy śnieżne. Znow stanęliśmy na nogach, gdy zdaliśmy sobie sprawę, że to tylko pękały od mrozu drzewa rosnące po tej stronie góry.

Dobrze widzieliśmy kolumnę zmotoryzowaną w górnej części wąwozu. Prowadziły opancerzone sanie motorowe, za nimi samochód pancerny oraz półgąsienicowy transporter.

Nagle wysoko w niebo wystrzeliła flara. Wybuchła z głośnym odgłosem, wyrzucając w bok trzy zielone gwiazdy. Zaraz potem poleciała do góry następna, tym razem czerwona.

* Niech diabeł zerznie moją prababcie! * zawył Porta, tańcząc wokół jak szalony. * To do cholery on! Gdzie u diabła jest ta raketnica?

* W transporterze * odpowiedział Mały, już brnąc do niego w sypiącym śniegu. Wrócił z szybkością błyskawicy i wręczył pistolet Porcie. * Naładowany * powiedział z uśmiechem. * Taką miałem nadzieję * odrzekł Porta. * Chyba nie spodziewałeś się, że będę te cholerne rzeczy rzucał w niebo ręcznie, prawda? Musimy szybko odpowiedzieć. Inaczej ten diabeł wcielony zawróci tam, skąd przyszedł. * Otworzył raketnicę i przyjrzał się pociskowi. * Nie chcemy wysłać w powietrze niewłaściwej * powiedział. * Nie codziennie ludzie sobie wyruszają, by rąbnąć Stalinowi złoto prosto spod jego nóg. Ten chłopiec będzie nerwowy. Jeśli ta robota się nie powiedzie, pokroją go na małe kawałeczki.

* Tak, a nas razem z nim * sucho skomentował Stary. * Musiałem zwariować, by dać się wplątać w tę rozróbę.

* Jeszcze nie sraj w portki * poradził mu Porta, unosząc lufę raketnicy pod kątem w górę. Flara wzniosła się i głucho rozpadła na deszcz czerwonych gwiazdek. Porta załadował zieloną flarę i posłał ją tak, by wybuchła obok czerwonej.

Dokładnie w sześćdziesiąt sekund później pojawiła się w górze zielona, a po niej żółta flara. * Pasuje, jak kutas w Elżbietce * uśmiechnął się

z zadowoleniem Porta. Zatrzasnął pokrywkę stopera.

* Cest le bordel * mrucał nerwowo Legionista.

* Ten pokaz fajerwerków musiał być widoczny dia*belnie daleko.

* Tak, zanim się dowiemy gdzie jesteśmy, jednostki alarmowe w całej okolicy skoczą na nogi, by nas szukać * przepowiadał ponuro Heide.

* Zaczynałem zastanawiać się odrobinę nerwowo, czy ta komisarska dziwa nie wystawiła mnie dupą do wiatru * stwierdził Porta, wsadzając raketnicę za pas. * Bardzo gorzko by tego pożałowała, gdyby tak się stało. Wolf ma dla niej małą niespodziankę raketową na wypadek, gdyby coś śmiesznego wydarzyło się Josephowi Porcie podczas tej wycieczki.

* Otworzyć włązy * rozkazał Stary. * Przygotować broń! Iwanowi nigdy nie można ufać! * Strzelamy najpierw, a pytania zadajemy potem?

* upewnił się Mały, hałaśliwie zatraskując zamek pepeszy.

* Żadnych zabaw w rodzaju „Chicago w nocy” * wybuchnął wściekłością Porta.

Ciężkie, opancerzone sanie zrobiły szaleńczy skręt i mknąc z rykiem w dół po krętej drodze,

poślizgiem przebyły wyrąbaną w lesie polaną i zajęchały tak blisko T*34 Barcelony, że nie mógł opuścić armaty, by wziąć je na cel.

* Do wszystkich diabłów! * mruknął z podziwem Gregor. * Ależ oni odstawili numer! Upłynęło kilka minut podnieconego oczekiwania. Jedynym dźwiękiem było wirowanie śmigła sanek. Jego podmuch wyrzucał śnieg w powietrze. Właz

wehikułu otworzył się z wolna i ukazała się czapka komisarza z wielką czerwoną gwiazdą. Przez chwilę para twardych, szarych oczu spoglądała na nasze dwa czołgi. Następnie nowo przybyły skierował wzrok na chmury, spieszące, grożąc ponuro, w stronę wschodu. Zręcznie zeskoczył na śnieg, rzucił kilka rosyjskich przekleństw i roztarł kolano, którym uderzył się o krawędź włazu. Podano mu pepeszę. W milczeniu przewiesił ją przez piersi na rosyjski sposób. Zanurzył lewą dłoń w głęboką, futrzaną kieszeń. Była tak przepastna, że ręka weszła do niej powyżej łokcia. Gdy ją wyciągnął, trzymał w dłoni butelkę. Przyłożył ją do ust, wziął długi haust, otarł wargi futrzaną rękawicą i wydał długie, zadowolone parsknięcie jak zmarznięty koń, który dotarł do ciepłej stajni. Chłodnymi, szarymi oczami przyjrzał się Porcie, opartemu nonszalancko o czarne od sadzy drzewo, podrzucając wiązkę granatów przywiązanych do butelki benzyny.

* Joseph Porta? * zapytał z krzywym uśmiechem, lekko nachylając do przodu swój pistolet maszynowy.

* Złoty komisarz, jak przypuszczam? * uśmiechnął się Porta, uchylając z szacunkiem swój żółty cylinder.

* Masz słusność * uśmiechnął się również komisarz, podając Porcie butelkę.

* Stolicznaja * skinął głową Porta, wachając z zadowoleniem szyjkę butelki. Przyłożył ją do ust, ciesząc się gładkim smakiem luksusowej, rosyjskiej wódki. Czuł, jak spływa mu prosto do palców w rąk i nóg. Następnie butelka krążyła między nimi, aż opróżniła się zupełnie.

* Przybyłeś późno * stwierdził Porta, * ale jednak przybyłeś. * Przyjął perfumowanego papierosa dla rosyjskich oficerów, podanego mu ze złotej papierośnicy.

* To była ciężka podróż * wyjaśnił komisarz. * Musieliśmy zrobić długi objazd i to nie jeden. A jaka była wasza, towarzyszc?

* Nie licząc piekielnie niskich temperatur, przez które trzeba się przepychać w waszym kraju oraz zasp śnieżnych, tworzących to, co nazywacie drogami, nie wnoszę innych zażaleń * odpowiada Porta. Po chwili wszyscy staliśmy kołem przed dwoma „Szefami Mafii”. Pojawiło się więcej wódki. Tym razem tańszego gatunku.

Mały wyrwał butelkę z dłoni niewysokiego, syberyjskiego sierżanta, który zabierał się do picia z niej.

* Herrenvolk pierwszy * oświadczył, opróżniając ją prawie do połowy. Z uznaniem oblizał wargi, nim ją oddał sierżantowi.

* Schowaj język * powiedział Sybirak. * Gdy tak wystaje, wyglądasz, jakby cię właśnie powiesili. Pojawiła się nowa butelka stolicznej, ale tylko dla Porty i komisarza. Reszta z nas musiała się zadowolić tańszym gatunkiem.

Nie upłynęło wiele czasu, gdy nawet Stary zaczął patrzeć na świat weselej i stukając obcasami dał kilkatanecznych kroków. Był szósty stycznia, rosyjskie Boże Narodzenie, święto wyczekiwane przez cały rok.

Kierowca sanek wyciągnął bałałajkę, a Porta swój flet. Pod ich akompaniament komisarz zaczął śpiewać głębokim basem:

Śnieg kryje wzgórki i równiny.

Z głębokiej, gorzkiej tęsknoty

Nasze dusze płaczą w bólu.

Zapomnieliśmy o naszej misji w tym miejscu, nie czuliśmy już lodowatego zimna, nie widzieliśmy już mroźnego, martwego światła księżyca, nie słyszeliśmy jak pękały drzewa z hukiem podobnym do wystrzałów karabinowych.

Kościsty kapral w oliwkowym mundurze wojsk granicznych rozpoczął starożytną, słowiańską pieśń przy melancholijnym brzdąkaniu bałabajki.

Chwała Ci, o Panie!

Spójrz na nas z góry łaskawie...

To więcej, niż komisarz mógł wytrzymać. Krzyczał. To mokre, pijackie parskanie, jak szczekanie ciężko przeziębionego psa. Twarz mu poczerwieniała, a łzy spływały po policzkach. Wilgotne, rude włosy zwisały zasłaniając zapłakane oczy.

* S dniom Christowom * dławił się, głęboko wzruszony. Chwycił w ramiona Portę, który też zaczął pijacko płakać. * Jestem straszliwie smutny w dniu Bożego Narodzenia * jękał z tak głęboko rozpaczliwym wyrazem mokrej od łez twarzy, że my wszyscy byliśmy bliscy rozpłakania się wraz z nim.

* Człowiek nie może tego wytrzymać * pociągał nosem Mały, ocierając oczy brudną rękawicą. * Spójrz na nas z góry łaskawie, Odwieczny Panie

* zaintonował kapral wojsk granicznych, pociągając łyk wódki z butelki. * Spójrz na nas z góry łaskawie

* powtarzał, wręczając butelkę Małemu.

* My też będziemy tego potrzebować * wzdychał

Porta, hałaśliwie wycierając nos. * To, co zrobimy, to nie zwykła, kryminalna wycieczka. * Ale to pierwszy wypadek w historii, aby ktokolwiek użył czołgów i armat do otwierania banku * śmiał się głośno Gregor.

Mały kucnął i poszedł w prysyudy z kapralem pograniczników, z takim wynikiem, że prawie złamał sobie kręgosłup. Za poradą kaprała przywiązaliśmy go do dwóch sań motorowych i pociągnęliśmy nimi w przeciwnych kierunkach. Kręgi wróciły mu na miejsce z trzaskiem pękającej deski. * Założę się, że to cholernie mocno bolało * skrzywił się Gregor.

Z przenikliwym wrzaskiem komisarz skoczył wysoko w powietrze, stuknął obcasami metr nad ziemią i zaczął się obracać w miejscu w szaleńczych kołach.

Zawsze jestem pijany

I nie boję się człowieka ni zwierza!

* zaśpiewał grzmiącym głosem.

Kapral pograniczników skakał wokół ze szklanką trzymaną w zębach i dłońmi złożonymi na karku. Komisarz przewrócił się, nadal trzymając w ręce butelkę wódki. Spoglądał na nią w zdumieniu.

* Więc tutaj jesteś! * powiedział, czkając. * Myślałem, że gdzieś cię widziałem. * Chwiejnie i z wielkim wysiłkiem wstał na nogi. Przez wódczaną mgłę jego wzrok padł na Małego, któremu wręczył stoliczną.

* Zaopiekuj się tym póki nie wrócę. Wypij z niej cokolwiek, a wylądujesz na Kołymie. Ponimajesz?

* Zaufaj mi * odpowiedział Mały, spoglądając głodnym wzrokiem na butelkę.

* Człowiek jest głupszy od papieża, jeśli ufa komukolwiek * ślinił się komisarz, chwiejając się niebezpiecznie. * Znasz Tomsk? * spytał zaspę śnieżną, próbując ją objąć. * Idąc tam można usłyszeć samego siebie. Gdy wracasz z burdelu Wesołe Łóżko, twoje kroki wywołują echo! W Tomsku wyłożyli ulice drewnem! To jedyna rzecz, której w Tomsku jest mnóstwo. Gdybyś był w Tomsku, towarzyszc * mówił dalej do zasy * nie przejmowałbyś się resztą świata. Nie byłbyś w stanie,

uważasz! Tomsk jest dziurą w dupie wszechświata!

W końcu Porcie udało się postawić go na nogi. Pocałowali się nawzajem w oba policzki na rosyjski sposób. Ręka w rękę, śpiewając na cały głos i zataczając się, poszli w stronę poczerniałego od sadzy głównego budynku kołchozu. Po drodze przewrócili się kilka razy.

Prawie już tam byli, gdy komisarz przypomniał sobie stoliczną. Zawrócił klnąc okropnie i zderzywszy się po drodze z licznymi drzewami dotarł do Małego. Wyciągnął do niego rozkazująco rękę.

* Przykro mi * stwierdził kłamliwie Mały, wręczając mu pustą butelkę.

* Do diabła! * ryczał komisarz, chwiejąc się groźnie. * Niech mnie porwą! Myślałem, że tylko rosyjscy kaprale okradają swoich oficerów! Co mam z tobą zrobić? * Czknął i wydał długie, arcydługie beknięcie. * Wyślę cię na Kołymę!

* Wobec tego najpierw daj mi butelkę wódki * powiedział Mały, bekając ze swej strony. * Znasz wszystkie triki, nie? * zapytał komisarz, mrugając wodnistymi oczami.

* Daj mu butelkę * zwrócił się do kaprała pogra*niczników. * Teraz, kiedy mamy mieć przyjęcie, niech chociaż będzie dobre. Boże Narodzenie jest tylko raz w roku! * Spojrzał błagalnie w górę na chmury i mruknął: * Patrz łaskawie na nas z góry, Panie!

* Ten Mały, to złośliwy typ * zwierzył się komisarzowi Porta, gdy pod rękę dotoczyli się do głównego budynku. * Ledwie się urodził, gdy Pomoc Dzieciom go zabrała. Nikt nie mógł go znieść tam na Davida. Spacerował także z Żydami!

* Doprawdy? * zdziwił się komisarz zatrzymując się, by zsalutować drzewu, które wydało mu się rabinem. * Nie wszyscy Żydzi są odpowiednim towarzystwem dla słabych ludzi * stwierdził, wydając grzmiące beknięcie.

* Tu masz rację * zgodził się Porta, wkładając papierosa do ust odwrotnym końcem. * Patrz łaskawie na nas z góry, Panie * dyszał komisarz, ciskając śnieżką w wyimaginowanego wroga. * Ta przekłeta wojna nie doprowadzi do niczego dobrego! Nim dokładnie dowiemy się gdzie jesteśmy, wszystkie nasze ideały zostaną zniszczone, a sztandary wdeptane w błoto! * Właśnie chcę ci coś powiedzieć! * wołał Porta, siadając na odwróconym dnem do góry wiadrze. * Cała ich banda to kurwy i alfonsi, bez względu na to, jak wysoko sięgnąć. Pierdola sobie nawzajem żony, by osiągnąć przez to jakieś korzyści i robią to z przodu i z tyłu! *Patrzył na komisarza, lejąc łzy strumieniami. * To cholernie niemoralne! Nie można tego robić i pozostać moralnym! Czy kiedykolwiek rznąłeś cudzą żonę?

* Jesteś moim przyjacielem! * darł się komisarz z pijackim dobrym humorem. Zarzucił ramiona na Portę tak mocno, że ten spadł z wiadra na plecy. *I rznąłeś moją żonę! Atak przy okazji: co się z nią dzieje?

* Ostatni raz gdy ją widziałem wyprawiała małpie figle na drzewie z jakimś paserem z intendentury, ale on miał trypra i żandarmeria go zabrała.

* Czerwony Front! * wrzasnął komisarz grzmiącym głosem, zaciskając pięść. * Gdy jedziesz pojazdem, nie możesz wsiąść * szepnął tajemniczo.

* Cały kawał polega na handlu * wyjaśnił Porta z pijacką szczerością. * Wszystko opiera się na kupowaniu i sprzedawaniu, a to co musisz mieć w głowie, to dobrze trzymaj. Najdroższa rzecz jaką masz do sprzedania, to ty sam!

* Kto u diabła kupiłby mnie? * zapytał z powątpiewaniem komisarz.

* Zrobiłoby to o wiele więcej ludzi, niż możesz sobie wymarzyć * odpowiedział Porta. * Tak brzydkiego, jak jestem? * śmiał się niewesoło komisarz.

*Jak się nie ma co się lubi, to się lubi co się ma, jak powiedział struś, próbując zerznąć kaczkę. * Patrz łaskawie na nas z góry, Panie * wzdychał komisarz, rozpaczliwie rozkładając ręce. * Nikt się

nie rusza! * darł się Gregor, wysokim, wrzaskliwym głosem. * To jest napad! * On to praktykuje na czas, gdy będziemy zabierali złoto * wyjaśnił Porta komisarzowi. Bez względu na to jak byliśmy pijani, zobaczyliśmy, że zbliża się burza. Jedna z tych przerażających burz górskich, które w jednej chwili zmieniają wszystko w szalejące piekło śniegu, z wiatrami dość silnymi, by przerzucić dwudziestotonową ciężarówkę przez krawędź urwiska i cisnąć na dół, wzdłuż zbocza góry jak oddarty kawałek papieru. Wpełzliśmy do naszych igloo i tuliliśmy się blisko siebie dla ochrony przed straszliwym zimnem. Kiełbasy i gicze baranie przechodziły z rąk do rąk, a po krótkiej, mrukliwej rozmowie zapadliśmy w głęboki sen. Tylko leżące obok nas pistolety maszynowe wskazywały, że toczy się wojna. Mały chrząkał przez sen i uśmiechał się jak kot, który pożarł złotą rybkę.

Komisarz spał w czapce odwróconej tyłem na przód. Od czasu do czasu wydawał dziwne dźwięki i łkał przez sen.

Nagle zbudził się z krzykiem i chwycił się obiema rękami za głowę. Czuł ją, jakby była jednym potężnym, zaognionym pryszczem. Jęczał głośno, próbując obrócić się z boku na bok i czując, że kręgosłup skrzypi mu, jak drzwi wiszące na zardzewiałych zawiasach. Nie potrafił się zorientować, gdzie go boli najbardziej. Czuł ból od czubków palców u nóg do korzonków włosów. Przekonał się, że z głową było najgorzej, jakby była miską kaszy na starym, skwaśniałym mleku. * Patrz łaskawie na nas z góry, Panie * załkał i padł na plecy z jękiem pomiędzy nas.

* Gawno * warczał kierowca czołgu Jermołow, odwracając się ze złością od nieszczęsnego komisarza,

który znów bełkotał słabym głosem: * Patrz łaskawie na nas z góry, Panie.

* Gawno * powtórzył rozeźlony kierowca.

* Nie bądź zbyt zły na mnie * skowytał komisarz, pijacko płaczący. A potem rzucił Jermołowowi złe spojrzenie. * Dziura w dupie * warknął, obrażony na nędznego sierżanta sztabowego, pozwalającemu sobie mówić „gówno” komisarzowi Armii, najwyższemu stopniem w Korpusie Sztabowym. Gdzie u diabła to wszystko się skończy, jeśli ta brudna wojna pociągnie się jeszcze dłużej? Nigdy nie słyszałem niczego podobnego. Nędzny podoficer rzucający słowo takie, jak „gówno” jemu, komisarzowi Armii? Znów padł na plecy i chrapiąc zanurzył się prosto w alkoholową nocną zmore.

Więc do Maxima mknę, tam miłość czeka cię, Tam dziewcząt jest gromada...

* śpiewał uszczęśliwiony Porta przez sen.

To jest więcej, niż Albert potrafił wytrzymać. Podskoczył podniecony i zaczął brutalnie potrząsać Portą.

* Co u diabła sobie myślisz, ty czarny sraczu? * wściekał się Porta, waląc go pięścią. Wdarło się do jego pięknego snu, więc był zły.

* Śpiewałeś! * warczał wściekle Albert i dał nura pod plandekę, zakopując się między Gregorem i mną.

* Śpiewałem? * zdziwił się Porta. * Spałem, do cholery! Biblia rozmiękczyła ci mózg, ty czarny małpoludzie!

* Zamknąć się! * ryknął ze swego kąta Stary. * Idźcie spać! To jest rozkaz!

W igloo znów zapadła cisza i wszyscy marzyliśmy o tym, jak to będzie, gdy zostaniemy bogaci. Żaden z nas nigdy wcześniej tego nie doświadczył. Gdy wstaliśmy było nadal ciemno i wszędzie wokół nas trwało oślepiające piekło śniegu. Kryształowy lodu strzelały w nas jak pociski, rozdzierając nam skórę do krwi.

Mały rozpoczął gwałtowną sprzeczkę z Oskarem Rawiczem, zwanym Lodowe wargi, bo zawsze

wyglądał jakby zamarzał na śmierć.

* Ty kupo kaukaskiego wielbłądziego gnoju *wrzeszczał ze złością Mały i zaczął groźnie wymachiwać ramionami.

Lodowe Wargi zrobił błyskawiczny unik i tak udało mu się umknąć przed morderczym ciosem Małego.

* Stój spokojnie, bym mógł cię dopaść * ryczał Mały, ruszając przed siebie jak buldożer. Lodowe Wargi opuścił podkuty stałą but piechoty na najwrażliwsze miejsce stopy Małego. Ten wydał ryk, którego lew mógłby mu pozazdrościć i złapał się za uszkodzoną stopę. Poważny błąd taktyczny. Prawie nie widział zbliżającego się ciężkiego, rosyjskiego buta piechoty, gdy ten trafił go w twarz. Z wrzaskiem bólu upadł na plecy, a krew trysnęła mu z nosa i ust. Teraz był naprawdę rozzłoszczony. Błyskawicznie zwinął się w kłębek, kopnął nogami w powietrze i wyprostował się jak zwolniona sprężyna. Z siłą młota parowego jego czoło uderzyło w szeroką, mongolską twarz Lodowych Warg. Wtedy okręcił się w miejscu i kopnął w tył jak szalony koń. Przez chwilę wyglądało, jakby zawisł w powietrzu.

Oba jego buty numer 14 walnęły w pierś Lodowych Warg, wybijając mu całe powietrze z płuc. Następne kopnięcie odrzuciło go do tyłu o kilka metrów, aż ześlizgnął się ku krawędzi urwiska. Gdy już go widzieliśmy w powietrznej podróży w dół, jego niebezpieczny ślizg został nieoczekiwanie powstrzymany. Chorąży Stiepanow niespodzianie pojawił się zza rogu ruin z rękami pełnymi smażonej kiełbasy i baraniny, i zagroził mu drogę.

Stiepanow wydał ryk, gdy coś podcięło mu nogi, a kiełbasa i baranina wyleciały w powietrze. Pierwszy podniósł się na nogi i chwycił pepeszę za lufę, gotów rozwalić Lodowym Wargom kolbą czaszkę. Szybka interwencja komisarza uratowała człowiekowi życie.

* Przerwać te zwariowane zabawy * warknął. * Poczekajcie z nimi do czasu, gdy będziecie szwedzkimi socjaldemokratami!

Ale Stiepanow, zwany Łowcą Kurew, od czasu, gdy pracował w moskiewskiej obyczajówce, był tak rozzłoszczony, że musieli go przywiązać do drzewa do czasu, aż ostygnie.

Było już późne popołudnie w chwili, gdy wyruszyliśmy. Mieliśmy problemy z kilkoma pojazdami, ponieważ ich kierowcy nie byli w stanie uruchomić w nocy silniki wozów. Musieliśmy nawet holować wóz półgąsienicowy za T*34.

Gdy zatrzymaliśmy się późno w nocy na parę godzin odpoczynku, byliśmy całkowicie wyczerpani. Przebijaliśmy się przez ocean śniegu. Kilka razy byliśmy bliscy utraty ciężarówek. Łód załamywał się pod ich kołami, gdy przebywaliśmy nie całkiem zamrznięte rzeki.

Stary musiał zagrozić pistoletem maszynowym, by zmusić nas do zbudowania igloo. Ale w końcu zostało zbudowane i zwaliliśmy się beładnie do środka przemarznięci do szpiku kości. Potem znów się obudziliśmy. Porta wyciągnął karty. Potasował je i rozdał wyćwiczonymi palcami. * Powiedz mi * zapytał Łowcę Kurew * co wy, moskiewscy faceci, robicie z gwałcicielami, gdy ich złapiecie?

* Wysyłamy ich na Kołymę * powiedział były pracownik obyczajówki, nieudolnie próbując schować asa pik pod pozorem rozmowy.

* Lepiej daj tego też * powiedział słodko Porta, wyciągając rękę.

* To zabawne *odpowiada Łowca Kurew z niewinną miną.

* Tak, bardzo, cholernie zabawne * huknął ze złością Mały. Wyciągnął nagana z jego miejsca za cholewką. * Ty tylko pilnuj się, kumplu, aby nie zdarzyło ci się coś zabawnego. Na przykład jakby ci wyrosło parę dodatkowych dziur w takim czy innym miejscu.

* Nie widzę żadnego ryzyka w chwyceniu od czasu do czasu kawałka darmowej cipy! * Mały śmiał

się hałaśliwie i drapał się w pachwinę. * Jeśli cię zwiną za to, wystarczy powiedzieć, że babsztyl jest cholernym kłamcą!

* Nie da rady wywinąć się z tego tak łatwo *stwierdził smutnie Łowca Kurew. * Obyczajówka zna te wszystkie gierki. Trzymaj się z dala od gwałtu!

Każdy gliniarski jaskiniowiec może udowodnić, że byłeś w niej, i to jest tak łatwe jak mrugnięcie. Cipy są jak broń palna. Wystarczy sprawdzić gwintowanie i wiadomo co w nich było i nawet najbardziej zepsuty sędzia weźmie to na serio. Pamiętam tylko dwa wypadki, gdy skurwysynowi udało się wykręcić. To była ta Anna Pietrowna, która oskarżyła pewnego miękkiego chuja, że ją zgwałcił. No cóż, meldunki ujawniły, że miało ją 946 wysoko postawionych panów. Kontaktowali się z nią telefonicznie. Niezbyt to było sprytne z jej strony, bo nasz podsłuch telefoniczny sprawdzał wszystkie rozmowy. Mieliśmy z nią poważną rozmowę i powiedziała wszystko. Gwałt, to było trochę zabawy z jej strony. Prawdziwym powodem było, że nie chciał się z nią podzielić swoją czar*norynkową gotówką. Oboje wylądowali na Kołymie!

* Ale powiedziałaś, że mu to uszło na sucho * zaprotestował rozczarowany Lodowe Wargi. * Powiedziałem, że wykręcił się z oskarżenia o gwałt * odrzekł Łowca Kurew. * Poszedł do kopalń za posiadanie czarnej gotówki. W trzy lata później popełnił samobójstwo przy pomocy bloku lodu.

* A jaki był drugi przypadek? * zapytał Porta z zainteresowaniem, zgarniając pulę. Już czwarty raz pod rząd miał dwadzieścia jeden.

* To była chińska dziwka * uśmiechnął się Łowca Kurew, unosząc palcami kąciki oczu, by nam pokazać jak wyglądała. * Pewnego dnia zauważyła, że brzuch jej rośnie w zdumiewająco szybki sposób. Poszła więc do pracowniczki opieki społecznej, jednej z tych, co się urodziły na dnie zakotwiczonej barki,

i ta uwierzyła w każde słowo, jakie skośnooka jej powiedziała o gwałcie, przemocy i różnych takich. Więc jeśli żółta suka mogła znaleźć kutasa, by go przyklepić do jej zbliżającego się bękarta, wówczas była pewna, że dostanie worek rubli ze specjalnego funduszu. Mieliśmy z nią małą rozmówkę i odczytaliśmy, co powiedziała byczkowi, którego wzięła na pokład jako tatusia. Na szczęście dla niego nasi eksperci od seksu byli w stanie udowodnić, że to, co mówiła ta pekińska kaczuska nie było prawdą. Wysłali ją na Kołymę wraz z tym, co nosiła w sobie. * Aco z facetem? * spytał Porta. * On też poszedł na Kołymę?

* Nie, nie za to * odparł ze smutkiem Łowca Kurew. * Został wysłany za inną robotą, w kilka lat później. Świętował Pierwszy Maja i upił się. Będąc pijany mnóstwo gadał pewnemu typkowi, który się z nim nie zgadzał. Rozumiesz, co mam na myśli, jak sądzę? Został zwinięty, gdy jeszcze mu kac nie przeszedł.

* Jezu! * wołał Mały pod wrażeniem. * Czy sądzisz, że niemieckie pijawki z obyczajówki są tak dobre, jak wasza banda?

* Nie wiem * oświadczył Łowca Kurew wykładając waleta, na którego Porta natychmiast rzucił asa, by mieć kolejne 21. * Ale mogę zagwarantować, że mało co uchodzi ich uwagi, a wiem to z czasu, gdy nie było wojny i odwiedzaliśmy się nawzajem, dzieląc się nowinami. * Co za cholerny świat, w którym musimy żyć * westchnął Mały, rzucając bezmyślnie na stół karty, tak, że Lodowe Wargi mógł je obejrzeć.

* Dwadzieścia jeden * chichotał Porta. Natychmiast zauważył sygnał, dany mu przez Lodowe Wargi, który był jego partnerem.

Małego zatkało. Z głupią miną patrzył na asa i dwie damy, leżące przed Portą. Miał dwa walety i bocznego króla. Gdyby nie ta cała rozmowa o moskiewskiej obyczajówce, dawno temu mógł zgłosić dwadzieścia jeden. Ale był nadal tak wstrząśnięty tym, co usłyszał, że nawet się nie rozżłościł.

* Czy doprawdy mówisz mi * pochylił się zamyślony przez stół * że wy, gliniarze obyczajowi, możecie wykrzyć, że zjadłem trochę nielegalnego placka z taką czy inną dziwką? Mnie to wygląda na cholerną bajkę!

* No cóż, nie mniej jest to fakt * stwierdził Łowca Kurew, kładąc na miejsce króla. * A wyrok wynosi trzydzieści lat. Po dwudziestu masz szansę przeniesienia do obozu pracy. O, i nie zapominaj, że jeśli lubisz odrobinę gwałtu, to większość takich facetów wysyła się do więzienia Piopre nad rzeką w Tomsku. Byłem tam raz eskortując dwóch gości, którzy nie popełnili gwałtów, ale mieli kilka „fregat”, krążących dla nich po Newskim Prospeckie. Dostali za to dwadzieścia pięć lat. Przez całą drogę obaj byli w dobrym humorze, robiąc plany na przyszłość i inne takie. Ale powinieneś być widzieć ich twarze, kiedy przejechaliśmy przez góry i zobaczyli po drugiej stronie rzeki miejsce, do którego byli skierowani. Było jeszcze o dobry kawałek drogi, ale czuło się je jak złośliwą, zimną pięść, bijącą cię w twarz. My trzej, którzy ich eskortowaliśmy, mocno chwyciliśmy łańcuchy, na których byli prowadzeni. Wiedzieliśmy, że mają tylko jedną myśl: uciec od nas w jakikolwiek sposób zdołają. Ci dwaj „armatorzy” właśnie zrozumieli, że dwadzieścia pięć lat to naprawdę szmat czasu.

* Święta Matko Kazańska, ależ to jest długo * wtrącił w zamyśleniu Porta. Rozważając sprawę gładził się po brodzie. * Całe życie Porty. Panie, wybaw nas! To cholernie długi czas! * Zamknij się, na rany Chrystusa * mamrotał Mały.

* To by powaliło najzłośliwszą czarną małpę, jaka kiedykolwiek żyła. Dwadzieścia pięć lat! Tylko za to, że miało się na ulicy parę rogówek pracujących na to, abyś mógł położyć odrobinę więcej masła na swoim cholernym chlebie. I przypuszczam, że może być jeszcze następne dwadzieścia pięć lat na ścinanie choinek w obozie poprawczym?

* Możesz na to liczyć * upewnił go Łowca Kurew.

* Nigdy nie słyszałem, by ktokolwiek wrócił prosto do domu po ukończeniu wyroku. Bez względu na to czy to było więzienie, czy obóz karny. Zawsze na deser była „niespodzianka”. Tak czy owak nazywają to osiedleniem na Syberii.

* Jezu * jęczał Mały, łapiąc się za głowę, przy czym Lodowe Wargi znów widział jego karty. * Lepiej będzie płacić za to i jeszcze dostać pokwitowanie. Pięćdziesiąt lat, tylko za kudłatą! Do wszystkich diabłów, nie! Idę do klasztoru!

* Założę się, że jest mnóstwo zwariowanych na cipy skurwieli w więzieniu w Tomsku, którzy woleliby urodzić się bez jajec * zauważył Porta, po raz dwunasty zgłaszając dwadzieścia jeden. Nie musisz być na wojnie dłużej, niż pięć minut, by zauważyć, jak głupie jest to wszystko. Naprawdę musi być lepszy sposób załatwiania spraw!

Porta do Małego na skraju płonącego rosyjskiego miasta.

Wielki, chłodny kościół szumiał od głosów modlących się ludzi. Modlili się głośno o rzeczy, o które wolno było się modlić, ale w ciszy swych myśli modlili się o pokój. By skończyło się piekło wojny, by nigdy więcej nie widzieli żołnierzy czy czołgów, nigdy nie doświadczyli znowu bomb burzących czy zapalających. Modlili się, by człowiek w szarym mundurze zginął w następnym nalocie. Błagali w swych modlitwach, by wkrótce dany im był widok brytyjskich i amerykańskich żołnierzy.

Nagle pomruk modlitw ucichł. W oczach zgromadzenia ukazała się panika.

Ksiądz wstał z kolan i lękliwie popatrzył na zamknięte drzwi, usłyszał twardy tupot butów z cholewami i chrypliwą, brutalną pieśń.

Będziemy maszerować aż wszystko rozpadnie się w gruz bo dziś do nas należą Niemcy a jutro cały świat!

* SS * wymamrotał ksiądz, a złożone do modlitwy ręce opadły mu wzdłuż ciała. Wszystko było już w

ruinach. Berlin był stosem gruzu. Stuttgart płonął. Hamburg ospowały, jak księżycowy krajobraz. Lipsk był piekłem ognia. Wrocław walczył do ostatniego człowieka i ostatniego naboju. W Kolonii ruiny katedry sterczały nad rozbitymi domami, ale gwardia Fuhrera maszerowała dalej, miażdżąc ruiny swymi ciężkimi butami.

Rozdział 6

PARITIP

Pancerne sanie komisarza otwierały kolumnę. Bo przecież on był jedynym, który znał drogę do ukrytego złota.

Wąska, kręta droga była coraz bardziej stroma. Im wyżej wjeżdżaliśmy, tym gorszy mieliśmy nastrój. Od czasu do czasu czołgi ześlizgiwały się do tyłu, ryzykując spadnięcie przez krawędź urwiska i dalej, w głąbię poniżej nas. Widok z góry przypominał kocioł wrzącej wody. Pędzony wiatrem śnieg wyskakiwał zeń strumieniami jak z fontanny. Tylko kierowcy pozostali w pojazdach. Reszta nas nałożyła syberyjskie rakietki śniegowe i biegła po wewnętrznej stronie drogi, blisko skalnej ściany, gdzie było mniejsze ryzyko, że zostanie się zdmuchniętym przez krawędź nagłym, gwałtownym porywem wiatru. Blisko poziomu drzew, gdzie wieczne wiatry utwardziły śnieg, zmieniliśmy rakietki na krótkie narty.

Czołgi i sanie motorowe mogły teraz przyspieszyć i mieliśmy trudności z dotrzymaniem im kroku. Pantera Porty wpadła na złamanie karku w serpentynę drogi, ześlizgnęła się w bok i z trzaskiem uderzyła w zbocze góry. Obróciła się całkowicie wstecz i mknęła ku nam w fontannach śniegu i lodu. Rzuciliśmy się jak dłudzy na jedną stronę, by uniknąć zmiżdżenia przez czterdziestopięciotonowego potwora.

Tyłowy T*34 był na środku pierwszej serpentyny, gdy Pantera nadleciała w dół w ogromnej chmurze śniegu.

* Chryste Panie! * wrzeszczał Albert, poszarzały na twarzy.

* Obróć wóz, ty cholerny czarny głupcze! * darł się rozpaczliwie Barcelona, ale Albert był całkowicie sparaliżowany. Patrzył dzikim wzrokiem na śmierć, lecącą z rykiem na niego z góry. Stary jednym długim skokiem dosięgnął T*34, ale nim miał czas zejść w dół przez wieżyczkę, Pantera już się pojawiła. Stał dzwoniła o stal i oba czołgi z ogromną szybkością zaczęły zjeżdżać w dół śliskiej drogi.

W jakiś sposób Albertowi udało się włączyć wsteczny bieg i T*34 zsunął się na ścianę urwiska kończąc dziki wyścig. W jaki sposób to się stało, pozostaje tajemnicą. Pantera stanęła dęba, włączając do połowy na T*34. Poprzez brzęk stali słyszeliśmy Alberta, dzikim głosem wzywającego Boga. Stary dwukrotnie mocno uderzył ręką w twarz czarnego. Albert przestał krzyczeć i zaczął się idiotycznie uśmiechać.

* Nikt nie potrafi wytrzymać takich rzeczy * kwilił zgnębiony. Po chwili stanął w śniegu, patrząc na przepaść w dole.

* Zamknij swoją czarną jadaczkę! * krzyczał wściekle Stary. * Wracaj do swojego pancernika, abyśmy mogli znów ruszyć.

* Za nic tego nie zrobię * szary na twarzy zaprotestował Albert. * Nie chcę mieć nic wspólnego z tym złotem! Wystarczy mi, że jestem biednym, czarnym

Obergefreiterem Armii Niemieckiej. Tym jestem. Co dobrego będę miał z kupy złota, człowieka, jeśli będę leżał rozgnieciony w wozie pancernym na dnie parszywego urwiska?

* Kazałem ci zamknąć się * wściekał się Stary. Skierował swój peem na Alberta. * Do góry! Kwiląc cicho pod nosem Albert precisnął się przez właz i zatrzasnął go za sobą. Wybuchła dzika dyskusja, który z nas ma jechać w pojazdach z kierowcami. Wszyscy odmówiliśmy, a wówczas Porta

zorganizował strajk kierowców. Nie pojedą bez obserwatora w każdym wehikule.

Trudno powiedzieć, czy to Stary, czy komisarz darli się najgłośniej. Ale wszystko skończyło się jak zwykle, najsłabszych postawiono pod ścianą. Zrezygnowany, klnąc z cicha, wspiałem się do Porty i precisnąłem na moje miejsce przed deską rozdzielczą.

* Wyglądasz, jak mój kumpel Rodeck w dniu, w którym go zwinęli i stuknęli na 30 lat. * Nie znam twego cholernego przyjaciela * odpowiedziałem kwaśnym tonem.

* To był miły, przyjemny gość * kontynuował z zadowoleniem Porta. * Nazywali go złodziejem samochodów i rzeczywiście to on kradł samochody. Ale w rzeczywistości był malarzem i był w tym tak dobry, że potrafił przemalować na nowo samochód każdej wielkości jakiego sobie życzyłeś, w ciągu dokładnie 1 godziny i 11 minut. Zwykle pozostawał pewien nadmiar lakieru, więc właściciel wozu i jego rodzina mogli się nawęchać do zupełnego ogłupienia przez cały następny tydzień. Żył sobie swobodny i szczęśliwy

w towarzystwie lakierów i natryskiwaczy aż do pewnego środowego ranka między 3 i 5 godziną. Wtedy dzwonek do drzwi zadzwonił tak długo i tak głośno, że można by pomyśleć, iż to szatan we własnej osobie przyszedł zabrać duszę potępioną.

* Co jest u diabła? * wrzasnął Rodeck po swojej stronie drzwi. Był oczywiście nieco wkurzony na budzenie go o tak niechrześcijańskiej porze dnia.

* Możesz trzy razy zgadywać * zaskrzypiał głos z podestu schodów, a potem drzwi zostały wbite do środka i dwóch panów w kapeluszach z opuszczonymi rondami poprosiło go o pokazanie nadgarstków. Klik! * trzasnęły kajdanki i oto człowiek stał w kurtce od piżamy ze stalowym przedłużeniem.

Tak więc odjechał wraz ze swymi puszkami farby i nikt spoza herbaciarni Alex, jak mówiliśmy na Komendę Policji przy Alexanderplatz, nie widział go od tej pory.

Droga poprawiła się i wszyscy wsiedli z powrotem do pojazdów. Nim przekroczyliśmy przełęcz, komisarz kazał powiązać wszystkie pojazdy podwójnymi drutami holowniczymi. Droga będzie tak stroma, że zachodzi obawa, iż nasze pojazdy mogą dachować. Ich teoretyczne możliwości wspinaczki pod górę przekroczyliśmy już dawno. Prowadził nowy T*34 z Albertem jako kierowcą. Był to czołg, który miał to wszystko, co powinny mieć inne, chociaż nie mają. Miał wspiąć się jak kozica na swych niewiarygodnie szerokich gąsienicach. Albert wiedział, jak nim kierować, ale musieliśmy wlać w niego mnóstwo alkoholu, by zapomniał o nieustannym strachu przed śmiercią. Gdy miał w sobie pół butelki wódki, czuł się panem świata. Tylko Porta był lepszym kierowcą. * Teraz spokojnie, czarna dupo! Nie bliżej, niż krawędzie * ostrzegał go Porta z wieżyczki Pantery. * Nie zaczynaj wyobrażać sobie, że rosyjskie pudło piorunów potrafi wspiąć się po pionowych powierzchniach skał!

Albert dał mu międzynarodowy znak „Pocałuj mnie w dupę”, klepiąc się dłonią w wewnętrzną stronę zgiętego łokcia.

Druty holownicze pękły dwa razy, jakby były z bawełny i Pantera zjeżdżała w tył, w stronę ziejącej przepaści.

* Czy nie będziemy mieli wkrótce odpoczynku? * spytał zmęczony jak pies Barcelona. * Do diabła, jest czarno jak w środku twojego kapelusza!

* Odpoczynek? Tutaj? O trzeciej po południu? * krzyczał ze złością Stary. * Musiałeś upaść na głowę! Komisarz rozkazał nam powiązać się nawzajem linami wspinaczkowymi, aby nikt się nie zgubił w ryczącym piekle śniegu.

* Ja już więcej nie mogę iść * jęczał Gregor. * Możecie sobie wziąć moją działkę złota! Gdyby to była legalna wyprawa, powinni dla niej wybić nowy medal. Zasługujemy na taki! * A jeśli pójdzie

źle * śmiał się ochryple Mały, strzepując kawałki lodu z ramion * wlepią nam po 120 lat, z maleńką szansą na zwolnienie warunkowe po odsiedzeniu 80 lat i zupełnym zapomnieniu, do czego służy cipa!

* Oszczędzać oddech * warczał kwaśno Stary. *

Zostań tutaj * rozkazał krótko, uwalniając się z linki bezpieczeństwa. * Idę trochę naprzód, rozejrzeć się. Nie ustrzel mnie, gdy będę wracał!

Z lornetą objającą mu pierś wspiał się do góry i po paru sekundach skrył go sypiący śnieg. * On jest tak cholernie ostrożny, że podciera sobie dupę na godzinę przed pójściem do sracza * warczał zirytowany Porta, odgryzając wielki kawał zmrożonego salcesonu i splukując go łykiem wódki.

* Nie ma szansy, by Iwan Workospodniowicz zastawił na nas pułapkę. To tylko tacy nadmiernie ostrożni skurwiele opóźniają nasz wysiłek wojenny. Gdyby to ode mnie zależało, ruszyłbym po złoto Wujka Józia tak szybko, jak niosłyby nas gąsienice! To by szybko zmusiło sąsiadów do ruszenia się z miejsca, gdyby rzeczywiście byli dość zwariowani, by siedzieć i leczyć swe odmrożone kutasy w oczekiwaniu na nas.

* Jak jest zimno? * zapytał trzęsący się Gregor.

* Je ne sais pas, mon ami * odpowiedział przygnębiony Legionista, bijąc się rękami po korpucie. * Ale nigdy nie przeżywałem czegoś takiego.

* Minus 48 * ogłosił arogancko Heide.

* Zwariowałaś * protestował Mały, podskakując w miejscu i machając ramionami. * Chciałeś powiedzieć przynajmniej minus 148! Palce u nóg zmieniły mi się w sople lodu wewnątrz wołokowych butów, a moja krew uważa, że stała się częścią Oceanu Lodowatego! * Och, nie! * jęczał Barcelona, strzepując z twarzy sople lodu. * Nie warto się w to pchać! Kto u diabła mógłby uwierzyć, że może być tak zimno?

* Owińcie się papierem * polecił komisarz, rzucając nam kilka paczek starych gazet, które wyciągnął Lodowe Wargi. * Najpierw natrzyjcie się w całości śniegiem, a następnie opakujcie warstwą papieru gazetowego.

* Musiałeś upaść na cholerną głowę * wrzeszczał Mały. * Zdjąć ubranie przy minus 148? Rozlecimy się z hukiem jak pieprzone drzewa!

* Poczekaj, aż będzie naprawdę zimno! * zaśmiał się komisarz. * To dopiero początek! * Jeśli będzie jeszcze zimniej niż teraz, to moja działka w złocie stanieje * oświadczył Mały, szczękając zębami i równocześnie okładając sobie brzuch paru egzemplarzami „Prawdy”. * Nie, nie w ten sposób * ostrzegął go Łowca Kurew. * Najpierw musisz natrzeć się śniegiem. Nie jest nawet w przybliżeniu tak źle, jak myślisz. Przede wszystkim stopy! Nacieraj je tak długo, aż poczujesz, że się palą!

* O Jezu * łkał Gregor, nacierając śniegiem całe nagie ciało. * Ależ to wycieczka narciarska! I my to robimy jako ochotnicy!

* Tak, nie musisz iść do pieprzonych psychopatów, by otrzymać świadectwo cholernego superidioty * wściekał się Mały, mocując się ze swą zamrożoną futrzaną kamizelką.

* Kto u diabła mógłby pomyśleć, że może być tak zimno w jakimkolwiek miejscu na ziemi * dyszał Porta, wpychając sobie dodatkowy egzemplarz „Izwie*stii” wokół klatki piersiowej. * Wyleczyłem się ze sportów zimowych na resztę życia!

* Nie mogę się powstrzymać od wątpliwości, człowieku, czy to pieprzone złoto jest doprawdy warte tego całego wysiłku? * gadał Albert. * Chcesz wiedzieć, co myślę? Powinniśmy teraz zawrócić, zanim nas pochwyty nowa epoka lodowcowa!

* Ja się nie wyrzekam mego złota! * wrzeszczał Porta. * Jeśli będę musiał toczyć się na jajcach po lodzie i śniegu przez całą drogę do miejsca, gdzie jest schowane i będę to musiał robić na własną rękę, i tak to zrobię! Ale jeśli wy chcecie nadal przeżywać swe małe życie w parszywej, śmierdzącej

nędzy, to odejdźcie teraz, zanim wleziecie zbyt daleko w epokę lodowcową! Wrócił Stary, siny na twarzy z zimna.

* Czemu u diabła nie wzięłeś mnie ze sobą? * spytał komisarz, smarując twarz maścią przeciw odmrożeniom. * Nigdy więcej tego nie rób! Nie wiesz, jak łatwo tu się zgubić. Nie możesz liczyć na kompas. Góry powodują, że odczyt wariuje!

* Daj mi się napić * powiedział szorstko Stary, wyciągając rękę po manierkę Porty. * Czy znasz ten teren? * zwrócił się do komisarza.

* Nie. Nigdy tu nie byłem. Ale idąc przez przełęcz oszczędzamy około 400 kilometrów. Wszyscy mówią, że to niemożliwe od października do końca maja. Ja ją wybrałem dla bezpieczeństwa. Nikomu się nie przyśni, że ktokolwiek mógłby spróbować tego w zimie.

* Do diabła * zaklął Stary. * Wyośmy się stąd. Musimy się przedostać przez przełęcz tak szybko, jak tylko możliwe. Zbliża się burza. Tuż po drugiej stronie przełęczy jest stara twierdza, czy klasztor, czy coś podobnego, gdzie możemy zatankować i zrobić sobie odpoczynek przez noc. Gdy byliśmy w połowie wznoszącej się ciągle drogi do przełęczy, jeden z wozów półgąsienicowych ześlizgnął się i musieliśmy wykopywać go z zasp.

Porta chciał zepchnąć go przez krawędź i już wsiadał do Pantery by to zrobić, gdy komisarz gwałtownie zaprotestował. Nie możemy pozbywać się tej ciężarówki, jeśli mamy przywieźć złoto. Następnie starszy T*34 utknął. Płakaliśmy z wściekłości i rozpacz, byliśmy gotowi całkiem zrezygnować. W końcu udało nam się cofnąć nowy T*34 do miejsca, gdzie mógł wyciągnąć swego starszego brata ze śniegu. Druty holownicze napinały się i dźwięczały.

* Do tyłu! * krzyczał ostrzegawczo Lodowe Wargi i skoczył za zaspę.

* Ktoś nadchodzi? * spytał zmieszany Mały, wyglądając zza wielkiego drzewa.

Drut pękł ze świszczącym dźwiękiem, a kawałki przeleciały blisko głowy Małego. Ułamek cala w jedną lub drugą stronę i uciał by mu głowę. Chwyciła go szaleńcza wściekłość. Z łopata w rękach rzucił się w stronę T*34, gdzie ledwie było widać czarną twarz Alberta nad listwą uszczelniającą włazu wieżyczki.

Albert jak błyskawica zatrzasnął włącznik i zablokował go od środka. W swej szaleńczej wściekłości Mały walił łopata w zamknięty włącznik wieżyczki.

* Wyłaź, ty czarny ludożerco, abym mógł cię zabić! * darł się wariacko.

* Znokautujcie go * polecił Stary. Ale nikt z nas nie

ośmielił się zbliżyć do rozwścieczonego Małego. Wściekły grizzly to piesek pokojowy w porównaniu z nim.

* Wyłaź, ty czarna małpo! * darł się dalej, wyszarpując sznurek ręcznego granatu i machając nim nad głowę.

* Do diabła! Pozbądź się go! * ostrzegał Porta z włazu Pantery.

* No to masz! * wrzasnął Mały, rzucając granatem w Portę, który z szybkością łasicy skrył się do schronienia wewnątrz czołgu.

Granat uderzył w górną krawędź uszczelnienia włazu, ale antena zmieniła jego kierunek i wybuchł z ostrym trzaskiem.

* Niech mnie diabli porwą, jeśli dłużej to wytrzymam * wściekł się Stary. Chwycił pepeszę za lufę i zamachnął się nią nad głowę. Kolba trafiła z głuchym uderzeniem w kark Małego. Ten z długim, ochryplym wydechem padł w śnieg. Ręce i nogi drgały mu przez parę chwil, a potem znieruchomiał.

* Zastrzelcie go! * pieniał się Albert z wnętrza T*34.

* Zastrzelcie tego szalonego skurwysyna!

* Gdzieście go wydostali? * pytał komisarz, ze zdziwieniem potrząsając głową. * Powinno się go

trzymać przez resztę życia w kaftanie bezpieczeństwa!

* Zwiążcie go * rozkazał Stary, zaciskając zęby.

* Zwiążcie go jak świąteczną choinkę! Gdy się obudzi, będzie gorszy niż tona materiału wybuchowego. Przywiążcie go do armaty. Nawet on nie będzie w stanie dać sobie z tym rady! * Co mu się stało? * spytał Porta, ostrożnie wystawiając głowę przez właz.

* Prawie mu odrąbało makowę, gdy drut poszedł * wyjaśnił ze śmiechem Gregor. * Teraz myśli, że Albert zrobił to naumyślnie. Mieli małą sprzeczkę trochę wcześniej o kawałek krwawej kiszki. * Zawsze właśnie to mówię * śmiał się Porta. * Ten chłopczyk jest przewrażliwiony. Była już późna noc gdy przebyliśmy przełęcz i zjechaliśmy ślizgając się po jej drugiej stronie. Przed nami wznosił się potężny fort, ciemny i groźny. Zbudowany był z wielkich, ociosanych bloków kamienia, poukładanych na sobie bez odrobiny zaprawy murarskiej. Gdyby zaprawa została użyta, wykruszyłyby się już dawno. Mróz wgryzł się głęboko w narożniki bloków. * To jest to, co nazywam blokami budowlanymi * wołał Heide, po raz pierwszy naprawdę pod głębokim wrażeniem. * Jak u licha zdołali oni kłaść je jeden na drugim?

* Więźniowie * odpowiedział Łowca Kurew, jakby to była najnaturalniejsza rzecz na świecie. * Tu w Rosji nigdy ich nie brakowało. Są chętni i sprawni, i jest ich dostatek. Ludzi można skłonić do zrobienia prawie wszystkiego, jeśli się wie, jak ich okładać knutem, albo odrobinę pociąć kozackim nożem!

* Zawsze miałem wielki podziw dla waszych humanitarnych zasad * stwierdził sarkastycznie Porta. Stary chciał, abyśmy zatankowali przed udaniem się na spoczynek. Ale musiał ustąpić wobec naszych dzikich protestów.

Lodowe Wargi i Gregor rozpalili potężne ognisko w wielkiej sali.

* Tu śmierdzi trupami * stwierdził Barcelona, wachając powietrze.

* Do diabła z tym * syknął komisarz. * Martwi nie są niebezpieczni.

* Jesteś tak brzydki, że człowiek może się porzygać od samego patrzenia na ciebie * wrzeszczał ze złością Mały. Zamierzył się na Heidego swym pistoletem maszynowym.

* Skończyć te wieczne kłótnie! * krzyknął Stary. * Teraz żądam ciszy! Jeszcze jedno słowo i pójdziecie na wartę!

* To nazistowskie gówno wygląda, jakby było w drodze na pogrzeb! * ryczał Mały, celując do Heidego ze swego peemu. * I to na własny pogrzeb!

* Zamknij się i chodź tutaj. Zagrajmy sobie w durnia * zaproponował Porta, tasując karty. * Kto wchodzi? * zapytał, rozglądając się wokół.

* Jestem zbyt cholernie zmęczony * jęknął Barcelona, padając na udeptaną ziemię na podłodze. * Dwie są rzeczy, do których mężczyzna nigdy nie jest zbyt zmęczony * orzekł Porta, dzieląc karty na taliony. * Kartograjstwo i pieprzenie. Mogę wam opowiedzieć historię, co się może przydarzyć ludziom, którzy myślą, że są zbyt zmęczeni by pierdolić!

Bardzo szeroko znany Wachtmeister Alois Fre*sa z komisariatu Alex, został czasowo przeniesiony, a było to w Palmową Niedzielę, do detektywów po cywilnemu. Nałożył swój dobry garnitur w prążki, a potem kazał sobie zrobić trwałą ondulację, co jest typowym objawem paranoi. Kiedy przekonał się, że nie jest łatwo być po trochu kimś innym, złapał dwie żółte, skórzane kabury, zawiesił je pod pachami i do każdej wsadził Walthera P*38. Widział na filmach, że tak robią twardzi gliniarze. Oczywiście zrobiło to diabelne wrażenie na czułych na policyjną odznakę lafiryndach. Puścił plotkę, że jest z gestapo, co było oczywiście kompletną bujdą. W rzeczywistości należał do grupy wypadowej, ścigającej złodziei rowerów. I wtedy pojawił się jego szczęśliwy dzień. Napotkał trzech łobuzów, wychodzących z Commerzbanku przy Hohenzollern

Daram, każdy niósł w ręce worek forsy, on zaś zlikwidował ich wszystkich swoją ręczną artylerią. O tej krwawej kąpieli gadano w całym Berlinie i wkrótce kobiety stały w dziesięciu rzędach wokół Aloisa. A popróbowawszy raz przekonał się, że jest tego więcej niż może dać radę i zapragnął, aby wszystkie poszły do diabła i dały mu spokój. Tak więc był sobie pewnej nocy w knajpie Przekupny Gliniarz, ze zwieszoną głową i mając wszystko głęboko w nosie. Pojawiła się mała, wymalowana lalunia z okręgu Wedding, drepcząca na obcasach długości szczudeł i na przekąskę zaczęła go dotykać.

* Czy byś chciał pokazać mi twoją inną broń? * wyszeptała, namiętnie jak wszyscy diabli. * Wiele o tobie słyszałam! Czy wiesz, że wyglądasz tak, jak zawsze chciał wyglądać Clark Gable? * Wtedy dotknęła go jeszcze trochę mocniej i wsadziła mu do środka swój długi, polakierowany paznokieć i zaczęła pracować wprost na jego Jasiu Kutasiu ze stojącym kołnierzem. Ale Jasiowi K. nic nie stało. Był wiotki i pomarszczony jak u dziewięćdziesięcioletniego eunucha.

* Spierdalaj! * warknął Alois, odpychając ją. * Gdy* bym miał być naprawdę na ciebie napalony, musiałabyś wyglądać zupełnie inaczej! Wtedy dziwa z Wedding otworzyła pysk, a te dziwki z Wedding naprawdę umieją pyskować. * I to ty jesteś facetem, o którym wszyscy tyle gadają? * wrzasnęła. * Nie masz nawet włosów na jajach. Odrzucenie mnie nie ujdzie ci na sucho! * I nim ktokolwiek dowiedział się co zamierza, stała tam z jego dwoma P*38 w dłoniach. Wyciągnęła mu je gładko z kabur. A potem odciągnęła kurki kciukami, w sposób używany przez kowbojów gdy wchodzi do banku w Prairie Town, by załatwić sobie pożyczkę.

* Boże! Nie! * darł się, wyciągając dłonie przed siebie. Jak by to mogło mu pomóc! Jednonogi bufetowy zakrztusił się swoim drinkiem. Próbował krzyknąć Heil Hitler i równocześnie łykać.

* Zrozum mnie! Proszę! Kochanie! Jestem zbyt zmęczony! * bełkotał Fresa. Ale spadł ze stołka barowego na podłogę zanim jeszcze pojął, że nie żyje.

Bufetowy spróbował wrzasnąć. Ale wszystko co mu wyszło, to był głos, jaki ma astmatyczny lew morski.

Widzicie więc tutaj, co się może wydarzyć facetowi zbyt zmęczonemu, by pierdolić. Czy ktokolwiek jeszcze wchodzi? * powiedział Porta, znów się rozglądając.

* Dwadzieścia! * krzyknął Gregor, rzucając dwadzieścia marek na najbliższy talion. Ale gra wkrótce zamarła. Byliśmy zbyt wyczerpani i mało nas obchodziło, czy wygrywamy, czy przegrywamy. Ostatnimi dwoma graczami byli Por

ta i Lodowe Wargi. Ale i oni też zrezygnowali.

Mały ledwie złożył głowę na dole, gdy wybuchł rykiem śmiechu. Należał do tych szczęśliwych ludzi, którzy potrafią godzinami śmiać się z własnych dowcipów. Jego nieopanowany śmiech porwał także i nas. Wkrótce śmiech wstrząsał całą salą.

Komisarz rżał, a łzy spływały mu po policzkach. Za każdym razem gdy patrzyliśmy na Małego, siedzącego w swym jasnoszarym meloniku włożonym na bakier, znów wybuchaliśmy śmiechem. Po prostu nie mogliśmy przestać. Jedyna poważna twarz należała do Heidego. Wydawało się, że każdy z naszych ryków śmiechu zaciskał mu twarz w jeszcze sztywniejszą maskę surowości. Wreszcie wyczerpani zapadliśmy w sen. Nagle Mały znów był na widoku. Stał nad Starym na rozstawionych nogach, szturchając go pistoletem maszynowym.

* Czego jeszcze u diabła? * klął Stary.

* Jesteś aresztowany * powiedział Mały z miną żandarma.

* Aresztowany? Zwariowałeś? * syczał Stary, zły, że został wyciągnięty ze swego kraju marzeń sennych. * O czym u diabła ty gadasz? Czy nie wiesz, że jestem twoim dowódcą drużyny? * Oto dlaczego * oświadczył ponuro Mały. * W imieniu moim, Adolfa i narodu niemieckiego jesteś

aresztowany. Nielegalnie uderzyłeś podwładnego!

* Wreszcie i ja też to usłyszałem * oświadczył obojętnym tonem Stary.

* Zaprzeczanie nic ci nie pomoże, Oberfeldweblu

Beier * zawiadomił go Mały z surową miną przesłuchującego. * Dokonałeś czy nie dokonałeś uderzenia mnie w łeb kolbą peemu? Teraz zastrzelę cię za to! Dłużej tego nie zniosę! * On do cna zwariował * szepnął Lodowe Wargi. Podsunął się ukradkiem w stronę Małego, który już odbezpieczył broń, a palec niebezpiecznie zgiął mu się na spuście.

Stary siedział na miejscu sparaliżowany, gapiąc się na niego.

Lodowe Wargi skoczył do przodu i wbił trzy sztywne palce Małemu w przepoń. Powietrze uciekło z płuc wielkoluda z siłą wybuchu. Zgięty w pół padł na twarz. Legionista uniósł ramię i kantem dłoni z całej siły walnął w kark Małego. Ten padł bez przytomności.

* Co u diabła mu się stało? * dyszał Stary, ocierając pot z czoła. * Nie pierwszy raz zwałem go z nóg uderzeniem kolby. Mam dość tego cholernego idioty!

* Bien sur, zalał się w trupa * powiedział Legionista. * W tym cały problem! Przecież od razu to po nim widać.

Komisarz zaczął gorączkowo szperać w swym bagażu. Wyciągnął dwie puste butelki po stolicznej. * Zgadzam się, że jest pijany * stwierdził komisarz, z obrzydzeniem odrzucając puste butelki. * Ta świnią wypila dwa litry wódki!

* Zabijmy go * zaproponował Łowca Kurew natychmiast po stwierdzeniu, że w obu butelkach nie pozostało ani kropli.

* To, czego mu trzeba, to potężne lanie * oświadczył Legionista. * Solidne obicie naszymi pasami spowoduje, że zacznie się zastanawiać!

* Zły pomysł * stwierdził Porta, potrząsając głową. * Ten człowiek ma dwie natury. Gdy się upije jedna z nich działa kompletnie nieobliczalnie. A potem pojawia się trzeźwy facet, który nie pamięta ani krzty*ny z tego, co robił pijak pod wpływem alkoholu. Gdy nie jest pijany, jest całkiem przyzwoity.

* Więc będziemy musieli pilnować, żeby się nie upił, tak? * stwierdził Lodowe Wargi. * Ten człowiek stanowi niebezpieczeństwo dla wszystkich.

* To nic w porównaniu z tym, jaki się staje, gdy mu się odmawia dania czego zażąda * śmiał się wesoło Porta.

Nie wiem jak długo spałem, gdy tamci mnie obudzili. Bez najmniejszego dźwięku chwyciłem pistolet maszynowy i wyteżalem słuch w ciemności.

Porta usiadł obok mnie gotów krzyknąć. Położyłem mu rękę na ramieniu, nakazując milczenie. Porta odruchowo przykrył żarzące się węgle ogniska blaszaną wanną. Sala była w całkowitej ciemności.

* Co to takiego? * szepnął nerwowo Stary.

* Nie wiem * szepnąłem w odpowiedzi, mocno zaciskając ręce na peemie. * Coś mnie zbudziło! * Narty * mruknął Mały, który ma słuch jak łasica. Twierdził, że potrafi usłyszeć, jak w odległości pięciu mil mucha drapie się w nogę. I to pod wiatr!

* Jesteś pewien? * spytał komisarz nieco drżącym głosem. * Czy wiatr cię nie zmylił? * Niemożliwe!

* odpowiedział Mały. *Ja i moje słu

chy nigdy nie robimy błędów! Gdy się było więźniem w Torgau, potrafi się słyszeć wszy tańczące tango na brzuchu chińskiej kurwy w Szanghaju!

* Narty * mruczał w zamyśleniu komisarz. * Więc na nas polują!Ale jak u diabła zdołali znaleźć nas tutaj?

* Niemożliwe * szepnął Lodowe Wargi. * To nie nas szukają. Musi chodzić o kogoś innego. Te

polowania na ludzi trwają w Rosji przez każdy okrągły rok!

* No cóż, nie zjawiają się tutaj w tym piekielnym śniegu dla czystej przyjemności * orzekł Łowca Kurew. * Możesz się o to założyć stawiając własną skórę.

* Wyjdźmy na dwór! * rozkazał nerwowo Stary. * Tu jesteśmy jak szczury w pułapce. Na nieszczęście śnieg przestał sypać. Zza szybko przelatujących chmur wyjrzał księżyc w pełni i śnieg połyskiwał w jego bladych promieniach.

Skuliliśmy się razem w lodowatym zimnie za podniszczonymi przez mróz kamieniami i wyteżyliśmy wzrok patrząc w zaśnieżoną dal. Nie widzieliśmy niczego, tylko dało się słyszeć wycie wiatru.

* Jezus, Maria! * krzyknął nagle Mały. * Cała cholerna Czerwona Armia jest w drodze tu, na górę, szukając nas!

Stary zwrócił lornetę w kierunku wskazanym przez Małego, ale nic nie zobaczył. * Jesteś nadal nawalony jak stodoła i masz omamy * warknął ze złością Stary.

* Job twoju mat' * zawołał komisarz. * Sybiracy! Jest ich cała kompania i nadjeżdżają w tę stronę! Wkrótce potem ich zobaczyliśmy wszyscy. Jednym

długim rzędem nadjeżdżali w wyścigowym tempie na nartach po skłonie góry.

Legionista położył się za karabinem maszynowym wz. 34, założył taśmę z nabojami i zamknął pokrywę z cichym trzaskiem.

Wyciągnąłem rewolwer z kabury pod pachą, napiąłem kurek i ostrożnie opuściłem zamek na komorę nabożową. Z naganem najlepiej tak postępować.

* Co u diabła zamyślasz osiągnąć tą pukawką? * zapytał z gestem rezygnacji Łowca Kurew. * Czy zdajesz sobie sprawę, co ci goście z nami zrobią, gdy nas złapią? Już sama myśl o tym mnie boli. Nigdy już nie ujrzymy światła dnia! Agdy z nami skończą, będziemy w stanie tylko pełzać! * Zamknij się * warknąłem, wkładając rewolwer na powrót do kabury. * Żywcem mnie nie wezmą! * Mylisz się! Jeśli zechcą, to nas wezmą. Bez względu na to ile się nastrzelasz z tego twojego rewolweru. Nasze słońce zaszło. Jesteśmy trupami. Myślę, że po prostu zejść na dół i będę miał to z głowy!

* Zostajesz tutaj * rozkazał komisarz głosem ostrym jak nóż. * Niech mnie diabli porwą, jeśli się poddamy tylko dlatego, że paru skośnookich gliniarzy NKWD przybywa, zjeżdżając sobie na deskach!

* Ja też się nie poddam * zaklął się Lodowe Wargi, przygotowując swoją pepeszę. Gregor wbił magazynek do elkaemu. On też jest gotów walczyć do ostatka.

Legionista wetknął nagan za cholewkę buta i wyciągnął swój mauretański nóż bojowy. * Co dobrego wyniknie z tego, że będziemy teraz

pukać? * westchnął z rozpaczą Albert. Nie mniej jednak wyładował sobie kieszenie granatami ręcznymi.

* Wyglądasz, jak kawałek krwawej kiszki porzuconej w sraczu * chichotał Porta. * Tak właśnie się czuję * przyznał smutno Albert.

* Czy mamy im wsadzić kawałek w dupę przez tę tu obecną rurę mózdzierzową? * pytał głodny walki Mały. Trzymał ciężką broń tak łatwo, jakby była z kartonu. * Możemy tych zasrańców rozsypać jak confetti, gdy wejdą na ten długi, płaski odcinek.

* Znów musiałeś naczytać się naszej propagandy z ulotek * rugał go z irytacją Porta. * W tych zasranych górach będzie to słyszeć na milion mil. Wtedy będziemy mieli na karkach całe parszywe NKWD!

* Niet mortira * ostrzegł kierowca sanek Jermołow, mocniej przyciskając do piersi pepeszę. Załadował ją pociskami wybuchającymi, rozwalającymi wszystko, w co trafia.

* Czy to jest NKWD? * zapytał Albert z szeroko otwartymi oczami. Nawet na samą myśl o gestapo

czy NKWD zaczął się trząść jak galaretka.

* Tak! A kto u diabła to ma być według ciebie? * spytał Porta z krótkim śmiechem. * Myślałeś, że to było stado czarnych wron z Armii Zbawienia, zbierających zbłąkane dusze?

* Satana * przeklął komisarz. * Ze wszystkich pieprzonych patroli musieliśmy wpaść akurat na cholerne syberyjskie NKWD! Satana! * powtórzył, waląc pięścią w dyskowy magazynek pepeszy. * Co za różnica, czy są z Syberii, czy skądkolwiek? * spytał obojętnie Stary. Mówił to nie odrywając oczu

od długiej linii ubranych w białe, maskujące stroje narciarzy na przeciwstoku góry. * Piekielna różnica * warknął komisarz. * Sybiracy są najlepszymi na świecie łowcami ludzi. Są na nogach dzień i noc przez okrągły rok, czy jest pokój, czy wojna. Przeczesują cały kraj od Oceanu Lodowatego po Morze Czarne. Od gór chińskich po puszcze Finlandii i Polski. I dostają nagrodę za każde przyniesione ciało.

Kapral sztabowy Dalin przybiegł po oblodzonej drodze, zupełnie zdyszany, rzucił się na ziemię obok komisarza i wyciągnął z kieszeni pogniecione go papierosa. Chciwie wciągnął dym w płuca i wypuścił go powoli nosem.

* Igor jest nadal tam w górze * wyjaśniał, wskazując szczyt górski. * Jest cała kompania specjalna NKWD w drodze do góry i mają ze sobą krótkolufową armatę górską. Igor jest zdania, że wpadli na nasz trop.

Papieros wypalił się po jednej stronie. Dalin patrzył na niego ze smutkiem. * Towaryszcz * mówił, rzucając komisarzowi błagalne spojrzenie i drapiąc się w głowę pod futrzaną czapkę. * Wracajmy do domu i zostawmy złoto tam, gdzie jest. Człowiek, który nigdy nie był bogaty, nie zauważy jego braku.

* Zamknij się, ty nędzny psie * powiedział ze złością komisarz. * Nie ma drogi powrotnej. Łyknij wódki, być może to spłucze z ciebie tchórzostwo.

* Dziób do góry, kumplu. * Mały pocieszająco objął Dalina, który wyglądał jak zmokła kura, spod której zabrano jajka. * Więc nabierz otuchy. Będziesz bogaty i będziesz mógł sam wybierać sobie tapetę!

* Czy w ogóle mamy jakąś szansę wydobyć się z tego? * spytał z rozpaczą Gregor, spoglądając do góry, na ośnieżone górskie szczyty.

* Nie jestem prorokiem * mruknął niecierpliwie komisarz. * Ale przede wszystkim musimy przedostać się wyżej przez ten wąwóz, zanim zaczną kwakać przez swoje cholerne radio. * Możemy szybko rozwalić tę bandę w pierony * wołał Porta, jak zawsze optymista. * Mamy dwa opancerzone transportery, jednego PzKpfw TV, Panterę i te pancerne sanie. Jesteśmy całą cholerną armią. A oni mają tylko śmieszna, małą armatkę górską i z pewnością ani jednego pocisku przeciwpancernego do niej. Mogą co najwyżej zadrapać nam trochę lakier.

* Radio, do diabła, radio! * wrzeszczał wściekle komisarz. * Nim ucichnie hałas naszego pierwszego pocisku burzącego, oni już zaalarmują swą bazę i będziemy mieli na głowie całą dywizję, ze wsparciem myśliwców bombardujących! Całe te góry zaroją się od łowców głów, będzie ich tyle co much na świeżym śmietniku.

* A kto mówi, że użyjemy armat? * spytał Porta. * Po prostu spokojnie podjedziemy do nich z otwartymi włazami, aby pomyśleli, że jesteśmy po ich stronie. Wtedy, gdy będziemy dość blisko nich, zaczniemy grać na bałalajkach i gitarach. Żegnajcie, skośnoocy zasrańcy!

* Niet * odpowiedział komisarz, kręcąc odmownie głową. * Każdy może ci powiedzieć, że nie znasz łowców głów. Natychmiast gdy nas zobaczą, poleci mel dunek radiowy i tam czy gdzieś indziej ktoś zacznie sprawdzać, kim możemy być. Nikt nie może poruszać się po Rosji bez powiadamiania NKWD, a jak myślisz, co się stanie, gdy nie będą mogli

nawiązać kontaktu radiowego z kompanią, którą zlikwidujemy? Mogę ci obiecać: wszystko zacznie wrzeć.

* Więc nie myślisz, że to nas oni szukają? * spytał Stary pełen wątpliwości. * A kto inny u diabła mógłby to być?

* Z całą pewnością nie my * odpowiedział zdecydowanie komisarz. * To jeden z tych cholernych patroli tropiących, nie szukający niczego w szczególności. Tego rodzaju patrole nieustannie polują na każdego, kto się włóczy bez propuska. * W zamyśleniu zsunął swą futrzaną czapkę na tył głowy. W jego szarych oczach nagle pojawił się chytry błysk. * Myślę, że już mam * oświadczył po długiej przerwie. * Klęska żywiołowa! Ich baza może to zaakceptować.

* Nie nazywasz klęską wysłanie do wieczności przy ołowianej muzyce gitarowej? * spytał Porta, parszając krótkim śmiechem i poklepując swój peem.

* Oczywiście * odpowiedział komisarz. * Ale w tym wypadku nie możemy się posłużyć tego rodzaju klęską.

* Jeśli chcesz, człowieku, wiedzieć co ja myślę, to jestem za tym, aby spieprzać stąd diabelnie szybko * kwilił zachrypnięty Albert. * Ściągnął maskę przeciwnieźną niżej na twarz. * Co za słabeusze z was? * ryczał rozgniewany Porta. * Ja próbuję zrobić z was bogaczy, abyście mogli pomachać na pożegnanie parszywej armii na resztę

życia i leżeć sobie na plaży z luksusowymi kurwami. Gdy się coś zaczyna, to trzeba to kończyć. Poniatno? Ziemia jest okrągła, a jeśli nie jesteś cwany, ryzykujesz, że się z niej zwalisz. A nie ma nic cwanego w tym, aby rezygnować właśnie teraz, ponieważ banda Indian z plemienia Spoconych Stóp zjeżdża sobie na deskach. Róbmy nadal swoje. Przed nami widać światło słoneczne! Und wenn die ganze Erde bebt

Und die Welt sich aus den Angeln hebt,
da kann doch einen Goldsucher nicht
erschüttern!

Keine Angst, keine Angst, Rose Mari...

(Gdy cała Ziemia drży

A świat wyrywa się z zawiasów

To nie przeraża poszukiwacza złota

Nie ma strachu, nie ma strachu, Rose Marie...)

* podśpiewywał w zamyśleniu Mały, wystukując rytm na swej pepeszy,

* Czy możemy się przedostać tą krętą drogą, idącą w górę obok ruin? * pyta, wskazując ją, Barcelona.

* Owszem, tak, gdybyś był górską kozicą, która straciła rozum * odpowiedział komisarz. * W tym okresie zimy nie przedostanie się nikt, nie przechodząc tym wąwozem. Adalej jest paritip, ale tym możemy się w tej chwili nie przejmować. Mogę ci tylko powiedzieć, że nie jest to coś dla ludzi ze słabymi żołądkami, a przy silnym wietrze nawet ci o najsilniejszych nerwach mogą się zesrać! *Paritip? * zapytał Porta. * Co to u diabła jest paritip?

* Poczekaj, aż go zobaczysz * uśmiechnął się Lodowe Wargi. * Może nawet spowodować, że wolałbyś zostać w domu. Oczywiście jeśli nie należysz do religijnych typów, co sądzą, że śmierć jest lepsza od życia.

Und noch bei Petrus wollen wir den Wuerfelbecher schwingen... (I nawet u świętego Piotra chcemy potrząsać kubkiem do kości...)

* nucił Mały całując granat ręczny.

* Zamknijcie się do jasnej cholery, wy niedorozwinięci idioci * wściekał się Stary, bijąc kolbą

pistoletu maszynowego w śnieg.

* Nawet ni cholery nie pozwala nam pośpiewać *żałił się Mały.

Komisarz położył się na śniegu między Starym i Lodowymi Wargami i czubkiem bagnetu rysował szkic.

* Lawina! * zawołał zdumiony Stary, studiując szkic ze sceptyczną miną. * Myślisz, że to da się zrobić?

* Nasza jedyna szansa * odpowiedział komisarz. * Tam na górze są tony śniegu, prawie gotowe zwalić się w dół, jeśli im troszkę pomożemy.

* No to zamknijcie się * krzyknął Porta, ostrożnie oblizując popękane od mrozu wargi. * Błysnęło światółko w tunelu. Lawina! Pieprzyć mnie! Ci łowcy głów tam w dole zostaną zaturlani prosto do Raju! Tak święty Piotr jak Jezus zwał się dupami do góry wraz z całym tym śniegiem! * Ile galarety mamy? * zapytał Stary, wstając na nogi.

* Trzy pełne skrzynki * odpowiedział Porta. * Wystarczy, by wysłać cały Kreml na Księżyc. * Jedno pudełko dziesięciu ładunków wystarczy * orzekł Stary.

* Łap! * zawołał Mały, rzucając paczkę materiału wybuchowego Staremu na kolana. * Czyś ty kompletnie zwariował? * wrzasnął przerażony komisarz, rzucając się błyskawicznie za podniszczony blok kamienny. * W tej temperaturze? Każdy wie, że to musiało do tej pory się zepsuć i może wybuchnąć od najlżejszego dotknięcia.

* Uspokój się * uśmiechnął się Porta. * Nie musimy przestrzegać prawa patentowego, więc nieco zmieniliśmy skład. To, co zrobiliśmy wystarczy, aby wynalazcy wleźli do własnych dziur w dupie ze strachu. Ale przekonaliśmy się, gdy opierdalaliśmy się tam, gdzie odmroziłby jaja mosiężny renifer, że dodanie do ciasta odrobiny nitrogliceryny i kruszyny saletry potasowej wystarczą, by to było stabilniejsze przy mroźnej pogodzie. Gdybyśmy robili to, co nam powiedzieli jajogłowi w Bambergu, byłibyśmy w tej chwili na Księżycu, bawiąc się w chowanego z Marsjanami. Mały wyłowił niedbale z kieszeni całą luźną wiązkę zapalników i podał je Porcie. Każdy ekspert od materiałów wybuchowych na ten widok wyskoczyłby z własnych butów. Zapalniki należy traktować z wielką ostrożnością. Najlżejszy wstrząs może spowodować ich wybuch. * Czy wobec tego mamy wystrzelić całe mydło? * zapytał z wielką chęcią Mały, zaczynając przygotowania.

* Do diabła, nie! * sprzeciwił się Stary. * Pięć albo sześć to więcej, niż trzeba.

* Mon Dieu! Gdzie są obciążki? * pytał podniecony Legionista. * Musimy się spieszyć! Tamci szybko się zbliżają!

* Obciążki? * powtórzył Mały. * Gdzieś się zgubiły, ale komu one potrzebne? To można odgryźć do kabla. Często tak robiłem. I do tego szybciej! Ale nie można gryźć za mocno, bo zęby ci wypadną, a twoja stara makowa pójdzie razem z nimi!

* Merde * mruknął Legionista, potrząsając głową.

* Tylko człowiek zmęczony życiem gryzie te rzeczy!

Mały bez obawy wepchnął przewody do zapalników i gryząc umocował je solidnie. * Jest za głupi, by zdawać sobie sprawę z niebezpieczeństwa * uśmiechnął się Porta. * Nawet najgłupszy pies nigdy by nie powąchał zapalnika!

* To kompletny furiat * stwierdza Lodowe Wargi.

* My musimy wkładać gumowe buty wchodząc do składnic, gdzie przechowują to gównno. A ten skurwiel to zjada!

* To dlatego, że jest Niedzielnym Dzieckiem, urodzonym w wigilię Bożego Narodzenia * śmiał się Porta. * Nic mu się stać nie może!

Mały żuł już piątą zapalnik. Gdy skończył, uzbroił ładunek wybuchowy w sposób, który przyprawił

nas o dreszcze na plecach. Następnie wepchnął wszystko razem do swej głębokiej kieszeni. Niebezpieczne zapalniki wystawały na drutach i kiwały się, jak dzwonki na płaszczu błazna. Prowadzeni przez Dalina wspięliśmy się na szczyt góry. Gdy przebyliśmy pewien odcinek, musieliśmy zmienić narty na rakiety śniegowe. * Musicie nauczyć się o wiele lepiej stać na tych deskach * krytykował nas Dalin z irytacją eksperta * albo nigdy nie dacie sobie rady z tą robotą.

W górze, pod małymi drzewkami iglastymi, wymacaliśmy drogę w absolutnych ciemnościach i od czasu do czasu musieliśmy dawać krótkie sygnały z naszych lamp nagłownych. Wszędzie były wąskie, głębokie rozpadliny. Spaść do jednej z nich to pewna śmierć.

Burza wyła, wydając długie, wstrętne jęki. Mróz wybuchał w gałęziach i pniach z ostrymi trzaskami wystrzałów karabinowych.

Klnąc i piniąc się próbowaliśmy chronić twarze przed krótkimi, sztywnymi gałązkami drzew. Były nas po policzkach, aż krew tryskała w miejscu pęknięcia skóry.

Dalin pchał nas do przodu, ze złością, drwiąc z naszej nieudolności.

* Nawet stara, zniszczona życiem kozacka babcia mogłaby was dogonić * wściekał się niecierpliwie.

* Głupole, takie jak wasza banda, nigdy nie wygrają tej wojny światowej! * Poczekaj, a przekonasz się, ty krzywonogi Ży*dziaku * wrzeszczał Mały, zamachnąwszy się pee*mem na Dalina. Ale nie udało mu się go uderzyć.

* Jeszcze nie poznałeś nas, Niemców!

Po dwóch godzinach nieludzkiego wysiłku dotarliśmy do otwartego zbocza nad górną granicą drzew. Wymęczeni do ostatka padliśmy na śnieg. Wiatr nie był po prostu lodowaty, to ryczący huragan. Zobaczyliśmy szczyt jak wielkiego, groźnego olbrzyma, mały kawałek przed nami. * Satana! * zaklął Dalin. * Wstawać na nogi! Za pół godziny wyjdzie księżyc i wszyscy nas zobaczą z odległości 100 mil!

* Jezus, Maria * jęczał Mały. * Już czuję wybuchowe pestki z ich enkawudowskich pepesz wbijające się w moje dobre, niemieckie flaki!

Nagle potknąłem się i zacząłem ześlizgiwać się w dół zbocza. Toczyłem się jak śnieżna kula z coraz większą szybkością, gdy na mojej drodze pojawił się wielki kamień. Przez chwilę myślałem, że zламаłem albo zwichnąłem kostkę, ale strach, że mogę zostać tu porzucony postawił mnie na nogi, pomimo tego, że czułem ból całych pleców.

* Nie mogę iść dalej! * jęczał Gregor, padając na śnieg jak podcięte drzewo.

* Wstawaj! * warknął Porta, kopiąc go brutalnie. * Pomyśl o swojej działce złota i będziesz chciał iść dalej!

* Sram na złoto * dyszał wykończony Gregor. * Jeśli to jest całe złoto świata, zachowajcie je sobie! Dajcie mi spać! Chcę umrzeć! Teraz! * Wcisnął twarz w śnieg, a całym ciałem wstrząsało histeryczne łkanie.

Wspólnie postawiliśmy go na nogi i ciągnęliśmy między sobą jak worek. Krzyczał i rzucał nam wszelkie obelgi, o jakich potrafił pomyśleć. W końcu Porta nie mógł tego dłużej wytrzymać. Spuścił mu takie lanie, że wszystkie jego blizny od mrozu popękały jak dojrzałe wrzody. Na chwilę to pomogło.

Jermołow leżał pod osłoną wystającej półki skalnej, wyglądając przez nocne szkła. Bez słowa pokazał palcem na dół góry. Zobaczyliśmy tam kompanię NKWD jak małe, poruszające się czarne plamki poniżej nas. * Musimy wejść wyżej * stwierdził Dolin. * Ale teraz trochę szybciej! Nie ma czasu do stracenia. Ale nie patrzcie w dół * ostrzegał. * Patrzcie w górę!

* Dobry Panie, wybaw nas! * wybuchł Porta, gdy wszyscy pokonywali drogę do góry i

widzieliśmy potworne masy śniegu, leżące na wąskiej półce skalnej.

* Gdy tylko to zacznie się toczyć * stwierdził Barcelona * ta banda morderców na dole dobrze robi, ruszywszy dupy w piekielnym pośpiechu!

* Cztery ładunki powinny aż nadto wystarczyć, by ruszyć tę śnieżkę do stoczenia się w dół na ich łebki * stwierdził Lodowe Wargi, drapiąc się w głowę pod futrzaną czapkę.

* Użyjmy pięciu. Lepiej być bezpiecznym, niż żałującym * zaproponował Barcelona, patrząc w górę na potężny nawis śnieżny. * Ale jak u diabła mamy założyć ładunki, nie ruszając lawiny w dół zbyt wcześnie? Jeśli ona zacznie toczyć się zanim ci amatorzy strzelania w tył głowy znajdą się na tamtym szerokim miejscu, cofną się z nienaruszonymi jajami i będziemy w gównie po szyję! * Będziemy musieli przejść na drugą stronę * powiedział Barcelona. * Wychylił się nad stromym zboczem urwiska i cofnął, drżąc cały. * To niemożliwe! Trzeba być orłem, by to zrobić! * Zostawcie to mnie * powiedział Mały, energicz

nie wysuwając się naprzód. * Nie jestem orłem, ale jestem spryciarzem. Wy, ferajna, nie macie pojęcia o wysadzaniu czegokolwiek! Ja wam pokażę jak to się robi!

* Nie rób tego * ostrzegł Lodowe Wargi. * Skręcisz sobie kark.

* Nie lej mi takich szczyń! * odpowiedział pogardliwie Mały. * Popatrz w jaki sposób to robi facet z Hamburga! Będę w górze na tym wieszaku na ubrania i wsadzę sztuczne ognie na miejsce szybciej, niż byk dogania rzeźnika!

* Ma rację * stwierdził przekonany Stary. * Półka powinna zwiększyć siłę podmuchu i spowodować, że spadnie na nich jeszcze więcej śniegu. Hałas ładunków zostanie stłumiony przez śnieg i te cipy w dole nie przestraszą się, a diabeł otrzyma ładną, świeżą dostawę! * Czemu nie? * powiedział Porta, obojętnie wzruszając ramionami. * Spróbujmy! Małemu zawsze udaje się ująć na sucho gdy robi rzeczy, przy których inni faceci łamią sobie karki. * Czy myślisz, że to jest niebezpieczne? * pytał z powątpiewaniem Mały, ostrożnie zaglądając w dół, do oszałamiającej otchłani.

* Ani odrobiny * łgał bezczelnie Porta, pokazując w górę, na połąć śniegu, groźnie wiszącą nad skrajem półki. * Jeśli ta masa lodu i śniegu nie spada, jak mógłbyś ty? Po prostu bądź na tyle ostrożny, by nie robić dwóch rzeczy naraz.

* No to zróbmy to * powiedział zdecydowanie Mały, owijając się liną. * Dajcie mi ten czekan. Teraz mocno trzymajcie sznurek, aby móc wciągnąć mnie z powrotem do góry, gdybym zwałił się na dupę! Gregor usiadł, mocno zaparł się obcasami w urwisko i powoli popuszczał linę, w miarę tego, jak Mały posuwał się przez zalodzone zbocze.

* Nigdy mu się nie uda * szepnął nerwowo Barcelona.

* Więcej liny! * krzyczał niecierpliwie Mały. * Na litość boską, muszę obejść występ! Tu w dole jest tak ciemno, jak u Alberta w dupie!

* On się zabije * stwierdził ponuro Gregor, bardziej popuszczając linę.

Lodowe Wargi przysiadł obok niego i pomagał mu trzymać ją. Była to na pewno lina, od której zależało życie Małego.

* Jezu Chryste! * wrzasnął Mały. Jego głos brzmiał tak, jakby do nas docierał przez zwoje waty. * Coś się zdarzyło? * zapytał Porta, patrząc do góry, lecz nic nie mógł dostrzec.

* Upadłem na dupę! * doleciało słabo ze ściany urwiska. * Dmie tutaj na mnie jak wszyscy diabli. Mój kutas zmienił się w cholerny sopel lodu.

* To szaleństwo * mruknął Barcelona. * Nigdy mu się nie uda.

* Poczekaj, a zobaczysz * odpowiedział Porta. * Znam Małego. Gdy się rozzłości, nic nie zdoła go powstrzymać.

Dobiegł nas odgłos czekana, którym Mały wycinał sobie stopnie w skale i lodzie. Gregor i Lodowe

Wargi coraz bardziej popuszczali linę.

* Jak u diabła on to robi? * pytał Lodowe Wargi, potrzęsając głową. * Potrzebuje całej siły, by tylko trzymać się ściany urwiska i musi już być na wylot przemarznięty.

* Tak, i do tego nie zapominaj, że ma kieszenie pełne materiałów wybuchowych * powiedział Barcelona. * A na dobitkę, zgodnie z jego głupotą, ładunek jest uzbrojony. Wystarczy niewielkie stuknięcie, by sam siebie i połowę góry rozsadził w kawałeczki.

* A swoją drogą czy on kiedykolwiek przeszedł kurs obchodzenia się z amunicją? * spytał Lodowe Wargi. * Nikt, kto kiedykolwiek miał do czynienia z materiałami wybuchowymi nie traktował ich tak, jak on.

* Był na takim kursie w Bambergu * śmiał się niedbale Porta. * Ale wyrzucili go, zanim zdołał całe to miejsce wysadzić w powietrze. Lecz zabił kilku specjalistów od amunicji, a sam wyszedł bez szwanku. Chociaż pofrunął aż na Drogę Mleczną raz czy dwa, wrócił z powrotem, oblizując śmietankę z policzków.

Gdy wychylili się nad skrajem urwiska, dostrzegliśmy niewyraźny cień Małego, posuwający się wolno w górę i otoczony falującymi chmurami śniegu.

* Wygląda, jak jeden z tych akrobatów, co się wspinają po ścianach drapaczy chmur * mrucał nerwowo komisarz.

* Ale trochę mało okien, których mógłby się przytrzymać * stwierdził sucho Porta. * Jeśli teraz się poślizgnie * mamrotał Lodowe Wargi, * ma pod sobą 5000 stóp. Linka przetnie go po prostu na pół.

* Diabli i piekielny ogień do tego * zaklął Mały ze swego miejsca wśród śniegu. * Ta cholerna półka nie jest szersza, niż odstęp między oczami muchy!

* Trzymaj się palcami u nóg * proponował Porta * Zegnij je jak to robią ptaki.

* Aco myślisz, że robię? * dobiegł głos Małego ze zbocza góry.

* Pospiesz się! * krzyczał nerwowo Lodowe Wargi. * Łowcy głów będą za minutę w dolinie i chwycą nas za gardło nim się zorientujemy, gdzie jesteśmy.

Przerwał mu paskudny trzask i deszcz syckiego śniegu. Urwała się półka skalna. Z wrzaskiem przerażenia Mały wyleciał w powietrze, ale jakimś cudem udało mu się zatrzymać przy pomocy czekana.

Klnąc i bluzgając znów zaczął pracowicie wspinać się do góry. Widzieliśmy, że wisiał i kołysał się w miejscu, gdzie przedtem była półka.

Wściekle rąbał śnieg i w końcu udało mu się zrobić dziurę dość dużą dla ładunku. Pieniąc się ze złości owinał przewody jeszcze kilka razy wokół materiałów wybuchowych i wepchnął do dziury kamienie i kawałki lodu, by trzymały je na miejscu. Nie byłoby zrzecznie, gdyby znalazły się przy nas, gdy poruszymy przewody.

Silny podmuch wiatru zerwał Małemu z głowy czapkę i prawie strącił go w przepaść w ślad za nią. Choć miał posturę niedźwiedzia, wyglądał na małego w porównaniu z tonami śniegu, wiszącymi mu nad głową. Jeszcze raz sprawdził ładunki i dodatkowo przygryzł zębami zapalniki. Balansując na krawędzi wziął łyka ze swej manierki. A potem ruszył

z powrotem przez pionową, omiataną wichrem, skalną ścianę. Ogromny orzeł machał skrzydłami tuż nad nim. Mały z wściekłością wymierza mu uderzenie pięścią, stracił uchwyt i ześlizgnął się kawałek po ścianie góry.

Gregor, samotny przy linie bezpieczeństwa, stał się nieuważny z zimna i zmęczenia i nie poczuł jak Mały szarpał za linę. Ta zwisała tak luźno, że stała się niebezpieczna. Ledwie wielkolud ominął skalny występ, gdy orzeł zaatakował go ponownie. Mały uderzył go pięścią i stracił grunt pod

nogami. Chwycił łąd dłońmi, krew trysnęła z długich skaleczeń, zerwał paznokcie. Jego czekan zatoczył łuk nad skrajem urwiska i poleciał w dół w chmurze śniegu.

Orzeł wydał ochryple, triumfalne krakanie i ponownie przystąpił do ataku.

Porta krzyczał w przerażeniu, co ostrzegło Gre*gora w samą porę. Udało mu się wepchnąć między dwa pionowe głązy nim straszliwe szarpnięcie liny wyrzuciło go poza krawędź przepaści. * Co ty u diabła wyrabiasz? * spytał komisarz, przeciskając się między nas. * Dobry, Wszechmocny Panie! On już musi nie żyć!

Daleko w dole dostrzegliśmy Małego, kołyszącego się w przód i w tył na linie, a rozwścieczony orzeł trzepotał wokół jego głowy.

* Zgubił swój czekan! * rzekł Porta.

Komisarz szybko spuścił do niego własny czekan i Małemu, po kilku próbach, udało się go pochwycić.

Powoli napinaliśmy linę. Jeśli zrobilibyśmy to zbyt szybko, istniało ryzyko, że pęknie. Gdy wciągaliśmy go coraz wyżej, słyszeliśmy jak bluźnił i przeklinał.

* Ma pełną głowę gorącej pary * stwierdził Porta. *Lepiej niech Gregor zniknie, póki Mały nie ostygnie.

* Już mnie nie ma * stwierdził zdecydowanie Gregor, przypinając sobie narty.

Nikt z nas nie zauważył, że Mały był już w górze ponad krawędzią, pieniać się z wściekłości. Komisarz krzyknął ostrzegawczo, gdy tamten nadbiegł w naszą stronę przez śnieg, szukając winnego.

* To ty wypuściłeś cholerny sznurek Małego? *darł się oskarżycielsko, celując we mnie palcem. * Nie, nie! * wołałem, chcąc uniknąć pewnej śmierci. * To był Gregor! On przysnął! * Przysnął! Doprawdy? * ryknął Mały. Jak ciężka maszyna przepchnął się przez śnieg w stronę, gdzie siedział Gregor, przypinając narty.

Stary rzucił w niego swym peemem. Trafił go w twarz, ale on biegł dalej, nie zatrzymawszy się nawet na chwilę.

Gregorowi właśnie udało się odwrócić. Mały chwycił go za obie narty i zakręcił nim nad głową jak sportowiec przed rzutem młotem. Gdy nabrał dość szybkości, wypuścił Gregora. Jego ciało z trzaskiem uderzyło o skałę, narty poszły w drzazgi. Mały znów był przy nim, tłukąc go pięściami. Wydaje się, że poruszały się z szybkością śmigieł. Gregor wiedział, że walczy o życie. Z odwagą rozpaczy udało mu się kopniakiem trafić Małego w kolano. Teraz wielkolud naprawdę zwariował. Z wrzaskiem wyskoczył w powietrze, obrócił się i spadł na Gregora z taką siłą, że ciało tamtego zostało dosłownie wprasowane w zmarznięty śnieg.

* Cofnij się! * syknął blady z wściekłości komisarz, przyciskając lufę pepeszy do gardła Małemu. * Cofnij się, mówię, albo odstrzelę ci głowę!

Ale Mały był głuchy na wszystko. Z pianą na ustach ciągle bił nieprzytomnego Gregora. * Ja to zrobię * powiedział Porta, waląc Małego pistoletem maszynowym w tył głowy. Ten z jękiem zmęczenia upadł i leżał nieruchomo w poprzek Gregora.

* Wywalić go przez skraj przepaści * zaproponował z wściekłością Lodowe Wargi, wymierzając Małemu brutalnego kopniaka. * Ten oszalały skurwysyn jest niebezpieczny!

* Uspokój się * powiedział Porta. * Kto by się nie rozgniewał, gdyby jakiś idiota zmusił go do trzystu*stopowego sprintu w dół po zboczach góry?

Wkrótce potem Mały odzyskał przytomność, potrząsając głową jak kaczka, która właśnie zanurkowała, by popatrzeć na dno stawu.

* Nie mogłem nic na to poradzić * tłumaczył się słabo Gregor, ocierając krew ze swej pobitej twarzy.

* Później to omówimy * obiecał Mały, rzucając mu złe spojrzenie i kulejąc zbliżył się do skraju urwiska.

* Dokąd u diabła idziesz? * spytał go Stary, biegnąc za nim z pistoletem maszynowym gotowym do strzału.

* Czy nie mamy potoczyć tej śnieżki? * zapytał Mały. * Czy nie dlatego pełzliśmy do góry, na tę ko*muszą cholerną górę, aby to zrobić?

Klnąc i złorzecząc zaczął znów wspinać się po oblodzonej, granitowej ścianie. Był tak rozeźlony, że zapomniał przywiązać linę wspinaczkową.

* Jeśli się ześlizgnie * stwierdził Lodowe Wargi * będzie miał za swoje. To jest największy wariat na świecie, naprawdę!

* Na litość boską nie mów mi, że to jest niebezpieczne * ostrzegł Porta * bo wtedy z pewnością spadnie!

Wydaje się, że upłynęła wieczność, nim znalazł przewód. Był nadal przywiązany do ładunku wybuchowego. Tak ostrożnie, jakby był ze szkła, Mały przyciągnął go do siebie i owinał wokół łokcia.

* Boże, zmiłuj się nad nami wszystkimi * jęknął komisarz. * Nigdy w życiu nie widziałem niczego tak obłąkańczego!

W drodze powrotnej Mały dwukrotnie ześlizgnął się po ścianie. Tylko zmrożona zaspą, która przypadkiem znalazła się na drodze, powstrzymała jego upadek przez krawędź i w dół do przepaści.

* Aco, jeśli to będzie niewybuch? * spytał nerwowo Barcelona, gdy Mały powrócił i radośnie połączył przewody z akumulatorem.

* Będziemy wiosłować rzeką gówna pod prąd * odpowiedział Porta. * Nie pozostanie nam nic, jak tylko pójść prosto na nich z granatami ręcznymi i muzyką gitar i bałałajek!

* Radio * powiedział komisarz. * To przekłete radio. Zawsze umieszczają je w pewnej odległości od siebie i w ukryciu! Radzista zacznie wrzeszczeć o pomoc gdy tylko się ruszymy i wnet przybędą myśliwce bombardujące!

* Jestem przeciw tym gównianym akumulatorom *

burczał Mały. * Staromodny lont, który pluje ogniem tam, gdzie go widać. To jest lepsze i do tego zabawniejsze! Zawsze przypominał mi Wigilię, kiedy stara Pani Creutzfeld miała zwyczaj się upijać i kazała nam śpiewać:

A kiedy przyszli do domu Heroda

Był tam u okna i wyglądał...

* Jazda! * rozkazał Stary, opuszczając lornetę. * Użyj akumulatora! To kwestia minut! Wyślij to, gdy dam rozkaz!

* Po co tak do mnie mówisz? * wybuchł gniewem Mały. * Myślisz, że mieszkam w dziurawym wiadrze i mam rozum tam, gdzie jaja, tak? Mogę ci powiedzieć, że psychopaci dali mi współczynnik inteligencji 0,7, co jest bardzo dużo!

* Zależy od którego końca tabeli zacząć liczyć * uśmiechnął się Porta. * Ale spokojnie z tymi przewodami i z tym akumulatorem. Byłoby zabawnie, gdybyśmy sami dostali tą masę po karkach. Ci cholerni mordercy tam w dole poumieraliby ze śmiechu, a my zostalibyśmy zapisani w historii świata jako największe głupki, które kiedykolwiek brały udział w jakiejś wojnie! * Job twoju mat' * mrucał Lodowe Wargi. * Nadchodzą te diabły!

Księżyc pojawia się tak nagle, jakby wybuchł. Wyraźnie widzieliśmy szereg żołnierzy, wspinających się do góry na nartach. Zatrzymali się kilka razy i patrzyli w górę, na szczyty, jakby wiedzieli, że tam jesteśmy.

* Już czas, byśmy ich posypali odrobiną śniegu * powiedział Porta. * Zanim powiemy: żegnaj, złoto i życie milionera!

* Zaczekaj! * ostrzegł komisarz. Przyglądał się okolicy przez lornetę. * Musimy załatwić ich wszystkich! Jeśli ucieknie choć jeden, natychmiast podniesie się alarm!

* Goście są w drodze w górę urwiska * powiedział Mały, przysłuchując się w napięciu. * Słyszę ich raki u butów!

* Gówno prawda * odburknął Lodowe Wargi. Ja nic nie słyszę.

* Ty nie. Ale ja tak * odparł Mały, kręcąc nosem jak królik na grządce kapusty.

Prowadzący kolumnę oficer zatrzymał się i skierował lornetę w górę, w stronę skraju urwiska, za którym się ukryliśmy.

* Siedzieć spokojnie * szepnął komisarz drżącym głosem. * Najmniejszy ruch, a te skurwysyny go zobaczą.

* Jestem gotów, by poruszyć tę górę * powiedział Mały z szerokim uśmiechem.

* Do diabła! * szepnął Stary * Żadnego pieprzenia teraz, albo jesteśmy skończeni! Żołnierze NKWD poniżej nas ruszyli szykiem wachlarzowym. Narty przywiązali do pleców i pchali się do góry podpierając się kijkami. Teraz i my usłyszeliśmy, że jest ich więcej, pnących się po ścianie urwiska.

* Na co do cholery czekamy? * spytał niecierpliwie Mały. * Iwan będzie tu za minutę, potrząsając nam przed nosami swymi cholernymi bałałajkami!

Nerwowo odkręciłem pokrywkę granatu trzonkowego i włożyłem palec w kółeczko. Byłem gotów nim rzucić gdyby pierwsza rosyjska twarz ukazała się nad krawędzią urwiska.

Większość żołnierzy, idąc gęsiego, znikła teraz koło zbocza góry, gdzie ich już nie mogliśmy zobaczyć. Ich głosy jednak coraz wyraźniej przebijały się poprzez dzikie wycie burzy. Nagle koniec kolumny, pięciu żołnierzy, zatrzymał się. Skierowali lornety w stronę szczytu wielkiej masy granitu. Jakiś instykt ostrzegł ich przed nieznanym zagrożeniem. To nie byli rekruci, lecz łowcy głów najbardziej doświadczonego gatunku.

* Czy mam to zrobić? * spytał Mały, przysuwając druty jeszcze bliżej do akumulatora. Tak blisko, że nie mogliśmy zrozumieć, czemu ładunek nie wybuchł.

* Jeszcze nie! * szepnął komisarz. * Tych pięciu musi podejść bliżej!

Porta leżał za elkaemem, z kolbą przyciśniętą do ramienia i palcem na spuście.

Otworzyłem pokrywki skrzynek z nabojami i trzymałem długie taśmy w gotowości. * Teraz! * syknął komisarz, bijąc pięścią w śnieg. Mały wydał okrzyk radości i połączył druty. Przez chwilę było tak, jakby świat się zatrzymał.

A potem lodowatą ciszę nocy rozdarła seria gromowych wybuchów. Ich huk potoczył się przez góry i rozpląnął w dalekich echach.

* Powinno to dać łowcom głów coś do myślenia * uśmiechnął się z satysfakcją Porta, podnosząc nocne szkła do oczu. Żołnierzy NKWD ogarnęła panika, pierzchali na wszystkie strony. Wyglądało, jakby ogromny nawis śniegu pozostał nienaruszony przez eksplozje. Minęło kilka minut, podczas których nic się nie działo.

Żołnierze NKWD też to zobaczyli. Zatrzymali się i zaczęli pospiesznie przypinać narty. Mały oficer wymachiwał gorączkowo pepeszą i chrapliwie wykrzykiwał rozkazy.

* Tocz się więc, ty cholerny śniegu! * mamrotał Mały, wymachując pięścią do góry, ku pokrywie śnieżnej. * Idę do góry zobaczyć, co jest nie tak * oświadczył, podnosząc się na jedno kolano. * Zwariowany skurwiel! * warknął Stary. * Zostajesz tutaj!

Rozległ się dźwięk jakby odległego narastającego grzmotu. Pierwsza z kolosalnych mas śniegu wzniosła się wirując do góry potężną, białą chmurą. Przez chwilę wydawało się, że zawisła w

powietrzu, a potem zaczął się ruch. Setki ton zmarzniętego śniegu uderzyły w przeciwne zbocze i znów zostały wyrzucone w górę, jakby przez nową eksplozję. A potem pierwsza masa śniegu uderzyła z hukiem w skały, leżące w niższej części góry.

Szybciej od myśli niezliczone tony śniegu potoczyły się w dół góry, zmiatając wszystko na swej drodze.

Najbliżej stojący żołnierze NKWD zostali obróceny w nicość przez masy śniegu. Paru uciekało z całej siły na nartach przed czołem walącego się śniegu i wyglądało, jakby mogli mieć szansę ucieczki przed nim.

* Vive la mort * warknął Legionista. Podniósł karabin snajperski i nastawiał teleskopowy celownik.

* Nie na tę odległość * ostrzegał Stary.

* Bien sur * odpowiedział Legionista. Przycisnął kolbę do policzka i trzy razy szybko nacisnął spust. Prowadzący narciarz upadł w przód i kontynuował podróż w dół zbocza, z głową między swymi nartami jak marionetka. Końcowy żołnierz odwrócił się, by zobaczyć, skąd padł strzał. Wtedy popełnił fatalny błąd. Zrobił zwrot w tył, ale ogarnęła go panika. Znów się odwrócił i dogoniła go mknąca szaleńczo lawina.

Drzewa wirowały w powietrzu przed nacierającymi masami śniegu, Cały las został zerwany z powierzchni góry.

* Cóż to była za cholerna śnieżka! * krzyczał radośnie Mały, gdy znów byliśmy na dole przy naszych pojazdach. Pozostali czekali na nas tam na dole, denerwując się coraz bardziej. * Ci łowcy głów z całą pewnością pogubili narty * stwierdził Porta. * Ależ to była kolejka górską! * Ja to odbiorę * zaproponował Mały, wpełzając do radiowozu, z którego słychać wycie wezwania. Mały majstrował przy odbiorniku i niecierpliwie uderzył nim kilka razy o bok czołgu, nim wreszcie aparat zaczął działać.

* Halo! * mówił do mikrofonu. * Kim jestem? To jestem ja, oto kim jestem!

* Idiota! Podaj swoją pozycję! * wściekał się ostry, rozzłoszczony głos.

* Na dole, wokół dziury w dupie wszechświata * odpowiedział z krótkim śmiechem Mały. * Właśnie rzuciliśmy śnieżką w dzieci sąsiada!

* Skąd mówisz? * pytał niecierpliwie głos.

* Stąd! * odpowiedział Mały. * A skądże by inąd?

* Czyś ty z byka spadł? Chcę wiedzieć, gdzie jesteś! * warknął głos.

* Ciemniak z ciebie! Oczywiście jesteśmy w Rosji!

* A ty uważaj, żołnierzu! * obcy głos drżał ze złości. * Zdaje się nie wiesz, z kim rozmawiasz. * Myślisz, że jestem wróżką czy czymś w tym rodzaju? * wybuchnął głośnym śmiechem Mały. * Śmiejesz się ze mnie? * Głos zaczął być niebezpiecznie spokojny. * Chcę wiedzieć, z kim mówię. * Mówisz do mnie, tępaku * darł się Mały, z wolna wpadając we wściekłość. * Jeszcze tego nie zrozumiałeś? Nadajesz się do tego mniej więcej tak, jak kutas, który zetknął się z piłą tarczową! * Rozmawiasz z oficerem łączności * warczał ze złością głos. * Teraz żądam od ciebie jasnej odpowiedzi: twój stopień, nazwisko i jednostka!

* Uderzyłeś się czymś w głowę! * wybuchnął Mały. * Mamy zezwolenie tylko na tajne rozmowy! Sąsiedzi nie mogą nic a nic wiedzieć, czym się zajmujemy, kapujesz? Niczego ze mnie nie wydobędziesz! Możesz być jednym z tych cholernych szpiegów, o których tyle się mówi. Ponimajesz?

* Boże, pomóż nam zachować cierpliwość! Czy znasz hasło?

* Nie, a po co? * śmiał się hałaśliwie Mały. * Ja nie jestem radzistą. Po prostu zastępuje Juliusa, który poszedł na spacer.

* Słuchaj no żołnierzu * syczał oficer łączności głośno, sem trzęsącym się z wściekłości. * Wy prowadzicie operację oczyszczającą. Teraz chcę wiedzieć, coście oczyścili!

* Mogłeś to po prostu powiedzieć, zamiast pytać, gdzie jesteśmy * odpowiedział Mały. * Właśnie rzuciliśmy cholernie wielką śnieżką w Iwana, który jedzie w te j chwili do rajku tak szybko, jak go narty poniosą!

* Daj mi twego dowódcę drużyny i wyłącz się, obłąkańcze! Ja ci dam cholerną śnieżkę! * Stary! * ryknął Mały grzmiącym basem barytonem. * W radiu jest jakiś pieprzony psychol i chce wiedzieć, cośmy oczyścili! Ale pilnuj się go, to może być jeden z tych cholernych szpiegów, skradających się wszędzie i podsłuchujących! Mówi, że jest oficerem, ale uważam, że on pewnie kłamie!

* Czego ty u diabła narobiłeś? * zapytał zaniepokojony Stary, przysuwając się do radia. Nastąpiła długa konwersacja, która ze strony Starego sprowadziła się do potakiwania: Jawohl! Jawohl, Herr Major! Jawohl!

* Wiesz, czego bym teraz chciał? * spytał Mały, gdy znów byliśmy w ruchu. * Jajek na twardo i krewetek w sosie z homarów, a potem wielką porcję wieprzowiny z kiszoną kapustą i gruszkami w konserwie.

* Zamknij się! * syknął rozgniewany Stary. * Zamknij się na temat jedzenia. I zastrzelę cię, Mały, jeśli jeszcze kiedykolwiek zbliżysz się do radia!

Szary świt ukazał się, gdy dotarliśmy do paritipu, który, jak mieliśmy nadzieję, przy dużej dozie szczęścia, mógł dać nam możliwość przebycia wąwozu. Była to dziwaczna konstrukcja. * Twoje zdrowie, święty Piotrze! * powiedział Porta, spoglądając na głębię w dole. * Czy ta rzecz może udźwignąć czołg?

* Tak mówią * odpowiedział, wruszając ramionami, Lodowe Wargi. * I musimy mieć nadzieję, że mają rację, bo w tej sprawie nie mamy jakiegokolwiek wyboru! Musimy przejechać po nim, bo sami zablokowaliśmy drogę tą lawiną!

* Nie wygląda szczególnie solidnie * stwierdził Stary, sceptycznie spoglądając na urządzenie. Była to ciężka platforma, wisząca i kołysząca się na grubych linach.

*Jazda! Zróbmy to! Kto idzie pierwszy? * zawołał niecierpliwie komisarz.

* Albercie, ty możesz jechać pierwszy * zaproponował Porta, łaskawie machając ręką. * Nie ja, człowieku! * sprzeciwił się Albert, który wysiadł na chwiejny pomost. Była to przesuwana nad wąwozem, przez kręcenie ręczną korbą platforma.

* Może wolałbyś raczej pojechać ostatni, gdy kable trochę bardziej się zużyją? * zapytał sarkastycznie Porta. * Synu, szybko chwytaj moją propozycję i ruszaj pierwszy! Albert poddał się i mozolnie przecisnął przez właz wieżyczkowy do swego T*34. Ostrożnie, jakby jechał po szkle, wsunął ciężki czołg na paritip. Platforma zakołysała się jak przeciążony statek podczas burzy. Powoli zaczął ześlizgiwać się na drugą stronę parowu, a kable dźwięczały z napięcia.

* Powoli! * ostrzegał komisarz. * Bardzo powoli!

W milczeniu, czując motyle w brzuchu, śledziliśmy wzrokiem kołyszącą się platformę. Pomimo niesionego ciężaru i gwałtownych porywów wiatru, nadal poruszała się na oba boki. * To wygląda cholernie niebezpiecznie * mruczał Gregor. * I pomyśleć, że do tego zgłosiliśmy się na ochotnika!

* To jedna z tych rzeczy, jakie człowiek robi tylko raz w życiu * uśmiechnął się niedbale Porta. * Będziemy mieli co opowiadać, gdy zostaniemy szwedzkimi socjalistami!

Ciężka Pantera przejechała ostatnia. Belki platformy trzeszczały ostrzegawczo, a kable śpiewały, czując naprężenie od ciężaru.

Porta przeczesywał palcami swe rude włosy, splunął w przepaść i wraz z Małym chwycił za korbę. *

Nie mam odwagi patrzeć * oświadczył komisarz, odwracając się plecami. * Wkrótce te kable ustąpią!

Ledwie wypowiedział te słowa rozległ się ostry trzask i jedna z lin pękła. Platforma zaczęła się przechylać na jedną stronę. Pantera powoli ześlizgiwała się do tyłu.

* NaAllaha! * krzyknął Legionista w zdenerwowaniu. * To puszcza! To już koniec z nimi! * Diabli! * wrzeszczał przerażony Porta. Rzucił się na korbę. * Cały sracz się wali! Platforma przechylała się coraz bardziej. Jeden podmuch wiatru i będą skończeni. * Łapać kable! * darł się komisarz. * Ruszać się! Sprowadzić T*34!

Albert cofnął czołg na miejsce. Ścigając się z cza sem zamocowaliśmy drut do platformy i wciągnęliśmy ją na twarde grunt zanim reszta kabli pękła. * Boże Ojczy zachowaj nas! * mówił Porta. Stał na skraju, patrząc na paritip. Platforma zwisała teraz pod kątem 45 stopni w stronę dna wąwozu. * Tak było blisko! Facetowi potrzeba odrobiny szczęścia, by przejść wojnę światową nadal oddychając!

Brutalność wywołuje szacunek. AdolfHitler

Przebiegli przez boisko, przeskoczyli płot i dalej biegli wzdłuż Wundt Strasse, ciężko dysząc. Z tyłu słyszeli krzyki:

Halti Stehen bleiben!

Ale żaden się nie zatrzymał. Rozległo się twarde staccato szczekającego pistoletu maszynowego. Pierwszym, który upadł twarzą w wodę cicho chichoczącego, wiosennie wezbranego potoku był dowódca drużyny, stary Feldwebel. Przeżył już jedną wojnę światową i powziął twarde postanowienie, że przeżyje i tę.

Następny był najmłodszy. Miał ledwie szesnaście lat. Pełzł kawałek na kolanach, z twarzą nisko opuszczoną ku popiołom. Jego ostatnią drogę zaznaczyła długa strużka krwi. Gdy żandarmi do niego dobiegli, jeszcze żył. Wsadzili mu pocisk w tył głowy.

Reszta drużyny dotarła do toru wyścigów konnych i znikła w Scheibenholtz Park. Prawie nie zauważyli Leutnanta, zwisającego z drzewa za szyję, z rękami związanymi na plecach. Trochę dalej wisiał Oberst i jakiś Gefreiter. Wszyscy trzej mieli na szyjach zawieszony napis: JESTEM TCHÓRZEM KTÓRY ZDRADZIŁ FuhreRA!

W dwie godziny później żandarmeria schwytała ich, gdy przekraczali Johannes Parkweg. Wszystkich dziewiętnastu powieszono na najbliższych drzewach, jako straszliwe ostrzeżenie dla innych dezertów.

To wydarzyło się 3 marca 1945 na terenie wyścigów konnych w Lipsku. Ciała dezertów zostały odcięte dopiero w sześć tygodni później.

Rozdział 7

SZALONY KAPITAN NKWD

Komisarz podniósł rękę, dając znak, byśmy się zatrzymali. Pośrodku okrągłego rynku, w połowie zasypanego śniegiem, stały zaparkowane w znacznej liczbie motocykle. Wszystkie miały przyczepki, na których zamontowano karabiny maszynowe. * Dziwne, że oni nie biorą broni ze sobą do środka * zdumiał się Porta.

* Ani trochę nie dziwne * drwił Heide. Był, jak zwykle, denerwująco dobrze poinformowany. * Na zewnątrz zawsze są gotowe do otwarcia ognia. To polega na tym, że mają skuteczny smar niezamarzający. Wziąć je do środka, a zmiana temperatury może spowodować ich zamarznięcie i będą bezużyteczne.

* Uważaj, żeby ta obrotowa swastyka w twoim kutasie nie zamarzła na lód, Herrenvolku. * Mały ryczał ze śmiechu z własnego dowcipu.

* Ani śladu warty * mamrotał Stary, ciekawie wysuwając głowę nad skraj wjazdu wieżyczki. * Tam, za tym domem, stoi stara ciężarówka * powiedział Porta, pokazując palcem. * To znaczy, że jest mnóstwo Iwanów, można na to liczyć * ostrzegł Mały, wyciągając badawczo szyję. Komisarz ciężko wyskoczył z sań motorowych. W swym długim płaszczem, powiewającym na wietrze, kroczył ku nam przez głęboki śnieg.

* Miejcie się na baczności * powiedział, zadzierając głowę, by spojrzeć na Starego w wieżycze Pantery.

* Tego nie rozumiem! Tutaj nie miało być żadnego oddziału wojskowego. Boję się, czy nie doleciało do nich coś na nasz temat. Wjedźcie w tamtą ulicę! Ja zabezpieczę to miejsce przy pomocy T*34 i sanek. Nie strzelajcie, jeśli to nie będzie absolutnie konieczne. Ciemności nam pomogą. Ci kmiotkowie nie potrafią odróżnić czołgu od trójkołowca. Jeśli ktokolwiek zapyta, mówcie, że wieziecie gnój. To potrafią zrozumieć!

Porta ruszył z miejsca z rykiem, od którego zadrżały najbliższe domy. Rozpędził siedemsetkonnego maybacha do maksymalnych obrotów, by pokazać, co ten silnik potrafi. Typowe popisywanie się kierowcy. To coś, z czego nigdy nie wyrośnie.

* Co mam wsadzić do pukawki? * zapytał Mały, poklepując pocisk.

* Burzący, do ciężkiej cholery! A ty co myślałeś?

* warknął poirytowany Stary.

* Myślałem, że znaczące wystarczą * uśmiechnął się radośnie Mały. * Ciągłe jeszcze mamy kilka z czerwoną farbą! Iwan będzie szczęśliwy jak dziecko, dostawszy dwadzieścia galonów czerwonej farby rozchlapanych na policzkach! Czerwony kolor jest modny w tym kraju, tak mówią. * Dobry, Wszchemogący Boże! * wybuchnął Stary. * Czy ciągle jeszcze mamy te przekłete znaczące? Powiedziałem ci, by je wywalić! Jeśli się kiedyś pomylisz, to będzie nasza śmierć! * Nigdy się nie myślę * przechwalał się Mały tonem wyższości. * I nie chcę tracić tych pocisków! Wcześniej czy później będziemy mogli trochę się nimi pobawić!

Porta skręcił Panterą w wąską uliczkę, gdzie miał po obu stronach tylko ułamek cała luzu. * Wsiadaj i steruj nim * polecił Stary Małemu.

* Zawsze ja * protestował kwaśno Mały. * Czemu to nie może być Sven? Jest ochotnikiem i chce zostać oficerem. To on wtedy będzie wydawał rozkazy!

* Zamknij się * warknął Stary * i rób, co mówię.

Z zapalonym papierosem Mały kierował Portę przez wąski zaułek. Gdy przejechaliśmy pewien dystans, Stary nakazał zatrzymać się.

* Gdzie my u diabła skończymy? * mamrotał z rezygnacją.

* W szynku * uśmiechnął się obojętnie Porta i wskazał duży sztyld:

KUCHMISTR * TAJERSKAJA Bajomaj

* Mają też trochę pokoi do wynajęcia. Wejdźmy i wpiszy się do książki. Już nie pamiętam, co to jest spać w prawdziwym łóżku.

Mały poszedł w górę szerokimi schodami, wiodącymi do restauracji.

* Dokąd u diabła się wybierasz, zwariowany jebań*cu? * wybuchnął Stary, wyciągając się ponad krawędź wjazdu.

* Idę zamówić kawę i gorącą przekąskę * zawołał Mały z ręką na klamce drzwi.

* Idiota! * ryknął Stary. * Chcesz, żeby nas zastrzelili?

* Nie, chcę filiżankę kawy * chichotał Mały z uśmiechem szerokości przeciętej dyni. * Masz pilotować Portę i nic więcej * warczał Stary, zbliżając się do punktu wrzenia. * Powoli, bardzo

powoli * ostrzegwał Mały. * Odrobina w lewo i zwalisz cały cholerny dom. Właścicielowi ani trochę to się nie spodoba!

* Do diabła * jęczał Stary, ocierając pot z czoła. * To było o mały włos!

Nagle Mały skoczył w stronę czołgu i wepchnął się przez boczny właz z szybkością królika znikającego w norze.

* Co się dzieje? * spytał zdumiony Stary.

* Cała Armia Czerwona stoi tam tuż za rogiem, drapiąc się w dupę * dyszał Mały, tracąc oddech.

* Gdybym nie był tak ostrożny, by wystawić makówkę za róg domu, wystrzelili by mnie w górę aż na drugą stronę cholernego Księżyca!

Stary patrzył przez noktowizor, ale niczego nie widział. Ulica była ciemna i pusta. * Znow jak zwykle piłeś, jak przypuszczam * powiedział, rzucając Małemu złe spojrzenie. * Och, ty tak myślisz, prawda? * zawołał Mały obrażonym tonem. * Zrób sobie spacer w tamtą stronę i wysadź własny łeb za róg!

* Co teraz? * spytał Porta, szybko łykając trochę wódki z butelki. * Czy mamy toczyć się dalej i popatrzeć na tych komuchowatych żołnierzy? Czy też mamy ich poczęstować kwaśnymi kroplami, by wiedzieli, że nadchodzimy?

* Wolno naprzód * rozkazał krótko Stary.

Ciężki czołg zrobił głęboki ukłon, gdy Porta ostrożnie nacisnął pedał akceleratora. Lewa gąsienica zabrała ze sobą fronton domu.

* To takie coś tam na tym rogu. Czy to nie jeden z kwiatów armii sąsiada? * spytał Porta, zatrzymując z szarpnięciem czołg.

* Wolno naprzód * polecił Stary cichym głosem. * Nikt by tu nie stał gapiąc się, gdyby miał co do nas najłżejsze podejrzenie. Już by dawno wrzeszczał na alarm i obudził pół Rosji. * A co, żeby tak dać mu garnek farby? * spytał z krótkim śmieszkiem Mały.

* Działo gotowe? * zapytał nerwowo Stary.

* Na bank, że tak * odpowiedział Mały. * Myślisz, że mam dość wielkiego fiola, by łązić przed obcą bryką, co ma broń wycelowaną w mój tyłek?

Wartownik z pepeszą stał na skrzyżowaniu ulic i z zainteresowaniem patrzył na czołg, z grzechotem pełznący w jego stronę. Jeśli nabralby podejrzeń, bylibyśmy w pułapce. W tej wąskiej uliczce nie mogliśmy użyć armaty. Bez najmniejszego kłopotu mogliby nas załatwić bronią ręczną. * O czym u diabła myśli ten pajac? * szepnął Porta, patrząc przez szparę kierowcy na ciemną postać, stojącą jak posąg o paręset metrów przed nami, z rękami głęboko zanurzonymi w kieszeniach. * Musi być jednym z tych kozackich wyskrobków, którego wzięli z kupy śmiecia i dali broń w zamian za widły do gnoju. * A wszystko poszło tak szybko, że armia zapomniała posłać go na kurs o sylwetkach czołgów * uśmiechał się Mały, * więc myśli, że jesteśmy zmechanizowaną taczka do łajna.

Na chwilę przed dojechaniem do wartownika, wzrok Porty padł na wąską, boczną ulicę. Skręcił w nią Panterą z wielkim hałasem spadających cegieł tylko po to, by nagle zahamować. * Gonią nas? * pytał Mały biorąc na pocieszenie haust wódki z butelki.

* Nie, ale jesteśmy w cholerniej, ślepej uliczce

* warczał Porta. * Czemu u diabła nie mogą stawiać znaków drogowych? Cholernie pewne, że złożymy zażalenie na ten temat!

* Paru komuszych żołnierzyków spośród naszych sąsiadów jest w drodze w naszą stronę * ostrzegł Mały, ostrożnie wyglądając bocznym włazem.

Porta rzucił szybkie spojrzenie do lusterka. * Do diabła! I wyglądają jak kilku wrogów publicznych!

* Piekło! * zaklął nerwowo Stary. * Do tyłu! Do diabła z konsekwencjami! Wynośmy się stąd, nim

przypałą nam dupy!

Nerwowo wyciągnąłem peem z uchwytu. Słysząc pojękiwanie metalu, wbijającego się w beton. *

Uważaj na gaśienice! Uszkodź jedną i jesteśmy skończeni!

* Idzie tu jeszcze jeden cholerny wróg publiczny

* powiedział Mały, wyciągając szyję.

Porta rzucił czołg w prawo tak ostro, że łuski wypadły z otwartych skrytek i dzwoniły po stalowej podłodze.

Stary trzęsącymi się palcami zapalił swą fajkę ze srebrnym wieczkiem.

* Zwolnij, do cholery! * krzyknął rozpaczliwie.

* Pierdolić wszystko, czego mamy się bać! * wrzasnął Porta, włączając przedni reflektor. Za późno, zobaczył dwa wozy Tempo z napędem na cztery koła, zaparkowane tak blisko siebie, że nic szerszego niż rower nie mogło przejechać między nimi. * Wszystko pod kontrolą! * wrzeszczał i nacisnąwszy akcelerator rozbił oba na połowy,

Stary wypuścił fajkę i ukrył twarz w dłoniach.

* Ufam ci * mówił. Nie miał innego wyboru. Skapitulował, plecami wbił się w oparcie miejsca dowódcy czołgu i patrzył, jak noc pospiesznie się do niego zbliżała.

Silnik grzmiał na maksymalnej szybkości. Wokół nas w domach zapaliły się światła, nie bacząc na zaciemnienie.

* O, do diabła! * darł się Porta. * Teraz ugrzęźliśmy! Podnieść lufę armaty! Jadę prosto przed siebie!

* Do cholery, chyba nie jedziesz prosto przez tę ścianę, co? * spytał przerażony Stary. * To ich przekona, że nie jesteśmy po ich stronie!

Z domu odpadł balkon, zasypując czołg cegłami i zaprawą. Nasze gaśienice rozpląszczyły motocykl. Trzech Rosjan biegło ku nam, machając rękami.

* Czy mam im posłać garnek farby? * spytał Mały. * To im powinno dać trochę do myślenia! * Stój, stój idiotstwo! * wrzeszczeli i grozili gestami czołgowi, który rycząc jechał wąską uliczką, miażdżąc wszystko na swej drodze.

Trzej Rosjanie zatrzymali się i w przerażeniu patrzyli na nadjeżdżający czołg. W następnej chwili zostali wyrzuceni w powietrze, spadli z powrotem na bruk ulicy * dwaj zostali zmiażdżeni pod gaśienicami. Trzeci zbiegł jak szalony w dół, stromą ulicą.

* Załatwić go! * krzyknął Stary, * Nie może wrócić i podnieść alarmu, bo rozpęta się piekło! * Ja go zjem! * wrzasnął Mały i już wyskoczył bocznym włazem z garotą w rękę. Oczywiście przewrócił się na oblodzonej drodze. * Ruki w wierch! * darł się za uciekającym Rosjaninem, który oszalał ze strachu. Zatrzymał się, plunął ze złością w stronę Małego, schylił się i podniósł bryłę lodu, którą rzucił w czołg. Znowu pobiegł, a Mały jak piorun następował mu na pięty. Wpadli w zaspę jak jeden kłęb.

Mały uderzył swym nożem bojowym, ale poślizgnął się na lodzie i chybił celu.

Rosjanin krzyknął przerażony i z najwyższą szybkością znikł za rogiem, zanim Mały zdążył wstać na nogi.

Nie bacząc na to w co uderza, Porta wycofał się z wąskiej uliczki z taką szybkością, że można by pomyśleć, iż całe miasto wali się nam na głowy.

Gdzieś w nocy jakaś kobieta histerycznie wrzeszczała.

* Gdzie u diabła jest ta kobieta? * pytał Porta, zadzierając głowę. * Wrzeszczące kobiety mnie denerwują!

* Wprowadziła się do nas. Jest na wieżycze * odpowiedział lakonicznie Mały.

* Wprowadziła się? * spytał bezmyślnie Stary.

* Tak i wzięła ze sobą swoje łóżko i pościel * chichotał Mały. Wystawił głowę przez boczny właz. Na widok okopconej twarzy Małego dziewczyna wydała kilka dziwnych, długich dźwięków przez ściśnięte gardło. A potem znów zaczęła przejmująco wrzeszczeć.

* Niebiosa na wysokościach! Ona spadła! * stwierdził Mały, zacierając ręce.

* Jezu, nie! Mam nadzieję, że nie zrobiła sobie nic złego? * krzyknął Porta.

* Nie sądzę * odpowiedział Mały, wywieszony do połowy z otworu włazu. * Biegnie tak szybko, że można by pomyśleć, iż ma dzikiego kota w majtkach.

* Czy zabrała ze sobą łóżko? * pytał z zainteresowaniem Porta.

* Nie, ono nadal tu wisi * chichotał Mały.

* Wspaniale! Będziemy mogli sypiać w nim na zmianę. * Porta skręcił czołgiem w stronę paru starych, drewnianych domów z balkonami i loggiami wystającymi na ulicę.

* Ostrożnie, jesteś zbyt blisko * ostrzegł Stary. Rozległ się trzask łamanego drewna i dźwięk rozbijanego szkła.

* Do diabła! * zaklął Porta, naciskając nogą hamulec.

* Co jest nie w porządku? * spytał Stary, schylając się z wieżyczki. * Hamulce poszły? * Są w porządku * warknął Porta, kopiąc pedał. * To ta cholerna puszka. Ślizga się bez przerwy i wbija się w te zaszrane domy!

* Wygląda to tak, jakby te cholerne domy próbowały nas przegonić * wrzeszczał Mały, zrzucając połowę loggii z bocznego włazu.

* Właśnie to do cholery próbują robić! * odpowiedział Porta. Ciągłe próbował hamować lekko, ale czołg tylko coraz prędzej toczył się w dół po oblodzonej ulicy. * Ktoś musi nas pchać. Zastrzelić skurwysyna! * wrzasnął.

* Więc mamy trudności? * spytał Mały.

* Trudności? * powtórzył Stary. * Mieliśmy cholerne trudności od chwili, gdy zaczęła się ta pieprzona wojna światowa!

* A może by tak wysiąść i rozejrzeć się? * zaproponował Mały. W rzeczywistości pragnął tylko znów postawić nogi na twardym gruncie. Atmosfera wewnątrz czołgu nagle stała się bardzo gorąca. Porta wprowadził nas pomiędzy dwa bloki mieszkalne, zbudowane ze zbrojonego betonu. Utknęliśmy tam beznadziejnie.

* Na wszystkie diabły w piekle! * klął Stary, napięty jak sprężyna. * Po jaką cholere zachciało ci się tu wjeżdżać?

* Zmęczyło mnie rozwalanie domów * odpowiedział z rezygnacją Porta. * A jak wiesz, wszystkie drogi prowadzą do Rzymu.

* Teraz mamy jechać do Rzymu? * pytał zdumiony Mały. * To znaczy, że komuchy przeniosły nasze złoto do Rzymu, tak?

* Idiota! * warknął Heide. * Jesteś tak głupi, jak wyglądasz!

Mały gotów był rzucić się na niego, gdy z okna pierwszego piętra dobiegł krzyk. Wielki Rosjanin w koszuli i stalowym hełmie wychylił się i wściekle wymachiwał ramionami.

To, co teraz nastąpiło, było tylko odruchem.

Pistolet maszynowy Małego plunął niebieskim płomieniem na gestykulującą postać. Ta wypadła z okna, ześlizgnęła się po przednim panczeru czołgu i spadła nieruchomo w śnieg.

* Wysiadać! * rozkazał Stary, zeskakując z wieżyczki. * Wracajmy na rynek i zobaczmy, co tam się dzieje. Wyglądało, jakby otworzyły się bramy piekieł!

Z pełną szybkością wpadłem wprost na Alberta, nadchodzącego z przeciwnej strony, obok narożnego sklepu z pieczywem. Krzyczał ochryple i potknął się o martwego psa. * Jeśli wyjdę z tego z życiem,

będę chodził do kościoła każdziutkiej niedzieli! * kwiczał nieszczęśliwym tonem. * Wolałbym być kielbasiarzem w Afryce!

* Kto strzela? * spytał Porta, kładąc się za swoim elkaemem.

* Sąsiedzi! * wrzasnął Barcelona, chowając się za maszyną do zamiatania ulic.

Na rynku panowało dzikie zamieszanie. Ze wszystkich stron błyskały ognie wystrzałów. * Ukryć się, na rany Chrystusa! * wołał Lodowe Wargi, gdy Gregor biegł nierozważnie przez rynek, apociski smugowe gwizdały wokół niego.

* Co się dzieje? * pytał przerażony. Jednym długim skokiem przeleciał nad płotem i upadł obok Lodowych Warg w chmurze śniegu. Byli tylko na odległość stopy jeden od drugiego, ale krzyczeli z całej siły, opluwając się nawzajem.

* Oni strzelają? * pytał w podnieceniu Gregor, szykując swój pistolet maszynowy. * Tak, ty ciemniaku! * pluł Lodowe Wargi. * To właśnie robią i nic innego!

* Czemu im nie odpowiadacie ogniem? * darł się Gregor, oblewając wodospadem śliny twarz Lodowych Warg.

* To właśnie robimy * odpowiedział zapytany. Posyłał przed siebie deszcz pocisków, nie próbując wcale celować.

* Myślisz, że możemy sobie dać radę? * pytał Gregor głosem, budzącym echo wśród domów. * Skąd u kurwy nędzy mam wiedzieć? * kwiczał Lodowe Wargi, posyłając idiotyczną serię w szybę wystawową. Ta rozpadła się na milion odłamków, włączył się alarm przeciwwłamaniowy. * Włamywacze! * darł się jak opętany Gregor. * Mają odwagę to robić, gdy w mieście są zarówno Niemcy, jak Armia Czerwona!

* Zamknij swoją cholerną, głupią mordę! * wrzeszczał komisarz, ocierając plwocinę z twarzy. Warknięcie pepeszy przerwało mu natychmiast. Okna po przeciwnej stronie rynku rozpadły się i wszystkie sześć opon ciężarówki, zaparkowanej pod osłoną długiego domu, rozprysły się w ogłuszającym wybuchu.

W tym zamieszaniu rzuciłem dwa granaty ręczne. Jeden z nich wpadł do kabiny ciężarówki, która natychmiast stanęła w ogniu.

* Co u diabła się dzieje? * wrzeszczał zdezorientowany Mały, rozglądając się wokół. * Co za cholerni idioci strzelają? I do wszystkich diabłów do kogo strzelają? Jesteśmy przyjaciółmi! Odpowiedziała mu długa, wściekła seria dwóch karabinów maszynowych.

* Tego do cholery za wiele! * krzyknął oburzony Porta, gubiąc swój żółty cylinder. * Te skurwysyny ustawiły karabiny na trzecim piętrze * darł się rozwścieczony Albert, pokazując palcem. * Nie uważam, by wiedzieli, że jesteśmy nastawieni przyjacielsko!

* Nie zgodzę się dłużej na to gówno! * wrzeszczał Porta, unosząc swój pistolet maszynowy. Okiennice rozleciały się. Śnieg, lód i odłamki szkła posypały się we wszystkie strony, gdy opróżniał magazynek pepeszy w jednej, długiej serii.

Bardzo gruba i bardzo rozżłoszczona pani w ja*skrawożółtej nocnej koszuli i w czerwonym, nocnym czepku na głowie, ukazała się w rozwalonym oknie.

* Sukinsyny! * wrzeszczała wściekle. * Będziecie musieli zapłacić za każdy kawałeczek tego, co rozbiliście! Tchórzliwe kundule! Idźcie sobie i strzelajcie, wy Niemcy, i zostawcie nas Rosjan w spokoju! * Podniosła nad głowę wielki, ceramiczny wazon na kwiaty, cofnęła się trochę, a potem biegła naprzód, by mieć lepszy rozpęd do rzutu. Na nieszczęście ten rozpęd był za duży. Rosjanka zapomniała wypuścić wazon i wyleciała wraz z nim przez okno. Z przenikliwym krzykiem wylądowała w zaspie śnieżnej. Wazon trafia Lodowe Wargi w głowę. Ten zadławił się i błyskawicznie stracił przytomność.

* Ojej! * wołał Mały.
* Prosto w kokosa! * śmiał się radośnie Porta.
* Ojej! * powtórzył Mały. * Czy ta pani zwariowała?
* Ja też tak uważam * stwierdził Barcelona. * Kto by nie zwariował, widząc bandę oszalałych na punkcie broni chuliganów, włóczących się samopas i w środku nocy rozwalających ludziom okna? * Czy to nie ona se strzelała? * zapytał Mały.
* Nie, musieliśmy się pomylić * odpowiedział Porta, kręcąc głową. Schylił ją, by lepiej przyjrzeć się grubej kobiecie, pełzającej w kółko po zaspie i przeklinającej.
* Boże, co za śliczne stworzenie! Całkiem w moim guście! Między jej nogami wojna trzydziestoletnia nie wydawałaby się ani minutkę za długa! Hej, Olga!
* wrzasnął * chodź tu, potańczmy sobie razem!
* Spróbujmy postrzelać w inną stronę i zobaczmy, co z tego wyniknie * zaproponował Gregor, rozgrzany chęcią walki.
Długa seria karabinu maszynowego wyrzuciła w górę śnieg na całej długości rynku. Pocisk wyrwał brzdęk w lewym bucie Porty.
* Au*au*au! Krew! * wył Albert. Rykoszet rozciął mu policzek.
Lodowe Wargi odzyskał przytomność po spotkaniu z wazonem. Skoczył do tyłu i ukrył się za Portą. Trzymał przed sobą, zaciśnięty w obu dłoniach, ciężki nagan. Nieopatrznie wycelował nim prosto w Portę.
* Jezu, synu Marii! * wrzasnął Porta, odwracając się i patrząc prosto w czarny wylot lufy nagana. Wyraźnie widział gwintowanie i czuł, jak jedenastomilimetrowy pocisk z zaokrąglonym czubkiem czekał trochę głębiej na wystrzelenie.
* Jesteś martwy! * krzyknął Lodowe Wargi, zupełnie oszalały ze strachu.
Porta zrobił unik dokładnie w chwili, gdy broń wypaliła. Pocisk przeleciał o ułamek cala od jego policzka. Przewrócił oczami ukazując białka i padł na plecy w śnieg. Twierdził, że jest martwy. * Do diabła, człowieku! Ta kulka przeleciała prosto przeze mnie. Przez całe życie nie słyszałem huku takiego jak ten!
Musiał obejrzeć się w lusterku, aby stwierdzić, że nie ma rany wlotowej, zanim zdał sobie sprawę, że jest nadal żywy, a Lodowe Wargi chybił. Otrząśnięcie się z szoku zabrało mu pewien czas. * Bardzo przypomina mi to bójkę, w której raz brałem udział w berlińskim Weddingu * zaczął, równocześnie dając nura przed seria z pistoletu maszynowego. * Mój stary tato wrócił do domu naprany i pomyślał, że długowłosa zarobiła sobie trochę na boku. Gdy skończył ją za to karać, przekonał się, że pieczeń wieprzowa całkiem się spaliła. Wobec tego postanowił rozwalić całą ulicę, zanim wróci, by spuścić starej lanie. Cóż, wtedy pojawili się gliny i zaczęli tłuc jego i wszystkich innych co tam byli. Nigdy nawet nie pomyśleli by zapytać, czyja to wina!
* Dostałmy się tam! * krzyknął Mały. * Chwycił schmeissera i rzucił się z najwyższą szybkością przez rynek, nie bacząc na kule świszczące mu koło uszu.
Zwariowany strzelec z maxima w domu po przeciwnej stronie rynku znów wzbija śnieg w powietrze jedną, długą seria.
Porta pobiegł ulicą, zatrzymał się przy okienku piwnicznym i posłał tam cały magazynek. Nag le karabin maszynowy przestał strzelać i wszystko w dziwny sposób ucichło.
Mały dwoma długimi krokami w górę pokonał długie, betonowe schody. Rozbił butem drzwi. * Zamknij drzwi, durniu! * ryczał głos. * Tam jest cały tłum obłąkańców, strzelających do nas! Mały mocno chwycił magazynek schmeissera i przycisnął kolbę do ramienia.
Kapitan z odznakami NKWD wydał okrzyk i padł na podłogę za swym biurkiem, łapiąc się oburącz

za głowę.

W środku pokoju stała ogromna postać, wymachując czterdziestką piątką. Rozległ się pojedynczy strzał, ale z innego kierunku. Mały był tak wstrząśnięty, że przez chwilę myślał, iż jest zabity. Zatoczył półkole krótkonosym, niemieckim pistoletem maszynowym.

Wielki Rosjanin z czterdziestką piątką krzyczał, patrząc w czarną lufę schmeissera. Wypuścił pistolet i podniósł ręce do góry.

Pod brudną ścianą stała grupa półubranych żołnierzy zaopatrzenia, patrząc w zdumieniu na Małego i jego schmeissera.

Jakiś kapral wysunął się na parę kroków i mrugał oczami. Zrozumiawszy, że to, co widzi, istnieje naprawdę, zatrzymał się i jak zółw wciągnął głowę w ramiona.

Schmeisser zaczął gadać jak zwariowana piła tarczowa. Pluł niebieskim płomieniem, długie szramy pojawiły się na ścianach. Pył kredowy sypał się jak gęsty śnieg.

Mały żołnierz, bardzo pijany, zygzakował przez pokój z najwyższą szybkością na jaką go było stać, dał nura przez stół i zwałił się na podłogę głową naprzód. Został tam, obiema dłońmi osłaniając sobie kark. Ostrożnie przekręcił głowę, by przekonać się, czy to, co widział, było tym, co widział. Było.

Siedziała tam grupa gapiących się Rosjan, zupełnie sparaliżowanych natłokiem zdarzeń, które miały miejsce w tak krótkim czasie. A potem padli na plecy, gdy krzesła zostały wystrzelone spod nich.

Grupa uczestników pogrzebu, zbrojnych w czarne parasole, przybiegła schodami na górę, by zobaczyć, co się dzieje. Po melancholijnej atmosferze cmentarza potrzebowali trochę rozrywki i tłoczyli się za Małym, by popatrzeć nad jego ramieniem. Ci, co byli na przedzie dostrzegli schmeissera z pyskiem buldoga i długim magazynkiem. Następnie ujrzeli najbrzydszą twarz, jaką kiedykolwiek w życiu widzieli. Wtedy pojęli, że dzieje się coś, co się dziać nie powinno. Zaczęli się przewracać o nogi współuczestników, ślizgać na cudzych kapeluszach i kaloszach, które pospadały i zaplątywać nie do rozplatania w mokrych, czarnych parasolach, z których kilka wywróciło się spodem do góry.

Duży, mokry, niewiarygodnie brzydki pies przepchnął się bezczelnie i zaczął obwąchiwać Małego. Podniósł łeb, spojrzął na niego i zaczął lizać po ręce. Wyglądało to tak, jakby się do niego uśmiechał. Gdy zaczęła się strzelanina, zamknął oczy. Odłamki szkła przeleciały w powietrzu i zostały starte na proszek. Z boazerii poleciały drzazgi. Zbłąkane kule wbijały się w ściany. Pies ponownie otworzył oczy i był tak szczęśliwy, że ogon prawie mu odpadł od machania. Dały się słyszeć ryki i histeryczne wrzaski równocześnie z ostrym, szalonym gdakaniem niemieckiego peemu. Pociski rykoszetowały i leciały jęklwym wachlarzem przez cały pokój. Pękła rura hydrauliczna i woda zaczęła tryskać we wszystkie strony.

Duży, owalny przedmiot potoczył się i zatrzymał tuż przed stopami Małego.

Mokry pies ostrożnie go obwąchał i wycofał się.

* Święta Matko Kazańska! * zawył przerażony Mały. * Granat karabinowy, cholerny granat karabinowy! * Dobrze wymierzonym kopniakiem odesłał niebezpieczny przedmiot w najdalszy kąt pokoju. Nastąpił ogłuszający wybuch. A potem nadleciał wysoki na sześć stóp, rozpalony do czerwoności piecyk.

Mały i pies równocześnie zrobili unik, gdy piecyk nad nimi przelatował i z lękiem patrzyli, jak wali przed siebie, zabierając po drodze dwuskrzydłowe drzwi i powodując, że uczestnicy cywilnego pogrzebu pobiegli przed siebie jeszcze szybciej. Myśleli, że czerwony od ognia piecyk jest diabłem we własnej osobie, porywającym dusze, by je zabrać do piekła.

Górą nadleciał granat ręczny, trafił we framugę drzwi, odbił się od niej jak kula bilardowa uderzona

w niewłaściwą stronę. Wybuchł na wierzchu kredensu. Wszędzie płynęła krew jak po pieńku rzeźnika.

Sierżant w jednym tylko bucie i z hełmem zsuniętym na tył głowy nadbiegł z dziko wybałuszonymi oczami i objął ramionami Portę, właśnie wychodzącego przez wahadłowe drzwi. * Towariszcz, towariszcz, zrób cokolwiek, albo coś innego! * darł się histerycznie ze strachu.

* My właśnie coś robimy * odpowiedział Porta, wyrывая się z jego objęć.

* Całkiem się mylisz! * wrzeszczał sierżant z całej siły, choć od Porty dzieli go tylko cal, może dwa.

* Jesteśmy Rosjanami! Jesteśmy przyjaciółmi!

* Właśnie to samo myśleliśmy! * odpowiedział Mały równie głośno. * My jesteśmy Niemcami! *

Wiem o tym! * ryczał sierżant. * Należycie do Brygady Nadwożańskiej!

* To wobec tego czemu na nas wrzeszczysz? * odpowiedział Porta swoim grzmiącym głosem. * Myśleliśmy, że jesteście kontrrewolucjonistami, którym mieliśmy odstrzeliwać głowy! * Nie, nie! Mylisz się! * wydierał się sierżant. * Jesteśmy wszyscy z kompanii obsługi i zaopatrzenia! Nigdy nikomu nic nie robimy!

* W takim razie wyjdź * krzyknął Mały, machając zapraszająco swym schmeisserem. * Już się skończyło! To była tylko omyłka.

* Omyłka? * westchnął Stary, patrząc na stosy szczątków wokoło. * Zachowaj nas! Jakież bałagan zrobiliście z tego miejsca!

* To była tylko ich wina * bronił się Porta. * To oni zaczęli z granatami!

Rosjanin w futrzanej czapce, opuszczonej aż na oczy i płaszczem powiewającym u ramion, przybył tak pospiesznie stromą ulicą, jakby gonił go diabeł.

* Spadochroniarze, spadochroniarze! * darł się w panicznym strachu. Potknął się i ześlizgnął daleko na brzuchu. Gdy wreszcie zdobył się na dość odwagi,

by spojrzeć w górę z zasy, w której wylądował, ze*sztywniał, ujrawszy czarną twarz Alberta. Wydawał jakieś dziwne odgłosy, a potem serce przestało mu bić. Całkiem po prostu umarł ze strachu.

* No, niech mnie diabli! * krzyknął zdumiony Porta. * Zanim dowiemy się gdzie jesteśmy, Albert będzie naszą tajną bronią. Będziemy go trzymali przed sobą, a oni wszyscy poumierają śmiercią naturalną. Serca przestaną bić na jego widok!

* Job twoju mat' * zaklął jakiś sierżant, wyskubując z twarzy kawałeczki szkła. * I jeden schmeisser może to wszystko zrobić! Gdybym się szybko nie położył za tą szafką, ta pieprzona srajmaszyna przecięłaby mnie na pół! Wystrzeliłaby ze mnie każdy kawałek mego parszywego życia, oto co by zrobiła!

* Prawie się zesrałem, gdy ten skurwiel zaczął rozrabiać schmeisserem * przyznał jakiś kapral z twarzą bladą jak kreda. * Gdybym nie spadł ze schodów, to byłby ze mną koniec. Białowłosej chorąży siedział na kupie potłuczonego szkła i płytek elewacyjnych. Trzymał się za nogę, rozciętą od stopy aż powyżej kolana.

* Moja noga! Moja noga! * dyszał zrozpaczony. * A ci przekłeci kłamcy powiedzieli mi, że służba w zaopatrzeniu to kaszka z mleczkiem. Nigdy nie usłyszę złośliwie wystrzelonego pocisku, tak powiedzieli. W ciągu ostatnich pięciu minut usłyszałem więcej pocisków, niż ich wystrzelono podczas całej pierwszej wojny światowej!

Nagle nowy wybuch strzelaniny przeorał cały rynek, a gardłowy głos rozbrzmiewał w ciemności. * Schowajcie głowy, wy świnię! Oto nadchodzi Mi*chail Jakanaszi! I nie nadchodzi samotnie! Długa, jaśniejąca wśród nocy seria z pepeszy rozległa się na koniec groźnego oświadczenia. * To znów ten

zwariowany kapitan * wyjaśniał błąd kapral, wpełzając pod ławkę. * Chciałbym, aby diabeł polazł mu w dół gardła z workiem dynamitu na plecach! On nie przestanie, póki nas wszystkich nie pozabija. Może tylko dziękować swoim dobrym kontaktom, że do tej pory nie został powieszony. To ta dygocząca świnią wywołała to wszystko!

* Dygocząca świnią? * pytał, nic nie rozumiejąc, Lodowe Wargi.

* Wieprzowina w galarecie * potwierdził uroczystym skinieniem głowy kapral, szeroko rozkładając ręce.

* Ten zwariowany skurwysyn nienawidzi dygoczącej świni. Mówią, że zabił swoją żonę za to, że podawała mu ją codziennie.

Bardzo młody żołnierz z grubym, przesiąkniętym krwią bandażem wokoło szyi i oczami wytrzeszczonymi jak żaba, upadł na ziemię bez tchu między Portą i Małym.

* Tak cholernie mnie głowa boli * jęczał. * Cały ten hałas! * Podniósł pepeszę i opróżnił cały dyskowy magazynek w miejsce, gdziejak sądził ukrył się szalony kapitan.

* Dajże spokój! My się nim zajmujemy! * wrzasnął rozwścieczony Stary. * Chcę mieć trochę spokoju, do ciężkiej cholery!

Pojedynczo, krótkimi, schyłonymi skokami, pod

biegliśmy w stronę budynku. Pomiedzy gadaniną peemów i kaemów słyszeliśmy wrzaski, dochodzące z trzeciego piętra.

* Precz z kontrewolucjonistami! Śmierć trockisto wskim zdrajcom!

* Ten zwariowany krwiopijca ma gówno tam, gdzie powinien mieć mózg! * warknął ze złością Mały. Przebiegł jak strzała przez rynek, a pociski smugowe gwizdały wokoło niego. * W dzisiejszych czasach wszędzie spotyka się tych wymachujących sztandarami idiotów * stwierdził Porta, przesuważąc swe wyposażenie w wygodniejsze miejsce. * Mają narodową szmatę zwisającą z obu uszu i z dziury w dupie, tylko po to, aby nikt nie popełnił błędu myśląc, że nie kochają wszawej ojczyzny!

Wrzeszczącym, pomieszany tłumem wylądowaliśmy w głębokim rynsztoku, który dał nam jakąś osłonę.

* To pierwszy raz, gdy jesteście przy takiej robocie? * uśmiechnął się Lodowe Wargi. * Nigdy nie byliście wśród glin?

* Tylko jako aresztowani przez nich * odpowiedział Porta. * Nigdy nie włączyłem się z nimi strzelając.

* No to wiele straciliście * stwierdził z uśmiechem Lodowe Wargi, oddając parę strzałów z tokatriewa w górę, na trzecie piętro. * O bęcwałach jak ten tam w górze, wiem wszystko. Kapuj się, koniec przedstawienia jest zawsze taki sam. Trzymają się, aż znudzi im się zabawa. Wtedy wsadzają sobie lufy do pysków i naciskają spust wielkim palcem u nogi!

* Ten numer z wielkim palcem nie jest łatwy * mówił z przekonaniem Porta. * Zwykle coś idzie nie tak jak trzeba i żyją dalej, z odstrzeloną połową makówki.

* Pasuje * uśmiechnął się Lodowe Wargi * i wtedy przez resztę życia są na przymusowej diecie. Żadnej wieprzowiny! Żadnych blinów!

* Precz z Trockim! * dał się słyszeć ryk ze szczytu schodów. Kapitan rozpoczął bitwę o opanowanie budynku.

Przez ponad godzinę trwał przylepiony na leżąc do podestu schodów.

* Musi mieć dość pestek na cały Korpus Armijny * mrucał Porta, potrząsając głową. Przycisnął się do ściany, gdy seria z góry wbiła się w drzwi wejściowe jednego z mieszkań.

* A swoją drogą czemu u diabła musimy się tu zatrzymywać? * zwrócił się do komisarza. * Gdybyśmy tylko pojechali przed siebie! Ta wycieczka, to czyste szaleństwo!

Teraz sytuacja kompletnie wymknęła się z rąk. 131 oszalałych na punkcie broni niemieckich i rosyjskich żołnierzy dosłownie rozstrzeliwało na kawałki budynek, który szalony kapitan wybrał na scenę swej ostatniej bitwy.

* On włączył światła! * wrzeszczał młody kapral z wylupiastymi oczami. * Wynośmy się stąd w diabły! Ten szalony skurwysyn zapalił wszystkie światła!

* Teraz nas dostał! * darł się przerażony Lodowe Wargi. Próbował rakiem spełznąć ze schodów, ale kilka strzałów z góry przycisnęło go do miejsca, w którym był.

* On tam może zostać i dziurawić całą naszą bandę, to łatwizna! * ryczał Porta, przytulając się jeszcze mocniej do ściany.

* Zgaście cholerne światła * wołał Mały * nim ten dupek odstrzeli nam głowy!

21 sztuk broni automatycznej zostaje wycelowanych w lampy na klatce schodowej. Na filmach wystarczyłby jeden strzał. Ale w rzeczywistym życiu tak nie jest i czujemy, jak lęk przed śmiercią wkrada się nam w ciała aż po korzonki.

Oddaliśmy kilkaset strzałów. Poręcze i ściany zwisały potrzaskane. Wapienny pył i kwaśny odór kor*dytu zmusiły nas do kaszlu.

* Zwariowaliście wszyscy * powiedział Stary, wstając z miejsca i przechodząc nad Portą i komisarzem, którzy leżeli z pistoletami maszynowymi gotowymi do strzału.

* Światła * mamrotał młody kapral. * Ten szalony skurwysyn nas widzi!

* Niech mu Bóg pomoże, gdy go złapię * obiecywał gruby sierżant, wydłubując nabój, zakleszczony w zamku.

* Będziemy musieli ochłodzić tego zwariowanego krwio pijęcę, by wyciągnąć go tutaj * stwierdził Mały, odruchowo zginając palec na spuście swego peemu.

Stary skradał się wzdłuż potrzaskanej ściany, nie spuszczać z oczu otworu klatki schodowej. Gdy dotarł do skrzynki bezpieczników, spokojnie wyciągnął rękę i wykręcił bezpieczniki z gniazdek. * Ojej! *zawołał zaskoczony Porta. * Czemu już dawno nie pomyśleliśmy o tym? No i macie wykszolenie wojskowe! Po co zrobić coś łatwo, kiedy można trudnym sposobem?

Rozległ się huk i z prymitywnego pudełka bezpieczników trysnął płomień.

Młody kapral pisnął cienkim głosem i prawie spadł ze schodów. Wyobraził sobie, że ktoś rzucił granaty.

Histeryczna strzelanina wypełniła całą klatkę schodową. Pociski rozłupują poręcz. 21 luf peemów wycelowano w szaleńca. Rozbłyśki wystrzałów rozświetliły całe schody. Hałas był przerażający.

Ciężki przedmiot zleciał z górnego podestu, zabierając ze sobą poręcz. Z obrzydliwym pluśnięciem wylądował na dnie klatki schodowej. Krew trysnęła w górę aż do nas.

* Sam teraz wygląda jak półmisek dygoczącej świni * orzekł Mały. Wstał i zarzucił sobie peem na ramię.

* Wyrzucie go stąd * rozkazał komisarz z grymasem odrazy.

Na ulicach zgromadziły się tłumy. Wrócili wszyscy ludzie z parasolami, przyprowadzili ze sobą dzieci. Ojcowie trzymali je nad głowami, by mogły obejrzeć ciało, wynoszone przez czterech żołnierzy zaopatrzenia. Niektórzy wiwatowali. Wróciliśmy wraz z Rosjanami do rozwalonej kantyny. Porta znalazł gar wypełniony rosyjskim barszczem. Dodał do niego parę drobiazgów co uczyniło go jeszcze smakowszym i wkrótce cała kantyna pięknie pachniała mięsną zupą. Porta z jakimś sierżantem udali się po zaopa

trzenie. Wybuchła dzika sprzeczka o skrzynię baraniej kiełbasy. Sierżant odmówił jej wydania bez rozkazu rekwizycji. Komisarz z przyjemnością go podpisał i zaopatrzył wszelkiego rodzaju oficjalnymi pieczętkami.

Teraz sierżant został uwolniony od odpowiedzialności, a Porta mógł otrzymać wszystko, czego zapragnął. Ale gdy wrócił, niosąc dwa wielkie kosze jajek, Stary zaprotestował. Wiedział, co może wydarzyć się z jajkami wewnątrz czołgu.

* Chyba postradałeś cholerne zmysły! * wrzeszczał ze złością Porta. * Poczekaj, aż zrobię wam grecką musakę. Wtedy będziesz zadowolony, że przyniosłem jajka!

* Czy do tego nie używa się tak zwanych jarskich jajek, bakłażanów, aubergine sautee? * pytał zdumiony Legionista. * Nigdy nie słyszałem, by ktoś używał zwykłych jajek.

* Z pewnością jest mnóstwo rzeczy, o których nie słyszałeś, gdy opierdalałeś się po pustyni, odstrzelając dupy Arabom * drwił Porta. Wręczył koszyk jajek Małemu. * Gdy mówię, że zrobię musakę z jajek, to oznacza, że robię musakę z jajek. Teraz potrzebujemy tylko odrobiny mielonej wołowiny, paru cebul i pomidorów. Masło mamy.

Stary poddał się, ale zażądał, by Porta wyczyścił pojazd, jeśli jajka się potłuką.

Mały awanturował się z sierżantem zaopatrzenia. Najpierw sierżant kopnął go w kostkę, a potem walnął pałką w kolano. Mały zrobił znak „V”. * Świnia!

* krzyknął i mocno wbił swe palce w oczy sierżanta. Ten uciekł z wrzaskiem i wpadł prosto na ścianę, której nie mógł zobaczyć.

* Cholernie zwariowana ferajna, ci Rosjanie * orzekł Mały, siadając, by wziąć karty od Porty. * No to kto ma teraz wszystkie moniaki? * spytał, całując karty. * Nie ja, to na mur!

Musisz nienawidzić, aby w czasie wojny być dobrym żołnierzem. Jeśli nie możesz nienawidzić z całego serca, nie potrafisz zabijać. Nienawiść jest największym źródłem energii istoty ludzkiej. Sven Hassel

* Wszystko skończone * powiedział szorstko Feldweibel, wskazując blokadę drogi przed nimi. * Skręć w lewo! * rozkazał Major. Lewy rękaw jego munduru powiewał pusty na wietrze. * Ale wszystko skończone, Herr Major * uśmiechnął się kierowca. * Oni nas skoszą, jeśli spróbujemy uciec.

Major wyciągnął pistolet z kabury i przygotował się do wyskoczenia z otwartego wozu sztabowego. Zatrzymał się nagle. Ogień karabinu maszynowego wzbil w górę suchą ziemię przed samochodem i za nim. Kierowca i Feldweibel natychmiast wyskoczyli i podnieśli ręce nad głowę. Zza drzew wyszło pięciu Rosjan.

* Towariszcz! * wrzasnął Feldweibel i pomachał kawałkiem czegoś białego. Upadł na twarz w pyle wiejskiej drogi.

Kierowca pobiegł w bok, ale nagle zatrzymał się i upadł.

Z pięciu pepesz wytrysnęły ogniki.

Major został zastrzelony w samochodzie. Twarz miał zmiażdżoną, pierś szeroko otwartą w wyniku poszarpanego materiału i ciała.

Trzech rannych żołnierzy na tylnym siedzeniu wozu osunęło się w fontannie krwi. *Job twoju mat' * zaśmiał się najmłodszy z Rosjan, gdy polewali ciała benzyną. Gdy bańka benzyny była pusta, sierżant wrzucił do samochodu granat ręczny. Wóz zmienił się w płomieniste ognisko. Stali przez chwilę, przyglądając się płonącemu samochodowi sztabowemu, a potem odwrócili się i spokojnie odeszli do lasu.

* Germania kaputt * uśmiechnął się kapral i zapalił papierosa.

Rozdział 8

WIĘZIENIE WE WŁODZIMIERZU

Kapi tan, człowiek wielkiego wzrostu i twarzy, jaką miał Neandertalczyk, popchnął nas na ścianę wartowni.

* Propusk! * zażądał, wyciągając łapsko rozkazującym, policyjnym gestem w naszą stronę. Gdy to robił, język nagle wysunął mu się z ust i początek wrzasku w jednej chwili zgasł w okropnym chrypieniu.

* Przyjdź śmierci, przyjdź... * nucił Legionista, wyszarpując drut swej garoty, zaciśnięty wokół szyi martwego.

Stary nas poganiał.

Cicho przeszliśmy górą przez wąski mur, by zejść od tyłu resztę strażników, zanim będą w stanie dać sygnał alarmu.

Igor już był przy skrzynce z kablami. Był tak szybki, jak kot. Obfite iskry poleciały deszczem w dół, gdy jego przecinak wgrzyzał się w kable. Wystarczyła trwająca sekundy akcja, by więzienie włodzimierskie zostało całkowicie odcięte od świata zewnętrznego.

Z pistoletami maszynowymi gotowymi do strzału rzuciliśmy się w stronę kwatery wartowników. Na czele pędził Mały. Machał nad głową naganem jak prawdziwy policjant.

* Wychodź z rękami w górze! * ryczał głosem szefa policji.

* Idiota! * warknął Porta. * To nie pasuje do planu, rabusie złota tego nie mówią. To są słowa, jakie NKWD krzyczy do rabusiów!

Mały go zignorował. Od chwili, gdy wsadziliśmy go w mundur rosyjskiego chorążego, dostał paranoi.

* Wychodź stamtąd! * darł się jeszcze głośniejszym głosem niż poprzednio. * Albo odstrzelimy wam głowy! * Czyś ty zwariował? * wściekał się Barcelona, otwierając kopniakiem drzwi wartowni. * To dziwne! * zawołał.

* Co jest dziwne? * spytał Stary.

* Nie ma tu żywej duszy * powiedział zdumiony Barcelona.

* Chcesz przez to powiedzieć, że jesteśmy w niewłaściwej wartowni? * krzyczał drżącym głosem Porta.

* Odsuńcie się * powiedział Igor, przepychając się naprzód. * Wrzuciłem tu granat gazowy. Ci chłopcy śpią, jak jeszcze nigdy w życiu.

* Tutaj są i wszyscy chrapią * powiedział Porta, przeskakując przez kontuar. * Na sam ich widok człowiekowi chce się spać!

Ziewnął głośno i wpadł w głęboki fotel klubowy.

* Wychodź, wychodź! * wrzeszczał w podnieceniu Igor. * Powariowaliście? Gaz nadal działa. * Prawie siłą wyciągnął nas z wartowni.

Porta wyszedł ostatni, zataczając się i dysząc jak wieloryb.

* Gdzie są cylindry z gazem? * pytał komisarz. Schodził po szerokiej, więziennej kładce jak drugi Trocki, z naganem trzymanym w ręku.

* Tutaj * uśmiechał się spokojnie Porta, popychając przed sobą hotelowy wózek na kółkach, wyładowany cylindrami gazowymi.

* Nie upuść ich * ostrzegał komisarz. Ten gaz działa szybciej, niż uderzenie w głowę żelaznym prętem.

* Tak, właśnie tośmy widzieli * potwierdził Porta. * Jeszcze czuję się jak Królewna Śnieżka w szklanym pudełku.

* Ni cholery mi się to nie podoba * mruczał Barcelona. * Czy pomyśleliście co nam zrobią, jeśli nas

złapią?

* Wszystko to, co cenzorzy wycinają z filmów grozy * odpowiedział Porta z krótkim śmiechem. Z kuchni wyskoczyła kobieta w żołnierskim mundurze, wymachując tokariewem. Igor doskoczył do niej i wcisnął jej swego nagana między oczy. Głuchy trzask i ścianę za nią pokryła krew, mózg i odpryski kości.

Dwaj klawisze pojawili się z południowego skrzydła budynku i tępym wzrokiem patrzyli na Igora, stojącego z naganem w ręku.

* Wróg ludu * warczał, z irytacją kopiąc trupa. Klawisze na rosyjski sposób wzruszyli ramionami i poszli dalej bez słowa. We włodzimierskim więzieniu lepiej jest nie wiedzieć lub nie widzieć zbyt wiele. Nie jest niczym niezwykłym, że ludzie bywają likwidowani bez wyjaśnienia. Nasze dwie ciężarówki wtoczyły się na podwórze więzienne, za nimi jeden T*34. * Nałóżcie maski gazowe * polecił nerwowo komisarz. * Nie zdejmujcie ich bez względu na to, co się zdarzy. Całe więzienie jest już pełne gazu!

* Czy oni umrą? * spytał zaniepokojony Stary.

* Nie wszyscy * zaśmiał się obojętnie Igor. * Tylko ci, którzy tak czy inaczej mieliby umrzeć! * Naprzód * powiedział komisarz, chwytając Portę za ramię. Porta uderzył głową o framugę drzwi. * Co u diabła? * krzyknął, ziewając jak zaspany koń. * Co się dzieje? Gdzie ja u diabła jestem? * Oparł się o drzwi, próbując sobie przypomnieć, gdzie się znajduje.

* Ruszaj się * mówił komisarz, popychając go. * Masz skarbiec do otworzenia! Mówiłeś nam, że jesteś czeladnikiem ślusarskim i potrafisz otworzyć każdy istniejący zamek.

* Zgadza się * bełkotał Porta i sennie zataczając się zaczął schodzić po schodach. Za nim szedł Lodowe Wargi z dwoma wielkimi pękami kluczy. Przysięgał, że jeden z nich musi być kluczem do skarbcza.

* Czy jesteś pewien, że tu jest właściwy klucz? * spytał Łowca Kurew zaniepokojonym tonem. * Dawniej też się myliłeś!

* Mogę zagwarantować, że jeden z nich pasuje * mówił urażony Lodowe Wargi. Z brzękiem połączył oba pęki.

* Jeden wystarczy * stwierdził Porta, opierając się zmęczony o ciężkie drzwi skarbcza. Zajrzał przez wielką dziurkę od klucza, ale nic nie zobaczył. Zaczął w niej próbować klucze. Żaden nie pasował. Lodowe Wargi miał zabawny wyraz twarzy i jąkał coś, że zapewne ma niewłaściwy pęk kluczy. * Powinienem się tego spodziewać * mówił ze złością Łowca Kurew. * Ostatnim razem gdy się pomyliłeś, ząb cię bolał, a tym razem cierpisz na stres nerwowy.

* Całe cholerne więzienie śpi * zameldował Mały. Stukając butami przyszedł po kładce z zadowoloną miną, wymachując trzymaną w ręku maską gazową.

* Nigdy w życiu nie widziałem nikogo padającego na plecy z taką szybkością, jak ci od brzękania kluczami i więźniowie w tej klatce! Ten cholerny gaz byłby w stanie zamknąć tę wojnę światową tak szybko, jak scyzoryk! Po prostu uwielbiałbym widok Adolfa i Wuja Józia śpiących jak dzieciątka, obejmując się nawzajem ramionami!

* Na nieszczęście on działa tylko w zamkniętych pomieszczeniach * powiedział komisarz. * Gdyby było inaczej, mogę cię zapewnić, że cała Armia Niemiecka już dawno temu została by ułożona do snu! Stary zszedł do pomieszczeń piwnicznych. Gniewał się.

* Czy nie uważasz, że z tej okazji przypała nam dupy? * spytał, stając na rozstawionych nogach. * Damy sobie radę * odpowiedział Porta, przesuwając palcami po pancernych drzwiach. * Wszystko co mamy do roboty, to dowiedzieć się, jak ta rzecz działa i wtedy będziemy bogaci! * Ile czasu to zabierze? * pytał niecierpliwie komisarz. * Nie mam całego mnóstwa czasu! Mamy dość gazu, by ich

uśpić jeszcze tylko jeden raz, a potem będziemy załatwieni!

* Czemu nie zlikwidować ich teraz wszystkich? *

zapytał Igor, już trzymając nagana w ręce.

* Czy kiedykolwiek zmęczyło cię zabijanie ludzi?

* spytał zirytowany komisarz. * Wkrótce będziesz rzygał na własny widok! Mnie już biorą mdłości, gdy na ciebie patrzę!

Igor obojętnie wzruszył ramionami i z drwiącą miną wbił nagana z powrotem do kabury. Po półgodzinnej pracy nad innym zamkiem Porta usiadł przygnębiony.

* Mogę to zrobić * oświadczył. * Ale nie w tym problem.

* Wobec tego proszę cię uprzejmie, abyś był tak dobry i poinformował nas, na czym problem polega * powiedział komisarz z gryzącą ironią. * Po prostu umieram z ciekawości! * W sytuacjach stresowych prawie oko komisarza bezwiednie mruga. Otwiera się i zamyka, jakby powieka była na strunie. To w ciągu jego życia doprowadziło go do kontaktu z licznymi paniami, ale również usłyszał wielokrotnie ruganie przez panie, które nie aprobowały nawiązywania kontaktu w ten sposób. Teraz jego prawe oko wściekle mrugało, ale w zasięgu wzroku nie ma pięknych dziewcząt. * Jest to problem * odpowiedział Porta z twarzą nacechowaną powątpiewaniem * czasu! * Czasu? * powtórzył szeptem komisarz, mrugając powieką tak mocno, że tylko cudem oko nie wypadło mu ze swego miejsca.

* Tak, czasu * uśmiechnął się z wysiłkiem Porta i zasiadł po turecku przed nieprzystępnymi drzwiami skarbcza.

* Więc zabierze to trochę czasu * kiwnął głową komisarz, padając z rezygnacją na krzesło. * Jak dużo więcej?

Porta liczył na palcach, a przez chwilę wyglądało, jakby zamierzał włączyć do rachunku także palce u nóg.

* Tu mamy do czynienia z bardzo inteligentnym skarbczem! Gościu, który to urodził, nie był kumplem kasiarzy. To jest inne! Inne pod każdym względem!

* Porta w zamyśleniu puknął górujące nad nim drzwi.

* Stał jest inna! Zamek jest nieznannej konstrukcji, a cholerne drzwi też są inne! Ten tu skarbiec to prawdziwy zasraniec. Ten, co go wynalazł, musiał być Żydem!

* Dzięki ci! * zaśmiał się komisarz tonem groźnego warczenia.

* Widzę, że nie zostałem poinformowany o wszystkim * stwierdził Stary, zsuwając futrzaną czapkę na tył głowy. * To jest pewne! Zostałem nabrany!

* Porta! * powiedział Gregor, schylając się nad nim.

* Teraz mówz nami uczciwie. Jak to jest poważne?

Porta chrząknął, jakby pocisk trafił go w przeponę.

* Gównianie * odpowiedział.

* Ile gówna? * spytał Gregor.

* Wielki, ogromny, cholerny stos gówna * odpowiedział Porta, zapalając papierosa. * Więcej gówna, niż kiedykolwiek myślałem, że może istnieć.

* Ile czasu zajmie ci otworenie tego? * zapytał komisarz, nerwowo pociągając papierosa. Porta znów zaczął liczyć na palcach. * Całą noc i część następnego dnia * stwierdził smutno, rozsta wiając ręce jak wędkarz, pokazujący wielkość ryby, która uciekła.

* To wspaniałe! * wybuchł Kapitan, skacząc ze swego krzesła. * Więc będziemy mieli mnóstwo czasu na zwiedzanie okolicy?

Porta długo się w niego wpatrywał.

* Pozwól mi tylko powiedzieć, że nie jestem szczęśliwszy z tego powodu, niż ty. Ale nie zapominaj, że mamy do czynienia z cholernym radzieckim skarbcem, madę in USSR. Żaden niemiecki skarbiec nie byłby tak złośliwy!

* Słuchaj no * powiedział Barcelona, przepychając się naprzód. * Czy rzecz w tym, mówiąc krótko i wyraźnie, że w twojej ocenie potrafisz otworzyć to cholerne pudło na jakiś czas przed przyszłym Bożym Narodzeniem, abyśmy mogli dać dęba ze złotem?

* Powiedziałem wam. Nie istnieje na całym świecie zamek, któremu nie dałbym rady, ale to wymaga czasu, który jest niezbędny! Gdy pomagałem Ego*nowi, najlepszemu ślusarzowi w Berlinie, nie było zamka, który by się nie poddał, gdyśmy przybywali. Otwieraliśmy zamki nawet dla gliniarzy i mogę wam powiedzieć, że byliśmy bardzo szanowani. Spójrz tutaj, na te kółka! Nie są nawet okrągłe, jak normalne koła. Wyglądają, jak coś pochodzącego z rozbitego samolotu. Komisarz maszerował w tył i naprzód, zataczając ósemki na podłodze.

* Myślę, że śnię * oświadczył, pukając się w czoło. * Tak, ja śnię! Jestem w szpitalu i znieczulają mnie, zanim odetną mi obie nogi. * Ze złością kopnął drzwi skarbcza i wykrzywił twarz z bólu. * I mam też nadzieję, że to prawda, ponieważ ta sytuacja jest o wiele gorsza!

* Czy przeżyjemy? * zapytał Stary, pykając fajkę ze srebrnym wieczkiem. * To jedyne, co mnie interesuje. I nie mówcie mi, że żądam zbyt wiele!

* To nie jest robota dla nas! * zawołał zdecydowanie Mały. * Jeśli wy, ferajna, mnie posłuchacie, to zmyjemy się stąd tak szybko, jak potrafimy i znajdziemy odpowiedni bank. Wejdziemy tam z peema*mi, wydrapiemy wszystkie moniaki i wypieprzymy stamtąd! Każdy dupek potrafi ustawić coś takiego! Znałem dwunastoletniego dzieciaka, który to zrobił! Dożył do szesnastki, zanim go zastrzelili.

* Agdzie pozbyłbyś się tych wszystkich rubli, które byś rąbnął? * spytał kpiąco Porta. * Rubli? Jakich rubli? * spytał bezmyślnie Mały.

* Rubli, które ty i twój rozpylacz wynieśliście z banku * odpowiedział ironicznie Porta. * Chyba do jasnej cholery nie wyobrażasz sobie, że rosyjskie banki są wypchane dolarami, nie? Ruble, którymi możesz sobie podetrzeć dupę, a nawet i do tego niezbyt dobrze się nadają! * Za godzinę gaz przestanie działać * ostrzegł z beznadziejną miną komisarz.

* Podajcie mi tu wszystkie narzędzia * zażądał Porta. * Ten parszywy, zasrany zamek musi poznać Obergefreittra z Bożej Łaski Josepha Portę! * Wyciągnął z kieszeni butelkę wódki i zmniejszył jej zawartość o jedną trzecią. Następnie znów zakręcił kapsel i włożył butelkę na powrót do kieszeni. * Czy jesteś absolutnie pewien, że potrafisz otworzyć te przeklęte drzwi? * spytał komisarz z miną Wielkiego Inkwizytora.

* Powiedziałem, że mógłbym * odpowiedział z niezadowoleniem Porta.

* I możesz to zrobić przed końcem stulecia? * kontynuował komisarz. * Chcę tylko wiedzieć, po to, abym mógł zgodnie z tym uporządkować moje sprawy.

* Nie poganiaj mnie. Zamiast tego przyjdź i pomóż mi! Potrzebuję światła. Mnóstwa światła! Wtedy wszystko pójdzie znacznie szybciej.

* Tak, tego jestem pewien * odpowiedział komisarz, kierując ręczny punktowiec na zamek. Porta kilka razy odetchnął długo i głęboko dla uspokojenia nerwów. Przysiadł jak inkaski wojownik, szykujący się do śniadania.

* Normalnie taki zamek powinien się otworzyć, gdy gościu na niego dmuchnie * stwierdził w zamyśleniu.

* Dmuchnij na niego * zaproponował Gregor.

* Ta parszywa rzecz poderwała moją wiarę w siebie! * oświadczył wściekle Porta. Igor hałaśliwie zbiegł po schodach z gotowym do działania naganem w ręce.

* Znalazłem kawał cipy sierżanta, klekoczącej do NKWD przez dmuchofon * powiedział, wkładając nagana do kabury. * Zdmuchnąłem ją i rozwaliłem telefon. Nie odcięliśmy go, wprowadzając się. Komisarz mocno zacisnął usta i wstrzymał się od wypowiedzenia kilku uwag, które w innym wypadku byłby wypluł.

* Co ona powiedziała NKWD? * zapytał praktyczny Barcelona.

* Niewiele! Byłem tuż za nią, gdy dostała połączenie. Wydmuchnąłem jej mózg na ścianę. * Czy ktoś kiedykolwiek powiedział ci, jaką śmierdzącą świnia jesteś? * spytał Stary, patrząc na niego z pogardą.

* Tylko ty * uśmiechnął się Igor, wykonując wysoce skomplikowane, rosyjskie wzruszenie ramionami.

Porta schylił się ku drzwiom skarbcza. Jego szpiczasty nos teraz dotykał zamka.

* Nie mogę dać ci więcej światła, gdy stoisz w tym miejscu * protestował komisarz. Skierował punktowiec na prawe oko Porty, zaglądnąwszy do zamka.

* Boże, przeklnij to! * wrzeszczał Porta, ze złością plując na zamek. * To czysta złośliwość, by zrobić coś tak cholernie skomplikowanego! Gdyby wszystkie zamki były do tego podobne, pomyśleć tylko, ilu byłoby bezrobotnych!

* Bezrobotnych? * spytał Łowca Kurew w zdumieniu, klękając obok niego, by zmienić komisarza przy punktowcu.

* Tak, oczywiście. Rabusie banków musieliby wycofać się całkowicie, a policja zamknąć swe wydziały rabunków. Potrzebne mi wiertło z diamentową końcówką, które potrafi przebić ten przeklęty metal!

* Masz * odpowiedział Lodowe Wargi, wręczając mu diamentowe wiertło.

* Teraz załatwię ten cholerny przedmiot * stwierdził ponuro Porta i przycisnął wiertło do zamka. Wiertło zaczęło kwiczeć, jak zbuntowany silnik przy czepny. A potem ześlizgnęło się. Ledwie zadrasnęło metal.

* Zrobisz to jak trzeba. Uspokój się * pocieszał Portę Igor, poklepując go po ramieniu. Porta odskoczył jak pies, poklepany łapką kota. Wcisnął cienkie wiertło do zamka, ale wkrótce znów się poddał.

* Niech to diabli * mamrotał zniechęcony. * Jestem dobry do zamków, ale od tego skurwysyna dostaję bólu głowy.

* Jeśli nas złapią, będziemy mogli napisać o tym książkę * uśmiechnął się niedbale Gregor * Może pod takim tytułem: Rabusie złota na Syberii?

* Och, ależ jesteś zabawny! * warknął ze złością Porta. * Przez ciebie prawie umarłem ze śmiechu! * A może by kwasem? * zaproponował komisarz. * Mamy tu całą butelkę oraz strzykawkę. * Czemu nie? * odpowiedział Porta. * Opróżnił do zamka całą butelkę kwasu.

Przez jakieś dziesięć minut kwas pienił się i syczał. Jedna czy dwie krople prysnęły na mundur komisarza, natychmiast wypalając w nim dziury. W zamku nic się nie dzieje.

* Szczurze szczyny! * powiedział Porta, kopnięciem odsyłając brzęczącą butelkę przez cały pokój. * To może piłą? * podsunął Lodowe Wargi.

* Jeśli trzeba ci trochę gimnastyki, to piłuj sobie, ile chcesz * syknął w odpowiedzi Porta. * Ale jeśli mowa jest o otworzeniu skarbcza, to piłowanie na nic się nie zda!

* Nie mogę się uspokoić * powiedział Mały, kopiąc drzwi skarbcza. * Za wielki kłopot, to włamanie do cholernego skarbcza. Dlaczego nie pójdziemy

załatwić fabryki kielbasy? To o wiele łatwiejsze!

* Fabryki kielbasy? * spytał Porta, odwracając głowę.

* Tak * uśmiechnął się Mały. * Znam paru gości, którzy z tego żyją.

* Czy byli głodni? * zdziwił się Gregor.

* Za żadne kamyki! * odpowiedział Mały, uśmiechając się jeszcze szerzej. * Wchodzą tam w dniu, kiedy niewolnicy odbierają swoje miedziaki. Idą spokojnie do kasy, zabierają moniaki i znów wychodzą. Łatwe jak sraczka.

* Aco, jeśli pensje płacone są czekami? W dzisiejszych czasach to pospolita praktyka * uśmiechnął się kwaśno Porta.

* No to wtedy skocz do banku i odbierz gotówkę * wzruszył ramionami Mały.

* Spróbuj tego * powiedział Porta. * I będziesz żałował przez resztę życia.

Podniósł któreś narzędzie i robił coś skomplikowanego z zamkiem skarbcza.

* Nie * stwierdził, potrząsając głową. * Muszę znów wiercić. To jest to, co w naszym zawodzie nazywa się podstępny pudłem!

* Podstępny? * zdziwił się Stary. * Co chcesz przez to powiedzieć?

* Podstępność polega na tym, że są w nim pułapki i one są tym, co musisz ominąć * odpowiedział Porta, pukając w drzwi skarbcza. * Jeśli ja to spieprzę, wtedy wyskakuje co najmniej dziesięć złośliwych, stalowych prętów i zamyka te drzwi tak, że nikt na świecie nie zdoła ich kiedykolwiek otworzyć. Może być tylko jeden gościu, który potrafi się dostać do złota, a będzie to właśnie ten, który to zbudował.

* To czemu nie wzięliśmy go ze sobą? * spytał z irytacją Mały, szeroko rozkładając ręce gestem rozpacz.

* Nawet gdyby był tutaj, ani na kawałek gówna by nam to nie pomogło * rzekł Porta * Gdy wyskakują te stalowe pręty, potrzeba specjalnej maszyny do przebicia się przez ścianę. Taka gówniana rzecz waży Bóg wie ile ton i nie sposób spacerować, trzymając ją pod pachą. * Brzmi obiecująco * jęczał komisarz. * Czas się kończy! Chłopcom od kluczy potrzeba więcej gazu. Ruszcie dupy!

* Czy mamy dać im wszystko? * spytał Lodowe Wargi, stojąc w drzwiach piwnicy. * Czy to ich odeśle na zawsze?

* To bardzo humanitarny sposób umierania * orzekł komisarz. * Każdy potrzebuje dobrego snu! * Jasna cholera! * syknął Porta, zaciskając wargi. Podniósł narzędzie. Chwycił je tak mocno, że zabolęła go dłoń. * Do diabła! * zaklął znowu. * Znam wszystkie najnowocześniejsze sposoby otwierania zamków, a Egon i ja wypróbowaliśmy je co do jednego! Dajcie mi to coś do elektronicznego podsłuchiwanie! * Nałożył słuchawki z miną słynnego chirurga, który właśnie zamierza wyciąć pacjentowi żołądek. Ostrożnie obracał pokrętło szyfru zamka, starannie przysłuchując się jak zaskakują zapadki. Po chwili, która wydawała się trwać tydzień, zerwał słuchawki z głowy.

* Ktoś nadchodzi * powiedział Gregor, patrząc w górę schodów.

* Beknąłem * rzekł Porta.

* Nie, ktoś nadchodzi * mruknął komisarz. Podniósł z podłogi pepeszę.

* Zamknijcie się, bo nie mogę myśleć. Jeśli ktoś nadchodzi, zastrzelcie go! * stwierdził Porta. * My też tak uważamy * dodał komisarz, odbezpieczając pepeszę.

* Może to nie będzie mądre, by strzelać natychmiast * powiedział Mały. * Słyszałem, że lepiej jest witać miejscowych przedstawicieli Boga uśmiechem.

* A w takim wypadku kto jest Bogiem? * spytał Lodowe Wargi.

* Zależy, kto gościu jest, gdy się uśmiecha * wyszczerzył zęby Mały. * Może to Wujciu Józiu we

własnej osobie?

* Pójdę na górę i porozmawiam z naszymi gośćmi * powiedział Igor z syberyjskim uśmiechem. * A wy pilnujcie spraw, gdy sobie pójdę!

* Podjąłem decyzję! * wściekł się Porta. * Walnę ten skarbiec na wszelkie możliwe sposoby! I zrobię to wszystko równocześnie. Nie pozwolę, by mnie pierdoliło takie gówno! * Słusznie! * zgodził się komisarz. * Co chcesz, żebyśmy zrobili?

Porta patrzył na niego z rozbawieniem. * Teraz pilnuj swej makówki! Bo coś się zdarzy! Zrób trochę kawy. To rozjaśnia człowiekowi myśli.

* Mówiąc całkiem uczciwie, zaczynam tracić chęć na życie w luksusie * powiedział z powątpiewaniem

Barcelona. * Być może to nie takie zabawne być właścicielem małej wyspy gdzieś tam koło Haiti, gdzie musisz sam wszystkim kierować i możesz być królem, cesarzem, wielkim księciem, generałem, czy kimkolwiek innym chcesz zostać.

* Butle z tlenem i palnik! * rozkazał szorstko Porta. Płomień syczy, wokół uszu latają nam iskry. Wkrótce potem Porta zrezygnował z palnika. Był mniej więcej tak użyteczny, jak tępy nóż do sera. Albert wjechał do środka, prowadząc tyłem swój T*34. Przywiązał druty holownicze do trzech dziwnych występów na drzwiach skarbcza. Mamy nadzieję, że zdoła obluźować te drzwi w zawiasach, ale jedynym wynikiem było to, że drut pękł i narobił mnóstwo szkód. Gdy spróbowaliśmy ponownie, stosując potrójne kable holownicze, z czołgiem cofającym się małymi szarpnięciami, wszystkie trzy występy zostały wyrwane z drzwi.

Usiedliśmy zrezygnowani i piliśmy kawę.

* Japotrafiłbym zrobić znacznie lepszą kawę *mrucał Porta, wachając fusy w swym kubku. * Wystarczyłoby, abym ją zrobił z wysuszonego krowiego łajna. * Wstał, wziął paczkę lasek dynamitu i zaczął je mocować do drzwi skarbcza.

* Myślisz, że tak będzie dobrze? * spytał komisarz, Szaleńczo mrugając prawym okiem. * Jeśli nie będzie, a my nie ukryjemy się szybko jak wszyscy diabli, wtedy w jednej chwili będziemy martwi i już nie będziemy musieli się martwić tymi cholernymi drzwiami! Huk wybuchającego dynamitu był ogłuszający, ale gdy dym przerzedził się, jedynym efektem była duża, czarna plama na środku drzwi.

* Cóż, musimy być jeszcze twardsi * syczał Porta, trzęsąc się z wściekłości. * Zupa nitroglicerynowa i jeszcze kilka ładunków! To powinno wystarczyć, aby te drzwi spoczęły w spokoju tyłkiem do góry! W porównaniu z tą eksplozją, pierwsza brzmiała jak puknięcie papierową torbą.

Piwnica wyglądała jak rozcięty melon. Gramolimy się przez powalone ściany, by dostać się do złota. Ale gdy kurz w końcu opadł, stanęliśmy dławiąc się i plując przed drzwiami skarbcza, które zostały tam, gdzie przez cały czas były.

* Nie pozwolę na to nikomu ani niczemu! * wściekał się Porta. * Teraz zagrożony jest mój honor! Pokaże im, kto to jest Obergefreiter z Bożej Łaski!

* Pospiesz się z tym, w imię Piekła! * powiedział komisarz, wypluwając pył ceglany. * Musimy się stąd wynieść tak szybko, jak tylko możliwe! * Patrzył na Portę swym mrugającym okiem i wydmuchnął jeszcze więcej pyłu ceglanego.

* Przeżyjemy to? * zapytał pozbawionym wyrazu głosem Stary, wycofując się powoli w górę schodów.

* Myślę, że tak * odparł Porta. * To nie będzie aż tak wielki hałas. * Wcisnął porcje plastyku w każde dostępne miejsce na drzwiach. Pomagał mu Mały, przygryzając zębami zapalniki. * Myślę, że lepiej będzie, jeśli wszyscy wyjdziecie z piwnicy * radził nam Porta, gdy był gotów. * Jedna czy druga rzecz może zacząć tu sobie grzechotać.

* Ja sam potrafię rzucić paru rzeczami * powiedział komisarz, szybko biegnąc po schodach w górę. W napięciu czekaliśmy na zewnątrz piwnicy, gdy Porta skończył podłączać przewody do ładunków na drzwiach. A potem powoli wycofał się z piwnicy do góry, z przewodami w dłoniach. * Wszystko jak trzeba? * spytał. * Bo za minutę to będzie bang*bang!

* Rozwal to pieprzone gówno w kawałki i drzazgi! * krzyczał komisarz, przyklękając na jedno kolano.

* Tak * mruzczał Porta. * Połączył ze sobą końce dwóch przewodów.

Wybuch był tak głośny, że później żaden z nas nie znalazł słów dla jego opisanie. Ale czuliśmy podmuch. Nadleciał rycząc z wejścia do piwnicy i przerzucił nas przez plac apelowy i przez drzwi wartowni po jego drugiej stronie. Pomieszczenie pełne było śpiących żołnierzy i potrzaskanych mebli, gdy przybyliśmy.

Po chwili opanowaliśmy się. Gdy wracaliśmy do piwnicy i staliśmy, gapiąc się na nieuszkodzone drzwi, komisarz zaczął łkać.

* Armata * powiedział ostro Porta i już był w drodze do Pantery, z Małym tuż za sobą. * Z pewnością będziemy musieli wyrzucić z piwnicy te wszystkie gruzy * powiedział Stary. * Kopnął jedyny kawałek ceglanej ściany, którego podmuch nie zabrał ze sobą.

Grzechocząc gąsienicami Pantera nadjechała przez plac koszarowy. Wepchnęła się w wejście do piwnicy, przewracając wszędzie kawałki ścian.

Porta wystawił głowę z wjazdu kierowcy.

* Lepiej ukryjcie się, nim zacznę walić! Lepiej teraz będzie dla tych drzwi, jeśli się dobrze ustawią! Długa lufa opadła z pomrukiem i skręciła w kierunku pancernych drzwi.

Zatkaliśmy sobie uszy i w napięciu czekaliśmy na odgłos wystrzału.

Rozległ się głośny huk i nagle wszystko stało się krwawoczerwone.

Spojrzelśmy po sobie i nie mogliśmy uwierzyć własnym oczom. Staliśmy się żywym, surrealistycznym malowidłem. Mały załadował niewłaściwą amunicję, jak tego od pewnego czasu obawiał się Stary. Posłużył się znakującą i wszędzie była czerwona farba.

* Niewojkowy, nędzny pijaczyna! * wrzeszczał Stary, próbując zetrzeć z twarzy farbę. * Uduśzę tego bezczelnego, socjaldemokratycznego sukinsyna! * wściekał się komisarz, waląc na oślep w pogięte wiadro.

* Spokojnie, chłopcy * powiedział Mały, wychylając się przez boczny wjazd. * Każdy może się pomylić! Wkrótce postaram się o kilka puszek rozpuszczalnika, więc będziecie znów mogli wyglądać na pół po ludzku!

* Będziemy potrzebowali nowych mundurów * powiedział Lodowe Wargi, ociekający czerwoną farbą. *Zostaniemy aresztowani, gdy tylko na nas spojrzą. Nikt nie był tak czerwony, jak my. Nawet w tym kraju!

* Wszyscy do tyłu! * krzyknął ostrzegawczo z wieżyczki Porta. * Teraz damy mu po dupie! * Nie następnym, cholernym znakującym! *wrzeszczał nerwowo Stary.

Fala ciśnienia po wybuchu pocisku przeciwpancernego była przerażająca. Czulo się ją tak, jakby gigantyczna, gorąca dłoń zacisnęła się wokół naszych ciał. Ogłuszający hałas rozdarł samo powietrze. Gdy pył się rozproszył, okazało się, że potężny pocisk wyrządził niewielką szkodę. W drzwiach była niewielka dziura.

* Mam go! * wrzasnął radośnie Porta z wjazdu wieżyczki, śmiejąc się całą gębą. Z dziury sączy się nie*bieskawo*szary dym.

* Do cholery, zrobiłeś to! * krzyczał uradowany Gregor.

* Coto za dym wychodzi stamtąd? * spytał Stary przerażonym głosem.

Nagle piwnicę ogarnęła złowieszcza cisza. Wszyscy wpatrywaliśmy się w dym, sączący się z dziury.

* Czy złoto może się palić? * spytał Albert, mrugając oczami za maską czerwonej farby, pokrywającej jego czarną twarz.

Komisarz trzema długimi krokami przemierzył pokój i zajrzał przez dziurę.

* Do diabła! Ten parszywy niemiecki granat wywołał w środku pożar! Szybko! Dajcie wody! Padliśmy jedni na drugich, goniąc w pośpiechu po schodach do góry.

* Pożar! * darł się Mały. Wracał biegiem, niosąc węża i drabinę, którą znalazł zawieszoną na zewnętrznej ścianie.

Gdy Łowca Kurew włączył wodę, ciśnienie w wężu obaliło Małego na plecy, a nas wszystkich strumień wody rozrzucił na boki piwnicy.

Z wielkim wrzaskiem i wykrzykiwaniem gróźb w końcu udało nam się opanować węża i skierować tryskającą wodę przez dziurę.

* Dajcie mu jeszcze dwa pociski * powiedział komisarz, zaciskając wargi.

Dwukrotnie armata wystrzeliwuje jeden po drugim pociski. Wygląda to, jakby całe więzienie spadało nam na głowy. Przez wiele minut byliśmy całkowicie głusi, a ból przenikał nas do kości. * To pewne, że jesteśmy pierwszymi w historii, używającymi czołgu jako otwieracza puszek * stwierdził z krótkim śmiechem Porta, wyskakując z wieżyczki Pantery.

* No to wejdźmy do środka i popatrzmy na towar * zaproponował komisarz, zacierając ręce. Wielkie drzwi skarbcza zieją otworem jak obrany banan.

Porta podszedł, by przyjrzeć się z bliska.

* Tak, to jest to * mamrotał. * I jest całkiem inne! Nigdy nie widziałem niczego cholernie podobnego!

* Jezu, Mario * szepnął Mały pod wrażeniem. Wpatrywał się zafascynowany we wszystkie sztaby złota, zrzucone z półek wewnątrz skarbcza. * Zamierzam kupić cały cholerny świat i skopać wszystkie dupy, jakie mam ochotę kopnąć i nigdy, przenigdy nie będę nikomu salutował! * Ruszajcie się! * poganiał ich komisarz. * Gaz wkrótce przestanie działać i pojawi się tłum zaspanych, ogarniętych paniką idiotów, zadających niemiłe pytania! Wycofajcie Panterę i podsuńcie pojazdy tyłem, żebyśmy mogli załadować i wynieść się stąd!

Stary siedział na wielkiej skrzyni narzędziowej, z dziwnym wyrazem twarzy przyglądając się załadunkowi.

* Czy nie zamierzasz pomóc? * spytał zdziwiony Porta.

* Nie! * parsknął Stary krzywiąc się, jakby poczuł jakiś paskudny zapach.

Wszyscy przerwali pracę i patrzyli na Starego, który z obojętną miną siedział na skrzyni narzędziowej, pykając swą fajkę ze srebrnym wieczkiem.

* Co jest z tobą? * spytał komisarz. * Musisz przyznać, że zrobiliśmy to, choć łatwo mogłoby być fiasko!

* Już nie jestem z wami * stwierdził Stary, patrząc ze złością na komisarza * i gorzko żałuję, że kiedykolwiek byłem! To kupa gówna, oto czym to jest! Jesteśmy tutaj, mordując na prawo i lewo dla jakiegoś nędznego złota! Możesz zrobić co chcesz, ale ja się z tego wycofuję! * Czy zakapujesz nas gdy wrócimy? * spytał Lodowe Wargi, mrużąc oczy.

* Nie rozumiem twego brudnego sposobu myślenia! * warknął pogardliwie Stary. * Czy nie chcesz nic z tego złota? * spytał praktyczny Mały. * Pomyślałeś, ile tego będzie za jedną sztukę, gdy je będziemy sprzedawać?

* Nie! * odpowiedział zdecydowanie Stary. * W żadnym wypadku nie uwierzę, by ktokolwiek z was miał wiele radości z tego gówna!

* Gówna? * Barcelona zmusił się do śmiechu. *Upadłeś na głowę? Jesteśmy bogaczami! Od dziś za

tydzień każdy z nas może sam się zdemobilizować,
a jeśli chcesz największego warsztatu stolarskiego na świecie, możesz go sobie kupić. To znaczy,
jeśli dla zabawy będziesz chciał nadal heblować deski!

Porta strzepnął złoty pył z poobijanej sztaby i wsadził sobie ją do kieszeni.

* Po co to robisz? * spytał bezmyślnie Gregor.

* Berlińska intuicja * uśmiechnął się chytrze Porta. * Kto wie, może ktoś zdoła wziąć nas za dupę
kwadrans przed północą i wtedy miło będzie mieć w kieszeni trochę rezerwy!

* Stać! * usłyszeliśmy ostrzegawczy krzyk Barcelony. * Samochód nie może wziąć już więcej! * Jakże
to cholernie przykre * orzekł zirytowany Mały. * Została jeszcze cała masa sztab! Nie możemy ich
zostawić dla Iwana Smierdzielewicza. Gdy o tym pomyślę, robię się cholernie chory! * Rozdzielić je
między czołgi! * wołał nerwowo komisarz. * Czas nam się skończył. Gaz przestał działać. Wkrótce tu
będą i ani trochę im się nie spodoba to, co zrobiliśmy!

Z placu apelowego doleciały dwa strzały, jeden po drugim.

Uśmiechnięty Igor zszedł po schodach.

* Paru z nich obudziło się zbyt szybko * powiedział Igor, wypychając nagana do kabury. * Przygotuj
się do wysadzenia w powietrze centrum łączności * rozkazał mu komisarz. * Najważniejsze, by nie
mieli możliwości komunikowania się z kimkolwiek na zewnątrz przez najbliższych dwanaście
godzin. Nastaw zapalniki na trzydzieści minut i obstaw wszystko puszkami fosforu. Będą się paliły
jak wszyscy diabli i dadzą im do myślenia więcej, niż potrzeba!

* Nic więcej tu nie będzie wysadzane * powiedział ostro Stary. * I nie będzie też więcej zabijania! *
Ja tu jestem dowódcą! * ryknął rozwścieczony komisarz * I jeśli mówię, że coś ma być wysadzone, to
będzie wysadzone! Ruszaj, Igor! Jakimi naiwnymi głupcami jesteście wy Niemcy, prawdę
powiedziawszy! * drwił z pogardliwym skrzywieniem ust.

* Zamknij się! Zamknij się, ty śmierdzące gównie radzieckiego Żyda!

Komisarz jak błyskawica wyrwał mu broń z rąk i cisnął Heidego o ścianę.

* Nie nazywaj mnie żydowskim gównem, ty mały, śmierdzący, nazistowski lizusie! Błady z
wściekłości Heide wyszarpnął nagana ze skórzanej kabury i wycelował nim w komisarza. * Zaraz
bądź grzecznym chłopczykiem, mały Mojżeszu, albo tatuś da ci klapsa * uśmiechnął się Mały,
wybijając kopnięciem broń z dłoni Heidego.

Heide skoczył naprzód jak na stalowej sprężynie i prawą pięścią uderzył w twarz Małego. Było w
tym tyle szybkości i siły, że Mały przewrócił się na plecy i z trudem chwycił powietrze. * Uderzyłeś
mnie, Mojżeszu! * wył. * Teraz cię zabiję!

Zacząła się bitwa. Heide skoczył naprzód z szaleńczym wrzaskiem. Mały był zbyt powolny, by
uchylić się przed deszczem spadających na niego ciosów. Mordercze uderzenie trafiło go w skroń,
więc potknął się trzęsąc głową jak ogłuszony przez rzeźnika

byk. Brzeg dłoni Heidego trafił go w gardło i obalił na ziemię. Innego człowieka by zabiło. * Tym
razem to ja cię zabiję * syczał wściekle Hei*de, wymierzając kopnięcie w nerki wielkoluda. Teraz
Mały był naprawdę rozgniewany, a w takim stanie był niebezpieczniej szy, niż cała skrzynia
dynamitu. Podniósł się na nogi, otarł krew z twarzy i wypluł parę złamanych zębów. Z odgłosem
takim, jakby pękała czaszka, walnął czołem w twarz Heidego.

* Uch! * mruknął i wypluł krew, gdy pięść Heidego trafiła go w pól brzucha, wybijając mu powietrze
z płuc. * Uch! * mruknął ponownie. Zrobił półobrót i kopnięciem karate trafił Heidego w żołądek.
Hei*de rozpaczliwie próbował odskoczyć w bok, ale but numer 14 wylądował mu dokładnie na
biodrze z siłą pikującego stukasa. Pochylił się do przodu, a Mały, z radosnym uśmiechem, wbił swą
ogromną pięść w jego wykrzywioną z bólu twarz. Lewa pięść podążyła za prawą i wylądowała z

odgłosem tony ciasta, spadającego z drapacza chmur.

* Mamma mia! Co za cios! * krzyczał Porta, siedzący na stosie sztab złota i podziwiający walkę. Wszystkich nas wciągnął widok bitwy. Wrzeszczeliśmy i zachęcaliśmy ich, dając dobre rady. Heide umazany krwią spływającą z twarzy próbował ataku, który wedle wszelkich zasad boksu był samobójczy. Jeden po drugim twarde ciosy lądowały na wykrzywionej twarzy Małego. Przypominała ona miskę mielonego mięsa, z którego wycieka krew. Mały przyjmował to z obojętnością skały, nawet nie podnosząc gardy przeciw bezlitosnym uderzeniom. Teraz już nie wiedzieliśmy, skąd cieknie krew. Lała się z całej jego twarzy.

* Kopnij go w jaja! * wrzeszczał uprzejmie Porta, bijąc się jedną pięścią w drugą dłoń, by pokazać jak.

* Rozpłaszcz go! Tego parszywego szczura ze swastyką! * ryczał Igor, wybijając pięściami dziury w powietrzu.

* Urywaj mu głowę! * darł się komisarz. * Zabij śmierdzącą, nazistowską świnię! Nie ma wątpliwości, po czyjej stronie była rosyjsko-niemiecka publiczność.

Mały cofnął się w stronę drzwi piwnicznych. Ko*stia, mały, skośnooki Sybirak w wielkiej, futrzanej czapie, otworzył drzwi. Całe więzienie wydaje się trząść, gdy Mały tyłem spadł ze schodów i dalej przez zapadnię, prowadzącą do systemu ogrzewania. Wszystko, co z niego widzieliśmy, to buty numer 14, zaczepione o brzeg zapadni. Reszta ciała kołysała się nad syczącymi rurami gorącej wody, rozbitymi przez eksplozje.

Heide wydał zwycięski okrzyk i morderczo rzucił się na Małego, który rozpaczliwie próbował uwolnić się od zapadni. Kostia i Porta pomagali mu, ściągając mu buty. Mały uwolnił się, wywijając koziółka do przodu i stając na nogach.

Przez chwilę dwaj głodni krwi berserkerowie stali, śledząc się nawzajem wzrokiem. Bokser Heide był nieustannie w ruchu, używając lewej ręki. Nie jest żadną tajemnicą, że wszyscy boją się jego lewej. Nauczył się jej używać w taki sam sposób, jak Brytyjczycy. Każdy cios jest twardy i śmiertelnie celny.

Jest bokserem pułkowym, którego wszyscy się boją i wygrał niezliczone mecze. Każdy z wyjątkiem Małego od dawna byłby martwy. Heide ponuro zdecydował się zabić go. Kulminacją lat nienawiści jest walka tych dwóch.

Mały wydał ryk jak samiec łosia podczas rui i machał rękami. Ale żaden z jego ciosów nie trafiał. Nie myślał o własnej obronie. Huragan twardych uderzeń spowodował, że Mały chwiał się przez chwilę. Wypłuł jeszcze kilka złamanych zębów. Jego usta wyglądały, jak zgnieciony pomidor. Heide ułokował na korpusie Małego dwa kopnięcia. Widzowie zaprotestowali wyciem obrzydzenia. Kiedy Małemu udało się to samo, wiwatowali i klaskali w podnieceniu i wyglądało, iż wszyscy uważają, że wszystko jest w porządku.

Wkrótce potem Mały opadł na jedno kolano. Heide natychmiast kopnął go w twarz, z trzeszczącym dźwiękiem jakby rozbijanych jajek.

W tej chwili Mały dosłownie oszalał z wściekłości. Rycząc szaleńczo wstał na obie nogi i trafił prawą pięścią w bok głowy Heidego, co tamtego wprowadziło w ruch obrotowy jak bączek. Heide dostał jeszcze kilka prostych, tym razem w żebra. Mały z krwią spływającą po twarzy i zamkniętymi oczami rzucił się, by naziście zmiażdżyć twarz.

Ale Heide jak błyskawica zrobił unik i udał, że bije lewą w zakrwawioną twarz Małego. Zręcznie skoczył w bok i uniknął morderczego kopnięcia w krocze, które zgniotłoby mu nie tylko jądra, ale połamało też całą miednicę, gdyby trafiło.

Heide uśmiechnął się szatańsko i zaczął walić w rozbitą twarz Małego maczugą swej lewicy. *

Musimy to zatrzymać * powiedział zaniepokojony Stary. * Do diabła, ten hamburski złodziej nie jest niczym więcej, niż ulicznym zabijaką. On nie ma najmniejszego pojęcia o boksowaniu. Nazistowska świnia zamorduje go. To wygląda, jak kot bawiący się myszą.

* Wielki dupek nawet nie wie, jak się bronić * potwierdził Gregor, potrząsając głową ze współczuciem.

* Zatrzymać ich! * powtórzył Stary. * To morderstwo z zimną krwią.

* Aby to zrobić, trzeba zastrzelić Heidego * stwierdził Porta, przyjmując od Legionisty caporala. Pięści Heidego poruszają się jak pałeczki dobosza i za każdym razem, gdy lądują na twarzy Małego, odgłos jest taki, jakby rzeźnik rzucał na ladę porcję mielonego mięsa.

Mały bił bez przerwy, ale jego ciosy nie trafiały.

Heide tańczył wokoło, ledwie trzepiąc swą lewą, pewien, że wygrał.

Mały wydał grzmiący wrzask i ruszył naprzód, jak oszalały byk na arenie.

Atak spowodował, że Heide dał jak zawodowiec krok w bok i zadał parę lekkich uderzeń. Uskakuje i zwodzi z największym spokojem, robi krok naprzód i trafia lewym prostym, zatrzymującym Małego jakby wpadł na ścianę. Jego zwierzęcy ryk zmienił się w zduszony odgłos dławienia się, gdy powietrze zostało mu jakby wygniecione z płuc. Zatrzymał się zmieszany i wytarł krew z oczu, próbując znaleźć

Heidego, który lekko tańczył wokół niego na palcach. Za każdym razem, gdy Mały wymierzał w niego cios pięści jak ciężkiego kija, Heide był poza jego zasięgiem. Mały, poszarpany jak zakrwawiona szmaciana lalka, trząsł głową, próbując zebrać myśli. Jego lewe ucho, w połowie oderwane, zwisało mu na szyi.

* Tchórzliwa nazistowska świnia! * warczał wściekle i kopał do tyłu jak koń.

Heide dostrzegł okazję. Dwa mordercze ciosy wraz z kopnięciem i Mały zatoczył się po betonie jak człowiek umierający, a krew pociekła mu strumieniem z nosa i ust.

Heide dumnym krokiem podszedł do ściany, otrzepując pogardliwie dłonie, jakby trzymał w nich coś brudnego.

* Odpadek rzeźniczy! * warczał i podszedł do kranu z wodą, by spłukać krew z twarzy. Mały, leżąc na ziemi i rozpaczliwie walcząc o odzyskanie oddechu, podniósł okrwawioną głowę i rozglądał się. Wygląda jak grizzly, zbudzony zbyt wcześnie z hibernacji i był równie zięjący złością jak jeden z nich. Rozmowa, paplających między sobą widzów, nagle ucichła. Nagła cisza ostrzegła Heidego, który zaczął czesać sobie włosy. Odwrócił się błyskawicznie do tyłu i ledwie udało mu się uniknąć olbrzymiej pięści Małego, wymierzającej mu haka, który w razie trafienia mógłby oderwać mu głowę.

Heide wziął się do roboty, kierując całą serią profesjonalnych ciosów w korpus.

Płuca Małego ze świstem walczyły o powietrze, ale Heide pracował w zwarciu, bijąc bez przerwy w jego korpus. Mały odczuwał to tak, jakby żołądek miał wgnieciony w jamę brzuszną, a puste płuca szarpały się w piersi.

W oczach Heidego błyszczał mord i nienawiść. Żaden z nas nie wątpił, że nie przestanie, póki Mały nie będzie martwy.

* Malutki MojżeszAdolfa * dyszał Mały ze straszliwym uśmiechem, robiąc kółka ramionami. Trafił Heidego w podbródek ciosem, który uniósł tamtego z podłogi i cisnął nim o regał z półkami. Pistolety maszynowe spadły na niego z brzękiem. Mały rzucił się naprzód i wpadł wprost na lufę peemu w wyciągniętych rękach Heidego. Biegł tak szybko, że aż dziw, iż lufa broni nie przebiła na wskroś ciała. Wydał piskliwy wrzask i padł na kolana, oburącz przyciskając brzuch. Z wariackim śmiechem Heide zamierza się na niego pistoletem maszynowym, ale Małemu udało się uchylić i

kolba ledwie musnęła mu głowę. Przetoczył się po podłodze i wstał na nogi. Po drodze on też chwycił pistolet maszynowy i teraz obaj mężczyźni atakują się kolbami. Heide i w tym był szybszy. Mały ciągle był powoli myślącym wojownikiem rynsztokowym, który nie ma najmniejszego pojęcia o podstępach. By coś wymyślić, Heidemu wystarczy ułamek sekundy, Małemu potrzeba godziny. Za każdym razem gdy Mały myśli, że ma Heidego wystawionego i bierze na niego zamach, jego kolba trafia coś zupełnie innego. Igor padł na ziemię bez słowa, z krwią płynącą po umazanej czerwona farbą twarzy. Heide przedostał się za plecy Małego, który stał, patrząc tępych wzrokiem na nieprzytomnego Igora, którego uważał za przyjaciela.

* Przepraszam! * mamrotał, ze smutkiem pociągając nosem. Za nim Heide przymierzył się starannie i opuścił kolbę na jego kark. Mały padł na twarz jak podcięte drzewo, z rękami rozrzuconymi jak człowiek ukrzyżowany.

Stary pochylił się nad nim z niepokojem, próbując wyczuć puls.

* Sprowadzić lekarza! * rozkazał ostro.

* Lekarza? * komisarz skręcał się ze śmiechu. *Gdzie u diabła myślisz, że się znajdujesz? Człowieku, jesteś we włodzimierskim więzieniu izolacyjnym! Lekarzy używają tutaj tylko dla stwierdzenia zgonu, a gdyby nawet taki tu był, byłby przez najbliższe 48 godzin oszalały od gazu! Teraz to już koniec. I ani trochę nie za wcześnie! * Zwrócił się do Igora i wyszczał rozkaz w jakimś dziwnym, rosyjskim dialekcie.

Gdy byliśmy o kilka mil od więzienia, niebo oświetlił oślepiający błysk ognia i słyszeliśmy długi, powoli toczący się grzmot wybuchu.

* Ci łajdacy mimo wszystko wysadzili więzienie w powietrze! * warczał wściekle Stary. * Co u diabła? Czy nie jesteśmy na wojnie? * zauważył wesoło Porta. I to jest nie tylko legalne, wręcz naszym obowiązkiem jest wykańczanie gości z przeciwnej poczty polowej. A Igor wysadził w powietrze tylko centrum łączności! Jeśli komendant wyleciał wraz z nim i tak nikt nie będzie po nim płakał.

Stary mruczał i miał rozgniewaną minę.

Nieco później w jednej z ciężarówek wysiadł dyferencjał. Obwinaliśmy się o to wzajemnie i niemal wybuchła z tego powodu trzecia wojna światowa.

W końcu Porta odłożył narzędzia i odmówił robienia czegokolwiek dla naprawienia uszkodzenia. *Jestem cholernym kierowcą czołgu! * wrzeszczał wściekle. * Nie wolno mi niczego naprawiać! To mechanicy wojsk inżynieryjnych mają się zajmować tym wszystkim! Wykręć trzy zera i połącz się z nimi!

* Ja też jestem kierowcą czołgu * krzyczał Kostia, błyskając wąskimi, czarnymi oczami. * Ja też nie robię napraw!

* Wejźmy do środka i rzućmy kośćmi * zaproponował Porta, wpełzając do Pantery. * Czemu nie? * uśmiechnął się Kostia, podążając za nim.

* Nie, do cholery nie! Ja na to nie pozwolę! *wrzeszczał Stary. * Powiedziałem, że nie mam nic wspólnego z waszym rabunkiem złota, ale nadal jestem przeklętym dowódcą cholernejszej 2. drużyny! Wyłaź stamtąd Porta i bierz się za ten dyferencjał. To rozkaz!

Jedyną odpowiedzią, jaką dostał Stary, było trzaśnięcie pokrywy wjazdu i odgłos ryglowania jej od środka.

Lodowe Wargi i Gregor wpełzli pod zepsutą ciężarówkę bluźniąc i przeklinając, ale po chwili poddali się, potrząsając głowami.

* Nie mogę z tym nic zrobić * powiedział Lodowe Wargi. * To kompletna wysiadka. Jankesi wiedzieli co robią, dając nam prezent z tych dziadowskich stude

bakerów! Kapitalistyczne gówno! * wściekał się, kopiąc wielkie opony.

* Co to jest, u diabła? * spytał komisarz i uważnie nasłuchiwał.

* Kukuźnik! * zawołał nerwowo „Łowca kurew”, wpatrując się w ciemne niebo. Jakby w odpowiedzi stary, dwupłatowy samolot zwiadowczy wynurzył się spośród chmur i zataczał kręgi nisko nad nami.

* Jeśli to nas szukają, to już wiedzą, gdzie jesteśmy

* stwierdził niespokojnie Stary.

* Nie nas * odpowiedział z namysłem komisarz.

* Kazałem rozrzucić trochę niemieckiego wyposażenia i broni po całym więzieniu i wóz sztabowy z rozwaloną chłodnicą zostawiłem na zewnątrz. Dlatego oni nie szukają Rosjan. Szukają niemieckich komandosów z Dywizji Brandenburskiej!

Zepsutą ciężarówkę wziął na hol jeden z naszych T*34.

* Bez trudu znajdziemy inną ciężarówkę * obiecał ufnie komisarz. * Ale nim to zrobimy, musimy po prostu holować to jankeskie gówno.

Po sześciu dniach od naszego wyjazdu z więzienia we Włodzimierzu, zatrzymaliśmy się w opuszczonej, zapomnianej wiosce, by dokonać niezbędnych napraw dwóch naszych pojazdów. W ich chłodnicach tak się gotowało, że prawdziwym cudem jeszcze się nie rozpadły. Gdy naprawy zostały ukończone, usiedliśmy do gry w karty z wójtem i lokalnym szefem NKWD, który dwadzieścia lat temu wpadł do politycznej gorącej wody. Przez chwilę graliśmy w milczeniu, póki Lodowe Wargi nie oskarżył wójta o oszukiwanie. Gdy Lodowe Wargi podtrzymywał swe oskarżenie, wójt zrobił się zły i groził, że mu obetnie uszy, jeśli nie przestanie gadać takich nonsensów.

* Niech Bóg ześle na ciebie ból i torturę powolnej śmierci, ty niemoralny psie * warczał na wójta Lodowe Wargi.

Wójt zbladł, ale nadal oszukiwał. Nagle światło zgasło i gdy wójt poszedł zobaczyć co się stało, Lodowe Wargi zgarnął pieniądze ze stołu i wybiegł do kuchni.

Gdy bezpiecznik zostaje wymieniony i mdłe światło znów zapaliło się nad stołem, wójt odkrył, że jego wygrana znikła. Wrzasnął głośno i zajrzał pod stół w daremnej nadziei, że pieniądze spadły na podłogę. Oczywiście nie spadły.

* I to ty jesteś tym, który ma tutaj przestrzegać prawa i porządku * wrzeszczał oskarżycielsko na szefa NKWD, gdy powoli dotarło do niego, że został obrabowany. * Niech Zły dotknie cię tysiącami kurczów, zaraz i raków i niech tak to zarządzi, aby te dary nie tylko spadły na ciebie, ale i na twoje dzieci i dzieci ich dzieci aż do dwunastego pokolenia, jeśli nie znajdziesz moich pieniędzy!

* Gdy skończymy z tą wszawą wojną * dąsał się Barcelona * nie chcę nigdy więcej oglądać śniegu! Do wszystkich diabłów, jak ja nienawidzę śniegu! Gdziekolwiek spojrzysz, wszystko jest białe! Jedyne okazje, by ujrzeć kawałek koloru, to wyjść na dwór i popatrzeć na własną dupę w lustrze!

* Co robiłeś, zanim zostałeś żołnierzem * spytał Portę Kostia.

* Och, mnóstwo rzeczy! Tłukłem obcych maminsynków w Dahlem i rznąłem ich dziewczyny, od czasu do czasu ogłuszałem jakiegoś frajerskiego wsiocha, który przyjechał do Berlina zobaczyć, jak się jeździ tramwajem. Przez chwilę miałem posadę, jako goniec dostarczający towar klientom sklepu z jarzynami na Bornholmer Strasse, a potem ruszyłem w świat i zacząłem na rowerze dostarczać koks. Odmierzałem koks do drewnianych pięciolitrowych beczulek które kosztowały po 95 fenigów. Każde gospodarstwo domowe kupowało jedną i wystarczyło tego akurat, by zapewnić w mieszkaniu ciepło przez cały wieczór.

*Jasna cholera! * wołał zdumiony Kostia. * Zawsze słyszałem, że wy Niemcy jesteście wybitnymi finansistami i tak bogaci, że jedząc kanapkę, wkładacie banknoty między kiełbasę i chleb! * Nie

wierz wszystkiemu, co słyszysz * radził mu z wyższością Porta. * W Starym Moabie byliśmy tak biedni, że kradliśmy podstawki pod kufle piwa, przechodząc koło knajpy. * My też byliśmy biedni * przyznał Kostia. * Ja myłem domy i zarabiałem ledwie tyle, by związać koniec z końcem. Co najwyżej jedna mała wódka w niedzielę i chociaż w Związku Radzieckim zabronione jest być biednym, mimo wszystko byliśmy biedni. A potem zostałem też odrobinę bogatszy i zostałem naprawdę bogaty, gdybyście wy parszywi Niemcy zostali tam, gdzie wasze miejsce. Mój młodszy brat

i ja wpadliśmy na naprawdę wspaniały pomysł. Zaczęliśmy napadać na dostawców z rynku mięsnego i sprzedawać towar na czarno.

* Czy wtedy kradliście żywe krowy? * spytał z zainteresowaniem Mały. * To głupiego robota. Wiem o tym wszystko, bo ja i chłopak żydowski kuśnierza Dawid raz zwinęliśmy jedno takie. A zysku było tyle, że wszystkie trzy wylądowaliśmy u starego Nassa w David Station. Od tej pory nie wsadzają krow do pudła. Wzięli te cholerne bydle do biura Nassa na pierwszym piętrze i nie mogli jej zabrać na powrót na dół. Musieli jom stamtąd wywiesić, ale nie chciała wyjść przez okno i musieli wywalić dziurę w ścianie dla chodzącej mleczarni. Ale zrobili jom za małym i zanim jom skończyli, krowa dostała takiego cykora, że wzięli jom gliniarze, że całkiem obesrała Nassa i wszystkich jego dedektywów.

* Nie, nie braliśmy żywego bydła * wyjaśnił Igor z chytrym uśmiechem. * Czekaliśmy na tych, którzy przyjeżdżali po mięso na rowerach. Gdy wchodzili do środka, by rozgrzać się szybką, poranną wódką, zostawiali rowery na zewnątrz. Wtedy zabieraliśmy wszystko, bicyle, mięso i co się da. Czasami próbowali nas gonić, ale nigdy nie złapali.

* Czy twój mały braciszek też wstąpił do NKWD?

* pytał z zainteresowaniem Porta.

* Nie, lwy go zjadły!

* Lwy go zjadły? * powtórzył zdumiony Porta. * Więc jak? Nigdy nie spotkałem nikogo, kogo zjadły lwy.

* No, więc było tak * westchnął ze smutkiem Igor.

* Nigdy nie płaciliśmy za wejście do zoo, przecho

dziliśmy do środka przez mur. Niekiedy oczywiście myliliśmy się i lądowaliśmy u lwów morskich albo niedźwiedzi polarnych. Ale zawsze nam się udawało. Niedźwiedzie polarne były tak zaskoczone, gdy przybywaliśmy biegiem przez mur, że nie myślały o tym, by nas zjeść, aż uciekliśmy od nich. Po pewnym czasie bardzo dobrze znaliśmy wszystkie zwierzęta. A one też nas znały. Tylko dozorczy nas nie lubili.

I cóż, nadszedł czas, że przez kilka dni nie mieliśmy nic nadającego się do jedzenia i staliśmy tam, przyglądając się, jak wielkie koty dostają swój obiad na powietrzu.

Mój mały braciszek stał przed klatką lwów, patrząc, jak dozorczy wpychają im naprawdę wielkie kawały mięsa. Gdy dozorca wyszedł na minutę, mój brat wskoczył do klatki i porwał wielki kawał mięsa tuż sprzed nosa starego, zjedzonego przez mole lwa. Ten zaryczał straszliwie gdy mięso znikło i walnął go łapą. Dostał takie uderzenie, że przeleciał na drugi koniec klatki i wylądował na innym lwie, który odbywał poobiednią sjęstę. I otworzyły się bramy piekła! Jeden po drugim wchodziły do klatki. Całym tłumem napadły mego brata! Co za zgiełk! Gdy wreszcie pojawili się dozorczy, z brata niewiele zostało. Te parszywe lwy zjadły go całego!

Kostia opowiedział nam, że zawsze był łowcą głów i złapał wielu więźniów, którzy uciekli z Kołomy.

* Jakuci zawsze opowiadali nam, gdy ktokolwiek przeskoczył na zewnątrz. Dostawali za informację

dziesięć rubli. Nagroda za każde dostarczone przez nas ciało wynosiła sto rubli. Nigdy nie torturowaliśmy

więźniów. Zabijaliśmy ich gdy spali, aby nie doświadczali strachu przed śmiercią. Najlepszą porą była zima. Zbieraliśmy ciała i trzymaliśmy je, póki nie mieliśmy pełnego ładunku sanek. Latem musieliśmy je dostarczać zanim zaczynały gnić i już nie mogły zostać zidentyfikowane. Nie dostawaliśmy zapłaty za ciała, jeśli nie zostały zidentyfikowane w Obozie Centralnym. I było jeszcze jedno ryzyko dostarczenia zgniłych ciał, których nikt nie chciał. Znałem kilku, którzy zostali powieszani za niewyjaśnione morderstwo. W ten sposób policja skreślała ich ze swych spisów i miała mniej kłopotów z otwartymi i niezamkniętymi sprawami.

* Do wszystkich diabłów! * krzyknął Gregor, plując, jakby chciał się pozbyć paskudnego smaku. * W jakie to towarzystwo myśmy się dostali?

* Ale ci, których łapaliśmy, byli pasożytami na ciele społeczeństwa * bronił się Kostia. * Trzeba być Sybirakiem, by w ten sposób myśleć * wyjaśnił komisarz i posłał Kostii złe spojrzenie. * Te skośnookie potwory przychodzą na świat przez dziurę w dupie szatana. Kostia śmiał się długo i głośno, i ani trochę nie wyglądał na obrażonego.

* Śnieg pada jak najjaśniejsza cholera * powiedział Barcelona, wyglądając przez okno. * Nie uda nam się pojechać dalej. Te zaspasy śnieżne mają po trzydzieści stóp!

* Dostanę pług śnieżny * obiecał komisarz, trzęsąc się w swym długim, futrzanym płaszczu. Przewiesił sobie pepeszę przez pierś i machnął na Kostię, który poszedł za nim z syberyjskim uśmiechem.

* Pług śnieżny! * drwił Heide, siedzący przy piecyku z obrażoną miną.

* On nie ma na myśli zwykłego pługa śnieżnego * powiedział Łowca Kurew. * Mówi o pożeraczu śniegu!

* Nigdy nie słyszałem o czymś takim * stwierdził Porta, zręcznie tasując karty. * Co to takiego? * Maszyna pożerająca tony śniegu na minutę * wyjaśnia Łowca Kurew. * Gdyby parę z nich wypuścić bez kontroli na Biegun Północny, wkrótce Bieguna w ogóle by nie było! * I on zamierza znaleźć coś takiego w tej dziurze? * Porta rżał ze śmiechu. * Co za cholerny optymista!

* On jest trzygwiazdkowym komisarzem * odpowiedział Łowca Kurew i nie czuł potrzeby żadnego dalszego wyjaśnienia.

Po pewnym czasie komisarz i Kostia wrócili.

* Przygotujcie się * powiedział sucho komisarz. * Pług śnieżny już tu jest i musimy jechać tuż za nim. T*34 na początku, Pantera na końcu!

* Powiedz mi * zagadnął Porta, dmuchając mu dymem w twarz * zawsze chcesz, bym był na końcu. Czy mi nie ufasz?

Komisarz śmiał się długo, bardzo długo.

* Jesteś cholernie zabawnym facetem * powiedział pomiędzy wybuchami śmiechu. * Każdy, kto ci ufa, powinien zostać zamknięty w obitej materacami celi. Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że myśl o wystawieniu nas wszystkich do wiatru nigdy nie przeszła ci przez głowę?

* No, dobra! O tylu rzeczach człowiek może rozmyślać * zmusił się do uśmiechu Porta. Pług śnieżny był olbrzymią maszyną, która naprawdę „zjadała” śnieg, jak nam powiedział Łowca Kurew. Nigdy nie widzieliśmy niczego podobnego. Najwyższa zaspas zniknęła w ciągu kilku minut, gdy maszyna zaczęła nad nią pracować. Ale wkrótce po naszym przejeździe góry śniegu znów leżały za nami, czyniąc drogę absolutnie nieprzejezdną.

* Zabezpiecza to nas przed możliwym pościgiem * uśmiechnął się z satysfakcją komisarz. * To był jedyne pług śnieżny w mieście. Jeśli ktokolwiek zechce drugiego, będzie musiał dostać go z Irgorska,

a tam właśnie jedziemy.

* Sprytne, sprytne * przyznał Porta. * Nie trzeba nawet udawać, że się o tym myśli, by dostrzec, że byliśmy całkiem bezpieczni.

Gdy już byliśmy w Irgorsku, zawołał do nas milicjant. Komisarz kazał mu odejść gestem, na jaki mogą sobie pozwolić tylko ludzie, posiadający wielką władzę.

* Przeraziły go nasze wymalowane na czerwono twarze * uśmiechnął się zachwycony Porta. Szereg reflektorów wysyłało promienie w górę, w czarne jak smoła niebo. Krzyżowały się, skacząc nerwowo po ciemnych chmurach.

* Co u diabła? * wołał zdumiony Porta. * Nalot? Kto u diabła miałby bombardować to miejsce? Musi to być jakaś omyłka!

Ogłuszający huk wybuchu wstrząsnął powietrzem.

* To też jest omyłka? * spytał Gregor. * Dla mnie to brzmi całkiem realnie!

W górę podniosła się olbrzymia kolumna ognia, zalewając całe miasto morzem rozpalonych do białości iskier. Bataliony płomieni tańczyły, wirując na dachach. Stopiony ołów spływał na ulice, sycząc i bulgocząc w śniegu. Ciężkie krokwie wielkich budynków zaczęły opadać w dół, trzeszcząc i rozpadając się w drzazgi. Rzeźbione w granicie gargulce zlatywały z wysoka, miażdżąc wszystko, na co spadły. Granitowa głowa z wywieszonym długim językiem toczyła się ulicą i zatrzymała się z dźwiękiem dzwonu, uderzając o gąsienicę Pantery. Staromodny wóz straży pożarnej, z kołami na pełnych gumach, załamał się pod deszczem spadających cegieł. Strażacy, siedzący po jego bokach, nawet nie zdołali zdać sobie sprawy, co się stało.

Szeroko otwartymi oczami patrzyliśmy zafascynowani na betonowy mur. Budynek rozszerzał się jak powoli nadmuchiwany balon. Potężny, płaski dach zapadał się do środka domu, który był już tylko jednym, szalejącym ogniskiem. Iskry wylatywały w powietrze na setki metrów, a stalowe dźwigary gięły się, jakby były z miękkiej gumy.

Ulicą nadbiegły dwie wrzeszczące dziewczyny z włosami i ubraniem w płomieniach. Strażak skierował w nie węża. Ciśnienie wody odrzuciło je daleko w głąb ulicy, gdzie przylepiły się do kipiącego, bulgoczącego asfaltu.

* Jazda naprzód! Do diabła, wynośmy się stąd! * krzyczał histerycznie Stary. Tego tylko brakowało! Być zabitym przez własne lotnictwo!

Pojemnik pełen ładunków zapalających wylądował

obok nas. Fosfor pryskał na boki czołgów i zaczął płonąć. Farba zajęła się i kipiła na bokach pojazdów.

* Nie dotykajcie tego! * ostrzegwał Stary przez radio. * To może tylko samo zgasnąć! Skręciliśmy w szeroki bulwar i zobaczyliśmy stos trupów, leżących koło wejścia do piwnicy. Zostały wypalone do wielkości małych laleczek i są poskręcane w dziwne pozycje, jakie zawsze przyjmują spalone ciała. Generał piechoty, w powiewającej pelerynie wy*wrzaskiwał za nami rozkazy i obrzucił nas wściekłymi groźbami, gdy je zignorowaliśmy.

* Job twoju mat'! * uśmiechnął się ponuro Igor. * Niech się spali! Biedni żołnierze nie mogą oczekiwać niczego po bogatych generałach!

Generał biegł za nami, krzycząc i gestykulując. Zatrzymał się i odskoczył w bok, by uniknąć zmiżdżenia przez T*34 Kostii, rzucający się na niego z najwyższą szybkością. Przewrócił się do wielkiej kałuży. Gdy znów wstał, buty mu się paliły. Na dnie kałuży był fosfor, który zapalił się w zetknięciu z powietrzem. Rozpaczliwie wycierał buty o beton. Widać, że po raz pierwszy zetknął się z fosforem. W przeciwnym razie zdjąłby buty natychmiast. Teraz rozsmarował fosfor, co spowodowało, że ten palił się nawet jeszcze gwałtowniej. Przewrócił się na plecy do kałuży.

Ogarnięty paniką wypełził z niej, co pogorszyło jeszcze jego sytuację. Małe, niebieskie płomienie tańczyły mu po całych plecach. Jego peleryna skurczyła się pospiesznie. Po kilku minutach generał leżał na ulicy jako kupa płonących szmat.

* Ten fosfor może załatwić każdego * pomrukiwał Porta, patrząc na wrzący stos, który był kiedyś generałem. * Słyszałem, że w piekle przeszli na jego stosowanie. Jest skuteczniejszy, niż staromodny węgiel.

Stukas został trafiony i wybuchł kulą ognia. Odłamki i rozpalone do czerwoności metalowe części spadły deszczem i grzechotały o stalowe boki czołgów.

Waliły działa artylerii przeciwlotniczej. Gdziekolwiek spojrzeć, coś wybuchalo. Wyglądało to tak, jakby nad miastem rozpostarto parasol z niebieskiego, czerwonego i żółtego ognia. Paru podstarzałych strażaków przy staromodnym wozie pożarniczym pracowało bez wytchnienia, kręcąc rączkami korby od pompy. Niewiele wody stamtąd wychodziło, ale oni nadal nie przerywali pracy.

Trochę dalej gruby mężczyzna w zielonym mundurze stał zapatrzony i sparaliżowany widokiem swej ręki. Paliła się i kipiała. Był dość głupi, by wziąć do ręki ładunek zapalający. Uciekający ludzie biegli obok niego. Trzymali się bardzo daleko. Nikt mu nie pomógł. Ciężki nalot spowodował, że wszyscy stali się niewrażliwi. Mieli dość do roboty, zajmując się sobą i najbliższymi krewnymi.

Gruby mężczyzna upadł apatycznie na kolana i zapalił się w morzu niebieskich płomieni. Piekielne wycie bombardujących nurkowców stukas szarpało ludzkie nerwy. Ludzi ogarnęła panika i biegali w kółko jak przerażone kury.

* Niegłupi pomysł, te syreny na stukasach * powiedział Porta, zatykając rękami uszy. * To wycie może spowodować, że jagnię weźmie udział w pogoni za lisem!

Wkrótce całe miasto zmieniło się w ryczące piekło. Teraz wielkie bombowce Heinkel warczą w górze i zrzucają w morze ognia ogromne bomby burzące.

Ciężka ciężarówka wyleciała w powietrze. Żołnierze wypadli z niej jak confetti i w parę chwil później i oni się palili na wrzącym asfalcie.

Broń automatyczna strzelała na własną rękę. Pociski rykoszetowały we wszystkie strony, jak ryż, obsypujący młodą parę.

Na wielkim bulwarze, obwodnicy zamożnej dzielnicy miasta, dwa ambulanse stały w poprzek ulicy, oba w blasku tańczących płomieni. Wystawały z nich nosze, a nierozpoznawalne ciała płonęły bezładnym, poczerniałym od kopci stosem.

Gdy zawalił się wysoki, betonowy budynek, Porta przeżywał chwilę paniki. Zewnętrzne ściany zwały się w poprzek bulwaru, blokując ulicę. W tej samej chwili ulica za nami wybuchła piekielnym morzem fosforowych płomieni, gdy dotarł tu nowy dopływ tlenu.

Przez radio nadawano pogmatwane rozkazy.

* Wyłącz to cholerstwo! * warczał desperacko Stary. * Wyciągnął wtyczkę z przenośnego odbiornika i radio zdechło. * Jazda, Porta! Bardzo powoli. Uspokój się i rób dokładnie to, co powiem. Jeśli wpadniemy w poślizg, nigdy nie damy rady!

W końcu Porta ruszył ciężkim czołgiem i cofnął

się. Przejechał prosto przez piekarnię. Szklane półki, chleb i papierowe torby fruwały wszędzie. W chmurze mąki czołg przebił ściankę działową i w końcu w deszczu cegieł też ścianę zewnętrzną. * Gąsienice się palą! * wrzeszczał w przestrachu Mały. * Palą się jak cholera! I śmierdzą też, jak wszyscy diabli!

* To fosfor! * stwierdził z rozpaczą Stary. * Musimy go zeszkrobać nim cały przeklęty wózek wyleci w powietrze i my wraz z nim!

Poganiał nas. Wyskoczyliśmy przez włazy i zaczęliśmy gorączkowo oskrobywać płonące gąsienice i

rolki.

* Uważajcie! * krzyczał ostrzegawczo Stary. * Jeśli to spadnie na was, jesteście skończeni! Nie musiał nas ostrzegać. Wiedzieliśmy aż nazbyt dobrze, czym jest broń fosforowa. Ta przerażająca substancja przylepia się do wszystkiego i rozpala się tym gwałtowniej, im więcej powietrza dostaje. Im bardziej zdrapujesz, tym bardziej się pali.

Otaczało nas straszliwe gorąco. Włosy nam się przypalały i zwijały, skóra się paliła. Gdziekolwiek uderzyły pociski zapalające, tam wybuchało białe jak magnezja światło.

Oficer NKWD w na pół spalonym mundurze, lecz z nowiutką, błyszczącą pepeszą objijającą mu piersi, wypadł biegiem z bocznej ulicy, zatrzymał się i obrzucił nas gradem przekleństw. Komisarz przybiegł jak rozszłoszczony doberman, nadał się przed oficerem NKWD i wyrzucił strumień inwektyw aż do zupełnej utraty tchu.

Lejtnant NKWD zamierzał wycofać się chyłkiem, ale zmienił zamiar, gdy z za rogu pojawiła się cała grupa żołnierzy NKWD z pepeszami w gotowości. Jeden z nich chwycił Gregora i przystawia mu lufę peemu do karku.

Pierwsza salwa przeleciała nam nad głowami i wywarła nieoczekiwany efekt na oszalałym od broni lejtnancie NKWD. Wyrzucony wysoko w powietrze, z rękami rozłożonymi jak skrzydła, uwielbiający walkę oficer został trafiony w piersi i wyglądał, jakby pocisk smugowy przebił go dokładnie na wylot. Udało mu się jeszcze wydać ochryply wrzask, nim został ciśnięty do tyłu, na kawał palącego się fosforu, który natychmiast rozbłysł nowymi płomieniami.

Cztery pistolety maszynowe pluły w nas ogniem.

Heide leżał w ukryciu za Panterą, strzelając spomiędzy palących się gąsienic.

Enkawudziści padali z rozwalonymi kolanami. Ze swej pozycji Heide musiał strzelać nisko. Podniósł się na nogi i z całym spokojem podszedł ku jęczącym żołnierzom NKWD. Z krzywym uśmiechem i bezlitosnym chłodem swych niebieskich oczu przestawił swój peem na ogień pojedynczy i pakował po pocisku w każdą wykrzywioną błaganiem twarz.

* Czemu u diabła to zrobiłeś? * protestował Stary z wściekłością. * Mam cię dość! * Sytuacja tego wymagała * odszczeknął arogancko Heide, wymieniając magazynek. * Julius jest niczym innym, jak wykrzywioną karykaturą własnych przekonań * drwił Porta. * Śmierdzi trupami jak wszyscy jego kumple od swastyki!

* Niedaleki jest dzień, gdy zajmę się tobą bardzo specjalnie * odpowiedział Heide, posyłając Porcie złe spojrzenie.

Wysoki na kilkaset metrów strumień ognia trysnął w powietrze i długi, dudniący wybuch rozległ się nad płonąącym miastem.

Borys, strzelec wieżyczkowy na T*34 został wyrzucony wzdłuż ulicy i nabity na działko maszynowe, zamontowane na czołgu. Obracał się jak papierowy wiatraczek, z długą lufą działową wystającą z brzucha.

Ów wybuch, to była wylatująca w powietrze gazownia miejska. Wszystko zmieniło się w nieopisane piekło. Ceglane ściany pękały jak szkło. Żelazne pręty wydłużały się i skręcały. Dachy domów zrywał podmuch wybuchu, przetaczający się przez miasto jak burza ogniowa. Samolot JU*88 nadleciał rycząc nad dachami, ze strumieniami płomieni tryskającymi ze skrzydeł. Zataczał się i przewalał z boku na bok i w końcu wbił się w dom. Wybuchł oślepiającą, czerwoną kulą ognia.

Jeep Willys nadszedł ku nam z szaleńczą szybkością. Kierowca zwisał bez życia z niskich, metalowych drzwiczek. Z chrzęstem trafił w T*34 i został zgnieciony na złom pod jego gąsienicami.

Na długie glissando trzeszczącego dźwięku, jakby worka koksu zsuwającego się po pochylni, daliśmy*nura w ukrycie. Dziwny odgłos zakończył się gromowym wybuchem, od którego bolały nas

uszy, a rozum został prawie wydmuchnięty nam z głów. Wielka bomba upadła o paręset metrów od nas. Zdmuchnęła wszystko co stało, a wokół miejsca w które uderzyła, zostawiła tylko ogoloną do cna ziemię.

* Chryste na krzyżu! * jęknął Porta, łapiąc się za głowę. *Niech diabli porwą parszywą Luftwaffe! Palił się jeden z T*34. Czarny, oleisty dym unosił się w niebo. Wkrótce potem amunicja w czołgu wybuchła i rozwaliła go w kawałki.

* Do ukrycia! * krzyczał komisarz, gdy opadła kolorowa flara znacznikowa, wyrzucając wokół siebie kaskadę zielonego ognia. Poleciał deszcz bomb burzących. Z ulic wyskoczyły tańczące płomienie, jak cała armia miotaczy ognia.

* To przewody gazowe * stwierdził z ważną miną Heide.

* Ty głupi skurwielu! * syczał pogardliwie Mały. * Gazownia wyleciała w powietrze dawno temu! * Idiota! * warknął Heide. *Jest gaz w innych miejscach!

Nagle na niebie pojawiły się czerwone iskry. Nadleciała nowa fala bombowców. Groźny grzmot silników narastał z sekundy na sekundę. Spadały flary znacznikowe, wyznaczając kwadrat światła. Byliśmy w samym jego środku.

Wokół nas eksplodowały pierwsze tysiąckilówki. Podobne to było do wybuchu wulkanu, stal i ogień wyleciały na wiele metrów w powietrze. Nawierzchnia ulicy pękła i zmieniła się w stosy materiałów. Ogromne koszary artylerii za nami zostały starte na proch. Wydawało się, jakby szeroki bulwar został ciśnięty w niebo. Drzewa, rosnące wzdłuż niego, leciały przez powietrze jak strzały z łuku, a noc stała się tak jasna, jak najjaśniejszy dzień.

Legionista i ja odzyskaliśmy przytomność na dziedzińcu koszarowym, wśród potrzaskanych dział, ciągników artyleryjskich i trupów.

Sanie motorowe zostały przewrócone dnem do góry, a ich wieżyczka wbita w rozmiękczony asfalt. Silnik zwisał, do połowy wyrwany z podstawy.

Komisarz wściekle przeklinał, gdy zdał sobie sprawę, że sanie motorowe zmieniły się w złom. Dwudziestopięciokilowa bomba zapalająca upadła o parę metrów od Pantery, którą natychmiast otuliła rycząca kurtyna płomieni.

Atakowaliśmy ładunki zapalające posiadany sprzętem gaśniczym. Bez Pantery nigdy nie wrócimy żywi. Desperacko rzucamy ziemię i piasek na plamy magnezu, palące się na czerwono i białe na całym czołgu. Było wściekle gorąco. Od czasu do czasu zmuszało nas to do wycofania się. Czerwona farba, którą zostaliśmy pomalowani, zaczęła bulgotać, ale dało to tę korzyść, że się rozrzedziła. Zaczęła spływać nam z twarzy. Wkrótce wyglądaliśmy zaledwie tak, jakbyśmy byli chorzy na odrę. Przystawiliśmy nasze pojazdy w ukrycie po drugiej stronie koszar, gdzie znajdował się park, przylegający do lasu.

* Spróbuję zdobyć ciężarówkę na miejsce tej, która się zepsuła * oświadczył komisarz. * Kostia? Idziesz ze mną! Złap parę granatów! Nigdy nie wiadomo, na jaki gatunek ludzi zwariowanych na temat przepisów możemy się natknąć!

W pół godziny później był z powrotem z fabrycznie nowym studebakerem.

* I co na to powiecie? * pytał, z dumą rozkładając ręce.

* Związek poniesie ciężką stratę, gdy go porzucisz! * uśmiechnął się z aprobatą Porta. Pięćsetkilowa bomba spadła w sam środek stada owiec. Oderwane kończyny zasypały obszar wzdłuż ulicy, a gęsty deszcz krwi obryzgał nas, znów barwiąc na czerwono. Smród był taki, że wymiotowaliśmy.

Gdy skręciliśmy z drogi, jadąc, jak sądziliśmy, na skróty, rozległ się ogłuszający wybuch i z ziemi sycząc trysnęły w górę białe chmury pary.

* To muszą być przewody parowe * orzekł Łowca Kurew. * Będą wybuchać, zanim się połapiemy,

gdzie byliśmy. Szybko wynośmy się stąd w diabły!

* Wracajcie! * wrzeszczał komisarz, wymachując rękami z wieżyczki T*34. * Do diabła, wracajcie! Jeśli to jest to, co myślę, otworzyły się bramy piekieł!

Droga zaczęła się zapadać, jakby wsysały ją niewidzialne siły. Domy po obu stronach drogi waliły się i znikały w dziurze, która zamykała się za nimi ze strasznym, ssącym dźwiękiem. * Dobry Panie na wysokościach! * wołał w przerażeniu Stary. * To musi być coś więcej, niż pęknięte przewody!

* Absolutna prawda! * darł się wściekły komisarz. * Ale wynośmy się stąd szybko, jak wszyscy diabli! Później wyjaśnię.

Po przeciwnej stronie bulwaru droga wybrzuszyła się w ogromny pagórek. Wyglądało to tak, jakby świat stawał na głowie. Domy przewracały się całymi szeregami, jak gdyby ziemia wsysała je do siebie.

* To cholernie paskudne * mamrotał Mały. * Wygląda, jakby diabeł był w drodze do góry, popatrzeć co się wyrabia!

W połowie parku zatrzymał nas patrol NKWD, który postawił dwoje sanek pancernych w poprzek drogi.

* Stan gotowości! * warknął ze złością komisarz. * Teraz już nic nas nie zatrzyma! Nawet cały cholerny Kreml!

Dwaj paskudnie wyglądający enkawudziści, całkowicie ubrani w czarną skórę i z pepeszami utrzymanymi na gotuj broń, stali pośrodku drogi, machając do nas jak policjanci, byśmy się zatrzymali. Komisarz wyskoczył z T*34, nadał się i pomaszerował do nich. Głośno wrzeszczał i wymachiwał pięścią w powietrzu. Zza blokady drogi wyszedł politruk. On też wyglądał, jakby się nadał. Jego szeroka, słowiańska twarz nie obiecywała nam nic dobrego.

* Necker! * powiedział wszystkowiedzący Porta. * Byłoby mądrze, gdybyśmy mu odstrzelili jaja! * Propusk! * krzyczał politruk w prawdziwie policyjnym stylu.

* Pocałuj mnie w dupę! * odwrzasnął komisarz. * Wykonuję specjalne zadanie z paru Niemcami nadwołzańskimi. Niech się Bóg nad tobą zlituje, gdy wyślę meldunek do Moskwy! Sabotujesz misję o państwowym znaczeniu!

* Mam swoje rozkazy! * ryczał politruk. Nawet gdyby wielki Stalin tędy przechodził, musiałby pokazać propusk. Ponimajesz?

* Łyka? * spytał Porta z fałszywym uśmiechem.

Z zapraszającym gestem podał swą manierkę, wychyliwszy się z włazu kierowcy. * Wódka? * pytał paskudnie wyglądający politruk. Chciwie chwycił manierkę i długo z niej pił. Następnie podał ją swoim odzianym w skórę zbirom, którzy wiali jej zawartość w siebie jak spragnione konie. * Przyjemne i rozgrzewające * powiedział, a jego ton stał się odrobinę łagodniejszy.

Nagle coś dziwnego zaczęło dziać się z jego twarzą. Stała się biała jak u trupa, a potem szkarłatna. Czerwień powoli zaczęła nabierać niebieskiego odcienia. Chwycił się za żołądek i zaczął wydawać bardzo dziwne dźwięki.

Jeden z typków w czarnej skórze przyłożył obie dłonie do ust i rzygał, jak człowiek w szponach choroby morskiej.

* Do diabła! * bełkotał politruk. Czuł się tak, jakby coś wyzerało mu wszystkie wnętrzności. Gapił się zmieszany oczami, które gotowe były do wypadnięcia z oczodołów. Jelita całej trójki odmówiły posłuszeństwa. Pod wszystkimi ugięły się kolana i cała trójka padła na ziemię z długimi, chrapliwymi jękami.

Porta schował z powrotem swą manierkę pod siedzenie kierowcy i zapamiętał, aby ponownie napełnić ją specjalnym gatunkiem grogu.

Komisarz patrzył całkiem oglupiałym wzrokiem na trzy leżące plackiem postacie. * Co u diabła... * nie powiedział nic więcej, gdyż przerwał mu odgłos, podobny do odległego grzmotu pioruna. Ziemia pod nami zaczęła drgać.

* Co to jest, u diabła? * wołał zdezorientowany

Porta, rozglądając się wokoło.

* Osuwanie się ziemi! * wrzeszczał przerażony komisarz, biegnąc do nas.

Zza sanek motorowych, zagradzających nam drogę, wynurzyli się dwaj nowi enkawudziści. Wrzeszczeli zmieszani, gdy drzewa zaczęły chwiać się i poruszać, jakby były źdźbłami trawy. * Co u diabła się dzieje? * krzyczał Gregor z przerażeniem w głosie, gdy przewrócił się następny szereg drzew.

* Osuwa się ziemia! * wył komisarz. * Do kurwy nędzy, to płynna glina! Biegnijcie! Bierzcie nogi za pas!

Cały las w naszych oczach zapadł się. Kamienie chaotycznie padały tu i tam. Ziemia zaczęła falować jak morze podczas sztormu. Hałas był wstrząsający.

Przed nami droga zaczęła kręcić się jak deska pochwycona przez wir. Sanie motorowe NKWD osunęły się po stromej pochylni, która pojawiła się nagle i z pluskiem wpadły do bulgoczącego jeziora błota i potrzaskanych drzew. W ogłuszającym hałasie pojawił się nowy dźwięk. Długi, ssący odgłos jakby zatkanej rury, do której nagle znów napłynęło powietrze. Tylko milion razy głośniejszy.

* Biegiem! * krzyczał komisarz, mknąc drogą z resztą nas tuż za nim, z ubranymi w skórę żołnierzami NKWD włącznie.

Droga zaczęła się zapadać pod naszymi stopami, więc przez jakieś zbocza skoczyliśmy w górę na węższą ścieżkę, leżącą znacznie wyżej, niż szeroka główna droga.

Pozornie twardy grunt wydawał głuche dźwięki pod naszymi butami. To brzmiało tak, jakbyśmy biegli po cieście. Powoli ziemia osuwała się w dół i zaczynała zmieniać w bagnisko. Mały krzyczał z przerażenia, gdy przewróciła się na niego wielka jodła.

Gregor i ja rozpaczliwie próbowaliśmy uwolnić go spod niej, ale dopiero gdy na pomoc przybył nam Porta, udało nam się poruszyć wielkie drzewo.

Olbrzymi głaz pojawił się pochylony i zsuwając się po skłonie zabrał ze sobą Borysa. Ten wydał tylko jeden piskliwy wrzask i kamienny ciężar wcisnął go w błoto.

Zrozpaczeni biegliśmy wąską ścieżką, ale to było podobne do próby przedostania się przez krążący wir, który nieustannie próbował nas wessać w swą głębię. Gdy byliśmy już blisko drogi, fontanny błota i wody trysnęły na setki metrów w górę.

* Skąd pochodzi ta cała woda? * spytał Porta. Rozpaczliwie trzymał się wyrwanego z korzeniami drzewa, wirującego w bulgoczącym błocie.

* Została wyciśnięta w górę przez płynną glinę * dyszał komisarz. * Są jej miliony galonów. * Jak do wszystkich diabłów to się dzieje? * pytał bezradnie Stary. * Nigdy nie słyszałem o płynnej glinie.

* Może istnieje w Rosji * wyjaśnił nieco później komisarz, gdy brnęliśmy przez szlamowate, kipiące błoto, potykając się i ślizgając bezradnie po całym tym miejscu. * Pozostałość epoki lodowej. Jej pięćdziesiąt procent to woda, uwięziona w kieszeniach gliny i rumoszu. Może się tam trzymać wiecznie, jeśli nic jej nie uruchomi. Ale jeśli coś to zrobi, wtedy

to, co wydawało się twardym gruntem, zmienia się w błoto, które wsysa wszystko, jak widzieliście tutaj sami. Tu w Rosji zdarzało się, że znikwały całe miasta, gdy zaczęła się poruszać płynna glina. * Więc jaki głupi skurwiel to rozpoczął? * spytał Mały, kichając i z trudnością wydobywając się z dziury z błotem.

* To zrobiły przekłete niemieckie bomby! * syknął dziko komisarz. * Już się domyślałem co się

działo, tam w mieście, gdy ulice zaczęły znikać!

W końcu udało nam się z trudem przedostać na twardą drogę. Zupełnie wyczerpani padliśmy na ziemię. Zmieniliśmy się w posąg koloru błota.

* Job twoju mat'! * krzyczał Kostia, wskazując koszary wojsk NKWD. Sunęły wzdłuż drogi jak na rolkach. Teraz zaczęły się rozpadać. Ściany osuwały się do środka, kryte dachówką dachy rozpadały się i w mgnieniu oka wszystko zostało wessane w ziemię.

Całe zbocze po przeciwnej stronie drogi zaczęło się zsuwać w dół z rosnącą szybkością. Wielkie drzewa wylatywały w powietrze, a potężne głazy zderzały się, nawzajem rozłupując. Woda, wyciśnięta z gliny, tryskała w stronę nieba. Miliony ton gliny poruszały się jak gnane sztormem morze.

* To nie może być prawda! * wył rozpaczliwie Porta, podskakując w miejscu. * Szatan przyszedł ukraść nasze złoto!

Z otwartymi ustami patrzyliśmy, jak ciężko załadowana ciężarówka studebaker znikła bardzo wolno w bulgoczącym błocie. Wokół nas ryczały tryskające gejzery. To fantastyczny widok, ale byliśmy zbyt wstrząśnięci, by podziwiać splendor fenomenu natury, jawiącego się wokół nas.

Rzeka błota i wody pędziła ulicą i w kilka sekund obie załadowane złotem ciężarówki znikły. W chwilę później jeden z T*34 ześlizgnął się w bok z tego, co pozostało z drogi. Z ogłuszającym brzękiem odwrócił się tyłem do przodu i został wessany przez błoto w dół. Jego lufa do ostatniej chwili skierowana była w górę, jak bukszpryt storpedowanego okrętu wojennego. * Tak poszła reszta naszego złota! * jęczał rozpaczliwie komisarz. Zerwał z głowy futrzaną czapkę i podeptał ją dziko, jakby to była jej wina.

Walczyliśmy zaciekle, by powrócić przez kipiące błoto do Pantery i pozostałego T*34. Były zakleszczone pomiędzy dwoma ogromnymi głazami.

Przygnębieni chodziliśmy wokół nich, by zobaczyć, jak się miewają. Szkody były katastrofalne. Gąsienice T*34 zostały zerwane i leżały, podzielone na poszczególne człony, na resztkach drogi. Rolki pędne Pantery zostały wyrwane z łożysk. Liczne amortyzatory trafień zostały rozbite. Wspięliśmy się do wieżyczki, by zobaczyć, co się stało z armatą. Ta wyglądała na nieuszkodzoną. * Czy te wiadra na gówno dadzą się zreperować?

* spytał komisarz z miną człowieka, który poniósł porażkę. * Bez nich nie mamy cienia nadziei! * Jak sądzisz, jak radzą sobie piechocińskie zajęcia?

* pytał złośliwie Porta. * Nie mają niczego, na czym mogliby wozic dupy!

* Nie radzą sobie * odpowiedział pesymistycznie komisarz. * Idą tak długo, aż ich uszy zaczynają wlec się po ziemi!

* Wobec tego niewiele mamy do gadania, prawda?

* odpowiedział Porta, zdejmując swój zabłocony kozuch. * Raz jeden zapomnę, że jestem tylko kierowcą! Wyciągajmy cylindry z gazem, aby zacząć spawanie! Potrzeba uczy skromne dziewice, jak się pierdolić! Tak naprawdę, to potrzebujemy całej kompanii technicznej, by te dwie blaszane puszkę znów wypuścić w drogę!

Przez dwa dni pracowaliśmy dosłownie bez przerwy, ale w końcu oba pojazdy nadawały się do drogi. Porta wytarł dłonie o kawałek szmaty i smutnie patrzył dokoła na zdeptaną, błotnistą ziemię, w której zostało pogrzebane nasze złoto.

* No cóż, teraz już wiemy, co to jest płynna glina

* mówił i z rezygnacją odrzucił szmatę.

Mały był niepokieszony. Przez cały czas chodził wokół, wbijając w ziemię długi pręt w nadziei, że

natrafi na złoto. Po prostu nie chciał uwierzyć, że znikło na zawsze.

* Czy sądzisz, że moglibyśmy zorganizować koparkę? * spytał Porta, patrząc na komisarza. * Musi być możliwe odwrócenie tego lasu dołem do góry i znowu znalezienie naszego złota? * Nie ma żadnej możliwości * odpowiedział Łowca Kurew. * Kiedyś na Syberii widziałem, jak znikła całe miasto. Kopali przez trzy miesiące całą armią koparek i nie znaleźli z niego nawet jednej cegły. Diabeł połknął wszystko.

* Nie mogę w to uwierzyć! * krzyczał ze złością Porta. Wyciągnął z T*34 kilof. Zaczął uderzać nim energicznie w stwardniałe błoto. * Pomyślcie

o wszystkich tych dupkach, które przekopały całą Alaskę i pół Kanady w nadziei znalezienia garści złotego piasku! A te pajace nawet nie wiedziały, czy coś jest w miejscach, gdzie kopali! My przynajmniej mamy tę wyższość, że wiemy, iż tam w dole znajduje się diabelnie wielka porcja towaru! Jazda, chłopcy! Łapcie szpadel albo łopatę! Czy nie chcecie pojechać do Szwecji i łowić łososie? To zabawniejsze, niż być niemieckim żołnierzem podczas wojny!

* Jest coś w tym, co mówisz! * krzyknął Mały, chwytając szpadel. * Gdy mafia usłyszy o naszym złocie, już będzie tu cała! A one białowłose stare skurwysyny też bedom kopać, nawet choć upłynęła kupa czasu odkąd użyli swych rąk!

* Będą mieli swoje spaghetti carbonara łykane nie tą stroną! * żartował Gregor, zaczynając kopać. * Zamknijcie się na chwilę * powiedział komisarz, opierając brodę na rękach. * Muszę się namyślić!

* Nie rób tego zbyt długo * radził Mały. * Za długie myślenie może być niebezpieczne! Kiedy żem był u wojskowych psychopatów, powiedzieli, że nie wolno mi myśleć! Od tamtąd nigdy tego nie robiłem. i pasuje mnie to aż do choleryjnej ziemi!

* Jedyne sposoby, abyśmy być może dostali złoto z powrotem, to mieć pół tuzina pogłębiarek * powiedział komisarz głosem, który zdawał się wychodzić z głębi blaszanej puszki. * Tutaj nie możemy ich dostać * zaprotestował Por

ta. * To przecież te rzeczy, które pływają na wodzie!

* Zgadza się * odpowiedział komisarz. * Był tak przygnębiony, że wyglądał jak całe miasto w żałobie. * Więc zapomnijcie o złocie. Straciliśmy je na zawsze!

* Mam plan! * krzyknął Lodowe Wargi, rozjaśniając się jak zapalona świeca.

* Chronić nas zarówno Boże, jak szatanie! * wrzeszczał z gestem rozpaczony Łowca Kurew. * Możemy wiercić do złota w taki sam sposób, jak wiercą po ropę naftową! * kontynuował Lodowe Wargi. * Znam faceta, który może się dla nas postarać o wieżę wiertniczą!

* Idiota! * warknął komisarz. * Czemu nie o korkociąg?

Przez chwilę siedzieliśmy, patrząc z rozpaczą na wyschnięte morze błota, które połknęło złoto, mające zmienić nas w dobrych, szwedzkich socjaldemokratów.

* Czy pomyślałeś co się z nami stanie jeśli nas złapią, nawet, jeśli nie będziemy mieli przy sobie żadnego złota? * rzucił nową myśl Gregor. * Nie przypuszczam, by to było miłe! * Walną w nas wszelkiego rodzaju paskudnymi oskarżeniami i rzeczami * mówił ponuro Porta. * Na początek zdrada główna, czy jak to tam nazywają, jeśli nie kochasz Vaterlandu dość mocno! To cię będzie kosztować piętnastokrotne dożywotnie więzienie, a to był niezły kawałek wieczności! Fakt, że straciliśmy złoto, które zwędziliśmy, nie robi najmniejszej różnicy.

* Nawet nie uwierzą, że to parszywe błoto połknęło złoto * mówił Lodowe Wargi z miną wystarczająco smutną dla człowieka, skazanego na karę śmierci. * Po prostu będą nas bez przerwy torturowali, póki nie zostanie nic do torturowania.

* Co do jednego musimy się zgodzić * powiedział komisarz z twarzą tak ponurą, jak letni piorun. * Trzymamy usta zamknięte i całkowicie zapominamy o złocie! Jeśli tamci będą mieli choćby cień

podejrzenia, że to my byliśmy tymi, którzy je zabrali, całą bandą rzuca się w pogoń za nami. I zrobią to bardzo zdecydowanie. Nie tylko NKWD, ale także gestapo, CIA i MI*5 oraz żółta Policja Myśli, a nawet pojedynczy członek radzieckiej Tajnej Służby. Wszyscy będą nas tropić! * Aco ze skautami? * pytał Mały. * Znam gościa, który jest Starszym Skautem! W dwa dni później zatrzymaliśmy się na skrzyżowaniu dróg, gdzie stał cały tłum drogowoskazów, wskazujących wszelkiego rodzaju miejsca. Porta siedział na przednim panczerzu Pantery, żując kiełbasę i splukując każdy kęs wódką. * Co teraz? * spytał, spoglądając na komisarza, który sterczał z wjazdu wieżyczkowego T*34 z nieszczęśliwą miną. * Nadal chcesz wracać z nami? Teraz wszyscy byliśmy tak samo biedni jak w chwili, gdyśmy zaczęli. Obawiam się, że nasze wycieczki wędkarskie w Szwecji musimy trochę odłożyć. * Zapewne będzie najlepiej, jeśli wszyscy pozostaniemy we własnych krajach * odpowiedział komisarz, zeskakując z czołgu. * Słyszałem co nieco, co wy Niemcy robicie z komisarzami. A w szczególności żydowskimi komisarzami! * Och, nie sądzę, że jesteśmy tak źli jak to wszystko * mówił Mały, zmuszając do uśmiechu swą pełną rozczarowania twarz. * Ach, to nie o was myślę * odpowiedział komisarz, wyciągając rękę po trzymaną przez Portę butelkę wódki. * Jesteście po prostu Frycami, jak nasza banda to Iwany. Idzie o wasze gestapo, SS i całą parszywą resztę, które miałem na myśli. * Nie są gorsi, niż wasze brudne NKWD! * zawołał wściekły Heide. * Każda tajna policja jest wynalazkiem diabła * odpowiedział ostro komisarz. * Nadal uważam, że powinieneś pojechać z nami * oświadczył Gregor. * Z łatwością umieścimy cię u zagranicznych ochotników Hiwis, aż do chwili, gdy powiemy pewnego dnia: * żegnaj armio i naprawdę pojedziemy na ryby do Szwecji. * Nie! * powiedział zdecydowanie komisarz, potrząsając głową. * Życie jest grą hazardową! Mężczyzna nie poddaje się, gdy raz przegrał. Jeśli pójdę teraz z wami, przegrywam. Wygrałem tylko odrobinę czasu. Oceniałem, że być może tym razem źle nam pójdzie i osłoniłem sobie tyłek. A do tego nie mam cierpliwości, by pozostawać z waszą bandą znacznie dłużej! * Moskwa * mamrotał z namysłem Porta. * Więc pojedziesz przez Tambow? * Tak, a potem przez Stalinogorsk * uśmiechnął się bez wesołości Lodowe Wargi. * Diabelnie długa droga, którą chcesz się przedostać * stwierdził Porta, spoglądając na północny wschód. * I do tego nadchodzi niedobra pogoda. * W ciągu czterech dni możecie być za Kurskiem * wyjaśnił komisarz. * Ale nie jedźcie przez Woroneż. Tam nawet splunąć nie można bez wiedzy NKWD. * Więc to jest pożegnanie * powiedział cicho Stary. * To trochę smutne. Zżyliśmy się z wami! * My też was lubimy! * odpowiedział z uśmiechem Lodowe Wargi. Objął Portę za ramiona. * Jaka głupota jest wojna! * Będziecie srali w spodnie, przejeżdżając przez Plac Dzierżyńskiego * zauważył Gregor, trzęsąc się z zimna w pelerynie. * Nie my. Przejedziemy bez trudności * śmiał się z przekonaniem komisarz. * Mam większe wątpliwości co do was, chłopcy! Gdy wrócicie, będziecie musieli mieć coś im do opowiedzenia. * Dostaliśmy rozkaz złapania jakiegoś generała i zaproszenia go wraz z nami do domu * odpowiedział Porta. * Ale gdzie znajdziemy kogoś takiego? Lodowe Wargi rozłożył mapę na przednim panczerzu Pantery i narysował kółko kawałkiem węgla. * Tu jest 38. Brygada Zmotoryzowana. Została wzmocniona pułkiem kawalerii, który znajduje się tutaj!

Naliczono siedemdziesiąt coś tam czołgów typu KW*2 i i T*34//85 oraz zwykłe zatkajdziury w postaci przestarzałych BT!

* Ale czy jesteś pewien, że brygada tam jest? * pytał nieufnie Stary. * Tamci szybko dojdą, że to nie ten facet, a to gorzej, niż wrócić z pustymi rękami.

* Uspokój się * odpowiedział komisarz. * Lodowe Wargi wie, o czym mówi.

* Powinniśmy dać wam coś w zamian * stwierdził Porta, pochylając się nad mapą. * Tu, wzdłuż Merli, koło Sołotewa jest 23. Pancerna, a oni, to nędza ostateczna. Stracili większość czołgów. Chciwy orderów generał może sobie parę zdobyć właśnie tutaj!

* To zdrada! * wściekał się Heide. * Będzie cię kosztować głowę, jeśli zamelduję o tym oficerowi politycznemu!

* Ale tego nie zrobisz * uśmiechnął się zimno Porta. * Nie zapominaj, że tu byłeś! Jedziemy na tym samym wózku, synu!

* Aco, żeby tak wymienić czołgi? * pytał z chytrym uśmiechem Lodowe Wargi. * My wracamy do domu z waszą Panterą, a wy zabieracie się naszym T*34/85. To im się spodoba! Najnowsza, najświeższa kreacja dyktatorów czołgowej mody!

* Być może nie jest to taki zły pomysł * orzekł z namysłem Stary. * O wiele łatwiej będzie nam przedostać się przez rosyjskie tyły, a jeśli trzeba będzie czegoś jeszcze innego, możemy w ukryciu poczekać na atak i prześlizgnąć się w mgnieniu oka!

* Pożegnajmy się we właściwy sposób! * zaśmiał się komisarz, otwierając pierwszą butelkę wódki. Porta wytarł swój porcelanowy kubek starym workiem. Przez to kubek nie stał się ani trochę czystszy, ale przynajmniej został wytarty.

* Wyciągnij naszą małą niespodziankę * zwrócił się komisarz do Lodowych Warg, który chichotał, pobiegł do czołgu i wrócił ze skrzynką czerwonego kawioru. Żaden z nas nigdy nie widział czerwonego kawioru.

* Wszyscy jesteście moimi przyjaciółmi * czknął komisarz, odbijając szyjkę nowej butelki moskow*skoj. * Każdy z was, co do jednego, jest moim bardzo dobrym przyjacielem i będę szczęśliwy, ujrzawszy was ponownie! * Pociągnął długiego łyka z butelki, wrzucił do gardła kilka pełnych łyżek kawioru i głośno beknął. * Życie, to dobra rzecz, nie uważacie? * powiedział rozmarzony. * Zawsze są nowe niespodzianki. Zobaczycie! Pewnego dnia będzie jakieś inne złoto, za którym będziemy mogli się rozejrzeć!

* Beze mnie * odpowiedział Stary. * Był już na pół schlany i objaśniał Łowcy kurew jak robi się komodę.

* Najważniejsze * kontynuował komisarz pijanym głosem * to mieć rozrzuconych na całym świecie dobrych przyjaciół! Wtedy zawsze można pomóc sobie nawzajem! * Uniósł palec i wycelował nim w Portę. * Gdzie my, Rosjanie, przestajemy myśleć, tam pojawiaacie się wy, Niemcy! Wypijmy za przyjaźń i za małe, zakazane myśli! To kompletny błąd, walczyć ze sobą nawzajem!

* Zdrowie narodu radzieckiego! * krzyknął Kostia. Przewracał swymi czarnymi, azjatyckimi oczami, gdy zdał sobie sprawę, że z jego toastem było coś nie tak. Choć w Rosji mieszka 250 milionów ludności, nawet najtępszy enkawudzista wie, że nikt nie lubi być określany jako narodowość radziecka. Kostia wepchnął do ust garść kawioru, polewając go wódką. Następnie wznosił toast za własne zdrowie.

* Zdrowie Berlina! * zaproponował miło komisarz.

* Zdrowie Moskwy! * czknął Porta. Podniósł do ust swój wyszczerbiony porcelanowy kubek i prawie padł na plecy.

* Nie zapominając o Hamburgu! * ryczał Łowca Kurew.

* Dziękuję * Ikał wzruszony Mały. * Wy wszystkie tutaj jesteście zaproszone do Hamburga! Spotkamy się w mieszkaniu dzieciaka żydowskiego kuśnirza Dawida przy Hans Hoyerstrasse numer 10 i potem będzie czerwony alarm dla wszystkich wysokiej klasy kurwów z Cheri. * Chwiejnie podniósł się na nogi.

* Zdrowie Taszkientu! * Ikał, podnosząc swój blaszany kubek. To kompletna tajemnica skąd wiedział o istnieniu miasta zwanego Taszkient, ale Mały jak zwykle był pełen niespodzianek. Niektórzy od nich poumierali.

Heide musztrował Kostię. Uczył go salutowania po niemiecku oraz pruskiego kroku defiladowego. Niestety, za każdym razem, gdy Kostia podniósł stopę na wysokość klamry u pasa, przewracał się na tyłek. W końcu dał sobie spokój i usiadł, spoglądając smutnym wzrokiem na przelatujące chmury śniegowe.

* Dziękuję Bogu, że nie jestem Niemcem! * jęczał.

* Oni są o wiele za energiczni!

Gdy zbudziliśmy się w starym domku dozorczy drogowego, było strasznie zimno. Porta złapał się oburącz za boleśnie pulsującą głowę.

Być może kiedyś w życiu czuł się gorzej niż teraz, ale nie pamiętał kiedy to mogło być. * Job twoju mat' * jęknął Kostia, wyglądał przy tym jakby ktoś go postrzelił. * Co oni ze mną zrobili?

Albert zaśmiał się głośno. Był jednym z tych szczęśliwców, którzy nigdy nie mają kaca. Wiadomo, kac jest zawsze zabawny, ale tylko dla tych, którzy na niego nie cierpią.

* Ty czarny kanibalu * wrzasnął Mały kłótliwie, wykrzywiając do niego twarz. * Ale bym cię rąbnął, gdybym nie był taki chory. Ty zgniły małpoludzie.

Komisarz obudził się, krzycząc przenikliwie. Uważał, że najgorsza rzecz, jaka może przytrafić się Rosjaninowi, spotkała właśnie jego. Został zamknięty w piwnicach Łubianki. Zaczął wrzeszczeć na nas w odeskim jidysz, a potem przeszedł na niemiecki i twierdził, że jest szefem SS. * Musieli wsadzić coś naprawdę rosyjskiego do tej moskowskiej * jęczał Gregor z pełnymi łez oczami. * Była dość mocna, by przewrócić drzewo i zmienić je w trociny.

* Była cholernie mocna, to wam mogę powiedzieć * bełkotał Mały, ocierając pot z czoła. * Upuściłem malutkom, cholernom kroplę na paznokieć i teraz zlazł! * Zapomniał, że dwa dni wcześniej przytrzasnął sobie dłoń włazem wieżyczkowym.

* Nagle zrozumiałem, Josefowicz, że jesteś zwariowanym facetem * oświadczył komisarz z szerokim uśmiechem. * Najbardziej zwariowanym, jakiego w życiu spotkałem! Jak u diabła mogłeś zostać żołnierzem?

* Tak, ja też się temu dziwiłem * śmiał się z całego serca Porta. * Ale, jak sam musisz wiedzieć, dwa najważniejsze zajęcia w świecie to być żołnierzem albo kurwą!

* Dziwy som tylko w dwóch gatunkach! * wrzeszczał z chytrą miną Mały. * Kurwy i głupie!

* Niech wszyscy myślą, że jesteś tylko zwykłym, tępym dupkiem * tłumaczył Porta * i możesz stać wyprostowany na skorupie ziemskiej i radować się widokiem, jak inni z niej spadają! Pod koniec następnego dnia wreszcie się zegnamy. Nie potrafiliśmy przerwać obejmowania się i uzgadniania miejsc spotkań po wojnie.

Na szczycie wysokiego pagórka Porta zatrzymał się i pożegnalnie machał do naszych przyjaciół, znikających w dali, w drodze do Moskwy.

Sag mir bei Abschied Servus, ist ein schoener letzter Gruss, wenn man Abschied nehmen muss... (Powiedz mi na pożegnanie serwus, to piękne ostatnie pozdrowienie, gdy trzeba się rozstać...) Porta nucił starą wiedeńską piosenkę. Zdecydowanie znów odpalił silnik.

Gdy zbliżyliśmy się do linii frontu natężenie ruchu wzrosło. Kilka razy utknęliśmy w korkach. Wszędzie byli rosyjscy żandarmi. Byliśmy zadowoleni, że jechaliśmy na T*34, który nie zwracał najmniejszej uwagi.

Zatrzymaliśmy się. Mają być sprawdzane papiery. Nerwowo chwyciliśmy w dłonie peemy i granaty. Porta pokazał nasz propusk i trajkotał w mieszaninie rosyjskiego i niemieckiego. * Niemcy nadwołzańscy * mrucał gruby żandarm i miał taką minę, jakby chciał nas pożreć. * Zgadza się, towarzyszu * uśmiechnął się Porta proponując mu łyka z manierki. Długa kolumna artylerii i czołgów znów ruszyła naprzód.

Żandarm zeskoczył z T*34 i gestem kazał nam ruszać.

Przez kilka godzin jechaliśmy w środku kolumny. Wreszcie Porcie udało się skręcić w wąską, leśną ścieżkę. W głębi lasu zatrzymał się. Wyskoczyliśmy i biegaliśmy wkoło po śniegu, by rozmrozić zlodowaciałe stopy.

* Mam tego dość * oświadczył Mały. * Chcem do domu!

* Dobry Boże, generał! * szepnął przerażony Gregor.

Trzy postacie odziane w futra wynurzyły się spomiędzy gęsto rosnących drzew. Byli to generał*lejt*nant i dwóch oficerów sztabowych. Nieśli ciężkie teki, przykute łańcuchami do nadgarstków.

* Kim u diabła jesteście? * rzucił ostro generał niskim, gardłowym głosem. Spod białych gęstych brwi spoglądały na nas bystre, niebieskie oczy.

* Niemcy nadwołzańscy, gospodin gienierał * odpowiedział Porta swym najlepszym rosyjskim. * Co u diabła tu robicie? * kontynuował podejrzliwie generał. Wyciągnął z kieszeni czerwono*białą paczkę papierosów. Zapalił jednego i z namysłem wypuścił dym nosem. * Czy nie jesteście raczej dezterami? Wydaje mi się bardzo dziwne, że zatrzy maliście się tu na odpoczynek. Jesteście bardzo daleko od pozycji czołgów!

* Zabłądziliśmy * odpowiedział Porta, szeroko rozkładając ręce.

* Propusk? * zażądał generał, wyciągając rękę.

W bardzo krótkim czasie nastąpiło mnóstwo rzeczy. Generał leżał w śniegu, powalony przez Małego, który uderzył go kantem wielkiej jak łopata dłoni.

Szczupły pułkownik oddał serię z pistoletu maszynowego. Pocisk otarł się o bok głowy Małego. Krew lała mu się na twarz.

Legionista zmiądzzył pułkownikowi twarz uderzeniem kolby.

Trzeci oficer, podpułkownik, odwrócił się i zaczął uciekać przez głęboki do kolan śnieg. * Stój! * wrzeszczał Barcelona, celując z peemu. * Stój! * powtórzył, posyłając krótką serię pocisków, skierowaną wokół oficera.

Podpułkownik zatrzymał się i podniósł obie ręce nad głowę.

* Giermańcy? * zawołał zdumiony generał, powoli podnosząc się na nogi. Rozcierał sobie szyję i kłął pod nosem.

* A więc złapaliśmy naszego generała! * uśmiechnął się wesoło Porta. * Popatrzcie, co oni mają w tych tekach!

* No to popatrz na to! * krzyknął zaskoczony Barcelona. * Oni tu do lasu ciągnęli ze sobą rozkaz operacyjny całego korpusu armijnego! Gdy wrócimy z tym towarem, nie tylko ucałują nas w policzki, pocałują nas także w dupę!

Generał próbował ubić z nami interes. Dawał nam wszystkie skarby świata, jeśli zgodzimy się na odwrócenie sytuacji i pozwolimy, by to on wziął nas do niewoli.

* Myśli, że jesteśmy aż tacy głupi? * kpił Mały, rycząc ze śmiechu.

* Nie zapominajcie, że lepiej tańczyć, niż dać się powiesić * powiedział generał z wyraźną groźbą w głosie.

Drużyna niemieckich dział samobieżnych przebijała się przez zagajnik młodych drzewek. Legionista jak błyskawica wyskoczył, powiewając białą koszulą maskującą.

Z ogłuszającym trzaskiem gąsienic czołowe działo zatrzymało się. Major z surową twarzą i pistoletem maszynowym w rękach, wychylił się z wieżyczki działa samobieżnego i ostro szczeknął: * Halt! Hande hoch!

Dwaj artylerzyści wyskoczyli z działa z peemami gotowymi do strzału. Rozkazali Legioniście podejść do Majora, który pokładał się ze śmiechu na samą myśl, że mamy być Niemcami. Ale ujrawszy zawartość rosyjskich tek, zmienił zdanie.

* No, niech mnie diabli * mruzczał. Zasalutował schwytanemu generałowi, który wyglądał jak człowiek, który przegrał w pokera wszystko, co posiadał.

* Jeszcze się spotkamy * rzekł do Porty i posłał mu spojrzenie, które powinno wepchnąć jego sztuczne zęby do gardła.

Wróciliśmy do pułku, a tam przyjęli nas jak synów marnotrawnych.

Oberst Hinka był zachwycony. Gdy oficer przesłuchujący skończył z dwoma Rosjanami, w 4. Armii Panczernej wybuchła szalona aktywność.

Porta odpoczywał w burdelu Heleny, zbierając siły by pójść do Głównego Mechanika Wolfa i opowiedzieć mu smutne nowiny, gdzie skończyło nasze złoto.

Niektóre z dziewczyn tańczyły bardzo blisko siebie, pod muzykę bałałajki. Porta był jedynym gościem płci męskiej. Tatarska dziewczyna siedziała przy barze, wystawiając na pokaz swe wspaniałe kształtne nogi. Jej wąskie oczy spoglądały na niego z zainteresowaniem. Wkrótce kołyszając się podeszła i usiadła na brzegu stolika. Jej wąska, czarna spódniczka powędrowała znacznie wyżej, niż górny skraj jej pończoch.

* Masz odrę? * spytała, przesuwając długim, szczupłym palcem po plamkach farby, które pozostały jako wspomnienie po pocisku znakującym Małego.

* Tylko niemiecką odrę * odpowiedział smutno Porta.

* Niemiecką odrę? * świergotała. * Czy to jest zaraźliwe?

* Tylko dla Niemców * odpowiedział Porta z miną członka narodu.

* Jesteś najładniejszym czołgistą, jakiego kiedykolwiek widziałam * szepnęła, rzucając mu spojrzenie, od którego stopniałby lodowiec. Zsunęła się ze stolika i przycisnęła całym ciałem do Porty. * Czy chciałbyś pójść obejrzeć mój pokój? * spytała, biorąc go za rękę i wciskając ją między swe gorące uda.

Porta ją obwąchał. Mieszanina tanich perfum i starego piwa. W jego małych oczkach pojawił się lubieżny błysk.

Dziewczyna przełknęła łyceczek z jego szklanki.

* Chcesz teraz rznąć? * pytała, głęboko wzdychając. Potem kolejny, mały łyceczek z jego szklanki. * Ja się dobrze rznę! Jeśli pójdziesz ze mną, to będzie pierwsza w twoim życiu dobra pierdółka! Drzwi otworzyły się z trzaskiem i Główny Mechanik Wolf wmaszerował, dzwoniąc ostrogami i błyskając swymi długimi butami od Brosinięgo.

* A więc tutaj jesteś. Chudy i zwariowany. Ni chuja cię nie obchodzi, by nam wszystkim opowiedzieć, jak się rzeczy mają. Wszędzie cię szukałem! * Rozejrzał się i zobaczył tatarską dziewczynę, znów siedzącą na brzegu stolika, ze spódniczką zadartą tak wysoko, że widać, iż nie nosi żadnej bielizny.

* No to kup sobie kawałek cipy! Ta tutaj skośnooka jest w porządku. A potem możemy przejść do

mnie. Myślę, że mamy mnóstwo spraw do obgadania!

* Byłaś u fryzjera * uśmiechnął się Porta, przesuając rękę po pachwinie dziewczyny. *A także ogoliłaś się! * uśmiechnął się znowu.

* Lubisz to? * spytał Wolf z uśmiechem samozadowolenia. Przesunął rękę po swych kruczoczarnych włosach, błyszczących od brylantyny. * Wiesz, mój fryzjer jest sławny. Ma swój salon u Kempńskiego. Nawet bogate, stare skurwysyny, którym pozostało nie więcej, niż pięć włosków, chodzą do niego na trwałą. „Minister Wojny” Sally przysłał go tu, gdy armia w końcu doszła do wniosku, że może go użyć dla wojny. Jak możesz zobaczyć, wyrzeźbił moje włosy zgodnie z najnowszą modą z Hollywood!

* Dobra, dobra * powiedział Porta, dmuchając dymem między uda dziewczyny. * Ja osobiście wolę styl profesorski, z paru zwitkami waty, wystającymi facetowi z uszu. Przez to wygląda się mądrzej! Przez chwilę panowało milczenie. Porta znów wypuścił chmurę dymu między nogi dziewczyny, odchyłał się w tył na swym fotelu i huśtał się na jego dwóch nogach. Uniósł górną wargę w pogardliwym uśmiechu hieny. Nadało mu to wygląd warczącego psa. Trenował to przez długi czas.* Będziesz rznął, czy idziesz do mnie? * spytał niecierpliwie Wolf.

Porta położył dłonie dziewczynie na kolana. Ręcznie szyte buty Wolfa do konnej jazdy od Brosiniego zapiszczały.

* Przestań marnować mój czas całym tym gównem * zgrzytnął kwaśnym tonem. Chodź! Ruszamy! Możesz ją zerznąć kiedy indziej! To znaczy, jeśli tego dożyjesz * dodał, zniżając głos do podziemnego grzmotu. * Mogę ci powiedzieć, że Sally jest w drodze z Berlina tutaj i ma ze sobą paru tych gości od nagłej śmierci! * Wolf na chwilę przestał mówić i czekał na reakcję na swe smutne nowiny.

* Doprawdy? * odpowiedział Porta z taką miną, jakby nie usłyszał niczego ważnego. * Będziesz rznął teraz? * spytała dziewczyna, głaszcząc krocze Porty. * Lepiej rznąć, niż dać się zastrzelić! Chodź! Pójdziemy tędy!

* Nie, nie pójdziemy! * ryknął Wolf. * Tu jest droga, którą pójdziemy!

Nieco dalej na ulicy Wolf znów się zatrzymał i stanął przed Portą, unosząc swą szpicrutę, jakby miał zamiar go uderzyć.

* Słuchaj no, ty łajno! Widać nie wyraziłem się dość jasno! Powiedziałem, że Sally jest w drodze! I jest zdecydowany, że albo dostanie złoto, do którego ma prawo, albo ty wyruszysz nagle z biletem w jedną stronę! Mówię ci to jako przyjaciel!

* I ty i ta imitacja „Ministra Wojny” możecie dać się wypierdolić! * śmiał się Porta z pewnością siebie.

Wolf nie odpowiedział i zadowolił się wpatrywaniem w Portę wzrokiem, który odstraszyłby jadowitego węża.

W milczeniu kontynuowali przemarsz ulicą. Wolf dzwoniąc ostrogami, Porta głośno tupiąc swoimi podkutymi butami.

Nie zwracając uwagi na warczące wilczury ani na przemarzniętych Chińczyków, weszli do jaskini Wolfa.

* Gdzie wsadziłeś nasze złoto? * spytał Wolf, nim jeszcze usiedli na fotelach.

* Tak, co ja zrobiłem z naszym złotem? * powtórzył w zamyśleniu Porta, odgryzając kawałek kiełbasy.

* To jest do cholery to, o co ja ciebie pytam! * darł się rozwścieczony Wolf. * Widziałem, że wy dupki żołądne wracacie, ale nawet przez monokl nie zobaczyłem nic, prócz spierdolonego, starego eksponatu muzealnego T*34 i nie mogę sobie wyobrazić, by było miejsce zarówno dla was, jak na

nasze pieprzone złoto w tej blaszanej puszcze!

Wolf powoli chodził wokół stołu.

* Tego nie musiałeś mi mówić! * syczał i walił swą

brytyjską szpicrutą w stół tak mocno, że jego blat pękł na pół. Z wściekłością odrzucił obie części od siebie. * Poszedłem tam i zajrzałem do tego ruskiego wiadra na gównno, a teraz chcę wiedzieć, gdzie ukryliście nasze złoto! Możesz z powodzeniem powiedzieć mi to teraz, zanim Sally przybędzie! On nie ma czasu na długie gadanie z tobą. On tylko powie: „Złoto”, a jeśli odpowiesz, że nie ma żadnego, jesteś trupem! Gdzie jest złoto? * powtórzył rycząc, ślina spływała mu z warg. * Pozwól, że wtrącę słówko * uśmiechnął się przyjacielsko Porta. * Właśnie to próbuję ci powiedzieć. * Odgryzł nowy kawałek kielbasy i splukał go śliwownicą. * Złoto? Tak! To była bardzo smutna sprawa. Zostało zjedzone.

* Zjedzone? * sapał Wolf. * Kto do wszystkich diabłów zjada złoto?

* Ziemia * uśmiechnął się łagodnie Porta. * Ziemia zjadła nasze złoto! Wchłonęła je całe, ciężarówki i wszystko inne. Kierowcy i kumple polecili w dół wraz z nim. * Wydał kilka zaślinionych odgłosów jak zatkany zlew i pokazał rękami, tak by Wolf mógł zrozumieć w jaki sposób złoto spadło pod ziemię.

* Widzę to * powiedział Wolf, zaciskając wargi w cienką kreskę. * Ono utonęło! Nie może być! Czy myślisz, że jestem zupełnym, cholernym idiotą? Jesteś kłamliwym skurwysynem, a ta twoja gadka śmierdzi oszustwem. Jezu, nigdy nie słyszałem niczego podobnego! Ziemia zjadła całe złoto! Czy może to przypadkiem ty jesteś tym facetem, który napisał Księgę tysiąca i jednej nocy? Czy nie potrafisz wymy

ślić cholernej, lepszej bajeczki? Porta z rezygnacją rozłożył ręce.

* Ja też nie wiedziałem, że ziemia łyka złoto *smutno przyznał. * Ale przecież to robi! Widziałem to na własne oczy, a zabrała nie tylko złoto, zabrała trzy czołgi, cztery ciężarówki i dwoje sań motorowych w tym samym łyku. Na deser zabrała trzydziestu dwóch ludzi i całe cholerne koszary wojsk NKWD. Jeśli mi nie wierzysz, zapytaj innych!

* Akurat odpowiednia banda, by ich pytać! * darł się Wolf, nie posiadając się z wściekłości. * Oni są jeszcze większymi, cholernymi kłamcami, niż ty! Mógłbym równie dobrze spytać moje psy i zadowolić się ich hau*hau jako odpowiedzią. Ale coś ci powiem, ty brudny bękartie kota dachowca i podwórzowej suki! Jeśli mi nie powiesz gdzie jest złoto, wyrwę ci twój kłamliwy język i wkopię ci jaja prosto do parszywego mózgu! * Robił się coraz bardziej wściekły, zgniótł swoją ulubioną jedwabną czapkę w kulkę i szarpał ją zębami. Słowa wylatywały mu z ust jak pociski. Gdy Porta znów ugryzł kielbasę, wyrwał ją mu z rąk i cisnął o ścianę. * Czy myślisz, że jesteś w knajpie? * wrzeszczał. Po chwili ochrypl tak bardzo i stracił oddech, że musiał przestać.

* Skończyłeś? * spytał spokojnie Porta, podnosząc kielbasę z podłogi. * No to daj mi wyjaśnić! A jeśli chcesz chłostać kogokolwiek twoim brudnym językiem, to weź się za Luftwaffe! To oni byli ulewą, która wywołała to wszystko! Zbombardowali niewłaściwe miejsce. To cud, że wyszedłem z tego żywy, ale oczywiście gównno cię to obchodzi!

* Absolutnie, kurewsko prawdziwe, że tak jest! *warknął, zgrzytając zębami, Wolf. * Ja też tak myślałem * odpowiedział obojętnie Porta, wrzucając wielki kawał kielbasy na kromkę chleba.

* Chcesz do tego dołożyć trochę trucizny na szczury? * zapytał zjadliwie Wolf.

* Nie, dziękuję. Ale może być dżem, jeśli go masz * uśmiechnął się ujmująco Porta, maczając kielbasę w salaterce galaretki porzeczkowej. * Czy słyszałeś kiedykolwiek o czymś, co się nazywa płynna glina?

* Nigdy * odpowiedział Wolf. Patrzył pustym wzrokiem na Portę, którego szczęki pracowały z

podwójną szybkością, by go uchronić od udławienia się kanapką, którą sobie zrobił. * Płynna glina * wyjaśnił Porta, gestykulując dłonią trzymającą kanapkę i pryskając galaretką porzeczkową na szyty na miarę mundur Wolfa * składa się z krzemionki, piasku i mnóstwa innego gówna, w glinianych rurach, które mogą trzymać się w całości na zewnątrz, ale wewnątrz są pełne wody, piekielnie wielkiej masy wody. Tak długo jak się je zostawia w spokoju, pieprzyć wszystko co się dzieje. Ale przy pewnego rodzaju zakłóceniach, jak na przykład bombardowaniu przez niemieckich półgłówków, wtedy otwierają się bramy piekieł! Wszystko to zmienia się w diabelnie wielkie jezioro błota, gdy pękają ściany rur! Im bardziej są wstrząsane, tym gorsze to się staje! Cała powierzchnia ziemi zaczyna się poruszać i wszystko na niej zostaje wessane w dół, aż do piekła. Drzewa, ludzie, samochody, czołgi i złoto! Mogę

ci powiedzieć, że było to bardzo nieprzyjemne doświadczenie, to wszystko, co się działo! * Wolałbym, aby było sto razy gorsze! * grzmiał złośliwie Wolf, robiąc sobie kanapkę z cukrem. * Czy nie mogłeś w jakiś sposób utrzymać naszego złota? Nie pozwalasz, by cokolwiek tak cennego jak to, wymknęło ci się z palców. Mam nadzieję, dla twego dobra, że potrafisz przekonać Sallego, by uwierzył w twoją opowiastkę grozy! W przeciwnym razie może cię spotkać coś bardzo brzydkiego! Sally przybył następnego dnia. Miał tak mało czasu, że osobiście pilotował z lądowiska Fieselera Stor*cha, który może lądować na szerokim bulwarze.

* Mówią mi, że coś kombinujesz! * zawołał, gdy tylko zauważył Portę, choć był jeszcze bardzo daleko. * Ale to musi być kłamstwo! Tak głupi nie jesteś!

* Padaj trupem! * odpowiedział z rozbrajającym uśmiechem Porta, celując do niego palcem wskazującym.

* Chcę to usłyszeć! Co się stało? Gdzie jest złoto? * domagał się Sally. * Twoje bajeczki braci Grimm nie są warte nawet gówna i chcę, abys wiedział, że przywiozłem ze sobą z Berlina trzech specjalistów od przesłuchań! Gdy zrobią kurację tobie i twoim kumplom, przyznacie się, że to wy przybiliście Jezusa i złoczyńców do krzyży i podaliście mu ocet zamiast wódki, jak świnię, którymi jesteście! Co za przedstawienie!

Kłócili się głośno, pchając się drogą do sanctum sanctorum Wolfa. Byli tak podnieceni, że prawie zaczęli się bić, gdy utknęli w drzwiach, próbując przejść przez nie we trzech równocześnie. Sally przemierzał podłogę tam i z powrotem, piniąc się z wściekłości. Szerokim gestem przesunął ogromny pistolet, z którym chodził, na przód swego pasa i odpiął klapę kabury. Zmienił minę z rozgniewanej na głębokie, ojcowskie zatroskanie i na powrót. Pokazał zęby w końskim uśmiechu i poufale pochylił się nad Portą.

* Myślę, że kłamiesz. I wiesz, co jeszcze myślę?

* Nie jestem telepatą * odpowiedział Porta.

* Zamknij się! To ja będę mówił! * ryczał Sally. * Myślę, że ty i ten parszywy Żyd, komisarz, wsadziliście gdzieś to złoto i po prostu zamierzacie poczekać, aż strony wojujące położą się nawzajem na obie łopatki. Wtedy ruszycie i weźmiecie nasze złoto, srając na wszystkich tutaj waszych dobrych kolegów! Więc to właśnie myślę, ty chciwy sukinsynu!

* Doprawdy? * uśmiechnął się sarkastycznie Porta. * No to teraz popatrz na to!

* Wy tłumacz się, niech cię diabli porwą! I zamknij się o tej przeklętej płynnej glinie! * darł się wściekle Sally. * Nawet zaśliniony idiota w nią nie uwierzy! I powiem ci jeszcze, na jakie ryzyko narażasz się ty i twój żydowski komisarz z tym wariackim planem! Kretyni po tamtej stronie wiedzą, że zdmuchnęliście im złoto sprzed nosa i teraz go szukają. To wystarczy, by zapomnieli o wojnie światowej. I zanim się dowiesz gdzie jesteś, cały świat będzie na ciebie polował! Tego się nigdy nie pozbędziesz! Nawet usłudźni bankierzy ze Szwajcarii czy Liechtensteinu go nie dotkną! * Mafia być

może * odpowiedział lakonicznie Porta.

Sally znów usiadł nachmurzony i wygrzebał wielkie, czarne cygaro z kieszeni na piersi, zastanawiając się, gdzie strzelić do Porty, aby najbardziej bolało.

* Teraz ja coś powiem * powiedział uspokajająco Porta. * I powiem ci to w taki sposób, by doszło nawet przez twoją grubą czaszkę dowódcy warty! Wiem, że złoto jest gorące jak wszyscy diabli, więc nigdy bym nawet nie marzył, by wziąć je sam. Wierz mi lub nie, ale cholerna ziemia je połknęła! I wszyscy ci zasrańcy z NKWD i gestapo nigdy go nie znajdą!

Upłynęło bardzo dużo czasu, nim Wolf i Sally zostali przekonani, że Porta mówi prawdę. Wolf miał minę, jakby czekał na pluton egzekucyjny, a Sally jakby już został powieszony. Porta zajadał dżem łyżką. To uspokajało jego napięte nerwy.

* Potrzebujemy całej masy koparek * przerwał ciężkie milczenie Wolf.

* Mogę je dostać * obiecał Sally. * Wywrócimy tę parszywą Rosję cholernym wnętrzem na zewnątrz!

* Będziecie znów musieli przejść przez linię frontu * zdecydował Wolf. * I tym razem nie wracajcie bez złota!

* Możecie sobie równie dobrze wołać na nie cip, cip! * odpowiedział pozbawiony złudzeń Porta. * Ziemia połknęła je i już dawno strawiła!

* Aco z tą kobietą komisarza? * spytał po długim milczeniu Wolf. * Nie możemy pozwolić, by biegała sobie swobodnie. Wie znacznie za dużo i nie upłynie długi czas, nim nasze gestapo trochę się zajmie poszukiwaniem złota.

* Zabawne, że musiałeś to powiedzieć * uśmiech

nał się przyjacielsko Porta. * Dokładnie to samo powiedział komisarz, gdy go zapytałem, co z nią zrobić. Zabij ją * odpowiedział. * Nie pozwól jej tu wrócić. Będzie rozmawiała z ludźmi, z którymi nie powinna rozmawiać.

* Poślę jej paczkę z prezentem * uśmiechnął się dziwnie Wolf, jak święty Mikołaj wśród śniegu. * Jedną z tych, od których się umiera przy otwieraniu? * spytał Sally.

* Właśnie to * odpowiedział Wolf i wyszedł, by dać Chińczykom jakiś rozkaz.

* Sądzę, że od wszystkich tych rozczarowań nabawiłem się słabego serca * powiedział Sally, wsiadając do samolotu, by wrócić do Berlina.

* Teraz znów pogodziliśmy się * stwierdził Porta. * Mam następny plan, który zaprowadzi nas do Szwecji, abyśmy mogli łowić łososie.

* Następny plan! * krzyczał z przerażoną miną Sally. * Za każdym razem, gdy słyszę o twoich planach, coraz mi bliżej do ataku serca! Ale mów, co to jest tym razem?

* Sobole * szepnął tajemniczo Porta, ostrożnie rozglądając się wokół.

* Sobole? * spytał Sally z zakłopotaną miną. * Te rzeczy, z których robi się futra dla kurew? Z pewnością nie masz zamiaru zostać kuśnierzem. To interes dla Żydów. Lepiej trzymaj się od niego z daleka!

* To coś o wiele większego! * uśmiechnął się tajemniczo Porta. * Mój przyjaciel komisarz opowiedział mi o tym. Okazuje się, że jest więcej niż jeden gatunek soboli, a jeden z nich jest czarny i bardzo rzadki. Jest wart

dziesięć razy więcej, niż wszystkie inne cholerne sobole. Zwany jest sobol bargużyński i można go znaleźć tylko w Rosji i to tylko w ściśle tajnych miejscach! Eksportują tylko kilka z nich co trzy lata, aby Wuj Józio mógł utrzymywać bardzo wysokie ceny na te małe diabły. Za złamanie tego monopolu grozi kara śmierci! Ale mam plan! Przemkniemy przez linię frontu i złapiemy pełne ręce samiec i kilka samców. Apotem żegnaj Związek Radziecki w piekielnym pośpiechu! Ukrywamy bestyjki w jakimś bezpiecznym miejscu, a potem wystarczy, że namówimy je, żeby się rznąły. Wtedy będziemy bogaci!

Stalin dostanie apopleksji i odpadną mu włosy!

* A potem przyjdzie i odstrzeli nam głowy * komentował pesymistycznie Wolf.

* Może ten pomysł nie jest w końcu tak zwariowany * głośno myślał Sally. * Zastanowię się nad nim po powrocie do Ministerstwa Wojny. Zobaczymy, czego możemy się dowiedzieć o bargużyńskich sobolach *mrucał ze wzrastającym zainteresowaniem, zatrzasnął drzwi storcha.

* Chodź * powiedział Wolf. * Pójdźmy sobie obaj i zalejmy się w trupa. Którejś godziny tej nocy znów zaczynamy się toczyć! Więc zapewne potrwa długo, nim padniesz na dupę za fuhrera, naród i Ojczyznę! Przyjdę i napluję na twój * To wobec tego ja wrócę i naszczam ci do herbaty! Obiecał Porta.

Spis rozdziałów

Rozdział 1

Czołgi atakują.....	11	Rozdział 2
Tłusty podporucznik	86	Rozdział 3
Wiera Konstantinowna.....	138	Rozdział 4
Pogrzeb generała	217	Rozdział 5
Spotkanie z komisarzem	284	Rozdział 6
Paritip.....	336	Rozdział 7
Szalony kapitan NKWD.....	386	Rozdział 8
Więzienie we Włodzimierzu	415	

Table of Contents

Paritip.....	336
Szalony kapitan NKWD.....	386
Rozdział 8	
Więzenie we Włodzimierzu	415